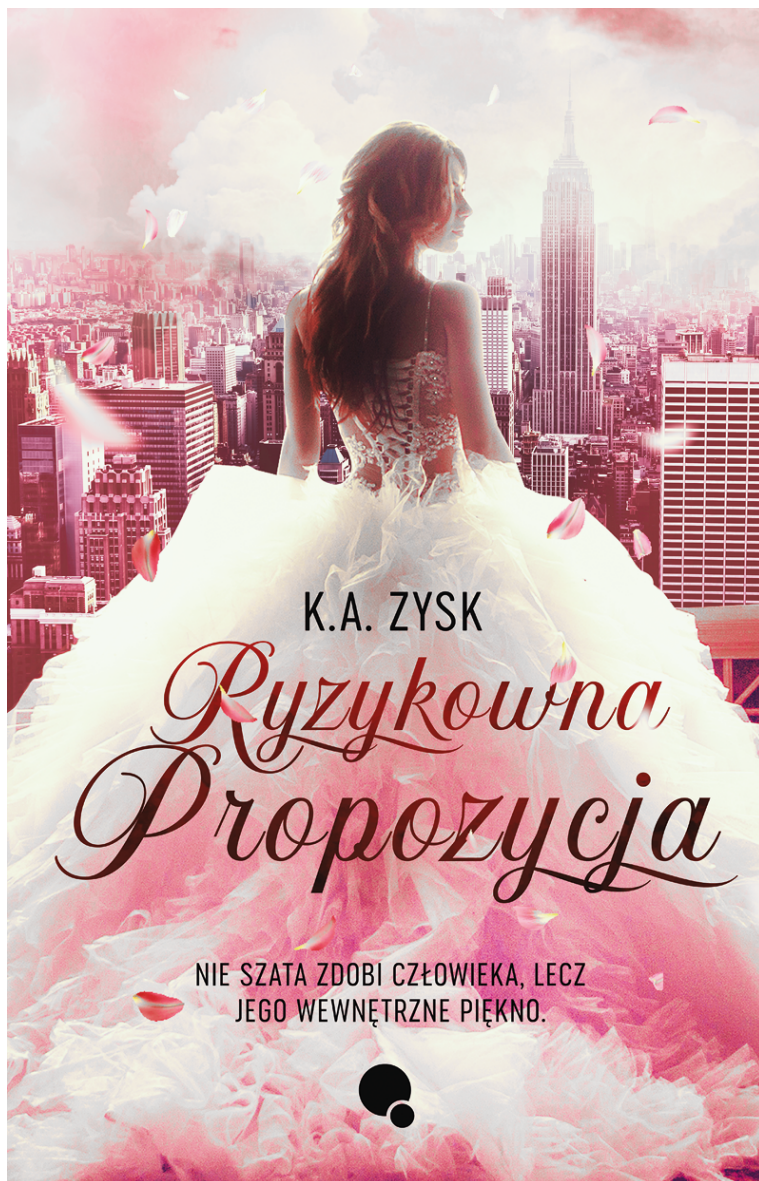


K.A. ZYSK

*Ryzykowna
Propozycja*

NIE SZATA ZDOBI CZŁOWIEKA, LECZ
JEGO WEWNĘTRZNE PIĘKNO.





K.A. ZYSK

Ryzykowna Propozycja

NIE SZATA ZDOBI CZŁOWIEKA, LECZ
JEGO WEWNĘTRZNE PIĘKNO.



K.A. Zysk

RYZYKOWNA PROPOZYCJA

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Aleksandra Wrońska

Korekta językowa: Dorota Marcinkowska | Na Pomoc Tekstom

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-92-5

ISBN e-book: 978-83-67691-91-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych
z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

kontakt@dlaczemu.pl



Piękno kobiety nie przejawia się w ubraniach, które nosi, w jej figurze lub w sposobie, w jaki układa włosy. Piękno kobiety musi być widoczne w oczach, ponieważ są one drzwiami do jej serca – miejsca, gdzie mieszka miłość.

Audrey Hepburn

Informacja

Ta książka jest fikcją literacką i wydarzenia w niej zawarte nie mają nic wspólnego z prawdziwym kalendarzem mody. Jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób lub prawdziwych miejsc jest czysto przypadkowe.

Wszyscy bohaterowie i cała fabuła są tworem mojej wyobraźni.

1



LINA

Myślałam, że nic mnie już w życiu nie zdziwi. Jednak za każdym razem jestem albo mile zaskoczona, albo sprowadzana do parteru. Właśnie przed chwilą dowiedziałam się, że mam pakować swoje manatki i spływać. Mam ochotę krzyczeć, ale to się na nic nie zda. Po raz kolejny mnie zwolnili z roboty pod pretekstem tego, że się nie wyrabiam ze swoimi zadaniami. Gówno prawda. Ja wiem, dlaczego tak się dzieje. Po prostu nie pasuję do wizerunku firm, w których dostaję zatrudnienie. Najpierw dają mi pracę, by po kilku dniach ją odebrać. Na pewno spowodowane jest to moim wyglądem. Może i nie jestem dziewczyną, która ubiera się wyzywająco, podkreślając swoje atuty, i świeci dekoltem do pępka, ale jestem za to bystra i dobrze się spisuję. Przecież nie szata ozdobi człowieka, ważne są umiejętności i to, kim jest się w środku, nieprawdaż? Nagle mój monolog wewnętrzny przerywa ochroniarz wchodzący do recepcji.

– Panno Abney. – Odwracam głowę w jego stronę i patrzę, bliska płaczu. – Musi panienka opuścić budynek.

Ma na twarzy wypisany żal, ale robi tylko to, co do niego należy. Pracowałam dokładnie cztery dni w firmie kosmetycznej jako sekretarka głównego dyrektora – tłustego, starego frajera, który jest właścicielem. Wiecznie od niego śmierdziało, bo się pocił niczym świnia. Z jednej strony się cieszę, że nie muszę już tu pracować, ale z drugiej po raz kolejny zostałam bez pracy. Pakuję do kartonu ostatnie rzeczy, zbierając je z biurka, i się wynoszę.

- Jestem gotowa. Możemy iść – pry cham głośno i idę w stronę windy.
- Bardzo mi przykro, że straciła pani pracę, ale...

Nie daję mu dokończyć, bo szczerze mówiąc, nie mam ochoty słuchać, jak się nade mną lituje.

- Jasne. No, to do widzenia panie... – patrzę na jego plakietkę – Martin – dopowiadam i macham do niego na pożegnanie, wsiadając do windy i zjeżdżając na dół.

W recepcji na parterze oddaję swój identyfikator i czym prędzej wychodzę na świeże powietrze, powłóczę nogami w stronę mojej rozklekotanej Toyoty Starlet. Marzy mi się jakaś wypasiona bryka, ale to chyba nie w tym życiu. Jak będę ciągle tracić pracę, to niedługo wyląduję na ulicy. Normalnie zarąbiście.

Usiłuję uruchomić silnik, ale on jak na złość nie chce zaskoczyć. Jeszcze tego brakowało, żeby ten przekłety rzęch padł i dołożył mi kolejnych wydatków. Jezuuu... Ja się chyba normalnie powieszę. W końcu po kilku próbach odpala i wracam do domu. Mieszkam na Manhattanie i wiodę tam bardzo spokojne życie... Zaraz, zaraz. Chciałabym. Rezyduję w biedniejszej dzielnicy Chinatown, która znajduje się na Manhattanie, więc w sumie po części nie kłamałam. Wynajęłam tu sobie jakieś dwa lata temu, zaraz po skończeniu uniwerku, małą kawalerkę. Nie jest ona jakaś wypasiona, bo na taką chyba nigdy nie będzie mnie stać, ale da się mieszkać. Na szczęście sąsiadów mam spokojnych – prowadzą na dole chińską restaurację i od czasu do czasu mnie dokarmiają.

Wyciągam z auta pudło i idę do mieszkania. W progu rzucam je ze złością na podłogę, a ono się otwiera i wszystko się z niego wysypuje. Trzaskam drzwiami, skopuję ze stóp buty na niskim obcasie, po czym rzucam się na kanapę. Przyciskam do twarzy poduszkę i głośno w nią krzyczę. Co ja mam teraz zrobić? No co? Na nowo muszę zacząć szukać jakiejś roboty, co zapowiada się na istną katorgę. Poprzednio zajęło mi to dwa miesiące i ciekawe, ile teraz będę potrzebowała czasu, żeby znaleźć następną.

- Jak mieć pecha, to już po całosci – mówię do siebie, wznosząc oczy.

Podchodzę do lustra, które znajduje się nad komodą obok drzwi wejściowych, i gapię się w swoje odbicie. Nic dziwnego, że mnie nie chcą zatrzymać. Jak ja wyglądam? Mam na sobie staroświecką i to jeszcze wyblakłą

granatową spódnicę do kostek, białą luźną bluzkę z długim rękawem, włożoną do środka i zapiętą pod samą szyję. Zero makijażu, biżuterii, tylko nisko związany kucyk i kędziory, które wywijają mi się w każdą możliwą stronę. Nie mam brzydkiej twarzy, ale jeśli mam być szczerą, to mój ubiór nie podkreśla urody, wręcz bym powiedziała, że dokłada mi lat. I jeszcze te cholerne okulary w grubych bordowych oprawkach, które wyglądają, jakby były na mnie za duże. Mam dwadzieścia pięć lat, a patrząc teraz na siebie, dałabym sobie ze dwadzieścia więcej. Wyglądam na szarą myszkę, która boi się własnego cienia. Nie mam przyjaciół i jestem sama jak palec. W sumie nie miałam jak i z kim się zaprzyjaźnić, skoro nigdzie długo nie zagrzałam miejsca. Jedynie rok temu poznałam w Starbucksie dziewczynę, z którą czasami rozmawiam i jej się zwierzam. Wiele razy sugerowano mi, żebym bardziej o sobie zadbała, ale nie widziałam takiej potrzeby. Czy w tych czasach naprawdę liczy się tylko wygląd, a nie to, co ma się do zaoferowania? Z tymi myślami udaję się pod prysznic, a później spać. Jestem wykończona po całym dniu ogarniania papierkowej roboty i jego stresującym zakończeniu. Jeszcze musiał mnie dzisiaj ten stary przyk wykorzystać do pracy, by na koniec harówki oświadczyć, że jestem zbyt powolna, a on potrzebuje kogoś, kto będzie wykonywał swoje obowiązki w kilka sekund.

Życzę mu powodzenia.



Od tygodnia szukam pracy i nic. Telefon milczy, skrzynka pocztowa też, a ja zaczynam się coraz bardziej stresować. A jak nic nie znajdę? Potrzebuję cholernej roboty na cito. Przeglądam w „New York Timesie” rubrykę z ofertami, ale nic tam dla mnie nie mają. Nie jestem wybredna i podjęłabym się dosłownie wszystkiego, ale jak na złość oferty skierowane są do facetów. Wszystko się sprzysięgło przeciwko mnie.

Wczoraj w Internecie natknęłam się na ogłoszenie z branży modowej o naborze na stanowisko asystentki prezesa, ale zero jakiegokolwiek odzewu. Pewnie mieli dużo zgłoszeń i być może nawet na moje nie trafili. Rzucam wściekle gazetę na stół i podchodzę do jednej z szafek, wyciągając gotową

puszkowaną zupę pomidorową. Przelewam zawartość do garnka i podgrzewam sobie obiad na małym ogniu, co chwilę mieszając. Raz po raz wzdycham, gdy nagle dzwoni moja komórka. Sięgam po nią bez żadnego entuzjazmu i zauważam na ekranie numer prywatny. Zazwyczaj od razu odrzucam takie połączenia, ale tym razem coś mnie skusiło, żeby odebrać.

– Słucham – rzucam do słuchawki.

– Dzień dobry, czy rozmawiam z panią Liną Abney? – pyta kobieta wyniośle.

– Tak. W czym mogę pomóc? – Wyłączam palnik z zupą i przelewam ją do miski.

– Dzwonię z domu mody MacMillan Fashion Company. Czy szuka pani jeszcze pracy? – dopytuje rozmówczyni, a moje serce raptownie staje.

Ręce mi się trzęsą z nerwów i chyba zaraz upuszczę telefon na podłogę, ale zbieram się w sobie, opanowuję i mówię:

– Oczywiście. Wciąż jestem w trakcie różnych rozmów – paplam, kłamię, ale muszę nagiąć prawdę i pokazać, że jestem rozchwytywana.

Przecież nie powiem, że od siedmiu dni użalam się nad sobą.

– Mam przed sobą pani CV, które jest imponujące, lecz zastanawia mnie, że w ciągu dwóch lat zmieniała pani tak wiele razy pracę. Co jest tego powodem?

Cholera! Co mam jej powiedzieć? Myśl, Lina, myśl, bo taka okazja może się więcej nie przytrafić. MacMillan Fashion Company to nie byle co. To jedna z największych firm modowych w Nowym Jorku.

– Eee... – dukam, bo naprawdę nie wiem, jak to skomentować.

– Dobra, i tak już zadzwoniłam do wszystkich firm, w których pani pracowała, i każdy pani pracodawca twierdził, że była pani wspaniałym pracownikiem – gada jak katarynka, a ja nie dowierzam.

Przepraszam bardzo, ale co tu się, do licha, dzieje? Zwalniali mnie pod byle pretekstem, a tu nagle twierdzą, że byłam wspaniałym pracownikiem? Pfff...
Dobre sobie.

– Zapraszam panią jutro na dziesiątą rano na rozmowę, którą przeprowadzi z panią sam prezes, Rome MacMillan. Ubiega się pani o stanowisko osobistej asystentki, więc tylko on może stwierdzić, czy się pani nadaje. Proszę tylko

być na czas, bo szef nie lubi spóźnialstwa. Najlepiej jest przyjść przed umówioną godziną. Spotkanie odbędzie się na Manhattanie, w głównej siedzibie domu mody. Jak mniemam, zna pani adres? – Zdecydowanie za dużo informacji.

– Tak, znam. Na pewno będę na czas. Też nie lubię spóźnialstwa. – Grzecznie odpowiadam.

– W takim razie do widzenia.

– Do... – Od razu przerywa połączenie, nie dając mi odpowiedzieć.

Cóż, było to dosyć ciekawe. Straciłam apetyt, ale wmuszam w siebie zupę, bo nie mam zamiaru jej marnować. Moja matka zawsze mi powtarzała, że nie należy wyrzucać jedzenia, bo na świecie żyją miliony ludzi, którzy nie mają co do garnka włożyć. Choć była podłą i wyrachowaną osobą, to miała rację, a ja wzięłam sobie tę radę do serca.

Po południu nie wiem, co ze sobą zrobić, bo strasznie się denerwuję nadchodzącym spotkaniem, dlatego postanawiam przygotować sobie ubrania na jutrzejszą rozmowę. W mojej szafie nie ma w czym przebierać, bo tak naprawdę są tam prawie same białe koszule i długie spódnice. Jednakże mam jedną białą w czarne paski i dobieram do niej czarną szeroką kieckę do kostek oraz gruby biały pasek. To mój najlepszy strój i mam nadzieję, że wystarczy. Naraz wzdycham z rezygnacją, bo jest ze mnie kompletna idiotka! Pójdę ubrana jak bezguście do domu mody i jak tylko mnie zobaczą, to nie pozwolą mi nawet wejść do środka. Pukam się w czoło, siadam na łóżku i zakrywam twarz dłońmi. Zostaję w takiej pozycji przez chwilę, zastanawiając się, co zrobić. Iść czy nie? Ryzykować zrobienie z siebie pośmiewiska i starać się zdobyć pracę, dzięki której będę miała zapewnione środki do życia? Decyduję, że pójdę tam, będę pewna siebie i zaprezentuję się z jak najlepszej strony. Nie wyjdę stamtąd, dopóki mnie nie przyjmą. Taka okazja zdarza się raz w życiu i nie mam zamiaru wypuścić jej z rąk.



Stoję przed siedzibą MacMillan Fashion Company i patrzę na zegarek, sprawdzając, która jest godzina. Mam jeszcze trzydzieści minut w zapasie, ale

udaję się do środka i ruszam wprost do tlenionej recepcjonistki, która siedzi za kontuarem z telefonem komórkowym w dłoni i szczerzy się do ekranu. Nikt mnie po drodze nie zatrzymuje, więc jest dobrze. Wyglądam delikatnie spódnice trzęsącymi się dłońmi.

– Dzień dobry – witam się drżącym głosem, ale laska kompletnie nie zwraca na mnie uwagi.

Zaczynam się czuć niepewnie, a dość głośny chichot recepcjonistki tę niepewność potęguje. Nie wiem, czy udaje, że mnie nie widzi, czy rzeczywiście tak jest, ale powoli zaczynam się irytować i tracić cierpliwość. Jeśli ona tak podchodzi do pracy, to dziwię się, że jeszcze ją tu trzymają. Stukam dwa razy o blat i dopiero wtedy podnosi na mnie wściekły wzrok, bo śmiałam jej przerwać oglądanie jakichś badziewi. Wstaje i mierzy mnie wzrokiem.

– W czym mogę pomóc? – Wiem, że mnie ocenia, bo zupełnie się z tym nie kryje.

– Mam umówione o dziesiątej spotkanie w sprawie pracy z panem MacMillanem – odpowiadam, nie okazując, że podkopała trochę moją pewność siebie.

Głupia dziewczucha śmieje się pod nosem, wypisuje identyfikator i podaje mi go ze słowami:

– Życzę powodzenia. Przyda się. – Puszczą mi oczko. – Windą na czterdzieste czwarte piętro. – Wskazuje mi kierunek, dokąd mam iść, i na powrót zajmuje się telefonem.

Teraz to już naprawdę zaczynam się denerwować i ze ściśniętym żołądkiem wsiadam do windy, wciskając guzik z odpowiednim numerem.

Recepcję mają tutaj ogromną, w kolorach beżu i szarości. Jest tu naprawdę przytulnie. Na ścianach wiszą zarówno obrazy z różnymi modelkami prezentującymi ubrania, jak i same szkice pięknych sukien. Po lewej stronie umiejscowiono kontuar z długą ladą, ale nie widzę, jak to dokładnie wygląda, ponieważ jest zabudowany marmurową ścianką. Po prawej z kolei znajduje się ogromna szara kanapa. Powiedziałyby, że lekko pomieściłaby z dziesięć osób. Jest też beżowy stolik, na którym porozrzucano różne magazyny modowe. Podłogi są wyłożone szarymi marmurowymi kaflami, a całości

dopełniają kolorowe doniczkowe kwiaty, które dodają uroku oraz świeżości. Rozglądałam się po tym pomieszczeniu i naprawdę chciałabym tu pracować. Mam nadzieję, że mi się uda osiągnąć zamierzony cel. Choć ostatnio zaczęłam we wszystko wątpić, dzisiaj jestem mocno zdeterminowana i wierzę, że pan MacMillan mnie doceni.

– Zgubiłaś się? – Z tego zachwytu wybudza mnie miły kobiecy głos.

Zauważam młodą kobietę, która się we mnie wpatruje. Nawet nie spojrzałam, czy ktoś tu jest, bo byłam zbyt zafascynowana otoczeniem. Jednak wygląda na to, że dopiero skądś przyszła, bo trzyma w rękach jakieś segregatory.

– Witam. – Uśmiecham się nieśmiało, podchodząc do lady. – Mam tu rozmowę z prezesem o dziesiątej.

– A, tak. Lina, prawda? – upewnia się, stukając w klawiaturę komputera.

– Zgadza się. Lina Abney. – Wyciągam dłoń, a kobieta ją chwyta i lekko nią potrząsa.

– Marina Barlowe. Jestem tu recepcjonistką.

Obczajam ją i widzę, że jest szykownie ubrana. Ma na sobie miętowe spodnium, które podkreśla jej idealne kształty. Rude włosy ma luźno puszczone i do tego makijaż, który nie jest plastikowy, a naturalny. Czuję się przy niej jak łachmyta w podartych ciuchach i jest mi wstyd, że wyglądam, jak wyglądam.

Od zawsze ubierałam się skromnie. Dzieciaki nie raz mi dokuczały, że wyglądam jak komik lub zakonnica i mówiły, że nie mam przyjaciół przez swój wygląd. Nic nie mogłam na to poradzić, że niby w domu nam się nie przelewało, a mimo to moja rodzicielka zawsze chodziła odstawiona, ze zrobionymi paznokciami i fikuśnymi fryzurami. Nie miałam za co kupić sobie ładnych ubrań i wiele razy zazdrościłam swoim rówieśnikom markowych łasek. Matka kupowała mi skromne ciuchy w lumpeksach, bo nie byłam jedynaczką, i czy chciałam, czy nie, musiałam je nosić. Były to skromne rzeczy, nijakie i przede wszystkim na mnie za szerokie, ale mama twierdziła, że jestem dziewczyną i nie powinnam chłopców wodzić na pokuszenie. Musiałam zakrywać swoje kształty. Przyzwyczyłam się do tego stylu i przestało mi zależeć na wyglądzie. Ważne, że nauczyłam się czuć ze

sobą dobrze. Nie wyobrażam sobie siebie w czymś takim, co ma na sobie Marina.

– Dam znać panu MacMillanowi, że już jesteś, a ty sobie usiądź. Jak szef będzie gotowy, to cię do niego zaprowadzę. Jeśli masz ochotę się czegoś napić, to masz tam dystrybutor z wodą albo możesz sobie nalać kawy lub herbaty z tamtych termosów – informuje, po czym odchodzi i siada za biurkiem otoczonym marmurową zabudową.

Robię tak, jak zostałam poinstruowana, i czekam. To czekanie jest najgorsze, bo człowiek by to szybko odbębnił i miałby z głowy, a tak się stresuje, bo nie wie, czy mu się uda wyrzucić dobre pierwsze wrażenie. Przeglądam „Vogue’a” i jestem tak pochłonięta gazetą, że nie zauważam stojącej przede mną Mariny.

– Hej, jesteś gotowa? Pan MacMillan cię oczekuje – oznajmia, a ja biorę głęboki oddech, wypuszczam powietrze przez nos i potakuję.

Oto moja chwila prawdy.

– Prowadź – mówię i idę za dziewczyną długim korytarzem.

Na jego końcu znajdują się solidne, dębowe drzwi ze złotą tabliczką z napisem: „Dyrektor Rome MacMillan” i być może moja przyszłość. Mam nadzieję, że nie odejdę stąd z kwitkiem. Marina otwiera drzwi i mnie zapowiada.

– Panie MacMillan, przyprowadziłam panią Abney.

– Pannę – szepczę, ale i tak było to na tyle głośne, że na pewno obydwój mnie usłyszeli.

– Niech wejdzie – odzywa się niezbyt przyjazny głos, który na swój sposób jest seksowny.

Karcę się szybko za te niestosowne myśli i prostuję ciało. Marina odsuwa się na bok i moim oczom ukazuje się facet zwrócony do mnie tyłem, wgapiający się przez okno w panoramę Manhattanu. Ma na sobie jasnoszary garnitur, jest wysoki i umięśniony. Zgaduję, że to sprawka siłowni i treningów. Jego czarne włosy obcięte są z tyłu dosyć krótko, aczkolwiek mimo pozę, którą przybrał, da się zauważyć, że na górze ma zostawione nieco dłuższe, żeby móc je przeczesywać dłonią. Ale dzisiaj ma je wystylizowane, tworzące schludną fryzurę. Widziałam jego zdjęcia w Internecie, lecz to nie to samo, co

na żywo. Kultura wymaga tego, żeby się do mnie odwrócił i zmierzył się ze mną twarzą w twarz, ale tego nie robi.

– Możesz odejść, Marino, a pani niech usiądzie – wydaje polecenie.

Kobieta się ulatnia, a ja stoję jak słup soli i nie jestem w stanie się ruszyć. Jednak po kilku sekundach idę w stronę jego biurka i w tym samym czasie on się odwraca. Nie byłam na to przygotowana. Poczułam się, jakby przywalił we mnie pociąg towarowy i zmiotł mnie z powierzchni ziemi. Jego błękitne oczy wwiercają się we mnie i widzę, jak zaciska mocno szczękę. Ależ on jest przystojny. Ma lekki zarost, który dodaje mu męskości, pełne usta i zgrabny nos. Chodzący ideał. Daję sobie mentalnego kopniaka w tyłek, bo zaraz zacznie mi kapać po brodzie ślina. Ale nie jestem przecież ślepa i widzę, że ten facet jest ciasteczkiem.

– Witam, panie MacMillan. Nazywam się Lina Abney. – Sama się jeszcze raz przedstawiam, bo tego wymaga profesjonalizm, i wyciągam do niego dłoń.

Wybudza się z zamyślenia, ale nie chwyta mojej ręki. Jest mi głupio i oblewają mnie poty w tym samym czasie.

– Co to ma być? – pyta wściekły, jednak nie bardzo wiem, o co mu chodzi.

– Nie rozumiem. – Jestem skonsternowana.

Spoglądam po sobie i w końcu załapuję. Krew odpływa mi z twarzy i zaczynam wykręcać palce.

– Co pani ma na sobie? – Patrzy na mnie z obrzydzeniem, a mnie się robi słabo.

– Ubra... Ubranie – dukam, zdenerwowana.

Spuszczam wzrok ze wstydu i nie wiem, jak powinnam się zachować.

– To się nie dzieje naprawdę. – Przeczesuje palcami włosy, psując swoją idealnie ułożoną fryzurę. – Czy pani jest poważna, przychodząc tak ubrana do firmy, która zajmuje się branżą modową?

– A co z moimi ciuchami jest nie TAK? – Podkreślam ostatnie słowo.

Teraz to już się najeżam, bo coś czuję, że zaraz dowali mi czymś, co wcale mi się nie spodoba.

– Wygląda pani jak... jak... – Brakuje mu słów, a mnie ogarnia jeszcze większe wkurzenie.

Myślałam, że przychodząc tutaj, spotkam się z profesjonalizmem, a tymczasem MacMillan okazał się zwykłym dupkiem.

– No jak wyglądam? Jak zakonnica? Wieśniara? Bezdomna? Biedaczka? No jak, panie prezesie? – kpię. Uraził mnie, a ja nie pozwolę nikomu sprawić, żeby było mi źle. To nie liceum, gdzie się każdy ze mnie nabijał i wytykał palcami.

Chce mi się ryczeć, ale nie mogę pozwolić sobie na taką słabość. Nie mogę pokazać, że jestem bierna, bo nigdy nie dostanę tej roboty.

– To jest poważna firma i marka. Obowiązuje tu pewien dress code i nie może pani przychodzić tu w takich szmatach, bo tego ubraniami nazwać nie można – dodaje, dalej mnie obrażając, i w końcu siada za biurkiem, patrząc się na mnie z niesmakiem.

O ty, chamie jeden! Może i nie prezentuję się jak wystrojona lalunia, ale nie pozwolę się obrażać. Lepiej niech gnojek uważa. Staram się być spokojna, chociaż nikt na moim miejscu by taki nie był. Jednakże nie mam zbyt wiele oszczędności, więc jest mi potrzebna ta cholerna robota, toteż trzymam jako tako nerwy na wodzy.

– Z tego, co wiem, to ma to być rozmowa o pracę, a nie ocena mojego wyglądu. – Nie wytrzymuję i odcinam się, na co MacMillan szybko podnosi na mnie wzrok.

– Tak, tylko że oblała pani pierwszy etap tego spotkania. Osoby, które chcą tu pracować, dobrze wiedzą, że prezencja jest bardzo ważna. Jak pani chce reklamować nasz dom mody? Koszulą w paski, niemodną kiecką do kostek, brakiem makijażu i fryzury? To nie przejdzie. Podejrzewam, że od razu zostałyby pani odrzucona przez inne firmy właśnie z tego powodu. – Kieruje na mnie swój palec. – Chyba oszalałem, jednak dam pani szansę i sprawdzimy, czy ma pani jakkolwiek wiedzę na temat mody i najnowszych trendów. I tak już się pani tu pojawiła.

Jest mi przykro i ostatnimi siłami powstrzymuję szloch, który jeszcze chwila i wyrwie mi się z piersi. Czuję, że dolna warga zaczyna mi lekko drgać, ale przętkam łyzy i biorę się w garść. Nie dam mu tej satysfakcji.

– Dobrze, proszę pytać.

Teraz to będzie jazda, bo kompletnie nie mam o niczym pojęcia. Jedynie tyle, co przeczytałam w kilku artykułach w Internecie.

– Może na początku powie mi pani, co wie o naszej firmie. – Pytanie proste jak drut.

– Tworzycie odzież damską i garnitury męskie. Do tego weszliście w produkcję obuwia oraz akcesoria – mówię, zatrzymując się na chwilę, po czym kontynuuję: – Istniejecie na rynku od trzydziestu lat i to pana ojciec założył MacMillan Fashion Company, która w ciągu trzech lat od jej założenia rozrosła się na dużą skalę. Jesteście jednym z największych domów mody zaraz obok marek takich jak Gucci, Versace czy chociażby Dior. Organizujecie różne pokazy i tygodnie mody, podczas których swoje projekty mogą także prezentować inni projektanci oraz firmy. Waszym największym wrogiem jest korporacja Dallila Trend, która ze wszystkich sił stara się was wyprzedzić i udowodnić, że produkuje lepsze ubrania pod względem jakościowym i cenowym – dopowiadam bez zająknięcia się, niemalże na jednym wdechu, aż na końcu się zapowietrzam.

Jestem z siebie dumna i unoszę do góry brwi. I co, zatkało, prezesiku?

– Zgadza się. A co pani powie na temat naszych produktów?

– Szczerze to nie wiem, bo nigdy nie miałam od was żadnego ubrania ani nie dotykałam materiału, więc na ten temat się nie wypowiem. – Wzruszam ramionami, mówiąc prawdę.

MacMillan gapi się na mnie z surowością i się nie odzywa. Pewnie myśli, jakby mnie tu opieprzyć. Nie musiałam długo na to czekać.

– Zdziwiałe jest to, że ubiega się pani o pracę w korpo modowym, a nie przygotowała się pani do rozmowy, żeby wykazać się odpowiednią wiedzą. Regułki to każdy głupi się wyuczy. O trendy i nowinki ze świata modowego nawet nie będę pytał, bo jestem niemalże pewny, że odpowie pani tak samo jak przed chwilą. Nie wiem, co mam z panią zrobić. Jeszcze nigdy nie trafił mi się taki skomplikowany egzemplarz. – Kręci głową i przygryza wargę. – Skończyła pani studia ekonomiczno-finansowe z wyróżnieniem, to dlaczego ubiega się o posadę, która nie jest związana z kierunkiem, który pani ukończyła? – zastanawia się głośno.

– Nie zawsze da się znaleźć pracę powiązaną ze studiami. Człowiek się chwyta wszystkiego, co możliwe, bo ważne jest to, by mieć jakiegokolwiek zajęcie, z którego będzie mógł się utrzymać.

– Ale pani nie ma żadnego doświadczenia w branży modowej – stwierdza i kładzie dłonie na biurku.

To prawda, nie mam, ale mogę je przecież zdobyć, pracując tutaj. Musi mi tylko otworzyć drzwi.

– Proszę dać mi szansę, a sprawię, że nie pożałuje pan swojej decyzji. Szybko się uczę – uzupełniam swoją wypowiedź.

– Problem tkwi w tym, że nie jestem pewien, czy gra jest warta świeczki – waha się, ale nie mogę do tego dopuścić.

No dalej, facet. Nie odmawiaj mi.

– Bez podjęcia ryzyka nigdy pan się tego nie dowie – odpowiadam i czekam, co postanowi. – Być może akurat okażę się tą osobą, której pan tu potrzebuje.

– Jeśli dam pani tę pracę, to na pewno w pierwszej kolejności będzie musiała pani wymienić garderobę i zadbać o swój wygląd. Każdy pracownik jest tu wizytówką, i to bez wyjątku.

Patrzy na mnie z zaciśniętymi ustami, pokazując, że mówi poważnie.

– Z całym szacunkiem, ale nie stać mnie na to. Gdy zarobię pierwsze pieniądze, postaram się stopniowo wymieniać swoją garderobę – tłumaczę ze wstydem.

– Chyba zapomniała pani, gdzie się znajduje – prycha. Wciska jakiś guzik w telefonie na biurku i mówi: – Marina, zabierz panią Abney do magazynu i pomóż jej wybrać trochę ubrań i butów.

– Tak jest, szefie – rzuca.

Czuję się jak jakaś naciągaczka, którą oczywiście nie jestem, ale się nie sprzeczam, by nie zdenerwować MacMillana jeszcze bardziej. Po tym telefonie wnioskuje, że dostałam tę robotę. Mam ochotę wstać i skakać, ale rezygnuję z tego pomysłu. To by dla niego było zbyt wiele.

– Na razie przyjmuję panią na trzymiesięczny okres próbny. Potem zobaczymy, co dalej. Jutro proszę tu wrócić o tej samej godzinie. Podpiszemy

umowę i poinformuję panią o zakresie obowiązków. Oprócz tego dostanie pani służbowego laptopa, telefon oraz samochód – wymienia.

– Ale ja mam swój – mówię i od razu żałuję, że wyrwałam się tak szybko do odpowiedzi.

Niech to szlag! Nowa fura przeleci mi koło nosa.

– Skoro tak, to dobrze. Nie będę nalegał. Jutro widzę panią o dziesiątej, i to odmienioną. W przeciwnym razie cofnę pani ofertę tej pracy. – Gdy padają te słowa, do środka wchodzi Marina.

– Chodź ze mną – przywołuje mnie i czeka, aż do niej podejść. Przepuszcza mnie w drzwiach, ale ja się jeszcze odwracam.

– Do widzenia, panie MacMillan. – Patrzy na mnie, ale nie odpowiada, tylko macha ręką w ramach pożegnania.

Dupek. Idę za sekretarką i zjeżdżamy do magazynu, który znajduje się na piątym piętrze. Jest cały wypchany po brzegi. Znajduje się tu dosłownie wszystko. Szukam czegoś skromnego, ale to Marina za mnie decyduje i dobiera mi nową garderobę. Wzbogaciłam się o cztery komplety spodnium w różnych kolorach, trzy formalne sukienki, kilka spódnic i bluzek oraz sześć par szpilek. Marina podrzuciła mi jeszcze zegarek, dwie bransoletki, łańcuszek i kolczyki. Nie mam żadnych, mimo uszu przekłutych od małego. Dziękuję jej i z naręczem rzeczy udaję się na parter, gdzie oddaję plakietkę w lobby i wychodzę z budynku, idąc szybko do samochodu. Oczywiście ten gruchot jak zwykle robi mi na złość i nie chce odpalić. Muszę się namęczyć, zanim silnik zaskoczy, ale w końcu się udaje i mogę wrócić do domu.

2



LINA

Odkąd wróciłam do domu, przeglądam co chwilę wszystkie ubrania, które ze sobą przywiozłam. Mam dylemat, co jutro na siebie włożyć. Zdecydowałam się na dwie rzeczy: albo jasnozielone spodnium, albo beżową sukienkę z czarnym paskiem, który podkreśla moją talię, a sama kreacja eksponuje moje zawsze dobrze ukryte piersi. Zaczynam ciągnąć się za włosy i siadam zrezygnowana, ponieważ te łaszki zupełnie do mnie nie pasują. Jak mam założyć coś, czego w najśmielszych snach bym sobie nawet nie wyobrażała? W sukience będę musiała pokazać nogi, trochę dekoltu i odkryte ramiona, ale w spodnium jedynie ramiona. Cholernie się wstydzę, ale wybieram drugą i zarazem bezpieczniejszą opcję. Gdy strój jest już dobrany, przypominam sobie, że przecież nie umiem się ani malować, ani jakoś fajnie uczesać. Przewracam oczami, standardowo wtykam twarz w poduszkę i zaczynam w nią krzyczeć. Kiedy dochodzę do wniosku, że trochę mi ulżyło, postanawiam pójść do drogerii, która jest na końcu mojej ulicy. Zbieram się i idę jak na skazanie, ale nie mam wyjścia. Nie mogę stracić tej pracy. To jest świetna okazja i mogę się dla takiej roboty poświęcić.

Wchodzę do sklepu jak zagubiony kociak i rozglądam się dookoła. Tak naprawdę nie wiem, co będzie mi potrzebne. Nigdy się nie malowałam i moimi jedynymi kosmetykami do pseudomakijażu są: krem do twarzy, bezbarwny błyszczyc i tusz, który zostawia grudki i skleja moje rzęsy. Chyba swoim płochliwym zachowaniem ściągam na siebie uwagę młodej ekspedientki, która spada mi jak z nieba.

– Czy potrzebuje pani pomocy? – pyta z uśmiechem i swoją serdecznością zachęca mnie do mówienia.

– Umm... Właściwie to tak. Wstyd się przyznać, ale nigdy się nie malowałam, a na gwałt potrzebuję kosmetyków do makijażu. Zaczynam nową pracę i jest to nieodzowny element mojego wizerunku. Rozumie pani... – tłumaczę jej, a ona mi się dokładnie przygląda i tylko kiwa głową.

Jest zdziwiona, ale cóż, nie wszyscy czują potrzebę się malować. Robię się czerwona jak burak, bo jednak jakby nie patrzeć, to wstyd, żeby młoda dziewczyna w wieku dwudziestu pięciu lat się nie malowała i nie umiała sobie kupić odpowiednich kosmetyków.

– W takim razie pokażę pani wszystko. Proszę za mną. – Kolejny raz się uśmiecha i prowadzi mnie do jakichś półek. – Tu mamy podkłady do twarzy, ale najpierw zalecałabym nałożyć bazę pod makijaż, którą znajdzie pani tu. – Wskazuje mi palcem odpowiednie miejsce.

– Eee... – zaczynam się jąkać. – Ja się na tym nie znam i nie wiem, którą mam wybrać. Może pani mi coś doradzi? – Proszę ją błagalnym wzrokiem, bo naprawdę nie chcę się przed nią jeszcze bardziej zbłaźnić.

Jezu, co za wstyd. Ziemi, rozstąp się i pochłoń mnie.

– Jasne. W takim razie polecam tą z Clinique. Jest trwała i dobrze trzyma makijaż. Co do podkładu, to polecam ten. – Podaje mi kolejną buteleczkę i tłumaczy: – Naturalny beż będzie dla pani idealny. On również kamufluje wszystkie niedoskonałości. – Puszczą mi oczko i się odwraca do przeciwległej półki.

– Okeeej... – mówię jednym słowem, trochę je przeciągając.

– Tu ma pani jeszcze korektor w razie czego, rozjaśniacz, bronzer, cienie – wymienia i pokazuje mi po kolei. – Chyba że woli pani z innej firmy?

Zaczynam się gubić i ją zatrzymuję.

– Stop! – Podnoszę rękę do góry. – Proszę, powoli. Ja naprawdę się na tym nie znam.

– To może zrobimy tak: ja pani wszystko wybiorę, zrobię makijaż i później pokażę, jak go nakładać. Czy to pani odpowiada?

Wypuszczam z płuc powietrze z wdzięcznością i teraz to ja szeroko się uśmiecham.

– Proszę czynić swoją powinność.

Dobieranie wszystkiego zajęło jej około dwudziestu paru minut, po czym prowadzi mnie do wolnego stanowiska, sadza na krzesło i zaczyna nakładać makijaż. Po skończonej pracy podaje mi lusterko, żebym zobaczyła efekty jej starań. Bałam się, ale też byłam ciekawa, czy jakoś się zmieniłam. Szczerze? Nie poznałam się. Osoba patrząca na mnie z lustra nie była mną. Ta z lustrzanego odbicia była śliczną i elegancką kobietą. Delikatny makijaż podkreślił moje kości policzkowe i uwydatnił okrągłą twarz oraz wyeksponował moje idealnie skrojone usta. W życiu nie pomyślałabym, że kilka kosmetyków aż tak może mnie zmienić. Sama nie potrafiłabym się tak umalować. Uśmiecham się szeroko do swojego odbicia, ale po chwili smutnieję. To nie byłam ja, tylko inna wersja mnie. Szybko reguluję rachunek, który prawie zwała mnie z nóg, ale pocieszam się tym, że niedługo zacznę pracować i na powrót zarabiać. Pędzę do domu i pierwsze, co robię po powrocie, to zmywam piękny make-up, zbieram z łóżka kupkę ciuchów i ciskam je do szafy. Nie będę się stroić i udawać kogoś, kim nie jestem. Jeśli dla firmy ważniejszy jest mój wygląd niż umiejętności i wiedza, to niech się walą. Będzie to znaczyło, że nie zasługują na mnie i dobra pracownica przeleci im koło nosa.



Rano wkładam swoje standardowe ciuchy i próbuję zjeść tosta z masłem, ale z nerwów nie jestem w stanie go przełknąć. Upijam tylko kilka łyków kawy i wypadam z mieszkania. Z bijącym sercem jadę do MacMillan Fashion Company i cykam się, jak zareaguje prezes, gdy zobaczy, że nie dostosowałam się do jego wytycznych. Wchodzę do ogromnej recepcji na parterze i za kontuarem zauważam tę samą dziewczynę co wczoraj. Przygląda mi się przez chwilę, ale nic nie mówi. Podaje mi przepustkę z napisem „Gość” i wzrokiem daje znać, że mam się ruszyć i udać w to samo miejsce, co poprzedniego dnia.

Wjeżdżam windą na czterdzieste czwarte piętro i zaczynam się jeszcze bardziej stresować. Może lepiej byłoby włożyć te ciuchy, które dostałam, i zrobić sobie jakiś koślawy makijaż. Sama już nie wiem, czy zrobiłam dobrze.

Karcę się w myślach i tłumaczę sobie, że nie mogę się tak po prostu zmienić. Jakoś postaram się, a raczej spróbuję wytłumaczyć MacMillanowi swój punkt widzenia.

W końcu wysiadam z windy i kieruję się do kolejnej recepcji, gdzie zauważam Marinę. Na mój widok dziewczyna wstaje z rozdziawioną buzią, zachłystując się powietrzem, i z szokiem na twarzy. Momentalnie się reflektuje i próbuje sztucznie uśmiechnąć. Jeszcze słyszę, jak cicho burczy:

– Z tego będą kłopoty... – Po czym się ze mną wita. – Dzień dobry, Lino. Możesz usiąść sobie w tym samym miejscu, co wczoraj. Jak szef będzie gotowy, to cię do niego zaprowadzę – informuje mnie i dłonią wskazuje, gdzie mam się udać.

– Witaj, Marino. Jasne, dziękuję. – Zakładam za ucho zbłąkany kosmyk włosów, który wydostał się z kucyka, podnoszę ze stolika magazyn modowy, siadam i udaję, że go przeglądam.

Z nerwów dłonie zaczynają mi się pocić, a serce z zawrotną szybkością obija się o moje żebra. Po reakcji Mariny wiem, że będę miała przechłapanie. Może spróbuję się stąd wymknąć niepostrzeżenie, żeby nie doszło do spotkania? Ten plan rodzi się w mojej głowie, nieproszony, ale niestety nie mam szansy, żeby spróbować go wcielić w życie, bo właśnie podchodzi do mnie recepcjonistka.

– Pan MacMillan na ciebie czeka.

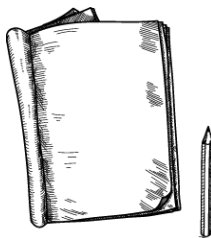
Podnoszę się i idę za nią jak na skazanie do biura, w którym już byłam. Zaraz chyba skręci mi się żołądek, ale muszę stawić temu czoła.

– Powodzenia. – Marina ściska mnie lekko za ramię i prawie niezauważalnie się uśmiecha, żeby mi dodać otuchy. Przyda się. – Szefie, przyprowadziłam panią Abney.

– Pannę – poprawiam ją.

Mierzy mnie wkurzonym spojrzeniem, odsuwa się na bok i odchodzi, zostawiając mnie z MacMillanem samą.

3



ROME

Już od kilku miesięcy ojciec z matką trują mi tyłek, że przyszła pora na to, żebyśmy się w końcu ustatkowali, bo mam już trzydzieści sześć lat. Mnie zupełnie nie przeszkadza status singła. Nie jestem uwiązany i przede wszystkim mogę robić to, co mi się żywnie podoba. Żona to już ograniczenia, a dzieci... Zero jakiegokolwiek życia. Nieraz rodzice mi grozili, że jeśli nie znajdę sobie kandydatki na żonę, to ojciec nie przepisze na mnie firmy i mnie wydziedziczy. Jestem ich jedynym synem i wiem, że te słowa są puste i rzucone na wiatr. Chcą mnie nastraszyć, bym się ugiął, ale ja naprawdę nie spieszę się do ożenku. Odpowiadają mi jednonocne numerki. Mam kilka koleżanek na telefon, które w zupełności mi wystarczają.

Byłem dzisiaj na kolacji u rodziców, czas mijał nam swobodnie, ale oczywiście do pewnego momentu. Po raz kolejny nadawali mi o małżeństwie, aż dla świętego spokoju okłamałem ich, że jakiś czas temu poznałem kobietę i się z nią spotykam. Ożywili się i od razu kazali mi ją przyprowadzić do domu, ale kategorycznie się temu sprzeciwiłem. Zacząłem ściemniać, że to wszystko jest jeszcze świeże i że nie chcę jej wystraszyć. Niechętnie, ale zgodzili się poczekać, jednak kazali mi nie odwlekać zbyt długo w czasie przyprowadzenia jej na kolację. Byłem zajebiście poirytowany, bo wplątałem się w niezłe gówno. Skąd niby mam wytrzasnąć jakąś wiarygodną dziewczynę? Co prawda mógłbym poprosić którąś z moich przyjaciółek od pieprzenia, ale nie było takiej opcji. To musiał być ktoś inny, kim łatwo by mi było sterować. Ktoś, kto wczułby się idealnie w swoją rolę. Żeby rozładować napięcie, napisałem do Kirsty, która jest jedną z tych dziewczyn na

jednonocne numerki. Właśnie stoi naga w moim salonie i opiera się rękoma o oparcie kanapy, wypinając duży tyłek. Porusza nim i zachęca mnie do tego, żebym ją przeleciał. Nie musi mnie długo do tego namawiać. Momentalnie pozbywam się ubrań, skopując je na bok. Dzisiaj mam ochotę na szybkie bzykanko i zaspokojenie siebie. Jeśli Kirsty nie dojdzie, to będzie jej problem. Nigdy nie buduję żadnej więzi z moimi kochankami, tylko wykorzystuję ich ciała do własnych potrzeb. Nagi podchodzę do niej i od razu wydaję jej polecenie:

– Otwórz dla mnie swoje pośladki. Potrzebuję twojego tyłka.

Dziewczyna kładzie się klatką piersiową na oparcie i rozszerza pośladki, eksponując swoją drugą dziurkę.

– Bardzo dobrze – mówię i biorę ze stolika butelkę z lubrykantem.

Wylewam sobie trochę na rękę i smaruję nim mojego sztywnego kutasa. Gdy jest już nawilżony, wyciskam jeszcze trochę i wcieram go między pośladkami dziewczyny. Kirsty nie potrzebuje za bardzo nawilżenia, bo jest tam dobrze rozciągnięta. Odrzucam tubkę na dywan, na powrót rozszerzam jej pośladki i bez słowa wbijam się w jej dupkę. Od razu zaczyna głośno jęczeć i stękać. Zaciska w dłoniach wielgachne poduszki, które znajdują się na sofie. Podkłada sobie jedną pod brzuch, żeby jej było wygodnie, ale tylko się ślizga. Wypina się do mnie jeszcze bardziej, więc dociskam się do niej i ją podtrzymuję.

– Daj mi klapsa, Rome – prosi, a ja spełniam jej zachciankę.

Trzaskam ją mocno po tyłku, co ją podnieca i zaciska swoje mięśnie na moim fiucie. Jestem już blisko, bo poruszam się w niej niezmordowanie. Kirsty wije się i krzyczy z rozkoszy, chcąc więcej. Ciało mi się lepi od potu, ale nie zwalniam. Daję jej jeszcze kilkanaście klapsów, po czym z niej wychodzę.

– Uklęknij, szybko. – Łapię się za fiuta i zaczynam się masturbować.

Odwraca się i przybiera pozę, o jaką prosiłem. Przybliżam do niej penisa, na co kobieta otwiera szeroko usta i wciąga go do swojego gardła. Krztusi się, ale nie przestaje, dopóki się nie spuszczam. Tłoczę w nią spermę, którą ona głośno przełyka. Na koniec mnie wylizuje i wypuszcza z głośnym mlaśnięciem.

– Pyszne, teraz moja kolej, przystojniaku. – Podnosi się i z powrotem opiera o kanapę.

Skoro nie doszła, to już nie dojdzie. Dostałem to, co chciałem i nie mam ochoty na dalszą zabawę. *Sorry not sorry*!

– Możesz się już ubrać, Kirsty, i wyjść. Dziękuję ci za orgazm – wypowiadam bez emocji.

Odwraca się do mnie i patrzy, jakby wyrosły mi trzy głowy. Zauważa, że nic nie ugra, i zaczyna się szybko ubierać. Jest zawstydzona, ale przecież zna zasady.

– Jesteś dupkiem, Rome. Więcej do mnie nie dzwoń, bo już tu nie przyjdę. To koniec – mówi wielce obruszona.

Śmieję się pod nosem, bo jest zabawna.

– Wiesz, że to nieprawda i wrócisz tu, gdy tylko otrzymasz ode mnie wiadomość. – Drapię się po brodzie i obserwuję, jak kończy się ubierać.

– Cham – dodaje na koniec i wychodzi z mojego penthouse'u, mocno trzaskając drzwiami.

Nadal jestem wściekły i nawet to, że wypieprzyłem tyłek Kirsty, nie pomogło mi się uspokoić. Jestem naprawdę stary koń, a głupi, bo uciekłem się do kłamstwa, zamiast stanowczo powiedzieć rodzicom, żeby się nie wtrącali do mojego życia. Jednak kocham ich i wiele im zawdzięczam. Po prostu nie chciałem, żeby się mną rozczarowali.



Od wczoraj nie wymyśliłem nic konkretnego, przez co jestem dziś naprawdę niezłe podminowany. Jeszcze Marina przypomina mi, że mam spotkanie z kobietą, która ubiega się o stanowisko mojej osobistej asystentki. Ciekawe, czy się dostosowała do moich zaleceń. Próbuję się wyciszyć i wyciągam z szuflady w biurku kontrakt, nowego laptopa oraz telefon komórkowy. Ściskam nasadę nosa, trochę się uspokajając, po czym łączę się przez interkom z recepcjonistką:

– Możesz ją do mnie przyprowadzić – rzucam, prostując się na krześle i układając dłonie na biurku.

Drzwi do mojego gabinetu się otwierają i Marina zapowiada tę całą Abney. Nie wiem, o co jej chodzi z tą panną, ale już drugi raz poprawia moją sekretarkę, zrobiła to też wczoraj. Twarda z niej sztuka, ale już ja ją odpowiednio ustawię. Marina odchodzi, zostawiając w progu dziewczynę. Jeszcze nie podnoszę na nią wzroku, ale robię to celowo, a ona zamyka za sobą drzwi i staje przed moim biurkiem. Zaczynam podnosić głowę do góry i z każdym kolejnym centymetrem jestem coraz bardziej wkurwiony. Ta kobieta chyba sobie ze mnie żartuje! Taksuję ją wzrokiem i zauważam, że nie dostosowała się do polecenia, które jej wydałem. Ma na sobie łachy, które uważa za ubrania. Założyła babciowatą, długą czarną spódnicę, która jej sięga do kostek, i do tego popękane beżowe baleriny. Biała koszula z pomarańczową małą plamką przy kołnierzu została wciągnięta do tej strasznej kiecki. Włosy związała w niechlujny kucyk. Wgapia się we mnie tymi swoimi zielonymi ślepiami zza ogromnych oprawek okularów, które zjechały jej na sam czubek nosa. Poprawia je szybko i stara się przybrać na twarz maskę kobiety pewnej siebie. Ja pierdolę, no normalnie nie wytrzymam! Nie, po prostu, kurwa, nie!

– Rozmowę uważam za zakończoną. Wie pani, gdzie jest wyjście. – Zbieram z biurka trzy kopie umowy, po czym składam je w równą kupkę i chowam z powrotem do szuflady razem z laptopem i telefonem.

– Ale jak to? Przecież nawet jej nie zaczęliśmy. – Nic z tego nie rozumie. Widocznie jest na tyle tępa, że muszę ją uświadomić.

Cisną mi się niecenzuralne słowa na język, ale jakoś, o dziwo, się powstrzymuję.

– Panno Abney. – Specjalnie podkreślam tę pannę. – Wydałem pani wczoraj bardzo proste polecenie, do którego się pani nie dostosowała. Jesteśmy poważnym domem mody, a nie straganem na sobotnim bazarze. W takim ubraniu może pani iść sprzedawać warzywa bądź pomodlić się w kościele. Pani strój powinien być wizytówką naszej marki, a nie jej antyreklamą. Ubrała się pani w... – brakuje mi słowa – w ubiór, który tylko będzie szkodził naszemu wizerunkowi. Bardzo mi przykro, ale nie mogę się na to zgodzić. Skoro nie potrafi pani wykonać tak prostego polecenia, to nie sądzę, żeby

poradziła pani sobie z innymi obowiązkami. Jest pani niestety nieodpowiednią osobą na to stanowisko.

Robię jej kazanie, ale co ona sobie myślała? Przecież dostała ciuchy za darmo i nie kazałem jej przyjść nago. Inna na jej miejscu skakałaby z radości, a ona co zrobiła? Nałożyła na siebie straszne, stare lumpy i miała czelność się tu tak pokazać. Chociaż muszę przyznać, że wykazała się dużą odwagą. I głupotą.

– Panie MacMillan, czy naprawdę strój jest aż tak ważny? Ja się w takie ciuchy nie ubieram i nigdy nie ubierałam. Moja świętej pamięci babcia nauczyła mnie, żeby nie zwracać uwagi na wygląd zewnętrzny, ale na to, jakim się jest człowiekiem w środku. Ciuchy nas nie definiują, tylko czyny – odpowiada z zadartą wysoko głową.

Ja naprawdę nie mam dziś siły na potyczki słowne, bo i tak jestem nabuzowany po wczorajszej kolacji u rodziców.

– Tak, ma. Proszę opuścić mój gabinet, nic tu po pani.

Zauważam, że moje słowa ją rozwścieczają i wkurzona kładzie obie dłonie na moim biurku, pochylając się w moją stronę.

– Zanim stąd wyjdę, proszę mnie posłuchać. Jest pan dupkiem i bucem z przerośniętym ego. Chłopczykiem, który wszystko miał podane na tacy i nigdy nie musiał się z niczym mierzyć. Jeśli mój strój jest nieodpowiedni, bo nie wyglądam jak dziewczyna lekkich obyczajów, to życzę panu owocnych poszukiwań. Skoro dla pana liczy się wygląd, a nie umiejętności, to zostaje mi panu tylko pogratulować. – Wypluwa zjadliwie i patrzy na mnie ze wstrętem.

– Palant – dodaje jeszcze na koniec.

Jest tak wściekła, że aż zaczyna głośno oddychać. Okręca się na pięcie i maszeruje prosto do drzwi. Gdy łapie za klamkę z zamiarem ich otwarcia i wyjścia, zatrzymuję ją w miejscu.

– Proszę się zatrzymać! – rozkazuję. – Jeśli będzie pani udawać moją kobietę, to dostanie pani tę pracę i będzie mogła nosić te swoje okropne ciuchy.

Obydwoje zamieramy. Ona na to, co padło z moich ust, a ja, że w ogóle to wypowiedziałem. Nie wierzę, że jej to zaproponowałem. W ogóle nawet nie wiem, skąd mi się to wzięło. Kurwa, nie odkręcę już tych słów.

To się zajebiście wjebałem.



Dziewczyna stoi zwrócona do mnie tyłem, z ręką na klamce. Jest w szoku, co widać po jej spiętych ramionach. Co mi u diabła strzeliło do tego zakutego łba?! Jak mogę się spotykać z kimś takim? Przecież matka z ojcem w życiu w to nie uwierzą. Nigdy nie pokazywałem się z tak nieurodzivymi kobietami. Przecież nie przemienię jej z brzydkiego kaczątka w łabędzia. Skoro ona teraz nie chce zadbać o swój wygląd, to i nie zrobi tego po złożeniu propozycji. Muszę to cofnąć.

– Niech mi pani wybaczy, chciałem...

Odwraca się do mnie szybko i mierzy mnie wzrokiem.

– Co to było, panie MacMillan?

– Nic, nieważne. Proszę o tym zapomnieć – odpowiadam, zakładając na twarz maskę zubożenia. – Może pani iść.

Czemu ona się na mnie tak dziwnie gapi? Idź stąd, kobieto!

– Zgadza się – mówi, a mnie szczęka opada do samej podłogi.

Jak to się zgadza? Tak bez żadnego problemu? Nie zwyzywa mnie? Tylko się zgadza? Zabijcie mnie, ale naprawdę nie wiem, czemu jej to zaproponowałem. Zupełnie obcej osobie, której tak naprawdę nie znam. Pewnie to przez to, że zawsze byłem w gorącej wodzie kąpany. Odchrząkam i biorę się w garść.

– Dlaczego? – rzucam jednym słowem.

Panna Abney zastanawia się, patrząc wprost na mnie, i przejeżdża palcem po swojej brodzie. Kiedy tak stoi, przyglądam się jej i stwierdzam, że ma całkiem ładne rysy twarzy. Gdyby je tak uwydatnić lekkim makijażem, to założę się, że całkiem inaczej by wyglądała.

– Potrzebuję tej pracy i niech panu wystarczy taka odpowiedź. W innych okolicznościach posłałabym pana do diabła, ale nie mogę – odpowiada twardo i siada na krześle. – Gdzie i co mam podpisać?

Jestem zaskoczony jej postawą. Niech mnie licho weźmie, ale upiększę ją i przedstawię swoim rodzicom, żeby w końcu dali mi święty spokój.

Podejmuję niezwłocznie tę decyzję. Skoro chcą zobaczyć przy moim boku kobietę, to ją zobaczą. Przez jakiś czas poudaję z panną Abney parę, a później wymyślę jakiś sposób, żeby dyskretnie się jej pozbyć. Plan idealny.

Wyjmuję z szuflady umowę i kładę przed nią papiery, które ma podpisać. Podsuwam jej długopis i przyglądam się, jak bierze do rąk kartki i je studiuje. Marszczy brwi, by po chwili je rozluźnić. Przekłada strony pomiędzy palcami i jest bardzo skupiona na swoim zadaniu. Chwyta czarny długopis ze złotą końcówką i wkłada ją do ust, lekko przygryzając. Pocieram palcem swoje wargi, bo jej ruchy stają się niekontrolowane. Działają na mnie, ale biorę się w garść. To nie jest kobieta w moim typie. Ona ma tylko udawać moją dziewczynę. Nigdy między nami nie wydarzy się nic poważnego. Jedyne jakieś przelotne buziaki, kiedy będziemy musieli odgrywać teatrzyk przed moimi rodzicami. W końcu kończy czytać i chrząknięciem przerywa moje myśli.

– Zgadzam się na te warunki, ale proszę sporządzić dodatkową notatkę co do naszego układu. Nie pozwolę się wykiwać – mówi z powagą i unosi jedną z zarośniętych brwi do góry.

– Co ma pani na myśli?

– Kiedy ten cały cyrk nie wypali, pozwoli mi pan zachować posiadłość na co najmniej pięć lat. Muszę mieć jakieś zabezpieczenie – żąda stanowczo.

Twarda z niej sztuka i widzę, że potrafi negocjować, ale muszę się z nią trochę podrażnić.

– Chyba pani oszalała. Jak coś nie wypali w naszym układzie, to chyba logiczne, że nie będę chciał pani więcej na oczy widzieć – prychnam, bawiąc się dobrze. – Kategorycznie odmawiam.

– Tak naprawdę to ja robię panu przysługę, i to ogromną – podkreśla ostatnie słowo.

Prawda. Cwana jest, ale ja też.

– Doprawdy? Mnie się wydaje, że robimy ją sobie nawzajem. – Dalej ją denerwuję.

Złości się, aż na jej czole pojawia się mała, pulsująca żyła. Zaciska mocno usta i myśli nad jakąś ciętą ripostą.

– Bez tego dopisku nic nie podpiszę. Pan straci dziewczynę na niby, a ja okazję dostania pracy. Obydwoje zostaniemy z niczym. – Odkłada długopis na umowę i układa dłonie na kolanach.

Tak sądzisz, złociutka? To cię zaskoczę.

– Zawsze mogę sobie znaleźć kogoś innego na pani miejsce – stwierdzam.

Dopiero teraz dochodzi do niej, że mam rację, że nie jest niezastąpiona. Laski by się biły, żeby móc udawać moją kobietę. Sam nie wiem, dlaczego to jej akurat ten układ zaproponowałem. Mógłbym znaleźć sobie jakąś fajną dupę, z dużymi piersiami, fajnym tyłkiem, która prezentowałaby się u mojego boku elegancko, a nie jak wypłosz, którym jest panna Abney.

– W takim razie życzę panu powodzenia. – Od razu podnosi się z krzesła. – Dziękuję za poświęcony mi czas.

Ponownie rusza w kierunku drzwi, a ja milczę, odprowadzając ją wzrokiem. Gdy znowu chwyta za klamkę, przewracam oczami i ją zatrzymuję.

– Niech pani zaczeka. Zgodzę się na ten dopisek, ale... – przeciągam chwilę – pani też musi się na coś zgodzić.

Skoro ona stawia warunki, ja postawię swoje.

– Na co?

– Metamorfozę – odpowiadam jednym słowem.

– Nie bardzo rozumiem.

– Dobrze rozumiesz, Lino – mówię do niej po imieniu. – To – wskazuję na jej ubiór – musi zniknąć. Nie możesz tak wyglądać przy moim boku. Garderoba, fryzura i makijaż to podstawa. Masz ładne rysy twarzy, więc okulary znikają, a na ich miejsce pojawiają się szkła kontaktowe. Ty żadasz czegoś ode mnie, a ja od ciebie. Jeśli na to przystaniesz, to mamy umowę.

Stoi z rozdziawioną buzią i nie wie, co ma powiedzieć. Zamyka usta i na powrót je otwiera, jednak nadal nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Po kilku sekundach reflektuje się i zmierza w kierunku mojego biurka, potykając się i mało co się nie przewracając. Jest to komiczne, ale nic się nie odzywam. Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia. Teraz jej czas na podjęcie decyzji. Gapi się na mnie, przewiercając mnie oczami, po czym bierze długopis i podpisuje umowę. Po wszystkim odrzuca go z łoskotem, tak że ląduje tuż przed moimi dłońmi, po czym zabiera głos:

– Proszę przygotować resztę dokumentów. Kiedy zaczynam pracę? – pyta bez ogródek.

– Poniedziałek, dziewiąta rano. Nienawidzę spóźniałstwa, o czym już pewnie wiesz, więc bądź punktualnie. Załatwimy wszystkie rzeczy odnośnie do twoich zmian. I jeszcze jedno. W pracy zwracasz się do mnie per pan MacMillan. Przed moimi rodzicami i gdy jesteśmy sami: Rome. Tutaj zachowujesz się jak pracownica, a przed moją rodziną jak moja kochająca dziewczyna, rozumiano?

Nie odpowiada, tylko potakuje twierdząco, nieco wystraszona.

– Zanim spotkasz moich rodziców, trochę minie, bo najpierw muszę cię dobrze przygotować, żebyś mi wstydu nie przyniosła – kończę mówić, ale jeszcze dodaję: – Będziemy spotykać się prywatnie, żebyśmy mogli się jako tako poznać.

– Dobrze, panie MacMillan – odpowiada bez żadnych obiekcji.

Wyciągam z szuflady nowego laptopa i telefon komórkowy.

– To dla ciebie, twój zestaw, z którym nigdy się nie będziesz rozstawać. W telefonie masz wklepany mój numer. Odezwę się do ciebie co do naszego pierwszego spotkania. Zanim zaczniesz pracę, trzeba przeprowadzić twoją zmianę. To wszystko. Masz jakieś pytania? – Patrzą na nią i czekam.

– Nie, wszystko jasne – duka przestraszona, po czym jednak zmienia zdanie. – Chociaż właściwie to mam. Dlaczego pan się tak upiera, żeby zrobić ze mnie kogoś, kim nie jestem?

– Już mówiłem. Musisz prezentować się u mojego boku idealnie. Jestem wpływowym człowiekiem i prezesem sławnego domu mody. Nie mogę pokazać się z kimś takim jak ty. Nie zrozum mnie źle, bo mam na myśli twój styl. Nie chowaj się za tymi okropnymi workowatymi ciuchami. Kobieta powinna nosić się pięknie i dumnie. Czy jeszcze masz jakieś pytania? – Zerkam na zegarek i zauważam, że za dziesięć minut mam spotkanie.

– To wszy... wszystko – jąka się, przejęta.

– I bardzo dobrze. Może już pani iść i proszę oczekiwać mojego telefonu. – Oprawiam ją, bo już dość czasu mi zajęła.

– Do widzenia – rzuca, odwracając się na pięcie, i wypada przez drzwi, nie czekając na moją odpowiedź.

Będzie to ciekawe doświadczenie. Zobaczymy, czy z brzydkiego kaczątka da się zrobić pięknego łabędzia. W sumie dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych. Wstaję i szybko zakładam marynarkę, zapinając guziki. Spoglądam na biurko i zauważam, że Lina nie zabrała telefonu i laptopa. Co za dziewczyna! Jeszcze tego brakowało, żebym się musiał do niej osobiście fatygować. Ale zajmę się tym później. Gotowy wychodzę z gabinetu, kierując się do sali konferencyjnej, gdzie zaczynają już się zbierać pracownicy.

4



LINA

Czuję ogromne wzburzenie. Wręcz gotuję się od środka, ale muszę zachować spokój, dopóki nie opuścę tego przekłętego budynku. Dziarskim krokiem zmierzam do wyjścia, mijając recepcję, i szybko wciskam guzik przywołujący windę.

– Lino, wszystko w porządku? – Zza kontuaru wychyla się sekretarka i patrzy na mnie troskliwym wzrokiem, bo pewnie zauważyła moje zdenerwowanie.

– Tak – odpowiadam jednym słowem.

Nagle słyszę dźwięk otwierającej się windy, więc do niej wsiadam i wciskam guzik parteru. Jak on śmiał? Co ja sobie myślałam, zgadzając się na jego propozycję? Hello, czy ja biorę udział w jakimś programie z ukrytą kamerą? Ten buc mi ubliżył! Oceniał mnie! Wrrr... Arogancki, chamski, dupkowaty, przystojny kutafon!

– Brawo, Lino! – Zaczynam klaskać i głośno rechotać.

Chyba tylko mnie mogą spotkać takie popieprzone sytuacje. Poszłam do MacMillan Fashion Company w sprawie pracy, a wyszłam jako dziewczyna na niby swojego nowego szefa i jego osobista asystentka. Dobra historia na książkę albo film. Chociaż w sumie był kiedyś serial *Brzydula*, który w tym momencie w pewnym stopniu odzwierciedla moją sytuację. Nie wiem, dlaczego nie przywaliłam mu w tę jego zarozumiałą gębę za to, że mnie tak potraktował i sprawił, że poczułam się jak nic niewarta osoba. Wypadam na zewnątrz i zaczynam dosyć głośno warczeć i tupać nogami. Przechodnie

patrzę na mnie jak na jakąś niespełna rozumu, ale mam to gdzieś. Gdy już się jako tako uspokajam, idę w kierunku auta, a raczej rupiecia. Zrobiło się jakieś zamieszanie wokół mojej toyoty i widzę, że nawet przyjechała laweta. Zaczynam biec i gdy docieram do zbiegowiska, moim oczom ukazuje się obraz mojego biednego samochodu wciąganego na lawetę.

– Co tu się dzieje? Co wy robicie z moim samochodem? – Podchodzę do policjanta, który spisuje coś w notesie.

– Czy to pani limuzyna? – sarka, na co się obruszam.

– A moja. Dlaczego zabieracie mi auto? – pytam jeszcze bardziej wściekła, niż byłam minutę temu.

– Zaparkowała pani na miejscu dla niepełnosprawnych. – Mierzy mnie karcącym wzrokiem, dodając: – A tylnym kołem stanęła pani na podwójnej żółtej linii. Niestety, muszę pani wypisać mandat.

– Jestem niepełnosprawna – ściemniam, na co glina głośno cmoka i szyderczo się uśmiecha.

– Ach tak? To proszę pokazać legitymację i zresztą, czemu ona nie znajduje się w widocznym miejscu? – Podchodzi mnie, co sprawia, że jestem na przegranej pozycji.

– Niech pan to szybko wypisuje. – Odchylam głowę do tyłu, zamykając oczy i wypuszczając cicho powietrze.

Kreśli coś, po czym wrywa świstek i mi go podaje. Oczy o mało nie wyskakują mi z orbit na widok zapisanej kwoty.

– Sto pięćdziesiąt dolarów? To jakaś kpina! – wykrzykuję, unosząc ręce do góry, przyciągając więcej gapiów.

– Następnym razem proszę patrzeć, gdzie pani parkuje – mówi i podaje mi kolejny kawałek papieru. – Tu odbierze pani swój samochód. Oczywiście po uiszczeniu mandatu. Życzę miłego dnia! – Unosi lekko czapkę i wsiada do radiowozu, po czym odjeżdża.

– Miłego dnia? A w dupę niech sobie to wsadzi.

Wkładam do torebki dwa świstki i kieruję się w stronę stacji metra. Dobrze, że nie mam daleko. Już dawno nie byłam tak wściekła, ale karmelowa latte powinna mnie odrobinę uspokoić.



Wracając do domu, wstępuję po drodze do Starbucksa i zajmuję mój ulubiony stolik przy oknie. Akurat dzisiaj pracuje Lateefa, która macha, jak tylko mnie widzi, i wiem, że zaraz przyniesie moją ulubioną kawę. Opieram się czołem o stolik, zamykam oczy, zaczynając wykonywać ćwiczenia oddechowe, żeby się uspokoić.

– *Jambo*², Lina. – Lati uśmiecha się szeroko i stawia przede mną kawę. – Coś niewyraźnie, skarbie, wyglądasz. Czy coś ci dolega? – dodaje zatroskana.

– Nawet nie pytaj. Mam dzisiejszego dnia po dziurki w nosie. – Wzdycham i upijam łyk latte.

– Opowiadaj, mam akurat chwilę przerwy – zachęca.

Poznałam Lati rok temu i czasami jej się zwierzam. Nie jest moją przyjaciółką, ale jedyną znajomą, jaką tu mam. Pochodzi z Kenii i jest naprawdę serdeczną osobą.

– Dużo by opowiadać. – Kręcę głową i zaczynam skubać skórki na kciukach.

Koleżanka patrzy na mnie i chwyta mnie za dłonie. Widzi, że się denerwuję. Daje mi czas, żebym zebrała myśli i uspokoiła chaos w mojej głowie.

– Lino, nie wyżywaj się na swoich palcach, drapiesz je tak mocno, że zaraz poleje się krew. Uspokój się i wyrzuć z siebie to, co cię dręczy.

– Dostałam pracę – wypowiadam.

Lateefa klaszcze w dłonie i cieszy się, sądząc, że to bardzo dobrze.

– To bardzo dobra wiadomość, kochana. Gdzie? – dopytuje.

– Czy ja wiem, czy taka dobra – odpowiadam.

– Co masz na myśli? – zastanawia się, wpatrując się we mnie.

Nawet nie wiem, od czego zacząć swoją opowieść, bo tyle tego, że moja głowa zaraz chyba eksploduje.

– Mój nowy szef w niezbyt delikatny sposób oświadczył, że wyglądam jak wieśniara. – Wzruszam ramionami. – Chce mi zrobić metamorfozę... Jakbym była jakimś królikiem doświadczalnym – złośnie się, zaczynając opowiadać od dupy strony.

– Co to za praca i gdzie?

– W domu mody MacMillan Fashion Company, na stanowisku osobistej asystentki prezesa – wypowiadam, na co Lateefa głośno gwizdże.

Nie udziela mi się jej dobry nastrój, bo coś czuję, że praca z MacMillanem będzie drogą przez mękę.

– Nie wiem, co powiedzieć, ale grubo. Ponoć bardzo ciężko się tam dostać. Jak ci się to udało? – Magluje mnie nadal, na co jej pozwalam.

– Znalazłam ogłoszenie w Internecie i wysłałam im e-maila. Zadzwonili do mnie i umówili się na spotkanie. Poszłam tam i zostałam zbesztana za swój cudowny wygląd. Ten cały szef kazał mi zmienić swój wizerunek. – Krzywię się, ale nie mam wyjścia. – Dzisiaj byłam na podpisaniu umowy i nie spodobało się prezesowi, że ubrałam się jak bezdomna. Nie dostosowałam się do jego wytycznych, ale wiesz, co w tym wszystkim jest najlepsze? – Lati kręci głową. Wiem, że mogę jej ufać, dlatego mówię jej całą prawdę. – Złożył mi pewną propozycję. Jeśli zostanę jego dziewczyną na niby, on mnie przyjmie do pracy. Potrzebuje jakiejś laski, żeby rodzina mu dała spokój. Do tego chce mojej metamorfozy.

Lateefa siedzi z otwartą buzią i się na mnie patrzy, jakby zobaczyła jakiegoś upiora. Co chwilę otwiera usta i je zamyka, bo nie wie, jak zareagować na moje rewelacje.

– O... ja... cię... pierdolę – szepcze dziewczyna, rozglądając się, czy inni klienci jej nie słyszą. – Rome MacMillan poprosił cię, żebyś została jego dziewczyną? – Piszczą odrobinę. – Facet, za którym ugania się chyba każda nadziana kobieta w Nowym Jorku, a zapewne wiele lasek ma co noc związane z nim mokre sny? Jeden z najbogatszych facetów według „Forbesa”? Lino, czy ty zdajesz sobie sprawę, jak ci się poszczęściło?

Niestety nie dzielam jej entuzjazmu, bo ja taka nie jestem.

– Lati, weź się w garść. My będziemy udawać. Wszystko będzie na niby. Popatrz na mnie, zobacz, jak ja wyglądam. – Robię się smutna. – Na pewno on zmieni zdanie i znajdzie sobie kogoś, kto przy jego boku będzie się prezentował idealnie. Nie to, co taka dziewczyna jak ja. – Wskazuję siebie palcem. – Coś czuję, że ta praca może nie wypalić, bo dojdzie do niego, że to się w życiu nie uda.

Koleżanka przygląda mi się przez chwilę, po czym się uśmiecha.

– Posłuchaj mnie, Lino. Jesteś śliczna... – Próbuję jej przerwać, ale mi nie pozwala. – Masz piękne oczy i sylwetkę, którą ukrywasz za tymi workowatymi i paskudnymi ciuchami. To nie zbrodnia, jeśli założysz coś dopasowanego, zafarbujesz włosy i nałożysz odrobinę makijażu.

– Wiem, ale nie tak zostałam wychowana – tłumaczę się, jednak słabo mi to wychodzi.

– I co z tego? Mieszkasz w mieście, które oferuje tak wiele. Otwórz się na to i buduj wspomnienia, które zostaną z tobą do końca życia. Czy przez wychowanie musisz się wszystkiego wyrzekać? Jesteś dorosła i masz swój rozum. Nie nabijaj sobie głowy tym, co ci matka nagadała. Serio, żyj, mała, i niczego nie żałuj. Może akurat uda ci się usidlić MacMillana. – Porusza brwiami i szczerzy się aż nazbyt szeroko.

– Oszalałaś, Lati. Idę stąd, bo zaraz mi jeszcze zaczniesz gadać, że urodzę mu bliźniaki – pry cham głośno. – W pierwszej kolejności to muszę odzyskać samochód. – Przewracam oczami, dopijając kawę.

Podnoszę się i zabieram torebkę ze stolika. Chcę iść uregulować rachunek, ale koleżanka mi na to nie pozwala. Jako pracownica ma zniżki i darmowe napoje, więc będąc tu, rzadko kiedy płacę.

– Ten złom? Co się z nim stało?

– Odholowali go. Mój dzisiejszy dzień zaczął się gównianie. W domu mam zamiar zjeść wielgachną miskę lodów waniliowych, zakopię się pod kołdrą i obejrzę jakiegoś tasiemca. – Plan jak się patrzy. – Do zobaczenia, Lateefo! – Całuję ją w policzek i wychodzę.

Na szczęście Starbucks jest niedaleko mojego mieszkania, więc po mniej więcej dziesięciu minutach docieram do domu. Przebieram się w moje ulubione, niebieskie, rozciągnięte dresy, nakładam sobie kopiałą miskę lodów i rozkładam się na kanapie. Włączam byle co na Netflixie i w taki sposób spędzam resztę dnia i wieczór. Dokładnie tak jak lubię. Sama ze sobą.



Budzę się dosyć wcześnie i biorę szybki prysznic. Zjadam lekkie śniadanie i myślę, co mogłabym dzisiaj zrobić. Mam zamiar poprzeglądać magazyny

modowe i poszukać w Internecie informacji na temat najnowszych trendów. Muszę mieć jakieś pojęcie, czym się zajmuje firma mojego szefa, bo miał rację, że wyrecytowanie regułki to nie wszystko.

Całkiem zapomniałam, że miałam zadzwonić wczoraj do matki. Nie mam ochoty z nią gadać, bo pewnie znowu będzie starała się sprawić, bym źle się poczuła, lecz wyrosłam już z tych zagrywek. Jednak zbieram się w sobie i sięgam po telefon, wybierając numer rodzicielki. Odbiera po czterech sygnałach.

– Miałaś zadzwonić wczoraj, Lino – mówi z pretensją w głosie.

Przewracam oczami i zaczynam masować z lewej strony skroń, bo czuję, że nadchodzi ból głowy.

– Witaj, mamó – odpowiadam. – Tak, wiem, ale byłam zajęta i całkiem mi to wypadło.

– Nie tłumacz się. O matce się nie zapomina. – Próbuje wywołać we mnie poczucie winy, ale nie robi to na mnie żadnego wrażenia.

– Znalazłam pracę i wczoraj podpisywałam dokumenty. Miałam trochę załatwiania i po prostu zapomniałam – odpowiadam i wiem, że ta informacja ją ucieszy.

– No w końcu. Kiedy mi wyślesz pieniądze? Twoi bracia przestali mi pomagać, a ja mam swoje wydatki.

Matka zawsze się stroiła i na swoje potrzeby nigdy nie żałowała. Mnie i moje rodzeństwo obkupowała w lumpeksach. Leviego i Leroya ubierała lepiej, bo byli chłopcami, a ja jako dziewczynka dostawałam za duże ubrania, które nauczyłam się nosić. Jestem świadoma, że mam całkiem fajne ciało, ale nie potrafię się przełamać, żeby włożyć coś bardziej dopasowanego i ładnego. Odpłynęłam myślami, ale nagle matka przywraca mnie do rzeczywistości.

– Lino, jesteś tam? Pytałam, kiedy otrzymam od ciebie pieniądze.

Szybko się reflektuję i odpowiadam:

– Nie wiem, mamó. Jeszcze nie zaczęłam pracy i muszę przepracować co najmniej miesiąc, żeby dostać pierwszą wypłatę – informuję ją.

– Ale ja potrzebuję na już. Poproś swojego szefa o zaliczkę. Na pewno ci da, powiesz, że to na leki dla schorowanej matki. Przecież tego nie sprawdzi – mówi to tak, jakby przepowiadała słoneczną pogodę.

Rozsierdza mnie tym, bo naprawdę mam jej już po dziurki w nosie. Nie dość, że sama ledwo wiązę koniec z końcem, to wszystkie pieniądze, które mogłam sobie odłożyć na czarną godzinę, słałam jej na zachcianki. Gdyby tylko mogła, to zabrałaby mi dosłownie wszystko.

– Nie ma mowy. Nikogo nie będę prosiła o żadne zaliczki. – Zaskakuję samą siebie, że mówię to tak stanowczo i po raz pierwszy jej się sprzeciwiam.

– Jak to nie poprosisz? Czy nie wyraziłam się jasno, że masz mi dać pieniądze? – Kładzie nacisk na słowo „masz”.

Robi mi się przykro, bo ona widzi tylko pieniądze i nic poza tym. Nie mogę do końca życia być jej bankomatem.

– Ja ci je mogę dać, ale nie muszę – odgryzam się.

Wiem, że to moja matka i mogłabym jej pomagać, gdyby naprawdę była w potrzebie i ledwo wiązała koniec z końcem, ale nie mam zamiaru sponsorować jej zachcianek.

– Levi i Leroy nic nie dają i w ogóle nie mam z nimi kontaktu. To ty masz o mnie zadbać! – Nie daje za wygraną. – Wychowałam cię, kupowałam wszystko, karmiłam, a teraz pora, żebyś się za to odwdzięczyła.

Teraz to pojechała po bandzie. Staram się opanować nerwy, ale zupełnie mi to wychodzi.

– Chciałaś dzieci, to było to twoim obowiązkiem. Nie masz dwóch lewych rąk ani nie jesteś niepełnosprawna. Poszukaj sobie pracy i przestań w końcu żerować na swoich dzieciach! – wykrzykuję.

Nie podejrzewałam, że jestem zdolna do takich słów. Zawsze pozwalałam matce, żeby po mnie jeździła, ale już nigdy więcej. Wczorajsze słowa Lati bardzo długo dźwięczały w mojej głowie. Dały mi do myślenia.

– Pożałujesz tych słów, Lino – grozi mi.

– Powiedziałam ci tylko prawdę, mamo. Pomagałam tyle, ile mogłam, ale tobie wiecznie jest mało. Sama sobie zarób na swoje zachcianki, a teraz wybacz, mam sprawy do załatwienia. Do widzenia – żegnam się szybko i rozłączam.

Ta kobieta potrafi człowieka przyprawić o stany depresyjne. Jestem ciekawa, dlaczego moi bracia przestali jej pomagać. Nie mam z nimi najlepszego kontaktu, ale postanawiam do nich zadzwonić. Najpierw wybieram numer

Leroya, ale od razu zgłasza się poczta głosowa, na której zostawiam mu wiadomość, żeby do mnie oddzwonił. U Leviego było to samo, też mu się nagrywam, po czym rzucam się na łóżko.

Chyba musiałam przysnąć, bo zerwał mnie natarczywie dzwoniący dzwonek do drzwi. Przecieram zaspane oczy, nie sprawdzając przez judasza w drzwiach, kogo lichy niesie. Otwieram drzwi i stoję jak wryta, bo po drugiej stronie stoi Rome MacMillan. Zamiast zaprosić go do środka, stoję jak idiotka i się w niego wgapiam.

– Bo ci zaraz ślina po brodzie pocieknie. Będziesz się tak patrzeć czy zaprosisz mnie do środka? – Mruży oczy i czeka.

– A tak, proszę. – Odsuwam się na bok i wpuszczam go wprost do salonu. – Co pana tu sprowadza?

– Zapomniałaś wczoraj służbowego telefonu i laptopa. Nie zabrałaś ich z mojego biurka. – Kładzie gadzety na stoliku kawowym i rozsiada się wygodnie.

Rozgląda się po pomieszczeniu, po czym kieruje wzrok na mnie. Peszę się, bo chciałabym, żeby już sobie poszedł, ale się na to nie zapowiada.

– Czy chce pan się czegoś napić? – wypalam, bo nie wiem, jak mam się zachować. Właśnie wszedł w moją przestrzeń osobistą i nie bardzo mi się to podoba.

– Kawy z cukrem i śmietanką – odpowiada. – Przyniosłem też dopisek do umowy o twojej metamorfozie i warunkach, które chciałaś uwzględnić. Jednak pomyślałem, że twoja przemiana, by była prawdziwa, musi być zrobiona powoli. Zrezygnujemy z drastycznej zmiany wizerunku. Na początek zaczniemy od włosów. Nie chcę widzieć tego kucyka, mają być rozpuszczone albo jakoś ładnie upięte. Odświeżysz sobie kolor i nauczysz się je układać. Mamy umówioną wizytę u fryzjera... – spogląda na swojego złotego rolexa – na pierwszą. Ja będę sobie pił spokojnie kawę, a ty idź się przebierz – rozkazuje mi, na co mam ochotę oblać go gorącą wodą z czajnika.

Stawiam przed nim kubek, a sama udaję się do swojej sypialni, żeby włożyć coś innego. Wyciągam długą szarą spódnicę i czarną koszulę z krótkim rękawem, której już dawno nie nosiłam. Do tego na stopy wkładam czarne

baleriny, chwytam torebkę i wracam do salonu. Kiedy stoję przed MacMillanem, zauważam, że jest zły.

– W tył zwrot, panno Abney. Niech się pani przebierze – syczy, przechodząc znowu na pani.

– Dlaczego? Co w moim stroju jest nie tak? – Nie rozumiem, o co mu chodzi.

Zrywa się z kanapy i wpada do mojej sypialni jak gdyby nic. Rozgląda się dookoła, namierza swój cel i rusza w stronę szafy, którą otwiera na oścież i zaczyna w niej grzebać. Tego jest już zdecydowanie za wiele. Jak on śmie?

– Co ty, człowieku, do cholery, wyprawiasz?! Proszę w tej chwili odejść od moich rzeczy osobistych. Zaraz zadzwonię po policję! – podnoszę głos.

Nie reaguje. Jakbym gadała do ściany. Znajduje w mojej szafie niebieskie dżinsy, które ze trzy lata temu pod wpływem chwili kupiłam za grosze w lumpeksie, ale nigdy ich nie założyłam i upchałam na samym dnie. Rzucam je na łóżko i przeszukuję ubrania dalej. Znajduje jeszcze zwykłą białą koszulkę na ramiączkach i rzuca ją na spódnie. Gapi się na mnie z chytrym uśmieszkiem na ustach.

– I znalazło się tu też coś bardziej akceptowalnego. Przebierz się, Lino, i nie traćmy czasu – rzuca jak gdyby nigdy nic i wychodzi z mojej sypialni, pogwizdując.

Mam ochotę go wykopać za drzwi, ale tłumaczę sobie, że potrzebuję tej pracy. Zaciskam mocno zęby i zdejmuję koszulę oraz spódnicę. Wciągam na siebie dżinsy, które opinają moje nogi i tyłek jak druga skóra. Czuję się dziwnie i jeszcze sama nie wiem, czy to uczucie jest dobre, czy też nie. Zmieniam stanik na biały i wciągam przez głowę koszulkę. Moja miseczka D jest teraz bardziej zarysowana i każdy, a w pierwszej kolejności mój szef, będzie mógł zobaczyć, że mam cycki. Wstydzę się wyjść z sypialni, jednak przełykam gulę w gardle i wracam do salonu. Zakładam ręce na piersiach, żeby się jakoś osłonić. Koszulka jest idealnie dopasowana. MacMillan przewierca mnie wzrokiem i macha głową z aprobatą.

– Zwykłe dżinsy i bluzka na ramiączkach, a działy cuda. Tak właśnie ubierają się kobiety w twoim wieku, panno Abney. Gotowa? – pyta, podnosząc się z sofy.

Potakuję, nic się nie odzywając. Wychodzimy i zamykam za nami drzwi na klucz, po czym schodzimy na dół, gdzie czeka na nas jego samochód. Otwiera mi drzwi i gestem zaprasza do środka. Wybałuszam oczy, bo to cacko jest zacne. Siadam z ostrożnością, żeby niczym nie zadrapać skóry, którą pokryte są fotele, i prostuję się jak struna.

– Czemu tak dziwnie siedzisz? Rozluźnij się, nikt cię nie ugryzie. – Puszczą mi oczko i odpala silnik.

Relaksuję się odrobinę i serce zaczyna mi szybciej bić na dźwięk ryku silnika.

– Co to za samochód? – podpytuję.

– Bugatti Chiron. Zapnij pas. – Po tych słowach przyspiesza, a mnie szybkość wciska w fotel.

Mam wrażenie, jakbyśmy wystrzelili jak z procy. Podoba mi się to, ale staram się zamaskować podekscytowanie. Jedziemy na Manhattan i zatrzymujemy się przed eleganckim salonem piękności.

– Zostajesz przy blond czy coś poeksperymentujesz z włosami?

– Nie zastanawiałam się nad tym. Zdam się na propozycję fryzjera, na pewno mi coś doradzi. Idziemy? – Chcę już mieć to za sobą.

– Panie przodem. – Wystawia rękę i puszcza mnie pierwszą.

Gdy wchodzimy do środka, mam ochotę otworzyć szeroko buzię i stać tak jak idiotka. Czerni aż bije po oczach, ale białe akcenty z dodatkiem srebrnego brokatu równoważą cały wystrój. Pachnie tu szamponami i różnego rodzaju kosmetykami. Prawie każde stanowisko jest zajęte, z wyjątkiem jednego. W naszym kierunku z rozłożonymi rękoma idzie szybkim krokiem facet, który posturą przypomina przyjaznego niedźwiedzia. Ma na sobie czarne spodnie w cekiny i złotą błyszczącą koszulę z rozpiętymi trzema guzikami u góry. Jestem niemal pewna, że ma w swojej twarzy kupę wstrzykniętego botoksu, do tego powiększone usta, które wyglądają jak u karpia. Jego fryzura to kolorowy miszmasz. Chodząca tęcza. Dam sobie rękę uciąć, że jest gejem.

– Rome, dawno cię nie widziałem, przyjacielu – wita się z moim szefem wylewnie.

– Jak się masz, Hulk? Dzięki, że znalazłeś dla mnie czas. – MacMillan rozmawia z niedźwiadkiem bardzo przyjaźnie.

– A kim jest ta panienska? – Chwyta mnie za rękę i okręca dookoła. – Kochanieńka, już z daleka widzę, że twoje włosy wołają o pomstę do nieba.

Zawstydzam się, ale się z nim zgadzam. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz coś z nimi robiłam.

– To moja asystentka, która potrzebuje trochę odmiany.

– Cześć, jestem Lina. Miło mi cię poznać. – Uśmiecham się nieśmiało.

– Chodź ze mną, młoda damo, a ty, Rome, zajmij się sobą. – Posyła mu buziaka w powietrzu i prowadzi mnie do wolnego fotela.

Ściąga gumkę z moich włosów i się im przygląda, mamrocząc coś pod nosem.

– Suche, niedożywione, nienawodnione, łamią się, strasznie zniszczone i takie blade, zupełnie pozbawione koloru. Dziewczyno, kiedy ostatnio widziałaś fryzjera? Coś mi się zdaje, że dawno temu. – Cmoka z niezadowoleniem.

– No tak może ze cztery albo pięć lat temu – wypowiadam cicho i lekko się garbię.

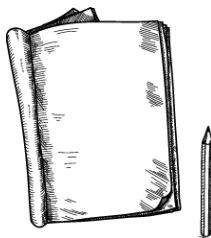
– *Dios mío*!, ona kompletnie oszalała! Muszę ci porobić trochę zabiegów pielęgnacyjnych, a dopiero później będziemy odświeżać kolor. Przygotuj się na dobrych kilka godzin w tym fotelu. Zrelaksuj się, a ja już odpowiednio o ciebie zadbam.

– Dobrze, Hulk, oddaję się w twoje ręce.

– I prawidłowo. Już ja sprawię, że będziesz wyglądać zupełnie inaczej. Zamknij te słodkie oczęta i się odpręż.

Robię tak, jak mi każe, i po raz pierwszy od kilku lat odpuszczam i pozwalam komuś się sobą zająć.

5



ROME

Wegetuję już od ponad czterech godzin w salonie fryzjerskim, który współpracuje z moim domem mody od dobrych kilku lat i szykuje modelki do pokazu. Wybrałem Hulka, żeby się zajął Liną, z prostego powodu. Jest najlepszy w swoim fachu. Dałem mu po cichu znać, żeby wydepilował jej też te zarośnięte i krzaczaste brwi.

Kiedy moja asystentka się przerabia, przeglądam na telefonie skrzynkę e-mailową i widzę, że niezły jest tam bajzel. Lina w pierwszej kolejności będzie musiała się tym zająć, przejrzeć wszystko i posegregować. Bardzo mi zależy na jej zmianie, bo nie oszukujmy się, ale swoim wyglądem będzie reprezentowała wizerunek marki, którą stworzył mój ojciec. Każdy – bez wyjątku – kto pracuje w MacMillan Fashion Company, wie, że musi prezentować się dobrze. Lina będzie takim moim eksperymentem, który będę mógł zaliczyć do udanej kolekcji. Wcześniej zależało mi na natychmiastowej metamorfozie, ale po dogłębnym zastanowieniu się podjąłem decyzję, że lepiej na tym wyjdę, jak będzie się to działo stopniowo, żeby sama się też do tego przyzwyczaiła. Jednak to nie było głównym powodem. Bardziej chodzi o moich rodziców. Gdybym przedstawił im jakąś napompowaną dziunię, nie łyknęliby tego, a Lina jest naturalna i taka zwyczajna. Troszeczkę ją podrasujemy i będzie wiarygodna.

Wylogowuję się z poczty i w tym samym momencie telefon zaczyna mi brzęczeć w dłoni. To Gordon, mój przyjaciel. Od razu odbieram i się z nim witam.

– Cześć, Ramsay – rzucam głupkowato, uśmiechając się do siebie.

– Jeszcze raz tak, kurwa, do mnie powiesz, to nie ręczę za siebie. – Zapowietrza się i wiem, że się odrobinę wkurzył.

Zaczynam się śmiać, bo ostatnio byłem świadkiem dosyć ciekawej i zarazem zabawnej sytuacji.

– No co, przecież to twój imiennik i dobry kumpel – drażnię się z nim dalej.

– Nigdy tego nie zapomnisz, prawda? – pyta z irytacją w głosie.

Na tę chwilę na pewno nie, ponieważ to było naprawdę przekomiczne.

– Prawda – odpowiadam.

– Przeklęty Ramsay. – Złorzeczy jednemu z najpopularniejszych kucharzy na świecie, ale ma prawo.

Ośmieszył mojego przyjaciela w jednej ze swoich restauracji pełnych ludzi. Pomylił go z kimś innym i Gordon zebrał niesłuszne baty. Kucharz był nieobliczalny i nie przebierał w słowach. Kto oglądał jego program Hell's Kitchen, ten wie, że gościu nie pierdoli się w tańcu. Gdy w końcu się zamknął i dał dojść do słowa mojemu kumplowi, zrozumiał, jaką popełnił gafę.

– Ale chociaż zawsze będziesz miał tam wolny stolik i żarcie za free. Chyba nigdy nie zapomnę tego, jak on się tam darł na ciebie, aż się cały bordowy zrobił. Myślałem, że rzuci ci jedzeniem w twarz. – Zaczynam rechotać, bo właśnie przed oczami ukazuje mi się ta scena.

– On jest popierdolony, ale dość o tym kucharzynie. – Zmienia temat. – Co robisz dzisiaj wieczorem? Mam ochotę wyjść na jakiegoś drinka. Miałem taki zapierdol w pracy przez kilka ostatnich tygodni, że muszę się trochę rozerwać, a tak się składa, że mamy dzisiaj piąteczek, piątunio i można to wykorzystać. – Przedstawia propozycję, na którą chętnie przystaję.

– Jasne, przyda się odrobina relaksu. To o dwudziestej w Copper & Oak?

– Tak jest.

– To do zobaczenia – dodaję i się rozłączam.

Patrzę na stanowisko, przy którym znajdują się Lina i Hulk, sprawdzając, czy kończą, ale jeszcze się na to nie zapowiada. Dziewczyna siedzi na fotelu z jakąś mazią na włosach. Hulk w tym czasie reguluje jej brwi, a ona z tego powodu głośno piszczy. Mogłem ją tu samą zostawić, lecz wolę dopilnować wszystkiego i sprawdzić, czy będę zadowolony z efektu końcowego. Żeby nie tracić czasu, otwieram w telefonie pusty dokument i zastanawiam się nad

nową kolekcją, którą musimy się zająć, bo jesteśmy zasadniczo w czarnej dupie. Powinienem na wczoraj mieć już jakieś pomysły. Co z tego, że większość ubrań się szyje, skoro reszta jest nawet nietknięta. Koniecznie w poniedziałek muszę zwołać zebranie i musimy zrobić burzę mózgów. Po weekendzie może ktoś w końcu rzuci jakimś dobrym pomysłem. Zapisuję kilka możliwych wątków przewodnich i czekam, aż Lina skończy się upiększać.



Kolejne dwie godziny minęły i już zaczynam się wkurzać. Ile te baby, do jasnej cholery, siedzą u fryzjera? Facet pójdzie, posiedzi maksymalnie czterdzieści pięć minut i koniec, a te siedzą i siedzą, i końca nie widać. Zdążyłem tylko o tym pomyśleć i nagle przede mną materializuje się Lina. Wygląda naprawdę dobrze. Gestem każę jej się okręcić tak, żebym mógł ją dokładnie obejrzeć. Włosy sięgają jej prawie do pasa, są gładkie, błyszczące, wyprostowane, i założę się, że miękkie w dotyku oraz pięknie pachną. Kolor odświeżyła na popielaty blond i naprawdę jej to pasuje. Już nie ukryje się pod mysimi włosami. Kolejnym krokiem będzie pozbycie się tych wielgachnych okularów, które zakrywają jej połowę twarzy. Jestem pewny, że jak zacznie nosić szkła kontaktowe i odsłoni te śliczne zielone oczy, będzie wyglądała jeszcze ładniej. Na razie dam jej spokój, nowa fryzura to i tak dla niej dużo.

Wgapia się we mnie tymi wielkimi oczami i czeka na to, co powiem. Podoba mi się, ale przybieram na twarz maskę obojętności i czekam, aż sama coś powie.

– I jak? – dopytuje w końcu, zaczynając przestępować z nogi na nogę, bo nie wie, co ode mnie usłyszy.

Przetrzymuję ją trochę, ale nie za długo, żeby zaraz nie zemdląła z nerwów.

– Nie jest źle. Wyglądasz lepiej, ale przed nami wciąż jest bardzo dużo pracy – mówię i widzę, że rzednie jej mina.

Zapewne cieszyła się, że zrobiła coś dla siebie, nie musząc za to płacić, ale jestem dupkiem, dlatego ją gaszę.

– Rozumiem. Czy dzisiaj jeszcze coś będziemy robić, czy mogę wrócić do domu? – Zmienia temat, ale nie mam nic przeciwko.

– Na dzisiaj koniec. Przesiedziałem tu ponad sześć godzin i mam dość. Zaczekaj tu chwilę – rozkazuję, po czym wstaję, mijam dziewczynę i idę uregulować rachunek.

Hulk stoi koło recepcji i rozmawia z cyską recepcjonistką, która na mój widok się prostuje, wypina zapewne sztuczny biust i uśmiecha się uwodzicielsko. Nie zwracam na nią uwagi i mówię do Hulka:

– Dobra robota, stary. Lina wygląda naprawdę dobrze i ta zmiana do niej pasuje – oświadczam, po czym patrzę na dziewczynę, które nam się przysłuchuje. – Wystaw mi rachunek – rzucam do niej i odwracam się z powrotem do fryzjera.

– No oczywiście, przecież ja mam magiczne paluszki i czynię nimi cuda. – Podnosi dłonie na wysokość klatki piersiowej i porusza palcami. – Było przy niej dużo pracy, ale efekt końcowy przeszedł moje najśmielsze oczekiwania.

Naszą rozmowę przerywa Gabi – takie imię widnieje na plakietce przypiętej do jej bluzki.

– To będzie razem dwa tysiące dwieście trzydzieści dolarów.

Cenią się, to fakt, ale dla takich efektów warto zapłacić kupę kasy, jeśli się taką ma. Reguluję rachunek, klepię po plecach Hulka i wracam do Liny.

– Wychodzimy, odwiozę cię – wypowiadam, nie czekając na nią, i kieruję się do wyjścia.

Lina idzie za mną, przytrzymuję dla niej drzwi, po czym zbiegam po schodkach i ruszam w stronę samochodu.

– Która jest godzina? – pyta i zaczyna grzebać w zniszczonej torebce, która już dawno przeżyła lata swojej świetności.

– Dochodzi czwarta, a co?

Wzdycha, po czym drapie się po głowie.

– Muszę odebrać moje auto, które wczoraj zostało odholowane spod pańskiej firmy – tłumaczy, nie patrząc na mnie.

– Skąd musisz odebrać? – Odpalam silnik i ruszam, włączając się do ruchu.

– Z parkingu przy Południowej Szóstej Ulicy 207. Nie będę miała czym dostać się do pracy, więc muszę koniecznie dzisiaj odebrać samochód. Jakby

mógł mnie pan podrzucić do najbliższego metra, byłabym wdzięczna – mówi drżącym głosem i zaczyna drapać skórki przy kciuku.

Bez słowa kieruję się pod podany adres i przy okazji zwracam Linie uwagę na pewną sprawę.

– Już ci mówiłem, że gdy jesteśmy sami, masz się do mnie zwracać: Rome. Jeśli będziesz ciągle mówiła do mnie per pan, to nigdy się nie przyzwyczaisz do mojego imienia i przy moich rodzicach jeszcze walniesz gafę. Powiedz do mnie: Rome – zachęcam ją, ale ona milczy.

Waha się i patrzy na mnie z przerażeniem w oczach. Zatrzymuję się na światłach i spoglądam na nią, czekając, aż wypowie moje imię.

– Ja... ja nie mo... – jąka się z zawstydzenia.

– Możesz. Zrób to. – Podnoszę nieco głos.

– Rome. – W końcu mówi i podoba mi się sposób, w jaki wypowiada te cztery litery.

– Bardzo dobrze, a teraz jeszcze raz mnie poproś o podwózkę, używając mojego imienia.

Widzę, że bije się z myślami, ale bierze głęboki oddech i mówi:

– Rome, czy mógłbyś podrzucić mnie do najbliższego metra? Byłabym ci bardzo wdzięczna. – Spuszcza wzrok i teraz to ona czeka na moją odpowiedź.

Unoszę jej podbródek i patrzę jej głęboko w oczy. Uśmiecha się nieśmiało, ale jest zdenerwowana. Czuję, jak drży. Nie mogę przestać patrzeć jej w oczy i czuję się jak zahipnotyzowany. Ta zieleń zmieszana z szarością przyciąga mnie do siebie i w pierwszej chwili mam ochotę się pochylić i ją pocałować. Jednak tę chwilę przerywa klakson samochodu za mną, wyrывая mnie z transu, i zauważam, że światła zmieniły się na zielone. Czar pryska. Ruszam i zmieniam bieg, jadąc dosyć szybko. Uspokajam się i włączam radio, żeby zagłuszyć nieproszone myśli.

– Zawiozę cię na miejsce – wypalam po kilku minutach.

– Ależ nie trzeba. Nie musisz się fatygować. Naprawdę poradzę sobie sama, tylko muszę dostać się do metra. Stamtąd sprawdzę połączenia i dotrę na miejsce. To i tak za dużo. Fryzjer, teraz podwózka – gada jak najęta, więc postanawiam położyć temu kres.

– Nie ma mowy. Zawiozę cię, koniec i kropka.

– Mówię poważnie, nie trze...

Przerywam jej, bo zaczyna mnie wkurzać.

Zamiast się sprzeczać, powinna się cieszyć, że nie będzie się tułać po zatłoczonym metrze.

– Ja też. Przestań dyskutować i po prostu podziękuj – karcę ją.

– Dziękuję – mówi, po czym sztywno opiera się o siedzenie i w takiej pozycji siedzi całą drogę po odbiór samochodu.

Ciekawe, czym panna Abney jeździ.



Dojeżdżamy na miejsce i razem z Liną idę po odbiór jej auta. Uiszcza kwotę mandatu i czekamy na zewnątrz, aż ktoś podstawi jej brykę. Już z daleka słyhać nieprzyjemny dla uszu warkot silnika, po czym podjeżdża do nas wyblakła czerwona toyota. Gdzieś na lakierze znajdują się brązowe plamy, wskazujące na rdzę oraz zadrapania. Tylny zderzak z lewej strony jest trochę wgnieciony i dostrzegam, że Lina jeździ na prawie łytych oponach. Co to, kurwa, jest? Samochodem tego czegoś raczej nazwać nie można. Jaka dama, taka kareta. Lina jest zawstydzona i cała czerwona na twarzy. Nie patrzy na mnie, tylko czeka, aż gruby i łysejący facet przyniesie jej kluczyki. Odbiera je szybko i prawie biegnie do tego gruchota. Gdy jest już przy drzwiach, odwraca się do mnie ze słowami:

– Jeszcze raz dzięki za fatygę.

– Czekaj – wołam, na co zatrzymuje się w połowie wsiadania do środka.

Podchodzę do niej wolnym krokiem i zastanawiam się, co mam jej powiedzieć, żeby nie zabrzmiało to zbyt chamsko, ale chyba tak się nie da.

– Tak? – pyta, kiedy się do niej zbliżam.

– Ty jeździsz tym... tym czymś? Ten grat jest w ogóle bezpieczny? – Wzdrygam się, bo dla mnie to niepojęte, żeby ludzie poruszali się takimi złomami.

Grymas wykwita na jej twarzy, ale nie wiem, czy ona sobie zdaje sprawę z tego, że ten pojazd nadaje się tylko do zezłomowania.

– Tak, a co? Mój samochód służy mi już od czterech lat. Co prawda potrzebuje małego przeglądu, ale bardzo dobrze się sprawuje – odpowiada bojowo.

– Małego? Kobieto, to powinno zostać wywiezione na złom do kasacji, bo jest niebezpieczne dla ciebie samej i innych kierowców – pry cham głośno.

Dostrzegam, że moje słowa ją dotknęły i momentalnie z przestraszonej dziewczyny staje się istną harpią.

– Nie wszyscy urodzili się w czepku w przeciwieństwie do ciebie. Niektórzy nie mogą sobie pozwolić na samochody warte miliony, żeby nimi szpanować i pokazywać, ile to się ma pieniędzy. Zwykli ludzie kupują to, na co ich stać. Mnie było stać na tego grata, jak to ująłeś, więc go kupiłam. – Ostatnie słowa wypowiada prawie z płaczem.

Ma rację, ale to nie moja wina, że ludzie nie są na tyle bystrzy, żeby mieć łeb do interesów. Mój ojciec i ja mamy głowy na karku, co wykorzystaliśmy. Wszystko to, co mamy, zbudowaliśmy od zera sami. To znaczy mój ojciec. Nikt mu nie dał złamanego centa i w niczym nie pomógł. Zaczynał od małego sklepiku, zapracował sobie na szacunek i otworzył dom mody, który był strzałem w dziesiątkę. Ja odziedziczyłem po nim bystry umysł, talent i pracowitość, która po dziś dzień mi służy, i widać tego efekty.

Lina stoi zgarbiona, jakby ktoś jej zabił małego kociaka, i robi mi się jej szkoda, jednak ja nie przepraszam. Nigdy. Po prostu staram się rozwiązać jakoś problem.

– Kupię ci nowy samochód – mówię zwyczajnie, uważając to za rozsądne rozwiązanie.

Przecież nie zbiednieję, a przynajmniej będę wiedział, że moja pracownica bezpiecznie dotrze do pracy. Przy okazji nie będzie stanowiła zagrożenia na drodze.

– Nie ma mowy! Żadnego samochodu mi pan nie kupi! – wykrzykuje. – Nie jestem jakąś żebraczką. Moja toyota jest sprawna i to nią będę jeździć.

– Nowe auto będzie twoim firmowym gadżetem, tak samo jak telefon i laptop. W ten sposób do tego podejdź. – Wzruszam ramionami, jakby to było normalne.

– Wszystkim pracownikom kupuje pan samochody?

– Nie, czuj się wyjątkowa. – Ta rozmowa zaczyna mnie już powoli irytować. Nie pozwolę, żeby któregoś dnia nie stawiała się w pracy, bo samochód jej się rozkraczył w połowie drogi.

– Nie chcę. Proszę nie stawiać mnie w tak krępującej sytuacji. To niepoważne z pana strony – broni się, ale i tak mnie nie przekona.

Kupię jej samochód, ale odczekam trochę i wtedy jej go dam. Będę ją na to przygotowywał, aż w końcu go przyjmie.

– Niech ci będzie. – Udaję, że odpuszczam.

– Dziękuję i do zobaczenia w poniedziałek.

– Lino – zatrzymuję ją, bo przypomniałem sobie coś jeszcze. – Masz się nie spóźnić i załóż coś innego niż to, w czym przyszedłeś na rozmowę o pracę. Marina powiedziała mi, że dostałaś nowe ubrania, które osobiście ci wręczyła.

Przybieram surową minę, by wiedziała, że to nie przelewki. Zawarliśmy umowę i nie ma odwrotu.

– Tak, ale nie wiem, czy...

Unoszę palec, żeby przystopowała.

– Czy odważysz się je założyć? – pytam, na co kiwa głową. – W takim razie zadzwonię do Mariny, żeby wybrała ci coś innego i dostarczyła pod twój adres.

– Naprawdę nie trzeba. – Znowu stara się na mnie wpłynąć, ale nie tym razem.

Nie lubię bezowocnych dyskusji, a ta się właśnie taka staje. Jeśli coś powiedziałem bądź postanowiłem, to tak będzie.

– Bez dyskusji. Skończ z tym przeciwstawianiem mi się. To robi się już nudne. – Przewracam oczami, odwracam się na pięcie i ruszam do swojego samochodu.

Ta dziewczyna potrafi człowieka przyprawić o potworny ból głowy. Muszę się, kurwa, napić.

– Dziękuję, Rome! – krzyczy, ale nie odwracam się, tylko wyrzucam dłoń w górę na znak, że nie ma za co, po czym wsiadam do mojego bugatti, zakładam okulary przeciwsłoneczne i odjeżdżam z piskiem opon.

Ten dzień był kurewsko męczący. Lina to kobieta, która – coś czuję – nieźle da mi popalić. Mam nadzieję, że jak już zacznę pracę w MacMillan Fashion Company, to się ogarnie i przestanie mnie tak wyprowadzać z równowagi, bo ten dom mody to moje królestwo, panują tam moje zasady i nikomu nie pozwolę, żeby w taki sposób mnie rozstrajał.

Nawet pannie Abney.



Po powrocie do domu biorę szybki prysznic i odgrzewam sobie obiad, który zostawiła mi w lodówce gospoia. Dzwonię do Mariny, żeby wybrała z magazynu jakieś ubrania dla Liny, które nie będą za wiele odsłaniały jej ciała, ale żeby były zarazem seksowne. Rozkazuję jej, żeby dostarczyła je Linie jeszcze dzisiaj. Zamawiam taksówkę do Copper & Oak, bo nie mam zamiaru prowadzić po alkoholu. Taksówka to zawsze lepsze i rozsądniejsze rozwiązanie. Jestem w lokalu za wcześnie, więc nie próżnuję i postanawiam zamówić butelkę Macallana. Czekam na Gordona, ale ten skurczybyk zawsze zjawia się punktualnie, co do minuty. Nie wiem, jak on to robi, lecz mnie się to nigdy nie udaje, bo przeważnie jestem przed czasem. Rzadko kiedy zdarza mi się być po. Macham do przyjaciela, który mnie zauważa i od razu rusza w moją stronę. Siada naprzeciwko mnie i szeroko się uśmiecha.

– Siema, Rome. Jak zwykle trunek i szklaneczki już czekają. – Kiwa z aprobatą i zaczyna nalewać alkohol.

– Nie chciałem marnować czasu. Jak tam? – Upijam łyk whisky i uśmiecham się na lekkie pieczenie w gardle.

– W chuj roboty, tak że ostatnio nie mam na nic czasu. Odnoszę wrażenie, że niedługo będę musiał się przeprowadzić do biura. Chociaż jakby się tak zastanović, ponieważ większość dnia i nocy spędzam właśnie w firmie, to tak, jakbym już tam mieszkał. Kilka godzin snu i od nowa to samo. – Przechesuje palcami włosy i opróżnia połowę zawartości swojej szklanki, po czym rozsiada się wygodnie na krześle.

– Spokojnie, bracie. Czym się teraz zajmujesz?

– Kampanią dla Roosevelta. Niedługo są wybory do kongresu i ten stary cap co chwilę wymyśla cuda boskie, aż mam ochotę to wszystko rzucić w pizdu. Przecież to ja jestem ekspertem, a nie on. Co chwilę zmienia moje wizje i dodaje własne pomysły, które tak naprawdę mogą okazać się strzałem w kolano. – Kręci głową, dopijając trunek.

Nie nadawałbym się do takiej roboty, jaką wykonuje Gordon. Ja mam swoje królestwo modowe, a on organizuje kampanie wyborcze dla grubych ryb.

– Współczuję, ale ja sam też nie mam łatwo. – Wzdycham głośno.

– Co się stało? Coś z kolekcją?

– To też. Oprócz ubrań nie mamy na razie nic na jesień–zimę. Naprawdę żadnego pomysłu, wydaje mi się, że wszystko już było, a znasz mnie i wiesz, że ja się lubię wyróżniać.

W świecie mody znany jestem ze swojej nieprzewidywalności. Uwielbiam zaskakiwać innych, dlatego nienawidzę powtarzać czegoś, co już było. Jestem czasami aż za ostry dla swoich pracowników, ale oni mnie znają i wiedzą, że robię to dla efektów, które na koniec są doceniane i nagradzane.

– Tak, wiem. Wielki Rome MacMillan musi być we wszystkim dokładny, starać się wyróżniać w tłumie i przyciągać jak najwięcej klientów – żartuje sobie ze mnie, ale wiem, że nie robi tego po to, by mnie zdenerwować.

Powoli sączę alkohol, przygotowując się na opowiedzenie przyjacielowi, w co się wkopałem. Do tej pory daję sobie mentalne kopniaki, ale zobaczymy, jak to wszystko się dalej potoczy.

– Ale to nic w porównaniu z tym, z czym mam teraz problem. Rodzice znowu trują mi tyłek o dziewczynę. Już miałem dość tego nagabywania, to sobie kogoś znalazłem. – Chowam twarz w dłoniach, bo wiem, że kumpel zaraz mnie na poważnie wyśmieje, czym mnie tylko zdenerwuje.

– Oho ho. Gadaj, kurwa. Kto to? Znam? Któraś z tych twoich dziuń na telefon? – Nakręca się, a ja mam ochotę przewrócić oczami.

– A gdzie tam! Moja nowa osobista asystentka – wypalam, na co Gordon nieruchomieje, ale po chwili się reflektuje i zaczyna się chichrać jak nastolatek.

– Serio, Rome? Fajna jakaś czy jedna z tych zakonnicek, które niby się oddały Bogu? – Dalej się śmieje.

Mnie do śmiechu nie jest, bo nadal sędzę, że Lina to kiepski pomysł. A rodzice jak odkryją prawdę, to będą zawiedzeni.

– Ja pierdolę, weź się zamknij, dobra? Tu trzeba płakać, a nie żartować. – Jednym haustem dopijam swój trunek.

– Opowiadaj – zachęca mnie.

Zaczynam kciukami masować sobie skronie, bo na myśl o tej pojebanej sytuacji na pewno zaraz rozboli mnie głowa.

– Ostatnio przysłała na rozmowę o pracę dziewczyna, która szczerze powiedziawszy, wyglądała jak moja babcia z pięćdziesiąt lat temu. – Gordon przygląda mi się i marszczy brwi, ale nic nie mówi i czeka, aż zacznę gadać dalej. – To znaczy, nie przypominała jej z twarzy, tylko tym, w co była ubrana. Młoda, dwudziestopięcioletnia kobieta, a prezentowała się jak ta Betty z serialu *Brzydula*. Brakowało jej tylko żelastwa w zębach.

– Jaki wał. I co? Przyjąłeś ją do pracy?

Gordon jest ciekawy, jak się ta sytuacja dalej potoczyła. Dolewa nam Macallana i ponagla mnie wzrokiem, bym mówił dalej.

– Dałem jej ultimatum, że nie może tak wyglądać i pracować w tak popularnym domu mody. Pierdoliłem jej, że musi być wizytówką, tak jak każdy pracownik i takie tam inne bzdety. Miała na drugi dzień wrócić, podpisać dokumenty i oczywiście się nie dostosowała do moich wytycznych. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki byłem wkurwiony, gdy ją zobaczyłem. – Przygryzam nerwowo wargę, po czym oblizuję suche usta.

– Wyobrażam. Nieraz widziałem cię wściekłego jak osa – odpowiada Gordon. – I co dalej?

– Kilka dni temu byłem u rodziców i po raz enty zaczęli mi nawijać o dziewczynie, że jak sobie kogoś nie znajdę, to mnie wydziedziczą, i pod wpływem chwili palnąłem, że spotykam się z kimś. Oczywiście od razu kazali mi ją przyprowadzić, ale zacząłem ściemniać, że to jeszcze świeże i że nie chcę jej spłoszyć, ale sam wiesz, jak to z nimi jest. Uspokoją się na jakiś czas i dalej mnie będą nagabywać – żalę się kumplowi.

– To żeś się wkopał w bagno, Rome. Nie zazdrozczę ci, oj nie zazdrozczę. – Stukamy się szklaneczkami i opróżniamy je, po czym Gord polewa nam trzecią kolejkę. – Ale co z tą dziewczyną?

Kelner podchodzi do naszego stolika, by sprawdzić, czy czegoś nam jeszcze potrzeba, ale przyjaciel go odprawia.

– No i jak Lina przyszła na podpisanie umowy, to mnie rozsierdziła i kazałem jej spadać. Jak już wychodziła, to ją niepotrzebnie zatrzymałem i złożyłem jej propozycję. Zgodziła się z marszu, co mnie zaskoczyło, bo byłem pewny, że każe mi się cmoknąć w tyłek – dodaję, zaciskając usta w wąską kreskę. – Nie wiem, czemu jej to akurat zaproponowałem, ale wiesz, że jestem w gorącej wodzie kąpany. Ona ode mnie zażądała, że jak to nie wyjdzie, to nadal będzie mogła zachować swoją posiadłość.

Przyjaciel gwizdże i drapie się po brodzie, nad czymś się zastanawiając.

– Ty nie stawiałeś żadnych warunków? – pyta Gordon.

– No jak nie, jak tak. Powiedziałem jej, że ma przejść metamorfozę. Zrobię z niej taką laskę, że każdy się będzie za nią oglądał, i ona jeszcze mi za to podziękuje. – Śmieję się pod nosem.

To ja jestem od projektowania i nowe wydanie Liny także zaprojektuję. Będę obserwował tę przemianę i cieszył się tym, że to ja jestem jej pomysłodawcą.

– Masz jej zdjęcie? – pyta przyjaciel.

– Mam. – Wyciągam telefon z marynarki, szukam w galerii odpowiedniego zdjęcia i mu pokazuję.

Krzywi się i marszczy brwi. Wiem, że nie wywarła na nim wrażenia. Oddaje mi komórkę.

– O cię chuju złoty. – Gordon zakrywa twarz dłonią i lekko rozsuwa palce, przez które i tak podgląda. – Powiedz, że to, kurwa, Photoshop.

– Niestety, ale nie.

– Co ty sobie myślałeś, Rome? Myślisz, że twoi starzy się na to nabiorą? W życiu. Lepiej im jej nie pokazuj, bo od razu domyślą się twojego przekrętu – prycha, popijając whisky.

Szukam kolejnego zdjęcia, które ukradkiem zrobiłem Linie, kiedy dzisiaj pojechaliśmy po jej samochód. Nie miała w tamtym momencie okularów na nosie, bo je czyściła. Podaję Gordonowi jeszcze raz telefon, żeby spojrział na zdjęcie.

– A teraz?

– Kto to? Całkiem niezła dupa. Ładną ma twarz, chociaż mogłaby się nieco lepiej ubrać, aczkolwiek te dżinsy i koszulka nie są jakieś najgorsze – dorzuca, po czym drapie się po głowie.

– To Lina – odpowiadam.

– Jaka znowu, kurwa, Lina?

– No moja asystentka, głąbie, i moja dziewczyna na niby – precyzuję i dostrzegam, jak jego mina z normalnej zmienia się na zaskoczoną.

Otwiera szeroko usta, po czym je zamyka i robi tak kilka razy.

– Nie ma bata, wkręcasz mnie – wstaje z moim telefonem i przybliża do swojej twarzy, po czym oddala.

– Siadaj, debilu, i przestań ściągać na nas niepotrzebną uwagę. Ludzie zaczynają się gapić – zauważam, opierniczając go.

– Mam ich w dupie – fuka, ale sadza swój tyłek z powrotem na krześle. – Ale jaja sobie ze mnie robisz, że to ta twoja asystentka, bo w tym momencie widzę zupełnie inną osobę.

Wiedziałem, że tak zareaguje, bo ja sam nie dowierzałem, gdy zobaczyłem efekt końcowy i co zrobił na jej głowie Hulk.

– To naprawdę ona. Zobacz, jak fryzura zmieniła jej twarz. Spodnie podkreślają jej tyłek i płaski brzuch, a koszulka z dekoltem uwydatnia biust i pokazuje, że ta brzydula ma też cycki i to wszystko jest jak najbardziej naturalne. Uwierz mi, że moi rodzice się do niej przekonają, bo jest taka normalna i przede wszystkim nie jest naszprycowana plastikiem i botoksem. Kupią to. – Przynajmniej mam taką nadzieję, że rzeczywiście tak się stanie.

Naprawdę te dwa zdjęcia diametralnie się różnią od siebie. Matka z ojcem powinni bez problemu się nabrać.

– Taaa, ty lepiej też uważaj, żebyś się przypadkiem nie zabujał. Takie szare myszki są niebezpieczne. Niby tu taka cichutka, a zarzuci na ciebie swoje macki. – Kumpel żartuje, ale ja nie zauważam w tym nic śmiesznego.

– To się nie wydarzy. Mnie jest dobrze, jak jest, nie mam czasu na związki i wiążące się z tym dramy. Nie pozwolę sobie, żeby mi ktoś głądził nad uchem. A do poruchania zawsze się jakaś panna znajdzie. Nigdy z żadną kobietą nie mam zamiaru układać sobie życia. Jestem i zawsze będę wolnym

strzelcem – uściślam, jak widzę swoje życie i do czego przede wszystkim będę dążył.

– Wiesz, że jest takie powiedzenie: „Nigdy nie mów nigdy”?

Kręcę głową, bo ja naprawdę nie planuję żadnego związku. Może gdybym był z dziesięć lat młodszy, to miałbym do tego inne podejście. Praca pochłania większość mojego czasu i na takie durnoty już go nie mam.

– Niech sobie będzie takie i tysiąc innych też. Po prostu nie bawię się w tego typu rzeczy i koniec tematu – ucinam, bo to już się staje nudne.

– Dobrze, już dobrze. Zawiało trochę grozą. Nic już więcej nie mówię. – Gordon unosi dłonie w geście obronnym. – Pomilczmy i potopmy smutki w alkoholu.

– Ty naprawdę jesteś idiotą. – Zaczynam się śmiać.

– Możliwe, ale potrafię sobie z życia żartować, bo bez tego pewnie byłbym zgorzkniałym palantem, który jest wiecznie zakopany po pachy w robocie – stwierdza i wiem, że ma rację.

Gordon to wspaniały przyjaciel, na którego zawsze mogę liczyć. Jesteśmy jak bracia i znamy się od zawsze. Już tyle lat się dogadujemy, kłócimy, nie w każdym temacie się zgadzamy, ale nigdy nie zagroziło to naszej przyjaźni. Wspieramy się we wszystkim i pomagamy sobie, jak tylko możemy.

– Weź, polej, bo zrobiło się jakoś podniośle.

– Dobrze prawisz, brachu. – Nalewa nam po pełnej szklaneczce i swoją podnosi do góry.

– Wznieśmy toast za twoją asystentkę, z której chcesz zrobić fajną dupeczkę, i za to, żeby twój niecny plan nie spalił na panewce, zanim na dobre się zacznie – podsumowuje z zacięciem na twarzy.

Kręcę głową, przecierając twarz rękoma.

– Ty naprawdę jesteś szurnięty, Gordon.

– I za to mnie kochasz, bracie.

Stukamy się szkłem i wychylamy od razu całą zawartość, krzywiąc się przy tym. W moim gardle jest teraz pożar, ale lubię to uczucie, kiedy on stopniowo wygasa.

– Czas się zbierać. Muszę jeszcze trochę popracować i przysiąc porządnie do nowej kolekcji, bo czarno to widzę. Dobrze, że już niedługo będziemy

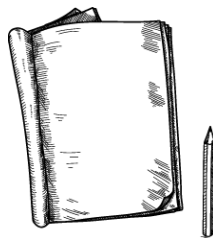
mieli pokaz letniej, więc jedno odejdzie. – Podnoszę się opieszale, ale robi się późno. Już jest prawie północ.

– Tak, ja też jeszcze muszę posiedzieć nad kampanią. To co? Do następnego?

– Pewnie – odpowiadam, po czym regulujemy rachunek, zostawiając wysoki napiwek, i wychodzimy na zewnątrz.

Zatrzymuję taksówkę, żegnam się z kumplem uściskiem i poklepaniem po plecach, wsiadam do samochodu i wracam do mojego penthouse'u.

6



ROME

Właśnie zbieram się na niedzielny obiad do rodziców, którzy mieszkają w dzielnicy Hudson Yards, najmodniejszej i jednej z najdroższych części Manhattanu. To spotkanie nie jest mi na rękę, bo wiem, że jak tylko otworzę pilotem masywną bramę i przekroczę próg ich rezydencji, będą na nowo suszyć mi głowę, lecz tym razem o kobietę, z którą się niby spotykam. W sumie to wychowałem się w tym domu i lubię w nim przebywać, ale tylko wtedy, gdy mam w nim święty spokój. Zajeżdżam moim bugatti pod poczwórny garaż i wysiadam z samochodu. Matka i ojciec już na mnie czekają na zewnątrz.

– Witaj, mammo. – Pochyliłam się i całuję ją w policzek. – Tato. – Wymieniam z nim uścisk dłoni, po czym zostaję poklepany po plecach i wchodzimy do środka.

– Przygotowałam twoje ulubione danie, polędwicę Wellington. – Uśmiecha się do mnie serdecznie moja rodzicielka, a ja z wdzięcznością ją obejmuję i kierujemy się do salonu.

Mama ucieka do kuchni, a ojciec nalewa nam whiskey na dwa palce, po czym siadamy i zaczynamy sobie gawędzić.

– Jak idą przygotowania do pokazu kolekcji letniej? Macie już wszystko gotowe? – Tato zbiera informacje, delektując się swoim trunkiem.

– Oczywiście, przecież wiesz, że ja mam zawsze wszystko dopięte na ostatni guzik. Modelki zostały wybrane i teraz ćwiczą na wybiegu. Za dwa tygodnie odbędzie się pokaz. Będziecie, prawda? – dopytuję, bo mama coś wspominała, że mają wyjechać na dwa tygodnie do Wenecji.

– Jeszcze nie jesteśmy pewni, ale myślę, że nam się uda. A jak ci idą projekty jesienno-zimowe? – Za każdym razem, gdy jestem u nich, to muszę zdawać ojcu raport ze wszystkiego, a dopiero później przechodzimy na luźne tematy.

– Jest dobrze, ta kolekcja wyjdzie jeszcze lepiej niż w zeszłym roku – kłamię, ale co mam mu powiedzieć? Że gówno mam?

Nienawidzę ich oszukiwać, ale czasami nie mam wyjścia. Nie chciałbym zobaczyć zawodu i rozczarowania w ich oczach, dlatego zdarza się, że muszę naginać prawdę.

– To dobrze, synu. Jesteś godnym następcą i wiem, że to, co zbudowałem, zostanie w dobrych rękach. Zdrowie! – Podnosi szklaneczkę do góry i stuka o moją.

Idę w jego ślad i upijam trochę. W końcu dołącza do nas mama, która zaprasza nas do jadalni na obiad. Tym razem moją ulubioną polędwicę podała z sosem béarnaise, marchewką w pomarańczy na purée szpinakowym. Uwielbiam kuchnię mojej matki. Co prawda mają gosposię, ale ona, kiedy tylko może, to woli gotować sama. Popijam czerwone wytrawne wino, gdy mama nagle wypala:

– Rome, kiedy w końcu poznamy tę twoją dziewczynę? Ile mamy jeszcze czekać? Zrobiłabym jakąś specjalną kolację, podczas której moglibyśmy się spotkać. Co ty na to? – Występuje z propozycją, ale to jeszcze nie ten czas.

Sam tak na dobrą sprawę nie znam Liny. Musimy ułożyć jakąś wiarygodną historyjkę i dopiero wtedy im ją przedstawię. Odkładam sztućce na talerz i wzdycham, odpowiadając:

– Wybacz, mamó, ale to zdecydowanie za wcześnie. Nie chcę jej spłoszyć. Pozwól nam najpierw sprawdzić, czy to, co jest między nami, jest prawdziwe. Obiecuję, że ją poznacie, ale daj nam jeszcze trochę czasu – proszę i mam nadzieję, że nie będzie się wyklócać.

Marzenia ściętej głowy. Nie z moją matką te numery.

– Synu, nam się marzą szybko wnuki. Nie robimy się młodszy i chcielibyśmy porozpieszczać takiego małego Rome'a – mówi, spokojnie sobie jedząc.

Na to stwierdzenie robi mi się słabo i zaczyna mi się kręcić w głowie. Kurwa, jak mam ją przekonać? Jak ona coś postanowi, to ciężko ją od tego odwieść.

– Mamo, daj spokój – wypowiadam zrezygnowany. – Jeśli tak do tego będziecie podchodzili, to nigdy wam jej nie przedstawię.

– Ojciec cię wydziedziczy. – Próbuje szantażu, ale i tak nic nim nie wskóra. I znowu ta sama śpiewka.

– Przecież dobrze wiesz, że tego nie zrobi. Jestem waszym jedynym synem i nikt lepiej ode mnie nie poprowadzi MacMillan Fashion Company. Te groźby są puste, matko. – Odpieram jej atak, aż odrywa wzrok od talerza.

– Od kiedy zrobiłeś się taki wyszczekany? – Gromi mnie wzrokiem.

– Po kimś to odziedziczyłem. – Puszczam jej oczko, a ona się szeroko uśmiecha.

– Jesteś niepoprawny, Rome, ale dobrze, niech ci będzie. Jednak mam nadzieję, że szybko ją poznamy. Zdradzisz chociaż, jak ma na imię? – Nie daje za wygraną.

Kręcę głową, bo ta kobieta naprawdę nie potrafi odpuścić.

– Lina – zdradzam, ale to tyle, co na tę chwilę ode mnie wyciągnie.

– Lina – smakuje to słowo na języku. – Nie spotkałam się jeszcze z takim imieniem. Ciekawe, kto się za nim kryje? – zastanawia się głośno.

– Mamo – ganię ją, jednak ona udaje niewiniątko.

– No dobra, już dobra, więcej o nic nie pytam, a teraz jedz, bo pewnie już wystygło.

Nie komentuję, tylko zaczynam się śmiać pod nosem. Myślałem, że dzisiejsza interrogacja będzie dużo gorsza. Na spokojnie kończymy obiad, spędzam z nimi jeszcze trochę czasu i wracam do mojego apartamentu, żeby popracować.



Ślęczę od kilku godzin nad pracą i mam w końcu dość. Nie wiem, czemu tym razem mi tak opornie wszystko idzie. Wypalić się nie wypaliłem, ale to chyba pierwszy raz, odkąd dowodzę rodzinnym biznesem, zdarza mi się coś takiego. W tym roku dałem ciała, bo już dawno obie kolekcje powinny być gotowe i tylko czekać na pokazy, które powinny być zrobione dużo wcześniej. A niestety jeszcze kilka spraw jest niedomkniętych, choć tak późny czas.

Mam tylko nadzieję, że nam to nie zaszkodzi i obie kolekcje się jednak sprzedadzą i nie będziemy stratni. Rozciągam zastałe mięśnie i mam ochotę się zrelaksować. Postanawiam tym razem skontaktować się z Giną i umawiam się z nią w hotelu Marriott. Czasami zapraszam swoje kochanki do mojego mieszkania, choć nigdy nie zaprowadzam ich do sypialni. To moje królestwo, do którego tylko ja mam wstęp. Gina czeka już na mnie przy barze, popijając białe wino. Jest piękną szatynką, która nieźle obciąża. Zamawiam sobie bourbona i siadam obok niej. Zarezerwowałem nam pokój na górze i mam zamiar spędzić miło czas. W końcu mi się należy. Nie odzywamy się do siebie, tylko co chwilę ukradkowo na siebie spoglądamy. Tu nie potrzeba słów, trzeba od razu działać. Dopijamy nasz alkohol i nadal bez słowa jedziemy windą na górę. Gdy tylko drzwi pokoju się za nami zamykają, rzucamy się na siebie wygłodniałe. Gina zachowuje się dziko i przyszpila mnie do ściany, po czym klęka, szybko ściąga mi do kostek spodnie z bokserkami i zaczyna mi robić loda. Szarpie za mojego kutasa, aż odczuwam odrobinę bólu, ale jej nie odpycham. Patrząc mi prosto w oczy, zasysa mnie głęboko i przejeżdża ustami po całej długości. Coraz szybciej porusza głową i stara się przyjąć mnie całego. Kiedy w końcu jej się udaje, zaczyna się przy każdym razie krztusić, aż ciekną jej łzy po policzkach. Podszczypuje moje jądra i palcem od przodu kieruje się do mojego tyłka.

– Wystarczy – odpycham ją, na co ląduje tyłkiem na podłodze. – Nie zapędzaj się w te rejony, nigdy więcej tego nie rób – besztam ją.

– Wybacz, Rome. – Łasi się do mojej nogi i zaczyna mnie lizać od kolana do uda.

Na powrót bierze mnie do ust, bawiąc się moim kutasem. Wkłada palce między swoje nogi, odsuwa na bok majtki i zaczyna masować swoją łechtaczkę. Dobrze pomyślała, żeby włożyć sukienkę. Ma do siebie łatwy dostęp. Jęczy, liżąc mnie i podgryzając czubek. Teraz wkłada w siebie dwa palce, zaczynając się pieprzyć. Poczekał, aż dojdzie, i wtedy szybko ją przelecę. Zaczyna dygotać i głośno sapać. Odrzuca głowę do tyłu, wykrzykując jakieś niezrozumiałe słowa i powtarza po chwili słowo „tak”. Wyciągam z jej ust mojego fiuta, podnoszę ją i rzucam na łóżko.

- Ściągnij majtki, chcę cię na czworaka – mówię, pozbywając się marynarki.
- Pospiesz się.

Pozbywa się stringów, podwija sukienkę i szybko przybiera pozę. Wyciągam ze spodni portfel, a z niego prezerwatywę, którą naciągam na sterczącego penisa. Gramolę się na łóżko, klękając za Giną i wbijam się w jej rozochoczoną cipkę. Jest naturalnie wąska i jej ścianki momentalnie zaciskają się na moim kutasie. Kobieta jęczy i zaczyna kręcić biodrami. Zatrzymuję się i pozwalam jej przez chwilę przejąć inicjatywę. Nabija się na mnie ze stęknieniami i jękami, po czym chwytam ją za pośladki, ściskam je mocno, zostawiając na nich czerwone ślady, i mocno ją posuwam. Taka dziewczyna jak Gina potrzebuje zwariowanego i ostrego seksu. Nigdy nie lubiła łagodnie się dymać. Woląca doświadczyć bólu i ja jej to dawałem w czasie każdego spotkania. Jest zdecydowanie lepsza od Kirsty. Drapię ją mocno po plecach i zostawiam na jej tyłku serię mocnych klapsów. Jeszcze bardziej wilgotnieje, robiąc się głośniejsza. Znowu zaciska się na mnie i wiem, że zaraz dojdzie. Przyspieszam swoje ruchy, sprawiając, że przeżywamy orgazm w tym samym czasie. Gina z wycieńczenia upada, a ja z niej wychodzę i udaję się do łazienki, żeby się pozbyć zużytej prezerwatywy i obmyć penisa. Doprowadzam się do porządku, stwierdzając, że pora się zmywać. Wychodzę po kilku minutach i się ubieram.

- Dzięki za spotkanie, Gino.
- Do usług, Rome. Wiesz, że polecam się na przyszłość. – Przeciąga się seksownie w łóżku, celowo rozchylając szeroko nogi. Chyba myśli, że mnie ponownie skusi.
- Będę pamiętał, ale muszę już uciekać. – Zapinam pasek w spodniach i poprawiam marynarkę.
- Tak szybko? – mówi ze smutkiem. – Liczyłam na jeszcze jedną rundkę.
- Może innym razem. Trzymaj się! – Puszczam jej oczko, po czym opuszczam pokój hotelowy.

Musiałem się odchamić i przygotować do tego, że już niedługo będę miał styczność z moją asystentką pięć razy w tygodniu plus weekendy, gdy będziemy musieli razem pokazywać się u moich rodziców. Wtedy nie będę

miał czasu na skoki w bok i trzeba będzie zachowywać pozory, dlatego jeszcze korzystam z usług moich znajomych.



W poniedziałek jestem w pracy jak zwykle przed wszystkimi. Zawsze lubię być wcześniej, by od razu zabrać się do nieskończonych zadań. Z pomocą asystentki z pewnością pójdzie mi o wiele szybciej i przestanę mieć zaległości. W piątek po powrocie ze spotkania z Gordonem usiadłem na tarasie i podziwiając panoramę Manhattanu, rozmyślałem o jesienno-zimowej kolekcji. Najgorzej jest z tematem przewodnim i naprawdę ciężko było mi coś ciekawego wymyślić. Mam kilka pomysłów, ale ewidentnie czegoś mi w nich brakuje. Zrobiłem kilkanaście dodatkowych szkiców ubrań, płaszczy, butów, co zawsze wychodzi mi najlepiej. Cóż, zwołam w południe zebranie i nie opuścimy sali konferencyjnej, dopóki nie znajdziemy rozwiązania. Poradzę się Rowana, czy jest sens dokładać więcej propozycji, czy lepiej skupić się na tym, co już się szyje. Jak już to ogarniemy, zajmiemy się pokazem letniej kolekcji. Przeważnie stawiam na prostotę w swoich projektach, ale przemycam do nich odrobinę czegoś ekstrawaganckiego.

Zbieram dokumenty i składam je w jedną kupkę, po czym chowam do szuflady. Po chwili rozbrzmiewa ciche pukanie do drzwi, ale nikt nie wchodzi do środka.

– Wejść – mówię, patrząc, kto do mnie przyszedł.

Drzwi się otwierają i do środka nieśmiało wchodzi Lina.

– Dzień dobry, panie MacMillan. – Speszona wita się ze mną, zakładając kosmyk włosów za ucho.

Widzę, że tym razem dostosowała się do moich wytycznych. Ma na sobie czarne dopasowane i eleganckie spodnie, które idealnie na niej leżą. Włożyła w nie kremową bluzkę, która podkreśla jej talię, z krótkim rękawem i z muszką pod szyją. Na stopach ma czarne szpilki, które wyszczuplają jej łydki. Nałożyła niezdarnie makijaż, ale wygląda o niebo lepiej niż za pierwszym razem, kiedy ją zobaczyłem. Marina się spisała, muszę jej podziękować.

– Witaj, Lino. Jak się masz? – pytam przyjaznym tonem, bo widzę, że naprawdę jest przestraszona.

– Ja... dobrze, dziękuję. – Zawstydzta się, uśmiechając się lekko i odsłaniając przy tym pomalowane pomadką jedyńki.

Mam ochotę parsknąć, ale jakoś się powstrzymuję. Trzyma przed sobą swoją wysłużoną i brzydką torbę, która psuje jej cały dzisiejszy look.

– Gdzie masz laptopa? Nie przyniosłaś? – Mina mi rzednie, bo nie sędzę, że w tej torebce by się zmieścił.

– Mam go tu. – O dziwo, wyciąga go z podniszczonego materiału i mi pokazuje.

– No dobrze. Twój gabinet jeszcze nie jest gotowy, więc przez jakiś czas będziesz pracowała tutaj. Możesz się rozłożyć przy tamtym biurku. – Wskazuję jej miejsce po drugiej stronie mojego biura, w samym kącie.

Kiwa głową i rusza do miejsca, które jej wskazałem. Daję jej chwilę na rozpakowanie, po czym wyznaczam jej pierwsze zadanie.

– Masz akces do mojego kalendarza i skrzynki e-mailowej. W pierwszej kolejności zajmij się wiadomościami, które trzeba posegregować do odpowiednich folderów: bardzo ważne, ważne, mniej ważne, niepotrzebne – tłumaczę jej, a ona gapi się na mnie z rozdziawioną buzią.

– A skąd będę wiedziała, co jest do czego?

– Uwierz mi, że to zauważysz. Zaloguj się na e-mail i zobaczymy, jak sobie poradzisz – zachęcam ją.

Spełnia moją prośbę, po czym otwiera skrzynkę zawałoną wiadomościami.

– Mam jeszcze jedno pytanie.

– Tak?

– Czy mam zacząć od najstarszych i potem iść tak do bieżących? – pyta, a chyba powinno to być dla niej oczywiste.

Mam ochotę przewrócić oczami, ale tłumaczę sobie, że to jej pierwszy dzień, więc dam jej małą taryfę ulgową.

– Dokładnie tak, a teraz do roboty – ponagliam ją, bo nie mam całego dnia na to, żeby przy niej stać.

Zaczyna sprawdzać i zauważam, że idzie jej to całkiem nieźle. Wszystkie reklamy wrzuca do folderu: niepotrzebne, po czym przechodzi do

wiadomości dotyczących propozycji od różnych firm, które oferują sprzedaż materiałów w rewelacyjnych cenach. Następnie są prośby krawców o ich dostarczenie, spotkania, próby modelek na wybiegu, prezentacje kolekcji i zaproszenia na różne tygodnie mody oraz lokalne pokazy. Gdy to już ogarnęła, podaje jej ważne daty, które musi wklepać do kalendarza, żeby o nich nie zapomnieć. Wysłałem ją też do Mariny, żeby zorganizowała spotkanie z członkami ekipy zajmującej się projektami, różnymi pomysłami na nowe kolekcje i tak dalej. Moja sekretarka oprowadziła ją też po naszym piętrze i wytłumaczyła, co się znajduje na poszczególnych kondygnacjach.

Mam akurat chwilę wytchnienia, więc postanawiam poprosić Linę o kawę i dać jej chwilę, żeby coś zjadła, po czym oboje udamy się na zebranie.

– Lino! – Gdy ją wołam, podnosi głowę znad laptopa i na mnie patrzy. – Zrób sobie krótką przerwę, ale najpierw przynieś mi filiżankę kawy.

– Już się robi – Podnosi tę wstrętną torebkę i wychodzi z gabinetu.

Nie muszę jej mówić, jaką piję, bo zdążyła już się tego dowiedzieć, gdy byłem u niej w domu. Po niespełna dziesięciu minutach wraca z parującym kubkiem i mi go podaje. Odwraca się na pięcie i zmierza do drzwi. Biorę łyk kawy i od razu ją wypluwam na biurko.

– Co to, kurwa, ma być?! – wykrzykuję, na co Lina odwraca się w moją stronę. – Coś ty mi, do cholery, przyniosła? Chcesz mnie otruć? Nie potrafisz wykonać tak prostej czynności jak zaparzenie kawy?

Jest w szoku i nie bardzo wie, o co mi chodzi.

– Nie rozumiem. Pije pan kawę z cukrem i śmietanką i taką dokładnie zrobiłam – odpowiada wystraszona i zaczyna wykręcać sobie palce.

– Podejdź tu. – Wpatruje się we mnie, ale nie robi żadnego kroku. – No, podejdź tu – warczę do niej i w końcu staje po drugiej stronie mojego biurka. – A teraz napij się tego. Spróbuj jej.

Sięga drżącymi palcami po kubek i unosi go do nosa, po czym wacha i bierze mały łyk. Robi dokładnie to samo, co ja przed minutą, i jest przerażona.

– Ja... ja nie wiem, jak to się stało. Ja... naprawdę... – Stopuję ją, bo nawet nie chcę tego słuchać.

– Specjalnie posoliłaś mi kawę? Nie odróżniasz soli od cukru? Normalnie nie wierzę. – Zaczynam kręcić głową. – Zabierz to sprzed moich oczu i wyjdź.

– Ale nie zwolni mnie pan? – upewnia się, ale przecież nie mogę tego zrobić, bo mamy umowę.

– Nie. Poproś Marinę, żeby przygotowała mi kawę, bo ty się do tego nie nadajesz – dorzucam i pstrykam na nią palcami, żeby już poszła.

Idzie jak zbity pies i po cichu zamyka za sobą drzwi. Takie błahostki zawsze mnie denerwowały i wybuchiałem, jakby stała mi się nie wiadomo jaka krzywda. Marina po chwili przynosi mi kawę, którą wypijam podczas przygotowywania się do zebrania.



Pracownicy powoli zbierają się w sali konferencyjnej i zajmują miejsca. Długi stół zavalony jest tkaninami, papierami, długopisami, mazakami, no dosłownie wszystkim, co potrzebne. Lina siedzi pod ścianą i przygląda się otoczeniu. Postanawia, że jak na pierwszy raz, będzie wszystko z boku obserwowała i notowała to, co najważniejsze. Zgadzam się na to i rozpoczynam zebranie.

– Zapewne wiecie, po co was tu ściągnąłem. Do pokazu kolekcji jesienno-zimowej mamy jeszcze kilka miesięcy, ale już teraz musimy zacząć ją planować, żeby nie było żadnych opóźnień i żeby nie wyskoczyło nam raptownie coś, co mogłoby nam w niej przeszkodzić. Wiecie, że jestem człowiekiem przezornym i wolę mieć wszystko wcześniej ogarnięte, a nie na ostatnią chwilę – tłumaczę zebrany, a oni kiwają głowami.

– Tak, prezesie, wiemy i to szanujemy – odzywa się Hadleigh.

– Czy ktoś z was ma jakiś pomysł na temat przewodni naszej kolekcji? To musi być coś z pompą. – Patrzę po zebranych, ale nikt nie zabiera głosu.

– Jesienne kolory to bordo, zgniła zieleń, pomarańcza, musztarda, granat, szarość – wymienia Gael. – Może w to iść tym razem? – pyta.

– No dobra, mamy kolory, ale co dalej? Jak to ugryźć?

Wkurwia mnie to, że nikt nie ma żadnego pomysłu. Nie chcę robić czegoś pospolitego i niedopracowanego. Mógłbym przecież zaprojektować ubrania, obuwie, dodatki i puścić to byle jak, ale nie o to chodzi. Tu musi być wyczuwalny klimat.

– Może przyozdobić ściany różnymi kolorami, wymieszać je ze sobą i jakoś to zblendować, żeby stworzyć klimat? – proponuje Rowan.

Bardziej idiotycznego pomysłu nie słyszałem. Kurwa.

– Wiecie, że nie wyjdziemy stąd, dopóki nie będziemy czegoś mieć? – pytam ich, bo może to jakoś na nich podziała.

Zapada grobowa cisza i teraz kompletnie nikt się nie odzywa. Zajebiście. Dziesięć osób znajduje się tu ze mną i nikt nic od siebie nie daje. Siadam i zaczynam intensywniej myśleć, ale im bardziej się staram, tym mam większą pustkę w głowie. Pierwszy raz mi się to zdarza. To, co wymyśliłem przez weekend, w ogóle się nie nadaje, dlatego nawet tego nie proponuję. Niespodziewanie z tyłu sali odzywa się nieco spłoszona Lina. Mam zamiar ją uciszyć, żeby się nie wtrącała, ale mnie ubiega.

– Jeśli mogę, to myślę, że mam ciekawy pomysł. Zechcecie go wysłuchać? – Czeka na moją decyzję.

Wypuszczam głośno powietrze z płuc i dłonią zachęcam ją do mówienia. Zobaczmy, co panna Abney ma do powiedzenia.

– Skoro jest to kolekcja jesienno-zimowa, to naprawdę można to fajnie pociągnąć. Jest mnóstwo rzeczy do wykorzystania. Te pory roku są piękne, choć większość ludzi ich nie lubi – papla, ale nic z tego nie rozumiem.

– Do rzeczy, Lino – upominam ją, niecierpliwiąc się.

Tu nie ma czasu na zbędne gadanie. Pomysły powinny lecieć jeden za drugim, a wszyscy są kompletnie nieprzygotowani.

– Momencik. Jesienią liście zmieniają kolory na rude, złote, czerwone, żółte, pomarańczowe. Można by zrobić w takich kolorach drzewka, które zostałyby ustawione po bokach wybiegu. Gdzieś tam można zawiesić jarzębinę, która jest popularna w tym sezonie. Natomiast zimę kojarzymy z bielą, prawda? – pyta nas wszystkich, na co odpowiadamy chórem, że tak. – No właśnie, można użyć sztucznego śniegu, rozsypać go po wybiegu. Pomiedzy drzewami z kolorowymi liśćmi ustawić drzewka pokryte śniegiem, których

gałęzie będą ozdobione białymi światełkami. Można je poustawiać naprzemiennie. Uważam, że będzie to klimatyczne połączenie obu tych motywów, co myślicie?

Czeka na nasze zdanie i jeśli mam być szczery, jest to bardzo ciekawa koncepcja, ale czegoś mi jeszcze brakuje.

– I tylko to czy chcesz dodać coś ekstra, zanim wyrażę swoją opinię?

– Jeszcze nie skończyłam – uściśla i gada dalej: – Pomyślałam jeszcze o tkaninach, w kolorach ciemnej pomarańczy, czerwieni, żółci i zgniłej zielni, które mogą z góry opadać na wybieg, tworząc materiałowy sufit. Można wynająć maszynę do sztucznego śniegu, który będzie lekko na wybieg prószyć. Modelki w tym klimacie będą prezentować kolekcję. Oczywiście jest to jeszcze kwestia dopracowania i doprecyzowania wszystkiego, ustalenia rozmieszczenia i czy modelkom byłoby wygodnie chodzić w tym sztucznym śniegu, żeby się nie poślizgnęły czy coś.

Lina mówi z sensem i naprawdę mogłoby się to udać. Czegoś takiego jeszcze nie robiliśmy i nigdy nawet nie wpadłbym na taki pomysł. Na kartce zapisywałem wszystko to, co mówiła, i teraz szkicuję wstępny projekt. To jest strzał w dziesiątkę. Brzydula Lina uratowała moją kolekcję. Zaproponowała coś, czego nie musiała robić, bo to nie było jej zadaniem. Mimo wszystko jestem jej za to wdzięczny.

– Panie i panowie. – Podnoszę się z fotela, opieram się dłońmi o stół i patrzę na wszystkich zebranych. – Tak właśnie wymyśla się tematy przewodnie. Brawo, Lina. Dobra robota – chwalebę ją, a ona na to się czerwieni i spuszcza wzrok. – Gael, w ciągu kilku dni przekażę ci projekty. Tobie, Hadleigh, dam listę materiałów, które zamówisz, i zabierzemy się do szycia tego, co jeszcze zostało. Rowan, mam kilka nowych projektów odzieży, ale nie wiem, czy jest sens w to iść, czy lepiej zostawić na przyszły rok. Co myślisz?

– Możemy nie zdążyć, bo jak mówiłeś, wciąż jest dużo do zrobienia. Nie bawiłbym się w to i zostawił na kolejną jesienno-zimową kolekcję – odpowiada.

Tak też myślałem. Po co dokładać więcej stresu i nerwówki.

– Dobra w takim razie, to chyba wszystko już mamy ustalone. Czy ktoś z was chce jeszcze coś dodać? – pytam, bo nie wiem, czy mam już kończyć

zebranie.

Lina patrzy na mnie i widzę, że chce coś jeszcze dodać, ale się wstydzi albo obawia odezwać. Postanawiam jej w tym pomóc.

– Chcesz coś jeszcze dodać, Lino? – Unoszę brwi do góry i czekam.

– Tak i mam nadzieję, że nie przekraczam swoich kompetencji, ale poprawiłabym też metki z nazwą – dorzuca i robi się czerwona jak burak.

A co jest nie tak z tymi, które są?

– Co masz na myśli?

– No wydaje mi się, że MacMillan Fashion Company to za długa nazwa. Postawiłabym na R. MacMillan albo samo MacMillan. To Fashion Company na końcu jest niepotrzebne. Zrobiłam research i przykładowo Guccio Gucci wykorzystał swoje nazwisko bez dodatków i fajnie ich logo wygląda. Jest chwytliwe i zgrabne. Tak samo, jak przy Versace, jeśli wiecie, co mam na myśli.

Gromię ją wzrokiem, bo jakim prawem śmie negować nazwę domu mody mojego ojca. Od lat nazywa się MacMillan Fashion Company, a ta wyskakuje jak filip z konopi z propozycją zmiany. Niby nie jest to jakaś drastyczna zmiana, ale nie mogę sam podjąć tak ważnej decyzji.

– Nikt cię o to nie pytał. Jestem wdzięczny za pomysł nad tematem przewodnim kolekcji, ale trochę się zagalopowałaś – karcę ją, dostrzegając, że zrobiło jej się przykro. Cofa się do miejsca, w którym wcześniej siedziała.

– Przepraszam – mówi, po czym opada na krzesło i już się nie odzywa.

Jest tu nowa i już próbuje mieszać. Jakoś nigdy nikomu to nie przeszkadzało.

– Rome, jeśli mogę, ale w tym przypadku zgadzam się z Liną. Już dawno o tym myślałem. Popatrz, jak wygląda teraz metka. – Gael podchodzi do mnie z jakąś bluzką i pokazuje, o co mu chodzi. – Nazwa jest długa i ten kwadracik jest tak samo długi oraz zbyt szeroki. Gdyby było tak, jak proponuje twoja asystentka, wyglądałoby to bardziej schludnie. Decyzja należy oczywiście do ciebie, ale pomyśl, proszę. Każdemu z nas zależy, żeby wszystko prezentowało się idealnie. Nazwa marki zostanie praktycznie taka sama, tylko żeby zrobić inną metkę i krótszą nazwę – wtrąca, a reszta go popiera.

Może i mają rację, bo rzeczywiście zamiast długiej i szerokiej metki można zrobić krótszą i węższą, co będzie się lepiej prezentować.

– Muszę najpierw skonsultować się z ojcem. Nie mogę sam o tym decydować.

– Rozumiem. Zrób, co potrzebne, i daj nam znać, to wtedy zaczniemy działać. To co, zebranie skończone? – pyta Rowan.

– Możecie wrócić do swoich zadań. Dzięki za waszą obecność. Podziękujcie panie Abney, że uratowała wam tyłki. – Zaczynam się śmiać, bo jestem zadowolony. Wszyscy oprócz Liny mi wtórują.

– Dzięki, Lina. Jesteś aniołem! – woła do niej Gael, puszczając jej oczko i szeroko się do niej uśmiechając, po czym wszyscy się rozchodzą.

Zostaję sam z moją asystentką i udaję, że przeglądam jakieś kartki, które tak naprawdę nie są niczym ważnym. Lina kieruje się do wyjścia, ale ją zatrzymuję.

– Nie wychodź jeszcze. Chciałem ci podziękować za twoje pomysły, są genialne. Skąd ci się one wzięły? – Obserwuję ją, nie spuszczając z niej wzroku.

– Lubię jesień i zimę. Zawsze zwracam uwagę na kolorystykę, która tym porom roku towarzyszy. Zobaczyłam wizję w mojej głowie i pomyślałam, że będzie pasować. – Poprawia okulary i ścisza mocno w dłoniach notes i plik kartek.

– Bo będzie. Tej kolekcji długo nie zapomną i będą o niej pisać we wszystkich magazynach modowych. Zobaczysz! – Też jej puszczam oczko, ale dopiero po chwili dochodzi do mnie, co właśnie zrobiłem.

– Panie MacMillan – zwraca się do mnie i widzę, że nie czuje się komfortowo.

Jest trochę onieśmielona i zdenerwowana, więc łagodnieję.

– Stało się coś?

– Nie, ale chciałam pana przeprosić za to, że komentowałam te metki i nazwę waszej marki. Nie powinnam tego robić. To się więcej nie powtórzy. Pójdę już. – Wymija mnie i szybkim krokiem zmierza do wyjścia.

Zaskakuje mnie tymi przeprosinami. Zareagowałem za ostro, dlatego teraz próbuję okazać spokój.

– Lino... Ja... Nic się nie stało. Może i masz rację, porozmawiam z ojcem i zobaczymy, co on o tym myśli. – Zbliżam się i staję naprzeciwko niej.

– Niech pan tego nie robi, nie chcę mieć problemów i przede wszystkim nie mogę stracić tej pracy. Proszę zapomnieć o moich głupich komentarzach. – Jest przerażona, ale niepotrzebnie.

Poprawiam kosmyk włosów, który jej wypadł z za ucha, a dziewczyna zamiera i wypuszcza z rąk trzymane przedmioty. Patrzymy na siebie i zauważam, że Lina zaczyna oddychać szybciej. Denerwuje się moją bliskością. Raptownie pada na kolana i zaczyna zbierać z podłogi porozrzucone rzeczy. Przykucam i jej pomagam. Unika mojego wzroku, a ja wpadam w jakiś trans, który odbiera mi rozsądne myślenie. Sięgamy po tę samą kartkę, stykamy się palcami i wtedy przechodzi przeze mnie prąd, który rozlewa się po całym moim ciele. Lina spogląda na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy i nie może oderwać ode mnie swoich przestraszonych, a zarazem pięknych oczu. Też to poczuła i nie wie, co ma o tym myśleć. Nagle silnie zapragnąłem wpić się w jej usta. Pocałować ją mocno, zawłaszczyć jej pełne, wabiące mnie wargi. Dziewczyna zwilża językiem suche usta i zaczyna szybko oddychać. To jest sygnał dla mojego fiuta ukrytego bezpiecznie w spodniach. Co się ze mną, do diaska, dzieje? Dlaczego zapragnąłem panny Abney? Przecież to nie typ kobiety, który mnie kręci. A może to jej zawstydzenie i strach mnie do niej ciągną? Wystarczy przybliżyć się do niej o kilka centymetrów, by skosztować jej warg. Sam oblizuję usta i nie mogę oderwać od niej wzroku. Patrzymy na siebie, jakbyśmy mieli się zaraz na siebie rzucić. Ja pierdolę, mój kutas pulsuje i domaga się uwagi. Czuję, jak zaczynam twardnieć dla Liny. Jeszcze trochę, a rzucę się na nią jak dziki zwierz i zerznę tak, że nigdy w życiu o tym pieprzeniu nie zapomni. Gdy już prawie to robię, w kieszeni moich spodni rozbrzmiewa dźwięk telefonu, który nam przerywa i wyrywa nas z transu. Pozwalam Linie podnieść ostatnią kartkę oraz notes z podłogi i uciec ode mnie. Uciekaj zwierzyńco, jak przyjdzie odpowiedni czas, to cię dopadnę i pożrę. Nie wiem, skąd mi się to wzięło, ale potrząsam głową i jako tako się ogarniam. Podnoszę się, wyciągam komórkę z kieszeni i odbieram połączenie.

– Tak, Gordon?

– Dzisiaj, Copper & Oak, ty, ja i Macallan o dwudziestej. Nie spóźnij się – dorzuca i się rozłącza, nie dając mi dojść do słowa.

Chowam telefon z powrotem do kieszeni, zabieram ze stołu laptopa, próbne szkice i wracam do biura. Nie zastaję tam Liny, ale to nic. Przecież nic się nie wydarzyło i tak mam zamiar się zachowywać.

7



LINA

Rome MacMillan to mężczyzna, który – gdy tylko chce – potrafi być miły, ale większość czasu jest dupkiem do potęgi entej. Zabrał mnie do fryzjera i to było najlepszych ponad sześć godzin w moim życiu. Hulk odmienił moje włosy. Już nie będę musiała ich wiązać w nudny koński ogon. Do tego wydepilował moje krzaczaste brwi, nadając im kształt pasujący do oczu. Ten zabieg tak cholernie bolał, że nie byłam w stanie siedzieć cicho i skakałam w fotelu, jakbym dostała jakiejś swędzącej wysypki. Później szef podwiózł mnie po odbiór mojego samochodu i przysięgam, że w pewnym momencie chciałam mu przyłożyć tak, aż by się okręcił wokół własnej osi. W moich myślach stał w płomieniach, a ja tupałam nogą, przyglądając się temu i zalewając się łzami ze śmiechu.

Tego samego dnia Marina przywiozła mi kolejne naręcza ciuchów, butów i dodatków. Na szczęście tym razem były tam ubrania, w których nie musiałam się krępować i mogłam je dumnie nosić. Od razu w oko wpadły mi czarne spodnie i kremowa bluzka z muszką. Wiedziałam, że w tym outficie rozpocznę pierwszy dzień pracy. W sobotę pół dnia sprzątałam swoje skromne mieszkanie i z braku innego zajęcia zrobiłam małe przemeblowanie. Natomiast w niedzielę ćwiczyłam robienie sobie makijażu. Naoglądałam się wielu tutoriali, jak to robić, ale i tak była to dla mnie czarna magia. Po setnej próbie, krzyku, płaczu i ogromnych nerwach, w końcu udało mi się pomalować tak, żeby było to chociaż trochę akceptowalne. Pod wieczór przygotowałam sobie ubrania, ale czułam, że nie uda mi się zasnąć. Było

dokładnie tak, jak założyłam. Pół nocy się kręciłam z boku na bok, a gdy na budziku wybiła piąta trzydzieści, poddałam się i wstałam. Zaparzyłam sobie kawę, wmusiłam w siebie owsiankę z owocami i krążyłam po salonie, bo tak bardzo się stresowałam. Zrobiłam niezdarny makijaż, ubrałam się i pojechałam do MacMillan Fashion Company. Szef pojawił się w pracy przede mną. Dał mi kilka zadań, zdążył mnie opieprzyć i zabrał na zebranie. To ostatnie było naprawdę świetnym doświadczeniem. Nawet miałam swój mały udział w wymyślaniu motywu przewodniego kolekcji jesienno-zimowej. Zdobyłam u Rome'a plusa, ale oczywiście jak to ja, musiałam coś jeszcze palnąć i w oczach prezesa wychwyciłam wściekłość oraz dostałam mały opieprz. Przeprosiłam go, ale nadal czułam, że niepotrzebnie się wtrąciłam. Później wydarzyło się coś dziwnego. Rzadko kiedy pozwalałam sobie opuścić gardę przed mężczyznami, bo wiedziałam, że zawsze mnie wyśmiewali. W oczach mojego szefa dostrzegłam zainteresowanie mną, ale już sama nie wiem, czy przypadkiem sobie tego nie wymyśliłam. Atmosfera stała się napięta i zrobiło się gorąco. Przynajmniej dla mnie. Patrzył tak, jakby miał się na mnie rzucić, tylko nie wiem po co. Rome MacMillan w życiu nie zniżyłby się do takiego poziomu, żeby pocałować taką dziewczynę jak ja, skoro mógłby mieć bez problemu każdą inną, która na pstryknięcie palców by mu się oddała. Tę dziwną chwilę przerwał nam jego dzwoniący telefon, za co dziękuję Bogu, i szybko uciekłam z sali konferencyjnej. Nie wróciłam do jego gabinetu, tylko pobiegłam do łazienki. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, sprawdzając, czy na pewno jestem sama, i dopiero wtedy pozwoliłam sobie wypuścić głośno powietrze, które wstrzymywałam. Oparłam się o umywalkę rękoma, pochylając głowę. Jak miałam mu teraz spojrzeć w oczy? Udać, że nic nie zauważyłam i że nic się między nami nie wydarzyło? Ale jakby spojrzeć na to z boku, to przecież nic się nie stało. To, że gapiliśmy się na siebie, nie znaczy, że było to coś zakazanego. Chociaż byłam ciekawa, co by się stało, gdyby nie telefon, który rozdzwonił się w kieszeni Rome'a.

Potrząsam głową i wyrzucam te myśli z mojego umysłu. Zostawiam wspomnienia i wracam do rzeczywistości.

– Nic by się nie stało i do niczego by nie doszło – karzę samą siebie za te niedorzeczne myśli.

Zbieram się w sobie, poprawiam fryzurę oraz wycieram pod oczami lekko rozmazany tusz i wracam do gabinetu szefa. Siedzi za biurkiem, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi. I bardzo dobrze. Sprawdzam w skrzynce mailowej, czy coś tam na mnie czeka, i widzę, że właśnie przed chwilą przyszła wiadomość z zaproszeniem na tydzień mody w Mediolanie.

– Przepraszam, panie MacMillan. – Podnosi głowę, odrywając się od pracy, i wpatruje się we mnie.

– Co jest? – Czekasz, a ja, zamiast coś powiedzieć, milczę, bo głos mi uwiązł w gardle. – O co chodzi, Lino? – ponagla mnie.

Zbieram się w sobie, przestępując z nogi na nogę, po czym mówię:

– Właśnie przyszło zaproszenie na tydzień mody w Mediolanie. Proszę o odpowiedź, czy pan się tam pojawi – przekazuję mu informację.

– Naturalnie. Zamów od razu bilety na samolot w pierwszej klasie i wynajmij apartament w Excelsior Hotel Gallia. Nasz prywatny będzie niedostępny, bo zabierają go moi rodzice.

– Już się robi, szefie. – Otwieram przeglądarkę i szukam lotu do Mediolanu.

– Jeszcze jedno, Lino. Lecisz tam ze mną, więc zarezerwuj dwa bilety – mówię, a ja rozdziawiam usta ze zdziwienia.

– Ale jak to: ja? Dlaczego? – pytam, bo jestem zaskoczona.

– Naprawdę zastanawiam się, czy ty czasami ruszasz głową... Czy to nie oczywiste? – Patrzy się na mnie i oczekuje odpowiedzi, której mu nie udzielam.

Wzdycha głośno i rozczarowany kręci głową.

– Jesteś moją asystentką, to raz. Po drugie musisz zobaczyć, jak takie tygodnie mody wyglądają. Nie miałaś z nimi wcześniej styczności. No i po trzecie jedziemy reprezentować tam naszą markę i porozdawać trochę wizytówek. Takie eventy są najlepsze do zawierania znajomości. Teraz rozumiesz? – Gdy mi to tłumaczy, wszystko nabiera sensu.

– Tak, dziękuję za wyjaśnienia. Na kiedy dokładnie mam zarezerwować bilety?

– Trzeciego sierpnia. Zostaniemy w Mediolanie cztery dni. Będziesz miała jeden dzień dla siebie, żeby pozwedzać. Jak to ogarniesz, to możesz już iść do domu – informuje mnie, a ja sprawdzam, która jest godzina.

Nawet nie zwróciłam uwagi, że już zaraz czwarta. Jestem w szoku, że pozwala mi wyjść wcześniej, bo myślałam, że okaże się jednym z tych szefów tyranów, który każe zostawać do ostatniej sekundy albo i dłużej.

– Dobrze. W takim razie zabieram się do roboty. – Zaczynam szukać lotów i bukuję wszystko wraz z hotelem.

Zajmuje mi to trzydzieści minut, po czym sprzątam swoje biurko i zbieram się do domu.

– Proszę pana, wszystko zarezerwowałam. – Uśmiecham się i kładę na jego biurku e-bilety, które włożyłam do koszulki. – Czy potrzebuje pan czegoś jeszcze, czy mogę już iść?

– Możesz iść. Jutro będziemy mieć urwanie głowy, bo za kilka dni mamy pokaz naszej letniej kolekcji. Trzeba wszystko już dopiąć na ostatni guzik. Do zobaczenia – żegna się, nie patrząc na mnie, tym samym dając mi znać, żebym już sobie poszła.

Unika mojego wzroku, ale nagle patrzy mi przez chwilę w oczy. Czyżby to przez tę sytuację w sali konferencyjnej? A zresztą nieważne.

– Do jutra – odpowiadam i wychodzę.

Żegnam się z Mariną i zjeżdżam windą na dół. Dostałam swoje miejsce parkingowe, więc nie muszę się obawiać, że po raz kolejny moje auto zostanie odholowane.



W domu przebieram się w luźniejsze ciuchy i robię sobie byle jaki obiad, składający się z zupki chińskiej. Mogłabym zejść na dół do chińskiej restauracji po kurczaka z sezamem i makaron, ale nie mam ochoty. Siadam przed telewizorem i właśnie zaczynam oglądać *Hotel Paradise*. Dzisiaj jest finał. Sillas i Dalia staną na ścieżce lojalności. Ciekawość mnie zżera, jak to się potoczy. Zawsze lubiłam programy telewizyjne i oglądałam dosłownie wszystko. Podjadam zupę i nagle krzyczę, bo Dalia rzuciła złotą kulę i ją rozbiła.

– A to sucz jedna! Wiedziałam, że tak zrobi, tłusta kwoka – złorzeczę jej, bo okazała się pazerną małpą.

Myślałam, że zależało jej na Sillasie i że podzielią się pieniędzmi, a ta harpia chciała zgarnąć całą kasę dla siebie. Czekala do ostatniego momentu... Jak mogła to zrobić? Biedny Sillas. Widać, że jest wściekły i nie dowierza. Jeszcze ostatnio szeptali do siebie czułe słówka, a tu takie coś. Uczestnicy są w szoku, tak samo jak prowadząca. No normalnie nie wierzę. Wyłączam telewizor i odnoszę do zlewu miskę, którą odstawiam z brzękiem. W tej samej chwili dzwoni mój telefon i przez złość nie zwracam uwagi, że wzięłam do ręki ten firmowy. Nie patrząc na ekran, odbieram opryskliwie:

– Czego?

– Może by tak milej, panno Abney – karci mnie Rome, a ja odrywam od ucha telefon i się w niego wpatruję.

Cholera, że też nie zwróciłam uwagi na to, którą komórkę podniosłam. Jak na złość ustawiłam sobie na obu ten sam dźwięk, co mnie zmyliło.

– Bardzo przepraszam – rzucam obojętnie. Czego on ode mnie chce o tej godzinie? – Czy mogę w czymś panu pomóc?

– Chciałem cię poinformować, że jutro o dziewiętnastej trzydzieści umówiłem cię na wizytę u optyka. Musimy się pozbyć tych okropnych okularów, w których wyglądasz jak mucha i które zasłaniają ci połowę twarzy. Szkła kontaktowe będą lepsze – odpowiada, a mnie ogarnia jeszcze większa wściekłość.

Chyba ten koleś sobie jakieś żarty ze mnie stroi! Jakim prawem decyduje za mnie, co będę nosić lub nie? A może ja lubię okulary, a szkła kontaktowych nie znoszę? Może niech mi jeszcze, kuźwa, staniki i majtki kupi i sprawdzi, czy rzeczywiście je noszę. Rome wyprowadził mnie z równowagi i mam ochotę się w tej chwili rozłączyć.

– Ekhm... – chrząkam. – Panie MacMillan, to znaczy, Rome, z całym szacunkiem, ale za kogo się uważasz, żeby w taki sposób ingerować w moje życie? To chyba mój wybór, a nie twój, czy będę nosiła szkła czy okulary. Uważam, że w tym momencie przekraczasz swoje kompetencje i za grosz mi się to nie podoba. – Staram się panować nad głosem, ale niezbyt mi to wychodzi.

Od razu odpiera mój atak.

– Zgodziłaś się i podpisałaś aneks do umowy, Lino. Metamorfoza to metamorfoza. Robimy to powoli, żeby nie była to dla ciebie zbyt drastyczna zmiana. Idę ci na rękę, więc nie zrzedź i ciesz się, że pomagam ci wyjść z twojej strefy komfortu – kłóci się ze mną.

– Ja o to nie prosiłam. To tobie przeszkadza mój wygląd, więc przystopuj. – Nie pozostaję mu dłużna.

– Dość! – grzmi. – Jutro masz optyka i koniec tematu. Musimy też spotkać się na kolacji i trochę poznać. Trzeba ustalić wersję naszego poznania. Moi rodzice na pewno o to zapytają. Co powiesz na spotkanie po twojej wizycie u optyka? Pasuje?

Robię głupie miny do telefonu, wiedząc, że Rome mnie nie widzi, po czym odpowiadam:

– A mam opcję, która brzmi: „Nie”? – sarkam.

– Lino, przestań zachowywać się jak dziecko – ochrzania mnie.

Pieprzona metamorfoza, ale ma rację. Zgodziłam się na to.

– Niech będzie. W takim razie do jutra. Życzę ci dobrej nocy.

– Ja tobie też. Moja na pewno będzie udana – mówi to tak seksownie, że aż zaczęło mnie łaskotać w podbrzuszu.

Rozłączam się, nie komentując więcej. Mam dwadzieścia pięć lat i tylko dwa razy spałam z mężczyzną. Raz, gdy straciłam dziewictwo z synem sąsiadów. Chciałam to mieć za sobą i jeśli mam być szczerą, to nie wspominam tego dobrze. Bolało i trwało zaledwie trzy minuty. Drugi raz na studiach, na jednej z imprez. Podobał mi się kolega z grupy, który mnie na nią zaprosił. Upił mnie i się ze mną przespał. Jak się okazało, założył się z kumplem o to, że przeleci brzydულę, czyli mnie. Zanim do tego doszło, prawił mi komplementy, był miły, zapraszał na kawę, a ja głupia łyknęłam tę ściemę. Jednak więcej się na takie zagrywki nie nabrałam, dlatego jestem teraz bardzo ostrożna.

Ziewam głośno i postanawiam położyć się spać. Pierwszy dzień nowej pracy minął mi dosyć dobrze, oprócz wpadki z kawą, ale każdemu mogło się zdarzyć, prawda?



Prawie spóźniam się do pracy, bo zasnęłam. Budzik zadzwonił mi o szóstej, ale przestawiałam co chwilę na pięciominutowe drzemki, aż w końcu mój telefon się zbuntował i w ogóle już nie zadzwonił. Wstaję prawie o siódmej trzydzięci i latam po domu jak tornado. Włosy spinam spinką, bo nie mam czasu się nawet uczesać. Make-up robię byle jaki i w biegu biorę przypadkowe ubrania. Wypadam z domu, jakby goniło mnie stado słoni i szybko dopadam do mojej toyoty. Jeszcze jakby tego było mało, przez dobre dwadzieścia minut nie mogę odpalić tego rżęcha. Zaczynam panikować i płakać, ale w końcu silnik zaskakuje. Obiecuję sobie, że jak trochę zarobię i odłożę pieniądze, to w pierwszej kolejności zmienię samochód.

Wpadam do windy za pięć dziewięta i przyciskam guzik z numerem piętra, na którym pracuję. Po dotarciu do biura mam w zapasie tylko dwie minuty. Marina patrzy na mnie jak na durnia, ale macham jej w locie i pędzę do gabinetu szefa i pukam.

– Wejdz, Lino.

Otwieram drzwi, ledwo zipiąc, i dopiero teraz pozwalam sobie na odetchnięcie. Podchodzę do swojego biurka i opadam na krzesło, łapiąc duże hausty powietrza. Sięgam po butelkę wody gazowanej, wypijając od razu połowę. MacMillan nic się nie odzywa, a ja też nie mam odwagi spojrzeć w jego stronę. Gdy oddech mi się normuje, uspokajam się i pozwalam sobie spojrzeć w stronę Rome'a. Wpatruje się we mnie i zaczynam się zastanawiać, czy robi to od momentu mojego wejścia do jego biura, czy zaczął dopiero teraz. Marszczy brwi i nadal nie spuszcza ze mnie wzroku. Peszę się, sprawdzając, czy się przypadkiem czymś nie ubrudziłam. I wtedy zamieram. Już teraz rozumiem, czemu mi się tak przygląda. Włożyłam jakąś jaskrawopomarańczową bluzkę na guziki, które źle zapięłam, i do tego jaskrawozieloną miniówkę przed kolano. Jakby tego było mało, miałam na sobie dwa różne buty. Jeden czarny, a drugi żółty. Zaczynam się nerwowo śmiać pod nosem, po czym ten śmiech staje się głośniejszy, by na koniec stać się głośnym rechotem. Śmieję się tak, że aż łzy lecą mi ciurkiem, i gdybym mogła, to zaczęłabym się tarzać po podłodze. Po chwili rzednie mi mina i śmiech zamienia się w płacz. Nie wiem, co mam zrobić. Uciec stąd czy się nie przejmować? Kładę głowę na biurku i zaczynam czołem uderzać

w drewno. Jeszcze chyba nigdy tak się nie wygłupiłam. Chcę być traktowana poważnie, ale sama daję powody, żeby się ze mnie nabijali albo mnie ochrzaniali.

Słyszę skrzypnięcie fotela i wiem, że to Rome się z niego podniósł i do mnie podchodzi. Stoi nade mną jak jakiś kat i zastanawiam się, jaki będzie jego następny krok.

– Lino – mówi do mnie, ale udaję, że nie słyszę. – Lino – woła mnie głośniej, ale nadal nie reaguję. – Do kurwy nędzy, Lino! – wykrzykuje, więc podrywam głowę z biurka.

Pewnie wyglądam jak wielka kupa nieszczęścia, z rozmazanym makijażem i ubiorem cyrkowego klauna. Mój Boże, jak mogłam dopuścić do tego, żeby wyjść w takim stroju? Jeszcze ta bluzka i spódnica może by i uszły, ale dwa różne buty? I jak się jeszcze okazuje – brak rajstop. To już przesada z mojej strony. Dobrze, że majtek nie zapomniałam włożyć.

– Dlaczego wyglądasz tak... tak... no wiesz – zaczyna się co chwilę, bo chyba próbuje być miły.

– No jak kto? – Przechodzę do defensywy. – Jak muppet? Błazen? Artysta cyrkowy? To chciał pan powiedzieć?

– Wcale nie, chciałem tylko zapytać, dlaczego jesteś tak ubrana. Stało się coś? – dopytuje, w sumie się nie dziwię, bo też bym pytała.

Wiem, że ściemnia, ale nie chcę się z nim sprzeczać i czuć jeszcze gorszego zażenowania.

– Po prostu budzik mi nie zadzwonił. – Naginam trochę prawdę. – Jak się obudziłam, było już bardzo późno i bałam się, że się spóźnię do pracy – wyjaśniam.

– Mogłaś zadzwonić i na spokojnie wytłumaczyć. Wiesz, że nie możesz być tak przebrana, to znaczy ubrana? – Poprawia się szybko.

– Wiem. Jeśli pan się zgodzi, to pojedę do domu, ogarnę się i wrócę – proponuję.

– Nie ma takiej potrzeby. Chyba zapomniałaś, gdzie się znajdujesz – przypomina mi. – Daj mi chwilę.

Wraca do biurka, po czym łączy się z Mariną, a mnie robi się jeszcze bardziej wstyd.

– Marino, przynieś dla panny Abney jakieś ubranie i szpilki. Znasz rozmiar, niedługo to nic nam w magazynie nie zostanie, jak będziemy tak często zaopatrywać ją w ciuchy – dorzuca, nie mogąc się powstrzymać, a mi robi się głupio i czuję się tak, jakby mnie spoliczkował.

Chce mi się na nowo ryczeć, bo poczułam się jak jakaś wyłudzaczką, która celowo tak robi, żeby dostać za darmo ubrania. Przecież mógłby mi pozwolić jechać do domu, gdzie bez problemu bym się przebrała. Ale on wolał mnie zawstydzić i upokorzyć.

Po dziesięciu minutach Marina przynosi do gabinetu ubrania i patrzy na mnie z politowaniem. Wychodzę z nią i udaję się do łazienki, gdzie ściągam te niedorzeczne ciuchy i zmieniam je na brzoskwiniowe spodnium, które ma krótkie rękawy i ładnie na mnie wygląda. Szybko wkładam cieliste szpilki na stopy i poprawiam makijaż kosmetykami sekretarki, która jest tak dobra i mi ich użycza.

– Dziękuję ci, Marino. Zrobiłam z siebie dzisiaj pośmiewisko. – Pukam się w czoło. – Dobrze, że nie widziało mnie dużo osób, bo dopiero by gadali i się ze mnie naśmiewali.

Smutnieję, bo to jest naprawdę przykre, jak podli potrafią być ludzie.

– Jasne, nie ma sprawy. Może masz ochotę wybrać się na jakąś kawę albo coś przekąsić w porze lunchu? – proponuje, za co jej jestem bardzo wdzięczna.

– Byłoby super – odpowiadam, oddając jej kosmetyczkę.

– W takim razie jesteście umówione. Przyjdź do recepcji przed jedenastą.

Kiwam tylko głową i wracam do biura. Rome od razu śledzi mnie wzrokiem i patrzy na mnie jak lew polujący na swoją zdobycz. Jakbym miała być jego posiłkiem albo deserem. Jest to deprymujące. Mijam jego biurko i zasiadam przy swoim. Nadal czuję na sobie jego wzrok, ale ignoruję go i zabieram się za wykonywanie swojej pracy. Na kartce zostawił mi kilka spraw, którymi mam się niezwłocznie zająć. Umawiam szefa na spotkanie z głównym krawcem i z modelkami na próbę generalną. Potem piszę e-maila do działu, który zajmuje się planowaniem eventu, o całą rozpiskę. Sprawdzam jeszcze, czy catering na imprezę po pokazie jest umówiony na konkretną godzinę i gdy już mam to za sobą, patrzę na zegarek i widzę, że dochodzi dziesiąta

trzydzieści. Mam już powoli zbierać się do wyjścia na lunch z Mariną, ale dostaję powiadomienie o nowej wiadomości. Otwieram ją i szybko czytam, by sprawdzić, co to jest.

– Szefie, przyszedł do pana e-mail od Stanton Allistera. Prosi o pilny kontakt w sprawie tkanin, które pan wybrał – informuję przełożonego.

– Połącz mnie z nim. – Od razu mówi, dalej stukając w klawiaturę komputera.

Wybieram odpowiedni numer i czekam na połączenie. Daję mu znać, że gotowe. Szef wdaje się w rozmowę z krawcem. Jak się okazuje, jest problem z jedną z tkanin w kolorze turkusowego, z której miał zostać zrobiony dodatek do strojów kąpielowych. Rome jest wściekły i widzę, że za chwilę zacznie mu buchać para z uszu. Zdaję sobie sprawę, że musi to być bardzo ważne. Za dziesięć dni jest pokaz, a tu takie coś. Allister proponuje mu jakieś inne odcienie i gwarantuje dobrą jakość, ale Rome chce je osobiście zobaczyć i sprawdzić. W końcu się rozłączają i szef od razu się do mnie zwraca:

– Będziesz musiała podejść do jego zakładu, skąd odbierzesz próbki i mi je dostarczysz.

– Ma to być teraz czy może być troszkę później? Jestem umówiona z Mariną na lunch, czy mogłabym je przynieść po nim? – pytam, bo bardzo mi zależy na spotkaniu ze współpracowniczką.

– Może być po, tylko pamiętaj, że o czternastej mamy kolejne zebranie – uprzedza mnie. Jestem zaskoczona, bo nie wspominał wcześniej o tym.

– Zebranie?

– Tak, Lino, zebranie. Za dziesięć dni wychodzi kolekcja letnia, zapomniałaś? – Patrzy na mnie bykiem.

Nie jestem głupia i dobrze o tym wiem, ale dopiero wszystkiego się uczę, więc powinien być bardziej wyrozumiały.

– Jestem tu nowa i jeszcze wszystkiego nie ogarniam – tłumaczę się. – To dopiero mój drugi dzień w pracy.

– Nie usprawiedliwaj się. Weź ze sobą Marinę do Allistera i szybko wracajcie. Możesz już iść – odprawia mnie, nie zaszczycając spojrzeniem.

Biorę swoją torebkę i wychodzę, zanim go uduszę.



Marina zabiera mnie do knajpki, w której serwują pyszne kanapki sub i milkshaki za niecałe sześć dolców. Składamy zamówienia i siadamy przy wolnym stoliku koło okna wychodzącego na zatłoczoną Wall Street.

– No to opowiedz coś o sobie, Lino. Chciałabym cię poznać. – Kobieta patrzy na mnie z zaciekawieniem.

– Chyba nie ma za wiele do opowiadania. Jednak pytaj, postaram się udzielić odpowiedzi. – Wyciągam z pojemniczka chusteczkę, którą zaczynam miętolić w palcach.

– Skąd pochodzisz? Ile masz lat? Co cię skłoniło do pracy dla Rome’a MacMillana? – Zасыpuje mnie kilkoma pytaniami.

Są banalne, więc z chęcią jej odpowiadam. Jedynie nie bardzo chcę rozmawiać o mojej rodzinie.

– Urodziłam się i wychowałam w Portland – odpowiadam, zakładając sobie włosy za ucho. – Mam dwadzieścia pięć lat. A co mnie skłoniło do przyjścia do MacMillan Fashion Company? W sumie to tylko jedno – praca. Na gwałt potrzebowałam zajęcia. Życie na Manhattanie w dzielnicy Chinatown jest niestety drogie. Wylali mnie z poprzedniej roboty i musiałam od ręki znaleźć coś nowego.

– Czemu cię zwolnili? I gdzie w ogóle pracowałaś? – Dalej mnie magluje, ale jej odpowiadam.

Czuję, że Marina to dziewczyna, z którą można porozmawiać od serca. Być może kiedyś tak się stanie i opowiem jej więcej o sobie, ale najpierw muszę ją poznać.

– Pracowałam w firmie kosmetycznej, a wylali mnie za to, że niby nie wyrabiałam się w swojej robocie. Byłam sekretarką dyrektora i zasuwałam jak wół, ale ja wiem, dlaczego zostałam zwolniona. – Chciałam to dodać w myślach, ale oczywiście wypowiedziałam na głos.

– Dlaczego?

Czy to nie jest oczywiste?

– Przez mój wygląd i to, jak się ubierałam. – Od razu humor mi się psuje.

Marina milczy i jestem ciekawa, czy w tej chwili sobie myśli, że pewnie mieli rację. Szkoda, że ludziom jest tak trudno zrozumieć, że nie wygląd jest najważniejszy, a to, kim się jest i co się umie. Studiowałam ekonomię i finanse. Właśnie w tym fachu chciałam sobie znaleźć pracę, ale nie wyszło. Co z tego, że miałam najlepsze wyniki w grupie i na całym roku? Naprawdę jestem dobra w cyferkach, ale jedno spojrzenie na mnie i od razu padała odpowiedź: „Nie”.

– Wiesz, co ci powiem? – Uśmiecha się naprawdę szeroko. – Widocznie miałaś trafić do MacMillan Fashion Company, żeby tu cię docenili. Słyszałam o twoim pomysle na temat przewodni kolekcji jesienno-zimowej. Widać, że masz głowę na karku. A tak w ogóle to cię podziwiam, że przetrwałaś pierwszy dzień pracy z Romem. Twoje poprzedniczki po kilku godzinach uciekały z krzykiem.

– Nie gadaj, poważnie? MacMillan dużo kłapie, ale jest nieszkodliwy. Chyba chce uchodzić za gbura, chama i aroganckiego fiuta, wiesz, co to on nie jest, ale tak naprawdę nie jest zły – mówię.

Gdyby tylko wiedziała, jak ja tę pracę dostałam i co kombinuję z szefem, to dostałaby palpitacji serca.

– To prawda, co mówisz. Nasz szef jest nieszkodliwy, ale bardzo surowy i oczekuje od pracowników zaangażowania, pracy i dyscypliny – dopowiada jeszcze.

Kelner właśnie podaje nam nasze zamówienia i obie rzucamy się na kanapki, jakby nas ktoś głodził. W sumie ja śniadania nie jadłam, to nie ma się co dziwić. Marina mnie trochę wypytała, to teraz kolej na mnie.

– A ty od zawsze tu mieszkasz?

– Tak, ale wychowałam się w Bronxie. To straszna dzielnica i cieszę się, że udało mi się stamtąd wynieść. Nigdy się tam nie zapuszczaj – uprzedza mnie.

– Aż tak źle?

– Mało powiedziane. Teraz mieszkam w Queens i jest tam o wiele spokojniej. Jednak mieszkam w biedniejszej części, bo nie stać mnie na wynajem drogiego mieszkania. Nie przeszkadza mi to, ponieważ jestem tam szczęśliwa. Dojeżdżam metrem do pracy, więc zajmuje mi to około godziny, czasami trochę więcej – opowiada, a ja chłonę jej słowa z ciekawością.

Nikt nigdy nie prowadził ze mną takiej luźnej konwersacji, przez co nie miałam znajomych. Zresztą ludzie jakoś nie za bardzo chcieli się ze mną przyjaźnić i raczej mnie unikali.

– No to w takim razie się cieszę, że udało ci się zamieszkać w miejscu, w którym masz spokój. A ile ty masz lat? Wyglądasz bardzo młodo. – Dałabym jej tyle samo, co ja.

– Trzydzieści jeden – mówi.

Jestem naprawdę zdziwiona, bo w życiu bym nie powiedziała, że aż tyle.

– Wkręcasz mnie, prawda?

– Poważnie mam tyle lat. Każdy reaguje dokładnie tak samo jak ty. Chyba odziedziczyłam dobre geny po rodzicach – podśmiewa się i popija swojego czekoladowego milkshake'a.

Ja wzięłam bananowego, bo to mój ulubiony. Gawędzimy jeszcze przez chwilę, po czym płacimy za nasze zamówienia i wychodzimy z knajpki.

– Marino, zapomniałam ci powiedzieć, ale muszę iść do Stanton Allistera odebrać próbki tkanin dla pana MacMillana. Mówił mi, żebyś ze mną do niego poszła. Daleko to? – pytam, bo zapomniałam zapisać sobie adres.

– To dwie przecznice stąd. Nie lubię tego dziada. Jest obleśny i ma lepkie palce, więc uważaj. Wyglądasz dzisiaj ślicznie w tym spodniem i wiem, że on zwróci na to uwagę. Bądź dla niego stanowcza i nie wdawaj się z nim w pogawędkę, bo szybko cię nie wypuści – doradza mi i postanawiam się do tego zastosować.

Łapiemy się pod rękę i ruszamy do pracowni krawieckiej Allistera. Marina okazuje się naprawdę świetną dziewczyną i coś czuję, że się z nią zaprzyjaźnię. Ma też rację co do tego Stanton. Gapi się na mnie, a raczej na moje ciało, jak zboczeniec. Raz po raz oblizuje usta i wysyła do mnie zbierne sygnały, ale udaję, że ich nie zauważam. Przeciąga, jak tylko się daje, ale mam go już dość i niezbyt delikatnie go traktuję. W końcu wręcza mi to, po co do niego przyszłam, i razem z Mariną wracamy do pracy.



Gdy wchodzę do gabinetu, Rome ma wzrok wlepiony w ekran komputera. Kładę na jego biurku tkaniny i idę zająć się pracą. O dziwo, żadne zadania na mnie nie czekają. Głupio mi tak siedzieć beczynnie, dlatego podchodzę do szefa, by zapytać, czy czegoś potrzebuje.

– Panie MacMillan, czy mam w czymś panu pomóc?

Odrywa wzrok od komputera i machnięciem głowy wskazuje mi krzesło po drugiej stronie biurka. Robię, o co prosi, i czekam. Mija pięć minut. Kiedy kończy czytanie, prostuje się w fotelu i uśmiecha zadziornie.

– Zrób mi kawę, tylko tym razem dodaj cukier, a nie sól – wydaje mi polecenie.

– Ta sól nie była celowa i mógł pan o kawę poprosić, gdy siedziałam przez pięć minut beczynnie. – Podnoszę się i ruszam do drzwi. – Zaraz wrócę.

Pogrywa sobie ze mną i wiem, że robi to celowo. On uwielbia wyprowadzać mnie z równowagi. Robię mu tę kawę, do której mam ochotę napluć, ale się powstrzymuję, i wracam z parującym kubkiem do biura.

– Bardzo proszę. Coś jeszcze? – Kładę ręce na biodra i czekam.

– Usiądź. Co myślisz o tych tkaninach? – Chce znać moje zdanie? A to nowość!

Biorę do ręki każdy rodzaj i dokładnie macam. Wybieram dwa gatunki.

– Jak dla mnie jedwab albo lycra. Są miłe w dotyku i nie szorują skóry. Turkus zawsze ładnie wygląda i pasuje do wszystkiego, ale ten odcień jaśniejszy będzie idealnie współgrać. On idzie do wiązań góry i do majtek, tak? – upewniam się.

– Tak, ale nie tylko. Dodamy go do czterech rodzajów strojów kąpielowych.

– A do bieli? Biel i turkus to będzie świetne połączenie. Bo macie granat z turkusem, kwiatowe, żółte i pomarańczowe. Ja bym też wzięła pod uwagę biel – dopowiadam na koniec.

MacMillan się zastanawia, stukając palcem w brodę. Patrzy na tkaniny, na mnie i uśmiecha się delikatnie.

– Powiedz mi, Lino, skąd u ciebie takie koncepcje? Do tej pory twój styl był zupełnie inny, a teraz rzucasz rozwiązaniami, które są przemyślane i idealnie się ze sobą zgrywają. Czyżbyś udawała kogoś, kim nie jesteś? – Tym pytaniem zbija mnie z pantałyku, bo nie bardzo kumam, o co mu chodzi.

– Nie rozumiem.

– Naprawdę nie znasz się na modzie i jesteś w rzeczywistości taką szarą myszką? Czy się pod nią podszywasz i nosisz na sobie przebranie? – Patrzy na mnie z zaciekawieniem i przechyla głowę lekko w bok.

Ten człowiek naprawdę czasami zachowuje się jak niezrównoważony psychicznie. Zamiast okazać zadowolenie, to podważa moją autentyczność.

– Z całym szacunkiem, Rome. – Pierwszy raz zwracam się do niego po imieniu w pracy. – Jestem dokładnie tą osobą, którą poznałeś tydzień temu. Powinieneś się cieszyć, że masz tak pomysłową i mądrą asystentkę, a nie układać w swojej głowie jakieś śmieszne teorie. Chciałam tylko pomóc, ale jeśli masz zamiar za każdym razem wypominać mi albo w dziwny sposób szukać czegoś, czego nie ma, to mnie nie pytaj. Daj mi zajęcia takie, które nie będą miały w zakresie ocen czy pomysłów w projektowaniu ubrań. – Ja nie potrzebuję twórczych zadań, ale dzięki nim poczułam się przydatna, a on jak zwykle musiał mnie boleśnie zgasić.

Czuję się tu jak intruz, tak jakby cały czas patrzył mi na ręce albo usiłował zrobić ze mnie pośmiewisko. Pracuję tu dopiero drugi dzień, ale chyba w żadnej pracy nie zaznałam tylu przykrości, co u niego w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Widzi, że mój nastrój się zmienił, dlatego odpuszcza.

– Idziemy zaraz na zebranie. Weź swój notes, bo na pewno będziesz chciała zrobić notatki – mówi, wkładając marynarkę.

– Dobrze.

– A! I Lino, pamiętaj o optyku. Pojedziemy tam razem, a stamtąd na kolację – przypomina mi, a ja przewracam oczami.

– Dobrze – mówię po raz kolejny i zabieram z mojego biurka potrzebne rzeczy, po czym udaję się za szefem do sali konferencyjnej.

Rome poważnie testuje moje granice. Jeszcze trochę, a na serio wybuchnę, bo każdemu w końcu cierpliwość się kończy.

8



LINA

Zebranie trwało prawie dwie godziny. Rome i reszta jego ekipy dopinali każdy detal, by móc na spokojnie sfinalizować wszystkie plany na nadchodzący pokaz mody. Letnia kolekcja będzie się składać z: sukienek, bluzek z krótkimi rękawami oraz na ramiączkach, spódnic, spodenek, obuwia, akcesoriów i najważniejsze: ze strojów kąpielowych. Łykałam każdą informację i notowałam wiele przydatnych rzeczy w swoim kajecie. Oczyma wyobraźni widziałam to w głowie i już się nie mogę doczekać, kiedy to wszystko po raz pierwszy zobaczę na żywo. Rome nawet mnie pochwalił przy wszystkich obecnych na spotkaniu, że pomogłam przy wyborze materiałów. Pracownicy przyznali mu rację i byli zadowoleni oraz wdzięczni za to, co zrobiłam. Jeden chłopak, chyba Gael, powiedział, że dopiero co się tu pojawiłam, a już sypię pomysłami jak z rękawa, i to na dodatek tak dobrymi. Gdy sprawy zostały obgadane, każdy udał się do swoich zajęć.

Właśnie wpisuję do komputera wszystkie informacje, które zostały ustalone na spotkaniu, kiedy po raz kolejny Rome mnie zaskakuje.

– Lino, możesz już jechać do domu – komunikuje. – Przygotuj się na spokojnie, a ja po ciebie przyjadę i zawiozę cię do optyka.

– To nie będzie konieczne, proszę mi podać adres i zjawię się tam na czas – odpowiadam, zbierając swoje rzeczy i ogarniając biurko.

– Powiedziałem, że po ciebie przyjadę. Myślisz, że twoje rozklekotane auto dowiezie cię bezpiecznie na miejsce? Nie sądzę – parska głośno.

No co za dupek! Pewnie umówił mi wizytę w jakimś dobrze znanym salonie optycznym i wstydzi się, że pojedę tam takim samochodem. Aż mam ochotę zrobić mu na złość i podjechać moją toyotą z otwartymi oknami i piosenką zespołu Aqua – *Barbie girl* podkręconą na cały regulator.

– Uparty jak osioł – szepczę sama do siebie, ale i tak chyba zbyt głośno, bo błyskawicznie mi odpowiada.

– Zważaj na słowa. To, że mamy układ, nie znaczy, że możesz mnie znieważać. Nadal jestem twoim szefem i w tej kwestii nic się nie zmieniło – ochrzania mnie, a ja pragnę jak najszybciej opuścić jego gabinet.

Nie komentuję jego wypowiedzi i udaję, że wcale jej nie było. Zabieram torebkę oraz reklamówkę z ubraniami, w których dzisiaj przyszłam, i podnoszę się z fotela.

– W takim razie jadę do domu, bo nie zdążę się wyrobić na czas. O której pan po mnie będzie? – dopytuję.

– Koło wpół do siódmej. Bądź gotowa. Zadzwoń do ciebie, jak będę na miejscu. – Odprawia mnie machnięciem ręki, jakbym była jakąś służącą.

Wychodzę z biura z ochotą mocnego trzaśnięcia drzwiami, ale nie będę się zachowywała jak rozkapryszony bachor. Żegnaj się z Mariną i pędzę do windy. Mam tylko nadzieję, że zdążę dojechać w miarę szybko do domu i się wyszykować, zanim ten buc po mnie przyjedzie.



Wpadam do domu, ledwo zapiąc, bo szybko wbiegałam po schodach na drugie piętro. Budynek mieszkalny nie ma windy, co jest cholernie irytujące, ale w sumie są tu tylko trzy piętra. Patrząc na zegarek i widzę, że już prawie szósta. Ponad godzinę zajęło mi dojechanie do domu. To naprawdę nie mój dzień. Jakby ktoś się sprzysiągł i usilnie próbował do samego końca sprawić, żeby było do dupy. Utknęłam w korku przez jakiś cholerny wypadek i sznur samochodów poruszał się w ślimaczym tempie. Szybko zrzucam z siebie ubrania i lecę pod prysznic, bo cała się lepnię od potu. Poprawiam makijaż i wybieram z szafy grafitowe materiałowe spodnie oraz niebieską koszulkę, którą w nie wkładam i lekko ją wypuszczam, żeby ładnie się ułożyła.

Rozczesuję włosy i pozwalam im opaść na plecy. W locie wsadzam stopy w czarne niskie szpilki i gotowe. Aż jestem w szoku, że tak szybko się wyrobiłam, co nie jest do mnie podobne. Przeciągam różowym błyszczkiem usta i przeglądam się w lustrze. Jeszcze dwa dni temu wyglądałam jak zakonnica, a teraz jestem elegancką kobietą. Kto by pomyślał, że z brzydkiego kaczątka da się stworzyć coś takiego. Włosy, nowe ciuchy i makijaż zmieniły mnie nie do poznania. Matka, gdyby mnie zobaczyła, dostałaby chyba wylewu. Znając życie, pewnie by mi truła, że nigdy nie powinnam się tak ubierać, bo nie tak mnie wychowała. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że ona od zawsze się stroiła, a mi tego zabraniała. W tych kilku nowych łaskach zaczynam nabierać pewności siebie, której jeszcze do niedawna mi brakowało. Nadal czuję się w tych ubraniach niekomfortowo, ale wiem, że z dnia na dzień będzie coraz lepiej. Już nikomu nie pozwolę się stłamsić.



Czekam na Rome'a. Jest punktualny. Równo o szóstej trzydzieści dostaję od niego SMS-a: „Jestem na dole”. Chwytam torebkę i wychodzę na spotkanie z MacMillanem. Opiera się o swoje bugatti z założonymi rękoma. Nie zauważa mnie jeszcze, ale ja korzystam z okazji i mu się przyglądam. Szkoda, że zwrócił na mnie uwagę tylko dlatego, że akurat byłam pod ręką. Naraz nachodzi mnie myśl, że nasza gra będzie bardzo niebezpieczna. A jeśli w ten udawany związek niespodziewanie wkradną się uczucia? Co się wtedy stanie? Wiem, że Rome się we mnie nie zakocha i o to się nie martwię. Jednak boję się, że to ja na tym najbardziej ucierpię. Nie powinnam się zgadzać na tę głupią propozycję. Zatrzymuję się w miejscu i robię w tył zwrot. Lepiej zakończyć tę szopkę teraz. Nie robię dobrze nawet kroku, gdy czuję na ramieniu dotyk. Wiem, że to mój szef. Perfumy, których używa, są wyraziste i zdążyłam je już poznać.

– Dokąd się wybierasz, Lino? Uciekasz przede mną? – pyta, odwracając mnie do siebie.

Przenika mnie wzrokiem i próbuje z wyrazu mojej twarzy wyczytać, co się dzieje.

– To się nie uda. Skończmy to wszystko. Jutro z samego rana złożę rezygnację – odpowiadam, próbując się wyrwać z jego uścisku, ale przytrzymuje mnie jeszcze mocniej.

– Dlaczego? Co się stało? – Jest dezorientowany.

– Po prostu to, co robimy, jest absurdalne. Nie chcę zostać skrzywdzona – szepczę, wypowiadając na głos swoje obawy. – Za szybko się wszystko dzieje. Tak naprawdę znam cię tydzień, nic o tobie nie wiem i pozwalam ci wywrócić moje życie do góry nogami.

Patrzy na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa. Odnoszę wrażenie, że on nie traktuje tego poważnie. Nie umiem przed sobą udawać, a przed jego rodziną tym bardziej nie będę potrafiła. Mam wątpliwości i nic w tym dziwnego. Zgodziłam się na tę dość ryzykowną propozycję pod wpływem chwili, nie analizując tego odpowiednio. To był mój największy błąd.

– Nie wiem, czy wiesz, ale sama chciałaś dodać aneks do umowy odnośnie do pracy u mnie. Przez co najmniej pięć lat nie możesz zrezygnować, chyba że zapłacisz karę w wysokości miliona dolarów. – Zrzuca na mnie bombę, której się nie spodziewałam.

– Że co? Jakie milion dolarów?

– Przeczytałaś w ogóle aneks? Czy po prostu go podpisałaś? – dopytuje, a mnie odpływa cała krew z twarzy.

Jaką ja jestem idiotką! Jak mogłam złożyć swój podpis bez dokładnego zapoznania się z dokumentem! Przeczytałam tylko początek, a resztę odpuściłam. Nie spodziewałam się, że doda taki kruczek, tym samym mnie wrabiając.

– Zrobiłeś to specjalnie! – syczę, niezłe wpieniona. – Wkopałeś mnie.

– Ja tylko się zabezpieczyłem, żebyś mnie nie wykiwała. A teraz skończmy tę bezsensowną gadkę i wsiadaj do samochodu, bo się spóźnimy – zachęca mnie wesoło, a ja mam ochotę zetrzeć mu ten uśmiešek z twarzy.

– Idź do diabła, MacMillan. – Tupię nogą i kieruję się w stronę budynku, w którym mieszkam.

– Milion dolarów, Lino – woła za mną. – Ja na twoim miejscu posadziłbym grzecznie tyłek w samochodzie. – Próbuje mnie szantażować, co działa na moją niekorzyść.

Robię, jak mi każe, i zajmuję miejsce pasażera w jego wypasionym aucie. Próbuje do mnie zagadywać, ale go ignoruję i ani razu podczas jazdy nie zaszczycam go żadnym spojrzeniem czy słowem. Ma tupet. Myśli, że po czymś takim będę z nim gawędziła jak z dobrym kumplem?

W końcu dojeżdżamy na miejsce i Rome udaje się ze mną do gabinetu lekarza. Robią mi tam badania kontrolne, stwierdzając, że jest wszystko dobrze. Nie licząc wady wzroku, którą mam od dziecka. Dla świętego spokoju zgadzam się na soczewki, ale na te, które wspólnie wybraliśmy, muszę czekać ponad miesiąc. Rome próbuje ze mną negocjować, żebym na czas oczekiwania na szkła kontaktowe zmieniła oprawki okularów. Tym razem to ja się upieram i się nie zgadzam. Muszę się zbuntować. Ja naginam trochę swoje zasady, to i on musi przełknąć dumę i zaakceptować to, że pozostanę przy swoim. Jest wkurzony, ale nic mnie to nie obchodzi. Nie pozwolę mu decydować o wszystkim. Niech zobaczy, że nie dam wejść sobie na głowę.

Może i byłam bezbarwną osobą i na dużo pozwalałam innym, ale gdy ktoś przekroczy pewne granice, nie pozostanę dłużna. Z szarej myszki przemieniam się w kocicę z ostrymi pazurami.



Po wizycie u optyka Rome zabiera mnie do greckiej restauracji Estiatorio Milos. Jest tu bardzo przytulnie. Lokal został urządzony na biało. Jedynym ciemnym akcentem są czarne krzesła przy stolikach pokrytych białymi obrusami i fikuśnymi roślinami. Na lewo od nas jest otwarty bar, podświetlono go kolorowymi ledowymi żarówkami, co nadaje urokliwego klimatu całemu wnętrzu. Na wprost znajdują się białe kręte schody, które prowadzą na piętro, i to właśnie tam kelner nas kieruje. Wystrój jest identyczny z tym na dole, tylko że tu biel jest wymieszana z niebieskim i granatem. Gdzieniedzie ze ścian zwisają kolorowe kwiaty, które sprawiają, że jest tu naprawdę przyjemnie. Nikogo tutaj nie ma oprócz nas. Rome odsuwa mi krzesło, po czym zasiada naprzeciwko mnie. Bardzo się krępuję i uciekam wzrokiem wszędzie, byle nie patrzeć na mojego szefa. Po chwili kelner przynosi nam kartę dań oraz – jak tłumaczy – retsinę. Jest to wino

nasycone żywicą z sosny alepskiej i ma bardzo wyraźny smak. Rzeczywiście tak jest, ale mi smakuje. Nie wiem, co zamówić, przeglądając menu chyba z dziesięć razy, aż w końcu Rome mi je zabiera, zamyka i składa zamówienie za nas oboje. Wybrał okonia morskiego zapiekanego w soli morskiej z warzywami oraz butelkę Château d'Yquem rocznik 2010. Nadal milczymy, ale mój szef postanawia przełamać lody.

– Chyba powinniśmy ustalić wersję, jak się poznaliśmy. Masz jakiś pomysł?

– Zastanawiam się przez chwilę, ale nic ciekawego nie przychodzi mi do głowy.

– Hmm... Może powiemy, że poznaliśmy się przypadkowo w windzie? – proponuję.

– Wykluczone, nie kupię tego. – Od razu odrzuca moją propozycję.

– No to na pokazie mody.

Parska głośno, kręcąc przecząco głową. Pacan.

– W klubie nocnym? W sklepie? Parku? Kościele? Na chodniku? – Zarzucam go pomysłami, ale chyba nie jest przekonany.

– Zdecydowanie nie, to też nie przejdzie. Moi rodzice są bardzo bystrzy i nie nabiorą się na coś takiego – odpowiada, a ja wznoszę oczy do góry.

– No to w takim razie sam coś wymyślaj. – Wzruszam ramionami i pociągam z kieliszka łyk retsiny.

Chwilę potem dostajemy nasze dania oraz wino i zabieramy się do jedzenia. Kolejny raz milczymy, ale znowu ciszę przerywa Rome.

– Mam! – wykrzykuje i cieszy się jak mały chłopiec. – Powiemy im, że poznałem cię na gali charytatywnej.

– Jeśli im tak powiemy, to będziesz musiał wtedy więcej kłamać, bo co taka dziewczyna jak ja mogła tam robić? Po prostu powiedzmy im, że poznaliśmy się przypadkowo w windzie, bo ja akurat szłam do ciebie na rozmowę o pracę. Nie ma co kombinować jak koń pod górkę. Powiemy im namiastkę prawdy plus zmyśloną historyjkę – dopowiadam jeszcze i uważam, że to będzie najrozsądniejsze rozwiązanie.

Rome zamyśla się, jedząc swoją rybę. Popija wino i nic się nie odzywa. Jakby rozważał w głowie wszystkie za i przeciw. Uważam, że to, co powiedziałam, będzie najlepszą opcją i bardziej bliską prawdy. Nagle jego wzrok spoczywa

na mnie. Mruży oczy i wgapia się we mnie przenikliwie. Nie wiem, o co chodzi, ale pewnie zaraz mnie oświeci.

– Dobra, możemy im powiedzieć o tej windzie i pracy.

Musimy także zapewnić anonimowość temu „na niby” związkowi. Zaraz byłyby plotki wśród pracowników, a ja chcę sobie tego oszczędzić.

– Jeszcze jedno. Musisz im też powiedzieć, że w pracy nikt o naszym związku nie wie i że go ukrywamy. Nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział, bo powiedzą, że dostałam pracę przez łóżko. Poza murami twojego budynku możemy udawać parę, ale gdy w nim jesteśmy, istnieje tylko stopa zawodowa – napomykam jeszcze, żebyśmy mieli wszystko jasne.

– Zresztą na samym początku, jak mnie zatrudniałeś, powiedziałeś, że w pracy mam cię tytułować per pan, więc niech tak zostanie.

– Jak chcesz. Powiedz mi, gdzie się wychowałeś? – Z łatwością przechodzi na inny temat.

– W Portland – mówię, odkładając sztucce na prawie pusty talerz.

– A co cię skłoniło do przeprowadzki do Nowego Jorku? – Zaczynamy bawić się w grę kilku pytań.

– Lepsze życie, lepsza perspektywa pracy no i znacznie więcej możliwości. W Portland nie było mi źle, ale zapragnęłam wielkiego miasta – odpowiadam, odpływając trochę.

To prawda, chociaż przede wszystkim uciekłam przed matką, która wykorzystywała mnie na przeróżne sposoby. I przed braćmi, którzy mnie nie szanowali i dokuczali, ile wlezie.

– Rozumiem i masz rację, że akurat tutaj jest więcej perspektyw. Masz rodzinę? – Chyba rzeczywiście zależy mu na tym, żeby lepiej mnie poznać.

– Tak, mam dwóch starszych braci i matkę, którzy mieszkają w Portland. – Rzednie mi mina na wspomnienie o nich.

– A ojciec? – Ależ on jest wścibski.

Gdybym tylko go znała, to mogłabym się więcej o nim wypowiedzieć, ale okazał się zwykłym tchórzem.

– Ojca nie znam. – Wzruszam ramionami. – Zostawił moją mamę, gdy dowiedział się, że jest ze mną w ciąży. Po prostu spakował manatki i wyszedł z domu, nie oglądając się za siebie. Przynajmniej matka tak twierdzi. – Biorę

łyk wina, które jest nawet dobre, ale zdecydowanie wolę te tanie i słodkie. –
Typowe dla facetów, którzy nie potrafią wziąć odpowiedzialności za rodzinę.

Ciekawe, jak by to było mieć drugiego rodzica. Być może matka nie byłaby
wtedy taką zgorzkniałą kobietą.

– Nie wszyscy są tacy – broni solidarnie swojej płci.

– Doprawdy? A ty jakim facetem jesteś, Rome? Nie uciekłybyś
i zaopiekowałbyś się rodziną?

Zaskakuję go swoim pytaniem. Nie wie, co ma powiedzieć, dlatego
przechodzi do następnego.

– Masz dobry kontakt z matką i braćmi? – Wypala nagle, a ja czuję ściskanie
w żołądku.

To dla mnie temat tabu, który chcę omijać szerokim łukiem. Lepiej nie
otwierać tej puszkii Pandory.

– Nie i nie zagłębiajmy się w ten temat, okej? – proszę go i mam nadzieję, że
pojmie aluzję.

Nigdy nie byłam z braćmi blisko. Czasami zdawało mi się, że mieli do mnie
pretensje o to, że ojciec nas zostawił. Gdyby nie ciąża matki, być może nadal
by z nimi był. Nie powiedzieli mi tego wprost, ale czasami czyny więcej
mówią niż słowa.

– Dobra, niech ci będzie. Co lubisz robić w wolnym czasie? Masz jakieś
zainteresowania? Muszę znać takie detale na wypadek, gdyby rodzice zapytali
– uzasadnia swoje pytanie.

– Lubię oglądać programy telewizyjne typu *Love Island* czy *Hotel Paradise*. –
W momencie, gdy wypowiadam te słowa, Rome parska, zaczyna się śmiać
i kręcić głową.

– Bardzo ambitne! – nabija się, a ja gromię go wzrokiem, co na szczęście
zauważa. – Coś jeszcze?

Pewnie, że tak. Teraz to cię dopiero zaskoczę, chłoptasiu. Śmieję się
w duchu, ciekawa jego reakcji.

– Kocham czytać książki. Dla twojej świadomości są to: romanse, erotyki,
wątki mafijne, BDSM i od czasu do czasu jakieś obyczajówki – odpowiadam,
nie wstydząc się tego.

Rome wybałusza oczy i otwiera usta, by coś powiedzieć, ale jest tak zaskoczony, że po chwili podnosi ze stolika kieliszek z winem i pociąga solidny łyk. Mam ochotę głośno się zaśmiać z jego reakcji, ale tego nie robię. Z natury jestem bardzo wstydliva i płochliwa, ale jedyną rzeczą, której się nie wstydzę, jest właśnie czytanie tego typu książek. Przeważnie mężczyźni przyczepiają nam łatki, że to lektury dla kur domowych, które nie mają nic do roboty i nabijają sobie głowy durnotami. Ale nie patrzą na to z innej strony, że być może nie zaspokajają swoich kobiet, dlatego one w książkach znajdują to, co je rajcuje, i chociaż w nich mogą poczytać, jak wyglądają dobry związek i seks. Ja co prawda faceta nie mam i z nikim od kilku lat nie spałam, ale mam za to książki, które dostarczają mi wrażeń. Nagle moje myśli przerywa wciąż zaskoczony szef.

– Ty nie mówiłaś poważnie, prawda? – Przygląda mi się, ale nie dostrzega w wyrazie mojej twarzy żadnego żartu. – A jednak mówiłaś. – Pociera palcem brodę i próbuje stłumić uśmiech, który zaczyna się pojawiać na jego przystojnej buźce.

– Co w tym dziwnego? – Unoszę brwi. – Książki jak każde inne.

– Nic, Lino, nic.

– W książkach można poczytać o prawdziwych facetach, szkoda tylko, że tacy nie istnieją. W dzisiejszych czasach mężczyźni to nadęte dupki z przerośniętymi ego – dodaję.

Nie odpowiada, ale może to i dobrze. Dopijamy nasze wino i zbieramy się do wyjścia. Rome odwozi mnie do domu i zatrzymuje się przy krawężniku. Wysiada z samochodu, a ja idę w ślad za nim. Nagle noga mi się podwija i prawie upadam, ale silne ręce mojego przełożonego łapią mnie w porę. Wypuszczam torebkę, która ląduje na chodniku i z której wysypuje się cała zawartość. Przykucam szybko i zaczynam zbierać porozrzucane rzeczy. Właśnie chcę podnieść pomadkę, gdy moje palce lądują na jego dłoni. Przez moje ciało przechodzi prąd, kierujący się do miejsca między moim nogami. Jestem jak sparaliżowana i nie mogę wykonać żadnego ruchu. Patrzymy sobie z Romem głęboko w oczy i dostrzegam, że z nim też się dzieje coś dziwnego. Powtarza się sytuacja z sali konferencyjnej. Uchyła odrobinę usta i przejeżdża językiem po zębach. Jego wzrok się wyostrza i mam wrażenie, że jeszcze

chwila, a się na mnie rzuci. Przełykam głośno ślinę, zaczynając szybko oddychać. Co się ze mną, do diaska, dzieje? Nie wiem, skąd mi się to bierze, ale zapragnęłam go pocałować. Chcę posmakować tych ochoczych, pełnych ust. Cholera, co zrobić? Czy się podnieść i odejść, czy naskoczyć na niego i zacząć go bez opamiętania całować? Rome podejmuje decyzję za nas oboje. Przyciąga mnie do siebie i wpija się w moje wargi. Na początku powolnie się badamy. Z mojej strony są to niezdarne próby pocałunku, ale mężczyzna pogłębia kontakt bardziej i teraz pochłania moje usta niczym wygłodniały. Jakby musiał się nimi nasycić, zanim ta chwila się skończy. Wcześniej kucaliśmy, ale teraz klęczymy na chodniku i wzajemnie się pożeramy. Pewnie dajemy pokaz przechodniom, ale mój mózg zamienił się w papkę i nic mnie to nie obchodzi. W tej chwili interesują mnie usta Rome'a na moich i ten idealny, długi pocałunek. Raptem przejeżdża obok nas trąbiące auto i gwałtownie się od siebie odrywamy. Czar pryska i wraca szara rzeczywistość. Patrzymy na siebie, ale ja szybko odwracam wzrok, bo nie wiem, jak się zachować i jest mi wstyd. Podnoszę się szybko, a Rome idzie w moje ślady. Chcę się odwrócić i odejść, lecz jego słowa zatrzymują mnie w miejscu.

– Lino, potraktuj to jako trening, bo przy moich rodzicach będziesz musiała okazywać mi uczucia. Oczywiście wszystko w ramach przyzwoitości – rzuca na odchodnym, wsiada do samochodu i odjeżdża z piskiem opon.

– Świnia – wyszeptuję, patrząc za szybko oddalającym się samochodem, bo kompletnie o tym wcześniej nie pomyślałam.

To znaczy, że był to nasz pierwszy, ale nie ostatni pocałunek.



Dziesięć dni minęło nawet nie wiadomo kiedy. W MacMillan Fashion Company panowała wrzawa i istna nerwówka przez nadchodzący pokaz. Dziesięć dni temu całowałam się z szefem i nie mogę o tym pocałunku zapomnieć. Rome MacMillan pocałował dziewczynę, od której wszyscy stronili. Pewnie w jego przypadku byłoby tak samo, gdybym nadal ubierała się jak prostytutka. Ani razu nie wspomniał o tym incydencie, jak to

nazywałam w myślach, i zachowywał się, jakby do niczego nie doszło. Dzisiaj wypada dzień pokazu i zaczynam się denerwować. Nie wiem dlaczego, bo tak naprawdę nic tam nie zrobiłam. Oczywiście, gdyby to Rome był zdenerwowany, to jak najbardziej byłoby zrozumiałe. W końcu zawsze coś może pójść nie tak. Jadę do pracy wcześniej, by poczuć ten cały klimat i zobaczyć, jak to wszystko wygląda od samego początku do końca.

Wjeżdżam windą na czterdzieste czwarte piętro i od razu kieruję się do gabinetu Rome'a. Już dawno powinnam dostać swoją klitkę, ale ponoć jest jeszcze niegotowa. Na zewnątrz jest nadal ciemno, więc po otwarciu drzwi zapalam światło. Naraz z mojego gardła wydobywa się głośny pisk. Serce mi wali ze strachu, jakby miało mi z piersi wyskoczyć. Moje nogi robią się miękkie niczym galareta i opieram się o teraz zamknięte już drzwi, żeby nie upaść. Rome stoi odwrócony do mnie przodem i obserwuje mnie sokolim wzrokiem.

– Wystraszyłeś mnie, co ty tu robisz o tak wczesnej porze? Jest dopiero wpół do szóstej – pytam go, nie odrywając się od drzwi, bo jeszcze nie czuję się pewnie, żeby stać bez oparcia.

– O to samo mógłbym zapytać ciebie, Lino – odpowiada, rozciągając sobie szyję.

– Ja... ja chciałam być wcześniej, żeby móc zejść na dół, jak zaczną się zbierać modelki, kosmetyczki, fryzjerzy i reszta ekipy. Bardzo chcę móc to wszystko obserwować do czasu, aż wyjdą na wybieg – tłumaczę się.

Czuję się już stabilnie i mam zamiar iść do swojego biurka, ale Rome w kilku krokach doskakuje do mnie i blokuje mi drogę. Przykłada ręce do chłodnego drewna po obu stronach mojej głowy i tak stoimy. Nachyla się i przytyka usta do mojego ucha, po czym szepcze:

– Pięknie wyglądasz, Lino, i ślicznie pachniesz. – Zaciąga się moim zapachem, wypuszczając go wprost na moją szyję.

Dostaję gęziej skórki, ale się nie ruszam i czekam, tylko nie bardzo wiem, na co.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale przy tobie tracę całą kontrolę i nie podoba mi się to. Przecież jesteś tylko moją opcją B, żeby rodzice dali mi spokój i przestali truć dupę o dziewczynę. Nie jesteś w moim typie. Ba! Nawet

nie jesteś blisko typu kobiet, które mnie pociągają i podniecają, a jednak ciągnie mnie do ciebie. Dlaczego? – Zadaje mi pytanie. – Od pierdolonych dziesięciu dni nie mogę zapomnieć o naszym pocałunku. Wyjaśnij mi, czemu tak się dzieje? – warczy, przejeżdżając palcem po moim policzku. – Odpowiedz mi, Lino.

– Nie... nie wiem... Ja... – dukam, bo nie umiem odpowiedzieć mu na pytanie. Niech sam znajdzie na nie odpowiedź.

– Wiesz, na co mam teraz ochotę?

Kręcę głową, ale mogę się domyślać. Jednak postanawiam nic nie mówić.

– Dobrze wiesz, bo czujesz w tym momencie to samo, co ja. – Na potwierdzenie swoich słów przykładam rękę do mojej lewej piersi i dokładnie wyczuwam szybko bijące serce. – A nie mówiłem?

– Czego ty ode mnie chcesz, Rome?

– Chcę cię zerznąć przy tych drzwiach, żebyś głośno wykrzykiwała moje imię, i sprawdzić, czy wtedy przestanę o tobie myśleć. Pozwolisz mi na to?

Zamieram, bo jego słowa mnie zaskakują, ale i wkurzają. Za kogo on mnie ma? Za kobietę, która rozkłada nogi na zawołanie i którą będzie mógł użyć dla swoich zachcianek? Jeszcze nie upadłam na głowę, żeby zgodzić się, aby mnie przeleciał w celu sprawdzenia swoich chorych teorii. Odpycham go od siebie i wymierzam mu policzek. Odrywa jedną rękę i kładzie dłoń w miejscu, które zapewne go piecze. Uśmiecha się szeroko, obnażając swoje zęby.

– Co ty sobie myślisz, proponując mi takie rzeczy? Chcesz wypieprzyć cnotkę niewydymkę, by ją dodać do swojej listy: „Zaliczona”? – podnoszę głos. – Niedoczekanie twoje.

Próbuję go odepchnąć, ale on łapie moją dłoń, przykładając ją do drzwi i zawłaszcza moje usta. Szarpię się z nim przez chwilę, ale w końcu ulegam. Ten pocałunek to walka o to, kto wygra tę bitwę. Stukamy się zębami i przygryzamy swoje wargi, by pokazać, że żadne z nas nie odpuści. Któreś w końcu będzie musiało się poddać. Czuję na brzuchu powiększającą się erekcję Rome'a i zaczynam dyszeć. Moja cipka boleśnie pulsuje i ocieka sokami, bo jestem podniecona do granic wytrzymałości. Ociera się teraz o moje udo napęczniałym penisem i już prawie mu ulegam, jednak w mojej

podświadomości słyszę głosik, który mi mówi, by to powstrzymać. Kurczę, jeśli się teraz poddam, to stracę w jego oczach. Nie po to z nim walczyłam, by mu teraz ulec.

– Rome, przestań, proszę – jęczę w jego usta, ale on mnie nie słucha.

Drugą ręką dotyka bok mojego biodra i lekko masuje to miejsce. Dociska mnie do siebie, bym poczuła, co się z nim dzieje pod wpływem mojego dotyku. Ze mną dzieje się to samo, ale to ja muszę być tą odpowiedzialną i wszystko przerwać.

– Rome... – wypowiadam jego imię, w tym samym momencie, w którym podgryza moją szyję. Jezu chyba zaraz oszaleję.

Jestem tak strasznie napalona, i to przez mojego szefa i faceta na niby w jednym. W życiu bym nie pomyślała, że mnie to spotka. Ja pewnie teraz śnię i zaraz się obudzę. Sapię głośno, ale zbieram się w sobie i to przerywam.

– Rome! – podnoszę głos. – Powiedziałam, żebyś przestał. – Tym razem mówię dosadniej.

Odsuwa się ode mnie i ciężko dyszy. Przeczesuje palcami swoje czarne włosy, czym burzy fryzurę. Odchodzę od drzwi w bok, a on uważnie śledzi każdy mój ruch. Po chwili kręci głową, łapie za klamkę i wychodzi, trzaskając drzwiami.

Co tu się właśnie odwalilo?

Opadam na fotel i odpalam laptopa, żeby się czymś zająć. Jednak nie mogę zebrać myśli i nerwowo go zamykam. Podchodzę do jednego z okien, sięgającego od sufitu do podłogi, i patrzę na panoramę Manhattanu, który budzi się do życia. Nie wiem, ile czasu tak stoję, nie myśląc kompletnie o niczym, ale w końcu zbieram się w sobie i zjeżdżam windą na parter, gdzie ma się odbyć pokaz.



Wybieg wygląda doskonale. Rome naprawdę ma dryg do tego, co robi. Oprócz projektowania kolekcji wymyśla też świetne tematy przewodnie. Tym razem przeniósł nas na Karaiby. Po podłodze wokół wybiegu rozsypany został plażowy piasek z muszelkami, a po bokach stoją spore palmy. Duże

donice z kolorowymi kwiatami zostały ustawione pomiędzy nimi, co nadaje uroku. Trochę się czuję, jakbym znalazła się na wyspie tropikalnej. MacMillan dba o każdy najmniejszy detal. Z sufitu zwisają żółta i błękitna satyna, robiące za słońce i niebo. Na ten dzień został wynajęty też sprzęt, który ma za zadanie wytworzyć imitację oceanu. To wszystko będzie razem idealnie współgrało. Za kulisami zaczynają się już metamorfozy. Na ten dzień MacMillan Fashion Company zatrudniło dwadzieścia pięć modelek, które zaprezentują wszystkie kompozycje. Przechadzam się między nimi i chłonę to z ogromnym zaciekawieniem. Gdy już prawie wszystko ma się zacząć, do modelek przychodzi Rome.

– Witajcie, zaraz zaczynamy. Życzę wam powodzenia. Zróbmy kawał dobrej roboty i sprzedajmy tę kolekcję. Połamania nóg! – śmieje się i wtedy mnie zauważa.

Jego mina od razu się zmienia i staje się poważniejsza.

– Lino, zajmij już swoje miejsce – prosi mnie, po czym wychodzi.

Patrzę za nim i jest mi smutno, ale wiem, że dobrze zrobiłam. Nie mogłam postąpić inaczej.

– Gdzie jest Cathlyn? Przecież ona, kurwa, wychodzi jako pierwsza! – drze się facet odpowiedzialny za pomoc modelkom w szybkim przebieraniu się. – Cathlyn, rusz tu swoją dupę, natychmiast!

– Idę już! – odkrzykuje dziewczyna i biegnie w stronę mężczyzny.

– Jeszcze raz będę cię musiał szukać, to wylecisz i nikt cię więcej nigdzie nie zatrudni – odgraża się jej.

Tu to dopiero panuje ognista atmosfera. Zostałabym dłużej, ale muszę iść do sali i zająć miejsce. Ludzi jest od groma. Siadam na krzesło, które zostało mi przydzielone przy samym wyjściu na wybieg, skąd zaczynają spacer modelki. Obok mnie miejsce jest puste i jestem ciekawa, kto tu zasiądzie. Po jakichś dziesięciu minutach gasną główne światła i zostaje oświetlony tylko wybieg, na który wychodzi Rome z mikrofonem. Raptownie zapada cisza i wszyscy patrzą w kierunku MacMillana.

– Witam was serdecznie na pokazie kolekcji letniej MacMillan Fashion Company. – Wszyscy zaczynają klaskać, na co mój szef uśmiecha się szeroko.

– Dzisiejsza wystawa naszych ubrań jest tak samo ważna jak każda

poprzednia i przyszła. Mam nadzieję, że podczas oglądania będziecie się świetnie bawili i że nasze projekty was zachwycą. Tymczasem zapraszam na pokaz. – Po tych słowach rozbrzmiewają oklaski, Rome oddaje mikrofon i schodzi z wybiegu, po czym zajmuje miejsce obok mnie.

Nie patrzy w moją stronę. W ogóle nie zwraca na mnie uwagi. Trzyma w rękach ulotkę, która przedstawia cały harmonogram dzisiejszego eventu. DJ puszcza muzykę i wychodzi pierwsza modelka ubrana w białą sukienkę z krótkim rękawem i dekoltem w szpic, który pokrywa cienka siateczka. Kreacja sięga jej do połowy uda i jest zrobiona ze zwiewnego materiału, idealnie układa się na modelce. Gdy pierwsza dziewczyna wraca, mijają ją kolejna, która ubrana jest w białą bluzkę na cieniotkich ramiączkach, mającą małe guziki pośrodku. Bluzkę włożoną ma w materiałowe spodnie w kolorze ciemnego brudnego różu, o kwiatowym wzorze. Jeszcze inna ma na sobie zestaw składający się z szortów i bluzki z krótkim rękawem, odsłaniającej pępek i mającej falbany. Ten żółty kolor jest dosłownie przepiękny. Modelki prezentują jeszcze sukienki w kolorach jasnego fioletu, neonowej pomarańczy, różu, mięty i innych letnich kolorów. Pokazują na sobie też różne kombinacje spodenek i spódnic z bluzeczkami. Później w kolejce są akcesoria i obuwie. Rome na sam koniec zostawił stroje kąpielowe, na które najbardziej czekam. Wszystkie modelki są opalone i aż sama zapragnęłam tak wyglądać. Dziewczyna o czarnych włosach właśnie prezentuje trikini w kolorze neonowego różu, idealnie przylegające do jej ciała. Te stroje są w różnych odcieniach, takich jak: zielony, czerwony, beżowy, biały, czarny, jest też wzór w panterkę. Następnie dziewczyny przechodzą do kroju monokini. Tu już są kolory mięty, turkusu, lawendy, żółci, wzory kwiatowe oraz miksy. Kolejnymi są dwuczęściowe, ale tu jest różnorodność. W kilku przypadkach dostosowali się do moich propozycji, co bardzo mnie cieszy. Każdy z nich jest seksowny, ale mnie najbardziej kupiły trikini i monokini. Te naprawdę nie pozostawiają wielkiego pola dla wyobraźni i są zmysłowe. Cały pokaz wypadł świetnie. Gdy wszystko dobiegło końca, modelki wyszły na wybieg, prezentując się jeszcze raz w strojach, nagradzając brawami Rome'a. Mój szef wychodzi do nich, odbiera kwiaty oraz gratulacje i dziękuje publiczności za przybycie.

Po pokazie ma się odbyć after party, na które szczerze nie mam ochoty, ale jako asystentka MacMillana nie mam wyjścia i muszę się tam stawić. Rome przyjmuje jeszcze więcej gratulacji. Zauważam dumę bijącą z jego twarzy, ale jak najbardziej powinien być dumny, bo odwalił kawał niezłej roboty.

9



ROME

Wychodzę z mojego gabinetu wściekły jak osa, trzaskając drzwiami. Jak mogłem sobie, kurwa, pozwolić na taką chwilę słabości? Gdy po raz pierwszy położyłem swoje usta na ustach Liny, obiecałem sobie, że to się więcej nie powtórzy, ale skłamałem. Przecież i tak od czasu do czasu musielibyśmy okazywać sobie czułość przed moimi rodzicami. Jednak nie tym się kierowałem. Ta dziewczyna smakowała jak wyborne i drogie whiskey, na które mogą sobie pozwolić tylko nieliczni. Nakreśliłem jej, do czego będzie mi potrzebna. I tak miało zostać, dopóki nie rozejdziemy się w swoje strony. Ale metamorfoza dodała jej uroku i ta Lina, która przysłała do mnie ponad dwa tygodnie temu na rozmowę o pracę, zniknęła. Na jej miejscu pojawiła się śliczna kobieta, która wyszła ze swojej strefy komfortu. Co prawda przymusiłem ją do tego, ale jeszcze mi za to podziękuje. Zaczęła się zmieniać z brzydkiego kaczątka w pięknego łabędzia. Nie jestem ślepy i dostrzegam jej urodę, którą tak skrycie chowała przed światem pod nieeleganckimi ubraniami. Nie mogę zrozumieć, dlaczego tak bardzo jej pragnę. W myślach mam od razu obraz innych dziewczyn, które przeważnie preferowałem. Nawet spotkałem się z kilkoma laskami, żeby wybić ją sobie z głowy, ale to panna Abney wywołuje w moim umyśle istne tornado. Wiem, że prędzej czy później wylądujemy w łóżku, to jest nieuniknione. Pociągamy się wzajemnie i jestem ciekaw, jak długo jeszcze będziemy grali w tę gierkę. Odkryłem swoje karty, ale ona mnie odrzuciła, czym uraziła moją dumę. Zobaczmy, jak długo będzie się jeszcze opierać.

Wracam do domu, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Lina zastała mnie przypadkowo w biurze, w którym już dawno nie powinno mnie być. Nie wróciłem na noc do domu, tylko spędziłem cały ten czas w gabinecie po ciemku i rozmyślałem. Zawsze tak robię przed każdym pokazem. Wyciszam się wtedy i nastawiam na to, co przyniesie kolejny dzień. To już mój rytuał. Gdy jestem odświeżony i przebrany, chwytam w locie kubek termiczny z kawą, którą zrobiła mi moja gosposia. Wracam do MacMillan Fashion Company i dopilnowuję wszystkiego. Już na miejscu wchodzę za kulisy, by życzyć wszystkim powodzenia, i widzę Linę. Obserwuje mnie, ale nie okazuję jej żadnych emocji. W tej chwili moim ciałem targają inne uczucia, jestem skupiony na kolekcji. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Na odchodnym proszę Linę, żeby zajęła już swoje miejsce.

Na szczęście wszystko odbywa się tak, jak było zaplanowane. Nikt nie zalicza żadnej wpadki i zebrani nagradzają pokaz gromkimi brawami. Cieszę się, że wszyscy komentują kolekcję, wymieniając się spostrzeżeniami. After party mamy zaplanowane pod wieczór, więc teraz pozostaje tylko czekać na decyzje poszczególnych butików, chcących u nas złożyć zamówienia i zasilić swoje popularne domy towarowe.

– Panie MacMillan – woła mnie kobiecy głos, więc się odwracam w jego stronę.

W moim kierunku idzie długonoga blondynka, na moje oko po czterdziestce. Ma na sobie naprawdę ciasną złotą sukienkę, która podkreśla jej talię osy. Obwieszona jest masywną, zapewne ciężką biżuterią. Przerzuca włosy przez ramię, po czym uśmiecha się do mnie, wyciągając rękę. Chwytam ją w moją dłoń i lekko nią potrząsam.

– Nazywam się Callista Usoro i jestem właścicielką butiku Callista Rose. Bardzo zaintrygowała mnie pańska kolekcja i nie powiem, bo w oko wpadło mi naprawdę wiele perełek. Chciałabym złożyć jeszcze dzisiaj zamówienie – wypowiada, wypinając pierś do przodu.

– Oczywiście, moja asystentka weźmie od pani wszystkie dane i umówi nas na rozmowę telefoniczną, w której wszystko ustalimy – odpowiadam jej, szukając wzrokiem Liny i kiedy nawiązuję z nią kontakt wzrokowy,

przywołuję ją do siebie lekkim skinieniem głowy. Dziewczyna od razu rusza w moją stronę.

– Proponowałabym spotkanie. Może przypieczętujemy naszą współpracę lampką szampana? – proponuje pani Usoro, co średnio mi się uśmiecha, jednak akceptuję jej propozycję.

W końcu klient nasz pan.

– Naturalnie, jeśli woli pani to zrobić na stopie prywatnej. Moja asystentka wszystkim się zajmie – mówię w momencie, w którym Lina do nas podchodzi. – Lino, weź wszystkie dane od pani Usoro i umów nas pojutrze w restauracji La Bernardin na trzynastą – wydaję polecenie współpracownicy. – Będzie pani pasowała ta godzina? – Teraz zwracam się do Callisty.

– Jak najbardziej. W takim razie jesteście umówieni. Do zobaczenia. – Patrzy na mnie seksownym wzrokiem, po czym odwraca się na pięcie i oddala, kręcąc biodrami.

Wyraz twarzy Liny mówi mi, że nie bardzo jej się spodobało zachowanie kobiety.

– Idziesz ze mną na to spotkanie, a teraz leć za nią, bo zaraz wyjdzie, nie zostawiając swoich danych – poganiam ją, po czym Lina biegnie za panią Usoro.

Podchodzi do mnie jeszcze kilku właścicieli i właścicielek butików z tą samą sprawą. Bardzo im się spodobała kolekcja i chcą jej w swoich sklepach. Jednak ci nie proponują mi prywatnych spotkań, tylko wołają załatwić wszystko telefonicznie. Lina zbiera wizytówki i jutro będzie miała pełne ręce roboty. W końcu mam czas i podchodzę do swoich rodziców, którzy czekają na to, by mi pogratulować.

– Nareszcie się do ciebie dopchaliśmy. Gratulacje, synku. – Matka przytula się do mnie i całuje mnie w oba policzki.

– Pozostawiłem swój majątek w odpowiednich rękach. Brawo, Rome, jestem z ciebie naprawdę dumny. – Ojciec chwyta mnie w objęcia i klepie po plecach.

– Dziękuję wam. Wasze słowa wiele dla mnie znaczą i przede wszystkim motywują, by być jeszcze lepszym.

Rodzice uśmiechają się i zaczynamy sobie gawędzić. Komentują każdy detal, zaczynając od wystroju, a kończąc na kolekcji. Gdy mój ojciec sprawował swoje rządy, zajmował się asortymentem dla mężczyzn. To ja zacząłem przemycać tam kobiece akcesoria i jakiś czas później robiliśmy kolekcje pół na pół. Na tę chwilę raz do roku tworzymy kompozycję garniturów i koszul męskich. Bardziej skupiamy się na damskich ofertach. Odkryłem, że projektując ubrania kobiece, mam więcej pola do popisu niż przy męskich. Kocham swoją pracę i w życiu nie zamieniłbym jej na żadną inną.

– Rome, nie ma tu twojej dziewczyny? W tak ważnym dla ciebie dniu powinna być tu razem z tobą – pyta moja rodzicielka.

Kurwa, nie pomyślałem, o tym. Co mam im powiedzieć? Może to dobry moment, by wprowadzić Linę, ale muszę ją jakoś uprzedzić.

– Właściwie to tu jest, ale nikt w firmie nie wie, że jesteśmy razem – mówię.

– Jak to? Natychmiast chcemy ją poznać. Nie ukrywaj jej przed nami – karci mnie matka. – Pracuje dla ciebie?

– Jest moją asystentką – burczę, na co wyraz twarzy mojego ojca staje się surowy.

– Rome... – zaczyna mówić, ale przerywam mu, bo nie chcę, żeby kończył.

– Nie teraz, tato.

Właśnie widzę Linę, która wzrokiem przeczesuje pomieszczenie w poszukiwaniu kogoś. Dostrzega mnie i się uśmiecha. Czyli to mnie szukała. Cholera, niedobrze.

– Zachowujcie się, Lina idzie do nas – uprzedzam ich.

Jestem ciekawy ich reakcji. Nie taką chciałem im ją pokazać, bo jeszcze nie doszliśmy do ostatniego etapu jej przemiany, ale godzina zero właśnie wybiła.

– Panie MacMillan, przepraszam, że przeszkadzam panu w rozmowie. Gael pilnie pana poszukuje. Czeka w pracowni. – Otrzymuję informację, ale nic się nie odzywam.

Lina zauważa, że atmosfera robi się dziwna i mruży oczy. Przeskakuje wzrokiem ze mnie na moich rodziców i z powrotem.

– Ładna jest – mówi mama, więc natychmiast się reflektuję i postanawiam się wtrącić.

– Lino, powiedz Gaelowi, że przyjdę do niego za pięć minut, dobrze? –
Odprawiam ją, zanim moja matka albo ojciec coś głupiego palną.

– Dobrze. – Jeszcze raz na nas patrzy, po czym przeprasza i odchodzi.

Rodzice patrzą za nią i widzę na twarzy mojej mamy wkurzenie. Pewnie liczyła, że będzie mogła ją wziąć na jakieś spytki, a ja jej to udaremniłem.

– Dlaczego nas nie przedstawiłeś? – Rodzicielka beszta mnie i mierzy surowym spojrzeniem.

– Nie chciałem jej zawstydząć. Małymi kroczkami, mamó. Chcesz ją spłoszyć? Obiecuję, że ją poznasz.

– Oczywiście, że poznam – mówi obruszona. – W sobotę u nas na obiedzie i nie przyjmuję odmowy. Skoro ją zobaczyliśmy, to równie dobrze możemy się oficjalnie zapoznać.

– Tato, może ty przemówisz swojej żonie do rozsądku? – Szukam u niego wsparcia, ale bez szans.

– Zgadzam się z twoją matką. Chętnie ją poznam i sprawdzę, kim jest kobieta, która usidliła mojego syna – parska, puszczając matce oko.

No to już teraz nie mam wyjścia, bo mleko się rozlało.

– Mielicie przecież wyjechać. – Jeszcze raz próbuję się bronić i wymigać od tego obiadu.

– Przełożyliśmy to na za miesiąc. Pojedziemy z Tuffinami. Taki przyjacielski wypad. W takim razie widzimy się w sobotę o siedemnastej – oznajmia mama, po czym się ze mną żegnają i wychodzą.

To będzie totalna porażka, tak czuję, ale później się będę nad tym zastanawiał. Kieruję się do pracowni Gaela i już z korytarza słyszę śmiechy. Jeden z pewnością należy do mojego pracownika, a drugi, po wsłuchaniu się, rozpoznaję jako śmiech Liny. Wkurwiam się i czuję dziwną obręcz, która ściska mi żołądek. Nie podoba mi się to. Otwieram drzwi i wchodzę zamaszystym krokiem do środka. Widok, który zastaję, denerwuje mnie jeszcze bardziej. Gael stoi za Liną i majstruje coś przy zamku jej sukienki.

– Co tu się, kurwa, dzieje? Co ty jej robisz? – pytam naprawdę wściekły.

Mam ochotę odciągnąć chłopaka od dziewczyny i przyłożyć mu w gębę. Za to ją chcę przyszpilić do ściany i wypieprzyć na oczach Gaela, żeby wiedział, że nie ma prawa jej dotykać.

– Rozjechał mi się zamek, gdy podnosiłam swoje upuszczone notatki z podłogi. Gael tylko chciał mi pomóc – Lina tłumaczy się przestraszona.

Ciekawe, kurwa.

– Czyżby? Wyglądało to dosyć dwuznacznie.

– Nawet jeśli, to przecież polityka firmy nie zabrania spotykania się czy związków pomiędzy pracownikami – wypala ten gówniarz, a ja odwracam się w jego stronę, mierząc go morderczym wzrokiem.

Niech lepiej ze mną nie zaczyna, bo wywalę go na zbity pysk.

– Chciałeś się ze mną widzieć. – Nie odpowiadam na jego zaczepkę, tylko przechodzę do konkretów.

– Tak, ale Lina już mi wszystko wyjaśniła. Przepraszam, że musiałeś się tu niepotrzebnie fatygować. Chciałem tylko listę butików, które zainteresowały się kolekcją. Muszę już sobie zrobić wstępny plan – wyjaśnia, prostując się.

Jasne. Ewidentnie na nią leci i te butiki są tylko pretekstem. Jakoś nigdy wcześniej od razu po pokazie się tym nie zajmował, a tu nagle zgrywa wzorowego pracownika?

– Więcej informacji dostaniesz, jak odbędę rozmowy telefoniczne i spotkania – powarkuję, bo gówniarz mnie zirytował. – Idziemy, Lino.

Nawet nie robię dobrze kroku, gdy w miejscu zatrzymuje mnie wypowiedź Corteza.

– A może Lina chce zostać. Chcesz? – Patrzy na moją pracownicę i w końcu podnosi mi ciśnienie jeszcze bardziej.

– Uważaj, Gael – ostrzegam go. – Lina w przeciwieństwie do ciebie ma pracę do wykonania. Skoro się nudzisz, to znajdź sobie jakieś zajęcie.

Wychodzę z pracowni i się zastanawiam, czy dziewczyna pójdzie za mną. Jednak dobrze wybiera, bo słyszę za sobą stukot jej obcasów. Wsiadamy do windy i wjeżdżamy na czterdzieste czwarte piętro, po czym kierujemy się do gabinetu. Nie zamieniam z nią żadnego słowa, bo jestem naprawdę wściekły.

– Rome, ja... – Próbuje coś powiedzieć, ale macham ręką, żeby się przymknęła.

– Co ja? Skoro nie zrobiłaś nic złego, to dlaczego chcesz się tłumaczyć? Nasz związek może i jest na niby, ale nie mam zamiaru pozwolić, byś przyprawiała mi rogi. Wiesz, że zawsze jest jakieś prawdopodobieństwo, że ktoś nas razem

zobaczy i plotka się tutaj rozniesie. Jak to będzie wyglądało? Kobieta prezesa MacMillan Fashion Company za jego plecami spotyka się z innym i to tuż przed jego nosem. Jak myślisz, co wtedy o tobie pomyślą? – zadaję jej pytanie, żeby dobrze się nad nim zastanowiła.

– Przecież ja nic nie zrobiłam. Zobacz! – Odwraca się do mnie tyłem, wskazując na zamek. – Jest rozwalony. Gael tylko go podpiął, żeby sukienka mi się nie rozeszła jeszcze bardziej na plecach. Nic złego nie zrobiłam. To nie moja wina, że źle to zinterpretowałeś – broni się i po części ma rację.

Oceńłem sytuację po swojemu. Lina nie jest tak naprawdę moja, ale dopóki trwa między nami ten fejkowy związek, musi okazywać mi szacunek i wierność. Nawet wtedy, kiedy nikt o nim nie wie.

– Po prostu następnym razem uważaj, co i jak robisz. Mam dla ciebie pewne informacje – zmieniam temat.

– Jakie? – pyta.

– Zostaliśmy zaproszeni przez moich rodziców w sobotę na obiad. Gdy cię zobaczyli, podjęli za mnie decyzję i nie mogłem na nich w żaden sposób wpłynąć. – Jej twarz blednie, gdy przekazuję wieści.

– W tę sobotę? Tak szybko? To za wcześnie, przecież nie ustaliliśmy jeszcze wszystkich szczegółów. – Jest przerażona, ale im szybciej odbędzie się wieczorek zapoznawczy, tym prędzej moi rodzice dadzą nam trochę spokoju.

– Pójdziemy na żywioł. Odbędziemy to spotkanie i po kłopotcie.

Lina zaczyna maszerować po moim gabinecie, skubiąc skórki przy kciukach. Zdenerwowała się i zaczyna panikować.

– To się nie uda, Rome. Ja nie dam rady, od razu rozpoznają, że kłamię. – Dalej lamentuje, więc muszę ją jakoś uspokoić.

– Przestań widzieć wszystko w czarnych barwach. Po prostu zachowuj się normalnie, okej? Przecież cię nie zjedzą. – Staram się rozładować napięcie i widzę, że Lina odrobinę się uśmiecha.

– Którzy to twoi rodzice? Mówiłeś, że mnie widzieli.

– Tak, widzieli – odpowiadam, pozwalając jej samej do tego dojść.

Kobieta zastanawia się przez chwilę, po czym w jej głowie coś zaskakuje.

– To z nimi stałeś, gdy do ciebie podeszłam, żeby przekazać wiadomość od Gaela? – upewnia się.

Raczej powinno to być dla niej oczywiste. Czyżby nie zauważyła, że jestem podobny do ojca?

– Zgadza się, a teraz się uspokój, dobrze? Zaraz jedziemy na after party i nie chcę, żebyś była w takim stanie. Zabaw się trochę, ale wszystko w granicach rozsądku – upominam ją.

Event odbywa się w Mandarin Oriental i jak sądzę, modelki, właściciele popularnych butików i inni projektanci już się tam zbierają. Na miejscu będzie prasa, która wszystko sfotografuje. Myślę, że podczas imprezy powinienem zebrać jeszcze kilka ciekawych ofert, ale na tę chwilę mogę powiedzieć, że obecna kolekcja przeszła moje wszystkie najśmielsze oczekiwania. A jesienno-zimowa na pewno też będzie strzałem w dziesiątkę.

10



LINA

Sobota nadeszła zbyt szybko. Po udanym pokazie oferty sypały się jak z rękawa. Miałam niezłe urwanie głowy, ale podobał mi się ten czas, bo było dużo pracy. Byłam na spotkaniu Rome'a z Callistą Usoro. To kobieta grubo po czterdziestce, ale jak na swój wiek dobrze się trzyma. Pewnie zawdzięcza to licznym operacjom plastycznym. Przez całe dwie godziny wdzięczyła się i prężyła do mojego szefa, bo myślała, że on zwróci na nią uwagę. Była niezadowolona, że ja też się zjawiłam. Chciała być z nim sam na sam. Rome specjalnie zabrał mnie ze sobą. Wiedział, że kobiety takie jak Callista są bezpośrednio i uwielbiają młodszych od siebie facetów. Rome ma trzydzieści sześć lat i wygląda bardzo młodo. Właśnie wspominał to komiczne spotkanie, szykując się na obiad do starych MacMillanów. Strasznie się stresuję, że ta wizyta może okazać się istną klapą. Dzisiaj postanawiam przełamać swój wstyd jeszcze bardziej i decyduję się na beżową sukienkę za kolano, ale za to ze sporym dekoltem. To pierwszy raz, kiedy mam na sobie coś tak bardzo odważnego. Upinam włosy tuż nad szyją, wypuszczając sobie pojedyncze kosmyki po bokach. Makijaż robię lekki i naturalny. Pryskałam się moimi ulubionymi perfumami Black Opium i czekam na Rome'a, który ma zaraz po mnie przyjechać. Do kopertówki wrzucam telefon komórkowy, małe portfel i wsuwam na stopy szpilki. Dłonie strasznie mi się pocą, a nerwy zaczynają przejmować kontrolę nad moim ciałem. Maszeruję po salonie, żeby się uspokoić. Dzwonek odrywa mnie od wydeptywania dziur w dywanie i idę otworzyć drzwi. Moim oczom ukazuje się Rome ubrany

w lnianą granatową koszulę i materiałowe szare spodnie. Dwa guziki przy szyi ma odpięte i wygląda naprawdę apetycznie. Jego włosy są schludnie ułożone. Wpatruje się we mnie swoimi dużymi błękitnymi oczami, które mnie kuszą do popełnienia grzechu. Jest naprawdę seksowny i pięknie pachnie. Mam ochotę podejść do niego bliżej i zaciągnąć się jego zapachem, ale oczywiście tego nie robię.

Stoimy, gapiąc się na siebie i nie wykonując żadnego ruchu. Zamiast go zaprosić do środka, rozchyłam usta, żeby nabrać do płuc więcej powietrza.

– Wpuścisz mnie? – szepcze, pochylając się do mnie i dmuchając wprost w moją szyję, na co włoski podnoszą mi się dęba.

Reflektuję się momentalnie i przepuszczam go w drzwiach.

– Tak, przepraszam. – Czerwienię się, bo to było z mojej strony kretyńskie zachowanie.

– Pięknie wyglądasz. Gotowa? – pyta.

– Dziękuję, ty również. Wezmę tylko torebkę i możemy iść.

Odwracam się od niego i czuję, jak chwyta mnie za rękę, nie pozwalając się obrócić. Wkłada dłoń w moje włosy i wyciąga wsuwki. Zrobienie tej fryzury zajęło mi ponad dwie godziny, a on ją psuje.

– Rome, co ty robisz? Czy wiesz, ile ja czasu spędziłam, żeby włosy jakoś upiąć? – jęczę, bo chciałam dobrze wyglądać, żeby jego rodzice nie pomyśleli, że ma przy swoim boku niechlujną dziewczynę.

– Wolę, gdy masz je rozpuszczone – mówi, odsłaniając mi kawałek szyi i składając na skórze leciutki niczym piórko pocałunek.

Drzę, ale zabieram torebkę i wychodzimy. Rome wspomina mi po drodze, że jego rodzice mieszkają w dzielnicy Hudson Yards. Z tego, co kojarzę, to jest to cholernie bogata część Manhattanu. Ręce mi drżą, bo im bliżej jesteśmy, tym stres coraz bardziej zżera mnie od środka. Zajeżdżamy przed rezydencję jego rodziców i Rome otwiera pilotem masywną żelazną bramę. Zaraz serio dostanę zawału. Parkuje przed garażem i zanim wysiadamy, przypomina mi, jak mam się zachowywać. Dopiero teraz dostrzegam, że on też się obawia.

– Pamiętaj, gdzie się poznaliśmy i nie odzywaj się nieproszona. Ja się postaram jakoś pociągnąć ten obiad, abyśmy mogli jak najszybciej się

ulotnić. Sama nie zadawaj żadnych pytań, żebyś nas nie wkopała, rozumiesz?
– upewnia się, że wszystkie informacje zarejestrowałam.

Złości mnie swoją postawą, bo dopiero co w moim domu dodawał mi otuchy, a teraz daje mi do zrozumienia, że najlepiej będzie, jakbym wtopiła się w ścianę. Poczekaj ty, gnojku jeden. Już ja ci pokażę!

Wchodzimy do środka posiadłości i kierujemy się do salonu. Pomieszczenie urządzone jest ze smakiem i bez zbędnego przepychu. Wielgaśny kominek kupił mnie od razu i mogłabym tu zamieszkać, chociażby po to, żeby zimą zasiąść przed nim z lampką wina i wsłuchiwać się w trzaskanie palącego się drewna.

Matka Rome'a wita się z synem całusami w oba policzki i ze mną robi tak samo. Jego ojciec natomiast podaje mi dłoń i pewnie naszymi rękoma potrząsa.

– Mamo, tato, poznajcie Linę, moją dziewczynę. – Rome przyciąga mnie do swojego boku i zostawia przelotnego całusa na mojej skroni. Gra przed rodzicami przychodzi mu łatwo, a ja czuję się bardzo spięta.

Rome to wyczuwa i niezauważalnie szczypie mnie w biodro, bym się rozluźniła. Łatwo mówić. To mnie jego rodzice będą się bacznie przyglądać, a nie jemu. Jako tako zbieram się w sobie, bo muszę się przecież odezwać.

– Bardzo mi miło móc państwa poznać, Rome dużo mi o państwie opowiadał – mówię, żeby przełamać pierwsze lody.

– Ach tak? A co takiego mówił? – dopytuje jego ojciec, a ja mam ochotę wymiotować, bo powiedziałam to tylko z grzeczności.

Rome miażdży mi rękę swoją, karcąc mnie za to, że niepotrzebnie się odzywam. Przecież gdybym nic nie powiedziała, co byłoby po prostu niegrzeczne, to zapewne uważaliby mnie za jakiegoś dziwoląga i niemowę. Zastanawiam się, co mogłabym powiedzieć i mówię to, co mi pierwsze przychodzi do głowy.

– Że jest z państwa bardzo dumny i cieszy się, że ma tak wspaniałych rodziców. To naprawdę zaszczyt móc państwa poznać.

Jego matka uśmiecha się zadowolona i udaje się do kuchni dopilnować obiadu.

– Dziękujemy, Lino, i wzajemnie. Czego się napijecie? Obiad nie jest jeszcze gotowy, więc mamy chwilę – proponuje jego ojciec.

– Ja poproszę lampkę białego wina, jeśli to nie problem.

– Oczywiście. Rome, czy możesz iść zawołać do nas mamę? – prosi syna.

Mój szef robi to niechętnie, ale nie ma wyjścia. Puszczą mnie i kieruje się w stronę kuchni.

– Czego napije się Rome, Lino? – Odnoszę wrażenie, że chciał mnie sprawdzić, dlatego poprosił syna, żeby poszedł po matkę.

Ale teraz problem w tym, co pije Rome, do cholery! Myśl, Lino, myśl, żeby się nie wkopać. Przypominam sobie, że na after party po pokazie pił whiskey.

– Whiskey – odpowiadam, bo jak się będę dłużej zastanawiać, to stanie się to podejrzane.

Po chwili pani MacMillan i Rome do nas dołączają. Dopijamy nasze drinki i w końcu zostajemy zawołani do jadalni. Zapachy smakołyków unoszą się w powietrzu, aż robię się głodna.

– Mam nadzieję, że lubisz przegrzebki w sosie cytrynowo-ziołowym? – Zwraca się do mnie mama Rome'a. – Mamy też polędwiczki wieprzowe z pieczarkami zapiekane w cieście francuskim – oznajmia jeszcze.

– Bardzo lubię – ściemniam, bo nigdy tego nawet nie jadłam, ale czy to ważne? – Dziękuję za tak wspaniale przyrządzony obiad. – Staram się przypodobać pani MacMillan, co na szczęście działa.

Najpierw jemy przegrzebki, które są naprawdę wyśmienite. Już dawno nie próbowałam czegoś tak pysznego. Mam ochotę zmiąć z talerza jedzenie szybko, wylizując go do czysta, ale nie wypada.

– Skąd pochodzisz, Lino? – pyta ojciec Rome'a.

– Z Portland, proszę pana – odpowiadam grzecznie.

– Mów mi Richard, a mojej żonie Margaret. – To miłe z ich strony, ale zarazem krępujące, żeby do starszych od siebie osób zwracać się po imieniu.

Kiwam głową na znak akceptacji i upijam wino z kieliszka.

– Rome, bardzo ładna jest ta twoja Lina. Mam nadzieję, że często będziemy cię, skarbie, widywać. Musimy koniecznie wybrać się na wspólną wizytę do spa. – Prawie wylatują mi sztucze z dłoni na tę propozycję.

Nigdy nie byłam w spa i jestem zaskoczona, że ktoś chciałby się tam ze mną wybrać, a już w szczególności matka Rome'a.

– Oczywiście, z ogromną przyjemnością, pani MacMillan – odpowiadam, ale poprawiam się, widząc jej groźny wzrok: – To znaczy, Margaret.

Rome kopie mnie lekko pod stołem, ale i tak zabołało. Nie patrzę na niego, udając, że nic nie poczułam. Poczekaj tylko, już ja ci się odpłacę.

– Jak się poznaliście? – pada kolejne pytanie i widzę, że Rome chce na nie odpowiedzieć, ale wyrywam się pierwsza i go uprzedzam.

– Podczas morsowania. – Gdy te słowa padają z moich ust, Rome upuszcza z brzękiem widelec na talerz. – Chciał spróbować tej techniki, by podnieść swoją odporność i poprawić układ krążenia.

Jego rodzice patrzą po sobie i uśmiechają się nerwowo. Rome jest tak wściekły, że gdyby to było możliwe, buchałaby mu z uszu para, ale próbuje zamaskować to śmiechem.

– Kochanie, mieliśmy o tym nie wspominać. Uznaliśmy, że nasze pierwsze spotkanie było, kiedy zjawiłaś się u mnie na rozmowie o pracę. – Stara się mówić do mnie normalnie, ale ledwo mu tu wychodzi.

– Oj wiem, ale po raz pierwszy zobaczyliśmy się właśnie podczas morsowania. Dopiero jakiś czas temu przyszedłam do ciebie na rozmowę o pracę i dowiedziałam się, że ty to ty. – Wkurzam go jeszcze bardziej, ale ma nauczkę, żeby następnym razem nie zachowywać się jak palant i mnie nie pouczać, co mam mówić.

Mój szef uśmiecha się głupkowato i nie wie, gdzie oczy podziać. Czerwienieje lekko na twarzy i swoje zdenerwowanie maskuje głośnym chrząknięciem. Pewnie mnie później zakatrupi, ale dla tego zakłopotania warto było wytrącić go z równowagi.

– Bardzo ciekawe, synu. Może i ja spróbuję tego morsowania. Na jakich zasadach się to odbywa? – Ojciec Rome'a jest ciekawy, a ja milczę, dając się jego synalkowi wykazać.

Rome patrzy na mnie z chęcią mordy w oczach, a ja mam ochotę parsknąć śmiechem, bo to jest komiczne.

– No wiesz... Musisz... – płacze się i robi mi się go szkoda, więc ratuję go z opresji.

– Morsowanie polega na zanurzeniu się lub krótkotrwałej kąpieli w zimnej wodzie i pozostaniu w niej przez chwilę – tłumaczę. – Praktykuje się to w okresie jesienno-zimowym. Najczęściej odbywa się w grupach. Naprawdę polecam takie kąpiele. Nas, Amerykanów, zwą niedźwiedziami polarnymi, chociaż w innych krajach ludzie, którzy uprawiają te praktyki, nazywani są inaczej. Na przykład w Polsce to morsy, a w Finlandii foki.

Gdy kończę mówić, odważam się zerknąć na Rome'a, który nadal jest wściekły, ale też wyczytuję z jego twarzy zdumienie, zaciekawienie oraz wdzięczność. Oczywiście nigdy nie morsowałam, żeby nie było. Kiedyś po prostu natrafiłam na jakiś artykuł w Internecie i zapadło mi to w pamięci. Dobrze, że teraz mi się te informacje przydały. Utałam nosa Rome'owi i mam nadzieję, że w końcu spuści trochę pary i przestanie się tak ciskać i zachowywać jak dureń.

– Nie podejrzewałam cię o takie rzeczy, Rome, ale to dobrze. Jeśli uważałeś, że tego ci było potrzeba, to czemu nie – dopowiada jego matka.

Lepiej uciąć już ten temat, bo mojemu szefowi nie brakuje wiele do wybuchu. Słyszę, jak trybiki pracują w jego głowie i jeszcze zaraz popełni jakąś gafę.

– Ale w sumie, jakby na to nie spojrzeć, to dopiero poznaliśmy się w MacMillan Fashion Company. Oboje byliśmy zdziwieni spotkaniem, ponieważ ostatni raz widzieliśmy się z Romem w lutym. A tu zdarzyła się taka niespodzianka. Dał mi pracę i po jakimś czasie zaczęliśmy się spotykać. Nikt w firmie o tym nie wie, bo chciałam uniknąć niedomówień i nieporozumień. Kochamy się, ale nie musimy przecież okazywać sobie czułości w miejscu pracy, bo w niej się pracuje. Mamy na to czas po – wypowiadam i widzę, że cała trójka patrzy na mnie z uznaniem.

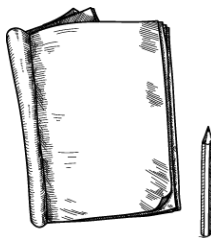
Nie sądziłam, że tak łatwo uda mi się wejść w swoją rolę, a jednak. Może zamiast edukować się w branży modowej powinnam zostać aktorką?

– Pięknie to powiedziałaś. Cieszę się, że mój syn trafił na tak mądrą kobietę. Trzymaj się jej i pamiętaj, że takie dziewczyny to egzemplarze unikatowe, jedno na milion. Przy Linie nie zginiesz. – Richard dobiera miłe słowa, które mnie poruszają. Tylko szkoda, że to wszystko z naszej strony jest ukartowane.

Kończymy obiad i Margaret podaje na deser kruche ciasto z jabłkami na ciepło oraz lodami. Pochłaniam wszystko i z miłą chęcią poprosiłabym o dokładkę, ale daję sobie spokój. Przenosimy się z powrotem do salonu, gdzie wypijamy jeszcze po kilka drinków.

Rome chce wracać do domu, ale matka pod żadnym pozorem nie chce nas puścić. Stwierdziła, że po alkoholu nie może prowadzić i koniecznie musimy zostać na noc. Bronimy się, ale nawet argument taksówki nie przeszedł. Margaret przygotowała dla nas sypialnię, gdzie znajduje się tylko jedno łóżko. I niby my mamy spać w nim oboje? Wykluczone – to raz, a dwa – ja nie mam żadnych ubrań na przebranie ani piżamy. Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że to wszystko zostało specjalnie zaplanowane, co mi się nie podoba. Jednak niestety nie mamy wyjścia i czy chcemy, czy nie, musimy spędzić tę noc razem. Margaret jest nieugięta i stawia na swoim.

11



ROME

Obiad z rodzicami przebiegał prawie bezproblemowo, ale wszystko do czasu, kiedy to Lina postanowiła otworzyć swoje gorące usteczka. Mówiłem, żeby się nie odzywała, ale oczywiście mnie nie posłuchała. Miałem ochotę ją w tamtej chwili udusić, i to dosłownie. Co ona sobie myślała? Morsowanie, kurwa? A co to w ogóle jest? Miała szczęście, że w pewnym momencie mnie wybroniła przed niekomfortową sytuacją, bo byłoby kiepsko. Jeszcze na domiar tego wszystkiego matka coś sobie ubzdurała i wręcz zmusiła nas, żebyśmy zostali tu na noc. Normalnie zajebiście. Dokładnie tego pragnąłem! Mam ochotę teatralnie przewrócić oczami, ale się powstrzymuję. O dziwo, mama dała nam jeden z pokoi gościnnych, a nie ten, w którym urządziłem sobie za gówniarza swoje królestwo. Nie mamy ze sobą nic na przebranie, ale ja znajduję się w nieco lepszej sytuacji, ponieważ w moim starym pokoju trzymam jeszcze jakieś swoje rzeczy. Gorzej z Liną. Zresztą, przeważnie śpię na golasa i nie mam zamiaru zmieniać swoich przyzwyczajień. Zaczynam się rozbierać, na co dziewczyna wytrzeszcza oczy.

– Chyba nie robisz tego, co myślę, że robisz? Gdzie masz zamiar spać? – Zadaje mi głupie pytania, na co wskazuję jej palcem łóżko jako moją odpowiedź.

Rozpinam koszulę, po czym ją ściągam, zawieszając na oparciu krzesła przy toalecie. Teraz pochylam się, ściągając skarpety, i zabieram się za rozpinanie zamka w spodniach.

– Rome, chyba nie zamierzasz spać na tym łóżku, prawda? – Jest przerażona, ale gdzie indziej miałbym się położyć?

– Taki właśnie mam zamiar – odpowiadam, zsuwając w dół spodnie i wyciągając stopy z nogawek.

– To gdzie ja mam spać? Przecież nie możemy dzielić wspólnie łóżka! – warczy cicho, żeby moi rodzice nie usłyszeli, że się sprzeczamy.

– Masz dwie opcje: podłoga albo łóżko. Wybór należy do ciebie – prychnam, stając przed nią w samych bokserkach, ale po kilku sekundach, idę w kierunku łazienki, przynależącej do naszego pokoju.

– Ale... – Chce coś jeszcze dodać, jednak jej nie pozwalam.

– Daj spokój, Lino. Przecież cię nie ugryzę. Musimy stwarzać pozory. A co, jeśli wejdzie tu moja matka i zobaczy, że któreś z nas śpi na podłodze? Od razu doda dwa do dwóch i będzie wiedziała, że jest coś na rzeczy, więc przestań dramatyzować. – Zostawiam ją samą i wchodzę do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

Utarła mi wcześniej nosa, to teraz moja kolej. Zauważyłem, że wstydzi się tego, że musimy tę noc spędzić we dwoje, i na dodatek w jednym wyrku. Cóż, panno Abney, to się nazywa karma. Ogarniam się trochę i jak gdyby nigdy nic wracam do Liny. Siedzi na brzegu łóżka i skubie skraj pościeli, nie podnosząc na mnie wzroku.

– Nie mam nic na przebranie. W czym mam spać? Przecież w sukience będzie mi niewygodnie i cała się wygniecie – odzywa się z zawstydzeniem.

– Zawsze możesz spać nago, nie widzę w tym żadnego problemu – rzucam jej pomysł.

Ciekawe, jak wygląda jej ciało bez ubrań. Cycki na pewno ma idealne, a cipkę tak ciasną, że z pewnością opłotłaby mojego kutasa niczym gumowa rękawiczka. Lepiej, żebym się uspokoił, bo jeśli zacznę się nakręcać, to nie będę w stanie ukryć mojego podniecenia.

– Nawet sobie tak nie żartuj. Mówię serio. – Patrzy na mnie i robi mi się jej szkoda.

– Zaczekaj tu – mówię.

Wychodzę z naszej sypialni i idę do mojego dawnego pokoju. Otwieram szafę i wyciągam z niej szary podkoszulek. Jest długi i na koszulę nocną dla Liny się nada. Wracam do niej i jej podaję. Przyjmuje go ode mnie i teraz to ona udaje się do łazienki.

Nie ma jej dłuższą chwilę i już sobie myślę, że może robi sobie miejsce w wannie, by się tam przespać, ale wtedy otwierają się drzwi i wchodzi do sypialni. Spuszcza głowę i szybko podbiega do łóżka, do którego wskakuje i nakrywa się kołdrą po samą szyję. Zdążam zauważyć, że T-shirt sięga jej do połowy uda i że ma naprawdę zgrabne nogi. Rozgląda się po pokoju, byle nie patrzeć na mnie, bo jest strasznie skrępowana. Może i teraz dodam oliwy do ognia, ale chcę zobaczyć jej reakcję. Opuszczam bokserki i w tym samym momencie Lina patrzy na mnie. Wytrzeszcza oczy, zastygając, i wpatruje się we mnie, a raczej w moje krocze. Mój penis zaczyna twardnieć, co moja słodka dziewczyna widzi. To na jej widok mi staje i gdyby mi tylko pozwoliła, dałbym jej nieziemski orgazm. Mam ochotę przeciągnąć dłońią od podstawy po sam czubek, ale się powstrzymuję. Lina rozdziawia usta i nie potrafi oderwać ode mnie oczu. Mam dużego i grubego fiuta, więc nie mam się czego przed nią wstydzić. Widać, że chyba dawno nie widziała męskich genitaliów, bo się peszy, robiąc się bordowa po same uszy, ale nie odwraca ode mnie wzroku. Czyżby jej się podobało to, co widzi?

– Jesteś obrzezany. – Jej słodkie usteczka szepczą te dwa słowa.

Zaczynam się śmiać, bo myślałem, że powie coś w stylu: „Zasłoń się, Rome!”, „Co ty, do cholery, odwalasz?”, „Ubierz się natychmiast!” albo że mnie zwyzywa, a ona tylko rzuca, że jestem obrzezany. Lina naprawdę potrafi mnie zaskoczyć. Jednak po chwili mój śmiech wybudza ją z letargu i natychmiast bierze się w garść, naciągając kołdrę na głowę.

– Ubierz się w tej chwili! Czy ty jesteś jakiś nienormalny? Co to w ogóle ma znaczyć, Rome? Jak śmiesz się przede mną obnażać?! Jesteś moim szefem! – wykrzykuje spod pościeli.

– Jakoś przed kilkoma sekundami mój widok ci nie przeszkadzał i wgapiałaś się w penisa swojego szefa – drwię. – Jakbyś miała ochotę się na niego rzucić i go zjeść – nabijam się z niej, ale tego nie widzi.

– Nieprawda! – Szybko wypowiada.

– Czyżby? – pytam. – To dlaczego się na mnie przez dłuższą chwilę patrzyłaś? Mała świntuszka z ciebie, Lino.

– Przestań! Natychmiast przestań i włóż te cholerne bokserki! – upomina mnie.

Świetnie się bawię, więc postanawiam ciągnąć to dalej.

– Problem w tym, skarbie, że ja śpię tak, jak mnie pan Bóg stworzył. W nocy wolę czuć luz, więc musisz to jakoś przełknąć – gadam, ale po cichu naciągam na tyłek gacie, czego Lina nie ma okazji zobaczyć.

Gaszę światło i wskakuję pod kołdrę. Dziewczyna odsuwa się na sam brzeg łóżka, ryzykując upadek. Pewnie myśli, że wciąż jestem goły, i obawia się może, że mój członek mógłby jej przez przypadek dotknąć.

– Lino, zaraz spadniesz z łóżka. Przysuń się do mnie, nie zjem cię.

– Tu mi wygodnie. Dobranoc – piszczy i ściska mocno przy sobie pościel.

Wzdycham i przyciągam ją prawie na sam środek. Wyrzywa się, ale trzymam ją w żelaznym uścisku.

– Uspokój się. Mam na sobie bieliznę – biorę jej rękę i chcę przycisnąć do mojego biodra, żeby poczuła materiał.

Stara się wyszarpać, ale jej palce niefortunnie lądują na moim kutasie, którego delikatnie ściska. Wciążam głośno powietrze i wypuszczam dłoń Liny, ale ona jej nie zabiera, tylko leży, jakby była sparaliżowana. Mój penis zaczyna pod jej dotykiem rosnąć, co ona teraz dobrze wyczuwa. Drga pod jej palcami i dopiero wtedy odsuwa ode mnie swoją rękę.

– Boże, przepraszam, to był wypadek – tłumaczy się szybko.

– Nie jestem Bogiem, ale jak chcesz, to mogę się nim dla ciebie stać, kochanie – parskam. – Możesz mnie dotykać nawet przez całą noc, nie pogniewam się.

– Ja... nie... ja... – jąka się, czym jeszcze bardziej mnie rozbawia.

– To tylko kutas, mała – wypowiadam, śmiejąc się. – Na pewno już takiego dotykałaś, więc spokojna głowa.

Przekręcam się na bok, chwytam jej podbródek i przytrzymuję, żeby nie zwała, i składam na jej ustach mokry pocałunek, który z chwili na chwilę pogłębiam. Myślałem, że będzie się bronić, ale oddaje mi go z takim samym zaangażowaniem. Całujemy się przez dłuższą chwilę, ocierając się o siebie. Czekam do momentu, w którym zacznie się wic z rozkoszy. Gdy ten nadchodzi, odrywam się od niej, składam na jej czole całusa, po czym mówię:

– Śpij słodko, moja asystentko. – Odwracam się do niej plecami i dociera do mnie jej zirytowane warknięcie.

– Dupek! – dodaje po cichu i też się ode mnie odwraca.

Mamy po jednym punkcie w tej grze, ale już ja sprawię, że niedługo zaczniesz patrzeć na mnie inaczej.

Właśnie stała się moim wyzwaniem.



Nazajutrz budzę się ze snu z włosami w buzi. Wypluwam je, krzywiąc się z obrzydzeniem. Lina śpi słodko na mojej klatce piersiowej, obejmując mnie w pasie ręką. Chyba jest jej wygodnie, bo sobie pochrapuje. Delikatnie wysuwam się spod niej, by jej nie obudzić, i idę pod prysznic. Woda leje się wprost na moje ciało, a ja opieram się rękoma o ścianę z pochyloną głową. Poważnie, nie wiem, co się ze mną dzieje i dlaczego tak bardzo ciągnie mnie do Liny. Jeszcze niedawno zarzekałem się Gordonowi, że nie ma szans, bym się z kimś związał, ale odkąd ta dziewczyna pojawiła się w moim życiu, zaczynam kwestionować swoje decyzje. Znamy się coś koło trzech tygodni i jest to niemożliwe, żeby w tak krótkim czasie coś się zaczynało między nami dziać. To pewnie dlatego, że już dawno się nie bzykałem i muszę spuścić trochę pary. Chwytam kutasa, który na myśl o mojej asystentce od razu staje na baczność. Zaczynam się masturbować i wyobrażam sobie, że to jej ręka mnie dotyka. Moje ruchy momentalnie stają się szybsze i płynniejsze. Teraz wyobrażam sobie, że bierze mnie do buzi i robi mi dobrze, wylizując mojego fiuta tak, jak lubię. W moim wyobrażeniu Lina bierze mojego penisa między swoje piersi i pozwala mi je pieprzyć aż do orgazmu. Jeszcze kilka ruchów i dojdę. Przywołuję kolejną wizję, w której to panna Abney otwiera swoje usta i pozwala mi się do nich spuścić. Przelyka wszystko i oblizuje czubek, który nadal lśni od spermy. Nie wytrzymuję już i w końcu wybucham. Nasienie miesza się z wodą, a ja oddycham szybko, jakbym dopiero co zszedł z bieżni. Uspokajam się i dokańczam prysznic, po którym wracam do sypialni. Lina dalej śpi w tej samej pozycji, w której ją zostawiłem. Udaję się do swojego dawnego pokoju i szukam w szafie czegoś, co mógłbym na siebie włożyć.

Znajduję jakieś sportowe spodenki i biały podkoszulek. Niestety to musi się nadać, bo wszystko inne jest na mnie za małe. Nie budzę Liny i schodzę na dół na spotkanie z rodzicami. Zastaję ich w jadalni, jedzących śniadanie, i postanawiam do nich dołączyć.

– Dzień dobry, Rome. Jak się wam spało? – pyta matka z ciekawością.

– Bardzo dobrze, dziękuję – odpowiadam, nalewając sobie kawy do filiżanki.

– Gdzie Lina? Nie zejdzie na śniadanie?

– Jeszcze śpi i nie chciałem jej budzić – mówię, nakładając sobie na talerz jajecznicę oraz bekon.

W ciszy zmiatam śniadanie ze swojego talerza. Gdy kończę, zauważam, że rodzice się we mnie wgapiają. Wycieram usta lnianą chusteczką i odkładam ją na stół.

– Dlaczego mi się tak przyglądacie? Stało się coś? – Zaczynam się martwić, bo ich miny nie wróżą niczego dobrego.

– Czy Lina to naprawdę twoja dziewczyna? – Tym razem to ojciec pyta.

Dębieję, denerwując się, ale staram się tego nie pokazywać.

– Nie rozumiem. Oczywiście, że tak. Dlaczego o to pytasz, tato? – Prostuję się i przybieram na twarz maskę obojętności, żeby nie dostrzegli obawy, którą teraz czuję.

Jeszcze tego brakowało, żebym w tym wieku musiał się im tłumaczyć. Rodzice patrzą po sobie, jakby wymieniali się jakimiś informacjami bez słów. Nie wiem, co kombinują, ale nie podoba mi się to.

– Pytamy, synku, ponieważ Lina różni się diametralnie od kobiet, z którymi się zawsze spotykałeś, stąd nasze zainteresowanie – mówi mama. – Ona nie nosi się tak wyzywająco i raczej wygląda na skromną.

– Możliwe, ale Lina ma w sobie to coś, co mnie do niej przyciąga i nie umiem zostawić jej w spokoju. Zakochałem się i jestem szczęśliwy. Czy nie o to wam chodziło? – Połowa mojej wypowiedzi to prawda, z wyjątkiem zakochania się.

– No dobrze, skoro tak twierdzisz, ale chcieliśmy się po prostu upewnić, że nie robisz tego, żeby nas zadowolić, bo nie robisz, prawda? – Moja rodzicielka patrzy mi w oczy i przykro mi, że ją okłamuję.

Może jednak powinienem powiedzieć im, że to zwykła ściema. Jestem dorosły i to mój wybór, czy chcę być w związku, czy też nie. Już prawie się przyznaję, ale przed oczami staje mi uśmiechnięta Lina i postanawiam nie kończyć jeszcze tego, co oboje zaczęliśmy. Dostali to, czego ode mnie chcieli, i na tę chwilę będę ciągnął tę śmieszoną farsę.

– Prawda, mamó. Nie doszukuj się drugiego dna.

Kocham moich rodziców i nie jest mi łatwo, że muszę ich okłamywać, ale nie dali mi wyboru. Nie miałem zamiaru przy każdym spotkaniu słuchać ciągle tej samej śpiewki. Ich małżeństwo jest udane i jestem wdzięczny za to, że zawsze miałem pełną rodzinę, ale nie powinni wywierać na mnie takiej presji. Mimo że Lina zaczyna mi się podobać, to nie mam zamiaru się w niej zakochiwać. W życiu nie pozwolę sobie założyć kajdan na nadgarstki i żeby ktoś mną dyrygował. Ucinamy temat i udaję, że przeglądam „New York Timesa”, żeby się czymś zająć. Lina nadal nie schodzi i zastanawiam się, czy już wstała i wstydzi się przyjść, czy nadal śpi. Zdążyłem tylko o tym pomyśleć i panna Abney pojawia się w jadalni. Ma na sobie wczorajszą sukienkę i potargane włosy, które ciągle stara się przyklepać. Udaję gentlemiana i wychodzę jej na spotkanie.

– Dzień dobry, kochanie. – Całuję ją w usta i chwytam za rękę. Lina się spina, ale po chwili się rozluźnia, bo wie, że mamy widownię. – Wyspałaś się?

– Umm... tak, ale koniecznie muszę napić się kawy, żeby postawiła mnie na nogi. Zresztą sam dobrze o tym wiesz, że swój dzień zaczynam właśnie od tego gorącego napoju. – Staje na palcach i wyciska całusa na moim policzku.

Weszła w swoją nową rolę całą sobą i nawet mógłbym rzec, że zachowuje się tak, jakby naprawdę była we mnie zakochana. Dobra z niej aktorka, bo nie wszyscy potrafią tak dobrze grać. Wracamy do stołu i wtedy moja dziewczyna na niby wita się z moimi rodzicami. Nalewam kawę do filiżanki i jej podsuwam. Wsypuje trzy łyżeczki cukru i wlewa mleko, po czym miesza i upija spory łyk.

– Tego mi właśnie było trzeba. A teraz powiedz mi, dlaczego mnie nie obudziłeś. Wstałam jako ostatnia i wyszłam na lenia – gani mnie, ale robi to z uśmiechem na twarzy.

– Tak słodko spałaś, że nie miałem serca cię budzić – przymilam się do niej, żeby udowodnić rodzicom, że zależy mi na Linie.

Przyglądają się nam z uśmiechami na twarzy i chyba to w końcu kupili.

– Jakie macie na dzisiaj plany, dzieciaki? – Moja matka się wtrąca. – Jeśli żadnych, to z miłą chęcią wybrałabym się z twoją dziewczyną na jakiś rozluźniający masaż – proponuje.

O nie, nie. Nie ma takiej opcji! Nie mogę dopuścić, żeby spędziły ze sobą czas same. Moja mama może nie jest wścibska, ale lubi brać ludzi na spytki. Jestem pewny, że ten masaż to tylko pretekst, żeby móc Linę przemaglować. Znam Margaret MacMillan bardzo dobrze i wiem, jak ona działa. Potrzebuję na szybko coś wymyślić, żeby ten pomysł zniszczyć w zarodku, tylko, cholibka, co?

– Mamy już plany. Może innym razem – odpowiadam, żeby Lina nie musiała tego robić.

– Tak? A co będziecie robić?

Nie wiem, dlaczego moja matka to robi, ale wydaje mi się, że jeszcze stuprocentowo nie uwierzyła w mój związek z Liną. W głowie mam pustkę i żadnego pomysłu na to, co możemy robić.

– Pracuję w schronisku dla zwierząt jako wolontariuszka i dzisiaj przypada moja zmiana, żeby zabrać pieski na spacer. Rome zaoferował się, że mi pomoże. – Lina ratuje mnie z opresji, tylko że tak, jakby pogrążyła nas jeszcze bardziej.

– Doprawdy? Dziwne, bo Rome nie lubi psów i ma uczulenie na ich sierść. – Moja rodzicielka odpowiada bez zajknięcia.

Lina nie wie, jak się zachować, i patrzy na mnie ze strachem i wzrokiem błaga o pomoc, ale nie mogę tego zrobić, bo z tej patowej sytuacji nie ma teraz wyjścia. Ojciec mierzy nas surowym wzrokiem, a matka wgapia się raz w jedno, raz w drugie.

– Umm... Ja nie wiedziałam, Rome nigdy nie wspominał o tym, że ma uczulenie. Gdybym wiedziała, nie prosiłabym go, żeby ze mną poszedł – udaje, że karcą mnie wzrokiem. – Dlaczego mi nie powiedziałeś? Kochanie, musisz mi o takich rzeczach mówić, bo nieświadomie mogłabym cię narazić, a bardzo bym tego nie chciała. – Lina płynnie wyprowadza nas z opresji, więc

oddycham ze spokojem. – W takim razie sama się tym zajmę, a ty możesz w tym czasie porobić coś innego.

– Wybacz, ale nie chciałem cię zawieść, dlatego nic nie mówiłem. Pomęczyłbym się przez kilka dni i wróciłbym do normy. – Podejmuję jej grę.

– Jesteś niepoprawny, Rome. Dobrze, że państwo o tym wspomnieli, bo ten gagatek by tego na pewno nie zrobił. – Teraz zwraca się do moich rodziców.

– Pewnie masz rację. Nasz syn wstydzi się tej słabości w swoim idealnym image'u – podśmiewają się ze mnie, ale wiem, że nie mają nic złego na myśli.

Pora się zbierać, bo i tak za długo przebywaliśmy w towarzystwie moich rodziców. Mam dość i potrzebuję w końcu spokoju. Lina mnie uprzedza i sama mówi, że na nią już pora.

– Dziękuję za kawę, ale na mnie już czas. Muszę być o pierwszej w schronisku, a jest już dziesiąta. Chciałam również serdecznie podziękować za gościnę. Rome naprawdę ma wspaniałych rodziców i teraz sama mogę to potwierdzić – przymila się do nich, ale to dobrze, bo zaraz zapomną o tej prawie że wpadce.

– Miło z twojej strony, kochanieńka. Mam nadzieję, że częściej będziemy się widywać. – Matka na pewno nie przepuści takiej okazji, żeby zbliżyć się do Liny.

– Też mam taką nadzieję. – Dziewczyna uśmiecha się szeroko.

Postanawiam też się ulotnić razem z moją dziewczyną, bo wiem, że zaraz matka wzięłaby mnie w krzyżowy ogień pytań.

– Odwiozę cię do domu, skarbie, i podwiozę do schroniska. Jak będziesz też chciała, to cię odbiorę. – Teraz stwarzam pozory, że o nią dbam.

– Mój drogi, przecież masz uczulenie, a ja będę miała kontakt z psiakami. Wykluczone, wrócę sama. – Udaje troskę o mnie. – Jutro się spotkamy w pracy, a teraz naprawdę się już zbieramy, bo mam mało czasu.

Wracamy na górę do sypialni, zabieramy swoje rzeczy, żegnamy się z moimi rodzicami i opuszczamy ich rezydencję. Dopiero gdy znajdujemy się za bramą, spokojnie oddycham.

– Prawie wpadliśmy. Skąd ci się wzięły te psy? Już myślałem, że będę musiał im powiedzieć prawdę, a to wszystko przez twój dumny pomysł. – Kręcę głową, bo naprawdę mało brakowało.

Lina się najeża i zerka w moją stronę z wściekłością. Prycha pod nosem i mówi:

– To trzeba było wymyślić lepszą wymówkę, skoro ta ci się nie podobała. Powinieneś mi podziękować, że po raz kolejny uratowałam ci tyłek. Jesteś niewdzięczny! – Równy mnie opierdala, ale zasłużyłem.

Zawsze na nerwy i stres reaguję atakowaniem innych i obwinianiem ich za coś, czego nie zrobili. Linie się dostało, ale mi się odgryzła. Podoba mi się w niej to, że potrafi się bronić w słownych potyczkach. Twarda z niej babka. Ma jaja i dzięki temu czuję do niej respekt, ale oczywiście jej o tym nie mówię. W ciszy odwożę ją do domu i kiedy próbuje wysiąść z samochodu, blokuję zamek.

– Co ty, do cholery, robisz, Rome? Mam dość na dzisiaj twojego kombinowania. Odblokuj te pieprzone drzwi i pozwól mi wrócić do mojego mieszkania. – Jest stanowcza i zauważam, że użyła wulgaryzmu, a prawie nigdy tego przy mnie nie robi.

– Może przesadziłem, sorry. – Po raz pierwszy kogoś przeproszam.

– W tyłku mam twoje przeprosiny, wiesz? Następnym razem pomyśl, zanim się odezwiesz. Otwieraj je, bo zaraz zacznę krzyczeć, że mnie tu przetrzymujesz – grozi mi. Naprawdę ją wkurzyłem.

Naciskam guzik zwalniający blokadę i na ten dźwięk Lina od razu otwiera szeroko drzwi i wysiada.

– To do jutra! – krzyczę za nią.

Odwraca się do mnie i wystawia mi środkowy palec.

– Spadaj!

Otwiera sobie drzwi od klatki schodowej i wchodzi do środka, nie oglądając się za siebie. Dobrze, kurwa, mówiłem, że kobiety to same kłopoty. Zachowują się jak histeryczki i wariatki. Później ludzie się dziwią, że niektórzy faceci nie chcą się wiązać. No nie chcą, bo wolą unikać takich dramatycznych sytuacji, które są z dupy wyjęte. Jestem na to za stary. Odjeżdżam z piskiem opon i wracam do mojego penthouse'u. Z samochodu dzwonię do Gordona, bo potrzebny mi przyjaciel, żeby móc rozładować napięcie. Na szczęście kumpel odbiera po kilku sygnałach.

– Co tam, Rome? – pyta, a w tle słychać miarowe stukanie w klawiaturę.

– Jesteś wolny? Może wpadłbyś do mnie, bo potrzebny mi kompan do whisky – śmieję się.

– Mówisz i masz. Będę za pół godziny – odpowiada i się rozłącza.

Czasami jego zachowanie niezłe mnie wkurwia, ale ja robię dokładnie to samo.



Parkuję w garażu podziemnym i wjeżdżam windą na ostatnie piętro. Przebieram się w mniej formalne ciuchy, składające się z czarnych dresów i podkoszulka. Czekam na przyjaciela, w międzyczasie przygotowując dwie szklanki i butelkę Macallana. Po mniej więcej dziesięciu minutach zjawia się Gordon. Podaję mu bursztynowy płyn, stukam w jego szklankę swoją i upijam spory łyk. Gord patrzy na mnie z uniesionymi brwiami, ale o nic nie pyta.

– No co? – rzucam.

– Nic. – Wzrusza ramionami. – Widzę, że wydarzyła się jakaś grubsza sprawa. Co się stało?

– Lina się stała. Mam ochotę złapać ją za ramiona, potrząsnąć nią jak kukłą, a na końcu wypieprzyć do nieprzytomności. Nawet nie masz pojęcia, jak ona mi działa na nerwy. Jak Boga kocham, co to za irytujące stworzenie – wypluwam z siebie i dopijam całą zawartość szklanki.

Chyba tego mi było trzeba. Mam ochotę zalać się dzisiaj w trupa.

– A od kiedy to kochasz Boga, Rome? – nabija się ze mnie, ale gromię go wzrokiem, więc Gordon unosi ręce do góry w geście obronnym.

– Twój humor jest nie na miejscu. Nie wiem, co mi wpadło do tego durnego łba, żeby znaleźć sobie dziewczynę na niby. Stary koń, a głupi. – Przeczesałem włosy palcami, po czym uzupełniam swoją szklankę.

Gordon nie zdążył ze swojej nic upić, ale trudno. Stracił swoją kolejkę.

– Mów, co się stało, że jesteś tak wzburzony. Już wiem, że Lina się stała, ale możesz dokładniej?

– Byliśmy wczoraj u moich rodziców na obiedzie i spędziliśmy u nich noc w jednym łóżku – wyduszam z wściekłością. – Ta kobieta doprowadza mnie

do szewskiej pasji. Uwodzi, przyciąga i udaje niedostępną. Jeszcze nigdy w życiu nie miałem takiej obsesji na punkcie żadnej kobiety, Gordon. Nie podoba mi się to i nie wiem, co mam z tym fantem zrobić.

Nie chcę się tak czuć, bo czuję się przez to psychicznie i fizycznie osłabiony, a przecież ja nie opuszczam gardy.

– Okej, rzadko mówisz do mnie per Gordon, więc teraz wiem, że nic nie wyolbrzymiasz. Czy Lina ci się podoba? Ale odpowiedz szczerze. – Czeka na moją odpowiedź, ale nie muszę się nawet zastanawiać.

– Tak, mam na jej punkcie jakąś chorą obsesję. Z jednej strony mnie wkurwia, ale z drugiej mnie do niej ciągnie. Robi mi na przekór, nie chce się podporządkować i nie wypełnia moich poleceń. To dla mnie coś nowego – wypalam, siadając na sofie. – Nie wiem, co ja w niej widzę, bo to przecież brzydula, okularnica i kompletne przeciwieństwo tego, co zawsze wybierałem.

Wyliczam na palcach, zapominając, że ona była brzydulą i już nią na moje nieszczęście nie jest.

– Rome, posłuchaj mnie teraz. Może masz czy też miałeś ulubiony typ kobiet, które cię pociągały, ale nie jest powiedziane, że tak zawsze będzie. Nasz smak się zmienia. Może i Lina jest kimś zupełnie innym, ale wywarła na tobie wrażenie. Twój umysł się broni i nie chce przyswoić, że coś się może zmienić. Nie mówię ci, że masz się zakochać, ale podejdź do tego na luzie i zobacz, dokąd was to zaprowadzi. Jesteś uparty, ale musisz też wiedzieć, kiedy najzwyczajniej w świecie odpuścić. – Klepie mnie po plecach, popijając w końcu swoją whisky.

– Nie wiem, czy tak potrafię.

– Pamiętaj, że kobiety są silne, bo Wszechmogący postanowił je takimi stworzyć. Tak jak Bóg stworzył Ewę z żebra Adama, a nie czekaj, kurwa, z kości prącia. Czytałem o tym w Internecie.

I znowu zaczyna się filozofowanie mojego przyjaciela.

– Ja jebię, Gord, ty naprawdę jesteś debilem – parskam głośno.

– No sam zobacz. – Wpisuje coś w przeglądarce i podaje mi swój telefon, po czym czyta mi przez ramię:

*Ewa nie została stworzona z żebra Adama – twierdzi wybitny profesor literatury biblijnej i językoznawca Ziony Zevit. W rozmowie z serwisem Discovery News badacz stwierdził, że fragment z Księgi Rodzaju został źle zinterpretowany i Ewa nie powstała z żebra Adama, ale z... kości prącia.*⁴

– I widzisz, nie kłamałem! – Zaczyna rechotać jak głupi.

– Z kim ja się zadaję. Dorośnij, Gord, bo nie masz już dziesięciu lat – żartuję sobie z niego.

Momentalnie poprawia mi nastrój. Jest czubkiem i czasami jego teksty mnie nie bawią, ale zawsze mogę na niego liczyć.

– No mam całe trzydzieści sześć wiosen, ale to nie ja bałamucę asystentkę o jedenaście lat ode mnie młodszą. – Rozkłada ręce i kłania się nisko.

– Zamknij się. Wiesz, co ona wczoraj odwaliła u moich staruszków? – pytam.

– A skąd mam to niby wiedzieć?

– Zapytali, jak się poznaliśmy, a ta wesz wywaliła do nich, że podczas morsowania. Myślałem, że jej kark skręcę. – Na to wspomnienie chce mi się śmiać, bo naprawdę miała jaja, żeby coś takiego powiedzieć.

Teraz wydaje się to zabawne, ale gdy zeszłego wieczoru to powiedziała, nie było mi wcale do śmiechu.

– Co to, kurwa, jest? – dopytuje przyjaciel z zaciekawieniem.

– Kąpiel w zimnej wodzie na poprawienie krążenia albo w celu podrasowania swojej odporności. Dasz wiarę? – Gordon patrzy na mnie i nad czymś się zastanawia, po czym wybucha rechotem, łapiąc się za brzuch.

– Już ją lubię, wybacz, Rome. Zdecydowanie ta laska jest dla ciebie.

Palant, zamiast wspierać przyjaciela, to się nabija. Dopijam zawartość szklanki i szturcham go łokciem w bok.

– Chodźmy na siłownię. Mam ochotę dać sobie wycisk i na koniec powalić w worek, żeby pozbyć się tych wszystkich popierdolonych emocji – proponuję, na co kumpel przystaje.

– Przynies mi jakieś spodnie dresowe i koszulkę, bo w gajerze raczej za wiele nie poćwiczę.

Przynoszę mu z szafy byle jakie ubrania i rzucam nimi w niego. Chwyta je w locie, przebiera się i zjeżdżamy do lobby mojego budynku, kierując się do

siłowni. Najpierw zaczynam od podnoszenia ciężarów, a później zakładam rękawice bokserskie i okładam worek, dopóki nie poczuję zmęczenia i spokoju.

12



LINA

Relacja pomiędzy mną a Romem była przez ostatni czas bardzo napięta. Od obiadu u jego rodziców rozmawialiśmy ze sobą tylko służbowo. Nie widywaliśmy się poza pracą, bo nie było takiej potrzeby. Właśnie w telefonie wyskoczyło mi przypomnienie, że dzisiaj mam do odebrania szkła kontaktowe i pozbędę się okularów. Jestem podekscytowana, jednak z drugiej strony czuję obawy, nawet nie wiem dlaczego. W tak krótkim czasie przeszłam metamorfozę i stałam się zupełnie inną osobą. Podobam się sobie i żałuję, że wcześniej tak bardzo się upierałam, by pozostać niewidoczną dla otoczenia. Chociaż właśnie byłam zauważalna, bo się wyróżniałam i byłam wytykana palcami. Takie brzydoty zawsze przyciągały uwagę osób uwielbiających poniżać innych tylko dlatego, by pokazać, że mają kasę. Ja mierzyłam się z tym od podstawówki i niestety wiem, jak to jest. Uwierzcie, że to okropne uczucie. Jednakże chodziłam z podniesioną głową, żeby pokazać prześladowcom, że spływa to po mnie jak po kaczce. W rzeczywistości było odwrotnie. Wyniosłam z tego pewną lekcję i nauczyłam się, że to nie wygląd i ubrania definiują człowieka, ale jego mądrość i pracowitość.

Zostało mi jakieś pół godziny pracy, więc postanawiam zacząć ogarniać swoje biurko, które jest zavalone papierami. Rome zawzięcie stuka w klawiaturę komputera, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi. Nie będę mu mówiła o wizycie u optyka, o której – jak widać – zapomniał, i dopiero jutro mnie zobaczy.

– Panie MacMillan, skończyłam wszystko, o co mnie pan prosił. Czy potrzebuje pan czegoś jeszcze? – pytam grzecznie, odwracając się w jego stronę.

– Nie. Możesz już iść – odpowiada, nie odrywając się od pracy.

Obserwuję go ze smutkiem w oczach. Odnoszę wrażenie, że mnie karze, ale ja nie zrobiłam nic, żeby na tę oschłość zasłużyć. Ten człowiek pozostawia w moim umyśle tak wiele niewiadomych, które mi się nie podobają. Okazywał mi zainteresowanie i uczucia, których nie rozumiałam. Pocałowaliśmy się kilka razy i nie wiem, czemu Rome to zrobił. Przecież mieliśmy udawać i tylko w sytuacjach awaryjnych okazywać sobie czułość. On ewidentnie na mnie leci, i to z wzajemnością. Obudził w moim ciele dawno uspione pożądanie. Kilka czułych gestów, pocałunków i przepadłam. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie wiem, co mam z tym zrobić i co o tym myśleć. A jak on tylko gra i to wszystko udaje? Nasz związek oczywiście jest udawany, ale nie to, co się między nami dzieje. Staram się go odpychać na różne sposoby, lecz wiem, że to wiecznie trwać nie będzie. W końcu się złamię i ulegnę, a to będzie prowadziło do mojego samozniszczenia. Boję się tylko dwóch rzeczy: że się zakocham i że moje serce zostanie boleśnie złamane. Do tego Rome jest ode mnie starszy, ma doświadczenie i wie, jak owinąć sobie kobiety wokół palca. Sprawdziałam w Internecie artykuły na jego temat i wiele razy pisali, że jest kobieciarzem i zmienia dziewczyny jak rękawiczki. To jeszcze bardziej kazało mi trzymać się od niego na dystans i po prostu grać wtedy, kiedy wymaga tego sytuacja.

Coraz częściej nawiedzają mnie takie myśli, które sprawiają, że szybko odpływam, ale zbieram się w sobie, zabieram z biurka swoje rzeczy osobiste, które wrzucam do mojej zniszczonej torby, i podnoszę się z fotela. Zatrzymuję się przed biurkiem szefa i się z nim żegnam.

– W takim razie do jutra – rzucam, ale kompletnie mnie ignoruje.

Rzednie mi mina, dlatego czym prędzej muszę znaleźć się po drugiej stronie drzwi.

– Do widzenia – dochodzi do mnie jego głos, ale się nie zatrzymuję i wychodzę.

Idę w stronę recepcji i mam zamiar się udać do windy, ale zatrzymuje mnie Marina.

– Już wychodzisz, Lino? – Uśmiecha się do mnie i wstaje.

– Tak, prezes już mnie dzisiaj nie potrzebuje. Właśnie pozwolił mi iść. – Opieram się o kontuar i pozwalam sobie na chwilę rozmowy z koleżanką.

– Masz jakieś plany na wieczór?

Waham się przez chwilę, czy jej powiedzieć, gdzie się dziś wybieram, ale przecież Marina jest moją koleżanką, więc dzielę się z nią tą informacją.

– Jakichś szczególnych nie mam, ale powiem ci coś w sekrecie, dobrze? – szepczę, bo nie chcę, żeby ktoś nas usłyszał.

– Jasne, dawaj. – Marina odrobinę pochyła się w moją stronę.

– Jadę prosto stąd do optyka, bo dzisiaj odbieram soczewki. Od jutra okulary znikają – wypowiadam podenerwowana.

– Lino, to wspaniała wiadomość! – Sekretarka wykrzykuje, na co ją ganię.

– Ciii... Nie krzycz tak głośno – upominam ją. – To będzie niespodzianka. Jestem ciekawa, jak inni zareagują na mój widok. W sumie to ty dostrzeżesz największą zmianę, bo widziałas mnie na samym początku, jak wyglądałam – Marina uśmiecha się, co udziela się także mnie.

Przestaje się śmiać i widzę, że chce coś powiedzieć, ale po jej minie widać zmieszanie.

– Mogę być z tobą szczerą?

– Na to liczę, Marino. – Od razu odpowiadam.

Obawiam się, co może powiedzieć, jednak wolę, żeby ludzie byli ze mną szczerzy, niż by mieli obgadywać mnie za plecami.

– Jak cię tu zobaczyłam pierwszy raz, to pomyślałam sobie: „Co taka dziewczyna robi w domu mody, skoro ewidentnie się na niej nie zna?”. Przyznam się bez bicia, że oceniłam cię po wyglądzie. Byłaś przerażona i taka zagubiona, ale jak się odezwałaś, to cię polubiłam. Wiedziałam, że jak dostaniesz tu jakimś cudem pracę, to postaram się z tobą zaprzyjaźnić – mówi, a mi się robi ciepło na sercu.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy, tym bardziej że nie mam tutaj znajomych. Jedynie Lati, którą poznałam w Starbucksie, i teraz ty – odpowiadam.

Uśmiecha się serdecznie i poklepuje mnie po dłoni, którą trzymam na ladzie.

– Najpierw chciałam dać ci się zaaklimatyzować i dopiero wtedy do ciebie zagadać. Jesteś świetną dziewczyną, Lino, i nie zmieniaj się. Bądź zawsze sobą. Musimy koniecznie wyskoczyć do jakiegoś klubu w sobotę, co ty na to? Mam ochotę potańczyć – proponuje, a ja się z tego cieszę, tylko że jest mały problem.

– Byłoby świetnie, ale ja kompletnie nie umiem tańczyć i nie wiem, w co mam się ubrać. Raczej to, co mam w szafie, nie nada się na dyskotekę. – Rozkładałam ręce, spoglądając na zegar, wiszący tuż za kobietą.

– Jutro po pracy pojedziemy na zakupy i coś ci wybierzemy. – Puszczą mi oczko.

Nie wiem, jak jej to powiedzieć, że u mnie krucho z kasą i że raczej nie powinnam sobie pozwalać na nowe łauszki. Niby dostałam pierwszą wypłatę, ale musiałam uregulować zadłużenia i niewiele mi zostało. Wstydzę się, że nie mogę ot tak iść do butik i wybrać sobie to, co bym tylko chciała. Brak pieniędzy to odwieczny problem przeciętnego człowieka.

– Kurczę, trochę u mnie nie bardzo z gotówką i... – Nie udaje mi się dokończyć, bo Marina mi przerywa, unosząc palec wskazujący.

– Spokojnie, obiecuję, że nie wydasz na jedną rzecz więcej niż dwa dolary. Znam pewien ciucholand, który ma w ofercie dużo perełek. To co? Jesteśmy umówione na jutro? – pyta mnie z maślanymi oczami, a ja nie umiem jej odmówić.

Kręcę głową, ale uśmiecham się szeroko. To będzie mój pierwszy raz, kiedy będę z kimś buszować po sklepach w poszukiwaniu ubrań. Może to być całkiem mile spędzony czas.

– Jesteśmy, a teraz lecę, bo już późno. Do jutra, Marino – krzyczę, pędzę do windy i wciskam guzik, żeby wezwać to cholerstwo.

Dopadam do mojej toyoty i odjeżdżam z parkingu na kolejny etap metamorfozy. Można by powiedzieć, że po ostatni element mojej przemiany.



Patrzę na siebie w lustrze i chce mi się płakać. Wręcz chce mi się wyc, ale jakoś udaje mi się to wzruszenie powstrzymać. Wiedziałam, że rysy mojej twarzy nie są brzydkie, ale przez całe moje życie były ukrywane za wielgachnymi, nietwarzowymi okularami. Teraz zastąpiły je soczewki, które diametralnie zmieniły wygląd i wyraz mojej twarzy. Mam okazję obejrzeć się w całej okazałości. Mam na sobie ładne ciuchy, rozpuszczone włosy i lekki makijaż. „No, no, panno Abney”, mówię do siebie w myślach, „Rome padnie z wrażenia na twój widok”. Jestem ciekawa jego reakcji i już zacieram ręce. Kiedy to ja się stałam taka pewna siebie? Zastanawiam się, jednak nie zagłębiam się w temat, bo przeszłość zostawiam za sobą i to właśnie teraz zaczynam żyć pełnią życia, niczego nie żałując. To mój czas. Jak to Lati powiedziała: muszę budować wspomnienia, do których na stare lata będę mogła wracać.

– I jak się pani sobie podoba, panno Abney? – Moje podziwianie samej siebie przerywa optyk.

– Szczerze? – pytam, na co kiwa głową. – Jest idealnie. Nigdy wcześniej nie przeszło mi przez myśl, żeby spróbować nosić szkła kontaktowe, i teraz wiem, że to był ogromny błąd. Mój wygląd z pewnością doda mi więcej pewności siebie.

– Cieszę się, że mam w tym swój udział. Pan MacMillan na ostatniej wizycie uiścił całą kwotę za szkła kontaktowe i wizytę. Tak więc śmiało może pani iść i świętować. – Uśmiecha się serdecznie.

– Dziękuję i do widzenia. Życzę panu przyjemnego wieczoru – mówię, wychodząc prawie że w podskokach z jego gabinetu.

W dobrym humorze wracam do domu, po drodze zajeżdżając do marketu po butelkę taniego prosecco. Gdy jestem już w mieszkaniu, biorę szybki prysznic, po czym przebieram się i otwieram szampana. Bąbelki łaskoczą moje podniebienie, ale jest to przyjemne uczucie. Zadowolona siadam na kanapie, ale moje świętowanie przerywa dzwoniący telefon. Na wyświetlaczu wyskakuje imię mojego brata Leroya.

– Leroy, jaka miła niespodzianka, że w końcu do mnie oddzwoniasz. Zajęło ci to dosyć dużo czasu – sarkam, upijając łyk wina musującego.

– Rozmawiałaś ostatnio z matką?

– Ponad miesiąc temu, a co? – odpowiadam, usadawiając się nieco wygodniej.

– Gdzie są dla niej pieniądze? Miałaś jej wysłać – mówi opryskliwym tonem, ale nie daję się wyprowadzić z równowagi.

– Hmm...Ty i Levi również możecie jej pomagać finansowo, przecież obaj pracujecie. Dopiero co zmieniłam pracę i w tej chwili nie mogę nic jej przelać – rzucam, nie mówiąc prawdy, bo wypłatę dostałam.

Musiałam najpierw zapłacić czynsz za trzy miesiące, bo zalegałam z zapłatą za dwa. Mam do opłacenia rachunki, muszę się wyżywić, kupić benzynę... Co oni, do cholery, myślą, że jestem jakimś osłem, który będzie zapierdzylił na zachcianki matki? Robiłam tak, ale dosyć z tym. Aby ona mogła żyć na poziomie, narobiłam sobie długów, tym samym sprawiając, że sama ledwo wiązałam koniec z końcem. Nigdy więcej.

– Nie możemy, to twój zakochany interes. Wyniosłaś się z Portland do Nowego Jorku udawać kogoś ważniejszego od nas, to pomagaj, siostrzyczko. To córki zawsze pomagają rodzicom. Masz jej natychmiast wysłać tysiąc dolarów, bo zalega za prąd i potrzebuje kasy na zakupy – rozkazuje mi, jakby był nie wiadomo kim.

– Słucham? Wyniosłam się, bo chciałam udawać? Czy ty siebie słyszysz, Leroy? Owszem, wyjechałam, bo tu mam więcej perspektyw. Chociaż nie żeruję na innych, jak ty na Lily – wypluwam z siebie, bo jeszcze nigdy nie był tak ostry względem mnie. – A matka niech sobie poszuka innego sponsora.

Wybucham, bo co to ma być? Czy ja jestem jakąś fundacją charytatywną? Niech się ode mnie odczepią.

– Uważaj – ostrzega mnie. – Zniszczyłaś naszą rodzinę. Gdyby nie twoje pojawienie się na tym świecie, matka nie byłaby tak samolubna. Musisz teraz za to zapłacić. My umywamy ręce. – No pewnie, jakżeby inaczej.

– Idź do diabła, Leroy. Dla twojej świadomości: nie wyślę jej ani centa. Jest zdrową, ale leniwą kobietą. Jak nie będzie miała wyjścia, to znajdzie sobie pracę. Tymczasem żegnaj. – Chcę się rozłączyć, ale powstrzymują mnie przed tym jego kolejne słowa.

– Nawet się nie waż. Nie chciałabyś, żebym złożył ci wizytę osobistą.

– Nie groź mi, nie boję się ciebie. Chcesz znać prawdę? Celowo od was uciekłam. Ta rodzina jest toksyczna! – wykrzykuję do słuchawki. – Możesz przekazać matce, że niestety nie mogę jej już pomagać. Nie dzwońcie do mnie i najlepiej będzie, jak zapomnicie o moim istnieniu.

– Pożałujesz tego, Lino. Obiecuję ci to – odgraża się, ale ja go więcej nie słucham i się rozłączam.

Jeden telefon, jedna rozmowa i mój dobry nastrój szlag jasny trafił. Nie sądziłam, że mój własny brat mnie tak potraktuje. Przeważnie ignorował moje istnienie, ale dzisiaj pokazał swoją prawdziwą twarz. W ciągu tych lat, od kiedy przyjechałam do Nowego Jorku, odwiedziłam matkę kilka razy, ale te spotkania były oschłe. Jednak wracałam, bo to nadal moja mama, i myślałam, że ona przejrzy na oczy, ale nadaremnie. Nasłała na mnie brata, bo myślała, że on na mnie jakoś wpłynie, aczkolwiek jego telefon uzmysłowił mi, że rodzina powinna kochać mnie bezwarunkowo, a nie na mnie żerować. Jeszcze do niedawna byłam potulna, słuchałam się i grzecznie wysyłałam pieniądze. Gdy dobra materialnie się skończyła, skończyła się też ich dobroć. Smutne, ale niestety prawdziwe.

Straciłam ochotę na świętowanie, ale i tak opróżniam całą butelkę, uzalając się nad sobą. Jutro pewnie będę zdychać, lecz czuję, że potrzebuję choć na chwilę zamroczyć umysł i kompletnie o niczym nie myśleć.



Nienawidzę swojego budzika, bo zdecydowanie dzwoni za szybko. Czy mieliście kiedykolwiek takie uczucie, kładąc się spać, że przykładacie głowę do poduszki, zamykacie oczy, a po chwili je otwieracie, by zobaczyć za oknem wschodzące słońce? Mnie właśnie coś takiego spotyka. Podnoszę się z łóżka, by na powrót na nie opaść bez sił. Kręci mi się w głowie i mam wrażenie, jakbym nadal była pijana. Dobrze, że nie nawaliłam się do tego stopnia, by zapomnieć zdjąć soczewki. Jakimś cudem wstaję powoli z łóżka i kieruję się pod prysznic. Funduję sobie zimny, żeby wytrzeźwieć i się dobudzić. Lodowata woda smaga moje ciało, sprawiając mi ból, aż zaczynam krzyczeć.

– Kurwa, jaka zimna! Na bank dostanę hipotermii!

Trzęsąc się, wyskakuję z kabiny i opatulam się puchatym ręcznikiem. W ogóle nie mogę się zagrzać, dlatego postanawiam włączyć suszarkę i się nią odrobinę ogrzać. Gdy przestaję się trząść, nakładam lekki makijaż, w którym zaczynam nabierać wprawy i nie zajmuje mi on już tyle czasu, co na samym początku. Zakładam różową garsonkę, dobierając do niej satynową, białą bluzkę na grubych ramiączkach. Nigdy nie zakładałam biżuterii, ale tym razem to robię. Różyczki z cyrkonią i pasujący do tego łańcuszek dodają uroku mojej dzisiejszej stylówce, a kolczyki podkreślają twarz, która nie jest już zasłonięta okularami. Mam jeszcze trochę czasu w zapasie, pomimo że się guzdrałam. Wypijam szybką kawę i postanawiam od razu pojechać do pracy. Przynajmniej nie będę musiała się spieszyć.

Nie mam kompletnie humoru i najchętniej zostałabym w domu zakopana po sam nos w kołdrze, ale na szczęście dzisiaj piątek i tym samym ostatni dzień pracy. Mam nadzieję, że zakupy z Mariną mnie rozerwą. Wjeżdżam na czterdzieste czwarte piętro, zauważając sekretarkę pochyloną przy drukarce. Złorzeczy sprzętowi i wali w pokrywę pięścią.

– Zaraz się wścieknę normalnie! Głupie, zacinające się pudło! – warczy.

– Hej, co tu się dzieje? – Na mój głos odwraca się szybko i zamiera.

Patrzy na mnie, jakby zobaczyła ducha, i nie odzywa się dłuższą chwilę. Wybudza się z odrętwienia i na jej ślicznej buźce pojawia się szeroki uśmiech.

– Lino, wow, wyglądasz pięknie – mówi z aprobatą.

– Bardzo dziękuję, też się sobie podobam. – Nie ma to jak skromność.

– Szef dostanie zawału na twój widok, jestem tego na sto procent pewna – wypowiada, rechocząc.

– Gdzie tam – pryham. – Jego jest trudno zadziwić.

Brzęk otwierającej się windy sygnalizuje, że ktoś właśnie z niej wysiadł. Słyszę rozmowę dwóch mężczyzn i rozpoznaję głosy Gaela oraz Rome'a. Czas na przedstawienie.

– Dzień dobry, panie MacMillan – wita się Marina. – Cześć, Gael.

Odwracam się i patrzę na nich w momencie, gdy mają odpowiedzieć sekretarce. Rome nagle się zatrzymuje, a Gael prawie wpada mu na plecy. Mam ochotę się zaśmiać, ale się powstrzymuję. Prezes obserwuje mnie jak

jastrząb, przechylając głowę raz na jedną, raz na drugą stronę, i nic się nie odzywa.

– Lina? – pyta Gael, więc patrzę w jego stronę. – Ja cię kręcę, to naprawdę ty, Lino? – nie dowierza.

– Tak, to ja – oznajmiam teatralnie, dygając.

– Cholera, *chica*⁵, jaka zmiana! Wyglądasz ślicznie i teraz to nie ma bata, musisz się ze mną koniecznie umówić. – Zawstydzę mnie i na moich policzkach zaczyna pojawiać się rumieniec. – Nie odpuszczę.

Rome nadal nic nie mówi i nie spuszcza ze mnie wzroku. Jego wyraz twarzy jest tajemniczy i ciężko mi z niego cokolwiek wyczytać. Nie okazuje żadnych emocji.

– Gael, przyjdź do mnie po lunchu, to ustalimy resztę konkretów – szef zwraca się do niego.

– Przecież teraz mieliśmy to zrobić – wkurza się, że MacMillan go niepotrzebnie fatygował.

– Ale zrobimy to później. Lino, zapraszam do gabinetu, musisz się zająć bardzo pilną sprawą – dopowiada i opuszcza nasze towarzystwo.

Patrzę na Marinę i Gaela przepaszającym wzrokiem, po czym idę za Romem. Drzwi jego biura są otwarte, ale nie zauważam, żeby siedział za biurkiem. Przekraczam próg pomieszczenia i chcę je zamknąć za sobą, ale nie mam szansy, ponieważ Rome robi to za mnie i opiera mnie o zimne drewno. Wwierca we mnie swój wzrok, nie potrafiąc go oderwać od mojej twarzy. Oddech mi przyspiesza i zaczynam dyszeć, tylko nie wiem, czy to z nerwów, czy z podniecenia, które zbiera się w mojej cipce. Jeny, czemu ten człowiek tak mnie torturuje?

– Masz szkła kontaktowe – wypowiada karcąco. – Dlaczego mi nie przypominałaś o wizycie? Poszedłbym tam z tobą.

Przejeżdża palcami po mojej szyi i lekko ją ściska. Panikuję, bo się boję, że chce mnie skrzywdzić i ukarać za to, że go nie poinformowałam. Oddycham głośno i zasycha mi w ustach. Język oraz gardło mam wysuszone na wiór.

– Co... co... ty robisz? – Chwytam go za dłoń, próbując oderwać ją od mojej szyi.

– Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy. Wyglądasz obłądnie, Lino. Chciałaś doprowadzić do tego, żebym dzisiaj przez ciebie oszalał? Tego chciałaś? – mruczy w moje uchylone wargi

– Ja... ja nie miałam. Ja nie... – dukam, bo nie potrafię się w tym momencie wysłować.

– A ja czuję, że chciałaś, i wiesz, co ci powiem? – pyta, na co kręcąc przecząco głową. – Udało ci się. Wiesz, co mam ochotę teraz zrobić? – Nie czeka na moją odpowiedź, tylko od razu udziela mi jej sam. – Zerwać z ciebie te ciuchy i wziąć cię ostro przy tych drzwiach. Wiem, że jesteś podniecona, bo cię czuję. Wybacz mi, ale muszę cię spróbować.

Rzuca się na moje usta wygłodniałe i zawłaszcza jej zupełnie. Podciąga moją nogę, zakładając ją sobie na biodro. Przyszpila mnie do drzwi i pożera, jest niczym człowiek na pustyni spragniony wody. Jego palce wędrują po moim udzie coraz wyżej i wyżej. Zahacza o pończochy i strzela nimi w moją skórę. Syczę mu w usta, ale nie przerywamy pocałunku. Palcem wodzi po wnętrzu mojego uda, by po chwili, dotknąć miejsca, które go potrzebuje. Najpierw gładzi moją cipkę przez materiał majtek, aż ten robi się mokry, jednak jemu to za mało. Odsuwa je na bok i teraz dwoma palcami pociera moją nabrzmiałą łechtaczkę, zataczając na niej kręgi. Ocieram się o jego palce i pomagam mu zrobić mi nimi dobrze. Cholera, jakie to przyjemne uczucie móc czuć na sobie męską dłoń, a nie swoją. Oddaję się temu doznaniu, zaczynając cichutko kwilić. Erekcja Rome'a urosła do niebotycznych rozmiarów i teraz czuję ją na swoim brzuchu. Odczuwam, jak pulsuje i dźga mnie po nim raz po raz. Chcę go dotknąć, jednak się powstrzymuję. Wstydzę się, bo nie jestem jeszcze tak odważna. Rome pracuje swoimi zwinnymi palcami, by niespodziewanie zatopić je w moim wnętrzu. Na tę inwazję krzyczę. Kochanek zatyka mi usta kolejnym pocałunkiem, masując mnie od środka.

– Boże, jaka ty jesteś ciasna, Lino. Nawet nie wiesz, jak bardzo w tej ciasnocie chciałbym teraz zatopić kutasa – świntuszy, a mnie jego słowa rozpalają jeszcze bardziej.

Mózg zamienił mi się w papkę i nie dociera do mnie to, co w tym momencie robimy. Mógłby tu wejść każdy i nas nakryć, ale świadomość tego, zamiast

zgasić mój zapał, nakręca mnie bardziej. Ależ mi dobrze. Chwytam Rome'a za krawat i mocno go ściskam, przyciągając do siebie jeszcze bliżej. Coś zaczyna się dziać w moim podbrzuszu. Ciepło rozlewa się po całym moim ciele, a nogi mi miękną i gdyby nie to, że Rome mnie podtrzymuje, to pewnie runęłabym jak długa. Zaczyna mi szumieć w uszach, oddech staje się płytki i nagle moje ciało zalewa orgazm tak mocny, że zaczynam głośno jęczeć w szyję mojego szefa. Daje mi chwilę, żebym doszła do siebie, nie wyciągając ze mnie palców. Gdy się uspokajam i oddech zaczyna mi wracać do normy, wyjmuje je ze mnie i się odsuwa o kilka kroków. Moja głowa nadal jest opuszczona, bo nie jestem jeszcze gotowa, by ją unieść.

– Lino – mówi. – Spójrz na mnie.

Wiem, że czeka, ale nie potrafię się przełamać. Po kilku chwilach w końcu podnoszę na niego wzrok. Rome nie spuszcza ze mnie oczu i bezwstydnie wkłada palce do ust i je oblizuje. Na ten widok źrenice mi się rozszerzają, bo nie wierzę, że to zrobił. Rozchyłam wargi i zastygam, obserwując, jak wylizuje swoją dłoń do czysta. Dotyka mojej brody, zamykając mi rozdziawione usta. Odsuwa się i jak gdyby nigdy nic podchodzi do swojego biurka, siadając w wygodnym fotelu i włączając komputer. Ja nadal stoję w tym samym miejscu, nie mogąc się ruszyć. To miała być ta niby pilna sprawa? Kuźwa! Czy ja właśnie pozwoliłam Rome'owi zrobić sobie palcówkę? Tego nie było w naszej umowie!

Chwiejąc się, ruszam w stronę swojego biurka i bez gracji opadam na krzesło. Jak na autopilocie wykonuję swoje czynności, ciągle mając w głowie to, co się wydarzyło. Lino Abney, ty bezwstydnico! Jak mogłaś dopuścić do takiej sytuacji, i to w godzinach pracy! Nie podejrzewałam siebie o to, że zdolna jestem do tak szybkiej utraty kontroli.

Cóż, było warto! Uśmiecham się pod nosem i przez resztę dnia chodzę z głową w chmurach.



Rome zachowywał się tak, jakby nic się nie stało i przeszedł w tryb ignorowania mnie. Dostał to, czego chciał, i pewnie upomni się o mnie po

raz kolejny, kiedy znowu postanowi mnie zbałamucić. Tym razem się nie dam i nie pozwolę tak traktować. Nie jestem jedną z jego dziuń, które na każde zawołanie są dla niego gotowe.

Dzień na szczęście zleciał mi szybciotko. Szef miał kilka spotkań, w których musiałam mu towarzyszyć, a teraz na spokojnie idę po Marinę i razem wychodzimy z budynku. Na widok mojego wozu się przestraszyła, ale obiecałam jej, że dowiozę nas na miejsce. Nawet nie wiedziałam, że niedaleko naszej pracy znajduje się wciśnięty między budynkami mały lumpeks – Simone. Pasował tu jak wół do karety, ale podążyłam do środka za koleżanką. Wnętrze mnie zaskoczyło, bo znajdowało się tu dosłownie wszystko, jednak Marina zabrała mnie na tyły, gdzie na wieszakach wisiały ubrania. Spędziłyśmy tam dobre dwie godziny, przebierając się i mierząc masę ciuchów. Wybrałam sobie kilka fajnych rzeczy: dwie spódnice, cztery bluzki, spodenki skórzane i trzy sukienki. Kumpela za to nabrała chyba z sześć kiecek i cztery pary butów. Wpadły mi w oko czarne skórzane sandaalki, idealnie pasujące do stroju, który wybrałam sobie na jutro. Zapłaciłam jeszcze za nie i wypadłyśmy roześmiane na zewnątrz. Było już późno, dlatego podrzuciłam Marinę na stację metra i wróciłam do domu. Spędziłam fantastyczny czas, wypierając z umysłu poranek. Nie chciałam się nad nim zastanawiać. Przynajmniej nie teraz. Jeszcze przyjdzie na to czas.

13



LINA

W sobotę po południu zgadałam się z Mariną i zaproponowałam jej, żebyśmy do klubu wyszykowały się u mnie. Kumpela jak najbardziej przystała na propozycję i była z niej zadowolona. Jak dobrze pamiętam, to na dyskotecę byłam chyba ze dwa razy w życiu i po jakichś dwudziestu minutach się zmywałam do domu, więc te wyjścia się nie liczyły. Można by powiedzieć, że dzisiejszy wypad jest takim moim pierwszym razem. Marina właśnie nakręca moje włosy na lokówkę i upina je odrobinę. Zrobiła mi nieco odważniejszy makijaż, ale nie jest za intensywny i w granicach mojej akceptowalności. Dzisiaj postanowiłam iść na całość. Koleżanka przekonała mnie, żebym przestała się wstydzić i ubrała się tak, jak zawsze marzyłam, dlatego na łóżku w mojej sypialni leżą: czarne skórzane spodenki i złota brokatowa cienka bluzeczka na paseczkach. Przód jest zabudowany, ale plecy mają głębokie wcięcie, które kończy się tuż nad pośladkami. Czarne skórzane sandałki, które dobrałam do całości, prezentują się świetnie i są cholernie wysokie. Przez cały poranek i popołudnie łąziłam w nich po domu, żeby przyzwycząić stopy i poruszać się z gracją, a nie jak dopiero co uczący się chodzić cielak. Marina to rudowłosa piękność, wystroiła się w kusą, szmaragdową sukienkę z tak głębokim dekoltem, że aż prawie piersi jej się z niego wylewały. Jednak wyglądała zadziornie i ślicznie. Zaplanowałyśmy podbicie klubu i przede wszystkim dobrą zabawę.

Składamy się na taksówkę i jedziemy do bardzo popularnej dyskoteki – Hogans. Neonowy, wielgachny napis rozciąga się na jakieś dwa metry

długości. Światelka zmieniają się na różne kolory, co korzystnie wygląda. Kolejka do wejścia jest ogromna, ale Marina nie ciągnie mnie na jej koniec, tylko wprost do miejsca, gdzie stoi dwóch rosyjskich ochroniarzy. Obok nich stoi nasz kolega z pracy, Gael, z jakimś facetem. Jestem zdziwiona, bo ten przebiegły rudzielec nic nie wspominał, że ktoś jeszcze się pojawi.

– Wybacz, Lino, ale zaprosiłam Gaela, bo zauważyłam, że na ciebie leci. – Unosi brwi i tajemniczo się śmieje.

Karcę ją wzrokiem, bo myślałam, że ten czas spędzimy we dwie, ale macham na to ręką, bo im więcej osób, tym będzie raźniej. Znam Gaela, więc nie ma się czym martwić, lecz troszkę się krępuję, ponieważ nie widział mnie jeszcze w tak odważnym wydaniu.

– Chodźmy się zabawić.

– Dobrze prawisz, siostrze. – Marina bierze mnie pod rękę i popycha lekko biodrem.

Gael czeka na nas i uśmiecha się szeroko na nasz widok. Wita się z Mariną, po czym przysuwa się do mnie.

– Cześć, Lino, pięknie wyglądasz! – Pochyliła się i zamiast pocałować mnie w policzek, to zjeżdża do kącika ust.

Jakoś szczególnie nie zwracam na to uwagi, ponieważ dopisuje mi dobry humor. Zdążyliśmy już z Mariną dziabnąć w moim mieszkaniu po dwa mocne drinki dla kurażu. Dziewczyna tanecznym krokiem podchodzi do ochroniarza i wchodzi do środka, wcześniej otrzymując pieczętkę na nadgarstku. Idziemy w jej ślady. Rozglądam się dookoła i zauważam tłumy ludzi. Na wprost nas znajduje się parkiet, który jest okupowany przez tańczących klubowiczów. Ponad nimi na wielkiej, wiszącej platformie miejsce ma DJ, który schowany za konsolą czyni swoją powinność, puszczaając taneczne kawałki. Po prawej stronie znajdują się loże VIP-owskie, które wypełnione są zapewne elitą, dobrze się bawiącą i wydającą kupę kasy. Po lewej stoi ogromny podświetlany bar, gdzie tańczący przepłukują wyschnięte gardła. Dwóch barmanów właśnie miesza drinki, mając za sobą półki o różnokolorowej iluminacji z asortymentem alkoholowym.

W końcu Gael zaciąga nas do baru, gdzie zamawiamy kolorowe drinki. Sączę swojego powoli, omiatając wzrokiem i chłonąc wszystko to, co się tu

dzieje. Marina cały czas podryguje nogami do muzyki. Nie mogąc już dłużej wytrzymać, wyciąga mnie na parkiet. Skacze do kawałka Jasona Derulo *Take you dancing* i kręci uwodzicielsko biodrami. Ja stoję jak kołek, bo nie wiem, co mam robić. Nie potrafię tak tańczyć. Może od tego zaczniemy, że ja w ogóle nie umiem tańczyć.

– Lino, spróbuj poruszać biodrami w ten sposób. – Pokazuje mi, co robić. – Widzisz? Tak jak ja.

Zaczynam naśladować jej ruchy, ale moje są zbyt sztywne. Z boku na bank wygląda to jak z filmu *Dirty dancing*, gdzie Baby pomagała przynieść melony na imprezę pracowników i Patrick Swayze poprosił ją do tańca. Chce mi się śmiać, ale staram się być poważna.

– Rozluźnij się, dziewczyno, bo wyglądasz, jakbyś miała kij w tyłku – beszta mnie. – Jeszcze raz, ale zrób to powoli. Nie kręcisz przecież hula-hop.

Parskam i czuję się jak idiotka, ale alkohol krążący w moim krwiobiegu sprawia, że jej słucham i dalej się błażnię.

– Zdecydowanie lepiej. Teraz bardziej odważnie i dodaj do tego zmysłowe wymachy dłoni. – Dalej mnie instruuje.

Kolejny raz pokazuje mi, co robić. Tak się w tym tańcu i wymachiwaniu zatracam, że dosyć mocno zdzieliłam ręką jakąś przypadkową laskę prosto w głowę. Chciała mi od razu oddać i się ze mną bić. Marina zapanowuje nad sytuacją, a ja zaczynam dziewczynę przeproszać, jednak nie wychodzi mi to zbyt dobrze, bo cały czas się śmieję. Uciekam z parkietu, bo te niebezpieczne tańce zdecydowanie nie są dla mnie. Odbieram od Gaela swojego drinka i oboje obserwujemy Marinę. Jego kumpel, Jasper, właśnie do niej podchodzi i zaczynają razem wywijać.

– Jak się bawisz? – zagaduje Gael.

– Bardzo dobrze, a ty? – odpowiadam grzecznie.

– Teraz jeszcze lepiej, gdy stoisz tuż obok – mówi mi do ucha, zaczynając mnie podrywać. – Wyglądasz naprawdę gorąco, Lino.

Flirtuje ze mną, ale nie jestem nim zainteresowana. Chociaż nie powiem, jest to miłe. Nigdy żaden chłopak nie prawił mi komplementów, więc to miła odmiana.

– Dzięki – rzucam jednym słowem, bo nie wiem, co więcej mogłabym mu powiedzieć.

– Spotykasz się z kimś? Jeśli nie, to ja z wielką chęcią chciałbym się z tobą umówić. – Jest bezpośredni i nie owija w bawełnę.

– Może kiedyś. – Staram się prowadzić luźną konwersację, ale Gael sprawia, że się zawstydzam.

Jego wzrok jest strasznie świdrujący i mnie peszy. Nie podoba mi się ten błysk w jego oczach, bo zwiastuje, że ma w planach coś niegrzecznego albo niedobrego.

– Masz ochotę zatańczyć? – Odstawia pustą szklankę na bar i chwyta za moją.

Szybko dopijam jej zawartość, bo nie chcę, żeby się zmarnowała.

– Raczej nie. Pewnie zauważyłeś, że nie bardzo sobie z tym radzę, więc podziękuję – mówię rozbawiona.

– Hej, ze mną będzie inaczej, zobaczysz. Podbijemy parkiet – namawia mnie, więc niechętnie się godzę, bo przecież trening czyni mistrza, nieprawdaż?

DJ puszcza piosenkę *I'm still in love with you* Seana Paula i Sashy. Raptownie Gael przyciąga mnie do siebie i tak przytrzymuje. Opieram się plecami o jego klatkę piersiową i zaczynam leciutko kołysać biodrami na boki. Gdy zaczyna mi to w miarę wychodzić, pogłębiam swoje ruchy. Mężczyzna za mną dopasowuje się do moich śmielszych ruchów i przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie. Pozwalam mu na to, żeby kierował mną tak, jak jemu pasuje. Zatracam się w piosence, zamykam oczy i pozwalam rytmowi mnie pochłonać. Unoszę dłonie do góry, poruszając nimi powoli, a Gael to wykorzystuje i przejeżdża swoimi palcami od moich bioder, unosząc je wyżej i zatrzymując się tuż pod piersiami. Nagle po całym moim ciele przechodzą ciarki. Odnoszę wrażenie, że ktoś mi się przygląda. Otwieram oczy, przeczesując otoczenie, a mój wzrok zatrzymuje się na jednej z łóż VIP-owskich. Z mordem w oczach wpatruje się we mnie Rome MacMillan. Obok niego stoi jakiś wysoki blondyn, który też się na mnie patrzy. Mój szef śledzi wzrokiem dłonie Gaela, które teraz leżą na moim brzuchu i dociskają mnie

do jego pęczniejącego penisa. Przetykam ślinę ze strachu i postanawiam jak najszybciej się stąd ulotnić. Odwracam się do mojego towarzysza ze słowami:

– Muszę skorzystać z toalety. – Staram się zamaskować przerażenie, które pewnie i tak widać na mojej twarzy.

– Okej, pójde z tobą – proponuje.

– Nie, to nie będzie konieczne. Zaczekaj tutaj, ja zaraz wrócę – odpowiadam, schodząc z parkietu.

– Ale... – Przerywam mu machnięciem ręki.

– Na wypadek gdyby Marina mnie szukała, to jej powiesz, gdzie jestem – dopowiadam i od niego odchodzę.

Przeciskam się przez tłum ludzi, kierując się w stronę ubikacji. Tak naprawdę uciekam przed Romem, bo się go obawiam. Wparowuję do korytarzyka, gdzie znajdują się toalety, ale niespodziewanie zostaję złapana za ramię i wciągnięta do jakiegoś pustego pomieszczenia. Chcę krzyczeć, bo nie wiem, o co chodzi, wtem moim oczom ukazuje się wściekła twarz Rome'a. Mierzy mnie wzrokiem, jakby chciał mi łeb ukręcić. Oddycha przez nos, starając się opanować, ale przez wściekłość zupełnie mu to nie wychodzi.

– Co tu, kurwa, robisz w towarzystwie mojego pracownika i dlaczego jesteś tak ubrana? – żąda odpowiedzi.

Jakim prawem się tak zachowuje?

– Przyszłam z Mariną, żeby się zabawić. Czy to jakaś zbrodnia? Co jest złego w moim stroju? Czy aby nie do tego dążyłeś? – sarkam. – Zresztą, co ty tu robisz? – dopowiadam jeszcze.

– Dlaczego Gael cię obłapiał? – pyta, ale nie wiem, jak na to odpowiedzieć, dlatego milczę. – Zadałem ci pierdolone pytanie, Lino! – Teraz już nie mówi, tylko ryczy.

– Tylko tańczyliśmy, czy to też coś złego?

Ignoruje moje pytanie i w dwóch susach doskakuje do mnie, chwytając mnie mocno za tył głowy, ciągnąc za włosy.

– Rome, to boli. – Próbuję mu się wyrwać.

Zachowuje się tak, jakby mnie nie usłyszał. Ma zaciśnięte szczęki i jest naprawdę wzburzony. Nie czuję się winna, bo nic nie zrobiłam. Mnie się

czepia, ale sam tu przyszedł. Po co? By poszukać rozrywki? A może zabawić się z jakąś przypadkową kobietą?

– Chciałaś, żeby to on cię przeleciał? Chciałaś poczuć w cipce jego fujare? – syczy mi w usta.

– Przestań – wypowiadam, ale on nadal się nakręca.

– Przykro mi, kochanie, ale jego kutasa nie dostaniesz. W zamian dam ci swojego. – Po tych słowach mocno przywiera do moich ust, zachłannie je całując.

Nie bawi się w żadne wstępne gierki, tylko wkłada mi rękę w spodenki i pod majtki, szukając palcami miejsca, do którego chce się dostać. Gdy je odnajduje, bez żadnych ceregieli zatapia we mnie dwa palce. Nie ma w tym ani krzty delikatności, tylko dzika żądza. Dokłada kolejny trzeci, żeby mnie rozciągnąć i na siebie przygotować. Oblewają mnie spazmy rozkoszy. Moje ciało zaczyna się budzić z wieloletniego uśpienia i postanawiam wziąć wszystko to, co Rome mi oferuje. Pewnie robię źle, ale raz się żyje. W końcu buduję wspomnienia, do których będę mogła kiedyś wracać, gdy między nami wszystko się skończy. Nie zastanawiam się dłużej i odpinam mu pasek w spodniach, po czym przechodzę do guzika i rozporka. Opuszczam materiał, który zsuwa się po jego długich i umięśnionych nogach. Następnie odważam się i wkładam dłoń w bokserki, dotykając jego męskości w pełnym wzwodzie i zaciskam na niej palce. Z jego gardła wrywa się jęk, a ja na ten dźwięk przejeżdżam dłonią po całej długości penisa. Jest naprawdę ogromny. Masuję go, polegając na swojej intuicji, i zauważam, że mu się to podoba. Zasysa mocno moją skórę na szyi, by po chwili ją lizać i podgryzać.

– Chcesz się pieprzyć, Lino? Chcesz się przejechać na moim kutasie? Obiecuję, że zapewnię ci takie doznania, o których nigdy nie zapomnisz. Cortez w życiu by ci tego nie zapewnił – wydusza, sapiąc, bo nadal pracuję ręką i robię mu dobrze.

– Chcę. Teraz, Rome. – Podejmuję decyzję, od której nie ma już odwrotu.

Nie trzeba mu dwa razy powtarzać. Błyskawicznie ściąga moje spodenki wraz z bielizną oraz bluzkę, odrywa nakładki z moich sutków i odrzuca je obok, po czym pozbywa się swoich bokserek. Ciemne włoski ma krótko przystrzyżone, ale to jego penis mnie teraz interesuje. Widziałam go

wcześniej, jednak teraz jest to inne doświadczenie. Przeciąga po nim palcami od podstawy po czubek i mocno go ściska, pod wpływem czego wypływają z niego kropelki preejakulatu. Masturbuje się przede mną bez cienia wstydu. Pożeram go wzrokiem i obserwuję jego ruchy, nabierając ochoty, by samej to zrobić.

– Chcesz possać? – Patrzy na mnie lubieżnie.

– Nie dzisiaj. W tej chwili chciałabym, żebyś się znalazł we mnie. – Przejeżdżam językiem po ustach, zwilżając je odrobinę, starając się być uwodzicielska i niegrzeczna.

Nie wiem, skąd mi się to bierze, ale słucham swojej intuicji. Przybliża się do mnie jak lew do swojej zdobyczy i jeszcze raz zawłaszcza moje usta. Ugniata moje piersi, rolując szalenie sutki. Podnosi mnie do góry, na co oplatom go nogami w pasie. Idzie gdzieś ze mną wczepioną w niego niczym małpka i po chwili kładzie mnie na kanapie. Nie zwracam uwagi na otoczenie, tylko pozwalam sobie zatracić się w doznaniach. Rome klęka przede mną i rozkłada szeroko moje nogi. Przejeżdża po mojej cipce i zatapia w środku jeden palec. Przygląda się mi, po czym się pochyla i zaczyna mnie lizać. Jego palec pracuje w rytm ruchu języka. Otwieram szeroko oczy, bo jeszcze nigdy nie doświadczyłam takiego uczucia. Nawet moje zwinne paluszki nigdy nie dały mi takiej rozkoszy jak usta mężczyzny. Wiercę się, bo nie mogę już leżeć spokojnie. Rome przytrzymuje mnie za brzuch i zaczyna szybciej zamiatać językiem. Krzyczę, bo to dla mnie za wiele.

– Rome, nie dam rady, ach... przestań, proszę. Zaraz dojdę. – Rzucam się po kanapie.

– Spokojnie. Jeszcze chwila, wytrzymaj – mówi do mojej cipki, pożerając ją ze smakiem. – Teraz. Dojdź dla mnie teraz, skarbie.

Jak na zawołanie przed oczami widzę gwiazdy i raptownie spadam w głęboką przepaść. Moje ciało trzęsie się jak galareta, ale nie mogę tego powstrzymać. Poddaję się i przeżywam orgazm tak mocny, że w pewnym momencie czuję się tak, jakbym odłączyła się od własnego ciała. Przymykam oczy i przeciągle jęczę.

– Rome, Rome, Rome.

– Ciii, maleńka, oddychaj. Jesteś cudowna – szepcze, tuląc mnie do siebie.

Bardzo powoli zaczynam do siebie dochodzić, ale Rome mi nie pozwala na rozleniwienie się. Szybko nakłada gumkę na penisa i jednym ruchem wbija się do mojego wnętrza.

– Ty swoje spełnienie dostałaś, teraz moja kolej – rzuca, zaczynając się we mnie poruszać posuwistymi i głębokimi ruchami. – Dopiero teraz zaczyna się zabawa.

Pieprzy mnie dziko, co chwilę pojękując. Nasze ciała obijają się o siebie, wydając głośne plaśnięcia. Rome jednym palcem zaczyna masować moją łechtaczkę, nie przestając się we mnie ruszać. W dole mojego brzucha znowu zaczyna rosnać napięcie i czuję, że zbliża się kolejny orgazm. Nie wiem, czy go przeżyję, bo jestem wyczerpana. Czy jest możliwa śmierć przez silne spełnienie? Mój kochanek wychodzi ze mnie, okręca mnie, po czym pochyla.

– Oprzyj się rękoma i trzymaj się mocno – wydaje mi polecenie.

Robię tak, jak mi każe, i się przytrzymuję. Na nowo wchodzi we mnie, tym razem od tyłu, mocno mnie posuwając. Wymierza mi raz po raz klapsy w pupę, formujące wraz z tym ostrym rżnięciem bombę, która za chwilę eksploduje. Nie muszę długo czekać. Kilka mocnych ruchów później oboje dochodzimy z głośnym krzykiem. Opadam na sofę, a Rome na moje plecy. Oddychamy szybko, próbując się uspokoić. Odpłynęłam na chwilę, ale wybudzam się, gdy MacMillan ze mnie wychodzi. Przekręcam się na plecy i się w niego wpatruję. Cholera, co myśmy zrobili? Co ja zrobiłam!? Momentalnie się zawstydzam, wstaję na równe nogi i rozglądam się za moimi ciuchami. Gdy je namierzam, podbiegam do nich szybko i je na siebie naciągam. Chcę jak najszybciej opuścić to pomieszczenie, ale Rome mi nie pozwala, chwytając mnie za dłoń.

– Dokąd się wybierasz? Tak bez żadnego słowa chcesz odejść? – Unosi brwi i patrzy na mnie twardo.

– Nie powinno do tego dojść. – Unikam jego spojrzenia.

– Ale doszło. Nigdy więcej nie chcę widzieć obok ciebie innego faceta, Lino. Jesteś moja i zapamiętaj to sobie – ostrzega mnie.

– Nie jestem niczyją własnością, a tym bardziej nie twoją. Przecież my tylko udajemy.

Gromi mnie wzrokiem i przyciąga do siebie.

– Udawanie skończyło się w momencie, w którym mój kutas znalazł się głęboko w tobie – wypala.

– Była inna umowa – bronię się. – Nie pisałam się na to.

– W dupie mam, na co się pisałaś. Jesteś moja i tylko ja mogę cię pieprzyć, zrozumiano? Jeśli jeszcze raz zobaczę obok ciebie tego obszcymura, to wszyscy się w pracy dowiedzą, że jesteśmy ze sobą, Lino. Ja się nie dzielę, pamiętaj – informuje, puszczając mnie i zaczynając się ubierać.

To jest serio pojebane. Mieliśmy udawać, ale ta relacja zaczyna wybiegać poza nasze ustalenia. Nie wiem, czego on ode mnie oczekuje. Przecież raptownie się nie zwiążemy i nie będziemy robili tego naprawdę. Muszę jak najszybciej opuścić to pomieszczenie, bo mam mętlik w głowie. Przespałam się ze swoim szefem... Kurwa, przespałam się ze swoim szefem! Jego obecność sprawia, że zaczynam bluzgać, a prawie nigdy tego nie robię.

– Powinam już iść. Marina i Ga... – zacinam się, bo nie powinnam wypowiadać imienia faceta, przez którego Rome stracił panowanie nad sobą.

– Lino! – W jego głosie brzmią groźba i obietnica zarazem. – Nie wypowiadaj przy mnie jego imienia. Zwolnię go w poniedziałek i więcej się do ciebie nie zbliży.

Czy on już doszczętnie zwariował?

– Nawet nie próbuj, Rome. Nikt nie wie, że udajemy parę, i Gael myśli, że jestem wolna. Nie zwolnisz przede mną pracownika, który dla ciebie na długo przede mną pracował. – Staram się przemówić mu do rozumu, ale ciężko mi to idzie.

– No i? Nie jest niezastąpiony. Jeśli chcesz, żeby zatrzymał swoje stanowisko, to masz się do niego nie zbliżać. Najlepiej udawać, że nie istnieje – mówi, jakby znalazł idealne rozwiązanie.

On jest naprawdę uparty jak osioł i głupi jak but. Boże, po jakiego grzyba ja się na to wszystko pisałam? Zastanawiam się nad tym i od razu sobie odpowiadam: „Bo, kretynko, potrzebna ci kasa, a zdobycie tej roboty było proste”.

– Szantażujesz mnie? Jak ty to sobie wyobrażasz, skoro widzę go praktycznie codziennie? Przestań wymyślać i zacznij się zachowywać jak

dorośli facet, a nie rozkapryszony bachor – ochrzaniam go, bo ostro przegina.

– Uważaj, co mówisz, dzieciaku. Jakbyś zapomniała, to jestem od ciebie starszy i domagam się szacunku.

– No coś ty, Sherlocku. I nie przeszkadzało ci się pieprzyć z dzieckiem? Jak mnie posuwałeś, to byłam dorosła, tak? A teraz jestem pierdolonym dzieciakiem?! – Podnoszę na niego głos, bo nieźle mnie rozzłościł.

– Zważaj na słowa. Kobiecie nie wypada bluzgać. – Nie zwraca uwagi na moją wcześniejszą wypowiedź.

– Nie no, nie mogę. Teraz znowu jestem kobietą. Wiesz, co ci powiem, Rome? – Gapi się na mnie, czekając, co mam jeszcze do dodania. – Idź się leczyć, zanim będzie za późno, staruszkule. – Poklepuję go po plecach ze złością.

Po tych słowach wymijam go i wychodzę z pomieszczenia, które okazało się jakimś prywatnym pokojem z kanapą, małą sceną i rurą. Palant jeden! Nazwał mnie dzieckiem! Już ja mu pokażę, jakim ja jestem dzieckiem! Idę do łazienki, gdzie doprowadzam się do jako takiego stanu i wracam do znajomych. Nie wiem, ile dokładnie czasu mnie nie było, jeśli długo, to mam nadzieję, że nie będą wypytywać. Gael stoi z Jasperem, a po Marinie nie ma śladu. Podchodzę do nich jak gdyby nigdy nic i przybieram na twarz sztuczny szeroki uśmiech.

– Gdzieś ty była? Nie było cię ze czterdzieści minut. – Gael dopytuje, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Wiesz, jak to jest przy damskiej toalecie. Kolejki są kilometrowe. – Rozkładam ręce. – My, kobiety, potrzebujemy więcej czasu. Marina nadal wywija? – pytam, bo nigdzie jej nie widzę.

– Tańczyła z jakimś facetem i poszła z nim do łoża. – Wskazuje mi kierunek i dostrzegam ją siedzącą tam z jakimś blondynem, śmiejącą się z czegoś.

Świetnie, jak mnie tu zostawi, to będzie następna w kolejce do skopania tyłka. Właśnie podnosi głowę i mnie zauważa. Macha, przywołując do siebie. Niechętnie do niej idę, bo mam ochotę już wrócić do domu. Gdy już jestem na górze, Marina wstaje i chwieje się na nogach, rozwierając ramiona

i zamykając mnie w niedźwiedzim uścisku. Tej pani zdecydowanie już wystarczy.

– Gael mówił, że byłaś w kiblu. Czemu nie dałaś znać?

– Widziałam, że dobrze się bawisz, i nie chciałam ci przerywać – odpowiadam.

– Lino, poznaj Gordona Jetera, przyjaciela naszego szefa. – Wskazuje faceta, który obok niej stoi.

Gość przygląda mi się z zaciekawieniem, puszcżając do mnie oczko. Obczaja mnie jak jakiś zbok, ale pewnie sobie to tylko wyobrażam.

– Hej – rzucam kulturalnie.

– Cześć! – Cmoka mnie w policzek w geście powitania i szepcze mi cicho do ucha, żeby Marina nie usłyszała: – Słynna Lino.

Prostuje się, a ja się zastanawiam, co oznaczają jego słowa. Czyżby ten patafian, którym jest mój szef, z nim o mnie rozmawiał? Szybko się rozglądam, czy przypadkiem się tu gdzieś nie zmaterializował, ale na szczęście nigdzie go nie widzę.

– Marino – zwracam się do koleżanki. – Jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałabym już wracać do domu.

Błagam ją wzrokiem, by się zgodziła. Dostrzega, że coś jest na rzeczy, i się godzi.

– Pewnie. Nie ma sprawy, ale nocuję dzisiaj u ciebie, bo nie mam siły wracać do siebie – stawia mi warunek.

– Jasna sprawa i dziękuję. – Przytulam ją lekko i gdy chcę się oderwać, wypowiada słowa, które mnie mrożą:

– Skąd ta malinka na szyi? – Dotyka miejsca, a ja dębieję. Cholera, ten duppek zostawił mi ślad. – Dam ci spokój, ale rano mi wszystko wyśpiewasz.

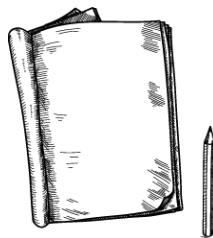
– Na nas już pora – zwracam się do blondyna.

– Do zobaczenia, Gord – rzuca Marina i ciągnie mnie za rękę, schodząc po schodach.

Żegnamy się z Gaelem i Jasperem, którzy próbują nas zatrzymać i oferują podwózkę, ale się na to nie godzimy. Marina zamawia nam taksówkę, po czym wracamy do mnie. Ten wieczór zapowiadał się świetnie i taki był do pewnego momentu, dopóki Rome nie wkroczył w moją przestrzeń osobistą.

Uderzył we mnie z siłą pociągu towarowego i zmiotł tę resztkę dawnej mnie, która się we mnie jeszcze chowała.

14



ROME

Jestem na siebie wściekły, że pozwoliłem jej po prostu wyjść. W pełni ubrany siedzę na kanapie, na której dopiero co pieprzyłem i ciągnąłem za włosy wijącą się pode mną Linę. Panna Abney coraz częściej pokazuje pazurki. Nie wiem, co sobie myślałem, tracąc w taki sposób nad sobą panowanie. Przeważnie ciężko było mnie wyprowadzić z równowagi, ale Linie udaje się to niemal codziennie, i za każdym razem z powodzeniem. Wybraliśmy się z przyjacielem do klubu, żeby się trochę rozerwać, choć nie miałem na to ochoty. Jednak Gordon truł mi tyłek, więc dla świętego spokoju się zgodziłem. Jakim było dla mnie zaskoczeniem, kiedy ujrzałem tam moją asystentkę. A gdy zobaczyłem, że Gael Cortez z nią tańczy i ją obłapia, puściły mi wszystkie hamulce i zacząłem widzieć na czerwono. Miałem ochotę go zabić z zimną krwią, a ją wypieprzyć. To drugie zrobiłem. Działiałem pod wpływem impulsu i skosztowałem jej całej. Kurwa, wiem już, że nie będę umiał zostawić jej w spokoju, a przecież nie bawię się w jebane związki, bo mnie to nie rajcuje. Niech to szlag jasny trafi! Czuję, że w kieszeni wibruje mój telefon, i domyślam się, że to na pewno Gordon. Nie pomyliłem się.

GORD:

Zgadnij, kto teraz przede mną stoi.

JA:

Nie mam pojęcia i nie chcę tego wiedzieć.

Wystukuję wiadomość, chcąc od razu schować telefon z powrotem do kieszeni, ale nadchodzi kolejny SMS.

GORD:

Nawet tego, że tą osobą jest Lina? Swoją drogą niezła z niej dupa.

Wkurwiam się i w pierwszej chwili mam ochotę tam pobiec, ale się powstrzymuję. Oboje potrzebujemy ochłonąć i pomyśleć.

JA:

Daj znać, jak już się zmyje, to przyjdę.

Idiota jako odpowiedź przysłał mi emotkę środkowego palca. W mojej głowie kłębi się tyle myśli i już sam nie wiem, co robić. Czekam, aż Gord się w końcu odezwie i będą mógł opuścić tę ruchalnię. Minęło już ponad dziesięć minut i się niecierpliwię. Już prawie się przełamuję, żeby tam po prostu iść, nie patrząc na konsekwencje, ale w tej samej chwili pisze do mnie przyjaciel.

GORD:

Poszły. Droga wolna.

Wychodzę z pokoju i wracam do Gordona. Jestem podminowany i muszę się koniecznie napić. Podchodzę do naszego stolika, nalewam sobie pełną szklankę Macallana, opróżniając ją na raz. Krzywię się, bo ogień pali moje gardło, ale właśnie tego mi teraz trzeba.

– Co to było? – pyta kumpel.

Mierzę go spojrzeniem i rozwalam się na miękkiej kanapie.

– A co miało być? Sprecyzuj. – Przeczesuję włosy palcami.

– Byłeś z Liną, prawda? Przyszła tu wkurwiona na amen, z malinką wielkości pomarańczy – wypowiada, a dłońmi próbuje mi wytłumaczyć, jaką wielkość miał ślad na jej skórze.

Przypominam sobie, jak przywarłem ustami do jej szyi i ssalem ten jeden punkt, sprawiając jej przyjemność.

– I? – Gapię się na niego leniwie, czując, że zaczyna mi szumieć w głowie.

– Pieprzyłeś się z nią? – dopytuje, jakby to było oczywiste.

– Daj spokój, Gord. Oczywiście, że... – Chcę zaprzeczyć, ale kumpel wtrzytnął mi się w paradę.

– Tak – kończy moją wypowiedź. Przecież widać po tobie, że na pewno nie grałeś z nią w monopol czy bierki – nabija się ze mnie.

Czasami jego poczucie humoru okropnie mnie drażni. Gdyby nie to, że znamy się od małego, to przypierdoliłbym mu w gębę, aż by się nogami nakrył.

– Zamknij się. Wkurwiasz mnie. – Jestem rozdrażniony, a on dolewa oliwy do ognia.

– Opowiadaj.

– Niby co mam ci opowiedzieć? – Dalej staram się ukrócić ten temat.

Udaję niewiniątko, bo chyba jeszcze nie jestem w stanie o tym gadać. Nawet nie wiem, od czego miałbym zacząć. Nigdy nie byłem w tak pogmatwanej sytuacji.

– Ty już dobrze wiesz – śmieje się. – Bzykaliście się. Przyznaj to w końcu.

– Nic ci do tego.

– To przestań się zachowywać, jakby w jakiś magiczny sposób twoja kutanga przemieniła się w brochę. – Rozkłada ręce z głupim uśmiechem.

– Masz dziwny dobór słów, Gord. – Przewracam oczami i ponownie napełniam szklankę alkoholem.

Unoszę butelkę w jego stronę, ale pokazuje, że jeszcze ma. Nie, to nie, więcej dla mnie.

– Dobra, przestań zmieniać temat. Chodzi ci o Gaela, tak? – Na te słowa wkurwiam się jeszcze bardziej.

– Nie wymawiaj przy mnie imienia tego gnoja. Skurwiel jej dotykał. – Zaciskam pięści i mam ochotę w coś przyjebać.

Ma szczęście, że już się zmył, bo pokiereszowałbym jego mordę z ogromną przyjemnością. Nie wiem, jak teraz będę z nim pracował.

– Wyluzuj, stary. Przecież do niczego między nimi nie doszło, a nawet gdyby, to co ci do tego? Jeśli mnie pamięć nie myli, to wy tylko odgrywacie teatrzyk przed twoimi starymi. Pozwól dziewczynie się zabawić – stwierdza, ale chyba ocipiał.

– Po moim trupie. – W życiu się na to nie zgodzę.

Gordon się nad czymś zastanawia, drapiąc się po dwudniowym zarostcie, i momentalnie gapi się na mnie, jakby wpadł na jakiś pomysł.

– Ona ci się podoba! – Wskazuje mnie palcem. – Czujesz do niej miętę. Kurwa, normalnie chujnia z grzybnią.

– Chyba cię pogięło – mówię.

– Nie zaprzeczaj. Mała Lina przebiła się przez twoje lodowate serce. Dalej będziesz udawał, że nie? – pyta, a mnie na raz robi się gorąco i zaczynam się pocić.

Skaczę na równe nogi, bo muszę się stąd natychmiast ulotnić.

– Pierdol się. Wracam do domu.

– Uciekaj, uciekaj, ale pamiętaj, że od uczuć nie zwiejesz! – krzyczy za mną, ale ja się do niego nie odwracam.

Po jaką cholere dałem mu się wyciągnąć do tego klubu. Gdybym tu nie przylazł, nic by się nie wydarzyło. A tak uprawiałem seks z moją asystentką i jeszcze Gordon zarzuca mi, że Lina mi się podoba w sensie, że coś do niej czuję, a tak w żadnym wypadku nie jest. Założę się, że wcale o niej nie pomyślę i stanie mi się obojętna. Ona ma tylko odegrać rolę u mojego boku i nic więcej nie będzie. Nasz numerek był jednorazowy i więcej się nie powtórzy, tylko muszę od panny Abney trzymać się z daleka.

Bardzo łatwe, prawda?

15



LINA

Po powrocie z klubu prawie w ogóle się do siebie z Mariną nie odzywałyśmy. Wypiłyśmy butelkę wina i poszłyśmy spać. Rano obudziłam się jak z krzyża zdjeta, obolała i na kacu, nie tylko tym alkoholowym, ale też moralnym. Seks z Romem zmienił naszą relację. Wiem, że między nami nie będzie już zwyczajnych chwil, które czasami miewaliśmy. Jutro będę musiała się zmierzyć z konsekwencjami, ale nie jestem na nie gotowa i raczej nie będę. Powinnam iść pod prysznic, ale najpierw zahaczam o kuchnię, łykam dwa tylenole i dopiero wtedy człapię do łazienki. Biorę letni prysznic, bo lodowatego bym chyba nie zniosła. Po skończeniu owijam ciało w ręcznik i podchodzę do zlewu umyć zęby. Zerkam na siebie w lustrze i głośno piszczę. Dobry, Boże, co ja mam na szyi? Ogromny bordowy ślad pokrywa niemal cały bok mojej skóry. Co on najlepszego mi zrobił? Całkiem zapomniałam o tej malince, ale przypominam sobie, że Marina mi o tym wspomniała w klubie. Jak ja jutro pójdę do pracy? Zabiję Rome'a gołymi rękoma. Naraz do łazienki wbiega Marina, bo pewnie usłyszała mój krzyk i przybiegła sprawdzić, co się stało.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Nic nie jest w porządku, tylko spójrz na to. – Wskazuję jej palcem wielgaśny ślad. – Jak ja się w robocie pokażę?

– Kto ci to zrobił i kiedy? Jak mniemam, nie był to Gael. – Podpiera się pod boki i czeka.

– Ja... ja nie mogę ci powiedzieć, Marino. – Smutnieję, bo chciałabym się w końcu komuś wygadać.

Bierze mnie za rękę i prowadzi do salonu. Sadza mnie na kanapie i zajmuje miejsce obok. Patrzy na mnie, przyjaźnie się uśmiechając.

– Może nie znamy się jakoś długo, ale lubię cię, Lino. Chciałabym się z tobą zaprzyjaźnić i obiecuję ci, że możesz mi zaufać. Cokolwiek mi powiesz, będę trzymać w sekrecie. Słowo harcerza! – Podnosi do góry dwa palce i kładzie drugą rękę po stronie serca.

Waham się trochę, bo to nie może się nigdzie roznieść. Jednak myślę, że Marina jest godną zaufania dziewczyną, z którą dobrze się dogaduję.

– No dobra. To był Rome MacMillan – wyduszam, zasłaniając czerwoną twarz dłońmi.

Przyjaciółka zamiera i wgapia się we mnie, jakbym ją czymś przeraziła.

– Pierdolisz! – krzyczy i skacze na równe nogi. – Ale jak?

– Jeśli chcesz się wszystkiego dowiedzieć, to lepiej usiądź, bo runiesz jak długa.

Zaczynam jej wszystko opowiadać. Nie przerywa mi, tylko wtrąca od czasu do czasu: „Och” albo „Ach”. Nakreślam jej całą historię od pierwszego spotkania o pracę do wczorajszego wieczoru. Mówię jej nawet o obiedzie u jego rodziców. Dziewczyna nie może w to wszystko uwierzyć i co rusz tylko kręci głową.

– No i wczoraj był zazdrosny o to, że Gael ze mną tańczył. Dorwał mnie i pieprzył się ze mną. Na końcu się pokłóciliśmy i to cała historia – kończę opowieść.

Wiem, że Marina musi wszystko sobie w głowie przetrawić, bo to niecodzienne informacje. Brzydula Lina oraz projektant i prezes domu mody.

– Powiem ci, że to, co mi właśnie opowiedziałaś, to dobry materiał na jakąś niegrzeczną książkę albo film. A to pierdzielony MacMillan. Niezłe z niego ziółko. W życiu bym się po nim tego nie spodziewała. Oczywiście bez obrazy, kochana. Chodzi mi o to, że koło Rome'a zawsze kręcił się tabun plastikowych i pustych lasek. Wiele przeszło przez jego łóżko, dlatego jestem zdziwiona, że nie poprosił którejs z tych dziuń do pieprzenia – stwierdza i w sumie ma rację.

– Nie powiem ci, dlaczego padło na mnie, bo sama nie wiem. Jestem mu wdzięczna za to, że pomógł mi wyjść ze skorupy i otworzył mi oczy na wszystko, co mi uciekało sprzed nosa. Ale jak ja mam mu teraz w oczy spojrzeć, Marino? Pracujemy w jednym gabinecie i czy chcemy, czy nie, będziemy się widywać. Miałam dostać osobne pomieszczenie, ale sama widzisz, że chyba się na to nie zapowiada – wzdycham głośno. – Jak pomyślę, że jutro poniedziałek, to chce mi się rzygać, bo będę musiała się z nim zmierzyć.

Koleżanka potakuje w geście zrozumienia, bo domyśla się, że to będzie niezręczne. A może by sobie tak wziąć chorobowe, to chociaż odwlekę to spotkanie o kilka dni?

– Wiem, ale dasz radę. Zachowuj się tak, jakby nic się nie stało. W razie czego zwal to na alkohol, bo po nim ludzie robią głupoty. Będziesz musiała zasłonić czymś tę ogromną malinkę. Tu nawet puder i korektor nie pomogą.
– Zaczyna żartować i się śmieje.

– Nie mam żadnej apaszki, cholera. Może wezmę chorobowe. – Wypowiadam swój pomysł na głos.

– O nie, nie, moja droga. Musisz się zderzyć z tramwajem. Uwierz, że lepiej zrobić to teraz. Będziesz miała z głowy – radzi mi. – A apaszką się nie martw. Zawsze noszę jakąś w torebce, to ci pożyczę – puszcza mi oczko. – Teraz chodźmy zrobić śniadanie, bo umieram z głodu. – Bierze mnie pod rękę i kieruje nas do kuchni, która połączona jest z małym salonem.

Marina robi naleśniki, a ja smażę bekon i po jajku dla każdej z nas. Gdy w końcu mam ciut więcej kasy, zaczęłam się żywić lepiej. Przestałam kupować puszkowane jedzenie, mrożonki, gotowe dania i zamieniłam je na świeże produkty. Po śniadaniu sprzątamy i włączamy sobie telewizję. W południe Marina wraca do siebie i znowu zostaję sama. Fajnie było móc spędzić z kimś czas, a nie tak ciągle w pojedynkę. Uważam, że ja i Marina zostaniemy dobrymi przyjaciółkami, takimi od serca. Nie chcąc siedzieć samotnie w pustym mieszkaniu, idę do Starbucksa na kawę i pogaduchy z Lati.



Z bijącym sercem wchodzę do MacMillan Fashion Company i wjeżdżam windą na moje piętro jak na skazanie. Zawiązałam sobie kwiatową apaszkę na szyi, ukrywając sobotnie ekscesy w klubie. Marina jest już na swoim stanowisku i na mój widok uśmiecha się szeroko. Wstaje szybko i nachyla się przez kontuar, żeby cmoknąć mnie w policzek.

– Cześć, kochana. Jak się masz? Gotowa na dzisiaj? – pyta, bo wie, jak bardzo się stresuję.

– Nie, ale nie mam wyjścia. Jest u siebie? – Oby nie przyszedł dzisiaj do pracy.

– Tak. Jakies pięć minut temu się zjawił.

Do dziewiątej mam jeszcze dziesięć minut, więc przeciągam, jak się da, żeby tylko nie iść do biura Rome'a. Gadam z nią o jakichś bzdetach, bo nie uśmiecha mi się, żeby się tam pojawić. Nawet nie zauważam, że obok mnie materializuje się Gael. Windą na pewno nie wjechał, więc użył schodów.

– Dzień dobry, moje pięknie panie. Dzięki za sobotni wypad. – Widać, że się podlizuje, jednak ja mu nic nie odpowiadam, ale robi to Marina.

– Nie ma sprawy, Gael. Co cię tu sprowadza?

– Nic szczególnego. Chyba liczyłem na łut szczęścia, że was tu zastanę i pogawędzę przez chwilę. – Uśmiecha się i rejestruję, że jego uśmiech jest słodki i chłopiący, jednak nie czuję na jego widok żadnych motylków. – Lino, jak ci się podobało w klubie? Wyglądałaś zajebiście gorąco. W pierwszej chwili cię nie poznałem. – Przysuwa się do mnie i ociera swoim ramieniem o moje.

Dobrze, że szef tego nie widzi, bo rozpętałby się istny armagedon.

– Było fajnie i dziękuję. – Zawstydzam się, bo nikt mi wcześniej nie sprawił komplementów i cieszę się z każdego, bo to jest miłe.

– Musimy to koniecznie powtórzyć, dziewczyny. Najpierw kolacja, a później balety. – Porusza wymownie brwiami i biodrami.

Śmiejemy się z Mariną i kręcimy głowami.

– Chęć... – Nie jest mi dane dokończyć, ponieważ Rome postanawia akurat w tym momencie zjawić się w recepcji.

– Panno Abney, nie płacę pani za pogaduchy – warczy. – Jest dwie po dziewiątej, spóźniła się pani do pracy, wiedząc, że nie toleruję spóźniałstwa – ochrzania mnie przy Marinie i Gaelu.

Robi mi się głupio, że są tego świadkami, ale nie mogę mu pozwolić, żeby tak się zachowywał przed innymi.

– Nie spóźniłam się. Byłam tu dziesięć minut przed czasem. Po prostu się zagadałam – bronię się.

– Nic mnie to nie obchodzi, w biurze ma pani być punkt dziewiąta, bo to w nim rozpoczyna pani pracę. Jeszcze jedno takie spóźnienie i będę musiał potrącić pani z pensji. – Dalej się nakręca.

Jest wściekły i mierzy mnie oraz Gaela zimnym wzrokiem. Patrzy na nasze ramiona, które się stykają i zaciska z niezadowoleniem szczękę.

– Odpuść jej, Rome. To moja wina, zatrzymałem ją. Chciałem się tylko z nią umówić. Po prostu zrobię to później. – Gael nieświadomie wbija gwóźdź do trumny.

Rome oddycha przez nos i widzę, że chce się rzucić na mężczyznę. Patrzymy po sobie z Mariną i kumpela wie, że jeśli czegoś nie zrobimy, to zaczną się tu tłuc. Wydaje mi się, że Gael też zauważa, że coś się tu dzieje i głupio się uśmiecha. Boże, niech on się tylko nic nie odzywa, bo będzie katastrofa.

– Tobie też nie płacę za obijanie się – powarkuje. – Do roboty!

– Do zobaczenia później, piękna. Jak coś, to nie planuj sobie nic na sobotę o dwudziestą. Zabiorę cię w fajne miejsce. – Gael celowo się tak do mnie zwraca i zaprasza na randkę, dolewając oliwy do ognia, i jeszcze przelotnie mnie cmoka w policzek. – Pa, Marino! – Odwraca się na pięcie i odchodzi.

Rome zaciska pięści i próbuje zrobić krok naprzód, ale cudem się powstrzymuje.

– Do gabinetu, ale już! – rozkazuje mi, trzęsąc się ze złości, i też się odwraca, po czym odchodzi, kierując się do biura.

– Mam przechlapane – szepczę do przyjaciółki.

– Będzie dobrze. Powodzenia! – Dziewczyna uśmiecha się pokrzepiająco.

– Przyda się – odpowiadam i człapię za Romem.

Przekraczam próg gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Rome stoi przed oknem i wpatruje się w wieżowce, które się przed nim rozciągają. Zdażył zdjąć i rzucić marynarkę na fotel. Wie, że jestem w środku, ale mnie ignoruje. Kieruję się do mojego biurka i z bijącym sercem odpalam laptopa. Siadam w fotelu, starając się w niego wtopić. To milczenie mi się nie podoba, bo zwiastuje burzę.

– Co to, kurwa, było, Lino? – pyta mnie lodowatym głosem. – Teraz swoje romanse będziesz przynosiła do pracy?

Dębieję, bo on chyba sobie w tym momencie żartuje.

– Słucham? Romanse? – wyduszam, odwracając się do niego.

Nadal na mnie nie patrzy i dalej stoi w tym samym miejscu, gapiąc się przed siebie.

– Tak, romanse. Nie życzę sobie więcej takich sytuacji tutaj, zrozumiano? To nie dom publiczny, tylko mody – syczy, wypowiadając słowa, które mnie ranią.

Za kogo on mnie ma? Za dziwkę, że porównał to do domu publicznego? Ja się nie puszczam na prawo i lewo. To on był moim pierwszym mężczyzną od jakichś czterech lat. Jak śmie zarzucać mi i insynuować takie rzeczy?!

– Wypraszam sobie, Rome. I zważaj na to, co mówisz – odpowiadam mu.

– Dla ciebie pan MacMillan, dziecko. Wiesz, że w każdej chwili możesz stąd wylecieć, prawda? Nawet się poświęcę i wypłacę ci odprawę – odwarkuje, wkładając dłonie do kieszeni spodni.

– Mamy umowę i nie możesz tego zrobić.

– Owszem, mogę, Lino. Jestem bogatym i wpływowym człowiekiem, a pamiętaj, że dzięki posiadaniu pieniędzy można wiele – śmieje się.

W tym momencie czuję się jak jedno wielkie zero. Ma tupet, żeby rzucać mi takimi słowami prosto w twarz. Mam już po dziurki w nosie tego jego chamstwa i wywyższania się. Nie mam zamiaru w tym cyrku więcej uczestniczyć.

– Skoro tak, to pozwól, że w trybie natychmiastowym opuszczę twój gabinet i ten budynek, a swoją jałmużnę możesz wsadzić tam, gdzie słońce nie dochodzi. – Wstaję wściekła i podnoszę torbę.

Wyciągam z niej firmowy telefon komórkowy i rzucam go na biurko, po czym z podniesioną wysoko głową i ze łzami w oczach wstaję, ruszając do wyjścia. Chcę się stąd jak najszybciej wydostać, zanim tama puści i zaleję się łzami. Jak on śmiał się do mnie tak odezwać?! Jest prawdziwym skurwielem bez serca. Dopadam do drzwi i chwytam za klamkę, ale zostaję pociągnięta do tyłu i ląduję na twardej klatce piersiowej Rome'a. Zaczynam się z nim szamotać, ale mocno mnie przytrzymuje. Nie pozwolę, żeby mnie tak traktował. Zasluguję na szacunek i żaden facet nie będzie mnie tak znieważał.

– Puść mnie w tej chwili. – Nadal z nim walczę, ale jest dla mnie za silny.

– Nie.

– Zostaw mnie, Rome, to znaczy niech mnie pan nie dotyka, panie MacMillan – poprawiam się.

– Nie – mówi po raz kolejny.

– Czego ty ode mnie chcesz? Mam już dość twoich gier, rozumiesz? Jestem nimi zmęczona.

Uspokajam się, bo jego stalowy uścisk i tak się nie poluźnia, więc to szarpanie nie ma sensu.

– Mówiłem ci, że masz się nie zbliżać do tego chujka, ale mnie nie posłuchałaś, Lino. Nie rozumiesz, że należysz do mnie? Jesteś moją kobietą, dopóki wiąże nas umowa. Nie pozwolę sobie przyprawiać rogów. – Chwyta mnie za szczękę i przechyla moją głowę na bok.

– Już ci powiedziałam, że nie jestem twoją własnością.

– A właśnie, że jesteś. Oddałaś mi się w klubie i zaciskałaś swoją ciasną cipkę na moim kutasie, więc jesteś moją własnością. – Pociąga za apaszkę i zrywa ją z mojej szyi. – Ten ślad jest tego dowodem. – Przyciska palcami ogromną plamę na mojej skórze. – Każdy ma dzisiaj zobaczyć, że jesteś zajęta. Pieprzony Gael też. Nie zdradzimy, że jesteś moja, ale niech ma świadomość, że kogoś masz – wypowiada w moje włosy, zaciągając się ich zapachem. – I żeby wiedział, że nigdzie cię w sobotę nie zabierze!

Jestem w szoku, bo on oszalał. W życiu nie będę tak paradować. Chyba na głowę upadł i się porządnie stuknął.

– Nie ma mowy! – wołam.

– A teraz grzecznie idź do biura Corteza i przynieś mi szkice, które mi są potrzebne. Chyba zeskanował je już na swój komputer. – Robi to specjalnie, bo chce postawić na swoim.

– Nie rób tego, Rome.

Próbuję na niego jakoś wpłynąć, jednak jest nieugięty.

– Idź, Lino. – Popycha mnie. – To moje polecenie, a ty jesteś moją pracownicą. – Zupełnie nie przejmuję się tym, że ja tego nie chcę.

– Proszę – poniżam się.

Nie reaguje na moje prośby, odwraca się ode mnie i siada za biurkiem. Przetykam łązy, ale spełniam jego życzenie, chociaż powinnam stąd wyjść i nigdy nie wracać. Opuszczam gabinet, ruszając do windy. Słyszę, że Marina mnie woła, ale nie reaguję na to i jak zaprogramowany robot wciskam guzik przywołujący windę. Wsiadam do niej i zjeżdżam trzy piętra niżej. Ruszam do biura Gaela i pukam.

– Proszę – odkrzykuje, na co otwieram drzwi i wchodzę do środka.

Mężczyzna się uśmiecha i wstaje szybko z krzesła.

– O, Lina, cóż za niespo... – Raptownie przerywa, zauważając moją malinkę, bo przecież jej się, kurwa, nie da nie zauważyć.

Chcę stąd jak najszybciej wyjść, bo czuję się upokorzona.

– Przyszłam po projekty pana MacMillana. Czy już je sobie zeskanowałaś na komputer? On ich pilnie potrzebuje – informuję bez cienia jakiegokolwiek uśmiechu.

– Tak, tak, proszę. – Wręcza mi je, a ja odwracam się na pięcie i maszeruję do wyjścia.

– Lino – woła mnie, ale się nie zatrzymuję i wracam do gabinetu Rome'a.

Rzucam mu na biurko zeszyt, nic się nie odzywając. Zajmuję się swoją pracą, nie zwracając na nic uwagi. Już się nie mogę doczekać, kiedy skończę robotę oraz będę mogła wrócić do domu i rozplakać się na dobre.

Jeszcze tylko osiem godzin.

16



LINA

Mijały kolejne tygodnie. Przygotowywaliśmy się do premiery kolekcji jesienno-zimowej, co pochłaniało nasz czas. Rome był pogrążony projektowaniem i doglądał, jak idą prace. Czasami coś tam zmieniał bądź od nowa szkicował i wymyślał co rusz nowe wizje wystroju. Towarzyszyłam mu w różnych spotkaniach. Zdarzało się nawet, że jeździłam na nie za niego, bo nie miał czasu osobiście się pojawić. Po raz pierwszy w życiu śledziłam i podziwiałam, jak powstaje kolekcja: od A do Z. To świetne przeżycie móc obserwować, jak z dnia na dzień wszystko nabiera kształtów. Mój szef jest naprawdę świetnym projektantem, dokładnym w swojej pracy, i widać, że robi to z ogromną pasją.

Od naszej ostatniej kłótni traktujemy się tak, jakby nic się między nami nigdy nie wydarzyło. Jakbyśmy byli zwykłymi ludźmi, których łączy relacja szef – podwładna. Ani razu nie wróciliśmy do tego, co miało miejsce. Ignorowaliśmy się i wypełnialiśmy swoje obowiązki. Już sama nie wiem, czy jeszcze łączy nas układ. Być może Rome odezwie się do mnie, jak będę mu potrzebna, a gdy odegram swoją scenę, wrócimy do tego, co mamy teraz. Czy żałuję, że pozwoliłam na to, by wszystko zabrnęło tak daleko? I tak, i nie. Z jednej strony to była tylko gra, która nie wyrządzała nikomu krzywdy, ale z drugiej to igraliśmy z ogniem. A takie zagrywki zawsze kończą się złamanym sercem, w tym przypadku na pewno by to było moje. Cieszenie się atencją szefa było dla mnie szokujące, ale zaczynało mi się to bardzo podobać. Przestałam być laską bojącą się własnego cienia i to, że ktoś na

mnie zwrócił uwagę, było miłą odmianą. Być może szybko wyszłam ze swojej skorupy, ale przecież mam tylko jedno życie. Nie chciałabym żałować, że czegoś nie zrobiłam, dlatego idąc za głosem serca, otworzyłam się na świat i to, co mi oferuje. To po części zasługa mojego szefa, który się w dużej mierze do tego przyczynił. Dzięki metamorfozie czuję się teraz dużo pewniejsza. Jeszcze kilka tygodni temu nikt by nawet nie spojrział w moją stronę, a teraz każdy się za mną ogląda. W głębi serca imponowało mi to, że ktoś taki jak Rome MacMillan zawiesił na mnie oko. Opierałam się, ale gdzieś w środku tego chciałam. Brakuje mi naszych słownych potyczek i jego pocałunków, ale myślę, że może to i lepiej, że się skończyły. Rome nie jest mi obojętny, co napawa mnie przerażeniem, i wiem, że szybko mogłabym się w nim zakochać. Nie chcę tego, bo tutaj nie będzie szczęśliwego zakończenia. Tacy faceci jak mój szef nie bawią się w związki i wolą jednorazowe numerki. Sam Google o tym mówi, ukazując jego zdjęcia z różnymi kobietami. Wiele artykułów głosi, że jest bogatym playboyem, zmieniającym dziewczyny jak rękawiczki. Nie da się go usidlić, ale ja nie mam zamiaru nawet tego próbować. Ograniczyłam też do minimum kontakt z Gaelem i wymieniam z nim tylko uprzejmości typu: „cześć”, „hej”, „jak się masz” i takie tam. Nagle z wewnętrznego monologu wybudza mnie prezes.

– Lino, zrób mi kawę – rzuca, nie patrząc w moją stronę.

– Już idę – odpowiadam, wychodzę z gabinetu i kieruję się do pokoju socjalnego, w którym mamy urządzoną kuchnię.

Zaparzam mu kawę i nawet posuwam się do tego, że układam na jednym z talerzyków trzy duże babeczki czekoladowo-śmietankowe, które sama upiekłam. Od rana jest jakiś rozdrażniony i staram się go niczym nie rozzłościć, dlatego trzymam się na uboczu. Z kawą i babeczkami wracam do biura i stawiam je przed nim na zawalonym papierami masywnym biurku. Podnosi głowę, spogląda na mnie i po chwili na to, co przyniosłam.

– Chciałem tylko kawę. Po co przyniosłaś te ciastka? – Odsuwa talerz na bok i pociąga z filiżanki łyk gorącego napoju.

– Pomyślałam, że będzie miał pan ochotę zjeść coś słodkiego do kawy. – Uśmiecham się lekko, a on się krzywi. – Sama je upiekłam – chwale się.

– To się pomyliłaś – odpowiada opryskliwie, po czym opuszcza wzrok na dokumenty przed sobą.

Robi mi się przykro, ale przecież Rome dosyć często zachowuje się jak dupek, więc powinnam już do tego przywyknąć. Skoro nie chce moich wypieków, to zjem je sama. Niech się cmoknie. Sięgam po talerz, chcąc go podnieść, ale czuję lekkie uderzenie po dłoni.

– Zostaw to i weź się do pracy. Wysłałem ci e-maila z kolejnymi zadaniami.

– Stara się mówić surowym tonem, ale nie bardzo mu to wychodzi.

Wracam do swojego biurka i sprawdzam w kalendarzu, jakie imprezy nam się szykują w najbliższym czasie. Za dwa dni rozpoczyna się tydzień mody w Mediolanie, na który lecę razem z szefem. Nie uśmiecha mi się to, ale nie mogę się wymiksować z imprezy. Muszę przypomnieć o wydarzeniu temu draniowi, bo przez nawał pracy w ostatnim czasie o wszystkim zapomina.

– Panie MacMillan, za dwa dni mamy lot do Włoch na pokaz mody. Czy ma pan jakieś specjalne wytyczne, które trzeba przed wyjazdem załatwić? – pytam, bo nie wiem, czy będziemy czegoś potrzebować.

– Nie. Lot mamy o dziewiętnastej, tak? – upewnia się.

– Zgadza się. Dokładnie piętnaście po siódmej – precyzuję.

– Przyjadę po ciebie po czwartej. Gdzieś ze dwadzieścia minut do pół godziny zajmie nam dojazd na lotnisko i wtedy na spokojnie przejdziemy odprawę. Pamiętaj, żeby być gotową.

Ta propozycja nie jest dobrym pomysłem.

– Proszę się o mnie nie martwić. Dojadę na miejsce metrem – mówię, bo wcale nie musi się po mnie fatygować.

– Nie pytam cię o zdanie, Lino. Ja cię tylko informuję – prychna, podgryzając końcówkę długopisu.

Słodkie to, bo tak poważny i znany facet miętoli w buzi plastik, jakby siedział w szkolnej ławce.

– Niech będzie. – Przewracam oczami, czego on na szczęście nie widzi.

To pierwsza od kilku tygodni konwersacja między nami, która nie jest pełna widocznej złości i wzajemnej niechęci. Tak na luzie. Właśnie zauważam, że Rome sięga do talerzyka i bierze jedną z babeczek. Odwija ją z papierka i od razu odgryza połowę. Chyba mu smakuje, bo unosi brwi z uznaniem,

przełykając i pochłaniając ciastko do końca. Popija kawą i zabiera się za kolejny wypiek. Śmieję się pod nosem. Najpierw był na nie, a kiedy zdecydował odrobinę poluznić kij w tyłku, to zjadł babeczkę, aż mu się uszy trzęsły.

Tak mało trzeba, żeby mu dogodzić. Będę mu częściej podsuwała jakieś specjały, to może go nieco dosłódzę.



Środa nadeszła w mgnieniu oka i właśnie kończę pakować walizkę. Połowę dnia w pracy odbębniłam i na ostatnią chwilę wrzucam do torby ciuchy, które Marina dała mi z magazynu. Rome kazał jej wybrać dla mnie kilka kreacji, które na koniec pracy mi wręczyła. Życzyła mi miłego lotu oraz pobytu i wróciłam do domu. We Włoszech będziemy całe cztery dni, a na piąty z samego rana mamy zaplanowany lot do Nowego Jorku. Cieszę się na ten wyjazd, bo nigdy jeszcze nie leciałam samolotem, ba, nie wyjeżdżałam poza Portland. Wyjątkiem jest Nowy Jork, gdzie obecnie mieszkam i pracuję. Stresuję się, bo nie wiem, jak zniosę fakt, że będę lecieć dziesięć tysięcy metrów nad powierzchnią ziemi.

Spakowaną walizkę stawiam koło drzwi wyjściowych i udaję się pod prysznic. Mam jeszcze jakieś dwie godziny, zanim Rome po mnie przyjedzie. Nie mam ochoty robić makijażu, dlatego stawiam na podkład, tusz do rzęs i różowy błyszczek. Na czubku głowy upinam sobie koczek, który powinien być wygodną fryzurą do samolotu. Wkładam czarne legginsy tiktoki, które podarowała mi Marina. Zawsze się zastanawiałam, o co w nich chodzi, i już teraz wiem. One mają efekt push-upu na tyłku, dzięki czemu pośladki stają się pełniejsze. Jezu, wyglądam jak Kim Kardashian z wielką dupą. Nakładam różową sportową koszulkę z dekoltem, która ładnie współgra z całością. Cieszę się, że zamiast szpilek mam okazję założyć wygodne adidas. Po co się stroić do samolotu. Zajedziemy do hotelu i tam będę się mogła przebrać w eleganckie i wyjściowe ubrania, coby mój szef się mnie nie wstydził. Przeglądam się w dużym lustrze i jak tak patrzę na siebie, to te legginsy wcale

nie są takie złe. Dopasowały się do mojego ciała idealnie, podkreślając moją sylwetkę. Jak to dobrze, że nie mam tendencji do tycia.

Zabieram z sypialni sportową torebkę i sprawdzam, czy mam w środku paszport, portfel oraz Kindle'a. Wszystko jest na miejscu. Jak czegoś zapomniałam, to w razie czego sobie dokupię. Chwytam z wieszaka cienką czarną bluzę na zamek i siadam na kanapie, czekając na Rome'a. Po kilkunastu minutach wibruje mój telefon, dając znać, że przyszła nowa wiadomość.

GBUR:

Jestem na dole. Możesz już zejść.

JA:

Będę za dwie minutki.

Odpisuję szybko, po czym chowam telefon do torebki, zakładam bluzę, biorę walizkę, gaszę światła i wychodzę, dokładnie zamykając za sobą drzwi na klucz. Schodzę, mało co nie łamiąc sobie nóg oraz karku na stromych schodach, ale jakimś cudem udaje mi się nie upaść. Ocierając pot z czoła, wychodzę z klatki, gdzie za kierownicą czeka na mnie szef w jakimś nowym, wypasionym aucie. Jest to czarny Rolls-Royce z błyszczącym jak psu jajca lakierem. Na mój widok wychodzi z samochodu, zabiera ode mnie walizkę i ładuje ją do bagażnika. Ubrany jest w jasne jeansy i ciemnoniebieską koszulkę, która podkreśla jego wysportowaną sylwetkę. Badam go wzrokiem, podziwiając jego strój, ponieważ pierwszy raz widzę go takiego na luzie. Spodnie opinają mu umięśnione uda i wygląda naprawdę apetycznie. Nawet włożył czarne trampki. No nie wierzę, MacMillan w trampkach. Wsiadam do auta i sadowię się na miejscu pasażera.

– Miały być dwie minuty, a nie pięć – jęczy jak baba. – Gotowa? – pyta, zerkając na mnie.

Odpala swój pojazd, cofa i kieruje się w stronę ulicy.

– Tak, a pan? – Też go pytam, starając się podtrzymać nasz dialog. Specjalnie nie odpowiedziałam na jego zaczepkę.

– Yhm i Lino, możesz się do mnie zwracać po imieniu. Przez te dni, które spędzimy w Mediolanie, nie musisz mi panować – dopowiada, skupiając się

na jeździe.

– Okej – odpowiadam, nie wiedząc, co jeszcze dodać.

Zaskakuje mnie, bo zachowuje się jakoś dziwnie. Na powrót przechodzimy do Liny i Rome'a, zostawiając za sobą pana MacMillana i pannę Abney. Właśnie w radiu leci piosenka Eda Sheerana *Shape of you* i mam ochotę się zaśmiać. Rome patrzy na mnie i przygryza wargę, żeby też się nie roześmiać. Akurat mieliśmy okazję poznać swoje ciała, i to aż za dobrze. Nagle ten dziwny nastrój przerywa mój szef, a raczej jego śpiew:

*I'm in love with the shape of you
We push and pull like a magnet do
Although my heart is falling too
I'm in love with your body
Last night you were in my room
And now my bedsheets smell like you
Everyday discovering something brand new
I'm in love with your body...*

Wyśpiewuje refren i odnoszę wrażenie, że coś stara mi się przez to przekazać. Jakby nawiązywał do tego, co się między nami wydarzyło. To pierwszy raz od tamtego czasu, kiedy w jakiś sposób próbuje do tego wrócić. Jednak ja udaję, że nie wyłapałam aluzji, i patrzę się przed siebie. Kątem oka widzę, że co chwilę na mnie zerka. Być może chce, żebym poruszyła jakoś ten temat, ale nie robię tego. Jeśli ma mi coś do powiedzenia, to niech zrobi to sam. Przez całą piosenkę nuci razem z Sheeranem, a mi co chwilę robi się gorąco. Nie dość, że MacMillan ma zdolności plastyczne, rozum i głowę na karku, której potrafi z rozsądkiem użyć, to jeszcze zajebiście śpiewa. Czy jest coś, czego ten facet nie potrafi?

W milczeniu pokonujemy dalszą drogę na lotnisko JFK, jedynie słuchając piosenek z lecącego radia. Parkujemy na prywatnym parkingu i udajemy się do środka. Znajduje się tu sześć czynnych terminali, skąd odlatują i gdzie przylatują samoloty. Lotnisko w środku jest ogromne, przeszklone, w barwach niebiesko-białych. Wszędzie można napotkać naklejki albo napisy ozdobne: „I <3 NY” z czerwonym serduszkim pośrodku. Stajemy w kolejce

do zdania bagaży przy bramce linii lotniczych British Airways. Zaczynam na serio się denerwować i boję się, żebym przypadkiem się nie zrzygała.

Gdy już wszystko ogarniamy, idziemy do saloniku VIP-owskiego, gdzie czekamy na odprawę. Rome zabiera nas do baru i zamawia dla mnie kieliszek prosecco, a dla siebie whiskey. Chcę upić łyk swojego alkoholu, ale tak mi się trzęsie ręka, że nie jestem w stanie podnieść kieliszka. Rome to wszystko widzi, po czym spogląda na moją twarz, dostrzegając przerażenie. Dotyka palcami mojego policzka i delikatnie mnie głaszcze. Opuszcza dłoń, pytając:

– Co jest? Stało się coś? – Nie spuszcza ze mnie wzroku.

No stało się, stało i nie wiem, jak przeżyję te prawie osiem godzin w samolocie.

– Jeszcze nigdy nie leciałam samolotem. To będzie mój pierwszy raz – mówię, zasłaniając się rękoma.

– Żartujesz? – Jest zdziwiony.

– A wyglądam, jakbym żartowała?

Oburącz podnoszę kieliszek do ust, żeby nie wylać na siebie alkoholu, i upijam pół jego zawartości. Chyba się nawalę, to może wtedy usnę i prześpię cały lot. Tak, to dobry plan.

– Czemu mi o tym nie powiedziałaś? – Mierzy mnie wzrokiem z naganą.

– O swoich słabościach się nigdy nie mówi – wypowiadam. – A wiesz czemu? – Kręci głową, czekając, co mu odpowiem. – Bo zawsze się znajdzie jakaś podstępna szuja, która użyje tego przeciwko tobie w najmniej oczekiwanym momencie. Zrobi to dla własnych celów, niekoniecznie tych dobrych.

Rome się zamyśla, jakby moje słowa dały mu do myślenia, i teraz przetwarza wszystko w głowie.

– Mądre słowa i tak, masz rację – potakuje. – Dostyc często tak się dzieje, że ktoś zbliża się do ciebie celowo, by wy badać twój słaby punkt i zebrać o tobie jak najwięcej informacji. Gdy nie jesteś mu już potrzebny i nie ma z ciebie korzyści, próbuje cię pograć i idzie tam, gdzie zdobywa poklask, myśląc, że coś w tym nowym gronie znaczy. Jednak jest w wielkim błędzie – odpowiada, wzruszając ramionami i popijając swój trunek.

– Dlaczego jest w wielkim błędzie? – Interesuje mnie wyjaśnienie tego zdania.

– Bo gdy ta osoba stanie się tamtym nowym ludziom niepotrzebna, to tak samo zostanie wyruchana w dupę, jak próbowała to wcześniej zrobić tobie.

No tak. Jak by nie patrzeć, w tych czasach ludzie są okropni, zawistni i o wszystko zazdrośni. Będą się starać robić wszystko, żeby drugiemu zagrozić, nie patrząc na konsekwencje i mając z tego jeszcze niezły ubaw. Tylko nie dostrzegają tego, że są przez innych manipulowani, sterowani jak kukielki. Poddają się temu, ponieważ chcą sobie nabić plusów. Tylko że życie jest przewrotne. Dzisiaj możesz się śmiać, a jutro możesz głośno zapłakać, odpowiadając za swoje uczynki.

Zrobiło się jakoś podniośle, co mi się nie podoba. Jeszcze bardziej zaczynam się denerwować, dlatego dopijam resztę mojego trunku. Rome zamawia mi jeszcze jeden kieliszek i nieco odpuszczam. Przez megafony wywołują nasz lot i zbieramy się do bramki na sprawdzenie biletów oraz paszportów. Bez przeszkód idziemy do samolotu, zajmując miejsca w pierwszej klasie. Cholerka, full wypas. Rozsiadam się wygodnie, zapinając pasy, i czekam, aż samolot będzie gotowy do lotu.

Stewardesy prezentują instruktaż bezpieczeństwa na pokładzie samolotu, po czym pilot daje znać, że jest gotowy do startu. Zaczynamy kołować na pas, a ja się chyba zaraz zesram w gacie ze strachu. Chwytam Rome'a za dłoń i miażdżę jego palce. Nic się nie odzywa, a ja zaczynam się powoli modlić. Gdy samolot nabiera prędkości, serce podchodzi mi do gardła i już teraz modlę się na głos, prawie że krzycząc:

– Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen! – wykrzykuję na końcu.

Wolną ręką łapię się za głowę, bo samolot wzbija się w górę, na co od razu zatykają mi się uszy. Żołądek mi się przewraca na drugą stronę i zaczynam panikować. Chyba zaraz zemdleję. Chce mi się płakać, bo zaraz wyzionę tu ducha, a nie chcę w tak młodym wieku umierać.

– Zaraz umrzemy! – Dalej się nakręcam i w tym samym momencie samolot lekko opada w dół. – Chryste Panie, rozbijemy się! – Teraz zaczynam na poważnie płakać.

Wyję, jakby obdzierali mnie ze skóry. Czuję, że ktoś chwyta mnie w ramiona i mną mocno potrząsa.

– Lino, uspokój się. Nikt nie umrze. – Rome szepcze mi do ucha. – Już po wszystkim. Zobacz, lecimy równo. – Gdy wypowiada te słowa, nagle samolotem mocno wstrząsa.

– Masz to swoje równo. Zaraz się rozwalimy! Wypuście mnie stąd! – wołam głośno, bo panika nie chce mnie opuścić.

– Przestań się tak drzeć. Wystraszysz innych pasażerów. Nie zapominaj, że pewnie są tu też dzieci. – Znowu mną potrząsa.

Podchodzi do nas stewardesa i dostrzegam na jej twarzy grymas niezadowolenia, ale i zrozumienia.

– Musi się pani uspokoić, ponieważ pasażerowie zaczynają pytać, czy coś się dzieje. Obiecuję, że doleci pani żywa na miejsce i nie spadnie pani ani jeden włos z głowy. – Dotyka mojego ramienia opiekuńczym gestem.

– Proszę jej wybaczyć. To jej pierwszy w życiu lot samolotem i jest bardzo przerażona. Niech pani donosi jej co dziesięć minut kieliszek szampana, żeby się rozluźniła – zaleca jej Rome.

– Dobrze – odpowiada, po czym odchodzi.

Kobieta robi dokładnie tak, jak jej Rome kazał. Donosi mi procenty, aż w końcu zaczyna mi szumieć w głowie i czuję znużenie.

– Prześpij się, Lino. Nic ci się nie stanie, kochanie. Przysięgam.

Jak z oddali dochodzą do mnie słowa mojego szefa, po czym momentalnie odpływam.



ROME

Patrzę na śpiącą Linę, która wygląda słodko. Atak paniki odebrał jej rozsądne myślenie i dziewczyna darła się, wykrzykując, że umrzemy. Ostatni czas był dziwny. Zdystansowałem się do niej, traktując ją chłodno i służbowo. Zrobiłem to specjalnie, chociaż wiele razy chciałem rzucić się na jej ponętne usta. Codziennie mnie kusiła i prawie się zламаłem. Kiedy jej nie widziałem, czułem jakąś dziwną tęsknotę. Jeszcze do niedawna była dla mnie ważna kasa, status i tytuł zawodowy. Nadal są, ale coś się w tym zmieniło. Zaczynam dostrzegać, że czegoś mi jednak brakuje. Nie wiem, co to dokładnie jest, ale odczuwam, że nie jestem całkiem kompletny. Zawsze dostawałem to, co tylko chciałem, a resztę miałem głęboko w dupie. Wszystko zaczęło się zmieniać, gdy do mojego gabinetu weszła Lina Abney, wywracając moje poukładane życie do góry nogami. Już dawno nie miałem takich wahań nastroju jak przy niej. W jednej chwili sprawia, że mam ochotę ją udusić, a w drugiej rzucić się na nią i pożreć ją doszczętnie.

Gordon stwierdził, że ona mi się podoba. To prawda, bo dlaczego miałyby mi się nie podobać. Wypiękniała dzięki mojej pomocy, ma idealne ciało, czego tu chcieć więcej. Tylko że ja nie szukam kobiety na stałe. Mógłbym związać się z nią bez żadnych zasad. Przecież nie ma niczego złego w relacji *friends with benefits*. Wiele jest takich znajomości, które się sprawdzają. Dobra zabawa przede wszystkim, bez zobowiązań. Moglibyśmy zaspokajać swoje potrzeby bez dramatów i kiedy byśmy tylko chcieli. Oczywiście nadal byśmy udawali przed moją rodziną zakochaną parę, ale stworzylibyśmy też własny układ. Trwałby do końca naszego udawanego

związku. Rozeszlibyśmy się wtedy w swoje strony, no chyba że jakimś cudem od czasu do czasu byśmy się spotykali.

Będziemy w Mediolanie sami i mam zamiar ją o to zapytać i zobaczyć, co o tym wszystkim sądzi. Wiem, że na mnie leci, a ja na nią. Jesteśmy prawdziwą mieszanką wybuchową, mamy mocne charaktery, które czasami sprawiają, że wióry lecą.

Nie chce mi się spać, więc włączam sobie jakiś denny film na ekraniku znajdującym się przed moim siedzeniem i oglądam. Co rusz pogrążam się w myślach, próbując ułożyć plan rozmowy o tym wszystkim z Liną. Po jakimś czasie w końcu i mnie sen nuży. Pozwalam sobie odpłynąć i zasypiam.



Budzę się na dźwięk komunikatu, że do lądowania zostało dwadzieścia minut. Lina śpi oparta o moje ramię i pochrapuje. Jedna ze stewardes przynosi nam dwie szklanki soku pomarańczowego, ale gdy widzi, że moja towarzyszka śpi, chce jedną zabrać.

– Proszę zostawić. Pewnie zaraz się obudzi i będzie jej się chciało pić. – Uśmiecham się do niej i odbieram szklanki, stawiając je na swoim stoliczku.
– Będzie miała kaca.

Stewardesa odchodzi i w tym samym momencie Lina zaczyna się budzić i głośno ziewać. Otwiera jedno oko i spogląda na mnie. Po chwili rozbudza się i siada prosto. Podaję jej bez słowa sok, który wypija na raz.

– O rety, ale mam sucho w gardle – mówi, przeciągając się.

Koszulka podjeżdża dziewczynie do góry, odsłaniając kawałek nagiej skóry. Przełykam ślinę i powstrzymuję się przed dotknięciem jej. Lina zerka na mnie i wypala:

– Wyglupiłam się, co? – Ma na myśli swój wybuch hysterii.

– No tak trochę – odpowiadam. – Zaraz będziemy podchodzić do lądowania. Postarasz się powstrzymać panikę? Możesz mnie złapać za dłonie i mocno ścisnąć, ale błagam, nie krzycz już więcej. Umowa stoi?

– Postaram się, a teraz pozwól, że skorzystam z toalety. – Podnosi się i kieruje do jednej z dwóch kabin.

To fajne uczucie, kiedy można tak zwyczajnie i normalnie pogadać. Nie drzeć ze sobą kotów i nie ubliżać sobie. Lina po chwili wraca i zajmuje swoje miejsce. O dziwo, podczas lądowania nie panikuje ani razu. Nawet nie trzyma mnie za rękę, czego żałuję, ale ważne, że sobie radzi. Co prawda, będzie nas jeszcze czekać droga powrotna, ale Lina już wie, jak to wszystko wygląda. Najwyżej kupię jej jakieś tabletki na uspokojenie.

Po kontroli celnej odbieramy nasze bagaże i kierujemy się do stanowiska po odbiór wynajętego samochodu. Zawsze muszę mieć auto w gotowości, gdybym musiał pilnie gdzieś wyjechać, dlatego za każdym razem wypożyczam, jak gdzieś wyjeżdżam. Gdy już wszystko mamy, jedziemy do Excelsior Hotel Gallia.

– Rome – mówi, spoglądając na mnie. – Tak się zastanawiam, bo ja wynajęłam ci apartament, ale dla siebie nie zarezerwowałam pokoju. Myślisz, że będą mieli jeszcze coś wolnego?

– Mamy apartament, Lino. Będziemy tam razem – odpowiadam, bo dla mnie to oczywiste.

– Ale jak to? Przecież nie będę z tobą...

Macham ręką i uciszam ją, bo niepotrzebnie się nakręca.

– Spokojnie, w apartamencie są dwa pokoje. Będziesz miała swój, chyba że będziesz wolała dzielić łóżko ze mną – wypalam.

– Podziękuję.

– Jak tam chcesz, ale wiedz, że drzwi będą stały dla ciebie otworem. – Nie zrażam się jej odmową.

Dojeżdżamy na miejsce, rzucam kluczyki młodemu chłopakowi w uniformie i meldujemy się w hotelu. Oboje udajemy się od razu pod prysznic. Osobno. Odświeżamy się po podróży, po czym zamawiam nam późne śniadanie do pokoju.

18



LINA

Po sycącym posiłku Rome proponuje wycieczkę po Mediolanie. Już dawno mi zapowiedział, że będę miała jeden dzień na to, żeby trochę pozwiedzać. Miałam to robić w pojedynkę, ale pyta się mnie, czy nie będzie mi przeszkadzać, jeśli do mnie dołączy. Zgadzam się na wszelki wypadek, bo jeszcze mogłabym się zgubić. Zresztą we dwoje będzie różnie. Na pierwszy rzut idzie Katedra Narodzin świętej Marii. Zabytek ten należy do największych kościołów na świecie. Skoro już sama gotycka budowla robi ogromne wrażenie z zewnątrz, to sobie wyobrażam, jak wygląda w środku. Stoję osłupiała i pochłaniam widok z otwartymi ustami, chcę zapamiętać jak najwięcej.

– Dach tej katedry ozdobiony jest stu trzydziestoma pięcioma sterczynami, rzeźbami i gargulcami – mówi Rome, przerywając mój zachwyt nad kościołem. – Jak chcesz, to możemy zobaczyć to z bliska, bo akurat ta strefa jest także przeznaczona dla turystów.

– Jeszcze pytasz? Oczywiście, że chcę – odpowiadam, przebierając nogami.

MacMillan zauważa moje zniecierpliwienie i ciągnie mnie do kasy. Kupujemy bilety i ustawiamy się w kolejce. Gdy zostajemy wpuszczeni, nie mam okazji rozejrzeć się po wnętrzu, ponieważ szef zaciąga mnie wprost do schodów, które prowadzą na dach. Są wąskie i czuję się jak w potrzasku, ale biorę kilka głębszych oddechów i wchodzę wyżej. Jestem cała mokra, jednak dla takiego widoku weszłabym tu nawet z dziesięć razy.

– Ale czad – wypowiadam, kręcąc się dookoła.

– Zgadzam się. Popatrz na te widoki! – Wskazuje mi palcami obraz rozpościerający się przed nami.

Ma rację, jest obłędnie. Mijamy innych turystów i rozglądamy się trochę. Wyciągam z torebki telefon służbowy, włączam aparat i pstrykam kilka zdjęć.

– Daj mi to. – Rome zabiera mi komórkę. – Idź i stań po drugiej stronie, żebym mógł ładnie wszystko złapać na fotce.

Chce się bawić w fotografa, z czego korzystam. Szybko podbiegam do miejsca, o którym mówił, i staję na baczność. Nigdy nie lubiłam zdjęć, bo nie wychodziłam na nich korzystnie.

– Lino, serio? – Unosi brwi i patrzy na mnie jak na głupka.

– Co? – Jestem zdezorientowana.

– Nie jesteś w wojsku, żeby stać prosto jak żołnierz. Rozluźnij się i przybierz jakąś pozę – instruuje mnie.

Tylko jaką? Przecież nie będę się wyginać jak paragraf. Chwytam pasek torebki, która zwisa z mojego ramienia, jedną stopę stawiam tak, że czubek buta dotyka ziemi. Drugą rękę wsadzam w tylną kieszeń dżinsów i się uśmiecham.

– Tak może być? – dopytuję.

– Lepiej – rzuca i pstryka fotkę.

Jeszcze kilka razy mnie ustawia i cyka zdjęcia. Nawet jedno robi nam wspólne, po czym schodzimy na dół. Dopiero teraz mam okazję przyjrzeć się dokładnie wnętrzu kościoła. Piękne rzeźby, ołtarze, filary i witraże robią ogromne wrażenie. Chcę zobaczyć jeszcze więcej, bo to miejsce ma wiele do zaoferowania.

– Wiesz, że jest tu nawet przechowywany jeden z gwoździ, którymi został ukrzyżowany Chrystus? Raz do roku jest pokazywany wiernym – wypala nagle, a ja odwracam się do niego, nie dowierzając.

– Skąd ty to wszystko wiesz? Nie sądziłam, że jesteś aż tak zaznajomiony z zabytkami. – Jestem zdziwiona, bo Rome raczej nie jest typem osobnika, którego interesują takie rzeczy, chyba że się mylę.

Przeczesałam palcami włosy, seksownie je mierzwiąc, i uśmiecha się szeroko. Gdy tak robi, jest wtedy ludzki i nawet da się go lubić.

– Jestem tu co roku, więc kilka razy zdarzyło mi się zwiedzać z przewodnikiem i po prostu niektóre informacje zapamiętałem – tłumaczy.
– To co? Idziemy dalej? Mamy jeszcze kilka miejsc do zobaczenia, a musimy do końca zwiedzić katedrę.

– W takim razie nie marnujemy czasu.

Zwiedzamy przez kolejne prawie trzy godziny, po czym wychodzimy, kierując się do następnego miejsca, jakim jest Castello Sforzesco. To zamek w centrum Mediolanu. Z katedry mamy tam jakieś piętnaście minut pieszo. Podziwiamy kolejny zabytek, a ja go uwieczniam na zdjęciach. Tu też jest pięknie i chłonę całą sobą widoki. Następnie udajemy się do Arco della Pace, czyli neoklasycystycznego Łuku Pokoju, a stamtąd wracamy na Plac Katedralny. Nie jesteśmy w stanie wszystkiego zwiedzić. Po prostu się nie da. Za dużo wszystkiego i za mało czasu. Rome zabiera mnie na prawdziwą włoską pizzę, po czym jeszcze zahaczamy o Galerię Wiktora Emanuela II. Namawia mnie, żebym sobie coś kupiła, ale nie mam takiego zamiaru, mam już ochotę wrócić do hotelu. Powoli zaczyna się ściemniać i dopiero teraz odczuwam potworne zmęczenie. Jutro czekają nas pokazy mody i muszę być wypoczęta.

– Wracamy? Nóg nie czuję, marzy mi się, żeby zakopać się w pościeli i zasnąć – mówię, ziewając.

– Oczywiście. Chodźmy do samochodu. – Nie czeka na mnie, tylko kieruje się w stronę parkingu, gdzie zostawił auto.

Ruszamy i po dwudziestu minutach jesteśmy już na miejscu. Nie wdaję się z nim w żadne dyskusje, żegnam się, życząc mu dobrej nocy, po czym biorę szybki prysznic, narzucam piżamę i idę spać. Nawet jeszcze dobrze nie przykładam głowy do poduszki, a już zasypiam.



Cholerny budzik zawsze dzwoni w najmniej odpowiednim momencie. Wyłączam dziadostwo i czy chcę, czy nie, podnoszę się z łóżka. Rozsuwam ciężkie, brązowożłote zasłony, wpuszczając światło do pokoju. Słońce świeci prosto w moje okno i zaczynam się przeciągać, głośno ziewając. W łazience

myję zęby, robię makijaż i się przebieram. Dzisiaj stawiam na błękitną sukienkę z dekoltem w szpic, kończącą mi się przed kolanami. Jest dopasowana, ale od bioder zaczyna się rozszerzać. Marina dała mi biało-błękitne sandały na koturnie, które ładnie komponują się z kiecką. Spinką zbieram moje długie włosy i upinam je wysoko. Myślę, że szef będzie zadowolony z mojego wyboru i nie przyniosę mu wstydu. Ciekawe, czy już wstał. Wychodzę z sypialni do saloniku i zauważam Rome'a siedzącego z filiżanką kawy i czytającego jakąś gazetę. Ubrany jest w elegancki garnitur, gotowy na wzięcie udziału w pierwszym dniu rozpoczynającego się tygodnia mody.

– Dzień dobry – witam się, podchodząc do stolika i nalewając sobie kawy.

– Dzień dobry, jesteś głodna? Na wózku znajduje się nasze śniadanie. Czekałem na ciebie – mówi, odkładając gazetę.

Czytał najnowsze wydanie „Vogue’a” i pewnie sprawdzał nowinki ze świata mody.

– Z przyjemnością. – Uśmiecham się i ruszam za nim do stołu, gdzie rozkłada nasze jedzenie. – O której zaczyna się pierwszy pokaz, na którym musimy się zjawić, bo nie pamiętam?

– O jedenastej. To będzie kolekcja Gucciego. Ciekawe, co w tym roku przygotowali – zastanawia się głośno. – Później o piętnastej Dolce & Gabbana i pod wieczór Chanel – dodaje.

– Świetnie, już nie mogę się doczekać. – Nie patrzę na niego i zabieram się do śniadania.

Rome nic się już nie odzywa. Ja w sumie także nie mam mu nic do powiedzenia. Nadal nasze stosunki nie należą do najlepszych. Niby gadamy ze sobą, ale nie ma między nami już tej iskry, która się jakiś czas temu wytworzyła.

Gdy szef na mnie nie patrzy, przyglądam mu się tęsknie. Chciałabym, żeby mnie pocałował albo chociaż na mnie spojrzął z głodem w oczach, jednak nic takiego się nie dzieje. Właśnie tego się obawiałam, że nadejdzie taki moment, w którym będę łaknęła jego uwagi, a on świadomie – albo i nie – będzie jej mnie pozbawiał.

– Podobał ci się wczorajszy dzień? – Wpatruje się we mnie obojętnie.

– Było cudownie, tylko szkoda, że tak mało udało nam się zwiedzić. Może kiedyś jeszcze uda mi się tu przylecieć i wtedy zobaczyć znacznie więcej – odpowiadam, wracając myślami do poprzedniego dnia.

– Nie przyjechaliśmy tu na zwiedzanie i powinnaś się cieszyć, że cokolwiek zobaczyłaś – prycha.

Jego nastrój się zmienia, a ja nie wiem dlaczego. Nie powiedziałam nic, co by pozwalało mu odzywać się do mnie takim tonem.

– Przecież się cieszę i nie robię żadnych wymówek – bronię się.

– Nieważne – odsuwa krzesło od stołu i wstaje. – Zbieraj się, za dwadzieścia minut wyjeżdżamy.

Oddała się bez słowa i znika w swojej sypialni. On jest tak cholernie irytujący, że mam mu ochotę natrzeć uszu. Jego nastrój w ciągu dnia potrafi się zmienić ze sto razy, ciężko za nim nadążyć. Gorzej niż kobieta przed albo w czasie okresu. Odkładam brudne naczynia i resztkę jedzenia na wózek, po czym udaję się do pokoju po torebkę. Czekam, aż szanowny pan się pojawi i będziemy mogli jechać.



Podjeżdżamy limuzyną pod Pałac Królewski, gdzie będą odbywały się wszystkie pokazy. Rome'a zaczepia wiele osób, z którymi ten się wylewnie i z szerokim uśmiechem wita. Wdaje się w różne konwersacje, a ja jestem pozostawiona sama sobie. Czekam z boku, aż się nagada i będziemy mogli iść zająć swoje miejsce. Po – jak mi się zdaje – wieczności w końcu do mnie wraca. Prowadzi mnie do jednej z ogromnych sal bankietowych, gdzie znajduje się długi wybieg. Krzesła są porozstawiane wzdłuż niego oraz w rzędach przed nim, pozostawiając miejsce dla fotoreporterów. Nasze miejscówki znajdują się z boku, ale przy samej scenie. Będę miała idealny widok. Nie ma tu jakiejś rewelacji, jest tak pospolicie i nijako. Zdecydowanie u Rome'a pokazy się wyróżniają i wierzę, że ludzie szybko o nich nie zapominają. Powoli zaczynają się schodzić zaproszeni, co jest sygnałem, że już za chwilę rozpocznie się pokaz. Punkt jedenasta wszystko rusza. W tym pokazie prezentowana jest kolekcja płaszczy i akcesoriów jesiennych. Kilka

rzeczy nawet mi się podoba, a w szczególności musztardowy płaszczyk z rudym beretem i szalem. Modelki prezentują na sobie kolekcję Gucciego, która do tej pory jest naprawdę w porządku. Myślę, że już koniec, bo żadna modelka więcej nie wychodzi, jednak wszystko zaczyna się na nowo. Teraz prezentują jakieś dziwaczne ubrania, których według mnie nimi nazwać nie można. Jedna dziewczyna ma na sobie płaszcz w kolorze zgniłej zieleni, jednak jego krój przypomina... Kurczę, nawet nie wiem, jak to nazwać. Strach na wróble? Rękawy są długości trzech czwartych i tak mocno rozszerzone, że to wygląda komicznie. Jest krótki, sięgający bioder, a pośrodku naszyto trzy ogromne guziki. Potrząsam głową, opuszczając ją, po czym podnoszę, bo może mi się coś przywidziało. Ale gdzie tam. Kolejne modele są jeszcze gorsze. Nie wiem, co to ma być, ale według mnie jest okropne. Krótki płaszcz z kapturem ze sztucznego lisiego futra w kolorze różowym. Jest to uszyte tak dziwnie, że warstwy nakładają się na siebie, tworząc fałdy. Całość tego odzienia zdobi złoty zamek. Według mnie raczej na zimę do użytku codziennego to coś się nie nada, ale co ja tam wiem. Jeszcze jeden wygląda jak koc w kolorach tęczy. No normalnie odbiera mi mowę. Rome ogląda z podziwem, jakby mu się to podobało. On takich szkaradztw nie projektuje, więc nie rozumiem tego zachwytu. Nachyliłam się do niego i postanawiam skomentować.

– Pierwsza część pokazu była udana, ale teraz nie wiem, co tu się wydarzyło – szepczę mu do ucha.

– To znaczy? – Patrzy na mnie, ale od razu odwraca wzrok, oglądając dalej.

– No to, co teraz pokazują... Nie mów mi, że ktoś w czymś takim chodzi. To jest tak wstrętne, że przy tym moje stare koszule z długimi rękawami i niemodne spódnice dużo lepiej wyglądają – prychnam i zauważam, że Rome na mnie krzywo patrzy. – No co? Mylę się?

Kręci głową i przewraca oczami, jakbym nie miała pojęcia o czym mówię. Może i nie mam, ale za to nie jestem ślepa i jak dla mnie, to jest po prostu brzydkie.

– Owszem, mylisz się. I tak, ludzie w tym naprawdę chodzą. Wiesz, ile takie ciuchy kosztują w butikach? – pyta a ja jestem ciekawa, bo nie dałabym za to złamanego centa.

– Ile?

– W granicach od czterech do pięciu tysięcy euro. To jest ikona mody, złociutka. Tylko tych, co mają kasę, stać na zakup takich ubrań – udziela mi odpowiedzi, która mnie zadziwia i rozśmiesza.

– Na mój gust to jest wieśniackie i nie rozumiem, jak ktoś może w tym chodzić i jeszcze płacić za to tyle kasy. Pieniądze co niektórym chyba przeżerają komórki mózgowe. Ja nawet gdybym była bogata, to w życiu nie zakupiłabym czegoś takiego. – Znowu pry cham, bo jak dla mnie to wyrzucanie pieniędzy w błoto.

Założę się, że włożą to na siebie albo tylko raz, albo nawet wcale, a kupią jedynie dlatego, żeby pochwalić się, że idą za każdym nowym trendem.

– Ciszej, Lino. Swoje uwagi w tym miejscu zachowaj dla siebie. Jakby cię ktoś usłyszał, to byłbym na językach wszystkich projektantów, co mogłoby mi zaszkodzić – upomina mnie. – Oglądaj i się już nie odzywaj.

Mierzy mnie morderczym wzrokiem, dlatego ustępuję i się zamykam, oglądając pokaz. Na sam koniec Alessandro Michele dostaje burzę oklasków, które pokazują mu, że odwalił kawał dobrej roboty. Pfff... Z pewnością. Przemawia do nas, dziękując wszystkim za przybycie. Ktoś wręcza mu duży bukiet kwiatów, po czym projektant kłania się wszystkim i znika za wejściem na wybieg. Ma się odbyć dzisiaj after party, ale po ostatnim pokazie, na którym też mamy się z Romem pojawić. Wracamy do hotelu, żeby się odświeżyć i przebrać, po czym szykujemy się do kolejnego wyjścia. Mam nadzieję, że tym razem będzie lepiej. Rome wspominał, że będzie różnorodność. Ciekawe, co przygotowali.



Przed piętnastą ponownie pojawiajemy się w Pałacu Królewskim, biorąc udział w pokazie Dolce & Gabbana. Cały dzień odbywają się pokazy, ale my pojawiajemy się na trzech konkretnych. Po raz kolejny zajmujemy miejsca i mamy dobrą miejscówkę. Domenico Dolce oraz Stefano Gabbana zapowiadają pokaz, rozśmieszając zebranych i życząc nam miłego oglądania. W tle zaczyna lecieć muzyka i na wybieg wychodzi pierwsza modelka

w obszernym, długim, szarym swetrze. Wygląda dosyć fajnie i ma kaptur, który w swetrach uwielbiam. Modelki prezentują różne kroje i kombinacje kolorów. Miło spędzam czas i głośno klaszczę z innymi, nagradzając projektantów i dziewczyny, które dumnie prezentują ubrania. Jednak wszystko do czasu. I tu pojawiają się płaszcze, które wołają o pomstę do nieba. Długie aż do ziemi, w różne wzory. Zaczynając od lamparcich cętek, kolorowych szachownic, a kończąc na brokatowo-lakierowanych. Widać, że są sztywne i niezbyt przyjemne w dotyku. Nie mogę się powstrzymać i po raz kolejny komentuję pokaz.

– Te swetry były świetne, ale te płaszcze... Jezu, coś straszego. Wstydziłabym się wyjść w czymś takim nawet do śmietnika, żeby worek ze śmieciami wyrzucić. – Przewracam oczami i czekam na opierdziel ze strony szefa.

– Lino! – syczy. – Co ci mówiłem na ten temat?

– No ale sam powiedz. Przecież nie będę oszukiwać, że mi się podoba, jak jest na odwrót. – Rozkładam ręce.

– Wiesz, jakie te marki są popularne i bogate? Ich kolekcje sprzedają się jak ciepłe bułeczki. Są ładne i mnie się podobają – odpowiada bez przekonania.

Prycham, bo ewidentnie ściemnia.

– Ach tak? To dlaczego u siebie takich nie dajesz? – Zaskakuję go tym pytaniem. – Ale byś kasę na nich trzepał. Tyle tysięcy dolarów. – Poruszam brwiami i mam ochotę wybuchnąć głośnym rechotem.

– Dajże spokój, Lino. To nie czas i miejsce na tego typu rozmowy. Przyjechałaś tu obejrzyć kolekcje, a nie je komentować – wypala.

No chyba robi sobie ze mnie jakieś jaja. Jaki w tym cel oglądać coś, nie mogąc tego komentować? To chyba właśnie na tym polega, ale ja wiem, czemu Rome tak do mnie mówi. Jemu nie wypada wypowiadać się źle o znajomych po fachu, lecz ja to co innego. Niestety pokazując coś publicznie, trzeba się liczyć z tym, że będą podzielone zdania. Wiem, że Rome udaje, że mu się to wszystko podoba, a w rzeczywistości kłamie, gnojek jeden. Nie mam zamiaru już nic więcej mówić, bo tylko niepotrzebnie strzępię sobie język.

Do końca już milczę, po czym ponownie zbieramy się do hotelu. Tam się znowu przebieram, ale tym razem w kreację wieczorową. Po pokazie Chanel od razu mamy zamiar udać się na after party.



Ostatni pokaz był udany. Chanel zaprezentował przepiękne suknie, w których się zakochałam, a w szczególności w czerwonej, która miała odsłonięte plecy aż do talii. Była seksowna i wyobrażałam sobie, jak mogłabym w niej wyglądać. Na pewno prezentowałabym się jak milion dolarów. Po wszystkim udajemy się na imprezę do klubu AFRO, gdzie spotykają się projektanci dzisiejszych pokazów oraz zaproszone osoby. Rome pozuje na ściance, nie uśmiechając się, jednak czaruje fotoreporterów, którzy non stop klikają pod różnym kątem ujęcia. Wygląda jak mokry sen wielu kobiet, ale zarazem jest dla nich niedostępny. Nikomu nie daje się usidlić. Raptownie podchodzi do mnie i wystawia do mnie dłoń. Waham się, bo nie wiem, dlaczego to robi. Dziennikarze i fotografowie odwracają się w moją stronę z zaciekawieniem, a mnie na ten przejaw uwagi robi się gorąco. Rome podprowadza mnie do ścianki, po czym obejmuje mnie w pasie i przybliża usta do mojego ucha.

– Uśmiechnij się i zapozuj razem ze mną – szepcze.

Zrobiłam tak, jak kazał, zawstydzając się, ale ustawiam się i nieśmiało uśmiecham. Po kilkudziesięciu zdjęciach i oślepieniu przez flesze aparatów wreszcie schodzimy i przechodzimy dalej. Rome podaje mi swoje ramię i udajemy się do środka.

– Dlaczego chciałeś ze mną zdjęcie, Rome? – pytam, przekrzykując muzykę.

– Jesteś moją asystentką, to chyba normalne. – Przewraca oczami, prowadząc nas do jednej z prywatnych łóż.

Ciekawe, jakoś nie widzę, by ktoś inny robił sobie fotki ze swoimi asystentkami. Środek klubu ozdobiony jest kolorami fioletowym i czerwonym, które rażą w oczy. Znajdują się tu ogromny parkiet, dwa bary w połowie wykonane z kryształu i kilkanaście łóż VIP-owskich. Zaczynam odczuwać zmęczenie po całym dniu wrażeń. Modłę się o to, żeby Rome chciał wypić tylko kilka drinków i wrócić do hotelu. Nie sądziłam, że te

tygodnie mody mogą być tak wyczerpujące, a to dopiero pierwszy dzień. Alkohol leje się strumieniami i ludzie wywijają na parkiecie. Rome podchodzi do niektórych, witając się i wdając w konwersacje. Rozdaje swoje wizytówki i w końcu zaciąga nas do baru. Mnie zamawia kieliszek szampana, a sobie whiskey. Potupuję sobie i bujam się lekko na boki w rytm muzyki. Właśnie leci remiks piosenki *Bella ciao* El Profesor. Podśpiewuję sobie, a szef ciągnie mnie na parkiet. Zaczyna się poruszać jak zawodowy tancerz, na co mięknię mi kolana. Idę w jego ślady i lekko poruszam biodrami na boki. Rome chwyta mnie za talię i porusza moim ciałem, żebym robiła to odważniej. Pozwalam mu na to i poruszamy się w idealnej synchronizacji. Odwraca mnie tyłem i przyciska się do moich pleców. Dmucha w moją szyję, sprawiając, że dostaję dreszczy. Czuję jego pęczniejącego penisa na moim tyłku, dlatego zaczynam poruszać się śmieiej, przy okazji ocierając się o niego. Nasz taniec jest zmysłowy i jeśli ktoś nas w tym momencie obserwuje, pomyśli, że pieprzymy się na sucho na parkiecie. Oboje szybko oddychamy z podniecenia, ale Rome nie proponuje mi, żebyśmy się gdzieś ulotnili i zaspokoiли się wzajemnie. Nie pogardziłabym, ale też nie mam zamiaru mu się narzucać. Gdyby chciał, to już dawno zrobiłby ten krok. Widocznie ma do mnie uraz po naszej ostatniej kłótni. Cóż... Staram się uspokoić, biorąc kilka głębszych oddechów, i powstrzymać podniecenie. Już się o niego nie ocieram, co od razu zauważa i sztywnieje, ale po kilku sekundach zachowuje się tak, jakby nic się między nami nie wydarzyło. Kończy się piosenka, schodzimy z parkietu i udajemy się do baru po kolejne drinki. Nie zamieniamy ze sobą ani słowa, ale prowadzimy konwersacje z osobami, które znajdują się obok nas.

Zostajemy w klubie do trzeciej nad ranem, po czym zbieramy się i wracamy do hotelu. Znowu ze sobą nie gadamy, co już się staje naszym rytuałem. Rozchodzimy się do swoich sypialni, nie życząc sobie nawet dobranoc. Rozpinam długą, złotą suknię i pozwalam jej, żeby opadła do moich stóp. Wychodzę z niej, skopując ze stóp szpilki, które były strasznie niewygodne. Nie mam siły zmywać makijażu, dlatego przebieram się w koszulę nocną i w pełnym make-upie kładę się do łóżka. Nie zasypiam od razu, ale zaczynam wspominać to, co się wydarzyło w dyskotecie. Rome niepotrzebnie

mnie zaciągnął na ściankę. Te zdjęcia mogą zobaczyć jego pracownicy i zaraz rozejdą się plotki, których chciałam uniknąć. Nie po to ukrywamy ten niby-związek, żeby teraz każdy miał się o nim dowiedzieć. Sen zaczyna mnie morzyć, dlatego odpuszczam te myśli. Zajmę się nimi rano, jak już się wyśpię.

Muszę się dowiedzieć, co za strategię obrał Rome, bo na pewno nie zrobił tego bezinteresownie i ma w tym jakiś ukryty cel.

19



LINA

Tygodnie mody mają to do siebie, że w ciągu takich eventów można poznać sporo nowych osób, nawiązać współpracy i dostać mnóstwo prezentów. To moja pierwsza styczność z tak ogromnym przedsięwzięciem i zaliczam je do udanych. Właśnie przed chwilą do naszego pokoju został dostarczony pakunek, w którym znajdowały się sukienka z najnowszej kolekcji Dulce Marii oraz krawat. Z tego, co mi szef tłumaczył, twórczyni jest debutantką i on nie wie, w jaki sposób udało jej się tu dostać, bo zazwyczaj w tygodniach mody biorą udział starzy wyjadacze. Projektantka, żeby się wkupić w łaski, podarowała tu obecnym większym markom kosztowne upominki. Jak mniemam, ta sukienka na pewno jest droga, ale nie wnikiem. Akurat dzisiaj w planach mamy się pojawić na dwóch pokazach Dulce Marii, która nazwała swoją markę własnym imieniem i nazwiskiem, oraz Louis Vuitton. Sprawdzam jeszcze dokładnie w kalendarzu, żeby się upewnić, czy niczego nie pominęłam. Przebieram się szybko w nową kreację, ponieważ niedługo musimy wyjść. Sukienka jest naprawdę ładna. Zrobiona z dzianiny, ma rękawy długości trzy czwarte i sięga mi za kolano. O dziwo, nie jest gruba, tylko nawet przewiewna. Nigdy nie nosiłam ubrań w kolorze bordowym, ale stwierdzam, że do twarzy mi w tym odcieniu.

Rome czeka już na mnie w saloniku i mi się przygląda. Robię mu małe show i zaczynam się okręcać. Oczywiście mało się nie przewracając.

– I jak wyglądam? – pytam z zadziornym uśmiechem.

– Wiesz, że na zewnątrz jest dwadzieścia pięć stopni? Ugotujesz się w tej sukience – stwierdza, dalej mnie obserwując.

– Nic mi nie będzie. Idziemy? – Podnoszę kopertówkę ze stolika i ruszam w stronę drzwi.

– Dlaczego to założyłaś? – dopytuje, podchodząc do mnie.

Co za pytanie. Może miałam na to ochotę.

– A czemu nie? Z tego, co mówiłeś, to kobietka jest nowicjuską i chciałam jej zrobić przyjemność oraz docenić prezent, który mi podarowała – odpowiadam. – Ty też mogłeś założyć krawat.

– Nawet jej nie znasz – prycha, otwierając mi drzwi, gentleman za dychę, po czym wychodzimy.

– Przestań marudzić, Rome – karcę go. – Co z tego, że nie znam? Tobie nie byłoby miło, gdybyś coś komuś podarował i ten ktoś chciałby ci okazać szacunek poprzez włożenie tego na siebie? – Przystaję, zadając mu pytanie.

Odwraca się do mnie z miną, jakbym była niespełna rozumu.

– Po pierwsze, to nie jestem na tyle głupi, żeby rozdawać tak kosztowne rzeczy. A po drugie, włożyć to ja mogę coś komuś – wypowiada, bacznie mnie obserwując.

Zaskakuje mnie tym, ale udaję, że mnie to nie interesuje. Nie ma co z nim dyskutować, bo on zawsze na wszystko ma odpowiedź.

Jedziemy do Pałacu Królewskiego. Fajnie się złożyło, że nie mamy dużego przeskoku czasowego pomiędzy pokazami. Zaraz po prezentacji Louisa Vuittona odbędzie się druga, od Dulce Marii. Vuitton postawił na akcesoria kobiece, takie jak czapki, szale, kapelusze, torebki, plecaki i kilka innych rzeczy. Tym razem naprawdę dobrze się bawię i z ogromnym zainteresowaniem oglądam całe przedstawienie. W przerwie pomiędzy pokazami strasznie zachciało mi się iść do toalety i musiałam koniecznie ją znaleźć. Herbata działa na mnie moczopędnie i teraz sobie wyrzucam, że nie wypitałam do śniadania kawy, jak to zazwyczaj robię. Szef stoi z grupką ludzi, zaciekle o czymś dyskutując, ale muszę mu na moment przerwać. Odwraca się do mnie i mierzy naburmuszonym wzrokiem, że przeszkadzam mu w konwersacji.

– Rome, muszę się udać do ubikacji – informuję go.

Nie powinnam go pytać o pozwolenie. W sumie chodzi tylko o to, że daję mu po prostu znać, żeby mnie później nie szukał.

– Zaraz zaczyna się pokaz. – Spogląda na zegarek i potem na mnie. – Nie zdążysz.

– Zdążę. Nie mam zamiaru zsikać się w majtki. Zaraz wracam – rzucam, chcąc od razu odejść.

– Pospiesz się. Masz tylko dziesięć minut, a nie wypada, byś się spóźniła i weszła, gdy już się wszystko zacznie – mówi, po czym wraca do rozmowy.

Wychodzę na korytarz i rozglądam się na boki, czy jest gdzieś jakieś oznaczenie toalet, ale nic takiego nie dostrzegam. Postanawiam iść w prawo i jak na złość nikogo po drodze nie spotykam, błędząc po korytarzach. Nawet się nie orientuję, gdzie jestem. Niech to jasny gwint! Na bank się spóźnię i dopiero Rome da mi opierdziel, że aż mi w pięty pójdzie. Jednak potrzeba, to potrzeba. Przecież nie powiem mojemu pęcherzowi: „Ty, no słuchaj, to nie jest odpowiedni moment na szczanie”. Wreszcie udaje mi się znaleźć tę nieszczęsną toaletę, załatwiam to, po co tu przyszłam, i ruszam w drogę powrotną. Wydaje mi się, że zapamiętałam drogę, jaką tu przyszłam, ale nie jestem już tego taka pewna. Chyba znowu się zgubiłam, bo na pewno nie mijałam po drodze obrazu jakiejś walki ani zbroi rycerskiej. Tylko nie to! W torebce wibruje mój telefon, oznajmiając nową wiadomość.

GBUR:

Gdzie ty, do cholery, jesteś? Pokaz się właśnie zaczyna.

Nie odpisuję mu, bo i tak już wiem, że nie uda mi się dotrzeć na czas. Wracam sobie spacerkiem bez żadnej spiny, błędząc dalej. Po niespełna piętnastu minutach słyszę w tle muzykę. Kieruję się w jej stronę, oddychając z ulgą, bo już się obawiałam, że będę musiała prosić Rome'a, żeby mnie szukał. Nagle zauważam jakąś dziewczynę skręcającą za róg i biegnę za nią. Wpadam do pomieszczenia pełnego ludzi i wrzawy. Wszyscy się przekrzykują, wydając przy tym różne polecenia. W powietrzu czuć napięcie. Przepycham się między wszystkimi, żeby poszukać wyjścia, ale zostaję przez kogoś złapana za ramiona i popchnięta do przodu pod schodki. Co tu się dzieje? Ktoś wyrywa mi z dłoni torebkę i podaje całkiem inną. Poprawiają mi

włosy i sukienkę, którą mam na sobie. Jestem zdezorientowana, ale dopiero gdy jakiś facet każe mi wejść na schody, w mojej głowie zapala się czerwona lampka i już wiem, co tu się odpięrdziela. Odwracam się, żeby odejść, ale nie pozwala mi na to ciągnąca się za mną kolejka.

– Teraz twoja kolej. Wyłaż szybko – popycha mnie, ale ja się zapieram nogami.

– To pomyłka, ja nie... – W ogóle mnie nie słucha i siłą wypycha mnie na wybieg.

Światła są skierowane na mnie, błyski fleszy mnie oslepiają, a ja stoję jak ta sierotka Marysia, gapiąc się na wszystkich. Wzrokiem szukam Rome'a, który morduje mnie spojrzeniem. Jeszcze tak wściekłego go nie widziałam. Gdyby tylko mógł, toby się poderwał i mnie z tego wybiegu ściągnął. Nie wiem, co mam robić. Ze strachu i wstydu mam ochotę się rozplakać, ale wiem, że to debiut Dulce Marii na tygodniu mody i nie mogę tego zrypać projektantce. Biorę głębszy oddech i zaczynam iść do przodu. Przypominam sobie, jak to mniej więcej robiły modelki na poprzednich pokazach, i staram się choć w małym stopniu je naśladować. W życiu bym nie pomyślała, że coś takiego może mi się przytrafić, jednak w sumie po mnie można się wszystkiego spodziewać. Podchodzę do końca długiego podestu i pozuję fotografom. Rome jest w szoku, a jego wyraz twarzy świadczy o tym, że porządnie się ze mną później rozprawi. Gdy dziennikarze modowi zrobili już zdjęcia, chcę jak najszybciej się stąd ulotnić. Odwracam się na pięcie, ale stawiam tak jakoś niefortunnie stopę, zaplątując ją w drugą, że padam jak długa. Wszyscy na sali krzyczą długie „Ooo!”, a ja myślę, że się spalę ze wstydu. Moje wejście smoka kończy się pokłonem w stronę podłogi. Czym prędzej i na oślep podnoszę się z parkietu z głupim uśmieszkiem, od razu kierując się za kulisy. Pech chce, że to jeszcze nie koniec mojego upodlenia. Zawstydzona i upokorzona wpadam na modelkę, którą prawie spycham z wybiegu. Biedna się chwieje, ale na szczęście unika upadku. Tak bardzo chcę, żeby ziemia się pode mną rozstąpiła i pochłonęła mnie żywcem, bo nie tylko sobie wstydu narobiłam, ale także i Rome'owi. W miarę szybko udaje mi się wbiec za kulisy. Zbiegam po schodkach, zakrywając sobie twarz torebką. Ludzie do mnie gadają, ale ja ich w ogóle nie słucham. Szukam swojej kopertówki i gdy ją

namierzam, szybko uciekam. Mam ochotę zwać do hotelu, ale i tak to nic nie da. Już wiem, gdzie się znajduję, dlatego idę do miejsca, gdzie odbywa się event i czekam w pobliżu na Rome'a, próbując się mentalnie przygotować na jego gniew. Ale się zbłądziłam. Jezu, przecież fotografowie na pewno mają zdjęcia zrobione, gdy leżałam rozwalona niczym nietoperz.

Czekanie mi się dłuży i chciałabym już być po ochrzenie od szefa. Pokaz kończy się po dwudziestu minutach od mojego wystąpienia i ludzie zaczynają wychodzić, żywo rozmawiając. Kilka kobiet, gdy mnie widzi, parska śmiechem, a ja mam ochotę do nich podejść i zetrzeć im te uśmiešky z twarzy. Z walącym sercem szukam Rome'a, którego znajduję nadal siedzącego i wkurzonego na krzesle. Zauważam, że wiele osób rozmawia teraz z projektantką, gratulując jej świetnej kolekcji. Siadam trzy siedzenia dalej od szefa i daję mu chwilę, żeby przygotował się do tyrady, bo znając go, nie zdoła poczekać, aż będziemy na osobności.

– Czy możesz mi powiedzieć, czego ja byłem, kurwa, świadkiem? – pyta spokojnie, ale ten jego spokój mi się nie podoba, bo wiem, że to cisza przed burzą.

– Przepraszam. Zgubiłam się i nie wiem, jakim cudem znalazłam się na wybiegu. W jednej chwili byłam na korytarzu, a w drugiej na scenie – zaczynam się tłumaczyć.

– Nie będę tu z tobą dyskutował. Wracamy do hotelu – rozkazuje i zrywa się z krzesła.

W tym samym momencie podchodzi do nas Dulce Maria, a pode mną uginają się nogi. Pewnie przyszła mnie też opieprzyć, że zrujnowałam jej tak ważną chwilę. Spuszczam głowę i czekam, aż zacznie się na mnie wyładowywać. Mogłaby to zrobić od razu z Romem, żebym miała to już za sobą.

– Wybacz, Dulce. Nie wiem, jak to się stało, że moja asystentka wyszła na wybieg. – Mój szef zaczyna przeproszać i płaszczyc się przed kobietą.

– Cóż, było to niecodzienne, ale zabawne. Na pewno moja kolekcja zostanie zapamiętana, a to najważniejsze – mówi, na co podnoszę nieco głowę i ze skrucłą się w nią wpatruję.

– Tak mi wstyd, nawet nie ma pani pojęcia, jak bardzo. Najmocniej przepraszam. – Teraz to ja zaczynam się przed nią kajać.

– Nic się nie stało. Swoją drogą widzę, że założyłaś prezent ode mnie. Pięknie wyglądasz i ta sukienka idealnie pasuje do twojej figury. Naprawdę to doceniam i dziękuję – dodaje jeszcze.

Kamień spada mi z serca, że rozbawiło ją moje nieplanowane wystąpienie i że nie jest za to wściekła.

– Ta kolekcja była naprawdę udana. Moje gratulacje. – Rome wyciąga do niej dłoń, którą Dulce ściska i nią potrząsa.

– Dziękuję. Pozwólcie, że was przeproszę, czekają na mnie inne osoby. – Pokazuje nam dyskretnie, a my się odwracamy.

– Oczywiście i jeszcze raz nasze gratulacje.

Kobieta się oddala i wyraz twarzy szefa od razu się zmienia. Nie mówi nic i wychodzi. Drepczę za nim, wyłaząc na zewnątrz, gdzie czeka na nas limuzyna. W ciszy wracamy do hotelu. Wolałabym, żeby się na mnie darł, niż tak milczał.

– Rome, ja... – Podnosi tylko palec do góry, żebym nic nie mówiła.

– Nie teraz, Lino – odwarkuje.

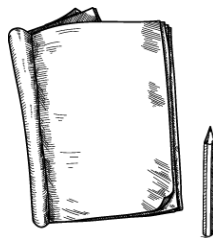
– A kiedy? W hotelu na mnie naskoczysz? – Nie daję za wygraną.

– Powiedziałem, nie teraz! – podnosi głos, patrząc w okno.

– Jak sobie chcesz.

Nie próbuję już do niego zagadywać i pozwalam mu się wyciszyć. Być może, jak się choć trochę uspokoi, to nie będzie aż tak bardzo zgryźliwy.

20



ROME

Nie wiem, jak się zachować, i naprawdę ze wszystkich sił staram się trzymać nerwy na wodzy, ale ta dziewczucha doprowadza mnie do szału. Przysięgam, że przez całe moje dotychczasowe życie nikt nie testował tak mojej cierpliwości jak Lina Abney. Jak ją zobaczyłem na tym wybiegu, to najpierw przetarłem oczy, bo myślałem, że wzrok płąta mi figła. Ale gdzie tam, to była naprawdę ona. Byłem tak wkurwiony, że miałem ochotę ją za kłaki stamtąd wywlec, ale nie mogłem tego zrobić. Nie powiem, bo wyglądała ładnie i nawet poruszała się w miarę, ale mimo wszystko nie powinno jej tam być. Jak ona się w ogóle tam dostała? Jeszcze jakby tego było mało, to wywinęła orła i prawie zrzuciła modelkę z wybiegu. Pierwszy raz byłem świadkiem takiego przedstawienia. Chciało mi się śmiać, ale powstrzymałem to i wściekłem się jeszcze bardziej, bo przyniosła mi wstyd. Widziałem, jak jej robili zdjęcia. Nie zdziwię się, jak w którymś z magazynów modowych o tym wspomną. Mogła swoim wybrykiem zniszczyć pokaz Dulce, która po raz pierwszy wzięła udział w takim wydarzeniu. Nie mam teraz siły się z Liną rozprawiać, ale jak tylko znajdziemy się w apartamencie, nie omieszkam tego skomentować. Musi wiedzieć, że takie sytuacje nigdy nie powinny mieć miejsca. Nie mam zamiaru być przez nią na językach. Jesteśmy poważną marką, a nie jakąś tandetą. To, że akurat nie wystawiamy kolekcji w Mediolanie, nie znaczy, że nikt na nas uwagi nie zwraca.

Będąc już w apartamencie, nalewam sobie pełną szklankę whiskey. Pod wieczór jest kolejne after party, ale zastanawiam się, czy sobie nie odpuścić, i prawdopodobnie tak zrobię. Nie jestem w nastroju na zabawę. Chyba wolę

uniknąć szyderczych śmiechów, które będą skierowane w stronę Liny. Podchodzę do okna i podziwiam panoramę Mediolanu. W Nowym Jorku robię tak bardzo często, bo mnie to zawsze uspokaja. Nie wiem, jak mam zacząć rozmowę z nią, bo wiem, że moja cierpliwość przy niej nie istnieje.

– Teraz możesz mi wyjaśnić, co się właściwie stało – proponuję na dobry początek.

– Zgubiłam się, szukając toalet. W drodze powrotnej też zabłądziłam. Byłam już o krok, żeby cię prosić, byś mnie odszukał, ale zauważyłam jakąś dziewczynę na korytarzu, więc za nią poszłam. Miałam zamiar ją poprosić o wskazanie odpowiedniego kierunku, ale jak wparowałam za nią do środka, to momentalnie wzięli mnie w obroty, wypychając na wybieg. Chciałam im wyjaśnić, że to pomyłka, ale mnie nie słuchali – tłumaczy przejęta, ale jakoś tego nie kupuję.

– Nigdy nie powinnaś była się tam znaleźć – mówię, popijając whiskey.

Lina przez chwilę się nie odzywa, ale nie odwracam się do niej, by sprawdzić, o co chodzi.

– Myślisz, że zrobiłam to specjalnie? – pyta z niedowierzaniem.

– Nie wiem, ale jedno wiem na pewno, że się zbłądziłaś i mnie przy okazji – prychem ze złością, bo jak sobie to przypomnę, to mnie krew zalewa.

– Ale z ciebie dupek – wypowiada, więc się od razu odwracam.

– Ja jestem dupkiem? To nie ja zachowałem się nieodpowiedzialnie, tylko ty! – krzyczę na nią.

– Dokładnie ty! – odkrzykuje, nie pozostając mi dłużna. – Wyciągnij wreszcie tego kija z tyłka, sztywniaku. Rozumiem, że jesteś zły, ale powtarzam, nie zrobiłam tego celowo. Zgubiłam się i tyle w temacie, a ty się zachowujesz tak, jakbym wymordowała ci całą rodzinę! Co się stało, to się nie odstanie. Nie zmienię biegu wydarzeń.

Swoją gadką wnerwia mnie jeszcze bardziej i się nakręcam.

– Zachowujesz się jak gówniara, Lino. Nieodpowiedzialna gówniara. Trzeba było zostać na miejscu, a nie latać po kiblach. Jakbyś nie mogła poczekać, ale po co, przecież trzeba było zrobić na złość Rome'owi. – Krzywię się, jakbym zjadł coś kwaśnego. – Dobrze, że jutro wypada ostatni pokaz, bo więcej bym

z tobą nie wytrzymał sam na sam. – Nie przebieram w słowach, choć wiem, że ją ranią.

– Czy ty siebie słyszysz, Rome? – Jest zszokowana.

– Odkąd pojawiłaś się w moim życiu, wszystko jest nie tak. Chyba naprawdę popełniłem ogromny błąd, proponując ci tę pracę i udawany związek – mamrocze gorzko. – To była cholerna i ryzykowna propozycja.

Sam nie wiem, dlaczego tak ostro zareagowałem. Ma rację, bo stało się i już po ptakach, ale musiałem wylać swoją frustrację i niestety zrobiłem to na Linę. Jest osłupiała i momentalnie w jej oczach wzbierają łzy. Wygląda tak, jakbym ją spoliczkował. Chcę ją przeprosić i przytulić, ale nie jestem w stanie tego zrobić. Skurwiel ze mnie, bo karzę ją za to, że zaczyna mi się podobać. Przez ostatnie miesiące odpychałem ją od siebie, unikając kontaktów. W pracy zachowywałem się służbowo, jak na szefa przystało. Postanowiłem, że będziemy się spotykać tylko w awaryjnych sytuacjach, gdy na przykład rodzice zaproponują obiad czy kolację. Nadal mam przed oczami widok Gaela obejmującego ją w pasie, co mnie jeszcze bardziej napędza. W pracy ciągle się do niej przystawia, chociaż zauważyłem, że Lina go ignoruje. Mam ochotę go zwolnić, lecz nie mogę, bo straciłbym dobrego pracownika. Nie wiem, jakim cudem przedarła się do mojej głowy i kawałek po kawałku burzy barierę, którą się od związków odgrodziłem. Gordon ma rację, że Lina mi się podoba, i szczerze mówiąc, chciałbym z nią spróbować czegoś na miarę związku, chociaż wcześniej myślałem, że relacja *friends with benefits* to wszystko, co mogę jej zaoferować. Oczywiście powolutku, bo będę się musiał wszystkiego nauczyć, ale chyba właśnie przekreśliłem swoje szanse. Gratulacje, złamasie. Idealnie się do tego zabrałeś.

– Jeśli to wszystko, to udam się do swojego pokoju – szepcze cichutko i nie czekając na moją odpowiedź, ucieka, jakby się paliło.

Mam ochotę zaryczeć jak lew, bo wszystko poszło się jebać! Dopijam bursztynowy płyn i ciskam szklanką o podłogę, a naczynie rozbija się w drobny mak. Zaczynam chodzić po salonie, próbując się uspokoić, ale za cholerę mi nie wychodzi. Muszę iść do Liny i ją przeprosić, zanim naprawdę ją stracę. Biegnę do jej sypialni i otwieram drzwi, mocno je popychając. Klamka uderza w ścianę, robiąc dziurę, ale mam to w dupie i wchodzę do

środku. Lina leży skulona na łóżku i płacze. Całe jej ciało się trzęsie, a ja mam ochotę wybić sobie zęby, że to ja doprowadziłem ją do takiego stanu.

– Lino – mówię ostrożnie.

– Wyjdź, Rome. Chcę zostać sama – odpowiada zachrypniętym głosem.

– Ja... Ja... Przepraszam. Nie powinienem był tak mówić. Poniosło mnie – usprawiedliwiam się.

– Przynajmniej powiedziałeś, co tak naprawdę myślisz – wypłakuje z żalem.

Przeciera oczy, pociągając nosem. Jest mi jej szkoda. Żaden facet nigdy nie powinien w taki sposób potraktować kobiety. Niestety, ja mam trudny charakter. Wiem o tym, ale pewnych nawyków trudno jest się wyzbyć.

– Daj spokój. Przeprosiny przyjęte, a teraz możesz sobie iść. – Wyprasza mnie, ale wiem, że i tak mi nie wybaczyła.

– Lino, posłuchaj. Powiedziałem to wszystko, ponieważ...

– Nie produkuj się, Rome, i wyjdź – wtrąca się w moją wypowiedź, a mi się podnosi ciśnienie, jednak tym razem trzymam nerwy na wodzy.

– Czy dasz mi dokończyć? To ważne. – Dziewczyna mierzy mnie wzrokiem.
– Proszę?

Z wielką niechęcią, ale się zgadza. Podciąga się do pozycji siedzącej i czeka, aż zacznę. Czuję się jak pieprzony nastolatek, który próbuje nakłonić laskę, żeby straciła z nim dziewictwo.

– Podobasz mi się – wypalam.

Lina podnosi na mnie wzrok, otwiera szeroko oczy i patrzy się na mnie, jakby wyrosły mi trzy głowy.

– I to tak na serio mi się podobasz, a nie na niby. – W końcu przyznaję się do swoich uczuć.

– Brałeś coś? – pyta.

– Nie rozumiem. – Jestem skonfundowany, bo nie bardzo wiem, o co jej chodzi.

– Ćpałeś coś? Wygadujesz głupoty i tylko chcę się upewnić, czy z tobą wszystko dobrze – wyjaśnia.

– Przestań. Mówię poważnie, Lino – zapewniam ją, ale ona nadal myśli, że ją wkręcąm.

Zaczyna się śmiać, kręcąc głową. Podnosi się z łóżka i idzie do łazienki, mijając mnie, jakby mnie tu w ogóle nie było i jakbym nie wyznał jej, że coś do niej czuję. Ruszam za nią, bo nie spodobało mi się to ignorowanie mnie. Właśnie stoi przed umywalką i zmywa chusteczkami rozmazany makijaż. Patrzy na mnie w lustrze i znowu zaczyna się śmiać.

– Skończyłeś już wygadywać te bzdury? Jeśli tak, to wiesz, gdzie są drzwi. – Po raz kolejny mnie wyprasza.

– Dlaczego mi nie wierzysz? Co jest w tym takiego dziwnego? – Irytuje mnie jej zachowanie, bo nie tego oczekiwałem.

– Serio, Rome? – Jest zdziwiona. – Zaraz ci wytłumaczę. Odkąd się poznaliśmy, traktujesz mnie jak gówno, z wyjątkiem tych kilku epizodów, kiedy dobrałeś się do moich majtek. Wiecznie jesteś ze mnie niezadowolony. Na każdym kroku mi to wyraźnie okazujesz i teraz myślisz, że ci uwierzę? Nie wierzę ci, Rome. – Jest bezlitosna. – Te bajeczki zachowaj dla siebie, będziesz miał co dzieciom do snu opowiadać. Mam nadzieję, że wkrótce coś wymyślisz, żeby odwołać nasz fejkowy związek, bo niestety nie mogę go dłużej ciągnąć. Przykro mi. – Rozkłada ręce.

Wywala brudną chusteczkę do śmietnika i próbuje mnie minąć, ale tym razem łapię ją za dłoń, zatrzymując w miejscu. Mam ochotę wpić się w jej krnąbrne usteczka, ale najpierw muszę ją przekonać, że mówię prawdę.

– Wiem i przyznaję się do winy. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, Lino. Jednak nie oszukuję, mówiąc, że czuję do ciebie miłość, jak to powiedział mój przyjaciel – pry cham, bo dokładnie takiego słowa użył Gord.

– Jak mam ci uwierzyć, Rome? No jak? – Próbuje się wyrwać z mojego uścisku, ale jej nie pozwalam.

– Wiem, ale spróbuj. Daj mi szansę, żebym mógł ci wszystko udowodnić.

– Muszę to przemyśleć. Padło za wiele krzywdzących słów z twojej strony, a dzisiaj miarka się po prostu przebrała – wypowiada, nie patrząc na mnie.

– Lino, proszę. Spróbujmy być razem i zobaczmy, dokąd nas to zaprowadzi. Obiecuję, że już nigdy więcej nie będę się tak do ciebie odnosić. – Słowa, które właśnie wypowiedziałem, dały mi w pewnym stopniu ulgę.

Nie chcę jej tak traktować, bo mi na niej zależy. Jeśli da mi szansę, to wiem, że dobrze ją wykorzystam.

– W naszym przypadku nie mogę być zbyt pewna, czy naprawdę coś do mnie czujesz. A jeśli nawet, to pytanie, do kiedy tak będzie? Ludzie potrafią się zmieniać diametralnie, a ja nigdy więcej nie pozwolę ci na takie zachowanie wobec mnie. Wolę odejść – odpowiada bez zająknięcia się.

– Myślisz, że ci pozwolę? Nie, Lino, nie pozwolę. Będę cię do tej pory przekonywał, aż się w końcu zgodzisz. Rozkazuję ci dać nam szansę – warczę i przestaję być miły, bo mam dość tej dyskusji.

Wzdycha i kręci zrezygnowana głową.

– No i wracamy do punktu wyjścia – wypuszcza głośno powietrze. – Daj mi spokój.

– Po moim trupie.

Koniec z tymi dyrdymałami. Biorę Linę na ręce, przerzucam ją sobie przez ramię i wracam z nią do sypialni. Próbuje wierzgać i się wyrwać, ale daję jej mocnego klapsa w tyłek, żeby przestała.

– Postaw mnie w tej chwili ty... ty... jaskiniowcu! – krzyczy, okładając mnie po plecach.

– Przestań się wiercić, wiewiórko – mówię, rechocząc i dając jej kolejnego klapsa.

– Nie jestem wiewiórką. Mam blond włosy!

– Dobrze, papużko – przedrzeźniam ją, co poprawia mi humor.

Rzucam ją na łóżko, od którego się odbija, i wskakuję na nią, siadając jej na biodrach. Nie kładę na nią całego swojego ciężaru, ale przyciskam ją na tyle, by nie mogła uciec. Zaczyna się pode mną wiercić, a mój kutas budzi się do życia. Zaraz sprawię, że się rozluźni, jak zabiorę się do jej apetycznej cipki. Wygrzmocę ją tak, że nadrobimy cały zmarnowany czas. Wpatrujemy się sobie głęboko w oczy. Lina przygryza wargę, po czym ją oblizuje i jest to dla mnie sygnał, by w końcu zawłaszczyć jej usta. I tak też robię.

21



LINA

Rome mnie zaskakuje, wyznając, że darzy mnie uczuciami. W pierwszej chwili mu nie wierzę, bo po tym, co mi zafundował, nikt by się na te czułe słówka nie nabrał. Specjalnie uciekam do łazienki, żeby nie musieć na niego patrzeć. Na jego wywody reaguję śmiechem, ale jakby się tak zastanowić, zasiał we mnie ziarenko nadziei. Już od jakiegoś czasu Rome mi się podoba, ale nie liczyłam na nic poważnego z jego strony, a tu takie zdziwienie. I co ja niby mam z tym zrobić? Tak po prostu się zgodzić na jego propozycję i stworzyć prawdziwy związek? Mam mętlik w głowie i wołałabym, żeby jak na razie zostawił mnie w spokoju. Jednak on ma inne plany. Wywleka mnie z łazienki przerzuconą przez ramię i rzuca na łóżko. Szybko na mnie siada, patrząc mi głęboko w oczy i szukając odpowiedzi na swoje pytania. Trudno mi tak z marszu podjąć decyzję, bo potrzebuję na to czasu i przede wszystkim muszę nabrać pewności, czy gra jest warta świeczki. Jego twarz wyraża szczerą i to, że naprawdę mu zależy. Przygryzam dolną wargę, od razu ją oblizując, co działa na Rome'a jak płachta na byka. Wyglodniale rzuca się na moje usta i całuje mnie tak, jakbym miała się za chwilę rozpląnąć w powietrzu. Schodzi ze mnie i układa się z boku, nie przerywając pocałunku. Jego dłonie są niecierpliwe i błądzą po moim ciele. Zadziera mi sukienkę do góry, ugniatając bok mojego uda.

– Zgódź się, Lino – wypowiada, prosząc pomiędzy pocałunkami.

– Boję się ci zaufać. Boję się, że to nie wypali, Rome. Jesteśmy tak różni i prędzej się pozabijamy, niż stworzymy poważną relację – szepczę w jego

usta.

Całuje mnie w policzki i wdycha mój zapach.

– Może i nie wypali, jednak warto dać temu szansę i zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi. Zawsze stroniłem od związków, ale tobie jedynej udało się przebić przez moją fasadę, a to nie lada wyczyn – tłumaczy, liżąc moją szyję.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Jak to wszystko będzie wyglądało? – jęczę, gdy Rome zasysa ten punkcik na mojej szyi, który sprawia, że dostaję dreszczy.

– Może pogadamy o tym trochę później? – proponuje. – Teraz chcę czegoś innego. Chcę ciebie i twojego ciała.

Podnosi mnie do pozycji siedzącej, żeby ściągnąć mi przez głowę sukienkę. Odrzuca ją na podłogę i robi to samo ze stanikiem. Lekko mnie popycha i opadam z powrotem na poduszki. Od razu przysysa się do moich sutków, którym poświęca więcej czasu. Co chwilę na nie dmucha i gdy moje guziczki się wydłużają, podgryza je zębami. Piszczę, bo jest to dziwne doznanie, ale z pewnością nie należy do złych. Językiem wyznacza sobie ścieżkę w dół, zatrzymując się tuż nad wzgórkiem łonowym. Zaczynam dyszeć, a Rome celowo nie schodzi niżej, tylko skręca w bok, liżąc moje uda. Moja cipka domaga się jego uwagi, ale on specjalnie to miejsce omija.

– Rome, proszę – dyszę, bo jestem tak bardzo podniecona, lecz on skrupulatnie okrąża ten punkcik, który aż płacze i błaga o jego uwagę.

– Tak, skarbie. Czego potrzebujesz? – Widzi, co się ze mną dzieje i jak się pod nim wiję, ale czeka, aż sama mu powiem, czego pragnę.

– Przestań się ze mną droczyć. Przecież wiesz – wzdycham, zaciskając ręce na pościeli.

– Musisz mi mówić o swoich potrzebach. Wystarczy, że mi to opiszesz, a ja postaram się z dokładnością zaspokoić twoje pragnienia – mówi, podgryzając skórę na wewnętrznej stronie mojego uda.

Zbliża się do mojej waginy, a ja wstrzymuję powietrze, ale drań to czuje i przechodzi do drugiego uda, ponawiając pieszczotę. Wstydzę się mówić o takich zbereźnych rzeczach, ale jeśli tego nie zrobię, to Rome będzie się nadal ze mną bawić i doprowadzać mnie do szału. Chwytam szybko poduszkę, którą zasłaniam sobie oczy i mówię:

– Chcę, żebyś pocałował moją cipkę. – Czuję się zażenowana, ale w końcu to z siebie wyduszam.

Zaczyna się śmiać i przez majtki całuje miejsce, które mu wskazałam.

– Tak dobrze? – pyta, a ja mam ochotę mu strzelić, żeby się już ze mną nie przekomarzał i zabrał się wreszcie do roboty. – A może tak? – Przez materiał podgryza moje wargi sromowe. – Kurwa, ale zajebicie pachniesz. Mam ochotę tak cię wybykać, że aż będziesz chodziła rozkraczona, nie mogąc złączyć nóg, a za to ja z obtartym kutasem.

Świntuszy, a moja cipka z podniecenia zalewa się sokami i zaciska w bolesnej potrzebie. Wiem, że gdyby teraz dotknął mnie chociażby palcem, od razu bym doszła.

– Rome, do cholery, nie przez majtki. Przestań mnie w końcu zawstydzać – ganię go, bo ja potrzebuję wyzwolenia i jeśli zaraz nie da mi orgazmu, to będę zmuszona włożyć rękę w gacie i sama go sobie sprawić.

– Jaka niecierpliwa! – Zaciąga się zapachem moich feromonów.

Raptownie wkłada palec pod cienki materiał moich stringów i jednym ruchem je ze mnie zrywa. Wciągam głośno powietrze, czekając na to, co będzie dalej. Przybliżyła twarz do mojej kobiecości i czuję jego gorący oddech. Chce mi się płakać, gdy czubkiem nosa przejeżdża po mojej mokrej szparce. Koniuszkiem języka zbiera dowód mojego podniecenia i potakuje z aprobatą.

– Cześć, cipko Liny. Mmm... ale jesteś pyszna – gada do mojej pochwy, a ja się czerwienię.

– Rome! – wykrzykuję.

– No dobrze, już dobrze. Twoja pani jest bardzo niecierpliwa i w takim razie czas rozpocząć ucztę. – Dmucha w moją rozgrzaną waginę, po czym rzuca się na nią, jak wygłodniały wilk.

Zaczyna posuwistymi liźnięciami młócić moją spragnioną cipkę i ani na chwilę nie przestaje. Zasysa, podgryza i liże ją jak opętany. Te doznania są tak mocne, że całe ciało zaczyna mi się trząść. Rome robi sobie jeszcze więcej miejsca między moimi udami, rozkładając moje nogi tak szeroko, że zaraz zrobię szpagat. Wkłada twardy język do mojej dziurki i mnie nim posuwa. Jezuuu... Jak dobrze. Wypływają ze mnie soki, które Rome zbiera i wylizuje tak, jakby były najdroższym alkoholem świata.

– Chryste – mówię, a Rome podnosi głowę do góry.

Jego broda jest cała mokra, ale jemu to nie przeszkadza. Oblizuje usta i zadziornie się uśmiecha.

– Mogę i być Chrystusem, a nawet Duchem Świętym, skarbie, ale wolę, gdy mówisz do mnie Rome, chociaż pan MacMillan też by pasowało w łóżku. Chcę, żebyś zawsze pamiętała, że to ja doprowadzam cię do takiego stanu – wyznaje, zatapiając w mojej cipce palec, którym zaczyna poruszać.

– Tak, panie MacMillan. Pieprz mnie i zrób ze mną, co tylko zechcesz. – Jestem w tak mocnym stanie błogości, że zgodziłabym się chyba na wszystko.

– Mówisz i masz. – Na powrót pochyła się i zaczyna podgryzać moją szparkę, nie przestając poruszać palcem w jej wnętrzu.

Odważa się nawet posunąć dalej i zaczyna zwiedzać okolice mojej drugiej dziurki. Wyciąga palec z mojej pochwy i kieruje go do mojego odbytu. Dotyka pomarszczonego pierścienia i kładzie na niego lekki nacisk. Spinam się, bo to może być za dużo.

– Spokojnie, Lino. – Ścisną drugą ręką moje udo. – Na takie zabawy musiałbym cię przygotować, żeby mój kutas bez problemu się w ciebie wcisnął. Teraz cię tylko pomasuję, ale wiedz, że na pewno będę chciał i tego miejsca spróbować. Pozwolisz mi na to?

Kurczę, tyłek? To raczej zakazane miejsce i nie powinno się go ruszać, ale z Romem poszłabym i o krok dalej. Pewnie zgodziłabym się na to, chociażby w celu sprawdzenia, jakie będzie towarzyszyło temu doznaniu.

– Może kiedyś, a teraz bądź cicho i weź mnie w końcu. – Teraz to ja mu rozkazuję, a on się głupio uśmiecha.

Nie trzeba mu dwa razy powtarzać. Szybko zrzuca z siebie ciuchy i wyjmuję z portfela prezerwatywę, którą rzuca na mój brzuch. Jest już w pełni gotowy do działania.

– Nałóż mi gumkę. – Podchodzi do łóżka i czeka, aż się podniosę.

Biorę do ręki małą paczuszkę i obracam ją w palcach. Jak mam to niby zrobić? Nigdy nikomu nie nakładałam kondoma. Przyklękam na łóżku, rozrywając opakowanie i wyciągam ze środka zimny lateks, który jest niezbyt przyjemny w dotyku.

– Jak mam to zrobić? – dopytuję zawstydzona. Co za żenada. – Nie umiem tego zrobić.

– Złap koniuszek w dwa palce i go ściśnij, a resztę zroluj w dół, naciągając na mojego kutasa, skarbie. To proste. – Puszczą mi oczko i zachęca do tego, żebym spróbowała.

Zabieram się do tego zadania z powagą. Wystawiam czubek języka, który przygryzam, i robię tak, jak mi Rome podpowiedział. W ogromnym skupieniu nakładam prezerwatywę na penisa, a gdy kończę, jestem z siebie zadowolona.

– Udało się! – Klaszczę w dłonie.

– Brawo ty! – Szczerzy się do mnie. – A teraz się połóż i rozłóż dla mnie nóżki.

Spełniam jego polecenie, po czym Rome na mnie wskakuje i nie czekając, od razu wchodzi we mnie szybkim ruchem. Pieprzy mnie dziko, wbijając się w moją pochwę. Podoba mi się taki nieokiełznany seks. Rome pochłania moje usta, pracując biodrami i dając mi rozkosz. Odrywa się ode mnie i zakłada sobie moje nogi na ramiona. Chwyta mnie za uda i dociska jeszcze bardziej do siebie. W taki sposób czuję go jeszcze głębiej. Oboje jęczymy, sprawiając sobie wzajemną przyjemność.

– Kurwa, jaka ty jesteś ciasna. Przytrzymujesz mojego kutasa jak w jakimś pieprzonym imadle. Zaciśnij swoje ścianki, skarbie – wyjękuje, dotykając palcem mojego wzgórka łonowego.

Zaciskam mięśnie Kegla, sprawiając mu przyjemność, a Rome odwdzięcza mi się głośnym postękiwaniem.

– Właśnie tak. Jeszcze raz.

Robię tak jeszcze kilka razy, a on za każdym powarkuje w ekstazie. Momentalnie chwyta mnie za dłonie, które przyciąga do siebie i dopiero teraz zaczyna mnie mocno pieprzyć. Nie mam jak się poruszyć, bo nogi mam wciąż na jego barkach i jeszcze teraz przytrzymuje mi ręce. O ja cię kręcę, w takiej pozycji czuję go prawie w brzuchu.

– Rome, to za dużo, nie dam rady. – Chcę zabrać nogi i mu się wyrwać, ale mi na to nie pozwala.

– Dasz. Wytrzymaj jeszcze chwilę. Jesteś już blisko? – pyta, nie przestając poruszać biodrami.

Jego pot kapie na mnie i miesza się razem z moim. W podbrzuszu zaczynam odczuwać gorąco, powoli przeistaczające się w spełnienie. Jest tuż na wyciągnięcie ręki.

– Nie przestawaj, Rome. Błagam, nie przestawaj! – wykrzykuję.

– Nie mam takiego zamiaru – dyszy, przyspieszając ruchy.

Robi dokładnie pięć głębokich pchnięć i w tym samym czasie dochodzimy. Widzę przed oczami gwiazdy i zachłystuję się powietrzem. Całe moje ciało drga, bo ten orgazm jest intensywny. Oddycham szybko, ale mam wrażenie, że zaraz zemdleję. Rome opada na mnie swoim ciałem i tak przez chwilę leżymy. Wow, to było mocne.

– Tak mógłbym się godzić z tobą cały czas – parska, wtulając się w moją szyję.

– A kto powiedział, że jesteśmy pogodzeni? Złaż ze mnie, bo mnie przygniatasz – poruszam biodrami, nadal czując w sobie jego kutasa.

Unosi się na rękach, ale nie wychodzi ze mnie. Gapi się na mnie obrażony i myśli nad ripostą.

– Dałem ci zajebisty orgazm i uważam, że był godny zawieszenia broni.

– Jesteś niemożliwy! I co my teraz zrobimy? – wskazuję nas palcem.

– No jak to co. Nie będziemy nic udawać, tylko zrobimy to naprawdę. Nie zawiodę twojego zaufania, ale musisz mi pozwolić ci to udowodnić, Lino – mówi z powagą, nie robiąc sobie żartów.

Ale jak on sobie to wyobraża? Oto jest pytanie.

– Jak to będzie wyglądało? – dopytuję.

– W pierwszej kolejności w firmie się wszyscy o nas dowiedzą. Niech każdy ma tę świadomość, że jesteś moja i że mają trzymać łapska przy sobie – syczy.

Wiem, o co mu chodzi, a raczej o kogo.

– Gael ma je trzymać, prawda? To o niego się rozchodzi? Rome, pozwól, że coś ci wyjaśnię, dobrze? – Kiwa głową z niechęcią. – Gael to kolega z pracy i nikt więcej. Nie jest w moim typie. Nie musisz być o niego zazdrosny. Gdybym go chciała, to już dawno bym z nim kręciła.

– Ale on o tym nie wie i się dowie – odburkuje. – Lepiej, żeby wiedział, że jesteś zakazanym owocem i że jeśli spróbuje cię zerwać, to gorzko tego pożałuje.

– To może mnie obsikaj albo skrop swoim nasieniem, żeby oznaczyć swój teren. – Przewracam oczami. – Daj spokój i przestań się wygłupiać.

Zaczyna się głośno śmiać i w końcu ze mnie wychodzi. Siada na łóżku, ani na chwilę nie przestając się naśmiewać.

– Nigdy bym na to nie wpadł, ale dzięki za pomysł. Myślę, że to by pomogło.

– Mówię poważnie, Rome. On jest tylko znajomym i nikim więcej. Nasz związek też wolałabym zachować w sekrecie. Chcę uniknąć plotek i pomówień. – Próbuję coś ugrać, z nadzieją, że się uda.

– Czyli przyznajesz, że jesteśmy w związku, tak? – Szczerzy zęby, poruszając brwiami.

Cieszy się jak mały chłopiec, który dostał lizaka.

– Lepiej się przymknij, zanim zmienię zdanie. – Daję mu kuksańca i przykrywam się kołdrą. – Wymęczyłeś mnie i chce mi się spać.

– Ja muszę wziąć prysznic. Chcesz dołączyć? – pyta, ale nie mam na to siły.

– Nie, później to zrobię – ziewam, przeciągając się.

– Przyjdę do ciebie za jakiś czas. – Całuje mnie namiętnie, po czym opuszcza mój pokój.

Nieźle, kto by pomyślał, że dzisiejszy dzień zakończy się w taki sposób. Myślałam, że to już koniec naszego misternego planu, ale wszystko się zamieniło w prawdziwy związek, i to z samym Romem MacMillanem. Szara i biedna myszka z Portland oraz wilk z Wall Street. Ja chyba śnię, bo to się nie może dziać naprawdę. Może ja leżę w jakiejś śpiączce i podświadomość wysyła mi takie obrazy, bo to nie może być realne. Takie osoby jak ja raczej wiążą się z komuną i z podobnymi do siebie, a nie z bogaczami. Naprawdę nie wiem, co Rome we mnie widzi. Jeszcze do niedawna mnie ochrzaniał za mój ubiór i wygląd, a teraz to wszystko się zmienia. Jednak chcę z tego korzystać, bo nie wiadomo, jak to długo potrwa. W końcu nadejdzie taki moment, kiedy mu się znudzę i mnie zostawi. Nie zagłębiam się więcej w ten temat i po prostu postanawiam żyć chwilą.

Układam się wygodnie na poduszce z zamiarem ucięcia sobie krótkiej drzemki, ale przeszkadza mi w tym dźwięk telefonu. Sięgam ręką na szafkę nocną i sprawdzam, kto mi przeszkadza. Już myślałam, że to może Rome wysłał mi swoje zdjęcie spod prysznic, ale to moja przyjaciółka.

MARINA:

Jak tam pobyt w Mediolanie? Sześć zachowuje się przyzwoicie?

Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo.

JA:

Co masz na myśli pod pojęciem: przyzwoicie?

Czekam chwilę na odpowiedź.

MARINA:

Daje ci popalić? Wiem, jaki potrafi być Rome, i martwię się o ciebie.

JA:

Hmmm... Właśnie się z nim przespałam.

Piszę jej prawdę i jestem ciekawa, jak zareaguje.

MARINA:

Kurwaaa..., nie gadaj. Opowiadaj! Ze szczegółami!

JA:

Ze szczegółami będzie po moim powrocie, ale tak w skrócie, ostro się pożarliśmy, potem był seks na zgodę i wisienką na torcie jest to, że zaproponował mi prawdziwy związek.

Zrzucam na nią bombę, która wiem, że wbije ją w fotel. Odpisuje niemal natychmiast.

MARINA:

Lino Abney, ty cholero, wracaj natychmiast, bo umrę, jeśli zaraz mi wszystkiego nie wyśpiewasz!!!

JA:

Wracamy w poniedziałek. Nie będę ci nic mówiła w pracy, więc zarezerwuj sobie wolną sobotę i spotkamy się u mnie na wino. Wtedy ci wszystko opowiem. Umowa stoi? A teraz pozwól, że udam się na spoczynek, bo MacMillan mnie naprawdę wymęczył

MARINA:

Z pewnością nie uciekniesz od pytań i odpowiedzi. Do zobaczenia

Odkładałam telefon i w końcu pozwalałam sobie na to, by sen mógł mnie zaprowadzić wprost w objęcia Morfeusza.



Poniedziałek nadszedł bardzo szybko i właśnie jesteśmy w drodze na lotnisko. Znowu czeka mnie ten cholerny lot samolotem, ale tym razem Rome kupił mi jakieś tabletki ziołowe na uspokojenie, więc mam nadzieję, że pomogą. Na szczęście lecimy wczesnym rankiem i będę miała okazję podziwiać widoki przez małe okienko samolotu. Ostatnie chwile w Mediolanie spędziłam naprawdę świetnie. Po seksie na zgodę nie pojechaliśmy na after party, tylko zostaliśmy w łóżku, bo Rome później do mnie dołączył i nadrabialiśmy czas, który zmarnowaliśmy na fochy. Do końca pobytu często uprawialiśmy seks i odkryłam, że przy moim szefie robię się nienasycona i ciągle mi mało. Wczorajsze zbliżenie w toalecie w Pałacu Królewskim było tak bardzo wyuzdane, że na samo wspomnienie o nim robi mi się gorąco. Zostałam przez niego przyparta do ściany, a potem ostro posuwana. Ciągnął mnie za włosy i mocno na siebie nadziewał. Na samym końcu go zaskoczyłam i siebie też, bo gdy już prawie doszedł, wyrwałam mu się, ściągnęłam prezerwatywę z jego fiuta i obciągałam mu do tej pory, aż skończył w moich ustach. Po wszystkim namiętnie mnie pocałował, po czym doprowadziliśmy się do porządku i wróciliśmy na dalsze pokazy. Z grzecznej i potulnej Liny stałam się uwodzicielska i bardzo odważna. Ktoś, kto znał mnie wcześniej, nie uwierzyłby, że to ja. Zapewne kreśliłby nade mną znak krzyża, twierdząc, że zostałam opętana przez samego diabła. Jednak ważne, że jestem szczęśliwa i nic innego się więcej nie liczy.

Co do tygodnia mody, to byłam naprawdę zadowolona. To cudowne przeżycie móc uczestniczyć w takim przedsięwzięciu. Nawet moja wpadka teraz wydaje się komiczna. W końcu Rome się wczoraj z tego śmiał i kazał mi uważać, żebym przypadkiem znowu nie odwaliła takiego przedstawienia.

Na lotnisku przechodzimy odprawę i czekamy na nasz lot. Popijamy sobie kawę, ale przed wyjazdem muszę jeszcze z nim omówić pewną kwestię.

– Rome, mam do ciebie prośbę. – Mężczyzna przygląda mi się i zauważa, że jestem odrobinę zdenerwowana.

– O co chodzi?

– Chodzi o nasz związek. – Zaczynam wykręcać sobie palce.

– Możesz jaśniej? – prosi.

– Nie chcę, żebyś komukolwiek w pracy o tym mówił. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby to wszystko rozgłaszać. To nasze prywatne sprawy – tłumaczę, chwytając go za dłoń.

Jego wyraz twarzy się zmienia na niezadowolony. Nie rozumiem, czemu się tak szybko złości i traci cierpliwość. Przecież tylko proszę o wstrzymanie się z informacją co do naszej relacji.

– Wstydzisz się mnie? Chcesz nas trzymać w sekrecie? – pyta, zabierając swoją rękę. – Nie mam zamiaru być twoim brudnym sekretem – odparowuje.

– Nie, to nie tak – zaprzeczam.

– A jak, Lino? Wyłumacz mi to. – Bawi się łyżeczką do kawy, żeby pohamować złość.

– Nie chcę, żeby inni sobie pomyśleli, że zatrudniłeś mnie, bo wskoczyłam ci do łóżka. Wiesz, jacy są ludzie. Będą wymyślać różne teorie i obgadywać mnie za plecami – odpowiadam, nakreślając mu moje obawy.

– To ich wywalę – mówi, jakby to miało rozwiązać problem.

Dla niego zwolnienie pracownika jest niczym, ale ja się będę z tym źle czuła. Przecież nie musimy od razu wszystkich informować, że zostaliśmy parą.

– I każdego będziesz tak zwalniał, aż dojdiesz do tego, że powywalasz wszystkich? Przestań być śmieszny. Nie mówię, że nigdy tego nie ogłosimy, ale jeszcze nie teraz. Daj mi się na to przygotować, okej? Czy proszę o zbyt wiele? – Czemu on jest tak uparty?

Zaczyna mamrotać coś pod nosem, ale nie mogę zrozumieć, o co mu chodzi.

– Niech ci będzie. Zadowolona? – Jest naburmuszony, ale mu przejdzie. Ważne, że udało mi się go przekonać.

– Tak i dziękuję. – Nachyliłam się nad stolikiem i wyciskam na jego policzku głośnego całusa.

Kręci głową, ale cieszę się, że się zgodził. Niedługo po naszej rozmowie wywołują nasz lot. Jako że mamy miejsca w pierwszej klasie, wchodzimy na pokład bez kolejki. Zajmujemy swoje miejsca i czekamy na start. Zostawiam za sobą miejsce, które będzie dla mnie zawsze ważne. Przyjechałam tu jako singielka, a wracam jako dziewczyna ze statusem „w związku”. Z Romem muszę robić wszystko małymi krokami. To duży dzieciak w ciele trzydziestosześcioletka, który złością próbuje wymusić wiele rzeczy, ale obiecałam sobie, że zdecydowanie nad tym popracujemy, i to w pierwszej kolejności. Pilot właśnie oznajmia gotowość do startu i wracamy do naszego codziennego życia w Nowym Jorku.



Ośmiogodzinny lot mija nam spokojnie i połowę czasu przesypiam. Nowy Jork wita nas ciepłutkim i rześkim porankiem, z czego się cieszę. Nienawidzę deszczu i zimna. Jak sobie pomyślę, że niedługo zawitają jesień i zima, to mam ochotę zamknąć się w pokoju i nie wyściubiać z niego nosa, dopóki znowu nie zrobi się ciepło, chociaż – uwaga! – lubię te dwie pory roku. Pakujemy nasze walizki do samochodu Rome’a i mój facet odwozi mnie do domu.

– Jesteś pewna, że nie chcesz do mnie pojechać? – podpytuje, chociaż zna moją odpowiedź.

– Nie, to jeszcze za wcześnie – odpowiadam ze spokojem.

Dotykam jego dłoni zaciśniętej na drążku do zmiany biegów, chcąc załagodzić to odrzucenie.

– No to w takim razie ja idę do ciebie – stwierdza zadowolony.

– Rome, kochanie. – Pierwszy raz zwracam się do niego pieszczotliwie i smakuję to słowo na języku. – Dajmy sobie odrobinę wytchnienia. Byliśmy razem całe cztery dni w Mediolanie. Ochłonmy w samotności. Przecież jutro się zobaczymy w pracy.

Muszę teraz pobyć sama, by móc w spokoju wszystko przemyśleć. Tyle się w ostatnim czasie wydarzyło, że potrzebuję chwili tylko dla siebie.

– Jak zwykle mnie spławiasz. Już sam nie wiem, czego ty chcesz, Lino – wzdycha głośno, skręcając w moją ulicę.

– Nie mów tak. Po prostu to wszystko jest dla mnie nowe i potrzebuję to przemyśleć i wytłumaczyć swojemu umysłowi, że to, co się dzieje, jest prawdziwe – wyjaśniam mu, o co mi tak naprawdę chodzi.

– Wy, kobiety, wiecznie musicie wszystko przetwarzać w swoich głowach, a później wychodzi, że coś wam nie pasuje i próbujecie się nas delikatnie pozbyć. Ja znam takie numery – mówi, unosząc do góry palec.

– A co to ma znaczyć? Jesteś kobietą i znasz to z autopsji czy co? Jeśli obawiasz się, że zmienię zdanie co do nas, to głęboko się mylisz. Tak szybko cię nie wypuszczę ze swoich sideł, MacMillan – żartuję sobie.

Nie komentuje, tylko beczelnie się uśmiecha. Co za zadufany w sobie dupek, ale i tak go bardzo lubię. Nawet więcej niż bardzo. Zajeżdżamy pod budynek, w którym mieszkam, i Rome pomaga mi wyjąć walizkę. Stawia ją przede mną i jeszcze raz próbuje mnie namówić, żebym do niego pojechała.

– Jesteś pewna na sto procent, że nie chcesz spędzić ze mną tej nocy? Mogę na ciebie poczekać, jak się będziesz pakować.

– Nie, ale obiecuję, że następnym razem, jak mnie zaprosisz, to się zgodzę – mówię na odczepnego.

– No jak uważasz. To do jutra, skarbie. – Całuje mnie namiętnie w usta, przytrzymując tył mojej głowy.

– Do jutra, Rome – rzucam przez ramię i się oddalam, ciągnąc za sobą torbę na kółkach.

Pluję sobie w brodę, że nie poprosiłam go, żeby pomógł mi z walizką. Jest tak ciężka, że ledwo ją wtaszczam na swoje piętro. Szukam w torebce kluczy, znajduję je i gdy mam już otworzyć drzwi, zamieram z ręką w powietrzu na głos dochodzący zza moich pleców:

– Witaj, siostrzyczko.

Odwracam się, by zobaczyć przed sobą moich dwóch braci: Leroya i Leviego. Wyraz ich twarzy nie wróży niczego dobrego. Patrzą na mnie ze wstrętem w oczach i z naganą. Strach chwyta mnie za gardło i czuję tam ogromną gulę, której nie mogę przełknąć.

– Proszę, proszę, popatrz na naszą siostrunię, Levi. – Leroy stuka naszego brata łokciem w ramię. – Zrobiła się z niej niezła sztuka.

Biorę się w garść, bo nie mogę dać po sobie poznać, że się ich obawiam. Jeśli to dostrzegą, wykorzystają przeciwko mnie.

– Czego chcecie i skąd macie ten adres? Nie podawałam go matce – pytam, bo nie mam pojęcia, jak mnie tu znaleźli.

– A co, chciałaś się schować przed nami niczym szczur? – Teraz pyta Levi.

– Myśli, że jak się przerobiła na dziwkę, to stała się mądrzejsza, ale nadal jest głupia jak but – wypluwa Leroy.

– Wynoście się stąd – staram się być twarda. – Nic tu po was.

Mówią, że nigdy nie powinno się odwracać do wroga plecami. Ja niestety ten błąd popełniam. Moi bracia nigdy nie powinni być moimi wrogami, ale sami do tego doprowadzili. Levi chwyta mnie mocno za ramię i jestem pewna, że zostanie mi po tym siniak. Leroy zabiera mi klucze, którymi otwiera zamek w drzwiach. Wpycha mnie do środka razem z walizką, po czym sami wchodzą, upewniając się, że drzwi za nimi są zamknięte. Łapię się za bolące miejsce, które zaczyna pulsować, i je pocieram. Obaj podchodzą do sofy, na której wygodnie się rozsiadają, jakby byli u siebie, i kładą nogi w buciorach na stolik.

– No to teraz do sedna, siostrunia. Kasa jest potrzebna. Dużo kasy – mówi Leroy, rozciągając sobie szyję.

I zapewne ja mam im ją dać. Chyba ich Bóg opuścił.

– Jeśli wolno zapytać, skąd ci przyszło do głowy, że ja mam pieniądze? – To jest normalnie jakiś absurd.

– Pracujesz dla MacMillan Fashion Company – wypala, jakbym nie wiadomo gdzie pracowała.

– No i?

– Levi, weź jej wytłumacz, bo zaraz stracę cierpliwość. – Leroy się napina, jakby rzeczywiście chciał mi coś zrobić.

– Otóż, słodka siostrzyczko, sprawdziliśmy cię. Jesteś asystentką MacMillana i na pewno zarabiasz grubą kasę. Ja i Leroy jesteśmy teraz w dołku finansowym i potrzebny nam zastrzyk gotówki, tak po pięćdziesiąt kafla na głowę, i coś jeszcze trzeba sypnąć matce – oznajmia, a mnie nogi się uginają.

Czy oni na głowy poupadali? Skąd ja niby mam wziąć tyle pieniędzy? Z tyłka przecież ich nie wytrzasnę. Niech się za robotę wezmą. Może gdybym z nimi żyła w zgodzie, to starałabym się im pomóc, ale w takiej sytuacji niech się wypchają.

– Dobre żarty, chłopaki, a teraz proponuję, żebyście opuścili moje mieszkanie. – Wskazuję im wyjście, bo mam dość ich towarzystwa.

Leroy podrywa się z sofy i doskakuje do mnie, chwytając mnie mocno za brodę. Obnaża swoje zęby, jakby chciał mi wyrzucić krzywdę, ale jeszcze się powstrzymuje.

– My nie żartujemy. Masz czas do następnego poniedziałku, żeby skombinować zielone. W innym razie nie spodobają ci się konsekwencje, kumasz?! – wydziera się na mnie, szarpiąc mną jak kukłą.

Jestem przerażona, bo to jest pierwszy raz, gdy któryś z braci stosuje względem mnie tak jawną przemoc.

– Skąd mam je niby wziąć? Nie mam takiej sumy. Na litość boską!

– Masz bogatego szefa. Sprzedaj mu jakąś historyjkę, pożycz, opyl swoją nerkę, ukradnij, ten wybór pozostawimy tobie. My tylko chcemy mamonę, którą nam przekażesz w poniedziałek. Jesteśmy rodziną, a rodzina powinna sobie pomagać. – Leroy jest bezlitosny.

Zawsze uważałam go za gorszego od Leviego. Widzę, jak Levi obserwuje naszego najstarszego brata i na razie pozwala mu mnie tak traktować, ale gdyby ten posunął się dalej, to wiem, że wkroczyłby do akcji.

– Nie zrobię tego. Nie mam zamiaru stracić pracy i wylądować za kratami tylko dlatego, że macie jakieś swoje widzimisię. Znajdźcie pracę, a pieniądze zaróbcie uczciwie – wypalam zjadliwie prosto w twarz Leroya.

Odsuwa mnie od siebie i mocno policzkuje, aż upadam na podłogę. Zaczynam płakać i czołgać się w stronę kuchni.

– Leroy, do kurwy nędzy, tego nie było w planach. Skup się na tym, po co tu przyszedliśmy. To jest wciąż nasza siostra. – Levi częściowo staje w mojej obronie, ale to za mało.

– To suka, która nam się sprzeciwia, i trzeba jej pokazać, gdzie jest jej miejsce. Zniszczyła naszą rodzinę! – Starszy brat podnosi głos i zupełnie się nie hamuje. – Nadeszła pora, żeby za to zapłaciła.

O czym on mówi? Jak zniszczyłam?

– Chodźmy stąd. Przekazaliśmy jej wiadomość, a w poniedziałek za tydzień wrócimy. – Levi próbuje uspokoić brata, co o dziwo działa.

Mijają mnie i kierują się do wyjścia, ale Levi się odwraca i jeszcze na odchodnym rzuca:

– Masz czas do poniedziałku i ani dnia dłużej, Lino. Lepiej miej to, o co cię poprosiliśmy – ostrzega mnie, po czym wychodzą.

Poprosili? Oni to na mnie wymusili, ale i tak nie mam zamiaru nic im dawać, bo nie mam czego. Nie wyczaruję im ponad sto tysięcy patyków. Musiałabym obrabować bank. Opieram się plecami o kuchenny mebel i zaczynam płakać. Tak bardzo się boję, bo dzisiaj pokazali, a przynajmniej Leroy, że mogą mnie skrzywdzić. Gdyby nie Levi, mógł zrobić coś znacznie gorszego. Jestem idiotką! Mogłam jechać do Rome'a, jak mi proponował, ale przecież musiałam grać niedostępna. A teraz za tę swoją niedostępność dostałam po mordzie i zostałam zaszantażowana.

Czy to nadeszła już pora, żeby strzelić sobie w łeb? Innego rozwiązania niestety nie widzę.



ROME

Wreszcie czuję spokój. Tak jakby ciężar spadł mi z ramion. Jestem zadowolony z tego, że Lina przyjęła moją propozycję. Ciekawe, jak się potoczy nasza relacja. Obawiałem się, że gdy się z kimś związę, od pierwszej chwili będę się czuł jak w potrzasku, ale, o dziwo, tak się nie dzieje. Przebieram się w wygodniejsze ciuchy i udaję się do kuchni, skąd dochodzą przyjemne zapachy.

– Witaj, Tracy. Co dobrego robisz? – pytam mojej gosposi.

Jest kobietą po sześćdziesiątce, która pracuje dla mnie już od dziesięciu lat. Traktuję ją jak rodzinę. Wie o mnie więcej, niż powinna, ale nigdy nie komentuje moich zachowań. Gdy byłem młody, nie należałem do grzecznych chłopców. Zmieniałem dziewczyny jak rękawiczki, uprawiałem dziki i niezobowiązujący seks, kiedy alkohol lał się strumieniami. Na szczęście mi to przeszło, choć jeszcze do niedawna bzykałem się z innymi laskami. Być może dlatego rodzice chcieli, żebym się ustatkował, bo się obawiali zostawić firmę w moich rękach, bojąc się, że przez moje beztroskie i rozrywkowe życie, splajtuję. Ale nic bardziej mylnego. MacMillan Fashion Company to mój drugi dom i moje życie.

– Jak się udał wyjazd do Mediolanu? – dopytuje. – A robię twoją ulubioną potrawkę z kurczaka – odpowiada na moje wcześniejsze pytanie.

– Było całkiem dobrze, ale trzeba było wrócić do rzeczywistości i zająć się tym, co ważne. Czeka nas pokaz kolekcji jesienno-zimowej. – Nie wspominam jej o wpadce Liny, bo ona nawet nie wie, że się z kimś spotykam.

– Znając ciebie, poradzisz sobie idealnie – mówi, wyłączając palnik, na którym stoi patelnia z obiadem. – No nic, chłopcze, zostawiam ci jedzenie i uciekam. W lodówce w pojemnikach masz lasagne i indyka w sosie koperkowym. Za trzy dni wrócę i znowu ci coś przygotuję. – Wyciera ręce w ścierkę i do mnie podchodzi, cmokając mnie w policzek.

– Jesteś niezastąpiona! – Ściskam ją. Tracy zbiera swoje rzeczy i wychodzi.

Zostaję sam i nie podoba mi się ta cisza panująca w penthousie. Nigdy mi to nie przeszkadzało, ale teraz czuję się samotny. Szkoda, że Liny tu nie ma, ale może to i dobrze, że jednak nie zgodziła się jechać ze mną. To dla mnie nowość i muszę się przyzwycząić do tego, że mam kobietę. Nie chcąc się jej narzucać, udaję się do gabinetu, żeby zająć się pracą, która na mnie czeka.



Odrywam oczy od komputera i przeciągam się, ziewając. Strzelam z karku, bo przez ostatnie kilka godzin intensywnie pracowałem. Dopracowywałem szczegóły związane z kolekcją i teraz jestem bardzo zadowolony z efektów. Postanawiam zadzwonić do Liny, by usłyszeć jej głos. Wybieram w telefonie jej numer i czekam na połączenie, ale nie odbiera. Próbuję jeszcze raz, lecz nadal nie podnosi słuchawki. Nie dzwonię więcej, żeby nie pomyślała, że jestem nachalny, dlatego wysyłam jej SMS-a.

JA:

Rozpakowałaś się już? Chciałem usłyszeć twój głos, ale jesteś pewnie teraz zajęta. Jeśli będziesz chciała, zadzwoń do mnie później, żeby życzyć mi słodkich snów.

Czytam tę wiadomość kilka razy, by sprawdzić, jak to brzmi i czy nie wyszedłem na jakiegoś małolata. Wciskam przycisk „wyślij” i odkładam telefon na blat wyspy kuchennej. Nalewam sobie lampkę czerwonego Château Lafite Rothschild i nakładam potrawkę z kurczaka ugotowaną przez Tracy. Zamyślam się trochę, zmiatając z talerza jedzenie. Wkładam do zmywarki brudne naczynia, zabieram z blatu telefon i z lampką wina udaję się do salonu, gdzie wygodnie się rozsiadam. Lina nadal nic nie odpisuje, co

jest zastanawiające. Może zasnęła po podróży. Jest już koło piątej, a ja nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Zupełnie nie mam ochoty na dalszą pracę. Postanawiam zadzwonić do Gordona, żeby dotrzymał mi towarzystwa. Gdy mam już wybrać jego numer, telefon zaczyna wibrować w mojej dłoni, jakby na zawołanie, przywołując mojego przyjaciela.

– Chyba wywołałem wilka z lasu, bo właśnie miałem do ciebie dzwonić – mówię, popijając wino.

– Kiedy wróciłeś? – pyta.

– Wylądowaliśmy po dziesiątej rano, ale byłem w domu przed dwunastą. Masz ochotę na drinka u mnie? – proponuję, mając nadzieję, że się zgodzi.

– W sumie czemu nie. I tak nie mam nic do roboty – mówi. – Poczekaj chwilę. – Zapada cisza i raptownie w tle słyszę splukiwanie wody. – Dobra, jestem.

– Czy ty właśnie gadałeś ze mną, siedząc na kiblu?

– No, a co? Srać mi się chciało – odpowiada, głośno rechocząc.

Nie wierzę. Jak Boga kocham, nie wierzę. Z kim ja się przyjaźnię?

– Jesteś obrzydliwy, Gord. Wcale się nie dziwię, że laski unikają cię jak ognia – rzucam, kręcąc głową, czego i tak nie widzi.

– Wypraszam sobie. Ja mógłbym mieć w każdej chwili dziewczynę na stałe. Nie to, co ty – prycha.

– I tu cię zdziwię, bo ja właśnie mam partnerkę.

– Na niby – podkreśla. – Udawana się nie liczy.

– Ona nie jest udawana. Naprawdę jestem z Liną – mówię przyjacielowi i zapada cisza.

Nic się nie odzywa i sprawdzam, czy nie przerwało nam połączenia. Zaskoczyłem go, bo on mnie dobrze zna i wie, że do mnie jest trudno dotrzeć, jednak ten jeden raz pozwoliłem sobie na opuszczenie gardy.

– Gord, jesteś tam? Ziemia do Gordona.

– Zaraz będę u ciebie – wypowiada i się rozłącza.

Śmieję się, idąc przygotować butelkę whiskey i szklanki. Przyjaciel zjawia się u mnie po piętnastu minutach. Mieszkamy blisko siebie i dokładnie tyle mu zajmuje, żeby do mnie przyjść na piechotę. Już od progu woła głośno:

– MacMillan, opowiadaj. Muszę znać najświeższe ploteczki!

– Jesteś niepoprawny. Gorzej niż baba. Pasowałbyś do nich idealnie. Plotkarz, jakich mało. – Udaje, że się oburza, ale sam dobrze wie, że tak jest.

Serio, on zna wszystkie plotki: „Kto z kim”, „Gdzie, co się dzieje”, „Po co”, „Na co”. No, kurwa, wszystko.

– Do rzeczy, Rome. Co to miało znaczyć, że jesteś w związku z twoją asystentką? – dopytuje, rozlewając do szklanek bursztynowy płyn.

– To, że Lina jest moją kobietą – wzruszam ramionami.

– Ale jak to?

– Tak to. Boże, Gord, nie dałem jej wyboru i musiała się zgodzić. Czy to nie ty przypadkiem mówiłeś, że czuję do niej miętę? – Odstawiam pusty kieliszek po winie i upijam ze szklaneczki bursztynowy płyn.

Jest zaskoczony, po czym się uśmiecha.

– No mówiłem, ale nie sądziłem, że ciebie to ruszyło. I jak się czujesz w roli chłopaka? – Pstryka palcami, próbując się nie roześmiać.

– Weź tak nawet nie mów, bo czuję się jak jakiś zboczeniec. Chłopakiem to ja byłem dziesięć lat temu, a teraz jestem mężczyzną. – Napinam swoje mięśnie dla podkreślenia wagi moich słów.

– I masz dziewczynę, z którą chodzisz – parska, nabijając się ze mnie.

– Przestań, ona jest młodą kobietą, a nie dziewczyną – mówię, wkurzając się na przyjaciela.

– Przecież to na to samo wychodzi. – Rozkłada ręce z głupim uśmiechem.

– Ale kobieta brzmi poważniej, a dziewczyna młodo i tak nastoletnio. Zresztą, o czym my rozmawiamy?

Gordon zawsze potrafi mnie rozjuszyć swoją humorzastą gadką, ale lubię tę stronę jego osobowości. Mimo tego, że jest żartownisiem, zawsze jest obok, gdy potrzebuję się wygadać albo zwyczajnie posiedzieć w towarzystwie. Po prostu w każdej sytuacji mogę na niego liczyć.

– No to powiedz, jak było w tym Mediolanie – zmienia temat i rozsiada się jeszcze wygodniej.

Opowiadam mu, jak wyglądał nasz cały pobyt, nie pomijam wpadki Liny. Gordon śmieje się jak opętany i za każdym razem mówi, że już ją lubi i że jest odpowiednią partnerką dla mnie. Nie jest zdziwiony, że potraktowałem Linę szorstko i chamsko, ale i tak mnie ochrzania. Jednak chwali moje późniejsze

zachowanie, że umiałem się przyznać do błędu i wyciągnąć wnioski. Owocem czego jest mój związek z Liną. Siedzimy z dobre cztery godziny, opróżniając prawie całą butelkę alkoholu, ale obaj musimy iść jutro do pracy, i to w stanie trzeźwości.

Po wyjściu Gordona sprawdzam telefon, ale nie ma w nim wiadomości od Liny. Być może dopadł ją jet lag. Zastanawia mnie to, jednak nie chcę się narzucać. Jutro w pracy ją o to zapytam.



Chyba pierwszy raz, odkąd pracuję w MacMillan Fashion Company, nie chciało mi się podnosić z łóżka. Kocham swoją pracę, ale rozleniwiłem się we Włoszech u boku Liny i mam ochotę zostać z godzinę dłużej w wyrze. Gdyby mi jeszcze panna Abney towarzyszyła, to nie wylazłbym z niego przez cały dzień. Jednak jej tu nie ma i muszę iść do roboty, żeby choć tam ją zobaczyć. Zafiksowałem się na punkcie tej dziewczyny. Z garderoby wyciągam mój standardowy ubiór, czyli błękitną koszulę z ciemnoszarym krawatem oraz garniturem w tym samym odcieniu co krawat. Wypijam szybkie espresso, żeby się dobudzić, i jadę do pracy. W biurze jestem przed Liną, ale to dobrze, bo należycie ją powitam. Powinna tu być za jakieś dziesięć minut. Odpalam komputer i czekam, aż się włączy, po czym wprowadzam bardzo skomplikowane hasło. Musi być dobrze zabezpieczony, bo zawiera w sobie dosłownie wszystko, począwszy od projektów nadchodzącej kolekcji. Sprawdzam, która jest godzina, i widzę, że jest już dziewiąta, a Liny nadal nie ma. Łączę się przez interkom z recepcją, bo może z kimś się kontaktowała.

– Marino, czy panna Abney może do ciebie dzwoniła? Dobrze wie, że nie lubię spóźniałstwa – wypowiadam twardo.

– Niestety nie, panie MacMillan – odpowiada. – Czy mam pana z nią połączyć?

– Tak, poproszę – rozłączam się i czekam.

Po chwili zapala się czerwona dioda na telefonie, dając znać o połączeniu. Biorę głęboki oddech, żeby nie mówić podniesionym tonem. Naciskam guziczek i od razu rozlega się zaniepokojony głos Liny.

– Panie MacMillan, przepraszam najmocniej, ale samochód mi się zepsuł i właśnie jestem w metrze. Za jakieś dwadzieścia minut powinnam być w pracy – tłumaczy się, przekrzykując szum panujący wokół niej.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Przyjechałbym po ciebie – mówię. W końcu jesteśmy razem, do cholery.

– Nie chciałam pana kłopotać. – Coś na linii zaczyna trzeszczeć.

– Przestań z tym panem, Lino. Jesteś moją kobietą – ganię ją.

Już nie chcę, żeby mówiła do mnie „pan MacMillan”, tylko „Rome”.

– Przepraszam, nied...ługo będę. Mu..szę się rozłą...czyć, bo n... nie ma... mam zasięg... – Raptownie nam przerywa.

Domyślam się, że straciła zasięg. Serio nie rozumiem, dlaczego do mnie nie zadzwoniła, że potrzebuje podwózki. Już dawno powinna tego rżęcha oddać na złom. Kupię jej jakiś samochód, który będzie ją bezpiecznie dowoził do pracy. Będzie się sprzeciwiała, ale jak Boga kocham, złożę jej tyłek, jeżeli będzie protestować, i przyjmie prezent bez żadnego ale.

23



LINA

Nie dość, że wczorajszy ranek i popołudnie miałam do dupy, to jeszcze jak na złość mój samochód wyzionął ducha. Musiał się właśnie akurat dzisiaj zepsuć, żeby mnie jeszcze bardziej dobić. Jestem spóźniona do pracy już pół godziny i w głosie Rome'a czuję, że jest zdenerwowany. Siedzę w metrze, rozgrzebując to, co się stało. Leroy zostawił na mojej twarzy niewielkiego siniaka, ale ten na ramieniu – zrobiony przez Leviego – jest większy i okropnie boli. Makijażem starałam się jak najlepiej zakamuflować ten ślad. Poprzedniego dnia byłam tak zestresowana i przerażona, że nie dałam rady odpisać Rome'owi na wiadomość. Nadal nie jestem w najlepszym humorze, ale jakoś muszę przepracować dzisiejszy dzień, a gdy wrócę do domu, przepłaczę resztę dnia, myśląc, co mam zrobić z braćmi. W weekend podejmę postanowienia odnośnie do tego tematu, a teraz skupię się na pracy. Cholera! Stukam się pięścią w czoło. Przecież jestem umówiona z Mariną na sobotę. Jeszcze tego mi brakowało. Wychodzę z metra i łapię taksówkę, która podwozi mnie do MacMillan Fashion Company. Spóźniłam się czterdzieści minut, dlatego szybko wbiegam do budynku i udaję się do windy. Biorę kilka uspokajających oddechów, po czym przybieram na twarz sztuczny uśmiech i wchodzę wprost do recepcji.

– Cześć, Lino. Co się stało? – pyta zatroskana Marina.

– Nie teraz. Jestem spóźniona i szef mi za to łeb ukręci – rzucam, mijając kontuar, i pędzę do biura.

Otwieram drzwi zamasyżycie ze słowami:

– Najmocniej przepraszam za spóźnienie.

Jednak nikt mi nie odpowiada. Jestem zdezorientowana, ale przekraczam próg, chcąc zamknąć za sobą drzwi. Właśnie w tym momencie za moimi plecami materializuje się Rome. Łapie za klamkę i sam to robi. Chcę odejść w bok, ale popycha mnie na drzwi i ustawia tyłem do siebie. Upuszczam torebkę na podłogę, a Rome chwyta moje dłonie, przyszpilając je do zimnego drewna. Nosem trąca moją skórę tuż za uchem, po czym w nią dmucha.

– Rome, co ty wyprawiasz? – szepczę, dostając gęsiej skórki.

– Stęskniłem się za tobą. – Teraz liże to miejsce, w które dopiero, co dmuchał. – Dlaczego do mnie wczoraj nie oddzwoniłaś?

Kurczę, nie pomyślałam, że o to zapyta. Jeny, co mam mu odpowiedzieć? Że przeryczałam połowę dnia? Jak na złość, nie mam żadnego pomysłu w głowie.

– Ogarniałam mieszkanie, musiałam rozpakować walizkę i szybko zasnęłam, bo byłam strasznie zmęczona. Jak się obudziłam, to było grubo po północy – kłamię, ale przecież mu nie powiem, że bracia mnie naszli i zastraszaali.

Prawie w ogóle nie zmrużyłam oka przez całą noc. Zastanawiałam się, co mam zrobić. Myślałam o ucieczce, ale nie było sensu, bo nie miałam zamiaru zaczynać wszystkiego od nowa. Nawet przeszło mi przez myśl, żeby poprosić Rome'a o pożyczkę, ale momentalnie wyperswadowałam sobie to z głowy. Nagle rozterki, które nawiedziły mój umysł, w nieodpowiednim momencie przerywa głos szefa.

– Gdzie odpłynęłaś? Czyżbym cię nudził, skarbie? Zaraz temu zaradzę. Masz szczęście, że włożyłaś sukienkę – mówi do mojego ucha, które podgryza.

Zbiera moje włosy w kucyk i unosi je do góry. Zaczyna lizać tył mojej szyi, drapiąc paznokciem czułe miejsce.

– Mmm... mam ochotę cię pożreć, Lino, i wiedz, że to zrobię. Tęskniłem za twoją ciasną szparką. Brakowało mi jej w nocy – mruczy mi do ucha.

Puszcza moje włosy i jedną ręką ściska za pierś, a druga wędruje pod sukienkę. Pociera moją cipkę przez majtki, sprawiając, że robi się mokra. Zaczynam cichutko kwilić, ponieważ pożądanie zalewa całe moje ciało. Kładę

głowę na ramieniu Rome'a i pozwalam sobie na chwilę zapomnienia. Jestem tylko ja, mój facet i jego palce. Zrywa ze mnie majtki, które rzuca za siebie i zatapia we mnie dwa palce, którymi mnie powolutku masuje od środka.

– Szybciej, błagam, szybciej! – Wiję się pod jego dotykiem.

– Jaka niecierpliwa. Czuj, skarbie. Poczuj, jak bardzo cię pragnę. – Dociska mnie do swojego pęczniejącego kutasa.

Odwraca mnie do siebie i od razu wpija się w moje usta. Nasze języki się splatają w tańcu, smakując się wzajemnie. Rome nie przestaje poruszać we mnie palcami, czym wywołuje przeciągły jęk z mojego gardła.

– Ciii... Chyba nie chcesz, żeby nas ktoś usłyszał – upomina mnie, ale to jest silniejsze ode mnie.

Nie umiem być przy nim cicha. Zawsze sprawia, że mam ochotę jęczeć jak kotka w rui. Tyłem podprowadza mnie do swojego biurka i na nim sadza. Wyciąga z mojej cipki palce i dokładnie je wylizuje, pomrukując z aprobatą. Podwija moją kieckę do góry, przyklęka, zarzucając sobie moje nogi na ramiona i dziko pożera moją muszelkę.

– Aaa... – Wyginam się, podpierając rękoma o blat.

Dłonie mi się pocą i zaczynają ślizgać po lakierowanym drewnie. Rome pracuje nieprzerwanie nad moją dziurką, a ja mam ochotę zacząć się rzucać pod wpływem intensywnych doznań. Mój kochanek odsuwa się ode mnie, patrząc mi w oczy z żądzą, i pyta:

– Chcesz dojść z moim językiem czy kutasem?

– Opcja numer dwa. Chcę cię czuć całego w sobie, Rome – mówię.

– W takim razie twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, słodka – wypowiada, wyciągając z kieszeni prezerwatywę.

Rozpina pasek spodni, po czym zabiera się za guzik i zamek. Opuszcza je w dół razem z bokserkami, uwalniając nabrzmiałego fiuta. Mam ochotę go possać, ale zrobię to następnym razem.

– Podoba ci się to, co widzisz? Lubisz, gdy wkładam w twoją gorącą cipkę mojego długiego, grubego drąga i cię nim rozciągam? Lubisz, gdy cię mocno grzmocę? – Gada do mnie sprośnie, dzięki czemu się jeszcze bardziej nakręcam. – Ja lubię z tobą świntuszyć. Uwielbiam cię lizać i pieprzyć do

utrąty tchu, Lino. Pamiętaj, że to jest moje! – Szczypie mnie mocno w cipkę, aż krzyczę.

Naciąga szybko gumkę, ciągnie mnie za nogi, żebym się położyła, i nadziewa mnie na siebie do samego końca. Czuję się pełna, ale lubię ten stan. Rome najpierw porusza się naprawdę powolutku, że mam ochotę go pacnać, ale z każdym ruchem nabiera tempa. Palcem masuje moją łechtaczkę i teraz pieprzy mnie bez opamiętania. Nóżki jego masywnego biurka tłuką o marmurową posadzkę, w której zaraz porobią się dziury. W końcu zwalnia i wyciąga z mojego wnętrza penisa, by zacząć wzdłuż masować nim moją łechtaczkę. Jest to świetne doznanie. Za każdym razem, gdy to przez chwilę robi, zatapia się we mnie na powrót. Powtarza to kilka razy, czym doprowadza mnie do obłędu.

– Jest ci dobrze, skarbie? – pyta, ugniatając przez sukienkę moje cycki.

– Taaak – jęczę, podrzucając biodrami do góry. – Ale czy mógłbyś mnie w końcu pieprzyć porządnie?

– Jaka nienasycona i niegrzeczna zrobiła się moja kobieta. Poproś mnie jeszcze raz – czeka.

– Czy mógłbyś mnie zerznąć, Rome? Potrzebuję twojego kutasa, żeby dał mi nieziemskie spełnienie. Chcę zobaczyć gwiazdy. Proszę! – Robię do niego maślane oczy.

Od kiedy zrobiłam się taka wulgarna? Ale na podkreślenie moich słów przygryzam czubek palca, po czym wkładam go dalej i zaczynam ssać. Rome sztywnieje i ogląda moje małe przedstawienie z otwartymi ustami.

– Proszę, Rome – wyjękuję jego imię, na co wychodzi ze mnie, ściąga mnie z biurka i opiera o nie brzuchem.

Daje mi kilka mocnych klapsów, po czym na powrót we mnie wchodzi. Ciągnie mnie za włosy i ostro posuwa. Oczy zachodzą mi mgłą i zaczynam głośno dyszeć. Wkładam dłoń między nogi, masując swój wrażliwy guziczek. Nasze ciała, obijają się o siebie, głośno plaskając. Pot spływa po moich plecach, sprawiając, że ubranie lepi się do mokrej skóry. Jestem już blisko i czuję, że Rome też. Przyspiesza jeszcze bardziej i oboje dochodzimy. Gwiazdy tańczą przed moimi oczami niczym wybuch supernowej. Wydaje mi się, że zaczynam krzyczeć, ale ciepła dłoń zasłania mi usta, tłumiąc mój

wrzask. Brakuje mi powietrza i zaczynam widzieć mroczki przed oczami. Staram się oddychać równomiernie, ale jest to zbyt trudne. Jak z daleka do moich uszu dochodzi: „Spokojnie, kochanie”, po czym tracę przytomność.

Budzę się na kanapie z małą poduszką pod głową. Nie bardzo wiem, co się stało, i próbuję szybko się podnieść. To nie jest dobry pomysł, ponieważ w następnej sekundzie ląduję na niej z powrotem. W zasięgu wzroku nie widzę Rome'a, ale słyszę jego kroki. Podchodzi do mnie z mokrą szmatką, obmywając mi twarz i szyję.

– Wróciłaś. Kurwa, Lino zemdlałaś od orgazmu. – Jego twarz jest rozpromieniona jak bożonarodzeniowe lampki na choince.

– I z czego się śmiejesz? Chciałaś mnie zabić – mówię, biorąc od niego ręcznik.

Pocieram nim twarz i zamieram. Niech on na mnie nie patrzy. Jezu, zauważy siniaka. Zakrywam włosami policzek i tym razem się podnoszę, żeby szybko wziąć torebkę, którą zostawiłam przed drzwiami, i iść do łazienki nałożyć nowy makijaż.

– Hej, gdzie idziesz? – Chwyta mnie za rękę i odwraca do siebie.

Pochyliłam głowę, żeby nie dostrzegł tego, co zostawił mi po sobie mój brat, ale Rome jest spostrzegawczy. Chwyta moją brodę i unosi ją do góry. Przekręca ją lekko w bok i patrzy na fioletowego siniaka na moim policzku. Jego wyraz twarzy diametralnie się zmienia, zaciska zęby i przetyka głośno ślinę.

– Kto ci to zrobił? – pyta ze spokojem, chociaż jest od niego daleki.

– N... nikt – jąkam się. – Przewróciłam się wczoraj o walizkę i uderzyłam się o półkę w pokoju.

Wie, że kłamie, dlatego mi nie odpuszcza.

– Lino, kto ci to zrobił? – warczy, bo nie kupił mojej odpowiedzi.

– Naprawdę się uderzyłam. – Serce mi wali ze strachu.

– Nie oszukuj mnie, do kurwy nędzy, i mów, kto cię tak urządził! – Łapie mnie za ramię w miejscu, gdzie mam odbity ślad od palców.

Krzywię się, bo zabołało, co również zauważa. Odchyła moją sukienkę i widząc, co się tam znajduje, wpada w szal.

– Przestań mnie, kurwa, karmić kłamstwami, Lino. Kto ci to, do chuja, zrobił? Mów prawdę! – ryczy, na co podskakuję do góry.

– Odpuść, Rome, i się uspokój. – Staram się jakoś załagodzić sytuację.

– Mam odpuścić to, że ktoś pobił moją kobietę? Chyba ci się w głowie przewracało! – Puka mnie palcem w czoło. – Który skurwiel raczył podnieść na ciebie rękę i kiedy? Czy to Gael? Mów w tej chwili.

Rozjusza mnie, bo co on insynuuje, że spotkałam się za jego plecami z Gaelem?

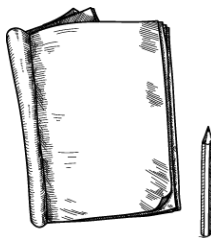
– Co ty masz z tym Gaelem? Po prostu odpuść.

– Ostatni raz pytam, kto cię ruszył!? – podnosi głos i wiem, że nie da mi spokoju, dopóki nie udzielę mu odpowiedzi.

Co on sobie pomyśli, kiedy mu powiem prawdę, że to moi bracia? Tak mi wstyd. Nie chcę, żeby Rome sobie pomyślał, że czegoś od niego oczekuję, bo tak nie jest. Mam patologiczną rodzinę, którą wolałabym trzymać z daleka. Ponagla mnie wzrokiem i mi tego nie odpuści, dlatego zbieram się w sobie i mówię dwa słowa:

– Moi bracia.

24



ROME

Moi bracia. Dźwięczy mi to w uszach przez dobrą chwilę. Nie rozumiem, co Lina chciała mi przekazać tymi dwoma słowami. Czyżby próbowała mi powiedzieć, że pobiła ją jej własna rodzina? Gdy zauważyłem ślad na jej twarzy, tak mnie to wkurzyło, że miałem ochotę w coś przywalić. Ale gdy dostrzegłem tego siniaka na jej ramieniu, chciałem zamordować tego, który naznaczył moją kobietę. W pierwszej kolejności pomyślałem o moim pracowniku, ale w najśmielszych snach nie sądziłem, że może to być ktoś tak bliski Linie. W głowie mi się to nie mieści.

– Czyli twoi bracia cię tak urządzili, dobrze rozumiem? – pytam delikatnie, bo widzę, w jakim ona jest stanie.

Potakuje ze smutkiem, powstrzymując łzy, ale jedna zdradziecka kropla wydostaje się z jej oka i spływa w dół policzka. Ścieram ją kciukiem, po czym oblizuję opuszek palca.

– Dlaczego to zrobili? Co się stało? – Muszę zdobyć jak najwięcej informacji, żebym mógł im poucinać łapska przy samych łokciach.

– Rome, nie chcę drażnić tego tematu. To nie dotyczy ciebie, uszanuj to – mówi, więc się nieźle wkurwiam.

– Wszystko, co dotyczy ciebie, jest moją sprawą, Lino. Partnerzy się wspierają. Chcę, żebyś mi powiedziała, co się wydarzyło. Stało się to wczoraj, mam rację? – Zaczynam krążyć, bo jestem tak podminowany, że nie mogę stać spokojnie.

Nie udziela mi odpowiedzi, czym dolewa oliwy do ognia. Co przede mną ukrywa, że każe mi odpuścić? Jeszcze bardziej podsycą moją ciekawość i chęć

ukarania winnych.

– Nie pomogę ci, jeśli mi wszystkiego nie powiesz. – Próbuję ją podejść z innej strony.

– A kto powiedział, że potrzebuję pomocy? Sama dam sobie radę – złości się.

– Przestań się wygłupiać. Powinnaś była zgłosić napaść policji. – Odwraca wzrok, by nie patrzeć na mnie.

– Nie mogę, to moi bracia – wyszeptuje.

Dobre sobie. Rodzeństwo by tak nie postąpiło względem własnej siostry.

– Nazywasz braćmi tych, którzy cię pobili? Kto z bliskich tak robi? Powinni cię chronić i się tobą opiekować, a tymczasem zostawili ci w prezencie kilka siniaków. – Jestem okrutny, ale muszę przemówić jej do rozumu, żeby się przede mną otworzyła.

– Chcieli pieniędzy. – W końcu mówi i zaczyna płakać.

Przykuca i zanosi się szlochem, zasłaniając twarz dłońmi. Nie przeszkadzam jej w tym, bo odnoszę wrażenie, że płacz będzie dla niej oczyszczający. Czekam jeszcze chwilę, po czym ją podnoszę i sadzam na kanapie. Zajmuję miejsce obok i czekam, aż się zupełnie uspokoi i będzie gotowa rozpocząć rozmowę. Przeciera zapłakaną buzię i bierze ze stolika chusteczkę.

– Wybacz, Rome. – Jej głos drży.

Chwytam ją za dłoń i zaczynam masować jej skostniałe palce. Zdenerwowała się, ale wcale jej się nie dziwię.

– Nic się nie stało, a teraz opowiedz mi, co się wczoraj wydarzyło – zachęcam ją.

– Jak odstawiłeś mnie do domu, w korytarzu na moim piętrze czekali na mnie Levi i Leroy. Nie wiem, skąd znali mój adres, bo nigdy im go nie podałam. Nawet mojej matce. – Wykręca mocno palce, które od nacisku bieleją.

Jest strasznie zdenerwowana i próbuję ją trochę uspokoić.

– Spokojnie, skarbie. Jestem tu. – Rozluźniam jej dłonie i gestem pokazuję, żeby mówiła dalej.

– Chciałam ich spławić, ale wpełchnęli mnie do mojego mieszkania i rozsiedli się w nim, jakby byli u siebie – opowiada, a mnie nóż się w kieszeni

otwiera. – Zażądali ode mnie ponad sto tysięcy dolarów, które mam im wręczyć za tydzień w poniedziałek. Jeżeli tego nie zrobię, to zagrozili, że poniosę konsekwencje. Podejrzewam, że matka też ich nasłała, bo powiedziałam jej, że już więcej nic ode mnie nie dostanie i musi radzić sobie sama.

Co za parszywe szczury. Niech ja ich tylko dorwę, to zabiję z ogromną przyjemnością i wrzucę zwłoki do rzeki Hudson albo zakopię gdzieś na jakiejś pustyni. Pobili ją, bo się sprzeciwiła i zapowiedziała, że nic im nie da. Sto patyków! A skąd ona niby ma tyle kasy wytrzasnąć? Nie dostaną od niej nawet centa, już ja tego osobiście dopilnuję. Sprawię, że to oni zapłacą i będą spierdalać w podskokach. Poprosiłem ją jeszcze, żeby opowiedziała mi o swojej matce, bo tu widać, że problem jest dużo głębszy. Następna pirania, która żerowała na swojej córce. Trudno uwierzyć, że rodzina może być podła aż do tego stopnia.

– Lino, a dlaczego oni myślą, że ty posiadasz taką gotówkę, bo nie posiadasz, jak mniemam? – upewniam się.

– Bo... bo... – duka i domyślam się, że musi być to dla niej żenujące i niesmaczne zarazem.

– No? Wyduś to z siebie – proszę.

– Wiedzą, że pracuję dla ciebie, i myślą, że zarabiam miliony. Kazali mi nawet poprosić cię o pożyczkę albo obrabować bank. Nigdy, przenigdy bym tego nie zrobiła. Mam czas do poniedziałku, żeby coś wymyślić – wzdycha z rezygnacją.

I tu jest pies pogrzebany. Myślą, że uda jej się ode mnie wyciągnąć kasę.

– Nic im nie dasz. Pomogę ci, bo nie pozwolę, żeby ktoś zastraszał moją kobietę. O której w poniedziałek mają przyjść po pieniądze? – dopytuję, bo muszę przygotować zasadzkę.

– Nie wiem, tego nie powiedzieli.

– Dobrze, wymyślę jakiś plan, a teraz idź do mojej łazienki i doprowadź się do porządku, skarbie. – Całuję ją w usta i pozwalam jej na krótką chwilę odejść.

Zdecydowanie muszę poprosić o pomoc Gordona. Z kumplem razem przegonimy tych bydlaków. Najpierw zobaczę, co przyjaciel o tym myśli.

Dzwonię do niego i umawiamy się na lunch. Po kilku minutach Lina wraca i zabieramy się do roboty. Po jedenastej wychodzę na spotkanie z przyjacielem, ale moja dziewczyna zostaje w biurze. Nie ma ochoty nigdzie iść i woli zjeść coś w tutejszej stołówce dla pracowników. Jest dalej podłamana, dlatego postanawiam na razie dać jej spokój i przestrzeń. Jeśli ustalę coś z Gordonem, to wtedy dam jej o wszystkim znać.

Kumpel już na mnie czeka, popijając wodę z cytryną. Spotykamy się w O'Hara's i zamawiamy burgery z frytkami. Postanawiam od razu przejść do sedna sprawy.

– Zaskoczył mnie twój telefon, byłeś wzburzony. O co chodzi? – podpytuje Gordon, rozsiadając się wygodnie z cwaniackim uśmiechem, jak to ma w zwyczaju.

– Wczoraj Lina została pobita – mówię, krzywiąc się.

Wkurw cały czas mnie trzyma i nie mogę się uspokoić od czasu, kiedy Lina wyznała mi prawdę. Gord dębieje i momentalnie uśmiech schodzi mu z twarzy. Dopija wodę, głośno odstawiając szklanę.

– Jak to? Kto to zrobił?

Wykrzywiam twarz z obrzydzeniem, bo nadal nie mogę tego pojąć.

– Jej bracia. Dasz wiarę? Skurwiele zostawili jej śliwę na policzku i ślad na ramieniu. – Gdy to mówię, aż mnie trzęsie z nerwów. – Jeszcze, jakby tego było mało, chcą od niej sto tysięcy patyków. – Zaczynam się śmiać. – Potrzebuję pomocy, żeby...

– Wchodzę w to – wtrąca się Gord.

Już zaciera ręce, żeby obić komuś mordę. Sam też potrzebuję rozładować napięcie i nie będę się powstrzymywał.

– Dzięki, stary. – Cieszę się, że od razu wyraził chęć pomocy.

– Mogę cię o coś zapytać? Ale odpowiedz szczerze. – Gordon jest poważny i nie próbuje żartować, jak to przeważnie robi.

Kelner stawia przed nami nasze zamówienia i pyta, czy czegoś jeszcze sobie życzymy, ale odprawiam go ruchem ręki.

– Zamieniam się w słuch. – Odgryzam kawałek soczystego burgera, z którego wycieka tłuszcz. Nie jem takich niezdrowych dań, ale dzisiaj robię wyjątek.

– Dlaczego to dla niej robisz? – Zatyka mnie, ale odpowiadam tak, jak należy.

– Jest moją kobietą, to chyba normalne, czy się mylę? – prychnam, a przyjaciel przewraca oczami.

– Kochasz ją? To dlatego chcesz jej pomóc? – Dalej mnie magluje.

Zastanawiam się nad jego pytaniami. Nie sędzę, żebym kochał Linę, ale na pewno jestem nią zauroczony. Jeszcze za wcześnie, by myśleć o miłości, ale kto wie. Byłem przeciwny związkom, bo zawsze uważałem, że do niczego nie są potrzebne. Jednak przy Linie mam ochotę się bić po piersi niczym Tarzan i każdemu mówić, że ona jest tylko moja. Nie jesteśmy ze sobą długo, bo tak na poważnie dopiero od czterech dni. Mimo wszystko jestem zazdrosny i zaborczy. Nie podejrzewałbym siebie o to, że mogę taki być. Odważyłem się spróbować i nie żałuję. Jeśli to nie wypali, to wrócę do swoich starych nawyków i rodzice będą musieli to zaakceptować. Nikomu więcej nie dam szansy, jednak nie mam zamiaru zjebać mojej relacji z Liną.

– Rome, jesteś tu?

– Tak. I nie, nie kocham jej. Jeszcze. – Unoszę palec. – Jestem z nią dopiero od kilku dni. Co prawda zauroczyła mnie, ale to nie jest miłość. A pomagam jej dlatego, że żaden facet nigdy nie powinien podnieść ręki na kobietę. Nie jest ważne, czy to obcy, czy ojciec, czy brat lub mąż... Facet bijący kobiety to zwykła pizda.

– Nie poznaję cię, przyjacielu. Gdzie się podział ten Rome, który kocha dupczyć ładne kobiety i dobrze się bawić? – pyta Gord, podskubując frytki.

– Dorósł, kolego. Tobie też to polecam. Nie można przez całe życie się bawić. Po prostu w pewnym momencie nadchodzi taki czas, w którym w końcu musisz stać się poważny i stawić czoło prawdziwemu życiu. Nie da się przez cały czas tylko bawić, a co do seksu, to Lina mi wystarcza – rozmarzam się i przypominam sobie nasze dzisiejsze pieprzenie.

– Dobra jest? Pochwal się jakimiś pikantnymi smaczkami. Ostatnio nie miałem czasu poruchać, to chętnie posłucham o twoich podbojach – mówi, myśląc, że mu cokolwiek powiem.

Pukam się w czoło i kręcę głową.

– Stary, a głupi. Ile ty masz lat, Gord? Szesnaście? Nie będę ci opowiadał, jak się pieprzy moja kobieta. – Rzucam w niego frytką, którą łapie w locie i zjada.
– Lepiej porozmawiajmy, jak udupić jej braci. Masz jakiś pomysł?

Kumpel myśli, podjadając, aż w końcu oblizuje palce, przeżuwa to, co ma w ustach, i mówi:

– Myślę, że moglibyśmy pojawić się w poniedziałek u niej w domu. Na przykład schować się w jej sypialni i nagrać telefonem, jak ją zastraszają. Podejrzewam, że mogliby się przestraszyć, że mamy na nich obciążające dowody. Mógłbym też zagadać z Jacksonem. On jest policjantem i na bank wzięłby udział w tej akcji, co myślisz? – Gord rzuca pomysłem, który uważam za bardzo dobry.

Można by było ich nagrać dyktafonem i mielibyśmy niepodważalny dowód.

– Tak, ale może niech Jackson czeka w pogotowiu. Być może wystarczy samo nagranie, żeby się odwalili. Jeśli to nie pomoże, to wtedy do akcji wkroczy twój znajomy – proponuję.

Uważam, że to się może udać. Jeśli nie zadziała, to zgarnie ich policja i wtedy załatwi jej braciom zakaz zbliżania się.

– Można tak zrobić. Nie mogę się doczekać min tych gogusiów.

– Będzie wesoło – parskam.

Dokańczamy nasze fast foody, po czym obaj wracamy do pracy. Najważniejsze, że plan działania jakiś jest. Opowiadam o wszystkim Linie, która prosi mnie, żebym się nie wtrącał, bo jej rodzeństwo jest nieobliczalne. Nie chce na mnie ściągać kłopotów. Boi się, że coś pójdzie nie tak, ale gdy jej wspominam o Jacksonie, uspokaja się i w końcu zgadza. Jedyne, czego teraz potrzebujemy, to żeby ci idioci skontaktowali się z nią i mniej więcej dali znać, kiedy się u niej pojawią. Wtedy będziemy z Gordonem mieli czas się tam pojawić, ukryć i przygotować do zasadzki. Gwarantuję, że gnoje zapamiętają to spotkanie na bardzo długo.

25



LINA

Plan Rome'a i Gordona niby nie jest nadzwyczajny i wymyślny, jednak może okazać się skuteczny. Nadal jestem temu przeciwna, ale z drugiej strony się cieszę, że nie zostałam ze wszystkim sama. Szczerze mówiąc, nie wiem, co bym zrobiła. Teraz pozostaje czekać, aż Leroy albo Levi się odezwą. Może być też tak, że w ogóle nie dadzą znać i wpadną z nagłą wizytą. Zaraz kończę pracę i nie chcę wracać do domu po tym, co się stało, ale nie mam dokąd pójść, a do Rome'a nie chcę jechać. Muszę stawić czoła problemom i jakoś sobie radzić. Przecież nie przeprowadzę się ot tak. Nawet gdybym chciała, to musiałabym rozejrzeć się za nowym lokum, a na to potrzeba czasu. Wiem, że przetrwam i z dnia na dzień zacznę zapominać. W sumie to uda mi się to dopiero, gdy bracia nie będą na mnie czyhać.

Zbieram swoje rzeczy i zerkam w stronę Rome'a, ale jest pochłonięty pracą. Jego nieobecność sprawiła, że musi ponadrabiać zaległości. Rysuje coś w skupieniu i nie chcę odrywać go od szkicowania, ale mam zamiar wyjść.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale wychodzę już. Czy potrzebujesz czegoś jeszcze? – pytam, opierając się biodrem o jego biurko.

Podnosi wzrok i patrzy na mnie, jakby chciał mnie schrupać.

– Tak, żebyś posadziła tyłek na fotelu i dała mi jeszcze – sprawdza na swoim roleksie godzinę – z piętnaście minut i pojedziemy do mnie – mówi, po czym wraca do rysowania.

Że co? Ja wracam do siebie i nie mam zamiaru jechać do niego. Jeszcze czego, żeby na mnie chuchał i dmuchał. Co to, to nie.

– Rome, ja wracam do siebie – informuję go.

– Nie wracasz. Jedziesz do mnie i bez dyskusji – oznajmia, nie przestając mazać po szkicowniku.

Walę ręką tuż obok porozrzucanych rysunków, czym sprawiam, że Rome podnosi głowę z poirytowaniem. Nie mam zamiaru pozwolić, żeby za mnie decydował. Skoro mówię, że nie, to znaczy nie.

– Nie pojedę do twojego mieszkania. Przestań podejmować za mnie decyzje – wyklócam się.

Wiem i rozumiem, że chce mnie chronić, ale przecież nie zdoła mi pomóc w każdej sytuacji. Nie mogę zacząć się bać, bo wiecznie się będę za siebie oglądać. Nie mogę być od nikogo zależna.

– Lino, dlaczego jesteś taka uparta? Obiecałaś, że następnym razem, gdy ci zaproponuję, żebyśmy do mnie pojechali, to się zgodzisz – przypomina mi.

– Wiem i masz rację, ale muszę sobie wszystko poukładać w głowie i mentalnie przygotować się do spotkania z braćmi – tłumaczę mu. – Do tego mam trochę rzeczy do ogarnięcia w domu.

Mam nadzieję, że już mi odpuści.

– No to w sobotę? – Nie daje za wygraną.

– Też nie, bo tego dnia jestem umówiona z Mariną na plotki. Zrobmy tak. Jak się skończy to wszystko z moimi braćmi, to nie będę już więcej szukać wymówek, dobrze? Zgodzisz się na to? – Robię do niego maślane oczka.

– Doprowadzasz mnie do szału – warczy. – Pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Pozwolisz mi, żebym cię odwiózł do domu. Nie będziesz się tłuła metrem. I w następnym tygodniu dostaniesz firmowy samochód – mówi, a ja wytrzeszczam oczy.

Widzi, że chcę coś powiedzieć, bo nie ma mowy, żeby dawał mi cholerne auto.

– Nawet się nie produkuj, Lino. Przyjmiesz go i wylewnie mi za to podziękujesz, zrozumiano? – Wpatruje się we mnie zadziornie i w końcu postanawiam odpuścić.

Jednak niech sobie nie myśli, że wygrał tę bitwę. Już ja mu wylewnie podziękuję i nawet wiem jak. Daję mu dokończyć to, co musi, po czym

pozwalam się odwieźć do domu. Wchodzi ze mną na górę, by sprawdzić, czy nie ma żadnego zagrożenia. Przez kwadrans znęca się nad moimi ustami i robi mi szybką palcówkę, po czym mnie zostawia i wraca do siebie.



Kolejne dni przelatują mi przez palce nawet nie wiem kiedy. Jestem na dzisiaj umówiona z Mariną i czekam, aż się u mnie pojawi. Właśnie przygotowuję deskę z przekąskami do wina, które dzisiaj obalimy, spędzając dobrze czas. Nie mam zamiaru wspominać przyjaciółce o moich braciach. Chcę się zrelaksować i zapomnieć, że już pojutrze będzie poniedziałek. Boję się, jak potoczy się sprawa z Leroyem i Levim, ale spycham te zmartwienia w najdalszy zakamarek mojego umysłu i pozwalam sobie udawać, że to nie dotyczy mnie, tylko kogoś innego.

Zanoszę wszystko do salonu, stawiając na stolik. Do nośnika DVD wkładam płytę z filmem *Seks w wielkim mieście* i gotowe. Tylko Mariny brak. Przyjaciółka pojawia się spóźniona, ale w ramach rekompensaty wyciąga z torby dwie butelki wina.

– Czas się nawalić, kochana, ale najpierw chcę poznać wszystkie ploteczki. – Siada na sofie i od razu bierze się za rozlewanie trunku.

– Jezu, Marino, dopiero co weszłaś i od razu bierzesz mnie na spytki – jęczę, odbierając od niej pełen kieliszek. – Nie żałowałaś! – Wskazuję palcem na alkohol i zaczynam się śmiać.

– Co się będę rozdrabniać. Zdrówko! – rzuca i upija łyk. – Jak to się stało, że jesteś z MacMillanem? Jak przeczytałam twoją wiadomość, to prawie spadłam z krzesła.

Sama w sumie chciałabym wiedzieć, co się stało, że tak nagle zmienił zdanie. Doszło między nami do kilku zbliżeń, ale z jego strony nic to nie znaczyło, aż tu – bum! – wyjechał do mnie z propozycją prawdziwego związku, a o udawanym kompletnie zapomniał.

– Hmm... Nie powiem ci, bo dla mnie też to jest zagadką. Ostro się pokłóciliśmy, nawtykał mi, a później przeproszał i mówił, że mu się

podobam. – Rozkładam ręce, bo uważam, że Rome ma czasami jakieś rozdwojenie jaźni.

– Odkąd dla niego pracuję, wiesz, ile razy musiałam spławić cizie, które do niego non stop wydzwaniały albo przychodziły do biura? Obok Rome'a zawsze kręcił się wianuszek kobiet, które próbowały go usidlić, ale ich plan spalał na panewce. Był dla nich niedostępny – mówi, ale nie wiem, co to ma wspólnego z naszym związkiem.

– Po co mi to mówisz?

– Chyba usiłuję znaleźć przyczynę jego zmiany i tego, że postawił na monogamię. – Wzrusza ramionami i powoli sączy swoje wino.

Marina z pewnością zdążyła Rome'a już dobrze poznać. Pracuje dla niego od kilku lat i co nieco pewnie widziała.

– Widziałam jego zdjęcia w Internecie i było ich naprawdę dużo. Z żadną laską nie zapozował dwa razy. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, wiążąc się z nim na poważnie, ale chcę tego spróbować. Powinnam go w dupę kopnąć za to, jak mnie traktował, jednak coś mnie do niego ciągnie, choć nie powinno – opowiadam jej wszystko. – Rome mi się cholernie podoba i jeśli dalej tak będzie, prędko się w nim zakocham. Już jestem nim zauroczona, Marino. To się tak szybko dzieje, że obawiam się, że może się skończyć jeszcze szybciej, niż w ogóle zaczęło.

Przyjaciółka nic się nie odzywa i się zamyśla. Potrzebuję z jej strony jakiegoś zapewnienia, że dobrze robię. Wiem, że gdybym nie spróbowała tego związku, plułabym sobie w brodę. Przez całe życie byłam ograniczana we wszystkim. Nie miałam faceta, nie przeżyłam pierwszej miłości, byłam tylko wyśmiewana i wytykana palcami. Obiecałam sobie, że nigdy więcej na to nie pozwolę. Rome wyciągnął mnie spod pancerza, którym byłam okryta, i teraz chcę żyć pełnią życia i niczego nie żałować.

– Posłuchaj, Lino. To jest twój wybór, a skoro jesteś szczęśliwa, to ciesz się twoim szczęściem i będę cię wspierać. A jeśli szefuńcio zalezie ci za skórę, to razem skopiemy mu ten seksowny zadek – śmieje się. – Jest coś jeszcze, o co muszę cię zapytać, bo inaczej umrę.

– To pytaj – zachęcam ją.

– Czy on naprawdę jest dobry w te klocki? Słyszałam, że... – Raptownie dębieje, bo doszło do niej, co właśnie chciała powiedzieć. – Przepraszam. – Jest jej głupio, ale nie musi.

Przecież wiem, że Rome nie był w zakonie i nie żył w celibacie. Wiem, że było dużo dziewczyn przede mną, które go miały, ale to ja mam go teraz, więc reszta się nie liczy.

– Nic się nie dzieje. Nie był świętoszkiem, więc mogłaś słyszeć różne rzeczy – wzruszam ramionami. – Wracając do twojego pytania, to nie jest dobry. Jest zajebisty. Muszę ci się do czegoś przyznać. – Zakrywam dłonią usta, bo trochę się wstydę.

– Co? Mówże, bo po twojej reakcji wnioskuję, że to coś pikantnego! – Klaszcze, po czym zaczyna trzeć nogami ze zniecierpliwienia.

– We wtorek się ze mną, no wiesz... – Jakoś przy Marinie wstydę się wypowiedzieć słowo „pieprzył”.

– Jak się gziliście – pomaga mi, a ja się czerwienię.

– No i miałam tak mocny orgazm, że aż zemdlałam. – Szybko biorę poduszkę i zakrywam nią twarz.

– Wkręcasz mnie – rzuca, nie wierząc mi.

Odkładam jaśka na miejsce i pozwalam Marinie zobaczyć zażenowanie na mojej twarzy. Teraz wie, że nie żartowałam.

– O ja pierdołę, Lino! Normalnie aż ci zazdrozczę! – wykrzykuje. – Mojego komina nikt już dawno nie czyścił. Też bym sobie poharcowała, ale nie mam z kim. – Udaje, że płacze i wyciera wyimaginowane łzy.

– Zna się chłopak na rzeczy, ale dość o mnie. Nie spotykasz się z żadnym gorącym facetem?

– A gdzie tam. Z tym, z którym bym chciała, nigdy się nie uda. – Jej nastrój zmienia się diametralnie.

Bierze z deski kabanosa, którego wcina. Odwraca ode mnie wzrok, jakby się zawstydziła, ale przecież nie ma czego. Jesteśmy przyjaciółkami.

– Dlaczego tak myślisz? – pytam.

– Bo jest takim samym kobieciarzem i playboyem jak Rome – odpowiada. – To znaczy twój facet już nie, ale Gordon, rzekłabym, jest jeszcze gorszy.

– Gordon? Coś mi mówi to imię – zastanawiam się przez kilka sekund i już chyba wiem, o kim mówi. – Chodzi o przyjaciela Rome’a?

Potakuje, nadal smutna. Zaskoczyła mnie i robi mi się jej szkoda. Ja jej tu opowiadam o moich podbojach, a ona słucha i próbuje zrobić dobrą minę do złej gry.

– Nie wiem, co powiedzieć, Marino – odpowiadam.

– Nic nie musisz mówić. Jest okej. Po prostu Gordon jest dla mnie niedostępny. Pogodziłam się z tym, że taki facet jak on nigdy nie zmieni swoich przyzwyczajzeń dla takiej dziewczyny jak ja. Jestem tylko recepcjonistką jego przyjaciela – wzdycha i wychyla całą zawartość swojej lampki, czyli ponad połowę wina.

– Ty tak serio mówisz? Ja tu jestem idealnym przykładem, że wcale nie trzeba być seksbombą, żeby zdobyć faceta. – Wskazuję na siebie. – Już zapomniałaś, jak wyglądałam? Jestem tylko asystentką szefa. Uważam, że powinnaś wziąć sprawy w swoje ręce i pokazać mu, jaka z ciebie gorąca dupcia. – Puszczam jej oczko. – Czasami kobiety muszą się same zakręcić wokół mężczyzn i zatrzepać im tyłkiem tuż przed nosem.

– Ktoś cię chyba podmienił w tym Mediolanie, Lino. – Obie wybuchamy śmiechem. – A właśnie, jak było? Podobało ci się?

Uśmiecham się, bo miło wspominałam ten wyjazd. To były dla mnie pewnego rodzaju wakacje, chociaż pojechałam tam z Romem w celach biznesowych.

– Tak, było naprawdę ekstra – mówię, po czym zaczynam rzeć niekontrolowanie, bo coś mi się przypomniało.

– A ty co? Z czego się tak cieszysz? – podpytuje przyjaciółka.

– Zawsze byłam siermięgą, ale żeby wyjść na wybieg w czasie pokazu, to tylko ja potrafię.

– Co ty zrobiłaś? Powtórz. – Marina myśli, że się przestyszała.

– Wyszłam na wybieg podczas pokazu.

– Nie wierzę! Jak to się stało? Opowiadaj szybko – ponagla mnie, więc spełniam jej prośbę.

Przez kolejne piętnaście minut wszystko jej opisuję i zaśmiewamy się do rozpuku. Marina nie może uwierzyć, że wywinęłam taki numer, ale jakby nie patrzyć, dzięki temu jestem teraz z Romem. Gdy wyczerpałyśmy już

wszystkie tematy i wypiliśmy dwie butelki wina, włączam w końcu film i donoszę jeszcze więcej alkoholu. Pijane udajemy, że oglądamy, i wlewamy do gardeł taniego winiacza. Słyszę piknięcie w telefonie i podnoszę go ze stolika, myśląc, że napisał do mnie Rome. Jednak jestem w błędzie, ponieważ był to mój brat.

LEROY:

Pamiętaj o poniedziałku! Będziemy o dwudziestej drugiej. Lepiej, żebyś miała dla nas pieniądze. W innym razie...

Jedna wiadomość i cały mój wieczór zniszczony. Momentalnie trzeźwieję. Zdenerwowałam się i chce mi się wymiotować, ale muszę się jakoś uspokoić. Jest u mnie Marina i nie mogę dać po sobie poznać, że coś się stało. Przepraszam ją na chwilę i uciekam do łazienki, gdzie ochlapuję sobie twarz zimną wodą i próbuję się uspokoić. Za jakie grzechy zostałam pokarana taką rodziną? Trzęsącymi się palcami wystukuję wiadomość do Rome'a.

JA:

Leroy się właśnie odezwał. Mają przyjść w poniedziałek o dziesiątej wieczorem.

Niemal natychmiast dostaję odpowiedź.

GBUR:

Mam przyjechać do ciebie? Nie martw się, już niedługo to wszystko się skończy.

JA:

Nie, przecież jest u mnie Marina. Spotkamy się w poniedziałek.

GBUR:

Tęsknię za tobą.

Szczerzę się do telefonu, bo to, co właśnie napisał, jest słodkie.

JA:

Też za tobą tęsknię. Dobranoc, Rome.

Odpisuję i wracam do Mariny. Przybieram na twarz maskę rozluźnienia i mam nadzieję, że przyjaciółka nie dopatry się we mnie, że mój nastrój szlag jasny trafił. W sumie to tego nie zrobi, bo już pochrapuje na kanapie. Na moje szczęście zasnęła, więc nie muszę udawać, że wszystko jest dobrze.

26



ROME

Przez cały weekend nie widziałem Liny i strasznie się o nią martwiłem. Wiedziałem, że jest z Mariną, ale wolałem sam się nią zaopiekować. Potrzebowałem tego. Dzisiaj w końcu pozbędziemy się jej braci i mam nadzieję, że wszystko wskoczy na właściwe tory. Oboje nie możemy skupić się na pracy, a ja naprawdę nie mogę sobie pozwolić na odpuszczenie, bo już w połowie września wypuszczamy naszą kolekcję jesienno-zimową. Teraz mamy największy nawał pracy, a ja się dekoncentruję, jednak dzieje się tak z konkretnego powodu. Od jutra będziemy pracować pełną parą i nie odpuścimy aż do pokazu. Musimy się skupić na tym, co najważniejsze. Lina właśnie drukuje rachunki do podpisu, które muszą przesłać do księgowego. We środę odbędą się pierwsze przymiarki, a po weekendzie modelki mają rozpocząć próby. Już się nie mogę tego doczekać. Spoglądam na moją kobietę i zauważam, że jest zamyślona. Boi się nadchodzącego wieczoru. Jest blada i co chwilę wypuszcza coś z rąk. Właśnie upuściła na podłogę wszystkie dokumenty, które wydrukowała, i teraz je zbiera. Podchodzę do niej, żeby jej pomóc, ale najpierw staram się ją uspokoić.

– Lino, będzie dobrze. Pamiętaj, że nie będziesz sama, bo schowamy się z Gordonem w pokoju obok. Na dole stanie w gotowości policjant, który jest znajomym Gorda. Wszystko mamy pod kontrolą – wymieniam, próbując ją wyciszyć.

– Wiem, ale i tak się stresuję. – Podnosi się i wręcza mi kartki. – Podpisz je od razu, to jeszcze dzisiaj to przefaksuję i dam do wysłania sekretarce.

– Nie pozwolę, żeby coś ci zrobili – mówię jeszcze i siadam za biurkiem, żeby podpisać dokumenty.

Gdy kończę, oddaję je Linie, która adresuje kopertę i zanosi ją do Mariny, żeby to ogarnęła. Wraca z dwoma kubkami i stawia jeden przede mną. Zajmuje miejsce naprzeciwko mojego biurka i upija łyk kawy. Ogrzewa dłonie, trzymając napój, i jest mi jej cholernie szkoda.

– Skarbie, naprawdę nie musisz się martwić. Obiecuję, że przepędzę ich z Nowego Jorku. Jestem po twojej stronie – zapewniam ją, że ma we mnie oparcie.

Wypuszcza głośno powietrze, odstawia kawę na biurko i zaczyna drapać skórki przy kciukach. Już dawno nie widziałem, żeby to robiła, ale stres robi swoje i sprawia, że wraca do starych nawyków. Nie podoba mi się to, bo widać, że strach ją mocno paraliżuje.

– Lino, chodź tu do mnie. – Odsuwam się z fotelem obrotowym, żeby zrobić jej miejsce.

Bez zastanowienia przychodzi do mnie i siada na moich kolanach. Przekładam jej nogi tak, żeby było wygodnie. Wtula się we mnie i zaczyna bawić się moimi guzikami od koszuli.

– Rome, mogę cię o coś zapytać? – szepcze w moją pierś.

– Oczywiście. Pytaj, o co tylko zechcesz. – Daję jej przelotnego buziaka w czoło.

– Co ty we mnie widzisz? Dlaczego zmieniłeś zdanie na mój temat? Czy też bym ci się spodobała, gdybym wyglądała jak wcześniej? – Zaskakuje mnie tym, a ostatnie pytanie jest najtrudniejsze.

Zastanawiam się nad doborem słów, ale muszę być z nią szczery. Jeśli ma nam się udać, to nie możemy budować tego związku na kłamstwie, które zawsze ma krótkie nogi i wychodzi na wierzch. Może nie od razu, ale w którymś momencie wypływa.

– Jesteś piękną kobietą, skarbie. Chowałaś urodę za swoim wcześniejszym stylem. Już przy pierwszym spotkaniu zauważyłem twoje ładne rysy twarzy, ale to wszystko maskowałeś swój ubiór – daję jej odpowiedź na pierwsze pytanie.

– Jak teraz sobie pomyślę, że w tak krótkim czasie zmieniłam się nie do poznania, to nie dowierzam. Zawsze zapewniałam sobie, że mądrość i to, jakim się jest człowiekiem, są ważniejsze od urody. Jednak wiem, że wygląd w pewnym stopniu też jest istotny i dziękuję ci, że otworzyłeś mi na to oczy. Pracuję dla ciebie już cztery miesiące i dopiero teraz czuję, że jestem w stu procentach sobą. No, może w dziewięćdziesięciu – śmieje się, obrysowując palcem moje mięśnie zarysowane pod białą koszulą.

– A ja się cieszę, że wyszłaś ze swojej strefy komfortu. Przejdźmy teraz do twojego drugiego pytania, czyli dlaczego zmieniłem zdanie w stosunku do ciebie. Hmm... Zacząłem cię poznawać i okazałaś się świetną osobą. Wprawdzie pyskujesz, stawiasz się i jesteś niezdarą, ale taką cię lubię. Niczego nie udajesz, nie robisz pod publiczność i jesteś po prostu sobą. Cenię sobie takich ludzi. Jesteś też bardzo mądra i mi imponujesz. Lubię twoje towarzystwo, twoje usta, cipkę, cycki. Całe twoje ciało – mówię, a Lina szeroko otwiera oczy i delikatnie uderza mnie w klatkę piersiową.

– Dobrze ci szło, ale ta końcówka... – prychna głośno. – Uwielbiasz mnie zawstydząć, co?

To prawda. Wtedy na policzkach ma bordowy kolor, z którym jej do twarzy. Mam ochotę się z nią pieprzyć, ale dzisiaj odpuszczam.

– Staram się być romantyczny. – Całuję ją w czubek nosa i postanawiam odpowiedzieć na jej ostatnie pytanie. – Zapytałaś mnie też, czy bym zwrócił na ciebie uwagę, gdyby nie twoja metamorfoza. Będę z tobą szczery, Lino, ale pewnie nie. Kilka miesięcy temu byłem zupełnie innym człowiekiem i wtedy zawsze mnie otaczały piękne kobiety. – Sztywnieje w moich ramionach, ale mówię dalej: – Gdy pojawiłaś się w moim biurze, zastanawiałem się, co ty w ogóle tu robisz i czy wiesz, gdzie się znajdujesz. Zaskoczyłaś mnie tym, że mi odpyskowałaś. Może, gdybym nie był wtedy takim dupkiem, to przeprowadziłbym tę rozmowę zupełnie inaczej. Ale koniec końców zaproponowałem ci układ i nie żałuję, bo stałaś się moja.

Mam nadzieję, że przez tę odpowiedź się do mnie nie zrazi.

– Nadal nim jesteś, ale czasami umiesz się powstrzymać – docina mi, jednak ma rację. – Dlaczego dla facetów zawsze jest ważny wygląd? Chyba nigdy tego nie zrozumie.

– Nie dla wszystkich. W moim przypadku to przez to, że wiedziałem, że mogę mieć każdą. Dziewczyny pchały się do mojego łóżka, wiedząc, że jedyne, co ode mnie dostaną, to jednorazowy numerek i tyle. Przyzwyczailem się do tego, ale kiedy ty wkroczyłaś do mojego życia, w jednej chwili wszystko wywróciłaś do góry nogami. Nie spodobało mi się to, dlatego byłem jeszcze bardziej chamski względem ciebie. Gdy rozpoczęła się twoja metamorfoza i zaczęłaś się odkrywać, przepadłem. – Staram się jej wszystko dokładnie wytłumaczyć.

– Rozumiem, faceci to wzrokowcy i za wszystkim, co ładne, biegną z wywieszonym jęzorem. Byłeś psem na baby, Rome. Powinam ci teraz powiedzieć, żebyś spadał, po tym, gdy powiedziałeś mi, że nie zwróciłbyś na mnie uwagi. Jednak jestem ci wdzięczna za szczerłość i że nie starałeś się mnie nakarmić kłamstwami. – Daje mi małego buziaka.

Jak to się stało, że mam taką osobę jak Lina u swojego boku? Nie zasługuję na nią. Wiem o tym bardzo dobrze, ale nie mam zamiaru wypuścić jej z rąk. Jest zbyt cenna, żebym mógł ją stracić. W końcu uspokaja się na tyle, by wrócić na swoje miejsce i dopić kawę. Resztę dnia spędzamy pochłonięci pracą. Mam kilka spotkań, ostatnie z nich z pracownikami, którzy zdają mi relacje z przebiegu prac nad kolekcją. Wszystko idzie zgodnie z planem i potwierdzają, że już po weekendzie zacznie się część przymiarek oraz próby.



Niechętnie puściłem Linę do domu po pracy, ale musiała zachowywać się normalnie, tak jak na co dzień. Możliwe, że bracia śledzą każdy jej ruch, więc musimy być ostrożni. Właśnie jesteśmy z Gordonem w drodze do mieszkania Liny. Adrenalina zaczyna płynąć w moich żyłach i nastawiam się też na to, że może dojść do rękoczynów. W radiu leci muzyka, ale nie jestem w nastroju, by jej słuchać, więc wyłączam odbiornik.

– Wszystko się uda, Rome. Mamy plan i nie ma opcji, żeby coś poszło nie tak – odzywa się Gordon.

– Oby, bo mam jakieś złe przeczucia. Najchętniej to sam bym otworzył im drzwi, sprzedał kilka prawych sierpowych, ale wiem, że nie tędy droga –

odpowiadam, nakręcając się.

– Wiem, co masz na myśli, ale żeby naprawdę odczepili się od twojej dziewczyny, musimy ich podejść z drugiej strony – mówi, mając całkowitą rację.

– Dojeżdżamy już. Lina pewnie jest kłębkim nerwów. – Parkuję na wolnym miejscu i wysiadamy z auta, po czym od razu udajemy się do mieszkania Liny.

Drzwi są uchylone, co sprawia, że się najeżam i przygotowuję do ataku. Ze środka dochodzi do nas podniesiony męski głos. Wchodzimy po cichu z Gordonem, ale jeszcze się nie ujawniamy, chcemy najpierw sprawdzić, co się dzieje. Skurwiele mieli się pojawić o dziesiątej, ale przyleźli ponad godzinę wcześniej. Przeczucie jednak mnie nie zawiodło i dobrze myślałem, że coś się wydarzy. Przyjaciół wyciąga dyktafon i zaczyna wszystko nagrywać.

– Gdzie są pieniądze? – pyta opryskliwie mężczyzna.

– N... ni... nie mam ich. Nie posiadam takiej sumy. – Lina duka i słyszę po jej głosie, że jest przerażona.

– Jak to, kurwa, nie masz? Wytlumacz mi, dlaczego nie masz dla nas kasy? Co ci ostatnio powiedziałem? Że co się stanie? – Typ ją zastrasza, a ja najchętniej w tej chwili wkroczyłbym do akcji, ale Gord mnie powstrzymuje.

– Jeszcze nie – szepcze.

Kurwa, jak mam dać Linie znać, że tu jestem? Nie mogę stać tak beczynnie i słuchać tego wszystkiego, kiedy ona przeżywa katusze.

– Ale skąd niby miałam wziąć pieniądze? Myślicie, że zarabiam krocie? Zobaczcie, w jakich warunkach mieszkam. Czy gdybym miała kasę, to bym tak żyła? Nie mam i nie będę jej dla was nigdy mieć, Leroy. – Moja kobieta jest waleczna i cieszę się, że pomimo zdenerwowania nie daje się zastraszyć.

– Błąd, droga siostrzyczko. Jak dla mnie możesz odprawić jakieś czary, ale chcę mamonę, teraz. Nie zmuszaj mnie, żebym zostawił ślad na twojej nawet pięknej buziulce. Będzie to dla ciebie ostrzeżenie, żeby z nami nie zadzierać. Przy drugim razie nie będzie już tak wesoło – grozi jej, ale jeszcze czekamy. Musimy mieć więcej materiału.

Zapada chwilowa cisza. Nie mam jak sprawdzić, co się dzieje w salonie. Jeśli wychylę się zza ściany, to mnie zobaczą. Jestem w szoku, że brat może grozić

siostrze w taki sposób. To już nie podchodzi pod szantaż, a napad w celu zrobienia krzywdy drugiemu człowiekowi. Nagle ciszę przerywa Lina.

– Levi, nic nie powiesz? Też mnie skrzywdzisz czy będziesz się tylko przyglądał? Pozwolisz mu na to wszystko? – Jak mniemam, zwraca się teraz do drugiego braciszka.

– Jest moim bratem – rzuca.

– A ja twoją siostrą. Młodszą siostrą – wypowiada, na co żołądek ściska mi się w supeł ze współczucia.

– Daj spokój, Lino. Dostałaś wytyczne i się nie dostosowałaś. Którego polecenia nie zrozumiałaś? Czy my gadamy w dwóch różnych językach?! – wykrzykuje ten cały Levi. – Trzeba ci wszystko przeliterować?

Skurwieli, niech go tylko dopadnę w swoje ręce...

– Czego wy nie rozumiecie? Nie mam takich pieniędzy. Idźcie do diabła, bo tam jest wasze miejsce! Nie jestem instytucją charytatywną. Ciężko pracuję, żeby móc się tu utrzymać. Wracajcie do Portland. Nic tu po was. – Lina w końcu wybucha i w tej samej chwili słyszę głośny plask i odgłos ciała upadającego na podłogę.

– Ty suko! Jakim prawem odzywasz się do nas w ten sposób? Jeszcze słowo, a załatwię cię tak, że będziesz błagać o litość.

Gordon pokazuje kciuk, że czas wkroczyć do akcji. Wpadamy do salonu, a widok, jaki zastajemy, wyzwala we mnie dziką bestię. Lina leży na podłodze, płacząc i trzymając się za policzek. Z kącika jej ust leci krew. Zapiardolę go. Zajebię i nic z niego nie zostanie. Oddycham przez nos, żeby pohamować wściekłość, bo w jej napadzie mógłbym ich poważnie uszkodzić, a nie chcę tego ze względu na Linę.

– Co wyście za jedni? – pyta jeden ze skurwieli.

– Jesteśmy twoim, a raczej waszym najgorszym koszmarem – mówi Gordon, uśmiechając się demonicznie.

– Wypierdalać stąd, załatwiamy sprawy rodzinne. – Domyślam się, że to Leroy i przekazuję Gordonowi wzrokiem, że jest mój.

Zobaczymy, jaki za chwilę będzie z niego chojrak.

– Czyżby? A nam się zdaje, że mamy przed sobą pobitą dziewczynę, której grożono. – O dziwo, jestem spokojny, ale co chwilę zerkam na Linę, której

wyraz twarzy świadczy o tym, że jest wdzięczna, że tu dotarliśmy.

Oprychy mierzą nas wzrokiem, lecz nie są w stanie zastraszyć ani mnie, ani Gordona.

– Zaraz zadzwonię po policję, że się tu włamaliście, więc radzę zabrać wam tyłki i się nie wtrącać. To nasza siostra i załatwimy z nią prywatne sprawy – próbuje nam grozić ten cały Levi.

Zaczynam się głośno śmiać. Głupcy. Wcale nie muszą udawać, że nimi są.

– Bardzo proszę. Nawet pomogę wam wykręcić numer – odpowiadam. – Policja będzie całkiem zadowolona z tego, co im przekazemy. Puść im nagranie, Gord – proszę przyjaciela.

Kumpel włącza dyktafon, a ci idioci momentalnie przytomnieją. Nie spodziewali się tego i są jeszcze bardziej wkurwieni, bo wiedzą, że ich szanse na darmową kasę właśnie zostały pogrzebane.

– To co? Dzwonimy na policję czy nie? – wtrąca się Gordon, chowając małe urządzenie do kieszeni.

– Myślisz, że nas przestraszysz? Nie wiesz, kim jesteśmy – wypala ten drugi.

Pewnie myśli, że się nabierzemy, że są kimś, kogo warto znać.

– Akurat wiem. Jesteście zwykłymi śmieciami i gnidami, które próbują zastraszyć słabszych. A teraz grzecznie was zawiadamiam, że macie stąd spierdalać i nigdy więcej nie nękać Liny. W innym razie to nagranie trafi na policję. Nie żartuję. – Role się odwracają i to ja im teraz grożę.

Czuję satysfakcję, bo widzę, że się cykają i nie bardzo wiedzą, co zrobić. Myślę, że Levi by odpuścił, ale Leroy jest nieugięty. Drań nie chce się poddać.

– Kim jesteś? – pyta mnie. – Elegancik w garniturze przyszedł na ratunek mojej siostrze. Ciekawe – zastanawia się głośno, ciągnąc za swoją kozią bródkę. – Czyżbyś był jej sponsorem? Obciąża ci za kasę?

Jest obrzydliwy, mówiąc tak okropne słowa. Jeszcze niech tylko wypowie kilka dodatkowych, a wybiję mu wszystkie zęby.

– Już ci mój kumpel odpowiedział, że jesteśmy waszym najgorszym koszmarem – odpowiadam. – Lino, podejdź do nas.

Moja dziewczyna podnosi się, ale skurwiel chwytą ją mocno za ramię i nie pozwala się ruszyć. Lina zamiera i się wzdryga.

– Nigdzie nie pójdziesz – rozkazuje jej.

– Radzę ci ją puścić, jeśli chcesz zachować swoje łapska – mówię wkurwiony. – To jest pierwsze i ostatnie ostrzeżenie.

Mierzymy się wzrokiem, a ten zjeb szeroko się uśmiecha.

– Żaden kutas nie będzie mi mówił, co mam robić, a ta dziwka się z miejsca nie ruszy. – Zaczyna szarpać Liną i w końcu się nie powstrzymuję.

Rzucam się na niego i walę go mocno po mordzie. Gość się przewraca, a ja, niewiele myśląc, wskakuję na niego i okładam go, gdzie popadnie. Wpadam w trans i nie potrafię przestać. Słyszę, jak kości chrupią pod moimi ciosami. Jak z oddali dochodzą do mnie krzyki pomieszane z płaczem i nagle ktoś mnie odciąga od krwawej miazgi, którą zostawiam na podłodze.

– Już wystarczy, Rome. Gnoje dostali nauczkę, którą zapamiętają na długi czas.

Rozglądam się dookoła i dostrzegam zapłakaną Linę. Kawałek od niej leży Levi, który przybrał pozycję embrionalną i stęka z bólu. Natomiast Leroy leży w kałuży swojej krwi i się nie rusza. Nie zabiłem go, choć miałem na to ogromną ochotę. Czubkiem buta kopię go w nogę, wskutek czego typ zaczyna się powoli ruszać. Jęczy, ale mnie to nie obchodzi. Podchodzę do jego brata, podrywam go za szmaty do góry i popycham w stronę tego parszywca.

– Zabieraj go ze sobą i nigdy więcej się tu nie pojawiajcie, zrozumiano? – grzmie. – Następnym razem odholuje was stąd policja i uwierzcie mi, że postaram się o to, żebyście dostali po dupach porządnie.

Levi podnosi swojego towarzysza z wielkim trudem, ale mu się udaje, i taszczy go z ledwością do wyjścia. Mam nadzieję, że dostali nauczkę i więcej nie będą nękać Liny. Gdy już jedną nogą są na zewnątrz, Levi pomaga odwrócić się bratu, który do mnie wypała:

– Pożałujesz tego – syczy z ogromnym trudem. – Gorzko pożałujesz! – Po czym obaj wychodzą.

Gordon po chwili zamyka za nimi drzwi, a ja zwałam się na kanapę, pochylam i chwytam głowę w dłonie. Adrenalina powoli zaczyna ze mnie schodzić i się uspokajam. Ani Lina, ani Gordon się do mnie nie odzywają. Patrzę na swoje dłonie i dostrzegam na nich rozwalone kostki i zaschniętą krew tego gada, mieszaną z moją. Biała koszula gdzieniegdzie poplamiona jest czerwonymi plamami, a ja na ich widok dostaję białej gorączki.

– Kurwa! – klnę i zrywam się z kanapy.

W kuchennym zlewie zmywam krew z dłoni, szorując je z ogromną siłą i starannością. Nienawidzę widoku krwi, ale tym razem byłem napędzany adrenaliną, dlatego nie zwracałem na to uwagi.

– Rome? Wszystko w porządku? – Lina kładzie mi dłoń na ramieniu i delikatnie pyta.

Pierwszy raz widziała mnie niepanującego nad sobą i nie jestem z tego zadowolony. Nie chciałbym stracić w jej oczach i przede wszystkim nie chciałbym, żeby pomyślała, że powinna się mnie bać. Rzadko kiedy mi się zdarza, żebym aż tak wybuchnął. Dzisiaj po raz trzeci w życiu obiliśmy kogoś mordę, jednak tym razem było to najmocniejsze starcie. Ale jeśli bym musiał, zrobiłbym to ponownie.

– Tak, jest okej. Po prostu daj mi chwilę, dobrze? – proszę ją, a ona kiwa głową i zostawia mnie samego.

Gordon nic nie robi, bo mnie zna i wie, że potrzebuję się wyciszyć. Wycieram ręce o ścierkę i podpieram się nimi o zlew. Biorę kilka głębszych oddechów i jestem gotowy, by wrócić do przyjaciela i Liny.

– Cóż, myślę, że chyba udało nam się przegonić twoich braci. Na ich miejscu bym tu nie wracał – mówię i siadam obok mojej dziewczyny.

Kącik jej ust spuchł, a na policzku widnieje czerwony ślad od uderzenia. Zaciskam mocno pięści, lecz nie pozwalam sobie stracić panowania po raz kolejny.

– Dlaczego zjawili się wcześniej? – Gord pyta Linę.

– Nie wiem. Przyszli jakieś dziesięć minut przed wami. Gdy otwierałam drzwi, myślałam, że to ty i Gordon – wydusza ze łzami w oczach.

Dotyka opuszką palca rany na ustach, ale zabieram jej dłoń.

– Nie dotykaj tego, jeszcze wda się jakaś infekcja. Dobrze, że zdążyliśmy na czas, bo nie wiadomo, jak by się to skończyło. – Chwytam się za nasadę nosa i zamykam oczy.

– Rome, nie powinieneś być tak poturbować Leroya. Co, jeśli on zgłosi pobicie na policji albo naprawdę się zemści, jak zapowiedział? – Drapie mocno skórki, aż zaczynają jej krwawić.

– Lino, co ty robisz? Przestań natychmiast! Popatrz na swój palec. Musisz koniecznie z tym skończyć – karcę ją i prowadzę do kuchni, by obmyć ranę, którą sobie zrobiła. – Nie zgłosi na policję, bo mamy na nich dowody, za które mogliby iść siedzieć – odpowiadam na jej obawy.

Podaje mi apteczkę, z której wyciągam chusteczki nasączone alkoholem i plaster. Opatruję ranę, jakby była nie wiadomo jak wielka.

– Stary nawyk – wzrusza ramionami, a ja tylko kręcę głową.

– Chciałbym, żebyś spakowała kilka rzeczy i pojechała do mnie na parę dni. Nie zostawię cię w tym mieszkaniu samej, dopóki się nie upewnię, że nic ci w nim nie grozi – stwierdzam.

O dziwo, zgadza się i idzie do pokoju. Zostaję z Gordonem sam. Przyjaciel w końcu się do mnie odzywa:

– Mogłeś go zabić, Rome. Co w ciebie wstąpiło? Ty się przecież tak nie zachowujesz.

– Poważnie pytasz? Miałem stać i się przyglądać, jak gość poniża i bije moją kobietę? Proszę cię, Gordon, nie zaczynaj ze mną swojej przesłuchującej gadki, bo nie jestem w nastroju na to gówna. Chcę zabrać Linę do siebie, napić się whiskey i położyć się z nią w łóżku.

– Jak chcesz – wzrusza ramionami. – W każdym razie tu masz dyktafon – wręcza mi małe urządzenie – i jeżeli będzie trzeba, to go użyj.

Chowam go szybko do kieszeni i przeczesuję włosy palcami.

– Powiedz mi, jak to się stało, że lałeś się z jej drugim bratem? – dopytuję.

– Gdy ty okładałeś tamtego, to ten imbecyl chciał mu pomóc i już ruszał na ciebie, ale do akcji wkroczył wujek Gordon i mu te plany wyperswadował z głowy. Dostał to tu, to tam, padł jak długi i stękał jak pizda – śmieje się w głos, a ja mu wtóruję.

– Dzięki, stary, za pomoc. Jestem twoim dłużnikiem.

Kumpel się do mnie szczerzy i wiem, że już wymyślił, w jaki sposób mogę mu podziękować.

– To na pewno! Chcę w zamian za to sześć garniturów z twojej najnowszej kolekcji albo po jednym z każdego modelu, który zaprojektujesz. Myślę, że to uczciwa zapłata. – Zaciera ręce. Gord uwielbia garniaki i ma ich pokaźną kolekcję.

– Załatwione.

Kończymy naszą rozmowę i w tym samym momencie wraca Lina. Zabiera z łazienki swoją kosmetyczkę, ściera z podłogi krew i wychodzimy. Po drodze odstawiamy Gordona do domu, po czym jedziemy do mnie. Lina trochę się uspokoiła, ale jeszcze nerwy ją trzymają. Kiedy jesteśmy już w moim penthousie, rozgląda się i pochłania widok z otwartymi ustami. Wiem, mnie też się on podoba. Zawsze chciałem, żeby moje mieszkanie wyglądało jak miejsce, do którego chce się wracać po ciężkim dniu pracy. Uważam, że udało mi się takie stworzyć. Mój własny azyl.

Prowadzę ją do salonu i sadzam na kanapie, a sam podchodzę do barku i nalewam jej pełny kieliszek wina, a sobie szklaneczkę Macallana. Zatapiaamy się we własnych myślach, ciesząc się ze swojego towarzystwa. Czasami nie potrzeba słów, by czuć się przy kimś komfortowo i bezpiecznie. Ważne, że ktoś przy nas jest, będąc nam ostoją i bezpieczną przystanią. Osoba, z którą można pomilczeć i rozumieć się bez słów. Dla mnie jest nią Lina i mam nadzieję, że ja jestem dla niej tym samym.

Dzisiejszy wieczór dał nam nieźle w kość, dlatego oboje idziemy pod prysznic, gdzie wzajemnie się myjemy i po nim zaciągam ją do łóżka, Nie pieprzymy się. Po tym, co dzisiaj zaszło, potrzebujemy swojej obecności, ale nie w cielesny sposób. Przytulam ją do siebie, głaszcząc po włosach, aż wreszcie zasypia. Sam też pozwalam sobie na sen, rozluźniając się i wdychając zapach mojej słodkiej, młodziutkiej dziewczyny.



LINA

Ostatnie kilka dni było jednym wielkim koszmarem, ale na szczęście wszystko się już skończyło. Przynajmniej mam taką nadzieję. Rome dał mi kilka dni wolnego, żeby rana na moich ustach oraz siniak na twarzy się zagoiły. Chciał mi zaoszczędzić pytań w pracy, za co jestem mu wdzięczna. Od czterech dni nie byłam w swoim mieszkaniu, ale czas na powrót. Nie mogę mu siedzieć na głowie w nieskończoność. Do tego powinnam zająć się samochodem, który jakiś czas temu został odholowany lawetą do mechanika. Ciekawe, ile będę musiała zabulić za naprawę. Miałam zmienić auto, ale mam jakiś chory sentyment do tego złomu, tak że ciężko mi się go pozbyć. Chyba czekam, aż naprawdę wyzionie ducha, i wtedy będę miała motywację, żeby rozejrzeć się za czymś nowym. Mam trochę oszczędności i na coś tańszego powinno mi wystarczyć.

Dobrze jest mi w Rome'a penthousie, bo jest tu tak przytulnie i domowo. Stworzył sobie całkiem miłutki kącik, czego bym się po nim nie spodziewała. Mieszka oczywiście na ostatnim piętrze wysokiego wieżowca na Upper East Side. Okna od sufitu do podłogi idealnie pokazują panoramę Manhattanu, która zapiera dech w piersiach. Salon sam w sobie jest przytulny, w barwach szarości połączonej z bielą. Pośrodku położono biały, duży, puchaty dywan, który zajmuje połowę pomieszczenia. Stoi na nim dębowy stolik kawowy, a wokół niego ustawione są ciemnoszare kanapy. Telewizor powieszono nad niską komodą zastawioną soundbarem, który zajmuje pół ściany. W salonie jest wiele zdjęć Rome'a z rodzicami, Gordonem i jak sam pozuje. Nadawałby

się na modela, bez problemu mógłby chodzić po wybiegu, prezentując własną męską kolekcję. Natomiast kuchnia to raj na ziemi, mogłaby być marzeniem wielu miłośników gotowania. Jest przestronna, dobrze oświetlona, z najdroższym sprzętem gastronomicznym. Jednak mi najbardziej spodobała się łazienka z wanną z hydromasażem, gdzie co wieczór mogłam się rozluźnić i zrelaksować. Oczywiście prysznic z deszczownicą także był, ale ja się zakochałam w wielgaśnej wannie. Mogłabym tu zamieszkać, ale natychmiast wyrzucam ten pomysł z głowy. Cieszę się tym, że Rome w ogóle zwrócił na mnie uwagę, i to nie pora wybiegać w przyszłość tak daleko. Przypominam sobie to, jak stanął w mojej obronie. Z jaką zaciętością stawiał się moim braciom. Ten gest otworzył mi oczy na to, że jestem w nim zakochana. W końcu to przed samą sobą przyznaję. Nie byłam pewna tego uczucia, ale teraz jestem o tym przekonana. Zaopiekował się mną i swoimi ramionami dał mi ukojenie oraz poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo potrzebowałam. Boję się, że Leroy może naprawdę chcieć zemsty i się na nas odegra. W końcu Rome go poniżył i sprowadził do parteru w najmniej przyzwoity sposób. Uraził dumę mojego brata, a on niestety lubi się odpłacać. Oby odpuścił, bo to wszystko źle się skończy.

Pakuję swoje rzeczy. Nie mogę tego zrobić w obecności Rome'a, bo wiem, że by mnie nie puścił. Trzeba stawić czoła temu, co się wydarzyło, i żyć dalej. Zamierzam wrócić jutro do pracy, ponieważ nie mam ochoty dłużej siedzieć beczynn timer. Gdy już jestem gotowa, wystukuję szybką wiadomość do mojego faceta.

JA:

Wracam do siebie. Dziękuję Ci za wszystko, Rome. Do zobaczenia jutro w pracy.

Ten SMS może wydawać się słaby, ale nie potrafię myśleć jasno w jego obecności. Uświadamiając sobie dzisiaj, że jestem w nim zakochana, czuję niepokój. Zbyt szybko się to wszystko dzieje i boję się, że coś naszemu związkowi może zagrozić. Na razie zatrzymam to dla siebie, bo nie chcę go też przepłoszyć. On dopiero się uczy bycia w związku i wyznanie miłości mogłoby go odstraszyć. To byłoby dla niego za wiele. Po raz ostatni

przeczesuję wzrokiem jego mieszkanie, po czym wrzucam telefon do torebki i wychodzę.



Stoję przed moim mieszkaniem i boję się otworzyć drzwi. Strach pełnie po moich plecach niczym wąż, aż dostaję dreszczy. Wyciągam klucz z torebki, ze skurczami żołądka otwieram drzwi i wchodzę do środka. Zostawiam torbę w korytarzyku, kierując się do kuchni. Serce obija mi się o żebra, ale odkręcam wodę w kranie i nalewam sobie szklankę wody, żeby się uspokoić. Naraz przed oczami staje mi scena, jak wtargnęli tu moi bracia, zastraszając mnie i grożąc, że wyrządzą mi krzywdę. Dopijam wodę i z hukiem odstawiam szklankę na blat. Biorę torbę i zanoszę do pokoju, mając zamiar wypakować z niej wszystkie rzeczy, ale przeszkadza mi w tym głośne pukanie do drzwi. Podskakuję ze strachu, z myślą, że to na pewno wrócili moi bracia. Nie wiem, czy lepiej udać, że nie ma mnie w domu, czy po prostu iść i otworzyć. Decyduję, że nie będę się chować. Po cichu podchodzę do drzwi i wyglądam przez judasza. Po drugiej stronie stoi Rome. Oddycham z ulgą i otwieram mu. Mam zaskoczenie wymalowane na twarzy, bo nie spodziewałam się, że tu za mną przyjedzie. Przekracza próg, nie odzywając się do mnie, i idzie prosto do salonu. Zamykam drzwi i ruszam za nim.

– Dlaczego tu przyjechałaś? Źle ci było u mnie? – pyta, patrząc się na mnie.

– Nie, było mi bardzo dobrze i dziękuję za gościnę, ale czas było wrócić do siebie – odpowiadam spokojnie.

– I nie pofatygowałaś się, żeby na mnie poczekać i osobiście mi to powiedzieć? – obrusza się jak mały chłopczyk.

Mam ochotę się uśmiechnąć, jednak tego nie robię, bo mógłby to zrozumieć opacznie i pomyśleć, że się z niego naśmiewam.

– A puściłbyś mnie?

– Nie – mówi, nie zastanawiając się ani sekundy.

– No to już znasz odpowiedź. Nie mogę ci siedzieć na głowie i muszę żyć dalej. Leroy i Levi dostali nauczkę dzięki tobie i Gordonowi. Nic mi już nie grozi – tłumaczę, ale do niego to nie trafia.

– Wolałbym, żebyś jeszcze przez jakiś czas została w moim mieszkaniu. Tam jestem w stanie zapewnić ci bezpieczeństwo, tutaj niestety nie. – Podchodzi i chwyta mnie w ramiona.

Otrzymuję delikatny pocałunek. Brakuje mi tego porywczego Rome'a i nie podoba mi się, że obchodzi się ze mną jak z jajkiem. Próbuję pogłębić ten pocałunek, ale się ode mnie odsuwa. Jęczę z frustracji, bo od kilku dni raczy mnie krótkimi pocałunkami, którym brakuje zaborczości i pieprzu.

– Zostaję dzisiaj na noc u ciebie, skoro tu wróciłaś – oznajmia, rozsiadając się na kanapie.

– Jesteś niepoprawny, Rome. – Wznoszę ręce.

– A ty mnie wkurzasz – odcina się.

– I vice versa.

Nie wraca już do pracy i tak jak zapowiedział, zostaje u mnie. Spędzamy miło wieczór, zamawiając z dołu „chińczyka”, po czym włączam jakiś film akcji na Netflixie. Po seansie rozmawiamy o różnych rzeczach i staramy się lepiej poznać. Nie uprawiamy seksu i z tego powodu się wkurzam, ale obiecuję sobie, że się na nim odegram. Skoro bawi się ze mną w kotka i myszkę, ja zabawię się z nim identycznie, gdy tylko nadejdzie okazja.



Rome pojechał do siebie wcześniej rano, żeby się przebrać, i zapowiedział, że po mnie przyjedzie. Nie podoba mi się to, bo ktoś może nas razem zobaczyć, gdy będzie parkował na prywatnym parkingu. Jednak nauczyłam się z nim nie spierać w takich sytuacjach, bo i tak nie wygram. Sama się właśnie szykuję, naciągając na siebie czerwoną sukienkę za kolano i czarny żakiet. Wychodzę na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza i by poczekać na Rome'a. Jest jak zwykle punktualny. Witamy się całusem i jedziemy do pracy. Tam zastaję istny armagedon i skrzynkę pełną e-maili. Rome podczas wolnego zabronił mi pracować zdalnie i kazał odpoczywać, ale to był błąd, bo teraz jestem we wszystkim zawałona. Najpierw segreguję wiadomości do odpowiednich folderów, po czym je przeglądam. Umawiam go na kilka pilnych spotkań, odpowiadam na zaproszenia na eventy i zabieram się do

wprowadzania dat do kalendarza z godzinami i miejscami, gdzie ma się pojawić. Zajmuje mi to pół dnia, ale wreszcie kończę. Rome zawsze jest zakopany w pracy po pachy i w tej chwili też tak jest. Wiem, że pracuje nad nową kolekcją, która już niedługo będzie miała swoją premierę. Postanawiam go trochę rozluźnić, bo widzę, jak marszczy czoło ze skupienia i przepracowania.

Podchodzę do niego, siadając na rogu jego biurka. Zaskoczony podnosi głowę i sprawdza, co wyrabiam. Podwijam sukienkę do ud i zaczynam się bawić pończochami samonośnymi. Obserwuje moje ruchy i w pełni się na nich skupia, odkładając na bok długopis i stertę papierów. Chwyta mnie za biodra i przysuwa do siebie.

– Panno Abney, co to za zachowanie? Dlaczego odrywa pani szefa od pracy i kusi go swoimi zgrabnymi nóżkami? – zadaje pytanie, masując moje oba uda na raz.

– Zauważyłam, że potrzebuje pan relaksu, i jako wolontariuszka zgłaszam się, żeby pomóc panu się rozluźnić. – Podejmuję jego grę.

– Czyżby? A w jaki sposób chcesz to zrobić? – pyta.

Przeciągam chwilę, po czym kładę czubek buta między jego nogami i odpycham go z fotelem do tyłu. Zeskakuję z gracją na podłogę, klękam, wchodząc odrobinę pod biurko i na powrót przysuwam go do siebie. Rozpinam mu pasek, guzik i rozporek od spodni, rozchylając poły na boki. Sięgam za gumkę jego bokserek i wyciągam na wolność gotowego do działania penisa. Rome ani razu nie spuszcza ze mnie oczu i przygląda się wszystkiemu, co z nim robię. Jak zawsze jest na mnie gotowy. Biorę do ręki jego męskość i wolno przejeżdżam po całej długości, na co syczy. Podoba mi się jego reakcja, dlatego robię tak kilka razy.

– Niegrzeczna z ciebie dziewczynka, Lino – wypowiada, chwytając się podłokietników.

Opiera się o oparcie i stara zrelaksować, cały czas na mnie patrząc.

– To dla pana, panie MacMillan – mówię, raptownie zasysając główkę. – Pyszne! – Zaczynam go nakręcać.

– Weź mnie głębiej, chcę poczuć tylną ściankę twojego gardła – rozkazuje, ale to ja rozkładam tu karty.

Pstrykam palcami, wypuszczając go z moich ust z głośnym cmoknięciem i szeroko się uśmiecham. Och, Rome. Co ja z tobą zrobię...

– Proszę mi nie przeszkadzać, panie MacMillan, i pozwolić mi się panem zająć. – Puszczam mu oczko i dopiero teraz biorę go głęboko do gardła.

Poruszam głową, pomagając sobie dłonią. Zasysam jego fiuta, lekko podgryzając, po czym sunę ustami w dół. Drugą ręką obsuwam mu nieco bokserki, bym mogła w tym samym czasie masować jego napięte jądra. Wciąga głośno powietrze i zaczyna się wiercić. Pracuję nad nim, dając mu niezły popis. Podrzuca biodrami, próbując wejść głębiej w moje usta, na co mu pozwalam. Pieprzy mnie bezlitośnie, ale uważa, żebym się nie zakrztusiła. Czuję, że jest blisko, dlatego wypuszczam go spomiędzy moich warg, więc przeklina siarczyście.

– Lino, nie teraz. Dokończ, co zaczęłaś – oddycha szybko sfrustrowany.

To jego zapłata za to, że mi przez tyle dni odmawiał seksu.

– Spokojnie. Musi się pan uspokoić, bo nie chcę, żeby się za szybko skończyło. – Oblizuję dookoła usta, po czym przygryzam wargę.

Zauważam kilka kropel preejakulatu, które zlizuję z czubeczka jego penisa, i znowu zaczynam ssać, z tym że teraz robię to znacznie mocniej. Uwielbiam dźwięki, które Rome wydaje, bo to ja go do nich doprowadzam. Pieszczę go dłonią, zajmując się jego jądrami. Gdy jedno zasysam, Rome prawie krzyczy, ale wie, że znajduje się w biurze i nie może pozwolić sobie na takie reakcje. Nagle rozdzwania się jego telefon na biurku i Rome, zamiast go zignorować odbiera, włączając głośnomówiący.

– Panie MacMillan, właśnie pański ojciec zmierza do biura. Nie pozwolił mi pana wcześniej zawiadomić – mówi wystraszona Marina.

– Dziękuję. – Rozłącza się i w tym samym momencie drzwi jego gabinetu się otwierają.

Zamieram, bo znajduję się w niekorzystnym dla siebie położeniu i muszę pozostać schowana pod biurkiem, żeby stary MacMillan się nie dowiedział, co przed chwilą wyprawiałam. Rome na mnie zerka i przelotnie się uśmiecha, drań jeden. Bardziej przysuwa się fotelem do biurka, żeby zakryć swojego gołego kutasa, sprawiając, że mam niewiele miejsca dla siebie i jest mi niewygodnie.

– Witaj, synu – mówi ojciec Rome’a, odsuwając sobie fotel po drugiej stronie.

Słyszę głośnie szuranie i ciało opadające na skórzany materiał.

– Witaj, ojczu. Co cię do mnie sprowadza? – pyta mój szef.

– Byłem w okolicy i postanowiłem do ciebie zajrzeć. Gdzie jest Lina? Wypadałoby się z nią przywitać. W końcu to twoja narzeczona. – Słyszając te słowa, prawie upadam na tyłek, ale i tak robię hałas, kopiąc niechcący obcasem w drewno.

Rome próbuje to zatuszować kaszlem, ale widocznie jego ojciec ma dobry słuch.

– Co to było?

– Stuknąłem butem o biurko. Liny nie ma, wyszła na przerwę. – Gdyby tylko wiedział, że siedzę kilkanaście centymetrów od niego. – I jest moją dziewczyną, a nie narzeczoną – poprawia go.

– Ale będzie. Pamiętaj o wnukach, Rome – wypala stary MacMillan, a ja kolejny raz uderzam o biurko, tym razem łokciem.

– Znowu to słyszałem. – Zapada cisza, a ja wciągam powietrze, przestając oddychać.

– Tato, to ja kopnąłem przez przypadek, pod wrażeniem twoich słów. Tłumaczyłem tobie i mamie, żebyście odpuścili. Może mam jutro zaciągnąć Linę do urzędu i się z nią chajtnąć? Od razu ucieknie, gdzie pieprz rośnie. – Rome wzdycha i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jaką rodzice wywierają na nim presję.

Ma trzydzieści sześć lat i sam ma prawo decydować o swoim życiu. Już nie jest ich małym chłopcem, który zapewne tulił się do maminego cyca. Jest jednakim i po części ich rozumiem, że chcieliby mieć wnuki, no ale przecież to powinna być decyzja Rome’a. Ciekawe, czy on w ogóle chce mieć dzieci. Ojciec podniósł mu ciśnienie, dlatego postanawiam poprawić jego nastrój. Zmiękł, ale zajmie mi dosłownie kilka sekund, żeby był dla mnie na powrót twardy. Przejeżdżam paznokciem po jego penisie, który pod wpływem niespodziewanego dotyku zaczyna drgać. Rome prowadzi konwersację ze swoim tatą, ale czuję, że się spina. Ściskam go i zaczynam masować. Wkłada rękę pod biurko, starając się odepchnąć moją głowę, ale

mu na to nie pozwalam. Biorę go do ust i mu obciążam. Staram się być cicho, robiąc mu dobrze. Jego głos podczas rozmowy z ojcem staje się o oktawę wyższy. Wie, że nie przestanę, dlatego dociska dłonią moją głowę, żebym go brała szybciej i głębiej. W taki sposób nie dam rady być cicho. Teraz to ja próbuję się odsunąć, ale mnie nie puszcza. Podszczypuję palcami jego mosznę, ssąc go szybciej i oddychając przez nos.

– Jak tam idą przygotowania do kolekcji? – pyta stary MacMillan.

– Dobrze.

– Wszystko już gotowe?

– Tak – odpowiada Rome, prawie że warcząc.

– Ta kolekcja jest naprawdę dobra, synu. Projekty, które stworzyłeś, są ciekawe, pomysłowe i będą się o nie bić – śmieje się jego ojciec. – Jestem z ciebie dumny.

Podgryzam czubek kutasa Rome'a, po czym liżę go, niczym pysznego lizaka, sprawiając, że jest już na granicy wybuchu.

– Dziękuję. – Po raz kolejny udziela Richardowi jednosłownej odpowiedzi, jęcząc.

– Co się z tobą dzieje, synu? Zrobiłeś się czerwony na twarzy i masz urywany oddech – zauważa jego rodzic. – Dobrze się czujesz?

– Yhm. – Widzę, że Rome zaciska usta, bo mam na niego idealny widok.

Poruszam wargami jeszcze kilka razy, po czym ściskam go w dłoni i Rome spuszcza się do mojego gardła. Przełykam wszystko, oblizując penisa do czysta. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego, jak się kontroluje. Podczas orgazmu oczy zawsze zachodzą mu mgłą, a teraz zachowuje się jak posąg. Wiem, że się powstrzymuje, bo chciałby ryknąć, ale nie może.

– No, dobrze. Będę się zbierał, bo mama na mnie czeka. Koniecznie przyprowadź do nas Linę na obiad. Może w niedzielę? – proponuje.

– Okej, przyjdziemy. – Mój facet gada na odczepnego, żeby ojciec już sobie poszedł.

Szacunek wymaga, żeby wstał i się z nim pożegnał, ale tym samym by się odsłonił, świecąc przed nim gołym fiutem.

– W takim razie do niedzieli, mama się ucieszy. – Słyszę szuranie fotela i kroki. – A, i jeszcze jedno, pozdrów Linę. – mówi, po czym opuszcza

gabinet.

Rome odsuwa się z fotelem i wyciąga mnie spod biurka, po czym układa na nim, rozszerzając szeroko moje uda.

– Co ty wyprawiasz? – Próbuję się podnieść, ale popycha mnie z powrotem.
– Twój ojciec może tu wrócić.

– Zapłacisz za to, że robiłaś mi loda, gdy siedział tu mój rodzic. Prawie wpadłem. Za karę wylizę twoją cipkę, zostawiając cię na granicy orgazmu, aż będziesz o niego błagać.

Gdy wypowiada ostatni wyraz, zrywa ze mnie majtki, rzuca się na moją pochwę i z zachłannością ją pożera, sprawiając, że zaczynam się rzucać i cichutko kwilić. Rome mnie nie oszczędza i smaga językiem moją waginę, pomagając sobie palcem. Raptownie przerywa, zostawiając mnie na granicy spełnienia. Warczę, na co się śmieje. Jestem obolała od najlepszej minety na świecie. Nie mam siły się ruszać i najlepiej zostałabym w takiej pozycji, w której teraz leżę. Moje ciało jest rozgrzane i Rome dmucha w moją cipkę, żeby ją ostudzić, ale przybiera to inny obrót i na powrót zaczynam drzeć.

– Już więcej nie dam rady. Proszę, przestań albo pozwól mi dojsć – wyduszam.

– Skarbie, twoja kara jeszcze się nie skończyła. Co powiesz, żeby mnie dosiąść i zafundować nam zajebiste spełnienie? – rzuca propozycję, ale nie jestem pewna, czy podołam.

– Chyba mi się nie uda.

Wyciąga z szuflady gumkę, którą pospiesznie na siebie nakłada.

– To ja się tym zajmę. – Całuje mnie w cipkę i jednym ruchem ściąga mnie z biurka i na siebie nadziewa.

Pomaga mi się poruszać i robi coś, co mnie zaskakuje. Podjeżdża z fotelem do ogromnych okien, ściąga mnie z siebie i sadza na sobie, tyle że teraz opieram się o niego plecami. Rozkłada moje nogi, żeby mieć lepszy dostęp do lechtaczki, którą masuje, i pieprzy mnie na tle panoramy Manhattanu i rzeki Hudson.



Nasza sielanka trwa w najlepsze. Z każdym dniem zakochuję się w moim szefie coraz bardziej. Po kolejnym udanym pokazie, w który miałam swój własny wkład, byłam z siebie dumna. Nawet zmienili metkę i teraz produkują ubrania pod nazwą R. MacMillan, chociaż cała nazwa domu mody pozostaje bez zmian. Rome zrobił też coś, czego nikt by się nie spodziewał. Na koniec pokazu poprosił mnie na scenę do siebie i opowiedział wszystkim, że cały wystrój, który tam panował, to moja zasługa. Gratulacjom z okazji kolekcji i pochwałam pod moim adresem nie było końca. Nie powiem, bo połechtalo to moje ego. Moi bracia chyba odpuścili, bo od tamtego incydentu ślad po nich zaginął. Byliśmy też z Romem na kolacji u jego rodziców, ale już jako prawdziwa para. Czułam się swobodnie w ich towarzystwie, nie musząc już udawać i uważać na to, co mówię. Kilka razy pytali mnie o morsowanie, na co miałam ochotę wybuchnąć śmiechem, ale wszystko im wytłumaczyłam i wykazali chęć spróbowania tych zabiegów. W pracy panuje odrobina luzu, ale już zaczynamy się przygotowywać do kolekcji wiosennej. Tu nie ma czasu na nudę, bo ciągle jest ogrom pracy. Rome coś wspominał o evencie świątecznym, że chce zrobić pokaz, z którego datki zostaną przekazane na cele charytatywne. Uważam, że to bardzo szlachetny pomysł. Pieniądze za bilety i zbiórka podczas trwania całego wydarzenia na pewno pozwolą zebrać pokaźną sumę. Zacieram ręce, bo już zapowiedziałam, że wystrój należy do mnie, a on ma się zająć resztą.



Nadal ukrywamy z Romem przed wszystkimi nasz związek i tylko Marina jest wtajemniczona. Opowiedziałam jej o napadzie i opierdzieliła mnie za to, że nic jej wcześniej nie zdradziłam. Była zmartwiona, ale mi wybaczyła i zagroziła, że jak będę przed nią ukrywać takie rzeczy, to mi sama skopie tyłek. Dobra z niej przyjaciółka. Wracamy właśnie z przerwy na lunch, ale jeszcze zatrzymuję się chwilę, żeby pogawędzić z Mariną. Odkłada swoje rzeczy do szafy, która znajduje się w pokoju socjalnym, po czym wraca za ladę recepcji.

– Jakie masz plany na Święto Dziękczynienia? – zagaduje przyjaciółka.

– Nie mam żadnych, nie celebruję tego. – Wzruszam ramionami. – W ubiegłym roku spacerowałam po Rockefeller Center.

Marina się obrusza i głośno prychnęła.

– Nonsens. Nikt w takim dniu nie powinien być sam. Co powiesz na wypad w miasto po barach? – proponuje, a ja szeroko się uśmiecham.

Już od dobrych kilku lat nie obchodziłam Święta Dziękczynienia. Matka też jakoś specjalnie się do tego nie paliła. Wolała mieć więcej kasy dla siebie, niż wydawać na dodatkowe zakupy i gotowanie. Dlatego propozycja przyjaciółki mnie ucieszyła. Rome na pewno ten czas spędzi z rodziną, a ja nie mam zamiaru się wpraszać. Jeszcze mój facet by pomyślał, że nie zostawiam mu wyboru, kładąc mi rękę na ramieniu.

– Wchodzę w to! – Klaszczę w dłonie, wykonując jakiś dziwny taniec tupania, na co Marina się śmieje.

– W co wchodzisz, Lino? – Nagle Gael materializuje się przy moim boku z cwaniackim wyrazem twarzy.

Złowieszczy dreszcz przeszywa moje ciało. Ostatnio w towarzystwie Gaela niezbyt dobrze się czuję. Dziwnie się zachowuje, obserwuje mnie jak jastrząb, czym denerwuje Rome'a.

– Właśnie planowałyśmy wypad na Święto Dziękczynienia. Nie mamy żadnych planów, to pójdziemy się zabawić – mówię.

– To może też do was dołączyć? Im więcej osób, tym będzie weselej. Zaproszę kumpla i spędzimy czas we czwórkę. Będzie fajnie. Co wy na to? – Nie jestem pewna, bo jak Rome się dowie, to wpadnie w szal.

– No nie wiem, raczej planowałyśmy babski wypad. – Próbuję mu wyperswadować ten pomysł i bezsłownie proszę Marinę, żeby też coś powiedziała.

– Ej, no nie dajcie się prosić! – Posyła nam promienny uśmiech. Odwraca się do mnie i mruży oczy. – Lino, masz coś na policzku – wypala, przybliżając się do mnie.

Kciukiem próbuje mi coś z niego zetrzeć. Staje zbyt blisko mnie i nadal pociera palcem skórę, która na pewno jest już czysta. Patrzy mi głęboko w oczy z pożądaniem, ale mnie to nie rusza. Moje serce wybrało już kogoś

innego i nie ma w nim miejsca dla dodatkowej osoby. Chcę się odsunąć, ale zanim to robię, przeszywa mnie ostry głos Rome'a.

– Radzę ci się od niej odsunąć, Gael. – Świdruje go zabójczym spojrzeniem, które mnie samą przeraża.

Chłopak trzyma rękę na moim ramieniu i zaciska wokół niego palce. Ani myśli odejść i jeszcze bardziej rozdrażnia Rome'a, nie mając pojęcia, że to mój facet.

– Spoko, zaraz ją zostawię w spokoju, tylko się z nią umówię. – Przysuwa mnie do siebie i pyta. – To jak, pięknotko? Skusisz się na wieczór ze mną?

Boże kochany, on się sam pcha w gips albo nawet kopie sobie grób i nikt mu nie pomoże, gdy szef się na niego rzuci.

– Ja, kurwa, nie żartuję. Zabieraj od niej te łapska, zanim ci je połamię – warczy Rome, tracąc cierpliwość.

– Jaki masz problem? Zachowujesz się jak jej facet, a ona jest tylko twoją asystantką. – Teraz to Gaelowi podnosi się ciśnienie.

Proszę, Rome, tylko nie zdradzaj mu prawdy. Błagam go wzrokiem, ale jest zaślepiony w swojej furii i nie widzi, co staram się mu przekazać.

– Bo to jest moja kobieta, dupku. Łapy precz, ale już! – Podchodzi w końcu do nas, odpycha swojego pracownika, bierze mnie pod łokieć i przyciąga do siebie.

To się nie dzieje naprawdę. Czuję się jak w cholernej szkole, gdzie dwóch facetów się o mnie tłucze na korytarzu. Żenada i przede wszystkim dziecinada. Rome zachowuje się jak napuszony kogut, który oznacza swój teren i nie pozwala nikomu na niego wejść. Gael zamiera i patrzy to na mnie, to na Rome'a. Myśli, że to jakieś oszustwo, ale mój mężczyzna mnie całuje, czym potwierdza nasz związek. Mam ochotę trzepnąć MacMillana w łeb, ale nie robię tego przed Gaelem i Mariną. Odwracam się na pięcie i opuszczam towarzystwo, kierując się do gabinetu. Wściekła rzucam torebkę obok krzesła i czekam, aż Rome za mną tu przyjdzie. Nie muszę długo czekać, bo po chwili się zjawia, zamykając drzwi z trzaskiem.

– Co ci powiedziałem na temat Gaela, Lino?! Dlaczego cię dotykał?! Czemu mu na to pozwoliłaś?! – wydziera się na mnie, aż podskakuję.

– Nie będę z tobą rozmawiała, jeśli w taki sposób zaczynasz ze mną konwersację. Nie jestem dzieckiem, by na mnie krzyczeć, i nie pozwoliłam Gaelowi się dotknąć! – odkrzykuję, bo jego zachowanie jest niedorzeczne.

– To wytłumacz mi, dlaczego jego paluchy dotykały twojej twarzy i ramienia? Co miały znaczyć te dwuznaczne komentarze? Lecisz na niego? Znudziłem ci się już? – Jeszcze słowo, a nie będę się więcej powstrzymywać i mu przyłożę.

– Ty dupku! Gdybym na niego leciała, tobym z nim była, a nie z tobą. To ciebie kocham, a nie jego – wypowiadam, nie zdając sobie sprawy, do czego się właśnie przyznałam. – Muszę stąd wyjść, bo nie mogę w tej chwili przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu.

Podnoszę torebkę, po czym zmierzam do wyjścia, ale Rome zastępuje mi drogę. Chwyta mnie w ramiona i patrzy się na mnie, jakby zobaczył ducha.

– Kochasz mnie? – pyta.

Momentalnie dębieję, bo nie wiem, skąd to pytanie.

– Co? O czym ty mówisz? – Robi mi się gorąco ze strachu.

– Właśnie powiedziałaś, że mnie kochasz. To prawda?

Niech to szlag! Cóż, mleko się rozlało i stawiam na prawdę. Przecież i tak będę musiała w pewnym momencie się do tego przed nim przyznać.

– Tak, a teraz mnie puść i pozwól mi wyjść. – Próbuję się wyrwać z jego uścisku.

Twardo trzyma mnie przy sobie i ciągle się we mnie wpatruje. Peszy mnie to i obawiam się, co sobie myśli. Pewnie układa przemowę w głowie, jakby mi tu delikatnie powiedzieć, żebym się bujała.

– Nigdy, Lino – wzdycha. – Nie pozwolę ci odejść ani teraz, ani później. Po prostu nigdy!

Obejmuje mnie mocno i przyciska do swojej klatki piersiowej. Trwamy tak w uścisku przez jakiś czas, po czym Rome namiętnie mnie całuje, pokazując, że... No właśnie, co?

**LINA**

Wygadałam się ze swoimi uczuciami, ale nie żałuję. Rome od tamtej pory stał się jeszcze czulszym kochankiem, choć potrafił strasznie mnie irytować. Jest już koniec października i pogoda zaczyna stawać się coraz chłodniejsza. Jednak, co w tej porze roku uwielbiam, to obserwować, jak przyroda się zmienia i szykuje do zimy. Ostatnio chciałam się spotkać z Lati w Starbucksie, ale dowiedziałam się, że musiała wrócić do Kenii, by zaopiekować się chorą matką. Szkoda, że się nie pożegnałyśmy. Dzisiaj wychodzimy na kolację z MacMillanami, których naprawdę polubiłam. Zazdroszczę Rome'owi takich rodziców. Przez kilka ostatnich dni pomieszkuję u niego, bo mój facet stwierdził, że jak już wszyscy o nas wiedzą, to nie ma sensu niczego przed nikim ukrywać. Pojawiło się parę naszych zdjęć w gazetach oraz artykułów mówiących o tym, że największy playboy Manhattanu w końcu został usidlony. Dziennikarze zastanawiają się, kim jestem, ale mam nadzieję, że dadzą sobie spokój i nie będą mnie prześwieślać. Nie czytam tego, co wypisują ludzie w Internecie, bo założę się, że na pewno nie wypowiedzą się – przynajmniej o mnie – w żadnych superlatywach. Gael unika mnie jak ognia, chociaż zauważyłam, że jak już na siebie wpadamy, to posyła mi znaczące spojrzenia oraz uśmiechy, jakby coś planował. Oczywiście plotki w pracy także poszły, ale Rome momentalnie je ukrócił i zagroził, że wylecą z pracy wszyscy ci, którzy niepochlebnie o mnie mówią. Czuję się z tym źle, ale z drugiej strony kiedyś ten związek musiał wyjść na jaw.

Jest późne sobotnie popołudnie, a ja właśnie szykuję się na kolację. Wkładam dopasowaną bordową sukienkę, która spowija moje ciało jak druga skóra. Jest elegancka, a zarazem prosta. Nigdy nie zależało mi na tym, by wyglądać wyrafinowanie, wolałam swobodę. Marina nauczyła mnie kilku prostych uczesań i postanawiam, że z moich długich włosów zrobię kłosa. Wpinam w bok perłową spinkę, dodając uroku tej prostej fryzurze. Gotowa wychodzę z sypialni, udając się na poszukiwania Rome'a. Znajduję go w salonie ze szklaneczką whiskey zwróconego twarzą do okien. Ubrany jest w jeden z tych swoich wypasionych i seksownych garniturów. Na ten widok zawsze miękną mi kolana. Światło w pomieszczeniu jest przytłumione i Rome wygląda na postawnego i pewnego siebie mężczyznę. Jest zamyślony i nie zwraca uwagi na to, że nie jest już sam. Przyglądam mu się z boku i dałabym centa za jego myśli. Nie wyznał mi jeszcze swoich uczuć, ale na niego nie naciskam. Jego czyny mówią wiele, ale musi być w pełni gotowy, żeby podzielić się ze mną wyznaniem.

– Długo będziesz tam stała i mi się przyglądała czy podejdziesz tu do mnie?
– pyta, nie odwracając się do mnie.

Ruszam do niego i przytulam się do jego pleców. Pozwala mi tak stać przez chwilę, po czym się odwraca, unosi mi palcami brodę do góry i mnie całuje.

– Pięknie wyglądasz, skarbie. – Okręca mnie, podziwiając moją stylizację.

– Dziękuję. W końcu sam to zaprojektowałeś, to powinno ci się podobać – odpowiadam, gładząc go po policzku.

Pod palcami czuję jego jednodniowy zarost, który idealnie drapałby mój dekolt i ścieżkę między piersiami, gdybym go teraz zaciągnęła do łóżka. Odstawia na stolik szklankę i wraca do mnie. Obejmuje mnie w pasie i teraz oboje stajemy zwrócenii do okna. Rome opiera podbródek na mojej głowie, tuląc mnie do siebie. Zaciska mocno ręce wokół mojej talii, jakby się bał, że zaraz ucieknę. Za bardzo go kocham, że bym miała go zostawić.

– Chyba powinniśmy się zbierać, jeśli nie chcemy się spóźnić – przerywam tę trwającą chwilę ciszy.

– Tak, chodźmy już. – Składa pocałunek na czubku mojej głowy, po czym się odsuwa i wychodzi z salonu.

Trzyma już dla mnie w gotowości czarnobeżowy płaszcz i pomaga mi go włożyć, po czym wychodzimy z mieszkania. Jego rodzice zaprosili nas do La Grande Boucherie, francuskiej restauracji. To całkiem przytulny, i dwupoziomowy lokal, w tej chwili zapełniony ludźmi. Czekamy w małej kolejce, aby jeden z pracowników mógł nam wskazać, dokąd mamy się udać.

– Dobry wieczór. Witamy w La Grande Boucherie, czy mają państwo rezerwację? – pyta młody chłopak, odpowiadający za listę gości.

– Tak, mamy. Na nazwisko MacMillan – odpowiada Rome.

Mężczyzna sprawdza, po czym odwraca się do kelnera i coś do niego mówi.

– Trevor zaprowadzi państwa do stolika.

Oddajemy nasze odzienia do małej szatni i udajemy się za kelnerem w głąb restauracji, gdzie tuż obok pianina przy stoliku siedzą rodzice Rome'a. Oboje wstają na nasz widok i serdecznie się z nami witają.

– Rome, Lino, miło was widzieć, kochani – mówi Richard. – Siadajcie. Pozwoliliśmy sobie zamówić butelkę Armand de Brignac. Już wam napełniam kieliszki.

Nie wiem, o czym on mówi, bo się kompletnie nie znam na alkoholach. Rome odsuwa mi krzesło i siadam obok Margaret.

– Mój syn to prawdziwy gentleman. Dobrze go wychowałam – zwraca się do mnie, chwytając za rękę.

– To prawda – potakuję, chociaż mogłabym na ten temat polemizować.

Patrząc na Rome'a zadziornie i przebiegle się uśmiecham. Odwzajemnia się tym samym, pewnie się domyślając, co mogłam sobie pomyśleć.

– Słyszałem, synu, że zamierzasz zrobić pokaz świąteczny. Szkoda, że dowiaduję się tego od innych, a nie od ciebie. Nie zapominaj, że nadal jestem właścicielem MacMillan Fashion Company. – Ojciec gani Rome'a, a ten teatralnie przewraca oczami.

– Zgadza się, taki mam plan. Podczas pokazu można zrobić jakąś zbiórkę i pieniądze z tego przedsięwzięcia przekazać na cele charytatywne. Myślę, że to całkiem dobry pomysł – wyjaśnia, a ja szczerze go w tym wspieram.

– Popieram Rome'a. To byłby bardzo piękny gest z jego strony. Można byłoby wesprzeć dom dziecka. Akurat święta to czas dobroci, miłości i niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Można też zrobić jakąś zbiórkę

zabawek wśród pracowników i przekazać je na wybrany sierociniec, żeby mogli zrobić dzieciakom prezenty pod choinkę – dodaję kilka słów od siebie.

Zapada cisza i cała trójka się we mnie wpatruje. Zawstydzam się, bo obawiam się, że mogłam powiedzieć coś nie na miejscu, ale po chwilowym zastanowieniu się stwierdzam, że nic złego nie powiedziałam.

– Masz piękne serce, Lino. Dobra z ciebie dziewczyna – mówi Margaret. – Podoba mi się twój pomysł. Musicie tylko wybrać konkretny dom dziecka i działajcie.

Właśnie podchodzi do naszego stolika kelner i składamy zamówienie. Mój umysł pracuje już na najwyższych obrotach, zastanawiam się, jak wszystko ogarnąć. Na pewno w listopadzie zorganizuję zbiórkę prezentów w pracy i już powoli muszę się rozglądać za ośrodkiem, któremu wszystko prześlemy. W poniedziałek zacznę powoli działać, żeby moje plany były idealne, bez żadnego potknięcia.

– Macie już pomysł odnośnie do pokazu świątecznego? Muszę przyznać, Lino, że masz głowę na karku i jesteś takim czarnym koniem w naszym rodzinnym przedsiębiorstwie. Ostatnia kolekcja była chyba najlepsza spośród wszystkich, które wyszły spod rąk Rome’a. A ten wystrój do tej pory jest na językach śmietanki towarzyskiej. Odwaliliście kawał dobrej roboty – chwali nas Richard, a ja się czerwienię.

– Bardzo dziękuję, ale to przede wszystkim zasługa Rome’a. Ja tylko pomogłam dobrać dodatki, żeby całość dopieścić.

– Oj, już nie bądź taka skromna, kochanieńka. Tworzycie z moim synem idealny zespół. Cieszę się, że zostawiam wam moje dziecko, bo wiem, że jest w dobrych rękach, a po waszym ślubie przepiszę już całkowicie firmę na Rome’a, dzięki czemu stanie się jej prawnym właścicielem – uśmiecha się szeroko.

– Tato. – Rome łaja ojca. – Dajcie już spokój i przestańcie zawstydzać Linę. Przez waszą gadkę o ślubach i wnukach przestraszy się i tyle ją będę widział.

Nie komentuję ich wymiany zdań i nie mam zamiaru się wtrącać. Ja się cieszę z tego, że spośród tych wszystkich kobiet Rome wybrał mnie. To mi w zupełności wystarczy. Przynajmniej w tej chwili.

– Już nic nie mówię. – Richard unosi dłonie i patrzy wymownie na swoją żonę.

Kelner właśnie przynosi nam nasze zamówienia, a do kieliszka starego MacMillana wlewa odrobinę wina, które ten najpierw smakuje. Gdy aprobeuje wybór, nasze kieliszki także zostają napełnione. Następnie zabieramy się do kolacji. Towarzyszą nam miła atmosfera i muzyka, którą pianista wygrywa niedaleko nas. Nagle Margaret wychodzi z pewną propozycją.

– Lino, co byś powiedziała na wypad do spa? Jutro mogłybyśmy się wybrać we dwie do tego, gdzie mam stałą kartę członkowską. Podałybyśmy się kilku relaksującym zabiegom, a na koniec wymasowałyby nas jakieś silne męskie dłonie, uciskając w odpowiednich miejscach. Co ty na to? – Matka Rome’a się rozmarza, a ja mam ochotę zarechotać.

– Matko! – Rome podnosi głos. – Żaden obcy facet nie będzie masował Liny. Ojczy, czy ty to słyszysz? Pozwalasz na to, żeby tak jawnie przed tobą mówiła o innych facetach? Zwróć uwagę swojej żonie! – Jest zbulwersowany, pociągając z kieliszka długi łyk wina.

– Z przyjemnością, Margaret. Potrzeba mi porządnego masażu, bo ostatnio jestem strasznie spięta.

– Lino! Teraz ty? – Jest w szoku i mierzy mnie z groźną miną.

– Uspokój się, skarbie. Przecież wiesz, że cię kocham! – Posyłam mu całusa w powietrzu.

Dopiero po chwili łapię się na tym, co powiedziałam. Jego rodzice patrzą na mnie zadowoleni, jedząc swoją kolację. Z twarzy Rome’a staram się wyczytać, czy czasem nie przegięłam, ale obserwuje mnie uradowany.

– No to ustalone. Rome, przywieź jutro Linę do Mandarin Oriental na Columbus Circle. Porywam ją na dobre trzy godziny. – Margaret instruuje syna. – A teraz jedźmy już w spokoju, bo mam ochotę jeszcze na crème brûlée.

Mój mężczyzna kręci z dezaprobatą głową, nic już nie komentując. Spędzamy jeszcze około godziny z jego rodzicami, po czym wracamy do jego penthouse’u. Przez całą drogę powrotną milczy, pogrążony w myślach. Także w ciszy wjeżdżamy prywatną windą do jego mieszkania, nie rozmawiamy również po wejściu do środka. Zastanawiam się, co się mogło stać, ale nie

mam żadnego pomysłu. Udajemy się do salonu, ale kroki Rome'a niosą go zamiast do kanapy, żeby usiąść, to do barku, gdzie ma poustawiane różne butelki z alkoholem. Nalewa whiskey, nie żałując sobie, i podchodzi do okna, gdzie jest jego ulubione miejsce. Odwraca się do mnie plecami, a ja stoję zdezorientowana na środku pomieszczenia. Nie lubię niedomówień, dlatego pytam, co się stało.

– Rome – mówię, ale nie reaguje. – Rome – powtarzam, tym razem stanowczo. Porusza się i ściąga barki do tyłu, prostując się.

– Tak?

– Czy coś się stało? Dziwnie się zachowujesz. – Podchodzę do niego, obejmując go w pasie.

– Oprócz tego, że moja dziewczyna chce czuć na sobie ręce innego faceta, to nie – odpowiada, zaciskając zęby.

Ach, to tak. Jest zazdrosny o to, że idę z jego matką do spa, i myśli, że pozwolę się dotykać innemu mężczyźnie. Mój mały duży chłopiec. Zachowuje się niepoważnie, jakbym co najmniej chciała go zdradzić.

– Posłuchaj mnie, bo powiem to tylko raz. Jestem z tobą i nie chcę nikogo innego. Przestań zachowywać się nedorzecznie. Jeśli nie chcesz, to nigdzie nie pójde, ale błagam cię, nie karz mnie milczeniem, tylko ze mną rozmawiaj. W innym razie to coś, co jest pomiędzy nami, nie wypali, jeśli dojdą do tego niedopowiedzenia. – Puszczam go, odsuwając się od niego, po czym wychodzę z salonu i udaję się do jego sypialni.

Niech sobie przemyśli moje słowa, a ja w tym czasie pójde pod prysznic. Stoje pod natryskiem, namydlając całe swoje ciało, gdy nagle drzwiczki się otwierają i do środka wchodzi nagi Rome. Porywa mnie w ramiona, tuląc do siebie. Jego penis zaczyna rosnać między naszymi ciałami i wiem, że to się skończy seksem. Mój facet nie traci czasu i przyszpila mnie do zaparowanej szyby. Bierze w posiadanie moje usta i się z nimi kocha. Liże mnie, co sprawia, że momentalnie robię się mokra. Mój oddech przyspiesza, stając się urywany. Nadal mnie całując, ugniata moje piersi, które domagają się jego uwagi. Bolesnie roluje mi sutki, wydłużając je. W końcu zostawia moje usta i teraz zaczyna gryźć oraz ciągnąć brodawki. Rome wie, jak doprowadzić

moje ciało do wrzenia. Pobudza każdy możliwy kawałek, który reaguje na jego dotyk.

– Jeszcze raz coś wspomnisz, że nasz związek nie wypali, to tak ci przetrzepię tyłek, że przez tydzień na nim nie usiądziesz – grozi mi, zjeżdżając dłonią w dół i zbliżając się w okolice mojego krocza.

– Nie będę tak mówić, jeśli przestaniesz się zachowywać jak neandertalczyk – pryham i łapię go za penisa, który wciska się w mój brzuch.

– Neandertalczyk, mówisz? Ja ci zaraz pokażę neandertalczyka.

Bez żadnych ceregieli wkłada palce między moje nogi, odszukując gorącą i mokrą cipkę, po czym wkłada we mnie trzy, szturmując ją. Pod wpływem tego dotyku głośno krzyczę, czując się pełna. Postękuję i pojękuję, bo doznania są tak mocne, że mam wrażenie, jakby moja dusza została wysłana w kosmos. Wiem, że zaraz dojdę, bo już czuję to łaskoczące uczucie, które zbiera się w dole mojego brzucha i zapowiada wybuch. Jednak Rome też to czuje i się zatrzymuje. Wyciąga ze mnie palce i patrząc w moje oczy, perfidnie je oblizuje. Ciężko mi się przyzwyczaić do tego widoku, bo jest to tak strasznie niegrzeczne i mnie zawstydzia.

– Najlepszy smak, jaki kiedykolwiek miałem w ustach. Szkoda, że nie można z twojego podniecenia zrobić perfum, bo codziennie bym się nimi pryskał i zrobiłbym sobie z nich zapas. – Podniecają mnie jego słowa i mam nadzieję, że w końcu mnie tu weźmie, uwalniając od tego silnego uczucia, które zalewa moje ciało.

– Przestań tyle gadać i pieprz mnie, Rome. Pieprz mnie tak, jak lubisz. Jak ja lubię: mocno, szybko i głęboko – zachęcam go, przeciągając dłonią po jego długim i grubym kutasie.

Zauważam błysk w jego oku i wiem, że tym wyznaniem obudziłam w nim dzikiego tygrysa. Rzuca się na mnie, pochłaniając moje wargi po raz kolejny. Unosi mnie do góry, pozwalając, bym oplotła go nogami w pasie. Opiera mnie o szybę, po czym sięga w dół i naprowadza swojego penisa wprost do mojej dziurki. Nie używamy już gumek, bo zaczęłam brać tabletki antykoncepcyjne. Cofa się odrobinę, po czym naciera i wchodzi jednym, mocnym ruchem do środka. Nadziewa mnie na siebie, a ja czuję się, jakbym została nabita na nagrany pal. Krzyczę, bo mnie to zabolalo, ale później nic

sobie z tego nie robię. Trzymam Rome'a za szyję i pozwalam mu zrobić ze mną to, na co ma ochotę. Moje plecy obijają się o szybę kabiny, a głośne oddechy mieszają się ze sobą. Rome co chwilę warczy z rozkoszy, ściskając w palcach moje pośladki. Na pewno zostaną mi po tym ślady, ale się nie przejmuję. Sama tego chciałam.

– Kocham to, jaka jesteś ciasna, Lino. To, jak mój kutas się w tobie zatapia i cię ostro rżnie, a ty to wszystko przyjmujesz. Powiedz, że też to kochasz – prosi między pchnięciami.

– Tak, Rome. Kocham wszystko to, co wyprawiasz z moim ciałem. I kocham ciebie całego – dopowiadam i czuję, że jeszcze bardziej puchnie w moim wnętrzu.

– Mów tak dalej. Powtarzaj, że mnie kochasz, skarbie – dyszy mi do ucha i przyspiesza swoje ruchy.

Moje ciało nadal obija się z plaśnięciami o szybę i obawiam się, że konstrukcja nie wytrzyma takiego nacisku i roztrzaska się w drobny mak.

– Powiedz, że mnie kochasz. – rozkazuje.

– Kocham cię, Rome, tak bardzo, że to aż boli – wyduszam.

Jęczy głośno i wkłada szybko palce między moje nogi, pocierając nimi moją łechtaczkę w rytm swoich ruchów. W moim podbrzuszu zaczyna zaciskać się węzeł i wiem, że zaraz dojdę. Z każdym kolejnym pchnięciem się luzuje, aż całkowicie rozwiązuje i wybucham, mocno się trzęsąc. Rome też jest blisko i goni za swoim orgazmem.

– Kocham cię – wypowiadam i w tej samej chwili zalewa moją cipkę swoim gorącym nasieniem.

– Mmm... Aaaa..., kurwaaa... – dociska się do mnie, pozwalając resztkom swojej spermy wnikać we mnie.

Oddychamy głośno w bezruchu i dajemy sobie kilka chwil, żeby dojść do siebie po zajebistym pieprzeniu. Gdy nasze oddechy się uspokajają, Rome mnie opuszcza na podłogę i ustawia pod prysznicem, z którego ciągle leje się woda. Obmywamy się, po czym wychodzimy i osuszamy nasze ciała puchatymi ręcznikami. Mam szeroki uśmiech na twarzy, bo z każdym kolejnym cielesnym zbliżeniem wydaje mi się, że Rome się przede mną odsłania.

– Z czego się tak cieszysz? – pyta, przerywając moje myśli.

– Bo się czuję tak błogo rozluźniona, ale jestem też strasznie zmęczona. Wykończyłeś mnie. Nie mam takiej kondycji jak ty – mijam go i idę do pokoju.

Z garderoby wyciągam majtki i podwędzam jedną z koszulek Rome’a. Lubię je nosić do spania. Mam u niego trochę swoich rzeczy, bo mój facet stwierdził, że po co mam za każdym razem ciągnąć ze sobą torbę z ubraniami na zmianę. Zrzucam ręcznik na podłogę i szybko się ubieram. On już ma na sobie spodnie od piżamy, które luźno zwisają mu z bioder. Chryste Panie, znowu mam ochotę, żeby mnie pieprzył. Jest ode mnie o jedenaście lat starszy, ale lekko mogłabym mu dać ze dwadzieścia osiem, góra dziewięć. Wygląda młodo i seksownie. Mokry sen każdej kobiety, ale to ja znajduję się w jego sypialni i łóżku. To ze mną chce być, a reszta się nie liczy.

– Lino, ślina ci kapie po brodzie.

Odruchowo ocieram brodę i słyszę głośny rechot. Zauważył, że mu się przyglądam, i postanowił się ze mnie ponabijać.

– Palant z ciebie, wiesz? – mówię i kładę się do łóżka.

– Może i palant, ale mnie kochasz. – Zajmuje miejsce obok, gasi lampki w pokoju, przytulając się do mnie na łyżeczkę.

Owszem, kocham i mam nadzieję, że i on wkrótce odwzięczy mi się tym samym.



Podjeżdżamy pod Mandarin Oriental, gdzie przed wejściem czeka na mnie Margaret. Oboje wysiadamy z samochodu i witamy się z nią. Rozmawiamy chwilę, po czym matka Rome’a informuje, że musimy już iść do środka i wygania syna do domu.

– Matko, pamiętaj, tylko bez durnych pomysłów – mówi jej, a ona udaje, że nic nie słyszała.

– Synu, psujesz moją aurę i czuję od ciebie negatywną energię. Pozwól nam się dobrze bawić i zrelaksować – strofuje go.

Rome patrzy na mnie, ale ja tylko wzruszam ramionami.

– Bądź grzeczna, bo inaczej spiorę ci tę apetyczną dupkę na kwaśne jabłko – szepcze, klepiąc mnie mocno po tyłku.

– Rome! – krzyczę na niego, na co on się tylko uśmiecha.

Kradnie mi mokrego i pełnego jego języka całusa, po czym macha na pożegnanie nam obu, wsiada do auta, odpala, gazując, i odjeżdża z piskiem opon. Kręcę karcąco głową i patrzę na jego matkę.

– Co za niepoprawny chłopak. Chodźmy do środka, Lino. – Puszczą mnie przodem i wchodzimy do budynku.

Znajdujemy się w ogromnym lobby, w którym króluje beż poprzetykany zielenią i akcentami czerwieni. Przy ogromnej ścianie wykonanej z cegieł usytuowana została długa czarna lada, za którą znajdują się trzy kobiety ubrane w identyczne uniformy, składające się z białych fartuchów i spodni. Po prawej stronie rzucono zielony puchaty dywan, na którym stoi stolik wyglądający, jakby został pokryty mchem. Dookoła niego są poustawiane zielone krzesła z czerwonymi poduszkami. Z lewej strony znajduje się ogromne, wbudowane w ścianę, podświetlane akwarium z kolorowymi rybkami, a obok niego postawiono beżowe kanapy z czerwono-zielonymi małymi jaškami. Podwieszany sufit świeci kilkudziesięcioma halogenami, rozświetlającymi całe miejsce. Zauważam, że przy wejściu znajdują się kręte schody ze złotą poręczą, które prowadzą na piętro, gdzie pewnie odbywają się te wszystkie zabiegi upiększające. Jestem zachwycona tym, co już zobaczyłam, i łaknę więcej. Podchodzimy do recepcji, żeby Margaret nas zapowiedziała. Jestem ciekawa, co dla nas wymyśliła.

– Dzień dobry, pani MacMillan. Wszystko już zostało przygotowane i mogą panie rozpocząć zabiegi. – Młoda recepcjonistka od razu zwraca się do matki Rome'a. – Mei oraz Lan już na panie czekają.

– Dzień dobry, Mingju. Dziękuję bardzo. Chodź, Lino, jako pierwszą zaplanowałam dla nas ucieczkę do zmysłowości. – Puszczą mi oczko i kieruje nas na piętro.

– A co to jest? – pytam. Co za nazwa.

– To masaż koncentrujący się na głowie, oczach, karku, ramionach, dłoniach i stopach. Jest zabiegiem regenerującym, który ma na celu

złagodzenie stresu. Do tego jest zalecany też dla osób, które pracują przy urządzeniach elektronicznych – tłumaczy, a ja jestem zadowolona.

Przyda mi się takie rozluźnienie. Wchodzimy do pokoju z dwoma łózkami do masażu, który jest przestronny i naturalnie oświetlony. Na jednej z komód pod ścianą zostały ustawione olejki, palą się też świece zapachowe i kadzidełka. Już sam nastrój pozwala się rozluźnić. Jedna z młodych Azjatek podaje mi szlafrok i prosi, żebym się ściągnęła ubranie i została w samym stroju kąpielowym. Udaję się do łazienki, która znajduje się w tym samym pomieszczeniu, i szybko się przebieram. Złożone ciuchy układam na krześle i kładę na nie torebkę. Czekam na Margaret, aż też się przebierze. Gotowe kładziemy się na specjalnych łózkach i pozwalamy dziewczynom zająć się sobą. Zamykam oczy, rozluźniając się i czerpiąc całą przyjemność z masażu. Znajduję się w takim błogostanie, że prawie zasypiam. Godzina mija nawet nie wiadomo kiedy.

– Teraz udamy się na kąpiel w kozim mleku. Trzeba dostarczyć naszej skórze trochę witamin, odżywić ją i nawilżyć. Będziemy gładkie i miękkie.

– Już się nie mogę doczekać! – Zacieram ręce na kolejny zabieg.

Idziemy do kolejnego pokoju, gdzie jedną ścianę zajmują okna od sufitu do podłogi. Przy nich ustawione są dwie drewniane wanny wypełnione białym płynem okraszonym płatkami róż. To pomieszczenie urządzone na różowo, w kolorze kwiatów wiśni. Zresztą, te drzewka także znajdują się na ścianach. Panuje tu nastrój bardzo relaksacyjny. Ściągamy szlafroki, odwieszając je na specjalne uchwyty. Trochę się krępuję, że ktoś z zewnątrz nas zobaczy, ale Mei uspokaja mnie, mówiąc, że szyby w oknach są lustrzane, więc nie ma szans, by ktoś mógł cokolwiek dojrzeć. Rozluźniam się i zanurzamy się z Margaret w mleku po same szyje. Pięknie pachnie ta mikstura. Patrzę na wieżowce, które się przed nami znajdują, i na ruch uliczny. Zamyślam się i nadal ciężko mi uwierzyć, że jeszcze niedawno byłam nikim, a teraz spotykam się z prezesem jednego z najpopularniejszych domów mody w Nowym Jorku i siedzę w spa z jego matką. To jest jak sen, z którego nie chciałabym się wybudzić, ale boję się, że rzeczywistość w końcu zapuka do moich drzwi i mi to wszystko odbierze. Nie pozwól na to, Boże, i nie odbieraj mi tego szczęścia.

– Lino. – Nagle z zamyślenia wybudza mnie Margaret, która się we mnie wpatruje.

Zauważa, że jestem myślami daleko, i patrzy, jakby się zastanawiała, jaki jest tego powód.

– Tak? Przepraszam, zamyśliłam się trochę.

– Wczoraj powiedziałaś, że kochasz mojego syna, to prawda? Z Richardem się nad tym zastanawialiśmy trochę – mówi, nie spuszczać ze mnie oka.

– Oczywiście, że to prawda. Zakochałam się w waszym synu – wyznaję.

– Pozwól, że o coś cię zapytam, dobrze? Jednak proszę cię, żebyś była ze mną całkowicie szczerą. – Robi mi się gorąco, bo nie wiem, co chce wiedzieć.

Mam nadzieję, że mnie niczym nie zaskoczy, bo nie chciałabym brnąć w większe kłamstwa.

– Postaram się – odpowiadam z nadzieją, że nie będzie to nic zbyt osobistego.

Margaret siada wygodnie i pyta mnie o coś, czego bym się nie spodziewała. Dobrze, że leżę, bo gdybym stała, to bym chyba zemdlała.

– Ty i Rome nas okłamywaliście na samym początku, mam rację?

Zamieram, nie wiedząc, jak się w tej chwili zachować.

– My... nie, to nie... – Nie umiem się wysłowić, bo nie spodziewałam się takiego obrotu rzeczy i nie wiem, jak wybrnąć z tej sytuacji. W końcu milknę, bo nie chcę nas wpędzić w jeszcze większe tarapaty.

– Rome się o tym nie dowie, jeżeli tego się obawiasz, ale dam sobie rękę uciąć, że wasz związek był udawany. – Opiera brodę na podpartych dłoniach.

– Nie wiem, co ci powiedzieć, Margaret. – Uciekam wzrokiem, bo wstyd mi na nią spojrzeć.

Tego się nie spodziewałam. Widocznie musieliśmy się z Romem z czymś zdradzić, że się tego domyśliła.

– Prawdę, moje dziecko. Może i jestem stara, ale nie głupia. To jak?

– Skąd wiesz? Zanim odpowiem, muszę się dowiedzieć, jak...

– Jak się domyśliłam? To proste. Rome jest moim synem i nikt nie zna go tak dobrze jak ja. Kiedy próbuje kłamać, zawsze się denerwuje, a jego wyraz twarzy jest wtedy ostry i zestresowany. Gdy przyprowadził cię do nas na kolację, już na samym początku wiedziałam, że coś kręci – wyjawia,

uśmiechając się lekko. – Specjalnie zmusiłam was, żebyście zostali u nas na noc, i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że oszukujecie. Rome był zdenerwowany i nie wiedział, jak was wyplątać z tej sytuacji.

Nieźle, czyli od samego początku przyłapali nas na kłamstwie, ale udawali, że tego nie widzą.

– Dlaczego nie powiedzieliście, że znacie całą prawdę? – dopytuję, bo jestem ciekawa, jaki mieli w tym cel.

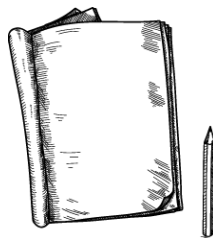
– Chcieliśmy sprawdzić, dokąd was to zaprowadzi. Widzę, że jesteś dla Rome'a kimś ważnym, Lino. Nasz syn jest człowiekiem o trudnym charakterze, ale jak ci się już odda, to na całe życie. Kibicujemy wam z Richardem z całego serca i wierzymy w to, że na pewno wam wyjdzie. Widzę, jak Rome na ciebie patrzy. Jest wobec ciebie bardzo opiekuńczy – zauważa i muszę się z nią zgodzić.

I całe to przedstawienie w ogóle nie było potrzebne, ale cieszę się, że do niego doszło, bo w przeciwnym razie nie miałabym Rome'a na wyłączność. Chciałabym, żeby się we mnie zakochał i odwzajemnił moje uczucia. Wtedy byłabym kompletna i całkowicie szczęśliwa.

– W takim razie chyba nie muszę już mówić, że się nie pomyliłaś, jednak wiedz, że teraz jest to prawdziwe. Kocham Rome'a i będę z nim tak długo, jak będzie mnie chciał. Oby to było całe życie – mówię z nadzieją, że tak będzie.

– Życzę wam tego z całego serca, a teraz oddajmy się naszym zabiegom.

Robimy tak, jak powiedziała Margaret, popijając przy tym szampana. Później udajemy się na masaż gorącymi kamieniami. Czuję się naprawdę rozluźniona i tryskam pozytywną energią. Idziemy jeszcze na pedicure i manicure oraz na makijaż i czesanie. Rome padnie, jak mnie zobaczy. Później jemy lunch w hotelowej restauracji, po czym matka mojego mężczyzny odwozi mnie do domu. Co prawda Rome miał po mnie przyjechać, ale chcę mu zrobić niespodziankę.



ROME

Do świątecznego eventu coraz bliżej i razem z Liną mamy dużo pracy. Jest już po szóstej, a my nadal ślęczymy nad listą wpływowych gości. Moja dziewczyna poszła nam zaparzyć kawę, a ja się podnoszę i rozciągam, bo przez ostatnie trzy godziny siedziałem w pochylonej pozycji i trochę mi się mięśnie zastały. Jestem zadowolony, że wszystko się układa po mojej myśli, i mam nadzieję, że nic nie zakłóci tego szczęścia. Moja kobieta wchodzi do gabinetu z dwoma kubkami i białą kopertą, którą trzyma w ustach. Podaje mi ją po odstawieniu kubków na biurku.

– To dla ciebie. Właśnie Marina mi to przekazała, zanim wyszła. Dziwne, że nie jest zaadresowana, tylko jest opatrzona twoim imieniem i nazwiskiem – mówi, po czym siada naprzeciwko mnie.

Ma rację. Z ostrożnością przekładam przesyłkę z ręki do ręki i dokładnie oglądam, po czym rozrywam i wyjmuję z niej kartkę. To anonim. Litery z wyciętej gazety zostały ułożone w słowa:

**MYŚLISZ, ŻE UJDZIE CI NA SUCHO TO, CZEGO SIĘ DOPUŚCIŁEŚ,
SKURWIELU? JUŻ NIEDŁUGO ZA WSZYSTKO ZAPŁACISZ.
ZEMSTA BĘDZIE SŁODKA.**

Czytam to kilka razy i wyraz twarzy diametralnie mi się zmienia. Nie odczuwam strachu, co to, to nie. Jestem wkurwiony, że ktoś się ośmiela mi grozić. Rzucam kartkę na biurko i wściekły wstaję.

– Rome, co się stało? – pyta zdezorientowana Lina.

– Sama zobacz. – Palcem wskazuję jej papier.

Bierze do ręki i szybko czyta. Krew odpływa jej z twarzy i jest wystraszona. Odrzuca liścik na biurko, podchodząc do mnie.

– Co to jest?

– Anonim – odpowiadam krótko.

– Ale dlaczego ktoś miałby ci wysłać anonim, Rome? – dopytuje, jakbym znał na to odpowiedź.

– Żebym to wiedział...

Przygryzam wargę, mierzwiąc sobie włosy, po czym wkładam obie dłonie do kieszeni spodni i patrzę przez okno.

– Masz jakichś wrogów? Podejrzewasz kogoś? – zastanawia się głośno Lina.

– W tej branży zawsze ktoś będzie ci próbował podłożyć świnię, ale nigdy nie dostawałem tak jawnych pogroźek – wypluwam zjadliwie. – Słyszałem tu i ówdzie, że kilka osób było zazdrosnych o moją poprzednią kolekcję, ale tak się dzieje bardzo często.

Straciłem ochotę na kawę. Szybkim krokiem podchodzę do komody, na której stoi karafka z whiskey, i do szklanki nalewam sobie trunku, który wypijam jednym haustem. Krzywię się, ale dolewam sobie i wracam za biurko. Opadam na fotel, jeszcze raz czytam te pogroźki, po czym miążdżę w dłoniach kartkę i ciskam nią przez gabinet z warknięciem. Lina podskakuje i obejmuje się rękoma.

– Ktoś chce cię nastraszyć. Na pewno to właśnie zazdrość po pokazie, że tak dobrze ci poszło. Nikt nic nie robi. Jestem tego pewna – odzywa się po chwili.

Sam nie wiem, ale Lina może mieć rację. Przecież nigdy przedtem nie zdarzało się, by ktoś mi w taki sposób groził. Zaczekam i zobaczę, czy sytuacja się powtórzy.

– Zbierajmy się do domu. Nie mam głowy, żeby zajmować się pracą. Dokończymy jutro, dobrze? – Odpuszczam, bo chcę się jak najszybciej znaleźć w swoim apartamencie.

– Dobrze, chodźmy.

Lina idzie do swojego biurka i zbiera swoje rzeczy. Nadal nie dałem jej osobnego gabinetu, bo wolę, gdy jest blisko mnie. Od trzech tygodni prawie u mnie mieszka i nie wyobrażam sobie, żeby miała wrócić do siebie. Kiedyś

nie przeszkadzała mi samotność, ale teraz wiem, że jakby jej nie było, nie umiałbym się odnaleźć w tym penthousie. Lina wniosła do mojego życia radość, której już od dawna nie czułem. Byłem zapracowanym człowiekiem, który znajdował kilka minut na niezobowiązujący seks pomiędzy pracą. Dlatego nie chciałem wiązać się z nikim, bo takie życie mi pasowało. Dzięki moim rodzicom jestem teraz w związku i czuję się naprawdę szczęśliwy. Zakochuję się w niej, zaczynając się przekonywać, że związki nie są samym złem, jak to niektórzy mówią. Mam wspierającą mnie partnerkę, która codziennie podnosi mnie na duchu i po prostu jest. Zamyślam się, ale lekkie klepnięcie w ramię mnie otrzeźwia.

– Wszystko w porządku, Rome?

– Kocham cię – wypalam nagle i smakuję te dwa słowa na języku.

– Co? Ty... ty... mnie, co...? – duka. – Bez jaj, koleś! – Uderza mnie pięścią w ramię, ale z wyrazu mojej twarzy nie wyczytuje rozbawienia.

Zamiera i nie rusza się, jakby przyrosła do podłogi. Śmiem twierdzić, że przestała nawet oddychać. Dotykam jej bladego policzka i gładzę go palcami. Po wypowiedzeniu na głos swoich uczuć czuję się lekko. Ta chwila była odpowiednia.

– Zakochałem się w tobie, Lino – powtarzam, żeby teraz uwierzyła.

– Ale jak to tak? We mnie się zakochałeś? Po co? – gada bez ładu i składu, co jest nawet urocze.

– A w kim? W księdzu z sąsiedniej parafii? Oczywiście, że w tobie, głuptasie. – Daję jej pstryczka w nos i sadzam sobie na kolanach.

Wpatruje się we mnie i nadal jest zdezorientowana, bo nie spodziewała się tego. Sam bym się tego nie spodziewał, że w tak krótkim czasie się w niej zakocham.

– Nie wiem, co powiedzieć, Rome. Zaskoczyłeś mnie. Popatrz, jak mi się ręce trzęsą! – Wyciąga swoje dłonie, by to pokazać.

– Spokojnie, skarbie. Już od jakiegoś czasu wydawało mi się, że zauroczenie przemieniło się w coś głębszego, ale musiałem się upewnić, czy to rzeczywiście miłość. Kocham cię z twoimi dziwactwami, wpadkami i z poczuciem humoru. Cieszę się, że nasze drogi się skrzyżowały, choć początki nie należały do najlepszych.

– Ooo tak, byłeś dupkiem do kwadratu i tyle razy miałam ochotę cię trzasnąć, ale już nie chcę. No może czasami, jak mnie wkurzysz. – Cmoka mnie w policzek i przywiera do mnie.

– Uważaj, Abney, bo zaraz spiorę ci tę apetyczną dupcię, a na koniec zerżnę tak, że będziesz chodziła rozkraczona przez co najmniej tydzień – grożę jej w ramach żartu.

– Poproszę. Ciekawe, jakby to było chodzić w rozkroku – śmieje się, a moja wyobraźnia zaczyna pracować.

Zaczynam głośno rechotać. Ta dziewczyna codziennie mnie zadziwia i tak bardzo rozśmiesza. I jest tylko moja.

– W takim razie wracajmy do domu, a dam ci wszystko to, czego tylko zapragniesz. – Ściągam ją ze swoich kolan i wstaję.

Zbieramy się szybko i pędzimy podnieceni do windy. Obejmuję ją w pasie, szepcząc do jej ucha:

– Kiedyś przelecę cię też tutaj. Przywiążę do tej poręczy i będę podziwiał.

– Rome – wyszeptuje, głośno oddychając.

Chwytam ją za brodę i obracam jej twarz na bok, po czym się nachylam i zaczynam ją żarliwie całować. Zjeżdżamy do lobby i pędzimy do mojego samochodu. Wracamy do penthouse'u, a tam ostro rżnę Linę, powtarzając co chwilę, że ją kocham. Zapominam o anonimie i pozwalam sobie na rozluźnienie w ramionach mojej kobiety.



Wypoczęty i zrelaksowany wstaję rano i szykuję nam śniadanie. Robię omlety z szynką oraz warzywami. Kawa parzy się już w ekspresie i chyba jej zapach wywabia Linę z sypialni.

– Mmm... jak smacznie pachnie. – Zaciąga się głęboko.

Włożyła moją koszulę, która sięga jej do połowy uda. Włosy ma rozczochrane i wygląda tak dziewczęco oraz czarująco. Idzie powoli, siadając na stołku przy wyspie kuchennej z grymasem na twarzy, a ja podaję jej talerz z jedzeniem oraz filiżankę kawy.

– Proszę oraz smacznego – mówię, po czym sam zajmuję miejsce i zaczynam jeść.

– Dziękuję – krzywi się, starając znaleźć wygodną pozycję na krześle.

Śmieję się w myślach, bo przecież sama chciała sprawdzić, jak to jest chodzić w rozkroku, a dla mnie każde jej życzenie jest rozkazem.

– Dobrze się czujesz? – pytam.

– Yhm. – Udaje, że wszystko jest okej, nabija na widelec omleta, zaczynając go jeść. – Dobrze.

Sięga po filiżankę i znowu się krzywi. Może za bardzo się wczoraj zagalopowaliśmy.

– Na pewno nic ci nie jest? Boli cię coś? – podpytuję, jedząc.

Mruży oczy i patrzy na mnie pośpnie.

– Naprawdę jesteś dupkiem. Dobrze się bawisz? – strofuje mnie, a na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Chyba nie bardzo wiem, o czym mówisz.

– Jestem obolała, a to wszystko twoja wina. Jak mam dzisiaj chodzić i pracować? Jakkolwiek się poruszę, to od pasa w dół mnie wszystko boli – skarży się.

Odkładam sztucce i przysuwam jej krzesło bliżej siebie. Zakładam jej włosy za uszy i biorę twarz w dłonie.

– Jeśli byłem za ostry, to przepraszam. Nie chciałem sprawić ci bólu, ale sama chciałaś – przypominam. – Za kilka dni ci przejdzie, a teraz jedz do końca i idź się przygotować do pracy, bo niedługo musimy jechać.

Całuję ją, a ona bez słowa zaczyna jeść i gdy kończy, wraca do sypialni, by się ogarnąć, a ja sprzątam brudne naczynia i dołączam do niej pod prysznicem.



Nigdy mi się nie zdarza, żebym się spóźnił do pracy, ale cóż – było warto, bo Lina pozwoliła się wylizać pod prysznicem i zajęło mi to trochę czasu. Staje na chwilę, by przywitać się z Mariną, a ja udaję się do gabinetu, jednak słyszę za sobą głos mojej sekretarki i się zatrzymuję.

– Panie MacMillan, położyłam na pana biurku dzisiejszą pocztę – mówi.

– Dziękuję – odpowiadam, ruszając przed siebie.

Wchodzę do biura i odwieszam płaszcz do szafy. Włączam komputer i zasiadam przed biurkiem. Przeglądając pocztę, natrafiam na czarną kopertę z moim imieniem, podpisaną srebrnym mazakiem. Rozrywam ją i wydaję białą kartkę. Tym razem znajduje się na niej przyklejony wycinek z gazety, który przedstawia mnie i Linę podczas pokazu kolekcji jesienno-zimowej. Jej twarz obrysowana została czerwonym markerem i na środku przekreślona dużą literą X. Jakieś dziwne uczucie przebiega mi po plecach i się najeżam. Pod zdjęciem znajduje się krótka notatka z literek wyciętych z gazety:

*ZEGAR TYKA: TIK TAK, TIK, TAK, TIK TAK. TWÓJ CZAS SIĘ ZBLIŻA,
GNIDO.*

To już przestaje być śmieszne. Poprzednio myślałem, że to jakiś kiepski żart, ale teraz stwierdzam, że ktoś na poważnie zagraża nie tylko mnie, ale i Linie. Podnoszę się i kopniakiem odsuwam do tyłu krzesło, które z głośnym hukiem ląduje na podłodze. Drzwi gabinetu stają otworem i do środka wbiegają Lina z Mariną. Ta pierwsza widzi, że cały dygoczę z nerwów, dlatego prosi Marinę, by wyszła, i podbiega do mnie.

– Rome? Co się stało? Mów do mnie. – Nie dotyka mnie, choć wiem, że chce to zrobić.

Nie odzywam się i kiwam w stronę biurka, a sam podchodzę do okien, patrzę na krajobraz za nimi i staram się uspokoić.

– Musisz zawiadomić policję, Rome. To nie jest normalne – mówi roztrzęsiona Lina.

– I co niby policja pomoże? Będą szukać gnoja, chuj wie ile, a i tak go nie znajdą – parskam.

Gównu zrobią i użyją stałej śpiewki, że im przykro, bo nie potrafią znaleźć sprawcy.

– Skąd wiesz? Nie możesz tego tak zostawić, to są już poważne groźby. Boję się, Rome. – Odwracam się do niej i biorę ją w objęcia.

– Nigdy nie pozwolę, żeby stała ci się jakakolwiek krzywda. Obronię cię i ochronię przed wszystkimi. – Pozwalam jej mocniej do mnie przyłgnąć, po

czym się odsuwam. – Bierzmy się do roboty. Mamy połowę listopada i czas najwyższy rozesłać zaproszenia – mówię, wracając za biurko.

– Chyba nie mówisz poważnie. Masz zamiar to zignorować? – Nie dowierza, ale tak właśnie postanawiam.

A co mam zrobić? Na tę chwilę się wstrzymam.

– W rzeczy samej, a teraz przynieś swój notatnik i siadaj – rozkazuję.

– Tu nie chodzi tylko o ciebie, Rome – wyrzuca mi, mając rację, ale nie mogę okazać strachu, bo ta osoba zacznie nas dręczyć jeszcze bardziej.

– Skoro powiedziałem, że cię ochronię, to tak będzie – warczę. – Zabierajmy się do pracy.

Ucinam temat. Wiem, że Lina ma co do tego inne zdanie, i gdybym jej pozwolił, to by się wyklócała, ale nie potrzebuję więcej stresu. Dzisiejszy anonim uświadomił mi, że ktoś, kto mi je wysyła, może czyhać na życie mojej dziewczyny. Może chce nas zmylić, żeby dobrać się do niej? Ale Lina nie ma wrogów, jest tu nowa i na pewno chodzi o mnie. Pewnie jakaś zazdrosna konkurencja próbuje nas zastraszyć i wyeliminować. Jeżeli się dowiem, kto za tym stoi, to nie ręczę za siebie. Zmiotę drania z powierzchni ziemi i nie zostanie po nim nawet pyłek.

Lina przynosi swój notes z niezadowoleniem wypisanym na twarzy, ale siada naprzeciwko mnie i w końcu ustalamy liczbę gości oraz wybieramy tych, których mamy w planach zaprosić. Wszystko notuje i gdy kończymy, przepisuje dane do komputera i drukuje. Zaproszenia zamówiliśmy dwa i pół tygodnia temu, ostatnio przyszły i teraz Lina je wypisuje. Są czarne ze złotymi zdobieniami, wyglądają ekskluzywnie. Pozwalam jej zająć się pracą w spokoju i nie przeszkadzam. Jest na mnie zła, jednak wiem, że jej przejdzie.

30



LINA

Żyję w stresie od dwóch tygodni. Rome praktycznie codziennie dostaje anonimy. Osoba, która za tym stoi, z listu na list posuwa się dalej. Wcześniej dostawał tylko wycinki z gazet, ale teraz jesteśmy śledzeni, co pokazują zdjęcia, które są dołączane do przesyłek. Do Rome'a nie dociera, że to już może być zagrożenie życia. Te przerażające wiadomości:

POWINIENEŚ OGLĄDAĆ SIĘ ZA SIEBIE. CZUJESZ MÓJ ODDECH
NA SWOICH PLECACH?

ZEMSTA JEST ZAWSZE SŁODKA, ALE POTRAFI TEŻ BYĆ
BOLESNA.

CIEKAWE, JAK WYGLĄDA ŚWIAT PO TAMTEJ STRONIE. TY JUŻ
NIEDŁUGO SIĘ PRZEKONASZ.

JESTEŚ ZEREM, MACMILLAN, A ZER TRZEBA SIĘ POZBYĆ, BO SĄ
NIC NIEWARTE.

ILE DLA CIEBIE JEST WARTA TWOJA DZIWKĄ?

ZEGAR CIĄGŁE TYKA I JUŻ PRAWIE WYBIŁA TWOJA GODZINA.

To tylko kilka z nich, bo Rome, nie wszystkie mi pokazuje. Codziennie błagam go, żeby zawiadomił policję, ale jest uparty. Twierdzi, że sam się z tym upora, lecz nie ma żadnego punktu zaczepienia. Chodzi ciągle nabzdyczony i do każdego warczy. Ja też obrywam, ale stara się jakoś kontrolować w stosunku do mnie. Prosiłam nawet Gordona, żeby jakoś na niego wpłynął, ale stwierdził, że zgadza się z Romem. Nie wiem, czego oni się naćpali, ale zdecydowanie powinni to odstawić. Wzięli sprawy w swoje ręce i doszukują się jakiegoś drugiego dna w tych pogroźkach. Jednak nic tam nie znajdują, bo wiadomości są krótkie i nie zostały napisane odręcznie. Wiele razy myślałam, żeby sama zgłosić to na policję, ale nie chcę robić niczego wbrew Rome'owi. Dlatego w strachu czekam, jak to się dalej potoczy. Mam nadzieję, że gnój się podłoży i wpadnie.

Sprawdzam listę gości i widzę, że swojego przybycia jeszcze nie potwierdzili Willfred Cobb, Otto Elliston, Cyrus Bailiff oraz Gregory Milford. Jak się nie odezwą do jutra, to będę musiała wystosować do nich grzeczne e-maile z przypomnieniem.

– Lino, czy mogłabyś dostarczyć to Rowanowi? – Rome unosi plastikową teczkę. – Czeka na nią, a ja nie mogę się wyrwać, bo oczekuję bardzo ważnego telefonu – prosi. – Staram się pozyskać sponsora do naszej zbiórki. Jeśli się uda, to wybrany przez ciebie sierociniec otrzyma pokaźną dotację.

– O kim mówisz?

– Deloitte – odpowiada.

Pogwizduję, bo wysoko mierzy.

– Wow, przecież to międzynarodowa sieć spółek handlowych świadczących usługi doradcze i audytorskie. Myślisz, że się uda? Są skorzy do zbiórek charytatywnych? – pytam.

– Tak, właściciel ponoć sam wychował się w domu dziecka, dlatego z chęcią pomaga różnym fundacjom – odpowiada.

Człowiek o złotym sercu, który dzieli się z innymi swoimi dobrami. Sam kiedyś nic nie miał i to naprawdę szlachetne, że teraz stara się pomóc. Mam nadzieję, że Rome'owi się uda. Jestem dobrej myśli.

– Trzymam kciuki, a teraz daj tę teczkę. Zaniosę ją do pracowni i poplotkuję chwilę z Mariną, jeśli nie masz nic przeciwko. Ostatnio spotykam się z nią

tylko w pracy. – Tupię nogą i podpieram się pod boki.

– Nie mam. Jak skończę rozmowę, to po ciebie przyjdę do recepcji. Zmykaj już, bo Rowan się niecierpliwi. Właśnie mi wysłał kolejnego e-maila. – Odwraca w moją stronę ekran komputera i pokazuje wiadomość: „Teczka, Rome. Teczka!!!”.

Zaczynam się śmiać, po czym zabieram ją z jego biurka, posyłam mu całusa w powietrzu i wychodzę.



Pracownia Rowana znajduje się na trzynastym piętrze. Rozglądam się dookoła, ale nikogo tu nie widzę. Czekam z pięć minut, jednak mężczyzna nie wraca, dlatego podchodzę do jego biurka i kładę na nim teczkę. Odklejam samoprzylepną karteczkę, którą znajduję pośród artystycznego bałaganu oraz porzrzuconego tiulu, i piszę na niej kilka słów: „Teczka od Rome’a. I nie ma za co”. Dorysowuję śmieszny buźkę, po czym kieruję się do windy. Gdy jestem w połowie drogi, winda się otwiera i wychodzi z niej Gael. Do tej pory udawało mi się w miarę skutecznie go unikać. Na mój widok uśmiecha się szeroko z nieszczerym błyskiem w oku. Zbliża się do mnie powolnym krokiem i w końcu się przede mną zatrzymuje.

– Cześć, Lino. Dawno cię nie widziałem. – Wita się ze mną, a ja mam ochotę się skrzywić.

– Hej, właśnie wychodziłam. – Chcę go ominąć, ale zagradza mi drogę.

– Dlaczego tak szybko uciekasz? – pyta, niespodziewanie dotykając palcem mojego policzka.

Cofam się o dwa kroki, żeby zwiększyć dystans między nami. Nie podoba mi się to, że bez mojego pozwolenia mnie dotyka. Tylko Rome może to robić.

– Nie rób tego więcej.

– Czego? Mam cię nie dotykać? – Drapie się po brodzie, po czym szeroko się uśmiecha. – A tak, zapomniałem. To Rome cię teraz bzyka i jesteś jego nową sekszabawką.

Zaczynam się obawiać Gaela, bo naprawdę dziwnie się zachowuje.

– Uważaj na słowa. Nie wiem, o co ci chodzi, Gael, i z łaski swojej nigdy więcej mnie nie dotykaj – ostrzegam go.

– Dobrze, już dobrze, Lino. Wybacz. – Wyciąga do mnie dłoń, ale się odsuwam.

– Na razie, Gael. – Mierzę go wzrokiem i chcę minąć, ale zniecierpliwiona chwytam mnie za ramię i zatrzymuje w miejscu.

Nachyla się do mojego ucha, w które dmucha, i potem zaciąga się moim zapachem. Boję się, ale staram się być dzielna i nic nie dać po sobie poznać. Wiem, że by to wykorzystał i na każdym kroku starałby się mnie zastraszyć. Nie rozumiem, czemu się tak zachowuje, ale podejrzewam, że może tu chodzić o mój związek z Romem.

– Pięknie pachniesz, *pájaro* – szepcze, po czym jeszcze raz mnie węża i się odsuwa. – Leć, bo w innym razie cię schwytam i skosztuję. – Mlaska obleśnym jęzorem. – Obiecuję, że wtedy niewiele z ciebie zostanie.

Ten koleś ma nie po kolei w głowie. Prawie biegnę w stronę windy i ją przywołuję. Gael nadal się na mnie gapi, a ja raptownie dostaję gęziej skórki na całym ciele z przerażenia. Pieprzona winda nie przyjeżdża, a ja czuję, że Cortez za moment się na mnie rzuci. Wreszcie słyszę zbawienne „ping” i winda się otwiera. Rzucam się do niej i wpadam na Rowana. Łapie mnie, przytrzymując, bo prawie tracę równowagę.

– Lino, wszystko, okej? – dopytuje, nadal trzymając mnie za ramiona.

– Eee... tak. – Odwracam się i patrzę na Gaela, który się cieszy z tego, że mnie przeraził. – Zostawiłam ci na biurku teczkę od Rome’a. Muszę już wracać na górę.

– O, dzięki bardzo. – Puszczam mi oczko i wychodzi na zewnątrz.

Szybko wciskam numer swojego piętra i gdy drzwi się za mną zamykają, zaczynam głęboko oddychać. Przykucam, starając się uspokoić skołatane nerwy. Dojeżdżam na miejsce, ale nadal jestem roztrzęsiona. Gael nie na żarty mnie przeraził i muszę go całkowicie unikać.

Zauważam przyjaciółkę, która rozmawia przez telefon i pokazuje mi dwa palce, żebym zaczekała dwie minutki. Opieram się rękoma o kontuar i pochylam w dół głowę. Nie mogę się pokazać Rome’owi w takim stanie, bo

od razu zauważy, że coś jest nie tak. W końcu Marina kończy gadać i spogląda na mnie.

– Wszystko w porządku? – Patrzy się, jakby zobaczyła ducha.

– Każdy mnie dzisiaj o to pyta. – Unoszę ręce. – Nic nie jest w porządku.

Wspomniałam jej o anonimach i popiera mnie, że powinno się to zgłosić. Wszystko mnie przerasta i jeszcze do tego dochodzi Cortez ze swoim dziwnym zachowaniem. Serio, mam dość!

– Jaśniej, proszę. – Porusza brwiami do góry i czeka.

– Właśnie spotkałam w pracowni Rowana Gaela. Naruszył moją przestrzeń osobistą i dziwnie się zachowywał – odpowiadam.

– Co masz przez to na myśli, Lino? Czy ja zawsze muszę siłą z ciebie wyciągać jakiegokolwiek informacje? – ochrzania mnie.

– Dotykał mnie, wachał i gadał dziwne rzeczy.

Wzdrygam się, bo jestem na sto procent pewna, że nie miał dobrych intencji.

– Nie pitol, poważnie? – Rozszerza oczy w szoku.

– Tak. Zmienił się.

– Powiedz o tym Rome'owi. Niech zrobi z nim porządek – radzi, ale to nie jest dobry pomysł, bo nie chcę, żeby doszło do jeszcze większej dramy.

– W żadnym wypadku. Nie chcę dokładać mu więcej zmartwień. Po prostu będę unikać Gaela. Jeżeli Cortez jeszcze raz przekroczy granice, to wtedy powiem Rome'owi i pozwolę na danie nauczki temu kretynowi – mówię, jednak mam nadzieję, że się bez tego obędzie.

– Jak chcesz, Lino. To twoja decyzja.

Gdyby nie to, że Rome stara się odnaleźć gagatka, który mu grozi, powiedziałabym o Gaelu i nawet nie stanęłabym w jego obronie. Nie mam pojęcia, czego on ode mnie chce, ale zmienił swoje zachowanie w chwili, w której Rome oświadczył, że jestem jego kobietą. Od tamtego czasu, gdy tylko ma okazję, stara się sprawić, żebym w jego towarzystwie czuła się nieswojo. I skutecznie mu się to udaje.

Zmieniamy z Mariną temat i opowiadam jej, z kim właśnie rozmawia Rome. Jesteśmy podekscytowane nadchodzącym pokazem charytatywnym. Opowiadam jej, co wymyśliłam, i jest zachwycona. Chciałabym, żeby już był

dwudziesty grudnia. Po dziesięciu minutach MacMillan wyłania się ze swojego gabinetu i od razu szuka mnie wzrokiem. Kiedy mnie widzi, mięśnie jego twarzy się rozluźniają. Ależ ja kocham tego mężczyznę. Podchodzi do mnie i obejmuje mnie w pasie. Marina się peszy, ale serdecznie uśmiecha.

– Udało się. Deloitte się zgodził i przekaże milion dolarów dla Jerusalem Orphanage – wypowiada zadowolony.

– Poważnie? Mój Boże, ale się cieszę! – Skaczę z radości, że dzieciaki będą miały lepsze życie.

– To nie wszystko. Dla najstarszych dzieci ufunduje stypendium, z którego będą mogły skorzystać, gdy pójdą już do college'u – dopowiada, a mnie serducho się ściska ze szczęścia.

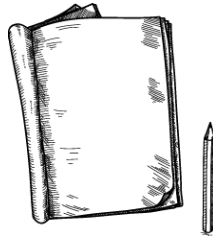
Te dzieciaki zasługują na wszystko, co najlepsze. Zrobiłam o tym sierocińcu research i urzekła mnie ich historia.

– Wspaniale, już się nie mogę doczekać, kiedy przekażę wieści dyrektorze placówki. – Jestem podekscytowana.

– Jeśli chcesz, możemy zrobić to razem – proponuje.

– Z ogromną przyjemnością. A teraz chodźmy do gabinetu, bo mam ochotę, żebyś mnie pocałował w kilku miejscach – mówię po cichutku, żeby Marina nie usłyszała.

Żegnam się z nią i podążam za moim mężczyzną do biura, gdzie za zamkniętymi drzwiami przyspila mnie do ściany, podwija moją spódnicę, przysysa się do mojej łechtaczki i robi mi minetę, która prawie zwała mnie z nóg.



ROME

Anonimy wciąż do mnie napływają i od paru dni dostaję koperty dwa razy dziennie. O połowie nie mówię Linie, bo występują tam również pogróżki pod jej adresem. Właśnie trzymam w rękach kolejną kartkę, pośrodku której zostało przyklejone zdjęcie mojej kobiety, a pod spodem widnieje napis:

**SZKARŁAT BĘDZIE IDEALNIE ZDOBIŁ JEJ CIAŁO. BĘDZIE
SKOMLAŁA O SWOJE ŻYCIE NICZYM BEZPAŃSKI PIES.**

Ogarnia mnie furia i łamię w rękach długopis. Dobrze, że Liny teraz nie ma, bo nie może tego zobaczyć. Przez ponad trzy pierdolone tygodnie ktoś usilnie stara się grozić mnie i mojej dziewczynie. Miarka się przebrała. Wybieram w telefonie numer Gordona i czekam na połączenie. Odbiera niemal natychmiast.

– Gord, skontaktuj mnie z tym twoim znajomym policjantem. Pięć minut temu dostałem kolejny jebany anonim. Jakaś pizda znowu grozi Linie – mówię bez żadnych ceregieli.

– Jasne, zaraz zadzwonię do niego. Chcesz, żeby przyszedł do biura? – pyta.

– Nie w biurze. Lina nie może o tym wiedzieć. Umów mnie z nim – sprawdzam, która jest godzina – za godzinę w Dunkinie.

– Dobra, też przyjadę, bo będę akurat w okolicy. Jackson jest fachowcem i jestem przekonany, że ci pomoże – dorzucą, po czym się rozłączają.

Przeczesałam palcami włosy i wkładam anonim do koperty. Chowam ją szybko do teczki, w której znajdują się wszystkie dotychczas otrzymane. Pokażę je policjantowi i będzie trzeba działać. Zabrnęło to już tak daleko, że

bez wplątania w to policji się nie obejdzie. Ciągle się zastanawiam, kto za tym wszystkim może stać. Komu zależy na tym, żeby nas zastraszyć? Nie mówiłem nic rodzicom o tej całej sytuacji, bo nie chcę ich niepokoić. Po prostu rozwiązę to sam. Moja dziewczyna właśnie wchodzi do gabinetu i posyła mi promienny uśmiech. Była z Rowanem wybrać kilka materiałów, które potrzebne jej są do świątecznego wystroju pomieszczenia, w którym będzie odbywał się pokaz. Mam tylko nadzieję, że nie stworzy mi tam Krainy Lodu. Jednakże ufam jej i jestem pewny, że kolejny raz wszystkich zaskoczy.

– Co masz taką niewyraźną minę? – Odwiesza płaszcz do szafy i wygładza dół sukienki.

– Wydaje ci się – zbywam ją. – Zaraz wychodzę na spotkanie z przedstawicielem Deloitte – kłamię, ale nie mogę jej powiedzieć, że mam zamiar wtajemniczyć policję w tę całą sytuację z pogrózkami.

Być może to robi ktoś z mojej firmy, a Lina mogłaby przypadkowo coś wygadać. Dopóki nie znajdę gnoja, nie będę spokojny. Im mniej osób wie, tym lepiej.

– Naprawdę? Mogę iść z tobą? Chciałabym osobiście im za ten datek podziękować. – Jest podekscytowana, ale muszę jej zapał zgasić.

– Niestety nie. Zostawiłem na twoim biurku kilka dokumentów, którymi trzeba się zająć na cito. Sprawdź też rozpiszę, czy wszystko się zgadza w planerze naszego eventu charytatywnego. Trzeba dopisać rzeczy do aukcji, które odbędą się po pokazie. Swoją drogą fajnie to wyszło, ale zawsze w ostatnim momencie przychodzą najlepsze pomysły do głowy. – Wymyślam wymówkę, żeby wyperswadować Linie pomysł z pójściem ze mną na spotkanie.

W sumie i tak jest to do ogarnięcia, więc tym bardziej lepiej, żeby została.

– Okej, to już się za to zabieram. – Od razu rusza w stronę swojego biurka i chwyta do ręki dokumenty, zaczynając je przeglądać.

– A jak stoi ta zbiórka zabawek, którą zorganizowałaś wśród pracowników? – dopytuję.

– Szczerze?

– No raczej – rzucam i zachęcam ją do mówienia. – Więc?

– Zajebiecie. Mamy już z osiem ogromnych pudeł, a jeszcze nie wszyscy przynieśli. Dzieciaki będą w siódmym niebie. Widok ich szczęśliwych twarzątek będzie bezcenny – mówi, siadając za biurkiem.

Muszę już wychodzić, więc kończę naszą rozmowę.

– Masz rację – potwierdzam. – No nic, będę się zbierał. Powinienem wrócić najpóźniej za dwie godziny. – Nachyliam się do niej i kradnę jej pocałunek.

– Miłego spotkania, Rome – życzy mi, a ja całuję ją jeszcze w policzek.

Wyciągam z szafy płaszcz, wkładam go, zgarniam z biurka teczkę z anonimami i wychodzę.

Czekam na Gordona i Jacksona w umówionym miejscu. Zjawiają się punktualnie. Cieszę się, że kumpel mojego przyjaciela znalazł chwilę, żeby się ze mną spotkać.

– Witaj, Rome.

Podnoszę się i ściskam dłoń Jacksona, po czym robię to samo z Gordonem i siadamy. – Ten tu – wskazuje mojego kumpla – trochę mnie wtajemniczył w temat. Ktoś wysyła ci pogróżki, tak? – upewnia się.

– Tak i zaczynają się one robić brutalne.

– W jakim sensie brutalne? – pyta, więc podsuwam mu teczkę, którą ze sobą przyniosłem.

Jackson wkłada gumowe rękawiczki, żeby nie zostawić na kartkach swoich odcisków palców, i w ciszy wszystko przegląda. Potakuje, cmoka, mruczy coś do siebie, to się uśmiecha, by po chwili mrużyć oczy. Nie wiem, co widzi w tym zabawnego, ale mnie do śmiechu nie jest. Chcę znaleźć tego zwyrola, by go odpowiednio ukarać. W końcu policjant odkłada teczkę na stół i składa ręce.

– Na pewno niektóre treści można podpiąć pod groźenie śmiercią. – Pokazuje mi, o co dokładnie chodzi. – Te początkowe anonimy są amatorskie i miały na celu przestraszenie ciebie i wzbudzenie w tobie lęku. Ta osoba cię obserwuje i dobrze się bawi. Zaczęła od łagodniejszej wersji, ale stwierdziła, że cię to nie rusza, i za każdym razem pozwalała sobie pójść o krok dalej.

– Myślisz, że jest szansa na to, by go szybko złapać i przyskrzytnić?

Oby dał mi cię nadziei.

– To zależy, chociaż... – zastanawia się głośno. – Jeżeli was śledzi, to wystarczyłby jakiś dobry detektyw, który nie rzucając się w oczy, mógłby obdać teren i sprawdzić, czy ktoś nie zachowuje się podejrzanie. Przeważnie ci, którzy grożą, obserwują swoje ofiary z samochodu, baru, z którego mają dobry widok, bądź udają zwykłego przechodnia, który kręci się w pobliżu miejsca, gdzie przebywa obrany cel.

– Musi nas śledzić, bo sam przecież widziałeś zdjęcia. O siebie się nie martwię, ale moja dziewczyna też jest na celowniku – mówię, bawiąc się rogiem teczki.

– Czy masz jakichś wrogów, Rome? Czy jest ktoś taki, kto ma powód, żeby ci grozić? Skup się i pomyśl, a ja w tym czasie zamówię sobie kawę. – Odchodzą z Gordem i zostaję sam przy stoliku.

Zastanawiam się i próbuję odszukać jakiś punkt zaczepienia, ale mam kompletną pustkę. Mówiłem ostatnio Linie, gdy zadała mi podobne pytanie, że w branży modowej zawsze będzie się miało jakichś wrogów. Konkurencja jest zazdrosna, chociaż jawnie się tego nie okazuje. Raczej staraliby się sabotować moje kolekcje i pokazy, a nie wysyłali anonimy i grozili. Coś mi tu nie pasuje, ale, kurwa, co? W ostatnim czasie tak naprawdę wszystko dobrze się układało, pokaz jesienno-zimowy się udał, otrzymaliśmy multum zamówień, które teraz realizujemy. Ale... Właśnie coś mi zaczyna świtać w głowie. Jaki ze mnie debil! Klepię się w czoło. Debil nad debilami. No, że też na to wcześniej nie wpadłem! Chyba już wiem, kto za tym wszystkim stoi. Wściekam się, bo dałem się tak idiotycznie podejść. Gord i Jackson wracają do stolika z kawami i gapią się na mnie, dostrzegając moją minę.

– Zastanowiłeś się, Rome? – Siadają, a ja natychmiast chcę się z nimi podzielić tym, co właśnie sobie uświadomiłem.

– Myślę, że wiem, kto wysyła do mnie to wszystko. Gord, domyślasz się? – pytam przyjaciela, bo powinien wiedzieć, o kogo mi chodzi.

– Nie bardzo. – Marszczy brwi. – Mów – ponagla mnie.

– Bracia Liny – wypalam.

Gord w pierwszej chwili ma normalną minę, ale momentalnie coś mu zaskakuje w głowie i wali pięścią w stół.

– Noż, kurwa! – Ściska nasadę nosa i zaczyna rechotać. – Zapomniałem o tych dwóch gremlinach. No jasne. To na bank oni. Dam sobie nawet za to fiuta obciąć, a cenię sobie swoje przyrodzenie, i to bardzo.

– Zaraz, zaraz. – Jackson przerywa naszą wymianę zdań. – O kim mówicie? Mam ochotę tych parszywców złapać za szmaty, spuścić im porządny wpierdol, a później przekazać policji, żeby się tym łajnem chodzącym zajęli.

– Moja dziewczyna ma dwóch braci: Leroya i Leviego. Jakiś czas temu ją napadli i próbowali wyłudzić od niej pieniądze, ale Lina przyszła z tym do mnie. Powinieneś to pamiętać, bo byłeś wtedy w ten plan wtajemniczony – przypominam mu.

– A tak, kojarzę już – mówi, potakując.

– Dostali niezłe manto i kazałem im więcej się nie pojawiać w pobliżu Liny, ale jeden z nich odgrażał się, że za to zapłacę. Na jakiś czas ucichli, dlatego o nich całkiem zapomniałem. To musi być ich sprawka – zapewniam go, bo tych dwóch typków jest do tego zdolnych.

Skoro grozili własnej siostrze, to czemu nie mieliby grozić mnie? Założę się, że specjalnie w tych listach wymieniali i ją, żeby był groźniejszy efekt.

– Mam kumpla detektywa, który mi wisi przysługę. Poproszę go, żeby ich sprawdził i zdał mi raport. Wtedy będziemy wiedzieli więcej – mówi, a ja jestem mu wdzięczny, że się angażuje w pomoc.

– Dzięki, stary, bo sam bym tego nie ogarnął.

– Znajomi Gordona są też i moimi znajomymi. – Wzrusza ramionami, popijając kawę.

– Ale chciałbym wynająć tego twojego kumpla i normalnie mu zapłacić za usługę – informuję go. – Przysługa może ci się jeszcze kiedyś przydać i lepiej, jakbyś ją zachował.

Jest zaskoczony, ale kiwa głową.

– Jesteś pewny? Dla mnie to nie problem – stwierdza.

– Tak, Jackson. Potrzebujesz czegoś, żeby przekazać to detektywowi?

Zastanawia się przez chwilę, po czym zaczyna wymieniać:

– Imiona i nazwiska oraz miejsce zamieszkania tych delikwentów. Jak coś jeszcze będzie potrzebne, to dam znać – mówi, podając mi swój notes. – Zapisz mi to, proszę.

Zapisuję mu dane i oddaję zamknięty zeszytek.

– Jak wrócę do biura, od razu skontaktuję się z Bernardem. Być może nawet dzisiaj będzie już coś dla ciebie miał. Jest naprawdę szybki i skuteczny. – Zagląda do danych, które mu spisałem, i jeszcze raz podaje mi notes. – Zapisz mi tu swój numer telefonu. Przekażę go detektywowi. Zaraz dam ci też swój, to będziesz miał do mnie stały kontakt, gdybyś czegoś potrzebował.

– Dzięki, na pewno się przyda.

– Ja już muszę uciekać, bo tylko na chwilę urwałem się z pracy. Jak coś, będę się odzywać. To co? Jesteśmy w kontakcie. Jakbyś otrzymał więcej anonimów, to daj mi koniecznie znać. Trzymajcie się. – Podnosi się z krzesła, żegna się z nami i odchodzi od stolika, ale zaraz wraca. – A, i zabieram tę teczkę, żeby ją przekazać Bernardowi.

– Nie ma sprawy. – Podaję mu ją, po czym wychodzi.

Zostajemy z Gordonem jeszcze przez chwilę, dopijając swoje kawy.

– Gdybyś nie naprowadził na Abneyów, to dalej byśmy główkowali. Odpowiedź miałeś przed samym nosem, ale teraz żyjesz w krainie miodem płynącej i przestajesz myśleć racjonalnie. – Przyjaciel żartuje sobie ze mnie.

Kręcę głową i stukam się w czoło. Jak mój kumpel coś palnie, to nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać. Jednak muszę mu przyznać rację.

– Daj spokój, Gord. Po prostu zapomniałem o nich. – Wzruszam ramionami, bo nie chcę potwierdzać jego słów.

– Bo miłość przesłania ci oczy. Nosisz na nosie różowe okulary i naprawdę ci w nich do twarzy, przyjacielu – wypowiada i stuka swoją filiżanką w moją.

– Dziękuję, tobie też by się to przydało.

Gordon prycha głośno i zaczyna cwaniakować.

– A gdzie tam – śmieje się i wygodnie rozsiada. – Ja będę wiecznym kawalerem, pozerającym cipki, kiedy i ile tylko zechcę. Znasz mnie i wiesz, że nigdy żadnej babie nie pozwoliłbym, by mnie ograniczała.

Teraz to ja pryham.

– Też tak mówiłem, ale widocznie nie natrafiłeś jeszcze na odpowiednią kobietę – dogaduję mu. – Zobaczysz, że jeszcze cię strzeli w dupę strzała amora i wtedy będę się z ciebie śmiał, ty wieczny kawalerze.

Tym razem ja robię sobie z niego jaja. Zawsze to on się ze mnie nabijał i mi przygadywał, ale teraz role się odwróciły. Miałem dobrego nauczyciela.

– Nie będę tego komentował. Ja też już muszę spadać, bo mam za pół godziny spotkanie w sprawie nowej kampanii – mówi, zbierając się.

– Ja w sumie także muszę wracać. Okłamałem Linę, że jestem na spotkaniu z przedstawicielem Deloitte. Nic nie wie, że wtajemniczyłem Jacksona. Jeśli się okaże, że za tym wszystkim stoją jej bracia, choć na pewno tak jest, to się załamie. – Wkładam płaszcz, po czym z Gordonem wychodzimy na zewnątrz.

– Czemu jej nie powiedziałeś? Ma prawo wiedzieć.

To prawda, ale chciałem zaoszczędzić jej jeszcze większego stresu. I tak jest przerażona całą tą sytuacją.

– Wiem, ale nie widziała dzisiejszego anonimu. To właśnie po nim podjąłem decyzję, żeby wciągnąć w to policję. Lina już dawno mnie o to prosiła – odpowiadam.

– Rozumiem, ale jeśli zostanie potwierdzone, że w te groźby zamieszana jest jej rodzina, to jej o tym powiedz. Jeśli tego nie zrobisz, to ją zawiedziesz jako partner i straci do ciebie zaufanie – uprzedza mnie Gordon i wiem, że ma rację.

– Tak zrobię, a teraz uciekam. Trzymaj się, Gord – mówię, klepiąc go po plecach.

– Nara, jak coś, to wiesz, gdzie mnie szukać – rzuca i skręca w prawo, a ja udaję się w lewo.



Wracam do pracy, starając się wyluzować, ale i tak rozglądam się dookoła, czy ktoś mnie przypadkiem nie śledzi. Jednak nie widzę nikogo podejrzanego. Wjeżdżam na czterdzieste czwarte piętro i już mam iść do gabinetu, ale coś nie daje mi spokoju. Podchodzę do recepcji, gdzie siedzi moja sekretarka.

– Marino, od kogo dostajesz dla mnie pocztę? Bezpośrednio jest tu do ciebie dostarczana przez kuriera?

– Eee... Nie. Na dole w recepcji wszystko jest rozdzielane i Mikael dostarcza je na poszczególne piętra – odpowiada zaskoczona, że o to pytam.

– Czy przeglądasz koperty, zanim mi je przynosisz do biura? – magluję ją, bo muszę się dowiedzieć, jak są do mnie dostarczane anonimy.

– Nie, nie przeglądam. Mikael przynosi do mnie stosik, a ja zanoszę je do pańskiego gabinetu i zostawiam na biurku – tłumaczy się.

Gdy Lina przyniosła mi pierwszą kopertę, dostała ją właśnie od Mariny, to przynajmniej tę jedną widziała, że było na niej tylko moje imię i nazwisko.

– Jeszcze jedno pytanie. Jakiś czas temu przed wyjściem z pracy dałaś Linie kopertę bez adresu, tylko z moim imieniem i nazwiskiem. Kojarzysz? – Sprawdzam jej reakcję, bo dla mnie teraz każdy jest podejrzany.

– Ta... Tak – jąka się wystraszona.

– Kto ci ją dał? – Dalej ją przepytuję.

– Mikael ją przyniósł, bo ktoś ją zostawił w lobby na dole. Chciał mnie jeszcze złapać, zanim wyjdę – odpowiada. – Czy stało się coś? Lina wspominała mi o tych listach, ale zapewniam pana, że nie mam z nimi nic wspólnego. Proszę zapytać Mikaela i Fran. Ona jest tam recepcjonistką, a Mikael zajmuje się korespondencją – informuje.

Dobry pomysł, może dowiem się czegoś od tej dwójki.

– Dziękuję, Marino. Lina jest w gabinecie?

– Tak, zrobiła sobie kawę i zaszyła się w środku – odpowiada.

– W takim razie nie mów jej, że mnie widziałaś i że pytałem cię o listy, gdyby przyszła do ciebie – proszę ją. – Ja idę porozmawiać z Fran i Mikaelem.

– Jasna sprawa, szefie – mówi, a ja zjeżdżam do lobby.

Młoda recepcjonistka siedzi za kontuarem, malując sobie paznokcie, i co chwilę robi balony z gumy. W jednym uchu ma słuchawkę i coś sobie nuci pod nosem. To chyba jakiś żart. To za to jej płacę? Za chwilę będzie pakować swoje manatki. Po cichu zbliżam się do niej i staję naprzeciwko. Czekam tak kilka minut, a ta ani razu nie podnosi głowy, żeby sprawdzić, czy ktoś przyszedł. Uderzam ręką w blat, aż dziewczyna podskakuje i dopiero wtedy podnosi wzrok. Gdy mnie dostrzega, z jej twarzy odpływa cała krew. Prostuje się, a minę ma taką, jakby się miała zaraz popłakać. Poczekaj z tym, kochaniutka. Za chwilę przyjdzie na to czas.

- Gdzie jest Mikael? – pytam, jak na razie spokojnie.
- Roznosi popołudniową korespondencję, proszę pana – tłumaczy szybko, starając się niepostrzeżenie wyjąć słuchawkę z ucha. – Powinien za chwilę tu być, bo miał tylko kilka kopert.
- Kto jest odpowiedzialny za jej sortowanie?
- Mikael, panie MacMillan. Ja ją tylko przyjmuję, a do Mikaela należy sortowanie i dostarczenie jej do biur – wyjaśnia.
Być może on będzie wiedział coś więcej o tych pierdolonych listach.
- Dzięki, a teraz się pakuj i do widzenia.
- Nie rozumiem. – Jest zdumiona i wpatruje się we mnie oczami ze sztucznymi rzęsami.
- A co tu rozumieć. Jesteś zwolniona. Twoje miejsce pracy to nie salon kosmetyczny. To znany wszystkim dom mody, a ty, zamiast pracować, malujesz sobie paznokietki? Masz godzinę, żeby stąd wyjść – dodaję hardo i oddalam się w stronę kanap, żeby poczekać na pracownika.
- Zjawia się po dwudziestu minutach, a zapłakana Fran wskazuje mnie palcem i coś mu mówi. Młody mężczyzna idzie do mnie, a ja uświadamiam sobie, że pracują dla mnie same młodociane osoby, oprócz Rowana i jeszcze kilku pracowników.
- Szukał mnie pan?
- Siadaj. – Wskazuję mu miejsce. – Czy w poczcie, którą dostajesz od Fran, znajdowały się listy zaadresowane do mnie, ale podpisane tylko moim imieniem i nazwiskiem?
- Tak, nawet teraz jeden zaniósłem do pana gabinetu z innymi i dałem je Linie, bo Mariny nie było – oznajmia, a ja mam nadzieję, że go nie zauważyła i nie otworzyła.
- Tylko ty masz do nich dostęp i nie ma szans, żeby ktoś coś do nich dołożył?
- Zgadza się, panie MacMillan. Gdy Fran je odbiera od kuriera, od razu przekazuje do mnie, a ja się biorę za sortowanie. Czy coś jest nie tak? – pyta, ale mu nie odpowiadam.
- Zastanawiam się, jak w takim razie te listy są wnoszone z zewnątrz.

– Dobrze, to wszystko. Możesz wracać do pracy. Zajmij na razie stanowisko Fran, bo została zwolniona. Moja sekretarka zaraz znajdzie kogoś na zastępstwo – dorzucam jeszcze i w końcu wracam do siebie.

Ewidentnie ktoś z zewnątrz przekazuje koperty kurierowi. Proszę ochronę, żeby sprawdzili wszystko na kamerach. Daję Marinie znać, żeby poszukała kogoś na zastępstwo do recepcji na parterze i żeby przyjęła kogoś nowego na miejsce byłej sekretarki.

Zastaję Linę przy jej biurku, pochłoniętą pracą. Po cichu zbliżam się do niej, całując ją w odsłoniętą szyję. Podskakuje, chwytając się za serce. Uderza mnie w klatkę piersiową i karci wzrokiem.

– Czyś ty oszalał, Rome? Nie rób tak więcej, bo mogę dostać przez ciebie zawału.

– Złego diabli nie biorą! – Puszczam jej oczko, ale na widok wyrazu jej twarzy staram się ją udobruchać. – Wybacz, skarbie. Wróciłem. – Wtulam się od tyłu w jej szyję i zaciągam się jej zapachem.

– Jak poszło spotkanie? – dopytuje, pisząc coś na kartce.

– Bardzo dobrze.

– Cieszę się. Pod twoją nieobecność ogarnęłam kilka zadań, o które mnie prosiłeś. Tak naprawdę zostało tylko sprawdzenie planera, czy trzeba coś poprawić, i dopisanie listy rzeczy do aukcji, a wszystko inne ogarnęłam. – Jest z siebie zadowolona, że dużo pod moją nieobecność zrobiła.

– Brawo. Dokończ to, co robisz, i przyjdź tu do mnie.

– Masz tam kilka listów, to je sobie posprawdzaj, chyba że chcesz, żebym ja to zrobiła. – Patrzy na mnie, ale nie chcę, żeby zobaczyła anonim.

– Dam radę, kochanie. – Siadam za biurkiem i w kupce szukam konkretnej koperty.

Momentalnie ją znajduję i otwieram z zaciśniętą szczęką. Kolejne zdjęcie Liny, która uśmiecha się szeroko i patrzy w obiektyw, jakby do niego pozowała. Ta fotka została zrobiona dzisiaj rano, jak jej mówiłem, że gdy wrócimy do domu po pracy, to zajmę się porządnie jej cipką, bo przez jej krwawe dni żyłem w celibacie i jechałem na ręcznym. Pod spodem widnieje kolejna notka:

JESTEŚ GOTOWY, MACMILLAN? SHOW MUST GO ON. NIE MAM
ZAMIARU DŁUŻEJ CZEKAĆ. NARESZCIE ZA WSZYSTKO
ZAPŁACISZ, BYDLAKU.

Nakładam na twarz maskę obojętności i udaję, jakbym w ogóle tego nie przeczytał. Nie chcę denerwować Liny, a wiem, że gdyby to zobaczyła, to naprawdę mogłaby dostać zawału. Skurwiele. Robię zdjęcie telefonem i wysyłam to do Jacksona. Chowam do biurka list i przeglądam resztę bez entuzjazmu. Po jakimś czasie Lina kończy i sadowi się na moich kolanach. Całujemy się, a ja mam ochotę na seks. Muszę wyrzucić z głowy wszystkie negatywne emocje, ale musimy zaczekać, aż pracownicy opuszczą budynek. To, co dla niej zaplanowałem, musi się odbyć w innym miejscu. Zamiast tego proponuję jej coś zupełnie innego.

– Zamieszkaj ze mną – mówię w jej włosy i czuję, że sztywnieje w moich ramionach.

– No przecież sypiam u ciebie – odpowiada, patrząc mi w oczy.

Może i tak, ale chcę już na stałe codziennie się obok niej budzić.

– Chcę, żebyś przeniosła do mnie wszystkie swoje rzeczy. Chcę widzieć w łazience półki zapełnione po brzegi twoimi kosmetykami, garderobę pełną twoich ubrań, chociaż i tak masz już ich tam sporo. Nie wyobrażam sobie, żebyś kiedykolwiek miała u mnie nie spać i nie dzielić ze mną łóżka. Dlatego zamieszkaj ze mną – ponawiam propozycję.

Zaskakuję ją tym, ale ja naprawdę tego chcę.

– Rome, ale czy to nie jest za szybko? – Zachowuje się tak, jakby się czegoś obawiała.

– Nie obchodzi mnie to, czy jest za wcześnie, czy nie. Kochamy się, jesteśmy ze sobą, a pary tak robią, Lino. Mieszkają ze sobą.

– Ale mnie nie stać na opłacanie z tobą czynszu na pół w miejscu, w którym mieszkasz. I tak już nadużyłam twojej gościnności. Jestem biedna i do naszego związku nie dam rady wnieść niczego materialnego – wyznaje ze smutkiem.

Kocham ją, ale mam ochotę ją normalnie zdzielić za gadanie takich głupot. Jak dla mnie może być biedna jak mysz kościelna. Przecież to nie znaczy, że

będę ją wtedy mniej kochał.

– Lino, życie nie polega na byciu bogatym, popularnym, wysoko wykształconym czy doskonałym. Liczy się bycie prawdziwym, pokornym, kochającym i życzliwym. Czy ty myślisz, że mnie obchodzi to, czy ty jesteś bogata, czy biedna? Mam to za przeproszeniem w dupie. Dla mnie liczy się to, że się kochamy, dogadujemy i jesteśmy ze sobą szczęśliwi. Nic więcej się nie liczy. To jak? – Proszę ją wzrokiem, żeby się zgodziła.

Łzy wzbierają w jej oczach i ich nie powstrzymuje.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się zgodzić. Kocham cię, Rome – szepcze w moje usta.

Przytulam ją mocno do siebie i pochłaniam jej gorące wargi. Delektuję się jej smakiem, który stał się moją heroiną. Bez dawki Liny czuję się jak narkoman na głodzie. Odsuwam ją od siebie i daję znać, że mam dla niej niespodziankę, ale musi jeszcze wytrzymać trzy godziny. Jest niezadowolona, lecz wraca do swojego biurka, by dokończyć pracę.



Sprawdzam, czy budynek już opustoszał, i gdy się upewniam, że zostali tylko ochroniarze i my, daję im znać, żeby nie przychodzili na czterdzieste czwarte piętro, wyłączyli na nim kamery i oczywiście w windzie. Popatrzyli na mnie jak na głupca, ale nie negowali mojej prośby. Jeżeli chcą zachować pracę, to muszą robić to, co im każę. Moja dziewczynka stuka coś na laptopie, a ja do niej podchodzę i odciągam do tyłu jej krzesło, odwracając w swoją stronę.

– Rome, ja tu pracuję – upomina mnie. – Muszę to dokończyć.

– To ja tu jestem szefem i rozkazuję ci się mną zająć. – Cmokam, udając niezadowolenie.

– A czy szanowny szef pozwoli mi chociaż zapisać dokument, żebym nie straciła całej mojej ciężkiej pracy? – pyta, wstając.

– Naturalnie, panno Abney.

Pochyliła się nad biurkiem i specjalnie wypina tyłek. Daję jej siarczystego klapsa, na co piszczy i staje na palcach. Porusza biodrami, jakby chciała więcej, dlatego wymierzam jej jeszcze jednego, z tym że w drugi pośladek,

który jest ukryty pod granatową sukienką. Fiut zaczyna mi pęcznieć i przyciskam się do jej dupci, żeby poczuła, jak na mnie działa.

– Czas na zabawę, kotku. – Liżę ją za uchem i wyprowadzam z biura.

Przywołuję windę, wchodzę do niej i wciskam przycisk awaryjnego zatrzymania.

– Rozbieraj się. Mają na tobie zostać tylko majtki, pończochy i szpilki – wydaję jej polecenie, ale go nie wykonuje. – Lino, natychmiast.

– Przecież tu są kamery, Rome. – Wskazuje palcem małe urządzenia.

Ani myśli się pozbyć swoich ubrań, dlatego zapewniam ją, że nie ma się czym martwić.

– Są, ale tu akurat wyłączone. Poprosiłem o to ochronę i nie masz się o co bać, a teraz ściągnij kieckę, stanik i wejdź do windy – mówię.

– Tu też są kamery, Rome. Jesteś nienormalny! – parska i dalej się nie rozbiera.

– Lino! – gramię. – Więcej nie powtórzę. Zapomnij o kamerach, dobrze? Obiecuję, że nikt nas przez nie nie zobaczy. No dalej.

Stoi tak jeszcze przez chwilę, po czym zrzuca z siebie sukienkę i stanik, odsłaniając dla mnie swoje piersi. Wchodzi do windy i czeka na to, co ma się zaraz wydarzyć. W lustrze odbija się jej zgrabny tyłek otulony minimalistycznym skrawkiem materiału. Stringów nie powinno się nazywać majtkami, a sznureczkami. Ściągam marynarkę, krawat i rozpinam koszulę, które rzucam na podłogę. Z kieszeni spodni wyciągam czarny cienki sznur i podchodzę z nim do Liny.

– Odwróć się do mnie tyłem, pochyl się i połóż obie dłonie na poręczy. – Nie czeka i od razu robi to, o co ją proszę.

Przywiązuję jej nadgarstki i nogą rozsuwam jej stopy. Wyciągam z drugiej kieszeni telefon i robię jej zdjęcie, bo ten widok jest wręcz perfekcyjny. Pochylona z wypiętym tyłkiem kobieta, przywiązana, z rozstawionymi szeroko nogami i włosami, opadającymi jej do przodu.

– Czy ty mi właśnie zrobiłeś zdjęcie? – Próbuje się do mnie odwrócić.

– Tak, musiałem uwiecznić ten wspaniały widok. A teraz cicho, sza – uciszam ją, bo psuje nastrój.

Z daleka czuję jej feromony i założę się, że już ocieka sokami, a nawet jej jeszcze nie dotknąłem. Słyszę przyspieszony oddech Liny i ciche skomlenie, ale dzielnie czeka, bo wie, że będzie warto. Przyklękam za nią, gryząc ją w pośladki. Od tyłu zaczynam lizać okolice jej krocza, ale specjalnie omijam cipkę, czym sprawiam jej istne tortury. Przejeżdżam dłońmi po jej nogach, zatrzymując się na udach. Zahaczam palcem o jej łechtaczkę, ale gdy zaczyna się kręcić, szybko go zabieram.

– Rome, proszę – błaga o dotyk, ale nie robię tego, tylko dmucham w jej rozpaloną cipkę.

Łapię za jej majtki i ciągnę do góry, by pasek od stringów wbił się w rowek między idealnie skrojonymi pośladkami. Zaczynam ciągnąć za materiał, trąc o jej rozpaloną i niegrzeczną cipkę.

– Mmm..., nie przestawaj, zaraz dojdę – Lina jęczy, ale dla mnie to sygnał, żeby przestać.

– Cierpliwości, skarbie.

Wkładam palce za materiał i jednym ruchem zrywam z niej mikroskopijne stringi. Jej szparka lśni od podniecenia i jest nabrzmiała. Przybliżam twarz do jej dziurki, wyciągając język i zlizując z niej soki, które zaczynają cieknąć po wewnętrznej stronie uda.

– Jaka ty jesteś mokra, Lino – mówię z aprobatą. – Aż tak bardzo pragniesz mojego kutasa w sobie? Lubisz się na niego nadziewać i go ujeżdżać?

Potakuje, ale ja potrzebuję, żeby wypowiedziała to na głos. Zbieram jej włosy i zawijam je sobie na nadgarstku, ciągnąc, ale nie tak, żeby sprawić jej ból, ale by wiedziała, kto tu dominuje.

– Powiedz, czego chcesz.

– Chcę twojego fiuta, Rome. Chcę, żebyś mnie pieprzył bez żadnych granic. Jestem twoja i tylko twoja. Użyj mojego ciała, żeby sprawić sobie i tym samym mnie rozkosz. – Podoba mi się to, co mówi, ale jeszcze chwilę ją przetrzymam.

– Poprawna odpowiedź, kotku. Właśnie to chciałem usłyszeć. – Podnoszę się i poprawiam kutasa, który mnie zaczyna uwierać.

Wychodzę z windy, a Lina jest zaskoczona. Pewnie myślała, że się od razu na nią rzucę.

– Gdzie ty idziesz, do cholery? Nie możesz mnie tak zostawić. Rome! – krzyczy za mną, ale się nie zatrzymuję i wracam do gabinetu.

Nalewam szklankę whiskey, której pół zawartości wypijam na raz, po czym niespiesznie wracam do mojej młodziutkiej dziewczynki. Szarpie się ze sznurami, ale związałem ją tak, żeby nie miała szans się sama uwolnić. Zauważa mnie w lustrze i patrzy na mnie ze złością.

– Ty... tak się nie robi! – powarkuje. – Jestem na ciebie zła. Rozwiąż mnie i wracajmy do domu. Odechciało mi się seksu – rzuca, ale wiem, że kłamie.

Chce mnie ukarać, że ją tak zostawiłem.

– Nie sądzę, że chcesz wracać. Zaraz ci to udowodnię! – śmieję się i zbliżam się do niej.

Wkładam w jej cipkę dwa palce i strasznie powoli nimi poruszam, zbierając na palcach dowód jej podniecenia.

– Tak jak myślałem. – Pokazuję lśniące palce, które błyszczą od jej soków. – Wyczyść je i posmakuj tego, jak chętna jesteś na mojego kutasa, Lino. – Podstawiam je pod jej usta. – Możesz się złościć, ile chcesz, ale i tak zawsze będziesz mnie pragnęła. Twoje ciało nigdy mnie nie oszuka.

Lina obserwuje w lustrze każdy mój ruch i patrzy na mnie z głodem w oczach. Upijam ze szklanki whiskey, klękam obok niej, przechylam jej głowę i łączę nasze wargi, wlewając w jej usta alkohol. Przełyka go, ale stróżki żółtostego płynu wyciekają jej po bokach. Robię tak kilka razy i znowu się od niej odsuwam. Wiem, że jak wejdem w nią po same jaja, od razu dojdzie. Ustawiam się za nią i w bursztynowym płynie moczę palec, którym wcieram w jej cipkę trunek. Dopijam zawartość szklaneczki i rzucam się na jej muszelkę. Zlizuję z niej alkohol i w końcu zatapiam w jej wnętrzu język. Odrzuca głowę do tyłu i miauczy niczym malutki kociak. Jej ciało się trzęsie od doznań, a moja dziewczynka coraz głośniej jęczy. Jest już blisko, bo zaczyna się zaciskać na moim języku. Wyciągam go z niej, wstaję z klęczek i rozbieram się do końca. Mój kutas jest nabrzmiały do granic możliwości, a na jego czubku błyszczą kropelki preejakulatu. Rozprowadzam płyn po całej długości, żeby go nawilżyć, ale nie muszę, bo Lina jest taka mokra. Przejeżdżam futem pomiędzy jej pośladkami i bez żadnego ostrzeżenia docieram do jej dziurki, wbijając się w nią, aż czuję na brzuchu jej pośladki.

Winda wydaje dziwne dźwięki od moich szybkich ruchów. Co chwilę skrzypi, ale się tym nie przejmuję, bo mam przed sobą kobietę, którą trzeba zaspokoić. Zaczynam masować jej łechtaczkę i nie daję jej chwili wytchnienia. Nasze ciała głośno plaskają o siebie, a oddechy stają się urywane. Pot z nas skapuje, ale to wszystko jest nieważne. Liczymy się tylko my, nasze szczęście i nasza miłość. Nie wiem, ile czasu ją tak posuwam i ile miała już orgazmów, ale na pewno więcej niż jeden. Lina słania się na nogach i dostrzegam, że nie ma już siły dłużej utrzymać się w pozycji półstojącej. Pcham w niej penisem jeszcze kilka razy i pozwalam sobie na orgazm. Zalewam ją swoją spermą, dziko przy tym krzycząc. Lina też krzyczy, ale jej okrzyk jest słabiutki. W pewnym momencie upada na kolana, a ja z niej momentalnie wychodzę i szybko ją rozwiązuję. Sadzam ją na swoich kolanach, zaczynając ugniatać jej mięśnie ramion. Z pewnością będzie jutro obolała. Po krótkiej chwili biorę ją na ręce i niosę do łazienki, która znajduje się w moim biurze, po czym nas obmywam. Wracam jeszcze po nasze ciuchy i pomagam się Linie ubrać.

– To było... – Nawet nie ma siły gadać z wycieńczenia.

– Wiem, skarbie. Wracajmy do domu i połóżmy cię do łóżka – mówię, po czym wyprowadzam nas z gabinetu.

Odblokowuję windę i zjeżdżamy na dół. Na parkingu dochodzi do mnie, że nie zabrałem Liny rzeczy i telefonu z gabinetu. Pomagam jej wsiąść do samochodu i zapinam jej pas.

– Zaraz wracam, kotku. Zapomniałem o twoich rzeczach – mówię.

– Och dobrze, ale wracaj szybko – szepcze, opierając się głową o zagłówek.

Daję jej przelotnego buziaka i wracam do środka.

– Muszę jeszcze wrócić do biura, bo zapomniałem coś zabrać – informuję ochroniarza. – Czy na kamerach wyłapaliście, kto podrzuca te listy?

– Dobrze, panie MacMillan – odpowiada. – Niestety nic na nich nie widać. Samochód podjeżdża, kurier wypakowuje paczki i je wnosi do środka – oznajmia, a ja się wkurwiam. – Zauważyliśmy tylko tyle.

– Dzięki – rzucam, po czym pozwalam mu odejść, a sam kieruję się do windy i wjeżdżam na górę.

Wpadam do gabinetu, zbierając to, po co tu przyszedłem. Pakuję do torby Liny laptopa, ładowarkę, notatnik i telefon. Sprawdzam jeszcze, czy aby na pewno wszystko wziąłem i gdy się upewniam, zapinam torbę. Mam już się obrócić, by opuścić biuro i wrócić do mojej ostro zerżniętej kobiety, ale nagle czuję przeszywający ból z tyłu głowy. Robi mi się słabo, lecz jakimś cudem dotykam kurewsko bolącego miejsca i zauważam krew na palcach. Rejestruję jeszcze słowa:

– Czas na zemstę, skurwielu.

Po czym osuwam się na ziemię i odpływam.

**LINA**

Czekam w samochodzie na Rome'a, który wrócił do swojego gabinetu po moje rzeczy. Nie mam siły się ruszać i w ogóle myśleć. To, co zafundował mi kilkanaście minut temu, było naprawdę perwersyjne. Przywiązał mnie w windzie i zerznął niemal do utraty przytomności. Nie podejrzewałabym siebie o to, że mogę być zdolna do czegoś takiego jak seks w miejscu publicznym. Co z tego, że budynek był pusty, skoro każdy, kto tu pracuje, mógł sobie wejść schodami na piętro i nas zobaczyć, bo na przykład mógł po coś wrócić. Jest wiele opcji. Mam nadzieję, że kamery naprawdę były wyłączone, bo w innym razie ochroniarze dostali niezłe porno na ekranie. Zaczynam ziewać, bo jestem strasznie zmęczona i chcę wracać do domu, ale Rome'a nadal nie ma. Zadzwoiłabym do niego, ale telefon został na moim biurku, a jego w aucie w specjalnym uchwycie. Na pewno zaraz przyjdzie. Rozmyślam jeszcze nad jego propozycją, żebyśmy razem zamieszkali. Zgodziłam się, ale nie wiem, czy to nie za szybko. Ile my jesteśmy razem? Kilka miesięcy? Z jednej strony ma rację, bo kochamy się, szanujemy i jesteśmy szczęśliwi. Niby pomieszkuję u niego, ale mam swoje mieszkanie, do którego zawsze będę mogła wrócić, gdyby coś między nami nie wypaliło. Może nie powinnam tego tak przetwarzać w głowie i się nakręcać, tylko iść za ciosem, ale sama nie wiem.

Rome nadal nie wraca i zaczynam się martwić, bo minęło już ponad dwadzieścia minut. Przecież miał do zabrania tylko mojego laptopa, notatnik, torbę i telefon. Powinno mu to zająć mniej niż dziesięć minut. Coś musi być

nie tak. Denerwuję się, ale postanawiam iść i sprawdzić, czemu mu to zajmuje tak dużo czasu. W razie czego zabieram ze sobą jego telefon i wysiadam z auta. Kieruję się do lobby, gdzie przy drzwiach stoi ochroniarz.

– Panno Abney, czy mogę w czymś pani pomóc? – pyta.

– Chwilę temu pan MacMillan wrócił do swojego biura, ale coś go chyba musiało zatrzymać. Idę właśnie sprawdzić – odpowiadam, a on mnie przepuszcza w drzwiach.

– Gdyby państwo czegoś potrzebowali, proszę dzwonić – mówi, uśmiechając się odrobinę.

– Dziękuję, Ken.

Wsiadam do windy i naciskam guzik z odpowiednim numerem. Gdy drzwi się zamykają, telefon Rome'a zaczyna wibrować. Dostał wiadomość od kogoś, ale to nie na miejscu, bym sprawdzała jaką, lecz podświadomość podpowiada mi, że bym to jednak zrobiła. Waham się, bo jeśli to zrobię, naruszę jego prywatność. Ochrzaniam się w myślach, ale otwieram SMS-a.

NIEZNANY:

Panie Macmillan, z tej strony Bernard Turner – prywatny detektyw.

Jackson przekazał mi Pana prośbę i mam już coś. Niejaki Leroy Abney przez ostatnie półtora tygodnia kręcił się w okolicach pańskiego domu mody. Sprawdziłem monitoring z pobliskich budynków i dokładnie widać jego twarz oraz aparat, którym robił zdjęcia panu i pańskiej dziewczynie. Na pewno przebywa teraz na Manhattanie, więc proszę na siebie uważać. Gdy znajdę miejsce, w którym obecnie się znajduje, od razu się do pana odezwę.

Czytam wiadomość kilka razy i nogi się pode mną uginają. Leroy? To on jest sprawcą szantażu i anonimów? Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Przecież miał motyw. Cholera, cholera, cholera! Szybko wciskam przycisk zatrzymywania awaryjnego i winda staje. Co, jeśli powodem tego, że Rome nie wraca, jest mój brat, który być może go napadł? Oby to było coś innego, ale coraz bardziej się przekonuję, że coś musiało się stać. Muszę coś zrobić, tylko co? Dobrze, że Rome nie ma PIN-u w telefonie i w kontaktach odszukuję numer Gordona. Naciskam zieloną słuchawkę, po

czym dzwonię. Jak na złość, mężczyzna nie odbiera, ale się nie poddaję. Za piątym razem wreszcie słyszę w słuchawce jego głos.

– MacMillan, skoro nie odbieram, to znaczy, że jestem zajęty obracaniem seksownej dupeczki, a ty mi przeszkadzasz – prycha. – Czego chcesz?

– Gordon, bez szczegółów. Potrzebuję twojej pomocy i to natychmiast. Myślę, że Rome może być w niebezpieczeństwie – mówię szybko, bo nie ma czasu na gadanie o pierdach.

Jeśli rzeczywiście Rome jest w rękach Leroya, to nie skończy się to dobrze.

– Co się dzieje i gdzie jest Rome? – W tle słyszę, że się chyba ubiera.

– Jesteśmy nadal w MacMillan Fashion Company. Rome wrócił do gabinetu po moje rzeczy i minęło już prawie trzydzieści minut, odkąd tam poszedł, i nadal nie wrócił. Jestem właśnie w windzie, ale zatrzymałam się na dwudziestym ósmym piętrze. Dostał wiadomość od niejakiego Bernarda Turnera z informacjami o moim bracie – relacjonuję, zaczynając się trząść ze strachu. – Boję się, Gordon. Jeśli Leroy zrobi mu krzywdę, nigdy sobie nie wybaczę, że wplątałam go w mój rodzinny dramat.

Prawie płaczę w obawie o życie Rome'a, ale jeszcze się jakoś trzymam.

– Posłuchaj mnie, Lino. Zjedź na dół i zawiadom ochronę. Niech idą i dyskretnie sprawdzą, czy Rome jest w gabinecie. Może odbywa jakąś rozmowę telefoniczną. Nie jest powiedziane, że twój brat znajduje się w budynku. Ja już do was jadę i niedługo będę na miejscu z policją. Pod żadnym pozorem nie idź tam sama i trzymaj się od biura Rome'a z daleka, rozumiesz mnie? – tłumaczy mi, co mam zrobić, a ja chcę iść i sprawdzić, czy mój facet jest cały i zdrowy, jednak go słucham.

– Dobrze i pospiesz się, Gordon. Ja naprawdę mam złe przeczucia – dodaję i się rozłączam.

Odblokowuję windę i zjeżdżam na parter. Wpadam na Kena, tłumacząc mu, że podejrzewam, że ktoś napadł Rome'a. Przez krótkofalówkę nawołuje kolejnych trzech ochroniarzy, ale ci się nie zgłaszają. Cały czas próbuje, ale po drugiej stronie jest głucha cisza. Już wiadomo, że coś się wydarzyło. Nie pozwala mi ze sobą wjechać na górę, ale go nie słucham. Muszę tam być. Jeśli jest tam Leroy, może uda mi się przemówić mu do rozsądku. Biegnę do drugiej windy i wjeżdżam na czterdzieste trzecie piętro. Stamtąd schodami

wchodzę na czterdzieste czwarte i po cichutku otwieram drzwi, wchodząc do środka. Ściągam szpilki, odkładam je na sofę i na palcach ruszam w kierunku gabinetu. Gdy jestem przy stanowisku Mariny, słyszę głośny huk i ciało opadające z jękiem na podłogę. Przygryzam pięść, żeby nie wrzasnąć i nie zdradzić się, że tu jestem. Och, Leroy. Coś ty najlepszego zrobił, kretynie?

– I po chuj tu przylazłeś, koleś? – mówi głos, w którym rozpoznaję mojego brata. – I ty też za to zapłacisz, że znalazłeś się w nieodpowiednim miejscu i czasie.

Słyszę stęknięcie oraz serię kopniaków, którymi mój brat traktuje ochroniarza. Chcę napisać do Gordona z pytaniem, gdzie się podziewa, ale zostawiłam telefon Rome'a w lobby. Gratulacje, Lino. Jesteś tak mądrą dziewczyną, że aż, kuźwa, wcale.

– No, załatwione. Chyba czas ocucić MacMillana. Teraz czas na niego, żeby zapłacił za to, że mnie poniżył. Później się wezmę za tę zdzirę, moją siostrzyczkę, która też poniesie konsekwencje. – Leroy mówi sam do siebie, jakby był jakiś obłąkany.

Zakradam się bliżej, chcąc sprawdzić, w jakim stanie jest Rome. Drzwi biura są szeroko otwarte, za co dziękuję Bogu. Zaglądam do środka i od razu dostrzegam postrzelonego oraz nieprzytomnego Kena. Tak bardzo chcę krzyczeć i jakoś mu pomóc, ale nie mogę tego teraz zrobić. Po przeciwnej stronie widzę przywiązanego do fotela w pozycji półsiedzącej nieprzytomnego Rome'a. Na jego białej koszuli w okolicach ramion widnieją duże plamy krwi, ale nie widać, skąd może ona skapywać. Leroy podchodzi do niego i kilka razy klepie go po policzku. Zaciskam pięści, mając ochotę rzucić się na brata z pazurami.

– No dalej, MacMillan, wstawaj, pizdeczko. Koniec spania. Czas przejść do konkretów naszego spotkania – rechocze przeraźliwie, aż mi się robi zimno.

Rome się nie budzi, więc Leroy postanawia potraktować go ostrzej. Uderza go w brzuch i wylewa mu na głowę wodę z karafki, która zawsze stoi na tacy na stoliku. Rome wybudza się zdezorientowany, rozglądając się dookoła, by po chwili popatrzeć na mojego brata.

– No wreszcie śpiąca królewna się obudziła. – Leroy mówi do Rome'a, przybliżając do niego swoją twarz. – Jak ci się spodobały moje liściki?

Włożyłem w nie serce i dużo starań, żeby ładnie wyglądały.

Mój facet nie reaguje na zaczepki napastnika i nie zaszczycą go ani jednym słowem. Zachowuje obojętność, lecz nie spuszcza z niego wzroku.

– Już nie jesteś taki gadatliwy? Myślałem, że będziesz miał wiele do powiedzenia, a tu taka niespodzianka – prychnął i uderzył Rome'a w policzek, a ten obnażył swoje zęby. – Role się odwróciły i teraz to ja będę mówił, więc uważnie słuchaj. Wskażesz mi teraz, gdzie masz sejf i podasz do niego szyfr.

– Coś jeszcze? – W końcu Rome mu odpowiada.

– Oczywiście, ale w tej chwili chcę szmal. Później będziesz mnie przeproszał na kolanach, że mnie znieważył, a na koniec się odwdzięczę, obijając ci mordę. Fajny plan, nieprawdaż?

– To wszystko? Czy chcesz coś dodać? – Nie wiem, co Rome planuje, ale mi się to nie podoba.

Do cholery, gdzie są Gordon i policja?

– A co? Taki jesteś hojny, skurwielu? – Leroy zaczyna się znowu śmiać.

– Nie. Skoro nie masz już żadnych wymogów, to możesz mnie pocałować w dupę. Nie dostaniesz ode mnie złamanego grosza, gnoju. Możesz mnie pobić, zabić, co tylko zechcesz, a i tak gównem dostaniesz. – Rome cwaniakuje, a ja zastanawiam się, co on do cholery wyrabia.

Mój brat patrzy na niego, drapiąc się po brodzie, bo pewnie myślał, że jak go zastraszy, to coś tym uzyska.

– Zła odpowiedź, MacMillan. Bardzo zła – podkreśla. – Może obicie ci gęby sprawi, że zaczniesz racjonalnie myśleć, bo nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale twoje położenie nie jest zbyt ciekawe.

– No to zaczynaj. Nie stój jak ta pizda, którą i tak jesteś. – Dlaczego Rome go tak prowokuje?

Na Leroya działa to jak czerwona płachta na byka i rzuca się na Rome'a, okładając go po twarzy. Nie mogę na to patrzeć i zaczynam się drzeć wniebogłosy, wchodząc do środka. Krzyczę, zdzierając sobie gardło. Ktoś mną potrząsa, ale ja nadal się wydzieram i nie przestaję nawet na sekundę. Brat szarpie mną jak kukłką i teraz on krzyczy:

– Zamknij mordę, suko! – Obrywam w twarz i opadam na podłogę.

– Nie dotykaj jej, gnido! – Rome się dołącza.

– No i mamy komplecik. Moja ukochana siostrunia przyszła bronić swojego kochasia. Uroczę. W sumie dobrze, że się tu zjawiłaś, bo teraz jestem pewny, że dostanę to, czego chcę, prawda MacMillan? – Odwraca się do Rome’a i uśmiecha zwycięsko.

– Nic nie dostaniesz, Leroy. Nie wierzę, że płynie w nas ta sama krew. Brzydzę się tobą i wstydzę się, że noszę to samo nazwisko co ty – syczę w jego stronę, a on się pochyla i uderza mnie mocno w drugi policzek.

– A ja żałuję, że się urodziłaś i że cię nie utopiłem, gdy miałem okazję – wypala, a ja dębieję.

Nogi się pode mną uginają, ale jeszcze się jakoś trzymam. Co on ma na myśli, mówiąc takie rzeczy?

– O czym ty mówisz?

– Jak miałaś dwa lata, pluskałaś się w basenie, przewróciłaś się i wleciałaś pod wodę. Nie mogłaś wstać, bo byłaś mała, a ja się temu przyglądałem z ekscytacją, jak próbowałaś zaczerpnąć powietrza, a nie mogłaś. Jednak postanowiłem cię wyciągnąć, lecz teraz tego żałuję, bo mogłem cię tam zostawić i udawać, że niczego nie widziałem. Teraz mi wisisz za to przysługę i chcę ją odebrać – opowiada, jakby to było coś zajebiście fajnego.

Podnoszę się z podłogi, rzucając się na niego i orząc jego twarz paznokciami, aż skapuje po niej krew. Próbuje mnie od siebie odepchnąć, ale czuję, że dostałam jakiejś dziwnej supermocy i go nie puszczam, trzymając w żelaznym uścisku.

– Ty skurwielu, nienawidzę cię, słyszysz? NIENAWIDZĘ! – wykrzykuję zalana łzami.

Jak on mógł powiedzieć mi o czymś takim? Bezduszny człowiek, który zasługuje na wszystko, co najgorsze. Mam nadzieję, że piekło go szybko pochłonie i trafi tam, gdzie jest jego miejsce. I że codziennie po swojej śmierci na nowo będzie przechodził katusze. Jakimś cudem zrzuca mnie z siebie i uderzam głową o marmurową posadzkę. Gwiazdy pokazują mi się przed oczami, ale nie mam zamiaru stracić przytomności. Nie w tej chwili. Potrząsam głową i jeszcze raz chcę się na niego rzucić, lecz wyciąga zza paska pistolet, odbezpiecza go i wymierza we mnie.

– Nawet nie próbuj, bo tym razem ci nie pomogę i z przyjemnością będę obserwował, jak uchodzi z ciebie życie – informuje mnie. – A teraz zaprowadź mnie do sejfu i wyjmij dla mnie całą kasę, która się tam znajduje – rozkazuje, ale zaczynam się śmiać.

Jestem przerażona, jednak biorę się w garść.

– Jakim ty jesteś idiotą, Leroy. Myślisz, że Rome trzyma tu pieniądze? Od tego są banki – ściemniam, bo wiem, że jest tu sejf, w którym znajdują się jakieś pieniądze.

– A ty myślisz, że w to uwierzę? Nie marnuj mojego czasu, bo im dłużej tu zostanę, tym bardziej się wścieknę i posunę się znacznie dalej. Puszczę z dymem ten budynek – grozi, a ja zdążyłam się już przekonać, że mój brat nie rzuca słów na wiatr.

– Proszę bardzo, sprawdź każdy kąt tego gabinetu i sam zobaczysz, że nie ma tu sejfu – daję mu wolną rękę.

Nigdy go nie znajdzie, bo skrytka została wmontowana w podłogę i tylko Rome posiada malutkiego pilota, który nosi przyczepiony do kluczy znajdujących się w jego samochodzie. Leroy rzuca się na poszukiwania, ale niczego nie znajduje. Gdzie jest ta cholerna policja?!

– Nie ma! – wypala nagle mój wściekły brat.

– Mówiłam, że nie ma.

– W takim razie pożegnaj się ze swoim chłoptasiem, siostrzyczko. Kieruje pistolet na Rome'a i jeśli czegoś nie zrobię, to go zastrzeli.

– Nie rób tego, Leroy. Jeżeli go zabijesz, do końca życia będziesz mordercą. Czy tego zawsze pragnąłeś? – Próbuję mu wjechać na ambicję, starając się go przekonać. – Nie jesteś taki. Jestem pewna, że w głębi serca jesteś dobrym człowiekiem.

– Nie znasz mnie – warczy. – Nie wiesz, jaki jestem! – odkrzykuje opryskliwie.

– Nigdy nie pozwoliłeś mi się poznać. Odlóż broń i po prostu odejdz. Żyj swoim życiem, a mnie zostaw w spokoju. Zapomnij, że istnieję, a będzie ci łatwiej – mówię delikatnie, lecz to nie przynosi zamierzonego efektu.

Wścieka się, zaczyna wokół mnie krążyć, po czym zatrzymuje się przede mną, prawie że wciskając swoją twarz w moją.

– Zapomnieć o tobie? Chyba jesteś niepoważna. Przez ciebie ojciec nas zostawił. Jesteś jedyną winowajczynią tego, że rozpadła się nasza rodzina. I to przez ciebie się taki stałem. Nigdy nie zapomnę o twoim istnieniu. – Ciągnie się jedną ręką za włosy.

– Leroy...

– Zamknij się, suko. Skoro nie ma kasy, pozabijam was, słyszycie? – Wskazuje mnie i Rome'a. – Jednak jeszcze się z nim przed tym zabawię.

Po tych słowach odpycha mnie i znowu rzuca się na mojego faceta, bijąc go po brzuchu, twarzy i głowie. Okłada go z głośnym rykiem. Próbuję go odciągnąć, ale mnie mocno popycha i łąduję na tyłku.

Raptownie wszystko się zmienia. Nagle do gabinetu wpadają policjanci, głośno krzycząc, a za nimi Gordon z jakimś facetem. Odciągają od Rome'a mojego brata i rzucają go na ziemię. Jeden z policjantów przyciska mu kolano do pleców, po czym łapie za ręce i skuwa go w kajdanki, mówiąc:

– Leroyu Abney, jesteś zatrzymany pod zarzutem usiłowania zabójstwa, wysyłania anonimów, pobicia oraz próby wyłudzenia pieniędzy. Masz prawo do milczenia, wszystko, co powiesz, może zostać wykorzystane przeciwko tobie w sądzie. Masz prawo do adwokata. Jeśli cię na niego nie stać, zostanie ci przydzielony z urzędu.

Podnoszą go do góry, stawiając na nogi. Ma głupi uśmieszek na twarzy, widać, że nie odczuwa żadnej skruchy. Ostatni raz na niego patrzę z obrzydzeniem i go wyprowadzają. Przypominam sobie o Kenie, który leży nieprzytomny i odwracam się, żeby sprawdzić, czy ktoś mu udziela pomocy. Właśnie przybyli ratownicy i wynoszą go z gabinetu. Jestem w takim szoku, że niczego nie ogarniam. Rome zostaje uwolniony i teraz nim się zajmują oraz opatrują jego rany. Mam wrażenie, jakbym odłączyła się od rzeczywistości i praktycznie nie zarejestrowała niczego z rzeczy, które się tu przed chwilą wydarzyły.

– Lino, czy wszystko z tobą dobrze? – Gordon łapie mnie za ramię i odwraca do siebie. – Jesteś ranna?

– Nie sędzę – odpowiadam, szepcząc.

– Ty niepoprawna dziewczyno. Co ci powiedziałem? Miałaś czekać na dole – ochrzania mnie. – Twój szalony brat mógł cię zabić.

– Myślałaś, że zostawię Rome'a na pastwę Leroya? Zawsze stanę w jego obronie. Nawet przyjąłabym za niego kulkę – mówię, bo bym się nie zawahała.

Gordon uśmiecha się przyjacielsko, przeczesując dłonią włosy. Nadal jest zdenerwowany, ale powoli to z niego uchodzi, gdy widzi, że jego przyjaciel jest cały.

– Naprawdę go kochasz, co?

– Oczywiście, że tak. Nie widzę świata poza nim. Lepiej mi powiedz, dlaczego tak długo wam zajęło dotarcie tu? – Mam do niego pretensje.

– Zrobiliśmy to najszybciej, jak się dało, Lino. Gdy nie odbierałaś telefonu, wiedziałem, że na pewno jest tu twój brat, dlatego ściągnąłem uzbrojonych gliniarzy – tłumaczy się.

– Nie było z nim Leviego – zauważam i mam nadzieję, że chociaż on poszedł po rozum do głowy.

– Był, Lino, ale czekał na dole w samochodzie. Obaj zostali aresztowani – informuje, a mnie na nowo chce się płakać.

Obejmuję się ramionami, pozwalając sobie przez chwilę na żal, jaki odczuwam, ale w zasadzie ja już od dawna nie miałam rodziny. Jest nią teraz Rome, któremu na szczęście nic nie jest. Sanitariusz bandażuje jego głowę, ponieważ z tyłu ma długie rozcięcie, ale na szczęście nie jest głębokie, więc nie trzeba szyć. Jego jedno oko zaczyna już przybierać bordowy odcień. Wargę ma pękniętą, ale to wszystko się zagoi. Podchodzę do niego i przy nim klękam. Głaszczę mnie po głowie, trzymając się za bolące zębra.

– Jestem na ciebie tak cholernie wściekły, Lino. Gdyby coś ci się stało, to...

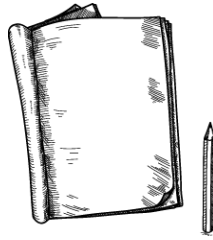
Przerywam mu. Nie musi kończyć, bo wiem, co ma na myśli.

– Wiem, ale gdybym miała jeszcze raz to zrobić, to beż żadnego ale stanęłabym w twojej obronie. Musiałam kupić nam trochę czasu, skarbie – wypowiadam. – Kocham cię i cieszę się, że nic poważniejszego ci nie jest. Myślisz, że możemy już wrócić do domu?

– Tak, jutro złożymy zeznania. Mam nadzieję, że twoi bracia dostaną wysoki wymiar kary.

– Ja też, Rome. Ja też. – Wtulam się w niego z ostrożnością.

Umawiamy się na następny dzień na złożenie zeznań i prosimy Gordona, żeby się wszystkim za nas zajął. Nie jesteśmy w stanie zrobić tego sami. Chcemy po prostu wrócić do domu i o wszystkim zapomnieć.



ROME

Co chwilę powracam do wydarzeń sprzed czterech dni, gdy zostałem napadnięty we własnym gabinecie przez brata Liny. Policja do tej pory ustala, w jaki sposób ten gnój się dostał do budynku. Rany na moim ciele się goją, ale jestem nadal wściekły na tę całą sytuację. Gdy tam jeszcze zobaczyłem Linę, myślałem, że zejdę na zawał. Miałem ochotę ją wypchnąć za drzwi, ale byłem przywiązany do krzesła, a ona dzielnie walczyła, kupując nam czas. Kiedy Leroy ją uderzył, chciałem się rzucić do jego gardła niczym pitbull i odgryźć mu krtani. Jednak Lina nie podkuliła ogona. Tak naprawdę to jej zawdzięczam swoje życie, bo gdyby nie ona, to jestem stuprocentowo pewny, że by mnie odstrzelił. Zachowywał się jak psychicznie chory, a takie osoby są najgorsze, bo nigdy nie wiesz, jaki będzie ich kolejny krok. Moja dziewczynka to mądra kobieta, bo zanim pojawiła się na piętrze, zadzwoniła do Gordona po przeczytaniu wiadomości od Bernarda. Dzięki temu pomoc szybciej do nas dotarła. Złożyliśmy zeznania i teraz czekamy na termin pierwszej rozprawy. Na szczęście moim ochroniarzom nic się nie stało. Ken wyszedł z tego z draśnięciem, a pozostali zostali tylko potraktowani chloroformem. Lina nieco się już uspokoiła, bo pierwsze dwa dni to była jakaś tragedia. Nie mogła w nocy spać, a jak już zasnęła, to zrywała się z krzykiem, złana potem, i przez trzydzieści minut upewniała się, że ze mną jest wszystko w porządku. Rodzice dowiedzieli się o wszystkim tuż po tym, jak wróciliśmy do domu, i od razu do nas przyjechali. Ojciec wynajął najlepszego adwokata, który zrobi wszystko, żeby jej bracia odsiedzieli dobrych kilka lat. Od czterech dni nie pojawiają się w pracy i wszystko ogarniamy z domu. Ja nie chcę

pokazywać się z obitą twarzą, a Lina nie chce mnie zostawić samego nawet na krok. Zrobiła się względem mnie bardzo opiekuńcza. Polubiła się z moją gosposią i teraz razem w kuchni pichcą obiad. Wszystko mamy już gotowe na świąteczny pokaz i pozostaje tylko czekać, aż będziemy mogli zabrać się do przygotowań na dwa dni przed wyznaczoną datą. Lina nadal nie podzieliła się ze mną swoim pomysłem co do wystroju, ale już jej o to nie pytam. Za kilkanaście dni zobaczę wszystko na żywo. Mam nadzieję, że do tego czasu siniaki zdążą mi zniknąć z twarzy. Odkładam na stolik magazyn motoryzacyjny, w którym się właśnie zaczytywałem, i idę sprawdzić, co w tej kuchni jest tak wesoło.

– A co to za śmiechy? – dopytuję i siadam na stołku barowym.

– Właśnie opowiadałam Tracy o początkach naszej znajomości – mówi Lina. – I mojej wpadce w Mediolanie.

Na nowo zaczynają się śmiać i do nich dołączam, bo teraz też uważam, że to było naprawdę zabawne.

– Lina to dziewczyna, która uwielbia wpadki. A pamiętasz, jak mi posoliłaś kawę w pierwszym dniu swojej pracy? – przypominam jej, a ona się nachyla i żartobliwie uderza mnie w ramię.

– Oczywiście, że pamiętam, bo mnie wtedy zbeształś. – Cmoka głośno.

– Było, minęło, skarbie. Co gotujecie? Mój żołądek dopomina się posiłku i trzeba mnie nakarmić – żartuję sobie.

– Ależ oczywiście. Dzisiaj serwujemy pieczeń z sosem pieczarkowym, a do tego pieczone ziemniaki i bukiet karmelizowanych warzyw – opisuje, gestykułując niczym popularny szef kuchni. – Idź, umyj ręczki jak grzeczny chłopiec. A potem zapraszam do stołu. – Puszcza mi oczko, po czym się odwraca i miesza coś w garnku.

I jak jej nie kochać, niech mi ktoś powie? Myślałem, że idealna kobieta nie istnieje, a tu proszę, niespodziewanie ją znalazłem!

**LINA**

Ostatni czas dał nam nieźle w kość. Dzień mijał za dniem i wszystko zaczynało się układać. Spędziliśmy Święto Dziękczynienia u rodziców Rome'a, gdzie nawet Marina została zaproszona. Pierwszy raz ten dzień był dla mnie wyjątkowy, bo obchodziłam go w gronie osób, które mnie akceptują i kochają. Mamy już grudzień i do świąt pozostało zaledwie sześć dni, a już jutro odbywa się planowany od wielu tygodni pokaz świąteczny. Od wczoraj przygotowuję salę, w której będzie miał miejsce cały event, i już się nie mogę doczekać, kiedy pokażę wszystko Rome'owi. Nie pozwoliłam mu ani razu tu wejść, bo chcę, żeby zobaczył efekt mojej pracy, jak już wszystko będzie się znajdowało na swoim miejscu. Długi wybieg ciągnie się prawie do połowy pomieszczenia, a potem jest rozbity na dwie części. Tym razem wymyśliłam, żeby dwie modelki w tym samym czasie wyszły w dwóch różnych strojach, doszły do rozwidlenia i rozeszły się na boki. W luce pomiędzy odnogami wybiegu jest rozsypany sztuczny, mieniący się śnieg, na którym stoi biała choinka z kolorowymi światełkami i czerwonymi bombkami. Z sufitu zwisają także wielobarwne lampki w różnych świątecznych kształtach. Gdy światło jest przygaszone, wszystko tworzy prawdziwie świąteczny nastrój. Wokół całego wybiegu również jest rozsypany sztuczny śnieg, na którym poustawiane zostały bałwanki, mikołaje, prezenty, renifery, sanie i elfy. Niektóre z tych figurek są małe, a te większe wysokością sięgają wybiegu. W miejscu, skąd będą wychodziły modelki, ustawiono cztery ogromne choinki, po dwie na każdym boku, przyozdobione złotoczerwonymi

ozdobami oraz białymi lampkami. Wszystko prezentuje się idealnie. Nie jest ani za biednie, ani za bogato. Krzesła dla gości porozstawiane zostały wzdłuż wybiegu w trzech rzędach oraz na środku, gdzie kończy się cała długa scena dla modelek. Klaszczę w dłonie z zadowoleniem i uważam swoją pracę za dobrze wykonaną. Fotografowie tym razem będą umiejscowieni z tyłu, by na zdjęciach uchwycić nie tylko modelki, ale i salę pełną gości. Na jutro został też zamówiony szwedzki stół oraz wynajęliśmy kelnerów do roznoszenia napojów bezalkoholowych, jak i zawartością procentów.

– No, no, Lino. Ty naprawdę znasz się na takich rzeczach. Powinnaś zostać jakąś dekoratorką wewnątrz czy organizatorką imprez, bo świetnie ci idzie – chwali Rowan. – Rome'owi zdecydowanie się to spodoba. Jest delikatnie, ale świętecznie.

– Dziękuję ci za tak miłe słowa. Staralam się, żeby nie było przesadzone. Chyba goście będą zadowoleni? Jak myślisz? – pytam.

– Na pewno. Jestem o tym przekonany i gratuluję kolejnego świetnego projektu. – Przyciąga mnie do siebie i czochra mnie po włosach.

Rowan to naprawdę miły gość. Jest ode mnie ze trzydzieści lat starszy i trochę traktuję go jak ojca, którego nigdy nie miałam.

– Zawsze wiesz, co powiedzieć, by połechtać moje ego. Chyba czas wezwać tu prezesa MacMillana, żeby osobiście ocenił moje starania – wypalam i zaczynamy się oboje śmiać.

– Tak, bo przez ostatnie dwa dni truł mi tyłek, żebym mu chociaż odrobinę zdradził, ale twardo odmawiałem. – Jest z siebie dumny, że nie uległ namowom Rome'a.

– Dobra, to wyślę mu wiadomość.

Wyciągam telefon z kieszeni jeansów, bo jest już po godzinach pracy, więc mogłam się ubrać na luzie. Wystukuję do niego kilka słów.

JA:

Skończyłam. Możesz już przyjść i podziwiać.

Wysłałam i niemal natychmiast otrzymuję zwrotnego SMS-a.

GBUR:

Będę za dwie minuty.

Stoję na zewnątrz, żeby osobiście go wprowadzić do środka. Zjawia się po chwili i wita się ze mną buziakiem. Zawsze tak robi, to już nasz rytuał.

– Wreszcie skończyłaś. Myślałem, że się nigdy nie doczekam! – Daje mi pstryczka w nos, po czym bierze za rękę.

– A teraz twoje oczekiwanie dobiegło końca. Zapraszam do środka, MacMillan. – Puszczam go przodem i czekam na jego reakcję.

Rozgląda się bez słowa i wszystko chłonie oczami. Denerwuję się tym, co myśli. Czy mu się podoba? Czy według niego nie przesadziłam? Mógłby coś powiedzieć, a nie się tak przechadza i ogląda każdy detal.

– I jak? – Sama go pytam, bo już dłużej nie mogę wytrzymać w tej niepewności.

Ignoruje moje pytanie i siada na jednym z krzeseł. Nie podoba mu się. Robi mi się przykro, ale przełykam to.

– Rozumiem, że to nie twoja wizja. Zaraz pozabieram te wszystkie figurki, bo to one ci się nie podobają, tak? Za dużo ich? Powinnam była dać mniej? – Zadaję pytania, na które sama sobie udzielam odpowiedzi. – Jasne, że powinnam.

Podchodzę do wybiegu, a łzy zaczynają moczyć moje policzki, przykucam i podnoszę jednego z bałwanów. Rękawem bluzki wycieram oczy i pociągam nosem.

– Lino, zostaw, do cholery, tego bałwana. – Zabiera mi go z ręki i odkłada na miejsce. – Dlaczego płaczesz?

– Przecież ci się nie podoba. – Wzruszam ramionami.

– Kto tak powiedział, że mi się nie podoba? – Jest zaskoczony i odsuwa się dwa kroki do tyłu.

No skoro nic nie skomentował, to wyciągnęłam wnioski, że mu się to nie widzi.

– Nic nie mówiłaś, jak się pytałam, i założyłam, że... Pstryka palcami, uciszając mnie.

– To błędnie założyłaś, moja nieokrzesa dziewczyno. Jest perfekcyjnie, Lino. Nie odzywałem się, bo byłem i jestem nadal oczarowany tym, co stworzyłaś. – W końcu mówi to, co pragnęłam usłyszeć.

– Naprawdę?

– Oczywiście, chociaż w pewnym momencie pomyślałem sobie: „Żeby mi tu tylko nie stworzyła odzwierciedlenia *Krainy Lodu*” – żartuje sobie, śmiejąc się, a ja daję mu za to kuksańca.

– Skąd ty wiesz, że istnieje taka bajka jak *Kraina Lodu*, Rome? Oglądałeś? – dopytuję i badam jego reakcję.

Czyżby wielki Rome MacMillan oglądał bajki dla dzieci?

– Ty już nie wymyślaj. Chyba każdy widział reklamę tej disneyowskiej produkcji. – Przewraca oczami, ale jestem pewna, że ją widział.

– Co do wystroju, to zawsze mogę to zmienić, bo mam jeszcze trochę czasu.

– Udaję, że się zamyślam.

– Jesteś nienormalna, czas wracać do domu. Zdecydowanie jesteś przemęczona. – Ciągnie mnie do wyjścia, a ja nie wiele myśląc, zaczynam mu śpiewać:

– Let it go, let it go,

Can't hold it back any more.

Let it go, let it go.

Turn away and slam the door

I don't care what they're going to say

Let the storm rage on.

Zatrzymuję się, przybieram słodki wyraz twarzy z uniesioną jedną brwią i wyśpiewuję naprawdę głośno ostatni wers:

– The cold never bothered me anyway.

Po czym puszczam Rome'owi oczko i zaczynam głośno rechotać.

– Nie wierzę. Normalnie nie wierzę, że to zrobiłaś. Zobacz, jak ci ludzie się na nas gapią – pomrukuje, uśmiechając się nerwowo.

Kłaniam się wszystkim nisko i dostaję za to burzę oklasków.

– Uspokój się, ci ludzie nie są sztywniakami jak ty, Rome. Trochę luzu! – Klepię go w tyłek i wychodzę na zewnątrz.

Śnieg lekko prószy, więc zapinam kurtkę pod samą szyję. Rozkładam szeroko ręce i zaczynam się kręcić dookoła siebie, unosząc twarz ku niebu. Pozwalam zimnym płatkom spadać na twarz, dobrze się przy tym bawiąc. Czuję, że Rome stoi blisko mnie i mi się przygląda. W końcu się zatrzymuję,

biorę go za dłoń i ciągnę nas do samochodu. Zmarzłam trochę i mam ochotę napić się gorącej czekolady. Rome się zatrzymuje i przyciąga mnie do siebie.

– Kocham cię, Lino – szepcze w moje mokre od śniegu włosy.

– Ja ciebie też, Rome – odpowiadam, wtulając się w niego jeszcze bardziej.

– Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś i nadal robisz. – Odsuwa mnie odrobinę i patrzy mi głęboko w oczy. – Wiem, że nie jesteśmy ze sobą jakoś długo, ale nie zamieniłbym ani jednej chwili z tobą na nic innego.

To naprawdę słodkie, co mówi. Dotykam zimnymi palcami jego policzka, ale się nie wzdryga.

– A co ty zrobiłeś się taki sentymentalny? – pytam. – Ja też nie zamieniłabym tego czasu. Nawet gdyby mi chcieli zapłacić za to milion dolarów! – Całuję go w usta, żeby potwierdzić prawdziwość moich słów.

– Po prostu chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę cię kocham i że nie są to słowa bez pokrycia – tłumaczy.

– Rome – wypowiadam, chwytając go teraz obiema dłońmi za twarz. – Wierzę ci, bo z mojej strony jest tak samo.

Szczerzy się do mnie, po czym przytula tak mocno, że aż brakuje mi tchu.

– To skoro mamy już wszystko jasne, możemy wracać do domu. Mam na coś ochotę i jak tego nie dostanę, to zaraz oszaleję.

On jest naprawdę niewyżyty seksualnie. Gdybym mu tylko pozwoliła, to trzymałby mnie w łóżku jako swoją seksniewolnicę i nigdy nie wypuszczał.

– O nie, nie, mój drogi. Najpierw napijemy się gorącej czekolady z cynamonem, bitą śmietaną i piankami – uprzedzam go. – Później mogę się oddać w twoje ręce.

– Jeszcze zobaczymy.



Stawiam na stoliku w salonie dwa duże kubki gorącej czekolady, do których wsypuję po garści pianek.

– Rome, przynieś, proszę bitą śmietaną – wołam do niego z salonu.

Po chwili dołącza do mnie i stawia przede mną pojemnik z kremem w sprayu. Wyciskam go na pianki, posypuję cynamonem i podaję mu jego

kubek.

– Spróbuj, jest pyszne – zachęcam go.

Upija łyk i nad jego ustami zbiera się odrobina kremu. Uśmiecham się i ścieram mu ją kciukiem, po czym go oblizuję. Odciąga mi palec od ust i bierze go w swoje gorące wargi, po czym zaczyna ssać. W moim podbrzuszu zaczynają harcować motyle i robi mi się ciepło.

– Masz rację, bardzo pyszne – mówi, odstawiając swój kubek.

Zabiera mi mój i stawia go na stole. Wstaje, wyciągając do mnie ręce, które chwytam i się podnoszę.

– Pragnę cię, Lino. Muszę w ciebie wejść natychmiast – szepcze w moje usta.

– Zrób to! – Sama jestem podniecona, więc daję mu zielone światło.

Pozbywa się moich jeansów i bluzki, zostawiając mnie w bieliźnie. Sam rozbiera się do bokserek i układa nas na puchatym dywanie. Przygaszone światło, które daje lampka, sprawia, że robi się romantycznie. Rome zaczyna obcałowywać moje ciało, a ja się wiję pod jego dotykiem. Odpina zapinanie mojego stanika, ściąga go ze mnie, odrzucając na bok. Siada, biorąc ze stołu bitą śmietanę. Jakiś pomysł chodzi mu po głowie, i pewnie za chwilę się dowiem jaki.

– Połóż się na plecach, czas się trochę pobrudzić. – Pomaga mi ułożyć się w wygodnej pozycji i przykleka.

Wyciska na moje sutki krem i od razu go zlizuje. Z uznaniem potakuje, wyciskając go więcej. Po raz kolejny wylizuje bitą śmietanę, z tym że na koniec zasysa mocno moje guziczki i je podgryza. Następnie zjeżdża do mojego pępka i tu też daje trochę kremu. Cała się lepię, ale obserwuję jego poczynania. Jeszcze więcej bitej śmietany ląduje na moim ciele, a Rome zagarnia ją językiem, rozprowadzając po mojej skórze. Podniecam się tak bardzo, że od samego dotyku zaraz dojdę.

– Idealna – mówi, całując mnie w brzuch. – Smakowita. – Teraz podgryza sutek. – Słodka. – Liże rowek między moimi piersiami. – Wyborna. – Zjeżdża nosem do mojej cipki i zaciąga się jej zapachem.

– Rome – jęczę jego imię, wijąc się pod nim.

– I przede wszystkim moja! – Zrywa ze mnie majtki, obnażając moją szparkę.

Potrząsa pojemnikiem ze śmietaną i wyciska na moją lechtaczkę. Bez ostrzeżenia zasysa ją do ust i ciągnie mocno. To uczucie jest na pograniczu rozkoszy i bólu, ale to właśnie rozkosz rozbija w mak tę barierę. Dyszę głośno, chwytając go za włosy i dociskając do siebie. Nabija mnie na swój twardy język, wylizując mnie od środka.

– Cudowny smak, Lino. Twoje soki i ten słodki krem to wprost fenomenalna kombinacja – mówi do mojej cipki, nadal ją atakując.

Chce, żebym doszła, dlatego dokłada trzy palce, którymi we mnie porusza. Dla mnie jest już tego za wiele i wybucham z głośnym krzykiem. Nogi trzęsą mi się mocno i mam uczucie, jakbym się posikała. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale nie potrafię tego zatrzymać. Rome mnie przytrzymuje, wciąż nacierając na mnie. Gdy moje ciało zaczyna się powoli uspokajać, jego ruchy też zwalniają, aż całkiem przestaje. Zakrywam dłońmi twarz i oddycham w nie, wycieńczona. Dywan pode mną jest mokry, więc na bank się zsikałam. Ale wstyd! Rome ciągnie mnie za dłonie, żebym się przed nim odsłoniła, ale nie ma takiej opcji.

– Lino, spójrz na mnie – prosi.

Mowy nie ma.

– No dalej, skarbie. – Luzuję uścisk, pozwalając mu odsłonić moją twarz.

Jego usta lśnią od mojego podniecenia, a z brody skapuje mu kilka kropeł na klatkę piersiową. Ale to nie siki, prawda?

– Słyszałaś kiedyś o kobiecym wytrysku? – pyta, lecz nie wiem, o co mu chodzi.

– Nie. Co to jest?

– To kobieca ejakulacja. Nie każda takiej doświadcza, ale tobie się udało, bo to ja do tego doprowadziłem – mówi z dumą.

– A ja myślałam, że popuściłam i chciałam się zapaść pod ziemię – odpowiadam szczerze.

– To było świetne, skarbie, ale mój kutas także potrzebuje uwagi. – Zaczyna nim majtać na boki.

– Skoro tak, to wstań, MacMillan. Zajmijmy się i tobą – rzucam, podnoszę się i przed nim klękam.

Opuszczam jego bokserki i teraz to ja biorę bitą śmietanę, którą wyciskam na jego penisa. Najpierw na czubeczek, który zasysam powoli. Drażnię się z nim chwilę, ale w końcu nakładam słodki krem na całej jego długości i dopiero wtedy zaczyna się zabawa. Zajmuję się nim i na koniec pozwalam mu spuścić się w moje usta, połykając nasienie co do ostatniej kropelki. Po wzajemnych orgazmach leżymy na dywanie, gapiąc się w sufit. Jestem cała klejąca, ale było warto. Jednak najwyższy czas iść się umyć. Rome wstaje i podciąga mnie do góry. Dostrzegam na stole nasze prawie pełne kubki z gorącą, a raczej teraz już zimną czekoladą i kręcę głową.

– Po prysznicu robisz nową czekoladę, MacMillan – rzucam, na co patrzy w moim kierunku. – Ta już nie nadaje się do wypicia. – Wskazuję mu palcem nasze kubki.

– Niech będzie, a teraz marsz do łazienki. – Klepie mnie w goły tyłek i udaje się za mną.



Dzisiaj jest wielki dzień. Nasz pokaz charytatywny. Od rana mamy ręce pełne roboty, a ja jeszcze jadę do MacMillan Fashion Company, żeby sprawdzić, czy wszystko jest już gotowe. Co prawda event zaczyna się o osiemnastej, ale ja muszę mieć pewność, że jest tak, jak należy. Stoły w sali z bufetem, gdzie po pokazie odbędzie się aukcja, są gotowe. O siedemnastej ma przyjechać cały catering i wtedy będą zapełniać je jedzeniem. Wchodzę do pomieszczenia, gdzie modelki po raz ostatni przed występem ćwiczą na wybiegu, i rozglądam się dookoła. Wszystko jest na swoim miejscu, tak jak to wczoraj zostawiłam. Jestem urzeczona i zachwycona, że wyszło to tak dobrze. Przechadzam się jeszcze między krzesłami, sprawdzając, czy kartki z imionami i broszury są na miejscach. Przed wejściem znajduje się tablica z krzesłami przydzielonymi poszczególnym osobom, więc każdy łatwo odnajdzie swoje miejsce. Rome przebywa w pracowni Rowana i dogadują jeszcze jakieś szczegóły. To krawiec i prawa ręka mojego mężczyzny. Za

godzinę mam umówione fryzjerkę i kosmetyczkę w penthousie Rome'a i powinnam się już zbierać. Jest prawie wpół do trzeciej, a trochę czasu nam na pewno zejdzie. Wysłałam szybkiego SMS-a mojemu facetowi, że mam zamiar się zbierać. Użyczył mi jeden ze swoich samochodów, ponieważ potrzebowałam zjawić się tu wcześniej niż on. Moje stare auto już dawno wylądowało na złomowisku i do tej pory nie kupiłam nowego. W sumie to nie jest mi potrzebne, bo Rome kazał mi brać któreś z jego kolekcji.

JA:

Wracam już do domu, kochanie. Spotkamy się na miejscu.

Wysłałam wiadomość i czekam chwilę, czy coś odpisze.

GBUR:

Mnie jeszcze trochę zejdzie. Jedź bezpiecznie. Kocham cię.

Uśmiecham się do telefonu i wystukuję jeszcze kilka słów.

JA:

Ja ciebie też xoxo.

Gdyby tylko wiedział, jak mam go zapisanego w kontaktach, toby mi dał popalić. Zmierzam do wyjścia, ale nagle przede mną wyrasta Gael.

– Witaj, Lino. Co słyhać? Gratuluję tego wszystkiego. – Pokazuje dłonią całe pomieszczenie.

– Dzięki. Wybacz, ale muszę uciekać, bo jestem już spóźniona. – Próbuję go spławić, ale ten jak na złość dalej do mnie gada.

– Dobrze ci poszło. Szefuńciowi pewnie też się podoba – wypowiada z niesmakiem.

– Tak, Rome jest zadowolony. Wybacz, Gael, ale naprawdę muszę już iść. Zobaczymy się na pokazie – mówię twardo.

Przygląda mi się zadziornie i macha głową twierdząco.

– Z pewnością się zobaczymy, *pájaro*. Już nie mogę się doczekać. – Patrzy na mnie dziwnie, a z powodu wyrazu jego twarzy robi mi się zimno.

– Na razie – rzucam, mijając go i nie czekając na jego odpowiedź.

Ociera się o mnie, więc odskakuję jak poparzona. Od jakiegoś czasu Gael naprawdę dziwnie się zachowuje i przeraża mnie swoim zachowaniem. Mam przeczucie, że coś planuje i że nie wiąże się to z niczym dobrym. Te jego uśmiešky i nagle pojawiające się zwiastują, że lubi sprawiać, bym w jego towarzystwie nie czuła się komfortowo. Specjalnie to robi, żeby mnie wyprowadzić z równowagi, i widzi, że to działa. Muszę go szczególnie dzisiaj omijać szerokim łukiem i nie zostawać z nim sam na sam nawet na chwilę. Chociaż między ludźmi może się powstrzyma i przestanie mnie zaczepiać.



Makijaż i fryzurę mam już gotowe, a teraz z pokrowca wyciągam suknię, którą na ten dzień kupiłam. Rome nie ma o niej pojęcia, bo mu jej nie pokazałam i nawet nie wspominałam, że zakupiłam coś nowego. Zastanawiam się, co mogłoby mi pasować, ale moja niezawodna przyjaciółka okazała się bardzo pomocna. Marina ją wypatrzyła w morzu innych i stwierdziła, że została ona specjalnie dla mnie uszyta. Całość jest biała, ale góra sukienki składa się z prześwitującej koronki i ma wszyty od spodu materiał w cielistym kolorze, dopasowany do koloru mojej skóry. Dekolt wycięty jest w szpic, dzięki czemu moje piersi zgrabnie układają się na bokach, odsłaniając rowek między sobą. Suknia ma długi rękaw i idealnie opina moje ciało. Od pasa w dół ma prosty, ale lejący się materiał oraz rozcięcie do uda. Pośrodku został wszyty pas z samych mieniących się kryształków. Tył sukienki jest obłędny, ponieważ plecy mam praktycznie całe odkryte. Dobrałam do tej kreacji srebrne sandałki na wysokim obcasie. Fryzjerce kazałam lekko pofalować moje włosy i delikatnie je zebrać z tyłu, a po bokach wypuścić luźne kosmyki. W uszy wpinam długie srebrne kolczyki, które na środku mają kwiatki z cyrkonii. Srebrna krawatka okala moją szyję, dopełniając całego wyglądu. Podobam się sobie, bo wyglądam elegancko, ale bez przesady. Makijażu też nie chciałam mocnego, dlatego na oczach mam brązowy brokatowy cień i cienką kreskę eyelinera, a na ustach różową pomadkę. Okręcam się przed lustrem, stwierdzając, że jestem gotowa, i udaję się na poszukiwania Rome'a. Spotykamy się w połowie drogi, gdy on

wychodzi ze swojego gabinetu, a ja z naszej sypialni. Zatrzymuje się w miejscu i zamiera. Zawstydzam się odrobinę, ale wiem, że widok, który ma przed oczami, bardzo mu się podoba. W końcu odzyskuje głos i się odzywa:

– Przepięknie wyglądasz, Lino. – Obchodzi mnie, podziwiając całą. – Ta sukienka... Po prostu WOW!

– Dziękuję, Rome. Ty też wyglądasz apetycznie. – Puszczam mu oczko.

Ma na sobie szyty na miarę trzyczęściowy ciemnoszary garnitur, białą koszulę i czarną muszkę. Zawsze chodzi w krawatach, a tu taka odmiana. Troszkę mu się przekrzywiła, więc ją poprawiam. Włosy sobie wymodelował i mam ochotę przeczesać je palcami i odrobinę zmierzwić. Ogolił się gładziutko, ale wolę go jak nosi jednodniowy zarost.

– Przestań się tak na mnie patrzeć, bo stąd nie wyjdziemy i szlag jasny trafi cały pokaz, a za to ta twoja sukienka wyląduje u twoich stóp – ostrzega mnie z błyskiem w oczach.

– Gdyby nie to, że to charytatywne przedsięwzięcie, to kazałabym ci ją zedrzyć ze mnie, a tak musisz obejść się smakiem! – Zaczynam chichotać i ruszam w stronę kuchni, żeby napić się wody.

– Jak nie teraz, to i tak zrobię to później, Lino. – Wzrusza ramionami i cmoka głośno.

– Jesteś zuchwały, Rome. Przyniesiesz moją kopertówkę? Chyba zostawiłam ją na łóżku. A, i mój szal – proszę go, bo tak szybko chciałam mu się pokazać, że zapomniałam ich zabrać.

– Pewnie.

Przynosi mi moje rzeczy, po czym zbieramy się i jedziemy do MacMillan Fashion Company na ostatni pokaz tego roku.



LINA

Sala pęka w szwach, razem z Romem oczekujemy na wszystkich gości przy wejściu. Gordon niestety nie mógł przybyć, bo spędza czas ze swoją rodziną w Aspen. Do pokazu zostało zaledwie piętnaście minut i właśnie zjawiają się jego rodzice. Witamy się z nimi i razem z Margaret idziemy zająć miejsca, zostawiając mężczyzn samych. Pani MacMillan bierze mnie pod rękę i zachwyca się wystrojem.

– Nie wiedziałam, że moja synowa jest aż tak zdolna – wypala, podziwiając każdy detal. – W sumie już wcześniej się wykazałaś, ale teraz jest tak bajkowo, kochanieńka.

Ignoruję słowo synowa, zachowując się, jakby nic nie powiedziała.

– Dziękuję ci bardzo. Jesteś kolejną osobą, która mnie chwali. Nie powiem, to zaczyna mi się to podobać – mówię, prowadząc ją do naszego miejsca.

– I powinno. Rome ma szczęście, że z nim jesteś. Dopełniasz mojego syna, Lino. – Zawstydzona mnie tymi słowami.

– Kocham go – wypowiadam, bo uważam, że nic więcej nie trzeba dodawać.

– Kiedy postaracie się dla nas o wnuki? Richard i ja z roku na rok nie robimy się młodszy, a chcemy jeszcze móc porozpieszczać wasze pociechy – pyta, jakby to była oczywista kolej rzeczy.

Nie lubię takich sytuacji, bo czuję się jak na przesłuchaniu, a przecież nie mam gotowych odpowiedzi. Na dzieci przyjdzie czas. Nigdy z Romem nie poruszaliśmy tego tematu, ponieważ jest stanowczo za wcześnie. Może jakbyśmy byli razem chociaż ze dwa lata, no może rok, to można by było

porozmawiać na ten temat, ale nie chcę go stresować i odstraszyć. Co, jeśli on ich w ogóle nie planuje?

– Ja nawet nie wiem, czy on chce mieć dzieci, Margaret. Kiedyś go o to zapytam, jak będzie gotowy. Musicie uzbroić się w cierpliwość – odpowiadam grzecznie.

Teraz dała mi powód do myślenia. Może być tak, że my nigdy nie weźmiemy ślubu. Może Rome jest przeciwny zawieraniu związku małżeńskiego i preferuje życie na tak zwaną kocią łapę. Wiem o nim dużo, ale wciąż za mało. Codziennie uczymy się o sobie czegoś nowego. Gdyby poprosił mnie o rękę tu i teraz, to wiem, że bez wahania bym się zgodziła.

– Oj, Lino, on nie ma nic do gadania. Jak postanowisz, że chcesz mieć dziecko, to uwierz, że on ci je da. – Łapie mnie za dłoń i ściska.

Nie podobają mi się jej słowa, bo to ma być nasza wspólna decyzja, a nie tylko moja. To tak naprawdę jest nasza sprawa, czy i kiedy będziemy mieli potomstwo. Na jej miejscu bym już odpuściła ten temat, bo nie chcę, żeby mnie przestała lubić, ale jak tak będzie naciskać, to mogę powiedzieć o kilka słów za dużo, i to nie będzie miłutkie.

– Posłuchaj Margaret, nie zrozum mnie źle, ale bardzo bym prosiła, żebyście przestali na nas naciskać. Jeśli kiedykolwiek będę w ciąży, to będzie to wspólna decyzja Rome'a i moja. Uszanujcie to. Uwierz mi, że takie nagabywanie zniechęca. – Staram się mówić do niej delikatnie. – Po prostu odpuśćmy już ten temat, dobrze?

Patrzy na mnie z odrobiną szoku i już myślę, że się na mnie zezłości, ale jest wręcz przeciwnie. Uśmiecha się ciepło i przeprasza.

– Oczywiście, Lino, i wybacz. Chyba rzeczywiście się zagalopowałam – odpowiada ze skruchą. – A tak poza tym to pięknie wyglądasz w tej kreacji – słodzi mi teraz.

– Dobrze, już dobrze, i dziękuję. Właśnie twój mąż do nas idzie. Za chwilę pokaz się zaczniesz – mówię, bo widzę, że Rome idzie za kulisy.

Richard siada obok żony, którą całuje w policzek, i po chwili w pomieszczeniu zapada cisza. Na wybieg wychodzi z mikrofonem Rome i uśmiecha się do gości.

– Dobry wieczór – wita się ze wszystkimi. – Chciałem wam bardzo serdecznie podziękować za tak liczne przybycie, by wesprzeć MacMillan Fashion Company w tegorocznej świątecznej zbiórce charytatywnej. Każda kwota zebrana podczas z dzisiejszego wydarzenia zostanie przekazana na sierociniec Jerusalem Orphanage. Po pokazie zapraszamy na poczęstunek i aukcję, gdzie do wylicytowania będzie wiele wspaniałych rzeczy. Pamiętajmy, że dobro zawsze powraca. – Uśmiecha się i patrzy na mnie. – Życzę wam przyjemnego oglądania i dobrej zabawy! – dodaje na końcu i wszyscy biją mu brawo.

Sadza swój seksowny tyłek obok mnie i złącza nasze dłonie. Zaczynamy. Światło robi się przytłumione i zapalają się wszystkie lampki świąteczne, którymi przyozdobiłam pomieszczenie. Jest bardzo klimatycznie, a piosenka Mariah Carey *All I Want for Christmas Is You* dopełnia całości. Modelki wychodzą na wybieg, prezentując wybrane na dzisiaj kreacje. Wszystko jest na wesoło, żeby każdy czuł się swobodnie. Podrzuciłam też pomysł, żeby dziewczyny nie szły tak typowo, jak są wyuczone, tylko na luzie, z uśmiechem na twarzy, i żeby nawet troszkę potańczyły, kręcąc bioderkami. To był naprawdę wyjątkowy pokaz, a gdy się skończył, zebrani chcieli więcej. Powitali z powrotem Rome'a burzą oklasków i owacjami na stojąco. Jestem zachwycona, bo wyszło idealnie. Nikt nie ma na twarzy grymasu niezadowolenia, wszędzie widzę szerokie uśmiechy. Rome jeszcze raz wszystkim dziękuje za przybycie i znowu wychwala mnie, że cały wystrój to moja zasługa. Podnoszę się z krzesła, kłaniam z uśmiechem i siadam z powrotem. Czyżby robił mi reklamę? Czy raczej chce pokazać, że ma taką zdolną dziewczynę w swoim zespole i u swego boku?

Zaprasza wszystkich do sali obok, gdzie stoły zastawione są jedzeniem na zimno i ciepło. Kelnerzy roznoszą na tacach szampana, a ludzie zaczynają tworzyć kilkusobowe grupki, żywo rozmawiając. Kilka razy obija mi się o uszy, jak dyskutują o wystroju i całym pokazie. Są pod wrażeniem i mówią, że nigdy przedtem się z czymś takim nie spotkali. Robi mi się ciepło na sercu, bo można powiedzieć, że to ja zapoczątkowałam taką modę w MacMillan Fashion Company i jestem wręcz pewna, że niektórzy zaczną nas kopiować.

Stoję razem z Romem, jego rodzicami i Mariną, popijając szampana i rozmawiając. Za chwilę zacznie się aukcja i mam nadzieję, że uda się zlicytować każdą rzecz i zebrać jak najwięcej pieniędzy. Rome poprosił Rowana oraz Marinę o poprowadzenie wszystkiego, a ci z chęcią się zgodzili. Właśnie mężczyzna zmierza w naszą stronę i zauważam, że jest podenerwowany.

– Nie mogę nigdzie znaleźć tego specjalnego młotka, który zamówiłeś na licytację. Obszukałem każdy możliwy kąt – mówi niezle wkurzony.

– Przecież był w twojej pracowni na biurku. Sam ci go tam rano zostawiłem – odpowiada Rome.

– Tylko tam nie sprawdziłem, bo byłem pewien, że przyniosłeś go tutaj. – Kręci głową, klepiąc się w czoło. – A, cholera, nie mam czasu iść, żeby go przynieść, bo właśnie pomagam ustawiać na stole rzeczy do licytacji – krzywi się odrobinę. – Ty, Marino, też mogłabyś pomóc, a nie raczysz się szampanem – karcii ją, na co ona głupio się uśmiecha, dopija swój trunek i odchodzi w stronę stołu, by się zająć pracą.

– Ja szybko pójdę. – Zgłaszam się na ochotnika. – Wy tu pilnujcie porządku, a ja skoczę i przyniosę młotek.

– Zostań, ja pójdę – mówi Rome.

– Ty idź i im tam pomóż, żeby wszystko sprawnie poszło. Za chwilę przecież wrócę. – Posyłam mu całusa i idę do windy.

Wjeżdżam do pracowni i podbiegam do biurka Rowana. Stoi na nim brązowe pudełko, w którym znajduje się drewniany młotek. Zagarniam je pod pachę i chcę już wracać, ale przede mną wyrasta Gael. A ten skąd się tu wziął? Zawsze pojawia się tam, gdzie ja. Nie widziałam go nigdzie zarówno podczas pokazu, jak i po nim. Patrzy na mnie ze złowróżbnym uśmiechem i przygryza dolną wargę. Zaciera ręce, jakby się na coś szykował. Nie podoba mi się to i czuję zdenerwowanie. Żołądek zaciska mi się w supeł, lecz staram się nie dać po sobie poznać, że się obawiam.

– Fiu, fiu, Lino, wyglądasz obłądnie, aż ma się ochotę zedrzyć z ciebie tę suknię. – Cmoka głośno, oblizując usta.

Cofam się kilka kroków, żeby znaleźć się jak najdalej od niego.

– Nie mam czasu na twoje gierki, Gael. Za chwilę zaczyna się licytacja i muszę zanieść młotek. – Próbuję mówić do niego spokojnie, lecz dosadnie.

– Ta sukienka skrywa pod sobą piękne ciało. Idealną cipkę, tyłek i cycki – wypala, a mnie krew odpływa z twarzy.

O czym on mówi? Jestem skołowana i odnoszę wrażenie, że ten kretyn chce mnie wyprowadzić z równowagi. Patrzę na niego obojętnie, ale od środka cała się trzęsę.

– No co tak na mnie patrzysz, hę? – Unosi brwi. – Widziałem cię, jak rznąłaś się w windzie z MacMillanem. Mała seksowna dziwka z ciebie, Lino. Jęczałaś, wiłaś się i dochodziłaś jak kotka w rui. Do tego dałaś się przywiązać. Lubisz na ostro, co?

Mój Boże, on nas widział?! Gael nas podglądał, jak uprawialiśmy seks z Romem? Ten człowiek zdecydowanie jest chory umysłowo i teraz już boję się nie na żarty. Nie wiem, co zrobić i jak się stąd wydostać, a czuję, że on mi na to nie pozwoli.

– Wyczekiwałem tej chwili cały dzień, żeby znaleźć się z tobą sam na sam, wiesz? Cieszysz się? – pyta, ale ja nadal się do niego nie odzywam. – Teraz ja posmakuję tej cipki, którą tak bardzo rozkoszował się Rome. Muszę sprawdzić, o co tyle szumu.

Odsuwam się od niego o kolejnych kilka kroków, ale on, zamiast stać w miejscu, jak zakładałam, powoli rusza w moją stronę.

– Nie uciekniesz stąd, jeśli o tym myślisz. Jesteś bezbronną myszką, która wpadła w łapy drapieżnego i dzikiego kocura – rechocze i przywołuje mnie do siebie palcem.

Jestem w kropce i nie wiem, jak się od tego psychola uwolnić.

– Zaraz zjawi się tu Rome. Wie, że tu jestem, i jak długo nie będę wracać, to przyjdzie, by sprawdzić, co mnie zatrzymało – ostrzegam go, ale on głośno krzyczy:

– Chciałabyś, żeby rycerz na białym koniu przybył ci z odsieczą, co?! – Jest wściekły i szybko oddycha. – Muszę cię rozczarować, *pájaro*. Zablokowałem drzwi i windę, kiedy biegłaś po pudło. Jesteśmy tu sami i nikt się do nas nie dostanie – syczy i pokazuje mi klucze. – Zabrałem je Rowanowi. Nawet się nie skapował, stary imbecyl.

– Nie mów do mnie *pájaro*, zbrodźcu! – Teraz to ja wykrzykuję, bo nie mam zamiaru być jego ofiarą. – Nie masz prawa nazywać mnie jakimiś hiszpańskimi słówkami.

– Dlaczego? Jesteś ptaszyną, która została uwięziona. A teraz się rozbieraj.

Podchodzi do biurka Rowana i wszystko z niego zrzuca, a ja wykorzystuję chwilę jego nieuwagi i biegnę szybko do windy, ale rzeczywiście jest zablokowana. Drzwi prowadzące do schodów są od środka zamknięte i jestem w potrzasku. Pocę się ze zdenerwowania, bo nie wiem, co mam robić. Jeśli czegoś nie wymyślę, to ten zwyrodnialec mnie skrzywdzi.

– Mówiłem, że stąd nie uciekniesz. Wszystko przemyślałem i tylko zastanawiałem się, jak cię wyciągnąć z sali. Na szczęście nie musiałem, bo podałaś mi się sama na tacy – stwierdza.

W ogóle to jakim cudem on się tu tak szybko dostał?

– Wypuść mnie, Gael. Wiesz, że to nie skończy się dla ciebie dobrze. Twoja kariera legnie w gruzach. Czy warto poświęcić te wszystkie lata pracy? – Staram się pokazać mu, że to on wyjdzie na tym najgorzej.

– Mam to w dupie. I tak chciałem odejść, ale chociaż spróbuję czegoś, co należy do MacMillana.

– Dlaczego to robisz? I jak się tu dostałeś? – pytam.

– Dlatego, że miałaś być moja, ale ten gnój sprzątnął mi cię sprzed nosa – odpowiada opryskliwie. – Przechadzałem się po piętrach i akurat wchodziłem od strony schodów do pracowni Rowana i cię zauważyłem.

To o to się rozchodzi. Przecież ja mu nigdy nie wysyłałam żadnych sygnałów, że jestem nim zainteresowana.

– I tak bym z tobą nie była, bo nie jesteś w moim typie. Traktuję cię jak zwykłego znajomego, a przynajmniej traktowałam – ripostuję.

– Zamknij się! – grzmi. – Wolałaś zostać dziwką MacMillana i tak też cię potraktuję. Jak chętną sukę, która rozłoży przede mną swoje nogi – wypluwa.

– Radzę ci dobrowolnie się rozebrać, bo gdy użyję siły, nie będzie wesoło – straszy mnie, a ja się modlę, żeby Rome przyszedł mnie szukać. Jestem tu od piętnastu minut, to powinno mu dać do myślenia, że coś się dzieje.

– Przestań, Gael. Wypuść mnie natychmiast i przestań się wygłupiać, bo to nie jest śmieszne.

– To wcale nie ma być zabawne, Lino. Zapłacisz za to, że wodziłaś mnie za nos – warczy i zaczyna iść w moją stronę.

Uciekam przed nim, ale zbytnio nie mam gdzie się schować. Pracownia jest dosyć spora, jednak wszystko jest schludnie poskładane. Jedynie biurko Rowana zawsze wyglądało jak artystyczny nieład. Teraz wszystkie rzeczy z niego porozrzucane są po podłodze.

– Widzę, że lubisz utrudniać sprawy – prycha niezadowolony. – Chciałem dobrze, ale ty musisz się stawiać. Za karę zaboli cię wszystko, co będę z tobą robił – syczy, a ja mam ochotę się porzygać ze strachu.

Doskakuje do mnie i zaczynamy się szarpać. Chwyta mnie za ramiona, mocno je ściska i stara się przytrzymać mnie w miejscu. Zostaną mi po tym siniaki, ale to nie ma znaczenia. Jest silniejszy ode mnie, lecz się nie poddaję i próbuję z nim walczyć. „Nie stanę się jego ofiarą, nie stanę się jego ofiarą, nie stanę się jego ofiarą”, powtarzam to sobie w głowie jak mantrę i walczę z nim. Odwraca mnie, przyszpilając moje plecy do swojej klatki piersiowej i mocno mnie ściska w pasie. Staram się go uderzyć z łokcia i kopnąć w piszczel, ale unosi mnie do góry, przytrzymując jedną ręką za nogi.

– Wierzgaj tak dalej. Mój kutas potrzebuje tarcia – sapie mi do ucha. – Już jestem dla ciebie twardy. Czujesz to?

Przyciska mnie do siebie i czuję na pupie jego rosnącą erekcję. Jakimś cudem wkłada między swoje nogi moje i je ściska. Wolną dłonią rozsuwa rozcięcie mojej sukienki i dotyka mnie po nagim udzie. Dreszcze obrzydzenia przechodzą przez całe moje ciało i na powrót zaczynam wierzgać. Gdy jego palce znajdują się niebezpiecznie blisko mojego krocza, wpadam w szal. Ja ci zaraz pokażę! Pochylam głowę do przodu i zamachując się mocno, walę tyłem mojej głowy w twarz Gaela z głośnym „Aya!” na miarę Jackiego Chana. Raptownie puszcza mnie i opada na podłogę kolanami. Trzyma się za krwawiący nos i wrzeszczy. Ja, niewiele myśląc, szybko się obracam i z całej siły kopię go w krocze, co powala go z łoskotem na plecy. Po chwili zwija się w pozycji embrionalnej i wyje wniebogłosy. Zrobiłam to w obronie własnej!

– Ty suko, zapłacisz mi za to. – Ledwo wydusza, płacząc jak małe dziecko.

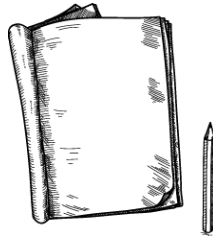
- Ja zapłacę? To ty zapłacisz za to, że próbowałeś mnie skrzywdzić – wołam.
- Zadarłeś nie z tą osobą, co trzeba.

Tył głowy potwornie mnie boli, nawet nie mogę tego miejsca dotknąć, ale się cieszę, że udało mi się obronić i obezwładnić tego gnojka bez niczyjej pomocy. Stoję nad Gaelem i patrzę na tego śmiecia z góry. Myślał, że jak jestem kobietą, to nie będę potrafiła się obronić? Gdyby to był Leroy, to z pewnością nie dałabym rady, ale Gael nie jest na tyle silny. Próbuje się podnieść, ale zasadam mu kolejnego kopniaka w jaja na poprawkę, z tym że nieco lżej, ale nadal tak, żeby to odczuł. Od razu rezygnuje ze wstawania i trzyma się za krocze, które z pewnością dostarcza mu ogromnego bólu.

Zostawiam go takiego ryczącego i biegnę do drzwi, w które zaczynam walić pięściami. Mam nadzieję, że ktoś mnie usłyszy.

- Pomocy! Czy ktoś mnie słyszy? Ratunku! Na pomoc! – Zdzieram sobie gardło, nadal uderzając w drzwi.

Jeśli ktoś mnie szybko nie znajdzie, to ta łajza dojdzie do siebie i wtedy naprawdę mnie zaatakuje i nie pozwoli się powtórnie podejść.



ROME

Wszystko jest już gotowe, a Lina nadal nie wraca. Minęło już ze dwadzieścia minut i to jest niemożliwe, żeby przyniesienie młotka zajmowało jej tak dużo czasu. No chyba że ktoś ją zatrzymał i się zagadała. Czekam kolejne pięć minut i gdy nie wraca, udaję się na poszukiwania. Rozglądam się po lobby, ale tu jej nie ma. Idę do windy, ale coś tu nie gra. Nie mogę jej przywołać, jakby utknęła. Nie mam czasu, żeby wezwać serwis, i wbiegam po schodach na piętro pracowni. Już z piętra niżej słyszę głośne nawoływania o pomoc. Rozpoznaję głos Liny i przyspieszam. Dopadam do drzwi, chwytam z szarpnięciem za klamkę, ale są zamknięte na klucz.

– Lino? Lino, słyszysz mnie? – wołam, uderzając w masywne drewno.

– Rome, to ty? Pomóż mi się stąd wydostać, zanim on dojdzie do siebie i na powrót mnie zaatakuje! – odkrzykuje, prawie płacząc.

Dębieję, a serce mi wali niczym dzwon kościelny.

– Kto? Kochanie, kto jest tam z tobą? – pytam spokojnie, bo po głosie słyszę, że Lina jest roztrzęsiona.

– Gael. Rome, błagam, wydostań mnie stąd.

Słyszę, że jest przestraszona i roztrzęsiona. Zajebię tego, gnoja. Wiele razy chciałem mu połamać łapska, a teraz w końcu mam ku temu dobry powód.

– Uspokój się, jestem tu i zaraz będziesz wolna – mówię, wyciągając telefon z kieszeni i wybierając numer ochrony.

Zabiję tego skurwiela, jak tylko wejdę do środka. Czekam na połączenie i kiedy zgłasza się ktoś po drugiej stronie, od razu wydaję polecenie:

– Przynieście mi migiem klucz zapasowy do pracowni Rowana, wezwijcie policję i przyślijcie ich na górę. Zgłóście napad. Niech ktoś skontaktuje się z serwisem, że winda nie działa.

– Tak jest, panie MacMillan. Adam już biegnie z kluczem – informuje mnie, a ja się rozłączam.

Co to, kurwa, ma być? Najpierw bracia Liny na mnie czyhali. Teraz mój pracownik więzi moją dziewczynę i nawet nie wiem dlaczego. Zabiję go, a potem sprowadzę do świata żywych, żeby mi to wyjaśnił, i zabiję go jeszcze raz. Ręce latają mi jak alkoholikowi na głodzie, bo nie wiem, co się tam wydarzyło. Wreszcie Adam przybiega i otwiera drzwi. Zapłakana Lina rzuca mi się w ramiona ze szlochem i wiesz mi się na szyi. Gael leży kawałek dalej na podłodze i płacze, zwijając się z bólu. Jaki chuj? Odrywam od siebie ręce Liny.

– Lino, co tu miało miejsce? Czemu Gael leży na podłodze i oboje płaczecie? – pytam.

– Uwięził mnie tu i chciał zgwałcić – odpowiada zapłakana.

Chyba się przesłyszałem. To ścierwo próbowało dotknąć moją kobietę wbrew jej woli? Najeżam się i podbiegam do niego. Podnoszę go za fraki, potrząsam nim mocno i kilka razy walę po mordzie.

– Ty gnoju! – wrzeszczę wzburzony. – Już dawno powinienem cię wylać na zbity pysk, ale to dzięki Linie zachowałeś pracę, bo mi na to nie pozwoliła. – Rzucam go z powrotem na podłogę i kopię go w brzuch, a ten wydaje stłumiony okrzyk. – Wiesz, że jest od ciebie słabsza, dlatego ją zaatakowałeś, bo wiedziałaś, że nie będzie umiała się sama obronić? Odpowiadaj!

– Rome. – Lina stuka mnie w ramię, ale na nią nie patrzę. – Rome! – Dalej mnie woła.

– Co?

– Tak jakby sama się obroniłam, bo jakbyś nie zauważył, to leży na podłodze dzięki temu, że się właśnie mu postawiłam – odpowiada, uśmiechając się lekko.

Kurwa! Istny cyrk z klaunami. Miał się odbyć event charytatywny, a wszystko zaczęło się sypać. Zapewne goście będą się zastanawiać, dlaczego znalazła się tutaj policja, ale co mam zrobić? Puścić go, a później ścigać?

Jestem pewny, że ucieknie. Jakoś się będę musiał z tego wytłumaczyć. Sprzedam im bajeczkę, że to był włamywacz i tyle.

Nagle do pracowni wchodzi policjanci, Rowan i Marina. Lina rzuca się przyjaciółce w ramiona, a ta pocieszająco gładzi ją po plecach. Rowan zatrzymuje się w miejscu z rozdziawionymi ustami i nie wie, jak ma zareagować.

– Czy ja chcę wiedzieć, co tu się wydarzyło? Ludzie zaczynają plotkować, że w budynku zjawiała się policja – uprzedza mnie.

Przecieram twarz dłońmi, ale muszę to jakoś szybko ogarnąć, żeby móc wrócić do gości.

– Rowan, zabierz ten młotek i zacznij powoli licytację – wydaję mu polecenie. – Marino, pomóż mu we wszystkim. Niedługo z Liną zejdziemy na dół. – Kobieta potakuje i oboje opuszczają pracownię.

– Panie MacMillan, dostaliśmy zgłoszenie o napadzie. Proszę nam wyjaśnić, o co chodzi – prosi jeden z gliniarzy.

Patrzę na Gaela, którego mam ochotę opluć i porządnie sprać, ale muszę uważać.

– Ten tu oto – pokazuję na Gaela – próbował zgwałcić moją dziewczynę. Uwięził ją w tym pomieszczeniu i jej groził. – Próbuję mówić spokojnie, ale naprawdę graniczy to z cudem.

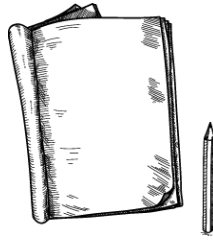
Policjanci patrzą na Linę, szukając jakichś oznak przemocy. Przez jej sukienkę z długim rękawem nic nie widać, ale opuszcza ją z ramion i pokazuje czerwone ślady, które powoli zmieniają się w ciemniejszy odcień. Podchodzą do Corteza, podnoszą go do góry, zakuwają w kajdanki, mówiąc standardową regułkę. Typ nie ma siły stać na nogach, więc biorą go pod pachy i ciągną. Będzie to nie lada wyzwanie, bo muszą go sprowadzić ze schodów, ale jakoś sobie poradzą. Kolejnych dwóch policjantów spisuje zeznania Liny i moje, biorą nasz adres i numery telefonów, mówiąc, że jeszcze się z nami skontaktują.

Lina jako tako się ogarnia i wracamy na aukcję. Moi rodzice od razu do nas podbiegają, żeby się dowiedzieć, co się stało, ale mówię im, że później im o wszystkim opowiem. Przepraszam gości, wyjaśniając, że doszło do włamania, ale sytuacja została opanowana i nikomu nic się nie stało. Cała

licytacja przebiega sprawnie i wszystko się sprzedaje niczym ciepłe bułeczki. Darczyńcy poprzynosili jakieś obrazy, figury, kolekcje cygar, monet i wiele innych rzeczy, a część z nich zaoferowała wycieczki z użyczeniem swoich domów letniskowych i tygodniowy wypoczynek na Bora Bora, Malediwach, Dominikanie, Azorach, Bahamach, Kajmanach i kilku innych wyspach. Sam licytuję jedną z nich i udaje mi się ją dostać za całkiem przyzwoitą kwotę. Mam w planach zabrać Linę na Kajmany, by odpocząć wspólnie od tego, co w ostatnim czasie wydarzyło się w naszym życiu. Nawet jak dla mnie było tego za dużo i zasłużyliśmy na odpoczynek.

Koło dwudziestej trzeciej wszyscy się już rozchodzą i nareszcie możemy wrócić do domu. Ekipa sprzątająca ma się zająć ogarnięciem i doprowadzeniem obu sal do ponownego użytku. Zabieram Linę i rodziców, po czym jedziemy do mojego penthouse'u, gdzie wszystko im wyjaśniamy. Są zniesmaczeni i zbulwersowani zachowaniem mojego pracownika. Ojciec już działa ze swoim prawnikiem i obiecuje, że go udupi tak samo jak braci Liny. Po północy, gdy upewniają się, że wszystko jest z dobrze z moją dziewczyną, zbierają się do siebie, zostawiając nas samych. O dziwo, Lina jest spokojna, choć wiem, że w środku wszystko przeżywa. Przyznaje się, że to nie pierwszy raz, gdy Gael ją zaczepiał. Jestem na nią zły, że ukrywała to przede mną, bo mogłem go wywalić na zbity pysk i uniknęlibyśmy tej całej sytuacji. Zapewne skurwiel nie pójdzie siedzieć i dostanie zawiasy plus jakieś roboty społeczne. Nie zostanie należycie ukarany, jednak ja wezmę sprawy w swoje ręce i obiecuję sobie, że w branży modowej jest już spalony. Puszczę plotkę, która uniemożliwi mu powrót do tego zawodu.

Zabieram Linę do sypialni i przygotowuję jej kąpiel, żeby oczyściła umysł. Gdy kończy, układam ją do łóżka i utulam do snu. Kiedy zasypia, wstaję i idę do salonu napić się whiskey, by pomyśleć w samotności.



ROME

Święta minęły niespodziewanie szybko. Przekazaliśmy z Liną do rąk dyrektorki sierocińca Jerusalem Orphanage wszystkie prezenty świąteczne dla dzieciaków oraz zebrane pieniądze. Dzieciaki były zadowolone i piszczały z radości. Nigdy nie myślałem o potomstwie i wręcz się przed tym broniłem, jednak zaczynam zmieniać zdanie. Gdy obok ciebie pojawia się odpowiednia osoba, twoje priorytety zaczynają się modyfikować. Masz nowe cele i założenia, bo patrzysz na świat już nie tylko swoimi oczyma, ale także z perspektywy swojego partnera. Starasz się, by twoja druga połówka była szczęśliwa, bo to i ciebie uszczęśliwia. Chcesz jej dać wszystko, co najlepsze. A może jeszcze więcej. Dla mnie taką osobą jest Lina. Pojawiła się znikąd i tak już została. Z rozbrykanego kawalera stałem się pantoflarzem, choć Lina o tym nie wie. Zrobiłbym dla niej dosłownie wszystko. Nie zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia, jednak prawie od samego początku między nami iskrzyło. Czasami miewamy zgrzyty, jak to w związku bywa, ale za to jak się później godzimy! Cieszę się, że wyszła ze swojej strefy komfortu i już nie przypomina tej dziewczyny, którą poznałem ponad dziesięć miesięcy temu. Zmieniła się diametralnie, ale zdecydowanie wyszło jej to na dobre. Całkowicie odcięła się od swojej matki, bo podczas procesu jej braci wyszły na jaw pewne rzeczy i to przelało czarę goryczy.

Mamy już początek marca i zaraz przywita nas wiosna. Jutro wylatujemy na Kajmany, by w końcu odpocząć. Żeby móc wyjechać na tydzień, musieliśmy pozatapiać trochę spraw. Lina chciała jechać właśnie w marcu, więc spełniłem jej prośbę. Jej bracia zostali skazani: Leroy na dziewięć lat

więzienia, a Levi na cztery, bo nie groził mi bronią. Nawet jej własna matka była we wszystko zamieszana i nasłała swoich synów, by wymusili na Linie załatwienie ogromnej sumy pieniędzy. Razem ze swoimi synkami uknuła misterny plan, którego celem było ograbienie Liny ze wszystkiego. Moja słodka dziewczyna nie widziała matki od ponad roku i ich spotkanie po tak długim czasie na sali rozpraw było przykre i łamiące serce. Rodzicielka patrzyła w jej stronę ze wstrętem i pretensją, bo śmiała doprowadzić do skazania braci. Nie wsparła jej dobrym słowem, tylko potraktowała jak obcą. Lina, chociaż jest silną kobietą, to się załamała i na koniec w sądzie powiedziała, że nigdy nie czuła więzi z matką, ale ją na swój sposób kochała. Jednak to, czego ta się dopuściła, jest niewybaczalne, więc nie chce jej więcej znać. Sędzina na koniec wygłosiła mowę końcową, skierowaną w dużej mierze do matki Liny. Nazwała w niej tę kobietę pasożytem, a nie rodzicem, bo matka nigdy nie powinna takich rzeczy robić własnemu dziecku, a Trudy Abney się nawet nie zawahała. Natomiast Gael dostał dwa lata w zawiasach i sto osiemdziesiąt godzin prac społecznych. Ponoć pracuje w McDonald's. W pewnym stopniu dostał to, na co zasłużył.

Na urlopie coś planuję i trochę się cykam, a ja się przecież niczego nie boję. Jednakże nie codziennie prosi się kogoś o rękę. Razem z Gordonem udałem się do jubilera i wybraliśmy pierścionek, który idealnie pasuje do skromnej Liny. Spakowałem już do walizki pudełeczko, które dobrze ukryłem, żeby go nie znalazła.

Leżymy w łóżku, a moja dziewczyna czyta sobie książkę. Zaglądam jej przez ramię, natrafiając na tekst: „W którą dziurkę chciałabyś, żebym wszedł?”. Kiedyś wspominała, że lubi czytać romanse i erotyki. Świntucha mała.

– Co czytasz? – pytam. Ciekawe, czy się przyzna.

Nie widzę tytułu, bo książkę włożyła do jakiegoś kolorowego otulacza.

– Kryminał – rzuca szybko, lecz czerwone policzki zdradzają, że kłamie.

– Pokaż, zobaczę, czy mi się spodoba, to może też przeczytam. – Biorę ją pod włos.

– Nie spodoba ci się, to nie twoje klimaty – odpowiada, zamykając książkę i chowając ją pod poduszką.

Czytała zapewne jakiś gorący fragment i nie chce się przyznać. Skoro sama mi nie chce pokazać, to jestem zmuszony na własną rękę sprawdzić. Kto wie, może odegram z nią jakąś scenę. Gdy siada, wkładam dłoń pod poduszkę i wyciągam książkę. Nie zauważa mojego ruchu, co daje mi kilka sekund, zanim dostrzeże, co mam w rękach, i będzie mi to próbowała zabrać. Kartkuję powieść i trafiam na scenę seksu, w której facet bzyka laskę w tyłek. Scenka jest gorąca i czuję, że mój penis zaczyna się budzić z chwilowej drzemki. Lina odwraca się do mnie i zauważa, że trzymam jej otulacz. Rzuca się na mnie, ale w porę udaje mi się wyskoczyć z łóżka.

– Ty niegrzeczna tygrysico! – mówię do niej.

Skacze przy mnie, ale trzymam rękę wysoko i nie ma szans, by dosięgnąć książkę.

– Rome, oddaj to, ale już! Jesteś podły – wkurza się i tupie nogą.

– To w takich opowieściach się zaczytujesz? Znalazłem całkiem fajną scenę, jak gościu pieprzy dziewczynę w tyłek. Chciałabyś też spróbować? Chętnie zająłbym się twoją dupcią.

– Zapomnij – obrusza się. – Miałam w planach zrobić to na urlopie, ale teraz możesz tylko o tym pomarzyć. Natychmiast mi to oddaj! – Wyciąga swoją drobniutką dłoń i czeka.

Nie mogę pozwolić, żeby odmówiła mi seksu, więc szybko ją na niej kładę i chcę ją przytulić, ale się odsuwa.

– Masz karę! – Grozi mi palcem. – Żadnego seksu, przytulania, całowania, lizania i głaskania – wypowiada, a ja chcę się wtrącić, jednak mi nie pozwala.

– Do odwołania – dodaje.

– Chyba nie mówisz poważnie – pryham.

– A chcesz się założyć? Następnym razem zostawisz moją książeczkę w spokoju. – Głaszcze ją i przytula do swojej piersi.

Odkłada na szafkę nocną po swojej stronie, kładzie się pod kołdrę i odwraca się do mnie plecami. Co za uparty, słodki babsztyl. Jeszcze będzie mnie błagała o dotyk. Jak chce się tak bawić, to czemu nie. Zobaczymy, kto pierwszy skapituluje.



Kajmany to naprawdę cudowne i bajkowe miejsce. Jestem tu pierwszy raz, choć dużo wysp zwiedziłem. Na ten tydzień zaplanowałem dla nas kilka atrakcji, żeby nie było nudno. Zatrzymujemy się blisko plaży w domu, który w większości jest przeszklony. Mamy tu swój basen, ale nie sądzę, żeby Lina z niego korzystała, bo przed naszym lokum mamy widok na Morze Karaibskie. Jest tu dosłownie wszystko, czego można sobie zażyczyć. Moja dziewczyna jest zachwycona i wszystko chłonie z otwartymi ustami. To jej drugi wyjazd poza granice Stanów i cieszę się, że robi to ze mną i że to ja mogę jej pokazać kawałek świata. Wnosimy bagaże do środka i Lina po raz kolejny jest oczarowana. Nowoczesny wystrój, wszystko w bieli, okraszone akcentami zieleni w postaci ogromnych doniczkowych roślin oraz różowych hibiskusów. Brakuje tu trochę osobowości osób, do których należy ten dom, ale widocznie niezbyt często tu przyjeżdżają, więc nie przywiązują do tego wagi. Lina woła mnie z góry, bo zaczęła zwiedzanie beze mnie. Znajduję ją w ogromnej łazience, gdzie siedzi w ubraniach w wielgaśnej, pustej wannie, która stoi przed oknem zajmującym całą jedną ścianę. Można przez nie podziwiać morze i prywatną plażę.

– Tu jest idealnie, czy możemy zamieszkać w tym domu na zawsze? – prosi mnie, a ja zaczynam się śmiać.

– Jeśli tylko chcesz. – Podchodzę do niej, ale nie wchodzę do środka, chociaż bez problemu bym się zmieścił.

– Tak, z dala od problemów i Nowego Jorku. Coś czuję, że to miejsce mnie do siebie przywiąże – wypowiada w zamyśleniu. – Cisza, spokój, brak dram, błogie lenistwo, tylko objadanie się, gorący seks i korzystanie z tego, co ta wyspa ma nam do zaoferowania.

– Wiem, o czym mówisz, ale nie tak łatwo jest wszystko raptownie porzucić. – Rozkładałam ręce i przysiadam na brzegu wanny.

– Oj, wiem, Rome. Dajże trochę pomarzyć.

– Czasami mam ochotę rzucić wszystko i zaszyć się w jakimś miejscu, gdzie nikt mnie nie znajdzie i nie będzie co chwilę czegoś ode mnie chciał. Gdzie

zostawię problemy za sobą i całkowicie o nich zapomnę. – Po raz pierwszy rozmawiam z kimś tak szczerze i cieszę się, że jest to Lina.

– Masz rację, ale naładujemy akumulatory i wrócimy z innym nastawieniem.

– To co? Może jakaś kolacja? – proponuję. – A później spacer po plaży? Dzisiaj nic już ciekawego nie zobaczymy, bo zaraz się ściemni.

– Mnie jak najbardziej odpowiada, tylko się szybko odświeżę. – Wychodzi z wanny, rozbiera się po drodze i wskakuje pod prysznic.

Zostawiam ją samą, bo w innym razie złamałbym swoje postanowienie i się z nią pieprzył pod tym prysznicem, a obiecałem sobie, że to ona będzie błagać po wczorajszej sytuacji. Schodzę na dół i zajmuję drugą łazienkę, w której także się odświeżam po podróży. Zakładam lniane kremowe spodenki, hawajską koszulę i klapki. Czekam na Linę na dole. Po kilku minutach schodzi. Jest odstawiona w letnią, żółtą sukienkę w groszki i jasnobrązowy słomkowy kapelusz. Wygląda tak młodo, że czasami czuję się przy niej bardzo staro, chociaż jak na trzydzieści sześć lat to nadal dobrze się trzymam. Zabieram ją do restauracji Calypso, gdzie próbujemy tutejszej kuchni, karmiąc się wzajemnie. Kelner przynosi nam po jagerbombie, jednym z popularniejszych drinków na Kajmanach. Smakuje to dosyć dobrze, więc zamawiamy sobie jeszcze po jednym. Po kolacji postanawiamy wrócić do domu plażą i zaliczyć obiecany spacer. Splatamy nasze dłonie i w ciszy idziemy przed siebie. Lina co chwilę się zatrzymuje, podnosi różnej wielkości muszle, które morze wyrzuciło na brzeg. Wkłada je do kapelusza i siada. Rozgrzebuje stopami jeszcze ciepły piasek, patrząc w dal. O dziwo, jesteśmy tu sami, ale nam to pasuje. Siadam za nią z tyłu, kładę podbródek na jej ramieniu i wtulam się w jej plecy.

– Czyż odgłos morza nie jest uspokajający? – pyta, a ja zaczynam się wsłuchiwać w jego szum.

Ma rację. Zamykam oczy, zaciągam się jego zapachem, po czym wypuszczam głośno powietrze.

– To prawda. Myślę, że jakbym posiedział tak z pół godziny, to pewnie bym zasnął – śmieję się do siebie.

– Ja nigdy nie słyszałam na żywo szumu morza i jest to dla mnie cudowna chwila. Cieszę się, że mogę ją dzielić z tobą, Rome. Dziękuję ci, że mnie tu zabrałeś. – Odwraca się do mnie i całuje mnie w usta. – Kocham cię.

– Dla ciebie wszystko, Lino – odpowiadam. – Wszystko, co najlepsze. I też cię kocham.

Tulimy się do siebie i jeszcze przez moment zostajemy w takiej pozycji, po czym podnosimy się i brzegiem morza, mocząc gołe stopy, wracamy do domu.



Szykujemy się do snu, bo jest już późno. Na jutro zaplanowałem dla nas nurkowanie, podczas którego mam zamiar się oświadczyć Linie. Jeszcze przed wylotem dopiąłem wszystko na ostatni guzik i tylko muszę jutro wziąć ze sobą pierścionek i kartkę. W łóżku moja cudna dziewczynka przysuwa się do mojego boku i zaczyna się miziać do mnie. Chyba zapomniała, że dała mi karę. Dzisiaj ją przetrzymam, bo jutro, gdy zostanie moją narzeczoną, zaciągnę ją do łóżka i odbiorę sobie kilka orgazmów, które jest mi winna.

– Rome – odzywa się nagle.

– Tak, skarbie – odpowiadam, wsuwając ramię pod jej głowę.

– Nie masz zamiaru... No wiesz... – Zawstydzona się, chociaż nadal mnie to dziwi, bo już od dawna uprawiamy dziki i ostry seks, a ona nadal się krępuje mówić o tym zwyczajnie.

– Nie rozumiem. – Udaję, że nie wiem, o co jej chodzi.

– No, kochać się ze mną.

– Wiesz co, jestem strasznie zmęczony. Śpijmy już, bo zaplanowałem dla nas na jutro coś wyjątkowego. – Całuję ją w czubek głowy.

Odsuwa się ode mnie zaskoczona i mi się przygląda. Mam straszną ochotę na nią, jednak zaciskam zęby.

– Jasne, to dobranoc – rzuca, wraca na swoją poduszkę i odwraca się do mnie plecami.

Pochyliłam się nad nią, całuję ją w ramię i układam się wygodnie na swojej stronie łóżka. Mam nadzieję, że wszystko wyjdzie idealnie. Tak, jak

zaplanowałem. Przy dobrych wiatrach jutro stanę się narzeczoną.



LINA

Pobudka w raju to z pewnością będzie jedno z moich ulubionych wspomnień z tego urlopu. Nasz dom na nadchodzący tydzień znajduje się na jednej z wysp zwanej Małym Kajmanem. Jest dość wcześnie, ale ja zawsze w nowych miejscach mam tak, że po pierwszej nocy szybko się budzę. Rome nadal smacznie śpi, a ja staram się go nie obudzić i wychodzę po cichutku z łóżka. Idę do kuchni, gdzie wyciągam z lodówki zimną wodę i upijam kilka łyków. Chłodziarka jest zapełniona jedzeniem, dlatego postanawiam zrobić nam śniadanie. Wyciskam sok z pomarańczy i kroję w plasterki pitaję. Parzę kawę i smażę nam omlety. Rome nas gdzieś dzisiaj zabiera i już się nie mogę doczekać, żeby dowiedzieć się, co zaplanował. Jest tajemniczy i twardo trzyma buzię na kłódkę. Wracam do sypialni, żeby go obudzić, bo królewicz nadal śpi. Pocałunkami kreślę ścieżkę od dołu jego pleców do karku.

– Mmm... Jeszcze – mruczy sennie.

Znowu tak robię, na co mój mężczyzna reaguje jękiem. Przekręca się na plecy i prezentuje mi swój sterczący namiot. Jest podniecony i przywołuje mnie do siebie. Mam ochotę na niego wskoczyć, ale jedzenie stygnie. Bardzo nie lubię go marnować, więc harce muszą poczekać na później.

– Śniadanie na nas czeka – mówię, po czym wychodzę z pokoju, bo wiem, że gdybym została, to bym mu uległa.

Rome człapie za mną i siada przy stole. Stawiam koło jego talerza sok i kawę. Dołączam do niego i zaczynamy pałaszować.

– Po śniadaniu włóż na siebie strój kąpielowy. Za godzinę musimy wychodzić – mówi, popijając kawę. – I oczywiście narzucić na wierzch jakieś ubrania – dodaje.

– Przecież strój kąpielowy też jest ubraniem – podpuszczam go. – Zakrywa wszystkie prywatne partie mojego ciała.

– Zapamiętaj, że tylko ja cię mogę oglądać w takim wydaniu. To jest przeznaczone dla moich oczu. – Wskazuje na mnie. – Więc się słuchaj.

Kręcę głową ze śmiechem, bo mój facet jest niepoważny. Kończymy śniadanie i zostawiam Rome'owi ogarnięcie naczyń, a sama lecę do sypialni, żeby się przygotować. Wyciągam turkusowy strój dwuczęściowy. Majtki są mocno wycięte i odsłaniają mi połowę tyłka, zakrywając tylko strategiczne miejsca. Stanik wiązany jest sznurkiem perełkowym na szyi i na plecach. Dobieram do tego krótką białą bluzeczkę bez ramion i szorty w tym samym kolorze. Na czubku głowy robię sobie koczka i wkładam turkusową opaskę. Zaczepiam na prawej kostce dwie sznureczkowe bransoletki z muszelkami, wkładam japonki i jestem gotowa. Przypominam sobie jeszcze o przeciwsłonecznych okularach pilotkach, które wyciągam z etui i zabieram ze sobą. Rome właśnie do mnie dołącza w sypialni i ogląda mnie jak lew swoją zdobycz.

– Tak chcesz iść? – pyta, przechodzi obok i wyciąga z szafy swoje ubrania.

– Yhm. Będę czekać na dole – rzucam, opuszczając pokój.

Po dziesięciu minutach wsiadamy do wynajętego samochodu i gdzieś jedziemy. Rome przywozi nas do miejsca, które nazywa się Bloody Bay Marine. Będziemy tam nurkować. Jestem oniemiała, bo ja nawet nie umiem pływać. Zawsze chciałam znaleźć się pod wodą i wiem, że morze ma wiele do zaoferowania. Jednak nie wiem, jak mam to niby zrobić, skoro nigdy nie nauczyłam się pływać i to może być przeszkodą.

– Niespodzianka! – Uśmiecha się szeroko do mnie, ale nie odwzajemniam mu się tym samym. – Lino, czy coś się stało? Nie cieszysz się, że będziemy nurkować?

– Nie umiem pływać – odpowiadam krótko.

Rome patrzy na mnie z zaskoczeniem i zdziwieniem wymalowanym na twarzy. Chciał sprawić nam fajny dzień, a ja go zepsułam.

– Jak to nie umiesz? Serio? – dopytuje, ale przecież powiedziałam wyraźnie.

– Nikt mnie nigdy nie nauczył. Wybacz, ale chyba nici z tego nurkowania, chyba że chcesz zrobić to sam. Szkoda by było zmarnować rezerwację – mówię spokojnie, żeby nie czuł wyrzutów sumienia.

Ubolewam nad tym, że nie zapytał mnie o to wcześniej, ale widocznie nie pomyślał i założył, że potrafię.

– Oszalałaś? Zrobimy to razem. Chodź ze mną! – Chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą.

Wchodzimy do jakiegoś domku, z którego zrobiono biuro. Rome właśnie pyta młodego chłopaka, czy żeby nurkować, to trzeba umieć pływać. Lothario, bo tak nazywa się mężczyzna, tłumaczy, że jeśli czuję się pewnie i nie boję się wody, to mogę spróbować. Zaproponował, żeby jeden z instruktorów nurkowania zabrał mnie do basenu, który znajduje się za ich ośrodkiem, by sprawdzić, jak radzę sobie w wodzie. Dał mi specjalny strój, który szybko na siebie wkładam i idę z drugim mężczyzną oraz Romem, deptającym nam po piętach. O dziwo, nie boję się i podchodzę do tego na spokojnie, ponieważ zależy mi na tym, żeby wszystko wypaliło. Znajdujemy się w basenie i Efram instruuje mnie, co robić.

– Połóż się na plecach, a ja cię przytrzymam, żebyś nie wleciała pod wodę.

Wykonuję jego polecenie.

– Teraz się rozluźnij i spróbuj utrzymać prosto swoją pozę, by na powierzchni wystawała ci tylko twarz. – Stosuję się do jego wytycznych i czuję, jak woda mnie unosi.

– Bardzo dobrze. Za moment cię puszczę, a ty oddychaj równomiernie i zachowaj spokój. Jestem cały czas obok – mówi z łagodnością w głosie.

Kiedy mnie puszcza, od razu idę pod wodę i zaczynam wymachiwać rękoma. Efram śmieje się ze mnie, ale próbujemy jeszcze raz. Dopiero za szóstym podejściem łapię, o co chodzi. Kilka razy nurkuje ze mną i zauważa, że sprawia mi to frajdę. Chce jeszcze coś wypróbować, a mianowicie trzyma mnie za rękę pod wodą i każe mi poruszać nogami. Wszystko mi pokazuje i chwali mnie, że jak na pierwszy raz, dobrze sobie radzę. Daje nam zielone światło, że mogę spróbować zanurkować w morzu. Oprócz mnie i Rome'a ma być z nami około dziesięciu osób, więc w razie czego mi pomogą. Zostają już

w swoim kombinezonie i wszyscy pakujemy się na motorówkę, którą wypływamy w miejsce, z którego rozpocznie się nasza nowa przygoda. Rome wkłada kombinezon i na plecach montuje butlę z tlenem. Ja również ją otrzymuję i zauważam, że troszkę ciężkie jest to cholerstwo. Gdy wszyscy są już gotowi, wskakujemy do wody i się do niej przyzwyczajamy.

– Gotowa, skarbie? – pyta Rome, kradnąc mi buziaka.

– Jeszcze jak! – Uśmiecham się do niego szeroko, po czym wkładamy ustniki z tlenem i się zanurzamy.

Na początku idzie mi to trochę opornie, ale się nie poddaję i staram się zapanować nad ruchami. Rome łapie mnie za dłoń i mi pomaga. Schodzimy coraz niżej i niżej, aż w końcu przed nami zaczyna się pokazywać niepowtarzalny obraz. Bloody Bay Wall ma pełno raf i tętni życiem. Woda jest przejrzysta, co sprawia, że wszystko, co znajduje się przed moimi oczami, wygląda jak namalowane. Rafa koralowa pokryta jest różnymi rodzajami i kolorami gąbek morskich. Paleta kolorów jest tu tak przepiękna, że aż szczypię się w ramię, czy to nie jakiś sen. Lasy koralowców i gąbek rurowych w odcieniach szmaragdu i turkusów są kolorowym placem zabaw dla ryb spustowych, grouperów i zielonych żółwi morskich. Obok nas pływają różnokolorowe rybki różnej wielkości. Po prostu coś cudownego! Dobijamy do dna, gdzie piasek jest praktycznie taki sam jak na plaży. Rome robi mi zdjęcia specjalnym podwodnym aparatem i będę mogła to wszystko pokazać po powrocie Marinie. Przekazuje aparat jakiejś dziewczynie, która jest z nami, a ona pstryka nam kilka wspólnych fotek. Raptownie odsuwa się ode mnie trochę i unosi do góry palec, przyciągając tym moją uwagę. Reszta naszej załogi także się zbliża i wszyscy teraz patrzymy na niego. Rozsuwa odrobinę zamek kombinezonu i coś wyciąga. Widzę, że się denerwuje, ale odwraca do nas zalaminowaną kartkę, na widok której zamieram.

Lino, znajdujemy się 1000 stóp pod powierzchnią wody i chciałbym Ci zadać jedno bardzo ważne pytanie: Czy wyjdiesz za mnie?

Wystawia w moją stronę otwarte czerwone pudełeczko i czeka na moją odpowiedź. To, że jestem osłupiała, jest niedopowiedzeniem roku, ale nawet w najśmielszych snach nie wyobrażałam sobie takich oświadczeń. Łzy spływają z moich oczu i ślamazarnie dostaję się do Rome'a i na tyle, na ile mi

woda pozwala, rzucam się w jego rozłożone ramiona. To chyba powinno wystarczyć za odpowiedź, ale odchylam się lekko i potakuję, wystawiając dwa kciuki. Zagarnia mnie do kolejnego uścisku i trwamy tak przez chwilę. Wkłada mi na serdeczny palec lewej dłoni piękny pierścionek. Jest delikatny, z większym białym oczkiem pośrodku, otoczonym kilkoma mniejszymi. Wygląda to na diamenty. Wystawiam rękę i przyglądam się pierścionkowi, nie mogąc uwierzyć, co tu właśnie zaszło. Życie z Romem jest pełne niespodzianek. Odwracamy się do naszych towarzyszy, którzy imitują oklaski pod wodą i wyrzucają pięści w górę. Gogle mi zaparowały od płaczu i nic nie widzę. Rome mi je ściąga, płucze i z powrotem zakłada. Spędzamy jeszcze jakiś czas, nurkując i podziwiając widoki, aż w końcu nadchodzi czas, by zakończyć naszą wyprawę i wrócić na motorówkę, która zabiera nas na brzeg.



Jesteśmy w drodze powrotnej do domu, a ja wciąż przyglądam się świecidełku na moim palcu. Zanim dotarliśmy na brzeg, jeszcze raz, ale tym razem głośno, zgodziłam się zostać jego żoną. Mieliśmy tylko odpoczywać i dobrze się bawić, a tu takie atrakcje. Mam narzeczonego. O. Mój. Boże. Mam. Narzeczonego! Wykrzykuję w myślach, nie mogąc spokojnie usiedzieć w fotelu.

– Dobrze się czujesz, skarbie? – Rome zerka na mnie, prowadząc samochód.

– Patrz na drogę, jak jedziesz. – karcę go. – Czuję się rewelacyjnie i nadal to do mnie nie dociera, że mi się oświadczyłeś. Jestem taka szczęśliwa! – wzdycham, zamykając oczy. – Długo to planowałeś?

– O północy, gdy weszliśmy w nowy rok, dostałem jakiegoś olśnienia, że bycie twoim chłopakiem mi nie wystarcza. Zapragnąłem zostać twoim mężem – odpowiada, a w moich oczach lśnią łzy. – Nie wiedziałem, jak chcę to zrobić, ale wiedziałem, że musi być to coś wyjątkowego. Wtedy wpadłem na pomysł, żeby zrobić to tutaj.

– I wyszło idealnie. Nigdy tego nie zapomnę. Kocham cię, Rome. Nigdy mi się nie znudzi wypowiedanie tych słów.

– A mi nigdy nie znudzi się ich słuchanie – odpowiada.

Parkujemy na podjeździe i szybko wsiadamy z samochodu. Rzucamy się na siebie i całując się, wchodzimy do środka. Zrywamy w ruchu ubrania, pieszcząc wzajemnie swoje ciała, i idziemy na górę do sypialni. Rome popycha mnie na łóżko i od razu na mnie wskakuje. Zachowujemy się jak dzikusy, ale w tej chwili tego potrzebujemy. Mój narzeczony nadziewa mnie na siebie i mocno posuwa. Oboje krzyczymy z rozkoszy, aż osiągamy spełnienie. Ten seks jest chaotyczny, ale zmysłowy.

– Jezu, co to było, Rome? – pytam go, łapiąc głębokie hausty powietrza.

– Nie wiem, ale po prostu musiałem w ciebie wejść – odpowiada, kładąc się na boku. – Daj mi chwilę i wtedy zajmę się tobą tak, jak należy.

– To ja proponuję najpierw prysznic, wrzucenie czegoś na ząb, a później zamkniemy się w sypialni i zostaniemy w niej do jutra, co o tym myślisz? – rzucam, układając plan.

– No to chodźmy się umyć. – Wstaje z łóżka i wystawia do mnie rękę.

– O nie, nie, mój drogi. Osobno, bo stamtąd nie wyjdziemy. Leć pierwszy, a ja przez ten czas przygotuję sobie jakieś ubrania.

Maszeruje do łazienki, a ja jeszcze chwilę leżę. Gdy słyszę szum prysznica, zaczynam się rzucać po łóżku jak głupia. Gapię się na pierścionek i niedowierzająco kręcę głową. Biorę szybko telefon, pstrykam zdjęcie i wysyłam Marinie z dołączonym tekstem.

JA:

Ktoś mi się tu oświadczył :D

Po kilku sekundach mój telefon pika.

MARINA:

Co??? Czy ja dobrze widzę? Nie, chyba mam jakieś zwidy.

Zaczynam rechotać i już mam jej odpisać, ale dostaję kolejnego SMS-a.

MARINA:

MacMillan ci się naprawdę oświadczył? Jak? Kiedy? Gdzie? Informacje, dziewczyno! Informacje.

JA:

Dzisiaj, ale opowiem Ci wszystko po powrocie. Było bajecznie. Muszę uciekać, bo Rome właśnie skończył brać prysznic.

Szperam w szafie i sprawdzam, co ze sobą przywiozłam. Szukam czegoś seksownego, ale nic takiego sexy nie mam. Jedyne moja króciutka koronkowa koszulka nocna ze stringami. Nada się. Rome wychodzi z łazienki opleciony ręcznikiem w pasie. Z jego klatki piersiowej spływają kropelki wody i znikają pod luźno zawiązanym ręcznikiem. Mam ochotę je z niego zlizać, ale się powstrzymuję. Mijam go i uciekam, żeby się odświeżyć.



Znajduję go w kuchni, gotującego. To cudowny widok widzieć faceta przy garach.

– Co przyrządzasz? Zapachy rozchodzą się po całej kuchni – mruczę. – Aż mi w brzuchu burczy.

– Spaghetti carbonara. Lubisz? – Patrzy w moją stronę i zamiera z łyżką w ręku.

– Uwielbiam. Pomóc ci w czymś? – dopytuję.

– Posadź na krześle swój tyłek i czekaj, aż cię nakarmię, kobieto. – Wiem, że rozpraszam go swoim strojem, ale cóż. Bywa.

Kiedy wszystko jest gotowe, zmiatamy posiłek z talerzy. Nie zjedliśmy jakoś dużo, bo spieszy nam się do deseru. Dopijamy wino z kieliszków, zostawiamy brudne naczynia i wracamy do sypialni. Teraz dotykamy się powolnie i z czcią. Rome chwyta mnie za twarz, wsuwa swoje dłonie pod moje włosy i unosi mi głowę. Łaszę się do jego ręki niczym kociak potrzebujący dotyku i całuję go w wewnętrzną stronę jego palców. Stykamy się w końcu ustami i wolno całujemy. Zasysamy swoje wargi, próbując się w siebie wtopić. Dotykam jego nagiej klatki piersiowej i drapię go lekko paznokciami, zatrzymując się tuż nad gumką jego spodenek. Wkładam rękę do środka i chwytam za jego gotowego już penisa. Pozbywam się jego szortów, które opadają mu do kostek i szybko z nich wychodzi. Rome nie pozostaje mi

dłużny i zdejmuje mi koszulkę, po czym rozrywa jednym szarpnięciem majtki.

– Hej... – Tłumi swoimi ustami moją dalszą wypowiedź.

– Kupię ci sto par nowych, a teraz bądź cicho.

Kładzie mnie pośrodku łóżka i wspina się na nie. Pieści moje ciało tak, jak oboje lubimy. Poświęca trochę więcej czasu moim sutkom, wydłużając je i podgryzając. Obcałowuje mój brzuch, zatrzymując się tuż nad cipką, która potrzebuje uwagi. Palcem przejeżdża przez środek i tylko sam jego czubeczek we mnie zatapia. Mam ochotę się na nim zacisnąć, ale potrzebuję go znacznie głębiej. Zgarnia dwie poduszki i kładzie je pod mój tyłek, żebym była wyżej. Rozwiera mi szeroko nogi, pochyla się i liże mnie od tyłka do cipki. Robi tak kilka razy, aż robię się bardziej mokra. Zatacza kręgi na mojej łechtaczce i smaga mnie z naciskiem językiem. Nie chcę w taki sposób dojść, dlatego odpycham jego głowę.

– Chcę, żebyśmy doszli w tym samym czasie, Rome. Wejdz we mnie i zaspokój ten głód, który mnie trawi od środka – proszę, bo muszę go poczuć całego.

– Co tylko moja narzeczona rozkaże.

Przyklęka, ustawia się przede mną i wchodzi we mnie jednym powolnym ruchem. Nie spieszy się i tym razem się ze mną kocha. Pozwala mi poczuć każdy centymetr swojego penisa, każdą żyłkę i to, jaki jest gruby oraz długi. Podoba mi się, bo nigdzie się nie spieszymy. Rome dociska się do mnie, wkłada rękę pod moje plecy, podciąga do góry i sadza na sobie. Tak czuję go jeszcze głębiej. Poruszam się na nim, a on mi w tym pomaga. Trzyma mnie za pośladki i nadaje tempo, w jakim mam trzeć o jego kutasa. Oboje jęczymy z rozkoszy. Czuję, że jestem już blisko. Rome pęcznieje we mnie i też jest na skraju wybuchu. Jednak ściąga mnie z siebie.

– Na czworaka, skarbie, i wypnij do mnie tyłek – rozkazuje.

Szybko przybieram pozę, której żąda, i czekam, aż na powrót we mnie wejdzie. Daje mi dwa mocne klapsy i szturmuję moje wejście. Teraz robi to szybko i mocno, tak jak uwielbiamy. Gdy dochodzimy, opadam z krzykiem na pościel, a Rome ląduje na moich plecach. Leżymy chwilę bez ruchu,

uspokajając swoje oddechy, po czym podnosimy się, poprawiamy pościel i kładziemy się na poduszkach.

– To teraz można powiedzieć, że przypieczętowaliśmy nasze zaręczyny – wypala, przytulając mnie do swojego boku.

– Kocham cię jak wariatka.

– Ja ciebie też, Lino. Dzięki tobie uwierzyłem w miłość – mówi, patrząc mi w oczy. – Dziękuję, że nauczyłaś mnie kochać.

– A ja dziękuję, że pozwoliłaś mi siebie kochać, Rome, i ofiarowałaś mi swoją miłość – szepczę.

Właśnie takie jest życie, że na każdym kroku nas czymś zaskakuje. Niejeden raz je burzy i rzuca nam kłody pod nogi, każąc mierzyć się z różnymi przeciwnościami losu. Jednak w całym tym pakiecie ma dla nas w ofercie przeróżne nagrody, chociażby takie pod postacią szczęścia i miłości. Ja swoją nagrodę otrzymałam. Leży tuż obok mnie w łóżku.

Koniec

Doncaster, 25.10.2022

EPILOG

GORDON

Marina Barlowe.

Piękna i doskonała.

Idealny materiał na matkę, żonę czy kochankę.

Dawno temu mieliśmy ze sobą mały epizod i się z nią przespałem, a tydzień temu ponownie wylądowała w moim łóżku. Ma idealne ciało i wie, jak nim operować, by uwieść faceta. Jej cipka smakuje jak afrodyzjak z najwyższej półki. Gdybym tylko szukał żony... Ba! Nawet dziewczyny... To Marina byłaby odpowiednią kandydatką na to miejsce. Jednak ja, wieczny kawaler, nigdy się nie ożenię. Za bardzo kocham swoją wolność.

Tacy mężczyźni jak ja nie wiążą się na dłużej, gdyż szybko się nudzą. Oczywiście niezobowiązującym numerkom nie mówię nie, bo te są pierwszą pozycją na mojej liście. Z natury jestem rozrywkowy i różnię się zachowaniem od mojego przyjaciela. Rome jest tym poważnym typem. Natomiast ja żartobliwym czarusem i dupkiem łamiącym kobiece serca.

No cóż, życie.

Mimo naszych tak różnych charakterów przyjaźnimy się od wielu lat. Poznaliśmy się jeszcze za gówniarza i od tamtej pory się trzymamy. Przerywam swoje rozmyślenia i wracam do pracy, która się piętrzy na biurku. Jest już grubo po dziesiątej, a ja nadal ślęczę nad kampanią dla Bayersa. Nalewam sobie whiskey na dwa palce i pociągam spory łyk, smakując alkohol na języku. Nagle rozlega się pukanie do drzwi mojego gabinetu. A kogo to licho niesie o tej porze? Niechętnie idę otworzyć, mając nadzieję, że to nie żaden mój klient, bo nie mam ochoty szeroko się uśmiechać. Jestem zaskoczony, bo po drugiej stronie stoi Marina, ubrana w króciutką czerwoną kieckę, która ledwo zasłania okolice jej krocza. Uśmiecham się zadowolony z takiego przerywnika. Czyli moja praca na dzisiaj właśnie dobiega końca. Zapraszam ją gestem do środka, więc wchodzi, ocierając się o mnie lekko. Wpatruję się w jej zgrabny i jeszcze zakryty tyłek. Zaczyna mi lecieć ślinka na myśl o tym, że zaraz zatopię w nim swoją twarz.

– Cóż za miła niespodzianka, Marino. – Posyłam jej uśmiezek, a ona się zawstydzona. – Co cię sprowadza w moje skromne progi? Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Byłam w okolicy, więc spróbowałam swojego szczęścia, mając nadzieję, że cię tu zastanę – odpowiada kokieteryjnie.

Czyżby? A mnie się wydaje, że przyjechała tu specjalnie prosto z Queens, gdzie obecnie mieszka. Ale skoro chce się tak bawić, to pociągnę jej gierkę.

– Napijesz się whiskey? Wybacz, ale tylko to tu mam.

– Jasne. – Odrzuca włosy na plecy i rozgląda się po moim gabinecie. Podaję jej szklaneczkę, a Marina od razu upija odrobinę trunku. Krzywi się, bo zapewne pali ją przełyk, ale po chwili połyka. Przechodzi na drugą stronę biurka i zasiada w moim fotelu, zakładając nogi w niebotycznie wysokich czerwonych szpilkach na ciemnym drewnie.

– Po co tu przysłaś, Marino? Odpowiedz mi szczerze – dopytuję, choć dobrze znam odpowiedź.

Zastanawia się przez chwilę i przygryza pomalowanego na czarno paznokcia. Ten widok sprawia, że zaczynam się robić twardy.

– Przecież wiesz...

– Owszem, ale chcę to usłyszeć od ciebie głośno i wyraźnie. – Podchodzę do niej i przejeżdżam palcem po jej nagim kolanie.

– Weź mnie, Gordon.

Dwa razy nie trzeba mi powtarzać.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, ślicznotko! – Puszczam jej oczko, po czym ściągam ją z fotela i całuję jej gorące usta.

Tej nocy jest moja i robię z jej ciałem wszystko, na co mam tylko ochotę. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że Marina mi na to pozwala. I to bez żadnych zobowiązań. Mam tylko nadzieję, że o tym pamięta.

Ciąg dalszy nastąpi...

PLAYLISTA

Meghan Trainor – Made You Look

Jason Derulo – Take You Dancing

Sean Paul, Sasha – I'm Still In Love With You

Ed Sheeran – Shape Of You

El Profesor – Bella Ciao (Hugel Remix)

El Taiger, DJ UNIC – Me Kemaste

Unklfnkl, Dayana – Relax, Take It Easy

Becky G, Natti Natasha – Sin Pijama

Selena Gomez, A\$AP Rocky – Good For You

Alicia Keys – Empire State of Mind

Ne-Yo – Closer

Mario – Let Me Love You

Arash – Broken Angel

CNCO, Meghan Trainor, Sean Paul – Hey DJ

Calum Scott, Leona Lewis – You Are The Reason

Mariah Carey – All I Want For Christmas Is You

Idina Menzel – Let It Go (from Frozen)

Aqua – Barbie Girl

Od autorki

Chciałabym skierować kilka słów do osób, które na wiele sposobów przyczyniły się do wydania, jak i promocji mojej najnowszej książki. Dziękuję wydawnictwu Dłaczemu za to, że po raz kolejny dali mi szansę i wzięli pod swoje skrzydła moją solową opowieść, która jest dla mnie bardzo ważna. Dziękuję Pani Aleksandrze Wrońskiej za zrobienie redakcji oraz Pani Katarzynie Pieczykolan za stworzenie przepięknej i idealnej okładki.

Kolejną osobą, do której kieruję swoje podziękowania, jest Paulina Peeters, która jest zawsze przy mnie i nie pozwala mi się poddać, gdy łapią mnie chwile zwątpienia. Czyta wszystko, co tylko napiszę, i zawsze służy dobrymi radami, z których korzystam. Dziękuję, że jesteś.

Dziękuję Rodzinie i Przyjaciołom za to, że jesteście tuż obok.

Dziękuję Patronkom za chęć promowania „Ryzykownej propozycji” i szerzenia o niej wiadomości. Jesteście niezastąpione!

Patrycji dziękuję za napisanie pięknej rekomendacji. Cieszę się, że Lina i Rome skradli Twoje serce.

Jednak za każdym razem powtarzam, że największe podziękowania należą się Wam, drodzy Czytelnicy. I nadal to podtrzymuję. Gdyby nie Wy, to kim byłby autor? To dzięki Wam się rozwijam, bo kupując i czytając moje książki, dajecie mi motywację do pisania nowych historii. Jeszcze raz Wam dziękuję za to, że jesteście!

Będzie mi bardzo miło, jeśli zechcecie zostawić po przeczytaniu książki kilka słów na stronach księgarń internetowych.

Przesyłam Wam ogrom buziaków :*

1 Jakoś nie jest mi przykro (ang.)

2 Cześć (suahili)

3 Mój Boże (hiszp.)

4 Tomasz Nowak *Ewa nie powstała z zebra Adama. Chrzescijanie sa oburzeni*

<https://noizz.pl/spoleczenstwo/ewa-nie-powstala-z-zebra-adama-chrzescijanie-sa-oburzeni/lj3dczq>
(dostęp 16.08.2023)

5 Dziewczyno (hiszp.)

6 Ptaszku (hiszp.)

Spis treści

<u>1</u>
<u>2</u>
<u>3</u>
<u>4</u>
<u>5</u>
<u>6</u>
<u>7</u>
<u>8</u>
<u>9</u>
<u>10</u>
<u>11</u>
<u>12</u>
<u>13</u>
<u>14</u>
<u>15</u>
<u>16</u>
<u>17</u>
<u>18</u>
<u>19</u>
<u>20</u>
<u>21</u>
<u>22</u>
<u>23</u>
<u>24</u>
<u>25</u>
<u>26</u>
<u>27</u>
<u>28</u>

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38